



100

400.

BIBLIOTEKA

WYDZIAŁ HISTORII I SPOŁECZNOŚCIOZNAWSTWA

UNIWERSYTET WARSZAWSKI

BIBLIOTEKA
NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIEJ.

LITERATURA POLSKA.

WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.

(Pod kierunkiem Redakcyi „Kłosów”.)

1880.

WACŁAW POTOCKI.

WOJNA CHOCIMSKA,

POEMAT W 10 CZĘŚCIACH.

MERKURYUSZ NOWY. PEŁNA. PERYODY.
WIERSZE DROBNE.

WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.
Nowy-Świat N-r 39.

1880.

Do ^{Czytelnia} dostępnienia
tylko w Czytelni



48240

784-1

Дозволено Цензурою.

Варшава, 5 Января 1880 года.

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 48240



BGZs 48240

syf. 884-1

Wojna Chocimska należy do tych utworów, które przywracają przychylniejszą ocenę wieku XVII u nas, przynajmniej pod względem poetyckim. Kiedy Józef Borkowski, dostawszy jój rękopism, jeszcze na łożu śmierci marzył o jój wydaniu i zaklinał przyjaciela swego, Stanisława Przyłęckiego, by spełnił to jego najgorętsze życzenie, tak wartość poematu tego w słowach pełnych zapału określał: „Przeczytałem go z wielką uwagą i mogę cię zapewnić, że jest-to utwór przynoszący zaszczyt naszemu piśmiennictwu, szczerze narodowy, pełen najpiękniejszych obrazów poetycznych, a przytém stanowiący całość zaokrągloną, po mistrzowsku wykonaną. *Wojna Chocimska* jest w całym znaczeniu tego wyrazu poematem bohater-
skim, jakiego nam dotąd nie stawało. Nie jest-że to nieodżałowaną
szkodą, że przez półtora wieku zostawał w ukryciu?“ Jakkolwiek
dzisiaj, gdy olśnienie pierwszego wrażenia minęło, niepodobna nam
sądu tego w całości podpisać, w każdym jednak razie *Wojnę Chocim-
ską* poczytujemy za najświetniejszy poemat opisowo-dziejowy, jaki
nam literatura nasza po koniec wieku XVIII przekazała.

Ta właśnie okoliczność, że nasza poezja epiczna do końca prze-
szłego stulecia nie wzniosła się ponad *Wojnę Chocimską*, usprawie-
dliwia w zupełności słowa Borkowskiego: „Gdyby we Francji lub
Anglii wynaleziono podobny zabytek literatury, dawno już byłby on
ogłoszony drukiem, w licznych a coraz ozdobniejszych wydaniach.
Naszym ziomkom nie można przebaczyć téj dziwnej obojętności,
z jaką spokojnie przypatrywać się zdają butwieniu starych ważnych
rękopismów, temu codziennemu prawie znikaniu zabytków dawnego
piśmiennictwa; jak mało troszczą się o to, aby to, co jeszcze jakimś
przypadkiem uszło zniszczeniu lub wywiezieniu za granicę, od wie-
cznej zaguby, od wiecznego zatracenia przez druk uratować i potom-
stwu swemu przekazać; jak zgoła nie starają się o wzrost i rozkrze-
wienie oświaty między ludem“.

Józef Borkowski umarł w roku 1843; a przyjaciel jego Stanisław
Przyłęcki dopiero w lat siedem zdołał przyprowadzić do skutku wy-
danie z rękopismu *Wojny Chocimskiej*, uzyskawszy fundusz na to po-
trzebny od księcia Henryka Lubomirskiego, kuratora Zakładu Osso-
lińskich. Tym sposobem we Lwowie 1850 roku ukazał się ten poe-
mat, z nazwiskiem nie autora istotnego, ale Andrzeja Lipskiego, pod-
wojewodzego sandeckiego, podczaszego chełmskiego. Późniejsze

dopiero badania wykryły, że istotnym autorem poematu jest Wacław z Potoka Potocki.

Wojna Chocimska zwróciła uwagę na swego autora, o którym poprzednio zaledwie wspomiano. Pierwszy Samuel Nowoszycki, pierwotny posiadacz cennego rękopismu, podał o nim dość szczegółową wiadomość w *Tygodniku Petersburskim* (r. 1839, Nr 22 i 24). Następnie Karol Szajnocha, zapoznawszy się z rękopismem już wówczas będącym we Lwowie, podał treść jego w „Tygodniku Polskim“ (r. 1848, Nr 35), starając się zarazem przywrócić sławę wiekowi XVII, który powszechnie poczytywano za okres zupełnego otrętwienia umysłowego i całkowitego upadku smaku. Po wyjściu z druku *Wojny Chocimskiej*, tenże znakomity historyk napisał swój piękny szkic, w którym pierwszy dowiódł, że autorem rzeczywistym tego poematu jest Potocki. Potem Karol Mecherzyński skreślił w *Bibliotece Warszawskiej* z roku 1861 szczegółowy rozbiór estetyczny *Wojny Chocimskiej*; Ludwik Nabelak w *Bibliotece Ossolińskich* zastanowił się gruntownie nad *Argenią*, a Adam Bełcikowski (w „Przeglądzie Polskim“ 1868) i Aleksander Tyszyński (w „Kronice Rodzinnej“ 1874) ogłosili piękne swe studia nad całkowitą działalnością poetycką Potockiego.

Obecnie po latach trzydziestu ogłaszamy drugie wydanie *Wojny Chocimskiej* według wydania Stanisława Przyłęckiego, korzystając z jego objaśnień i słowniczka wyrazów mniej znanych. Usuwamy tylko przedmowę jako nie mającą już dzisiaj racji bytu; dajemy natomiast wizerunek literacki autora, skreślony przez p. Tyszyńskiego. Przynajmniej sprostować tu musimy błąd, który popełnił szanowny autor, idąc za powszechnym zdaniem naszych historyków literatury i badaczy. Poemat Potockiego p. n. *Wirginia, rzymska panna*, nie jest bynajmniej zabytkiem rękopiśmiennym, z którego tylko parę wyjątków wydrukowało *Athenaeum* wydawane niegdyś przez J. I. Kraszewskiego, ale jest utworem drukowanym w XVIII wieku w czasopiśmie „Zabawy przyjemne i pożyteczne“ (r. 1777, tom XV, część 2-ga, str. 213—279), jak to wykrył niedawno p. Piotr Chmielowski.

Chcąc skupić rozproszone po rozmaitych czasopismach i wydawnictwach drobne utwory Wacława Potockiego, postanowiliśmy dołączyć do naszego wydania: *Merkuryusza Nowego* (w „Bibliotece pisarzy polskich“ Wójcickiego, tom I, str. 17—29), *Pełną* (w „Ojczyźnianych spominkach“ wydanych przez A. Grabowskiego, tom I), *Peryody* (w Bibliotece Ossolińskich, tom IV i VI). Mamy nadzieję, że tym sposobem wszystkim miłośnikom piśmiennictwa naszego uczynimy rzetelną przysługę, uwalniając ich od mozolnego a niekiedy bezskutecznego poszukiwania w bibliotekach.

WACŁAW POTOCKI.

Nader różne są losy poetów. Są jedni, których od pierwszych kroków spotyka poklask, nie opuszcza ich stale do śmierci, a zgon utwierdza tylko i wzmacnia sławę ich i znaczenie; są inni, których ta sława spotyka dopiero po śmierci; są inni, dla których się kończy z dniem śmierci. Los autora, o którym rzecz mamy, do żadnego nawet z tych trzech przypadków odnieść się nie da. Wacław Potocki był bez zaprzeczenia jednym z najobfitszych i jednym z najznakomitszych naszych poetów dawnych; a jednak społeczność nie wiedziała prawie o tém, że był poetą, potomność bliższa i dalsza osądziła, iż był poetą miernym, i oto dopiero w tych czasach, we dwa blisko wieki po zgonie, uznaje, iż był twórcą i arcydziełem. Kilka piór poświęciło w ostatnich czasach bliższe studia już cząstką już całości jego utworów; gdy jednak równie i te studia jak i te utwory nieznanne są powszechności naszej, gdy nawet i w historyach naszej literatury czynność i charakterystyka tego poety lekko tylko są dotykane; sądzymy, iż nie będzie zbyt cennym, jeżeli czytelnikom naszym przypomnimy tę osobistość i damy tu poznać bliżej zasługę jej i charakter.

O Potockim, jak o większej części naszych pisarzy dawnych, nie mamy żadnych prawie bliższych wiadomości biograficznych, nawet rok jego urodzenia i śmierci nie są z pewnością znane. To zaś, co ze wzmianek przygodnych, już jego własnych już obcych, da się w tej rzeczy poczerpnąć, zawartém prawie być może w następnych rysach.

Wacław Potocki (mieniący się „Potocki z Potoka“, należy jednak nie do głośniejszej w tym rodzie linii *Piławitów* lecz *Szreniawitów*) urodził się około roku 1622 we wsi dziedzicznej Łużnej na Podgórzu; tu przeżył największą część życia, tu i dokonał go około roku 1697. Urodzony za Zygmunta III, za następców jego Władysława i Jana Kazimierza bywał w potrzebach wojennych, już na północy kraju już na południu; wkrótce jednak, jak się zdaje, wracał do domu i oddany był głównie roli i życiu familijnemu. Miał on dwóch synów i córkę poślubioną miłemu zięciowi Janowi Lipskiemu. W r. 1683

sejm walny dał mu dowód ufności, mianując jednym z delegatów do uregulowania granicy od strony Szlązka; zdaje się jednak, iż niechętnie przyjął tę zadomową czynność, w postanowieniu bowiem następnego sejmku z roku 1685 co do tej sprawy nie znajdujemy go już w liczbie delegowanych, jakkolwiek pozostali inni jego koledzy. Jan III wkrótce po wstąpieniu na tron mianował go podczaszym krakowskim i urząd ten musiał Potocki niekiedy praktycznie pełnić; w wierszu bowiem umieszczonym w dziele swém *Poczet Herbów* (na str. 278) mówi:

Byłem kolegą panu (królowi) nalewając wina.

W r. 1678 drukował bezimiennie wiersz na pochwałę zwycięstw tegoż króla pod nap. *Pelna*; roku 1696 obszerną publikacją, ów „Poczet Herbów“, i w tymże roku przeżywszy żonę, dzieci i braci, życia dokonał.

Po śmierci znaleziono wielką ilość ręki jego rękopismów, a śród tych i obszerne poemata całe; pozostało też wiele (jak się okazało następnie) i w obcych rękach. Pisząc tyle i w czasie pisania tyle danym utworom poświęcając wytrwałej pracy, a więc miłości (poemata jego miewały po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy wierszy) — dlaczegoż autor następnie żadnego z nich nie ogłaszał drukiem? Przyczyną tego nie była zapewne niemożność; jeśli kogo stać było na ogłoszenie publikacji takiej jak *Poczet Herbów* (str. 740 folio z figurami) — tego naturalnie stać było i na tańsze. Wiek nadto, w którym pisał Potocki, nie był to wprawdzie już wiek tego u nas upodobania w poezji, jakim był Zygmunowski, lecz nie był to jeszcze ów wiek poetycznej martwości, jakim był Saski; na odbytych poetycznych utworów w tym czasie skazują liczne ich wtedy ukazywania się i prędkie niektórych przedruki: *Twardowski, Kochowski, Morsztynowie, Gawiński, Lubomirski, Chrościński, Opaliński, Otwinowski, Bardziński* i tylu innych, już liczne oryginalne w tym czasie, już przekładane poemata ogłaszali. Powód, dla którego nie ogłaszał Potocki swoich, nie mógł więc być materialny, lecz chyba jakiś psychiczny, a krótkie zastanowienie się nad tém bliżej też i z indywidualnością poety zapoznać nas może.

Gdzie i jakie Wacław Potocki odebrał był wykształcenie naukowe? nie wiemy; sam jednak ten fakt, iż dokonał był przekładu obszernego poematu Barclay'a *Argenis* wprost z łacińskiego (pierwszy przekład francuzki tego utworu wyszedł był dopiero w r. 1728), jest dowodem, że z martwym tym językiem nie powierzchownie tylko był obeznanym, że przeto stopnia tego obeznania mógł chyba nabyć w jakim zakładzie wyższym. Uczęszczanie naówczas zamożniejszych krajowych ziemian na nauki do Akademii Krakowskiej było

dosyć u nas upowszechnioném; było nawet, jak wnieść można z wyrażen Starowolskiego w piśmie *Laudatio Academiae Cracoviensis*, prawie powszechném. Tu właśnie, w latach, które przypadają na czas młodości Potockiego, kształcili się między innymi: Wespazyan Kochowski z Kochowa, Gawiński Jan z Wielomowic, Jan Sobieski (przyszły król) i t. p.; tu tém prędzej, ile w zakładzie tak blizkim swego pobytu, kształcić się musiał i Potocki. Skutkiem-to właśnie akademickiego koleżeństwa być mogło, iż następnie Kochowski (jak to zaraz ujrzymy) wiedział o tém, iż Potocki przekładał Argenidę, i że król Jan po wstąpieniu na tron odznaczył go urzędem dworskim i t. p. Z Akademii jednak mógł tylko powrócić na wieś, nie mamy bowiem śladu, iżby kiedy był za granicą; a dalszém jego kształceniem się być tylko musiała i mogła lektura domowa. Pierwszą piśmienną pracą Potockiego była Argenida, tę dokonał około roku 1665 to jest, gdy miał już więcej niż lat 40; zabawianie się przeto przezeń samém czytaniem było przeciągłem, a przy swobodzie wiejskiej, wnieść można, obfitém. Co zaś było przedmiotem tego czytelnictwa i tego kształcenia się, to wnieść łatwo z prac jego następnych. Potocki z zasad wiary chrześcijanin, z powołania obywatel i rolnik, z rodzaju umysłu poeta, za przedmiot swjej lektury obierać musiał już przedmioty religijne, już historyczne, już poetyczne; czytywać więc przedewszystkiém musiał księgi Pisma Św. (przynajmniej niektóre), księgi dziejów już krajowych, już obcych, i wreszcie, co być może było najczęstszém, poezye już domowe już obce. Skutkiem tego czytelnictwa było to najprzód, iż wzniosło się w nim zamiłowanie w tych przedmiotach, w których się rozczytywał, i było następnie to, że zapragnął sam wejść na stopień obudzenia sympatii w osobach trzecich. Ze wzmianek, które następnie czynił, już w poezyach, już w prozie, widzieć też można, iż silnie uderzała go myśl: że wtedy, gdy wszelka wielkość i świetność w danej jednostce — bogactwo, dostojenstwo, imię, — znikają i ryzsypują się w proch; jój umysłowa cząstka, ujęta piśmem, zostaje żywą nazawsze. „Niedosyć — pisał np. następnie w przedmowie do wojny Chocimskiej — zostawić potomności szerokie włości, wsi i folwarki przestronne; nie dosyć pełną ścianę starożytnością przykurzonych obrazów przodków swoich, po drzwiach malowane, po wietrznikach wybijane herby: *pisma* (tylko) i litery tą drogą są, a prawie drugą duszą, która między sferami niebieskimi, gdzie *anima nostra rationalis*, a między podziemnym *Avernem*, gdzie ciał naszych *putredo*... wieknie na tym świecie po zejściu naszym“. Zdolność piśmiennego tworzenia najwięcej mu się wydała cudowną własnością w istocie ludzkiej, i w niej głównie oglądał wyższość tej istoty nad inne ziemskie. „Mogą — mówi tu dalej — płakać krokodylowie, mogą się śmiać koczokodani...

lwi i niedźwiedzie, psi, smoczy rozmaitych sztuk, tańców, skoków wywiczyc się dadzą — jednego tylko *pisma* nie pojmą.“

Do tych uwag i do takich wniosków doszedłszy, sam zamierzył spróbować pióra; i czyli to dlatego, że pośród utworów pióra gałąź poetyczną uznawał za najwięcej odznaczającą cudowność myśli ludzkiej, czy że najwięcej w niej był upodobał; czy też wreszcie dlatego, iż najwięcej uczuł się zdolnym do uprawy tej gałęzi i dojścia przez nią do owej nieśmiertelności: też gałąź za przedmiot swego pióra obrał wyłącznie, a w pierwszym swym poetycznym utworze (owej Argenidzie) myśl powyższą wyraził równie w tych słowach:

Teraz kiedy człowieku minęło południe,
Nie wadzi się też napić z helikońskiej studnie,
Byle żyjąc na świecie sprawić sobie, że mię
Nie całego po śmierci dzieci włożą w ziemię.

Raz zaś pochwycając pióro, już nie wypuścił go z ręki: pisał rytmy po rytmach, poemata po poematach, zmieniał formy, zmieniał przedmioty, i lubo nie ogłaszał prawie swych prac, pisał i śpiewał do śmierci.

Z tych kilku uwag widzimy, iż najprzód Wacław Potocki, *nie urodził się*, że tak się wyrazić można, poetą; w wieku bowiem, w którym „nie minęło mu jeszcze było południe“, w wieku głównych bujań fantazyi, nie pisywał poezyj; że poeta został następnie w skutek rozumowania, w skutek przykładu innych; i że wreszcie, nim przystąpił do wykonania, przez samą *przeciwność* kształcenia się wyrobił w sobie pewien ideał piękna, ideał który pojmował, którego doścignąć pragnął, lecz którego, po odczytaniu swego utworu, uczuwał, iż nie dosięgał. Iż ten był powód, dla którego nie ogłaszał swoich utworów, mamy tego prawie literalne jego wyznanie. W roku 1674 jego snąc przyjaciel lat dawnych, historyk-poeta Kochowski, w wierszu umieszczonym w zbiorze swych *Liryk* p. n. *Poetowie Polscy*, wymawiał mu, dlaczego swój przekład Argenidy ukrywa od świata „choć już *dziwienne* minęły mu lata;“ a na to, w swój odpowiedzi Potocki pośród innych powodów, jakoto, iż pisuje tylko dla swój rozrywki, iż nie ma dziś wielbicieli poezyi, wyraził i ten, który oczywiście uważał za najważniejszy:

Kto nieuważnie na blask idzie z cienia,
Znieść słonecznego nieraz nie może promienia.

Nie rad więc z dokonanej raz pracy, a jednym bodźcem party, autor wnet chwycił za drugą; przerażał się stratą czasu, kształcił się ciągle, a ta staranność i praca wysoko go w końcu wzniosły, wzniosły bowiem do napisania poematu wartości takiej, jak *Wojna*

Chocimska. Potocki i tej jednak pracy wysoko nie cenił i tę odrzucił — a powodem tego odrzucenia stała się była już nie dodatniość pierwiastków jego umysłu, ale, wnieść tu już wypada, pewna ujemność. Potocki miał umysł czulszy i umysł żywszy, i ten sprawiał, iż się kształcił postępnie; lecz umysł danej jednostki nie tylko jest częstką jednostki, ale też spółjednostek swojego wieku; bieg zaś wieku, jest to bieg różnostronny i różnoskładny, a przeto są w nim i biegi postępane i biegi wsteczne. Faktem było, iż nasza literatura dawna, zabłysnąwszy w wieku XVI pierwszemi kielkami fantazyi czyli *poczynną pierwszą* — w połowie XVII przeszła była w okres pewnej wyższej powagi, okres, w którym przewagę mieć miały pierwsze objawy krytyki, traktaty bibliograficzne, biograficzne, poświęcone polityce, prawu i t. p.; lecz w którym uczucie piękna, smak estetyczny, w prawach swego pochodzenia, przeszedł był w swój moment przeczący. W okresie tym, zamiast utworów poezyi, coraz więcej stopniami lubować zaczęto w utworach wymowy, a w tej wymowie za główne warunki piękna uznane zostały: nadętość, szumność, mieszanie do wyrażenia krajowych wyrażenia łacińskich (makaronizm), igranie z dźwiękami słów, z brzmieniem nazwisk, przesadna allegoryczność, do pomocy mitologiczność i t. p. Smak ten nie narodził się wprawdzie był wewnątrz, lecz przyszedł z zewnątrz (*), ale wkroczywszy raz, stał się prawie powszechnym, uległy mu i najwykształcześnie zakądinąd umysły. Sarbiewski np., tak klasyczny w swoich rytmach łacińskich, w kazaniach językiem polskim pisanych stosował się do smaku powszechnego; Kochowski, piszący tak czystym językiem swe liryki i poemata, w przedmowach prozą pisał makaronicznie i t. p. Tylko Stanisław Herakliusz Lubomirski, autor poważnych dzieł łacińskich i polskich, ośmielił się swe *Rozmowy Artaxesa i Ewandra* ogłosić czystym bez makaronizmów językiem, a w nich

(*) Sprawcami tego smaku u nas według większej części naszych historyków literatury mieli być Jezuici, a jeden z nich (*Itycharski*, I. 261) uczy nawet, iż przymiotnik *makaroniczny* pochodzi od Jezuitę *Makaro*, który, przybywszy do Polski, stał się sprawcą tej mody. Ale *sum cuique*. Blizki świadek owej-to wzmiankowanej epoki, Stan. Konarski, w swém okresowém dziele: *O poprawie wad wymowy*, tak pisze o historii powyższego smaku: Smak ten „zrodzony niegdyś we Włoszech, przewędrowawszy przez *Prancyj* i *Niemcy*, gdy już z tych krajin był po większej części wygnany, przed 80-ą blizko laty przyszedł do nas“ (*De emendandis vitiiis eloquentiae* 1711). Co do owego jezuitę *Makaro*, nie wiemy, co do nas, kiedy i gdzie istniał, oraz, co pisał; ale pewnym jest to, że nasza literatura i bibliografia nie znają wcale pisarza tego nazwiska, a także, że ów przymiotnik *makaroniczny* znany już był wtedy w Europie, kiedy zakon Jezuitów jeszcze nie istniał. Źródłem tego nazwania (jak to naprzykład można czytać w dziele: *Geuthé's Geschichte der makaronischen Poesie*) było poema *Merlina: Coccajo*, pisane pół po łacinie pół po włosku i ogłoszone (w r. 1521) pod napisem *Maccaronea*, wziętym od nazwiska ciastek włoskich *maccaroni*, będących mieszaniną różnych cukierniczych pierwiastków.

nie potwierdzać bynajmniej współczesnego smaku; „co albowiem — pisał tu — po owych dowcipach, *co słów się niezmiernych* chwytając nie bez niebezpieczeństwa pośmiewiska powszechnego wychodzą.“ Otóż tej nauki i siły do przemożenia wstecznego kierunku epoki nie miał Potocki; miał on tyle ukształcenia i zasad, iż posuwał dodatnio swój własny rozwój, ale nie miał ich dosyć dla odróżnienia tego, co było wśród wieku wstecznym, i zamiast pokierowania jego zasadami i smakiem, uległ im. Po napisaniu więc swój *Wojny Chocimskiej* (która była kwiatem jego umysłu) odział ją w makaroniczną przedmowę, wyznał, że pracą jest „chudą;“ a gdy następnie, po stracie żony i dzieci, z silniejszym zajęciem zwrócił się do utworów swój myśli, gdy zapragnął je w końcu dać poznać światu — pochował swe poetyczne strofy z lat młodszych, a wydrukował tylko (w anegdoty, dowcipki a w części i w płaskość smaku przybrany) swój *Poczet Herbów*. Liczba jednak prac poetycznych, dokonanych przez Potockiego, była znaczna; ilość jego wierszy rytmicznych dochodzi zapewne do trzechkroć, znaczna ich część różnocześnie odkrywana i ogłaszana jest nam dziś znaną. Jakież więc w szczególności były przedmioty ich i charakter?

Potocki był-to umysł czulszy i żywszy, jak uważaliśmy, był więc przyjacielem rozwoju, i podobnie jak wszędzie i zawsze wszelki tej treści umysł, nie był nigdy rad z tej pracy, którą ukończył, uważając ją jakoby za odbicie umysłu swego w dobie niższości; następstwem tego uczucia było więc, iż się przerzucał z przedmiotu w przedmiot, z formy w formę, a całość prac, które pozostawił, tchnie wielką rozmaitością. Pierwiastki, które był wcielił i które odbijał duch tego poety, były-to najprzód naturalnie te, które odznaczały podówczas duch jego kraju, to jest *rycerskość* i *religijność*; a następnie pierwiastek społeczny i obcy, przez obfitość lektury nabyty: *romantyczność*.

Co do pierwiastku pierwszego (rycerskości), wiek, w którym głównie pisał Potocki, był-to czas panowania u nas królów Jana Kazimierza i Korybuta; w ezasie tym dzieje kraju wyrażały upadek; ale ów pierwiastek (*rycerskość*) oddzielnie wzięty, był jeszcze w całej swój sile im większe były krajowe klęski za Jana Kazimierza, tém większe musiały być powodzenia, które je ukończyły — był-to wiek jeszcze Czarnieckich, nadejść miał wiek Sobieskich. Co do pierwiastku drugiego (*religijności*), był-to wiek silnej reakcyi. Sprawcy i zwolennicy w wieku XVI na zachodzie Europy reformy religijnej, w imię swobody sądu, swobodę tę, jeśli przekraczała rodzaj poglądów ich własnych, karali stosem, wygnaniem; przytułek dla tych wygnańców dawał wtedy kraj polski, a poświęcane szereganiu ich nauk druki i szkoły (Raków, Pińczów i t. p.) zakwitały tu nawet. Kiedy jednak ostatecznym wypadkiem tej swobody stało

się było, iż zamiast zerwania w końcu ostatecznej nici, nastąpił był przeciwnie powszechny powrót do wiary ojców — im natarczywszą była przeciw jój treści akcja, tém silniejsza nastąpiła reakcja. Żar reakcyi, zaprzeczyć nie można, przyniósł był, być to może, nie jedną ujemność wśród gruntu religijności; ale zarazem sprawił ten niespożyty skutek, iż wielką, z nader różnych dziejowych pierwiastków złożoną społeczność, przydział w jedność duchową. Skutek ten, w odniesieniu do przedmiotu, o którym tu głównie mowa (poezyi), objawił się następnie w ten sposób: iż za nadejściem dla kraju epoki żywszej poezyi, jedność owa ukazała nam tę poezyją jakby złożoną z poezyj kilku (to jest z kilku szkół poetycznych różnych barwą i treścią, a połączonych jedną mową zewnętrzną, a jednym duchem wewnętrzną); za wieku zaś owego, w którym żył i pisał Potocki, odcechowal ją tém, iż wszelkie zwroty myśli i zwroty fantazyi odznaczane bywały całą siłą wiary. Co do pierwiastku wreszcie *romantyczności*, ten był odbiciem i dzieckiem zamiłowania, powszechnego wówczas w Europie, w poematach, czyli powieściach poetycznych, które były przejściem od epopei do społecznego nam romansu historycznego, a których najogólniejszą treścią (na wzór *Orlanda Aryosta*, który im dał początek) bywały: mieszanina wyłączenie scen miłosnych, scen bohaterskich i rezonowań.

W tych ramach i tych przedmiotach rozwijały się więc natchnienia i twory Wacława Potockiego. Cechą ich, jak mówimy, była rozmaitość, i podzielić się mogą w ogóle na utwory czterech rodzajów, to jest treści *religijnej*, *romantycznej*, treści *historycznej* i *okolicznościowej*. Celem naszym nie jest tu czynić wyczerpujące studia nad życiem i utworami poety, o którym mowa, lecz tylko dać go poznać praktycznie; podamy tu więc tylko z kolei po kilka praktycznych rysów główniejszych jego utworów, z każdego z powyższych działów.

Do utworów treści wyłącznie religijnej wśród poezyj Potockiego należą: *Nowy zaciąg pod starą chorągiew*. *Poema na pielgrzymowanie życia ludzkiego*. *Hymny i ody duchowne*. *Siedem Psalmów albo Hymnów na pacierza części siedem*. *Dwadzieścia osiem psalmów pokutnych*. *Hymny i pieśni na różne teksty ewangeliczne*.

O tej części poezyj Potockiego najmniej tu powiemy, bo też i najmniej ją znamy. Prócz poematu *Nowy Zaciąg*, wszystkie inne dopiero wymienione są dotąd w rękopiśmie i tylko z napisów nam znane. „*Nowy Zaciąg*“ był ogłoszony wkrótce po śmierci autora (1698) i miał drugie wydanie w roku 1745. Pierwiastek religijny w *historycznych* poematach Potockiego odbijał się w ten sposób, iż wypadki i charaktery dziejowe kreślił ze stanowiska duchowych przyczyn i celów (jak to było w księgach hebrajskich); w *romanty-*

cznych, iż w szczegółach ich miał na oku cel obyczajowy, nie naśladować ówczesnych powieści owych, gdzie miłość jest dla samej miłości, namiętność dla namiętności (jak to było np. w *Filomachii* Morzyna); w poemacie znowu religijnym, *Nowy Zaciąg*, pomocniczką mu była historyczność. Celem poematu tego było skreślenie nowemi słowy historii męki Chrystusowej, która w skutkach odniosła tryumf i ztąd ów poetyczny napis poematu, który dosłownie brzmi: *Nowy Zaciąg pod starą chorągiew tryumfującego Chrystusa*. Obieranie scen i postaci Pisma Św. za treść poematów nie poczytujemy za przedmiot zbyt wdzięczny, — do słów Pisma, wyrażających równie czyny jak zdania, chrześcijanin każdy takąż przywiązuje wagę, jaką każdy mieszkaniec danego kraju do słów kodeksu; każde np. słowo Chrystusa, każdy czyn jego, są-to reguły myśli, reguły życia dla chrześcijanina. Dlatego też żadnego z poematów religijnych, chociażby oznaczonych zkądinąd cechą talentu, począwszy np. od *Raju utraczonego* Milтона, do *Dzieciątka Jezus* ks. Hołowińskiego, nie uważamy za utwór rzetelnie żywotny. Nie uważamy też tém więcej za taki i *Nowego Zaciągu* Potockiego. Poemat ten wprawdzie jest-to ściśle powtórzenie opowiadania czterech ewangelij o męce Pana-Jezusowej, począwszy od zatrzymania w Ogrójcu do skonania na krzyżu, a nowością tu tylko jest: iż opowiadanie jest rytmem, iż szczególne obrazy są drobione i rozszerzane, a do szczególnych rysów szczególnie uwagi moralne stosowane. I w tym też poemacie, jak w innych Potockiego, w kreśleniu obrazów nie można się uzalać na brak zupełny fantazyi, a w dobieganym wyrażeniach na brak energii; przystępując tu np. z kolei do szczegółu umywania nóg apostołom i udziału w tym obrzędzie Judasza, autor mówi:

Bez wszelkiej ceremonii z wczorajszego chodu
 Kładzie sobie w miednicę nodze aż do spodu.
 Wzdyć Goś (Pana) już Żydom czelcze zaprzedał przeklety!
 dlaczegoż mu pięty
 Ścierwa tego myć każesz?...

Wogóle wszakże, podobne rozwlekanie krótkich i dobitnych słów i obrazów Pisma i łączenie do nich uwag i myśli każdemu chrześcijaninowi zbyt znanych, nie wnoszą efektu — i utwór ten Waława Potockiego, podobnie jak inne podobnej treści naszych poetów dawnych (Miaskowskiego, Grochowskiego i innych) za utwór więcej ascetyczny niż poetyczny uważać musimy.

Do poematów treści romantycznej należą: *Argenis* przekład z Barcklaja, *Syloret*, *Smutna przygoda Wirginięj dziewicy rzymskiej*, oraz *Historja Teresy i Gazelli*.

Kompozycyi poematów romantycznych Potocki, jak się zdaje, największą część życia poświęcił. *Argenida* obejmuje wierszy 33,000.

Syloret 17,000. *Przygoda Wirginięj* jest-to — jak świadczy *Malecki* — rozległy rękopism, znajdujący się w bibliotece Ossolińskich (*).

Powiedzieliśmy, iż w poematach Potockiego romantycznych celem ich nie jest wyłącznie romantyczność. Ten też właśnie był przymiot i treści *Argenidy*, najpierwszego z jego utworów. Treść tego, tak słynnego w swym czasie w Europie poematu, jakaż była? *Argenida* była-to w literalnym brzmieniu powieść o losach *Argenidy*, córki *Meleandra*, króla *Sycylii*, a raczej o erotycznych i bohater-skich czynach i dziejach pretendentów o rękę jej, którymi byli: *Radyrobanes*, król *Sardynii*, *Archombrot*, królewicz maurytański, *Likogenes*, podkopujący w kraju władzę królewską, i wreszcie, głównie przez księżniczkę umiłowany a nieznanego pochodzenia, *Poliarch*. Koniec treści jest ten: iż pokonywa wszystkich rywali (prócz *Poliarcha*, który zniknął) *Archombrot*, i *Meleander* już mu miał oddać rękę córki, gdy wykrywa się nagle, iż jest on synem *Meleandra* z pierwszego małżeństwa i że *Poliarch* jest królem *Galii*; ten więc wkońcu z pociechą wszystkich, a zwłaszcza królowny, mężem jej zostaje. Taka jest treść tego poematu dosłowna; ale w istocie była to allegorya polityczna. *Barclay*, autor poematu, był wychodzcą religijnym z *Anglii* osiedlonym we *Francyi* i w tych ramach kreślił obraz zaburzeń współczesnej *Francyi* z powodu *Ligi*, z dodawaniem przestróg moralnych. *Meleandrem* miał być *Henryk III* (nasz *Walezyusz*), *Likogenesem* ks. *Guise*, *Argenidą* korona francuzka, *Poliarchem* *Henryk IV*. Potockiemu znane były z pewnością te allegorye, spóczesne mu bowiem wydania *Argenidy* mieściły i *Clavis* czyli wykład alluzyj; a do przestróg i uwag odnoszących się do *Francyi*, tłumacz tu dawał i nowe odnoszące się do kraju własnego. Przekład *Argenidy*, wogóle mówiąc, jest wierny i z obfitością natchnienia dokonany; rozciągłość tekstu nie znużyła tłumacza, gdy, jak mówimy, czynił nadto dodatki; dodatki zaś te były tu nietylko treści politycznej, lecz też i czysto poetycznej (**). Szata nadto, która w tekście łacińskim jest po największej części prozą, w przekładzie jest wszędzie rytmem. Wiersz przekładu nie jest wprawdzie zbyt estetycznym, — rymy słabe, wciskanie myśli dla rymów, są jednym z dość częstych grzechów Potockiego, jak wogóle większej części naszych poetów dawnych; zastanawia jednak, iż wada ta niknie zwykle w *Argenidzie* w ustępach tłumacza własnych, i rytmem

(*) Krótkie wyjątki z tego poematu drukowane były w *Athenaeum* wileńskim z r. 1841 pod imieniem Hier. Lipskiego. — *Hist. Teresy i Gazelli* dotąd jest w rękopiśmie.

(**) Wykrył to pierwszy przez pracowite porównanie przekładu z tekstem Lud. *Nabielak* w studyach nad *Argenidą*. (*Bibl. Ossolińskich z r. 1863*).

jego staje się tu gładkim, dobitnym, niekiedy nawet ozdobnym i przypominającym późniejsze pióro autora Wojny Chocimskiej. W uwagach swych i przestrożach, zwracanych do kraju, umysł Potockiego był scisłym i dobitnym wyrazem swojego czasu, są tu jego wszystkie przymioty i wszystkie wady; — autor np. przemawia wymownie za równością praw wszystkich jednostek w kraju i taki tylko (nie nader szczupły) wciska wyjątek: „*Chłoptwo tylko wyjąwszy i robotne gbury, Do ziemi i do pługą sprawione z natury*“. Jest gorliwym obrońcą elekcyi, wytyka ujemność dynastyi i przytacza, iż i sam papież wybierany jest przez *Conclave*; nie tai jednak wad *bezkrolewia* i przy wzmiance niby o którémś z królestw włoskich, tak mówi między innymi:

Bo tam jak się skoro król z światem pożegna,
Otwierają swój-woli wrota *Interregna*;
Gdzie kto droższy, ten lepszy... nuż *kaptury* owe (sądy kapturowé)
I stoją dotąd (dopóty) owe kaptury bezglowe,
Aż przyjdzie elekcyja, kędy hurmem bieżą,
Konkurenci i w sztukę koronę porzeżą.

Jako przykład dodatku treści wyłącznie poetycznej możemy tu wskazać ustęp zaraz w księdze pierwszej. Archombrot i Timoklea dają schronienie ściganemu niesłusznie Poliarchowi i pocieszają go tęp, iż „cechą charakteru jego jest cnota, a kłeski, które nie są zasłużone, przeminąć muszą“. Tyle tylko powiada tekst; tłumacz zaś uwagę tę następnem nadto porównaniem rozszerza i objaśnia:

Pomnij na to — Archombrot rzecze Poliarsze —,
Im dzień z rana piękniejszy, im jest słońce jarsze,
Tym się bardziej zachmurza, a w okrutnej burzy,
Piękny się dzień i słońce gorące zanurzy.
Ale co gwałtownego wysilić się musi;
Zaś słońce, zaś się niebo *chmurami nie dusi*,
I tobie acz do kilku godzin świat zasunie
W tój grubie, wyrzuc cugle i granęj fortunie,
Ufaj, że ją tym samym zbijesz z jednochodzy,
A im się więcej cierpi, tym wspominać słodziej.

Takie są rysy tekstu i takie przekładu Argenidy. Mówiąc o tęp, co tu jest własnym tłumacza, dodajmy jeszcze, iż Potocki tak go zakończył na własny sposób, jak Kochanowski poemat Widy. W odwrót zwykłym zakończeniu powiastek krajowych (które naśladował np. i *Pan Tadeusz*) o losach dwóch osób, autor dodaje, iż na we-sele Argenidy i Poliarcha proszonym nie był, ale iż po zaręczynach wrócił do siebie, do Łużnej,

Gdzie spraw ludzkich obroty przed ciepłym kominkiem
Rozbierając, wielkim to liczę upominkiem,

że „chociam nigdy nie widział morza, mogłem się cieszyć rzeczywistym losem żeglarczy“,

I toć u mnie żegluga i toć u mnie morze,
Sprawy ludzkie podawać światu w ich kolorze.
Myśl wiatrem, pióro żaglem, papier lodzią, który
W porcie wiecznej pamiętki takowe figury
Wodą czasu wysadza.

Argenida wydrukowaną została zaraz po śmierci Potockiego i mimo objętość musiała mieć odbyć, w niedługim bowiem przeciągu czasu miała trzy wydania (1697, 1728, 1745).

Nie tak prędko była wydana druga obszerna romantyczna powieść Potockiego *Syloret*, albowiem dopiero w roku 1764. Poemat ten jest w guście Argenidy, treść jego jest bowiem romantyczna i bohatera; nie miał jednak, jak się zdaje, najmniejszych politycznych aluzyj, a tylko niby obyczajowe cele; właściwiej zaś był utworem nawet czystej fantazyi, i wydanie swe był tylko winiem zainteresowaniu się młodego umysłu (*).

Treść tego poematu podzielonego na *XV części*, o ile ją fantastyczne przerzuty pochwyć dają, jest w swych ramach następną: *Syloret*, obywatel wyspy i miasta Rodosu, wdowiec i ojciec dorosłych synów, poślubia młodą *Arsynę*. Syn *Syloreta*, *Daulet*, ścigany miłością *macochy*, odtrącając ją i unikając zemsty, ratuje się ucieczką, a przyrządzoną mu przez *macochę* trucizną wypija brat jego *Xifil*. *Syloret* wyjeżdża w świat szukać syna *Dauleta*; przebudzony *Xifil* (bo podana przez lekarza trucizna nie była w istocie trucizną) wyjeżdża szukać *Syloreta*. *Arsyna* z bojaźni kary pozbawia siebie życia, a *Syloret*, *Daulet* i *Xifil*, jeżdżąc po wodach i krajach, jakkolwiek przebywają i błędne i nieraz rozpaczne dzieje, żenią się jednak z królewnami, zostają królami. Przygody te tak są niekrótkie, że do liczby tułaczy przybywa tu jeszcze i *Eumenes*, syn już *Xifila* i królewny *Teolindy*, i szuka kochanki *Meropy*. Wszyscy jednak wśród wytrwałości, męztwa i nieustającej wiary w lepszą przyszłość, dobijają w końcu do portu pokoju i cieszą się trwałem szczęściem; ztąd też i ów obyczajowy tytuł poematu, który dosłownie brzmi: *Syloret*, albo *prawdziwy obraz nicostabionego najdotkliwszemi przeciwnościami męztwa i uszczęśliwionój w poddaniu się wyrokowi bożkim ufności*. Formą wiersza, która najwięcej była u nas w modzie w poematach wieku XVII, były trzyrymowe oktawy, których dał wzór Piotr

(*) Wydawca *Syloreta*, *Kuczkowski*, w dedykacji poematu *Kazimierzowi* i *Konstancji z Kostków Czartoryskim* wyraża, iż z rękopismów prapradziada księżnej dlatego ten obrał nie inny do druku, iż na jego imaginacyą silniej podziałał.

Kochanowski, w Przekładzie *Jerozolimy*. Formy tej użyli byli wówczas między innymi: Kochowski w poemacie swym *Wiedzi wybawiony*; Stanisław Lubomirski, w poematach biblijnych *Tobiasz wyzwolony* i *Aman poniżony*; Chrościński w poematach *Aman*, *Józef* i w przekładzie *Farsalii*; formy tej użył też i Potocki, jak w *Wirginiu* tak i w swym *Syloreecie*. Forma to dla języka polskiego przytrudna; jak jednak umiał autor używać jej gładko, a zarazem opowiadać z prostotą, objaśnić może już samo zaczęcie poematu:

W wielkiej Grecyjej, przedniem niegdyś mieście,
Rhodos rzeczonym (dzisiaj kilka chatek
Wilkom i liszkom wolne czynią przejście)
Mieszkał człek, w sławę, cnotę i dostatek
Znaczny...

Syloretem się po rodzicu mienił,
Więc skoro w wojsku część żywota strawił,
Przez co fortunę z sławą rozprzestrzenił,
Rzeczą się w domu pospolitą bawił
I gospodarstwem, jako się ożenił.
Owo na wszystkim Bóg mu błogosławił (*).
Ale żywszy lat kilkanaście z sobą,
Pogrzebie z wielką małżonką żalobą.

Miał jednak ulgę w frasunku z tej miary,
Iż mu grzesznego odumarła syna etc.

W dalszych strofach wyraził też autor zgóry i morał poematu:

Nie zaraz truchleć, nie zaraz się wieszać,
Jeśli fortuna pojrzy na cię krzywo,
Tę-to myślistwo: w złoty łańcuch mieszać,
Ludzkich obrotów żelazne ogniwo.
Żalem nas morzyć, a pociechy (pociechami) wskrzeszać.
Milsze po smutnej gradobici żniwo:
Komu w tym roku powódź żyto zmuli,
Pleńszą go w drugim krescencyą tuli.

Nagi człek nie ma klów, pazurów, rogu,
Wilk z lasu, pies mu dokuczy z barłogu.
Wzdy wdzięczny widok prezentuje Bogu,
Kiedy na ślizkiej świata gołoledzi,
Z sroższą nad smoki (bo serce łakomie,
Wydziera z piersi) fortuną się łomic.

W rozumie człek ma pazury i zęby,
Przeciwno zwiercom i bestyom srogim.

(*) Brzmienia te każą wnosić, iż powieść ta mogła też mieścić w niektórych szczegółach aluzje do własnych losów autora; te jednak są dla nas dziś stanowczo stracone.

W Syloreecie jest więc, jak widzimy, z zadania morał, w treści obfitość fantazyi; iżby jednak z tej treści wynikał z koniecznością ów morał, iżby nawet ta treść była istotnie obrazem znanych w rzeczywistości losów ludzkich, nie łatwo przyznać. Widzimy tu w dziejach wprowadzonych jednostek zmiany tak nagle, tak bezpowodne i tak nieprawdopodobne, widzimy taki odmęt obrazów, z użyciem wprawdzie nazwań historycznych, ale z takim zmieszaniem i miejsc i czasów (na placu tu np. jednocześnie: Assyrya, Persya i Pergam, Cyrus, Astyages i królowa Palmiry Zenobia i t. p.), iż obraz cały wydawać się musi nie jako kompozycja artystyczna, logiczna, lecz raczej jako igrania mar sennych, lub jak zmieniające się nagle krajobrazy panoramy. Anachronizmy, geograficzne baki i t. p. były-to wprawdzie wady i najznakomitszych poetów (np. u Szekspira, Aryosta i t. p.); sądzimy jednak, że część tych wad policzoną być może i na karb wydawców. Być może, iż nie jeden tu rozdział był szkicem dopiero, być może, iż to był materiał do dwóch poematów (bohater główny, *Syloret*, znika tu całkiem w p. powieści); nie wiemy nawet, jaki właściwie napis znajdował się w rękopiśmie, to jest jaką w nim część pomysłów brał autor na siebie. Tytuł bowiem całkowity tego poematu w wydaniu jest następujący: *Syloret albo prawdziwy obraz etc.*, zaś w końcu: *obraz w starodawnej historii z różnych greckich i łacińskich pisarzy wyjętej, odmalowany, — a przez Imię Pana Wacława z Potoka Potockiego, Podczaszego Krakowskiego, w rymie polskim żywzemi kolorami odnowiony.*

Poemat ten, po jego wydaniu, nie miał, jak się zdaje, rozgłosu; — nie otrzymał on wydania drugiego, a zastanawia, iż *Krasicki* w wydanym swym w roku 1781 *Zbiorze wiadomości czyli Eucyklopedyi*, o poemacie tym (jakkolwiek wydanym już od lat 16-tu) wspomina jako o zostającym jeszcze w rękopiśmie.

Tak jak jest, *Syloret* nie może się uważać zapewne za utwór znakomity, zawsze jednak ze względu na niejednego w nim szkic charakteru, sceny, ozdobność dykcji, obfitość fantazyi, nie może się nie uważać za utwór poety.

Do poematów Potockiego historycznych należą: *Pełna, Nowy Merkurjusz*, *Wojna Chocimska*, *Poczet Herbów*, *Opisanie Rycerza Chrześcijańskiego* (*).

Jeżeli poematom treści romantycznej najwięcej zdawał się poświęcać Potocki dni życia, pierwiastek znowu historyczny był cechą, którą najstalej i najprzeważniej odznaczały się wszystkie jego

(*) Poezyą tę, znajdującą się dotąd w rękopiśmie, domyślnie tylko odnosimy do historycznej; brzmienie bowiem każe przypuszczać, iż jest to przerobienie broszurki Starowolskiego: *Prawy Rycerz*.

utwory. Pierwiastek ten, jak widzieliśmy, wchodził w treść i jego poematów romantycznych i głównego religijnego (Nowy Zaciąg). Poemata swe historyczne wyłącznie drukował Potocki za życia (*Pelna, Poczet Herbów*). Poemat zaś jego, który był arcydziełkiem w gałęzi tej (*Wojna Chocimska*), był zarazem i arcydziełkiem wszystkich jego utworów.

Pelna i *Nowy Merkurjusz* (*) są to krótkie rytmy historyczne, poświęcone opiewaniu zwycięstw króla Jana, poprzedzających wyprawę wiedeńską. Ostatni z nich jest téjże poetycznej zalety jak *Wojna Chocimska*. *Poczet Herbów* jest, jak już wspominaliśmy, najobszerniejszym z ogłoszonych za życia przez Potockiego. Sążniste jego w góście czasu napis, zaczynający się od słów: „*Poczet Herbów, Gniazdo i Perspektywa staroświeckiej Cnoty, płodnej matki wszystkich świętych i świeckich ozdób; a kończący się temi: starożytność domów, rodowitość familij, teologiczne, polityczne nauki, żarty, przestrogi, argucye i co się z okazji którego herbu podało, krótko zwięzłym opisuje wierszem*“ objaśnia zarazem i bliższą treść dzieła. Utwór ten uważamy nie za heraldyczny, lecz raczej za historyczno-poetyczny; każdy herb bowiem opisany tu rytmem określającym zarazem historią i powód nastania herbu (na zasadzie głównie fantazyi), oraz charakterystyki, anegdota i t. p. odnoszące się do należących do tego herbu jednostek; jest-to przeto w łącznym i jakoby poetycznym obrazie przedstawienie różnorodnej dystynkcyi krajowej. Było-to dzieło poety mającego już (jak sam o tém wzmiankuje) lat 70; treść téż jego różni się od dzieł tegoż umysłu z czasów kwiatu fantazyi. Dzieło-to jest raczej pod każdym względem odbiciem smaku wieku, którym autor stanowczo w końcu się przejął. Treść jest urywana i konceptowa, rytm częściej zaniedbany i słaby niż energiczny.

Czas, który był czasem kwiatu dla fantazyi Potockiego, były-to lata, w których kończył piąty krzyżyk swojego życia, to jest lata

(*) Iż wiersz *Pelna*, wydany w roku 1678 bezimiennie, jest rytmem Potockiego, pierwszy zwrócił na to uwagę Ambroży Grabowski (autor bowiem mieni się podczaszym z *Potoka i Szreniawitą*) i przedrukował go w roku 1845 w *Oczyszczonych spominkach*. *Nowy Merkurjusz*, to jest opowiadanie w Szczebreszynie przez Merkurjusza, czyli posłańca z placu boju o zwycięstwach odniesionych przez Sobieskiego nad Turkami i Tatarami, wydrukowane po raz pierwszy w *Bibliotece starożytności Wójcickiego* z roku 1843; przez oceniaczy Potockiego, Szajnochę i Nabielaka, uznane zostało za rytm jego ręki i wszelkie prawdopodobieństwo za tém przemawia. Trafną wprawdzie jest uwaga Belcikowskiego w broszurce *Wacław Potocki z Potoka*, iż Potocki w owym czasie wyprawili synów na wojnę, sam nie mógł brać w niej udziału; lecz mniej trafną jest ta: iż słuchacz musiał koniecznie być i współtorem czynów, o których słuchał. Potocki, nie należąc do wojska, mógł znaleźć się w Szczebreszynie, dla prędszego powzięcia wiadomości o wypadkach wyprawy.

1671 i 1672, w których napisał poemat *Wojnę Chocimską* (*). Poemat ten, jak dopiero powiedzieliśmy, jest czołem i arcydziełkiem jego utworów; o jego zawarciu i cechach musimy więc trochę szczegółowiej tu wspomnieć.

Jakaż jest treść poematu „*Wojna Chocimska*“? Miasto Chocim było świadkiem dwóch wielkich zwycięstw odniesionych nad przeważną siłą turecką. W poemacie Potockiego jest mowa o zwycięstwie, które miało miejsce za Zygmunta III w roku 1621. Wypadek to był okresowy w dziejach powszechnych. Turcy pod wodzą samego sultana (Osmana) przeprawiwszy się w liczbie 400,000 z woj-

(*) Poemat ten znaleziony przed laty 30 tu bez tytułowej karty, w posiadaniu familii Nowoszyckich, wydany został w roku 1850 we Lwowie, pod nazwiskiem Andrzeja Lipskiego; że jednak rzeczywistym autorem jego jest nie kto inny jak Wacław Potocki, wątpliwość istnieć nie może. Pierwszy zwrócił na to uwagę Szajnocha a rzecz jest taka: Poemat *Wojna Chocimska*, przypisany jest przez ojca aynowi, Janowi Lipskiemu, staroście czechowskiemu:

Tobie, mój drogi synu, daruję te karty,

wyraża dedykacya. Lecz oto z dalszego ciągu téjże dedykacyi (która jest obszerną przedmową, pisaną pół wierszem, pół prozą) okazuje się, iż ojciec Jana Lipskiego już nie żył. „Te zasługi — mówi do niego dedykacya — które położył: dziad twój,

jakie po nim

Syn jego, a kochany ojciec twój Hieronim,
Nie zanilczy ich muza swoją pieśnią, ani
Dokąd stoi świat nizki, będą zapomniani,
Gdyż sława bohaterska z ich czystymi ciałą
W grobie się nie zawarła.

Jeżeli więc naturalny ojciec już nie żył, któż inny mógł nazwać się tém nazwiskiem, jeżeli nie ojciec żony, teść. Jan Lipski miał dwie żony, a pierwszą z nich, w latach właśnie, które przypadają na czas napisania poematu, była Zofia Potocka, córka Wacława (drugą następnie była Sapieżanka). Domysł zaś ten, iż mówi tu teść do pasierba, zamienia się dalej w literalną pewność, gdy się spotyka następujące słowa:

Miłość twoja przeciwko rodzicom swój żony
I we mnie budzi afekt chęci nieskończonęj,
Którym ci tę ofiarę (poemat) — nie prę się, że chuda —
Pałą na znak *wzajemnej miłości...*

Dowód jest zapewne jasny i dostateczny, lecz w kwestyi tak waznej dla sławy Potockiego przytoczmy jeszcze, co mówiła strona przeciwna? i jakiż to jest wagi? Wydawca lwowski *Wojny Chocimskiej*, Przyłęcki, przypuścił, iż gdy ojciec Jana Lipskiego już nie żył, ojcem musiał się nazwać stryj jego Andrzej; wiersz bowiem, znajdujący się przy herbie na czele rękopismu, mieści między innymi to wyrażenie: „*I naszój się dostanie wilgotności Lipie*“. Lecz herbem Lipskich była *Szreniawa*, a *Lipie* była to majątność Jana, którą większe miał prawo nazwać „*naszą*“ ojciec współwłaścicielki, niż stryj; że zaś była-to dedykacya zwrócona raczej do zięcia, niż

skiem ściągnionem w Europie i Azji, przez Dunaj i Prut, zamierzili byli dokonać podboju reszty słowianstwa; lecz wojsko polskie pod wodzą Chodkiewicza, przeprawiwszy się przez Dniestr, oszańcowane pod Chocimem w liczbie 65,000, nie tylko w ciągu kilkunastu dni ponawiane szturmowanie wytrzymało, ale też działając zaczepnie, do zawarcia pokoju i odwrotu wkrótce zmusiło. Pod umysłowym względem był to czas, w którym przeciągała się w kraju epoka literatury zwana złotą i w którym przeto rozbudzone już było do pewnego stopnia powszechne życie umysłowe; wielka liczba członków tej wyprawy, jedną ręką przytrzymując oręż, drugą zapisywała codzienne wypadki i wrażenia dzienne; te nader liczne notatki, dzienniki, pamiętniki i t. p. dzisiaj wprawdzie zaledwie drukiem w większej części zaczęły być ogłaszane, niektóre jednak już były ogłoszone i społecznie, a między innymi najobszerniejszy, najdokładniejszy z tych

synowca, okazuje to najprzód ciągle w niej ceremonialność, począwszy od słów: Wielmożnemu, *mie wielce miłościwemu panu... synowi... a następnie dalsze wyrażenia* wśród wiersza, jak to np.: „Strzelec lubi racznicę, znać po kości gracza; Żołnierza broń i wojna *cny Lipski oznacza*“ (imiennik rzekłby: *cny Janie*), i dalej: „Wielkość domu *twojego*, który wierzchem siaga... Boś pewnie nie zamącił *naszej wspólnej strugi*“ (*Szreniawa*, herb, który mieścił rzekę, był herbem i Potockiego). Wspomnijmy wreszcie, iż w ciągu dedykacji mieści się między innymi taki wiersz:

Dobrześ, zacny starosto, rodzicom swym wróżył,

i zamiast służyć dworsko, zasłużyłeś się krajowi w wojnach kozackich,

Coś z wieczną sławą, z wiecznym przyznawał honorem
On Potocki, szedziwym ozdobiony latem,
Przed panem męztwo twoje chwalc i senatem.

Przylecki objaśniał, iż tym Potockim był teść Jana Lipskiego, Wacław Potocki; że zaś ta wzmianka jest w osobie trzeciej, nie wpadał więc nawet na myśl, iżby autorem mógł być sam Wacław. Ale i w tym była omyłka wydawcy. Wacław Potocki za wojen kozackich miał zaledwie trzeci krzyżyk, nie był więc jeszcze „szedziwym ozdobiony latem“, a nie będąc nigdy dygnitarzem wojskowym, nie mógł nikogo zalecać przed królem i senatem. Za owych wojen kozackich hetmanem wielkim koronnym był *Mikołaj Potocki* (Pilawita) i ten mógł i musiał zalecać Jana Lipskiego.

Dodajmy zaś, iż z tym tak jasnym wnioskiem, wypływającym z dedykacji, w zgodzie zostają i wszystkie inne względy, jako to: podobność stylu i pióra Wojny Chocimskiej z innymi utworami Potockiego (wskazywał na to szczegółowie Szajnocha); dodajmy, że i podział tego poematu na części nie *pieśni* jest takież jak w *Syloreccie*), jedność zasad, jak to np. uwielbianie Wiśniowieckiego, niechęć dla domu Wazów i germanizmu i wreszcie obojętność zupełna (tak wyjątkowa) na swoją sławę, obok zasługi takiej. Że zaś w wyliczaniu manuskryptów, pozostałych po Wacławie Potockim, przez Żaluskiego i innych, nie było wzmianki o poemacie *Wojna Chocimska*, rzecz to zupełnie naturalna; autor bowiem raz przestawszy rękopism Lipskiemu, nie zadał był sobie oczywiście trudu spisania kopii.

pamiętników, a piórem cesarowskim pisany przez Jakóba Sobieskiego (ojca króla Jana), który był jednym z komisarzy od sejmu przy boku Chodkiewicza i jednym ze sprawców traktatu. Pamiętnik ten, napisany w języku łacińskim, wydrukowany był w roku 1646 pod nap. *Commentariorum chotinensis belli libri tres* i tego to właśnie pamiętnika czytanie było natchnieniem, źródłem i stało się główną treścią poematu Potockiego.

Poemat jest podzielony na części czyli pieśni X. Treść ich główna, zacząwszy od rozumowań o początku potęgi tureckiej, od szczegółów odwrotu przez Dniestr wojska polskiego, jest, co do kolei wypadków, literalnem, jak właśnie powiedzieliśmy, powtórzeniem treści pamiętnika; ustęp tylko w części IX o uderzeniu Osmana na Kamieniec, nie znajdujący się ani w Pamiętniku Sobieskiego, ani w innych, zdaje się być rozszerzeniem wzmianki uczynionej w Kronice Piaseckiego; lecz Sobieski pisał jako historyk, Potocki jako poeta, każdy więc powtórzony szczegół autor przyodziewał, rozszerzał, przyozdabiał w kwiaty fantazyi — i treść tę gładkim, natchnionym i po większej części przepysznym rytmem polskim od początku do końca opowiedział.

Obrazy rozwinięte w pieśniach, z samej natury swojej są pełne różnorożności, treści, bogactwa szczegółów; lecz poetyczne uczucie łatwo odgadnie, jakie rysy wśród tych obrazów głównie uwydatnione zostały. Rozumowania religijne i polityczne dobitne tu są, lecz stonkowo krótkie, ale przedmioty plastyki: malowidła okolic, wojsk, obu obozów, szczegółów walk, a zwłaszcza głównych figur rozwiniętego dramatu, ich nawet serc, myśli i głównych czynów — mistrzowsko są nakreślone.

Wojna Chocimska nie jest to epopeja, jakiej nam brakło, jak powiedzieli pierwsi jej (tak zkadinał zasłużeni) wydawcy; właściwie mówiąc, nie jest to nawet epopeja, to jest żadna artystyczna, z romantycznych a *idealnych* szczegółów złożona całość; lecz jest to tylko opowiadanie językiem poetycznym i z poetyczną fantazyą świetnego historycznego ustępu, we wszystkich szczegółach swoich ściśle historyczne. Pamięć na wzór obrany, na nic przewodnią, nie dozwoliła tu fantazyi Potockiego tak latać błędnie jak w *Syloreccie*, a dozwoliła natomiast tym więcej jej użyć na budowę wiersza, na jego siłę, ozdobę. Opowiadanie dziejów rytmem było modą u naszych pisarzy dawnych, a poetyczność, uważać można, stopniowo w jej biegu rosła. Rymy, któremi pisane były niektóre części *Kroniki Strykowskiego*, jakkolwiek bogate w szczegóły historyczne, były nader słabe pod względem sztuki; zbyt wyższym poetycznie był już rytm *Wojen Kozackich* Twardowskiego; o ile zaś te *wojny* wyższe były nad ową *poezją Kroniki*, o tyle jest *Wojna Chocimska* nad *Wojny Kozackie*.

Ażeby dać poznać czytelnikowi i dykcją tego utworu, umieścimy tu kilka ustępów z charakterystyki głównego bohatera poematu, to jest Karola Chodkiewicza.

Chodkiewicz przed bitwą (z części IV).

.....
Już się ptastwo ozwało, już zupełnym kołem
Tytan idzie do góry — jeszcze się kościołem
Chodkiewicz bawił, kiedy szpieg na szpiegu jedzie,
Ze się Osman u niego kładzie na obiedzie.
A ten skoro nabożne modlitwy odprawi,
Wstawszy z kolan na nogi: „rad mu będę — prawi —
Tylko niechaj nie mieszka...“
Toż na się zbroję bierze i świetne paize,
Rzekłbyś, że mu się nazad wróciły trzy krzyże,
Ani lat siedmiudziesiąt twarde blachy gniotły.
Wraz każe w swe uderzyć *wsiadanego* kotły.

.....
A skoro wszystkie góry i równie po części,
Co ich stawalo, ona szarańcza zagęści,

.....
Obróci się Chodkiewicz czołem na swe szyki,
Gdzie widząc zgromadzone wszystkie pułkowniki
I rotmistrze i wielką część z narodów obu
Żywój młodzi, — starego trzyma się sposobu,
Zawołanych hetmanów, — zdjąwszy szyszak z głowy,
Krótkiej lecz zwięzłej do nich zażyje przemowy.

Mowę tę zaczęta od wyrażenia:

„Ani mnie ust natura formowała z miodu“.

stary, zrezygnowany hetman, temi słowy zakończył:

Ja uniżone Bogu czynię dzięki, że mi
Dał żyć na niskiej do dnia dzisiejszego ziemi;
Dał na tém stanąć miejscu, zkaąd jeżeli żywo
Wróce, czeka mnie żyzne wiecznej sławy żniwo.
Jeśli też tu Bóg schyłki wieku mego zcedzi
I to zysk liczę, gdy mnie nie doma sąsiedzi,
Lecz tak wiele chrześcijan pod tutecznym niebem
I moje martwe kości ozdobi pogrzebem.
Więc, o kawalerowie! w których serce żywe
I krew igra...
Niechaj was to nie stracha, niech oczu nie mydli,
Że się poganin upstrzy, uzłoci, uskrzydli;
Namioty, słonie, muły, wielbłądy i osły.
To nie bije...

A ty, o wielki Boże! który jednem słowem
Wodzisz wojsk miliony, przeto obozowym
Panem się słusznie zowiesz...

Oni liczbie tak wielkiej, wozom, koniom, a my
W tobie tylko, jedyny Boże nasz, ufamy.
Racz podrzec wielkich grzechów naszych katalogi,
Weź im serca, a nam daj.

Z opisu bitwy (część VI).

Chodkiewicz choć go starość, choć go słabość nęka,
Rzekłbyś, że to nie jego głos, nie jego ręka,
Tak swoich napomina, nieprzyjaciół bije,
Gdzie się tylko obróci, lecą głowy, szyje.

Mąż z mężem się zderzają, lecą Turcy z lęku,
Pełno wzdychania, pełno konających stęku!
Trzask potem i zgrzyt ostry, gdy po same palki
Kruszyły się kopie w trupach na kawalki,
Pełno ran, pełno śmierci, więzną konie w mięsie,
Krew się zsiadła na ziemi galaretą trzęsie.
Ludzie się niedobici w swoich kiszkach płaczą,
Drudzy chlipią z paszczeki posoką gorącą.

Jeszcze się bil Chodkiewicz, bo sam Osman z góry
W różne się przetwarzając kształty i figury,
Prosi, żebrze, posilek śle jeden za drugim.

Śmierć Chodkiewicza () (z części VII).*

A tymczasem Chodkiewicz, jako więc oliwa
Długo w lampie świeciwszy, nagle dogorywa.

Z tém dziś przed królewiczem staną doktorowie,
Że już Chodkiewiczowe na schyłku jest zdrowie.
Serce tylko, jak iskra w oziebłym popiele,
W piersiach nieprzelomionych w jego żyje ciele.

.....
..... ósmy dzień liczono
Oktobra, gdy to, co mu było pożyczono,
Ze stokrotnym urobkiem oddał w ręce niebu.
Imię światu, małżonce ciało do pogrzebu.

Na tém skończymy wspomnienie o historycznych Potockiego poezjach. Co zaś do ostatniego ich oddziału, to jest *okolicznościowych*, wśród tych główne miejsce zajmują *Peryody* czyli *Treny* na śmierć syna Stefana — i tak nazwane przez autora *Jovialitates*.

Peryody czyli okresy żalu, niedawno znalezione zostały. Z liczby 18-tu (znalezionych w papierach po Onacewiczu) Ludwik Nabelak ogłosił ich 14 w *Bibliotece Ossolińskich* (z roku 1864 i 1865). Nieznana więc jest ich całość; z tego co znane, widzimy, iż tak co do

(*) Wiadomo, iż dokończenie wyprawy chocimskiej i zawarcie pokoju było już dziełem nie Chodkiewicza, lecz Stanisława Lubomirskiego, po którym też został i pamiętnik polski o szeregach wyprawy.

samego pomysłu, formy i wielu szczegółów, wzorem głównym były poecie Treny Kochanowskiego. Z dedykacji Wojny Chocimskiej Janowi Lipskiemu, w której czytamy wyrażenie: „wielmożnemu, a *jedynie* mnie miłemu synowi“ (to jest miłszemu od innych), wноси́by można, iż dziedzic Łużny mógł miewać nieprzyjemności od dorosłych synów; to pewna jednak, że następnie śmierć ich, a mianowicie Stefana (zmarłego w roku 1673 w wyprawie na Tatarów) wymownie opiewał. Ze słów wnosząc, większym nawet był żal Potockiego po synie, jak Kochanowskiego po Urszulce: gdy bowiem Kochanowski w ostatnim trenie uczy, iż lubo doktorem na wszelkie cierpienia jest czas, człowiek jednak powinien *rozumem* przyspieszyć ten skutek, — Potocki w ostatnim peryodzie woła:

Prez, prez, wszyscy lekarze, prez apteki, bo tu
Tylko z samego nieba trzeba antidoty.
Gdy mi mego Stefana przywrócisz o Boże,
Wtenczas dopiero przejrze...

W ogólności jednak, jeżeli w „Peryodach“ Potockiego więcej jest sztuki słowa, wyszukanych wyrażeń i rozumowań, w Trenach Kochanowskiego więcej jest naturalności, prostoty, a ztąd i rzeczywistego uczucia od początku do końca.

Jovialitates są-to wiersze, które najwięcej były popularne z poezyi Potockiego i długo najwięcej były związane z jego nazwiskiem. Jeszcze Juszyński wzmiankuje, że widział kilka ich oddzielnych kopij w rękopismach. Przyczyną tego był sam rodzaj wiersza. *Jovialitates* bowiem, czyli *wierszyki ucieszne*, były tём samém, czém tak zwane u nas *Figliki*, *Fraszki*, *Epigrammata* i t. p. — to jest wyrażeniem w kilkuwierszowych ramach jakiejś anegdutki, dowcipnej myśli, czyjéjs charakterystyki i t. p. a ramy takie dawały treść, prędko i łatwo objąć się mogącą. *Jovialitates* Potockiego, wypada dodać, zyskały nadto mniej chlubną sławę, iż brzmienie to stało się typem wierszyków mniej przyzwoitych; wszakże wypada nam zrestaurować dobrą sławę poety. Nie wiemy, dlaczego dotąd nikt nie chciał zwrócić uwagi na to, iż przy wydaniu *Jovialitates* Potockiego, znajdują się dodatek do nich innej ręki, i że właśnie w tym dodatku znajdują się *jovialitates*, które rażą nad inne doborem wyrazów grubych i wstrętnych. Iż innej były ręki, ostrzega o tём jasno *wierszyk do czytelników* położony na czele *Przydatku*, a który brzmi: „Lecz wybac jeśli wiersze nie w tym są sposobie, czystym, poetyckim ułożone, jakie Wacława Potockiego, bo tём niejednakié. I ludzie i zwierzęta i ludzkie rozumy — różne są“. *Jovialitates* własne Potockiego są jednak w liczbie około 700; — wszystkie są przyzwoitsze, a dotykając różnych opinij autora o ludziach i rzeczach,

różnych społecznych szczegółów krajowych, osób, obyczajów, wydarzeń, są one dobitnym obrazkiem i cząstką wieku. *Jovialitates* od roku 1747, w którym były wydrukowane, nie miały przedruku i nieznane są prawie; dla dania więc wyobrażenia pióra Potockiego w tym rodzaju przytoczymy tu parę.

Lysy.

(jest to fraszka wątpliwy czy historyczna, ale jest dowcipną ironią na uchylających się pod różnemi pozorami od poboru).

Gdy na *pogłównie* czyniono popisy
Z przeszłego sejmku, nie pozwala łysy,
Żeby tyle w skarb goła głowa wniosła,
Ile ta, która włosami zarosła.
„Wszak kto plonnego nie sieje ugoru,
Od skał, od piasku nie płaci poboru“.
Na to mu mądry marszałek sejmiku:
„Panie! nie wiecie tём o cyruliku; (nie tracisz na fryzjera)
Gdyby te wszystkie pozbierał szóstaki,
Uczyniłyby podatek trojaki.
Nie kupiliście jak żywo grzebienia,
Wtenczas: należycie z nami do płacenia“.

Sofista.

(na mędrkujących).

Przyjechał syn do ojca, długo bywszy w szkole,
I obaczy we środe trzy jaja na stole.
Chcąc rodzicom pokazać, że ma olej w głowie:
Nie trzy tu ale pięć jaj, panie ojcze! — powie. —
Kto ma trzy, ten ma i dwie, według głowy mojej,
Kto trzy i dwie, ten ma pięć...“
A tu gdy po wszystkie trzy ojciec jaja sięgnie,
„Ja trzy, ty zjedz *tamte* dwie, co się w głowie łącznie“.

* * *

Takie są wewnętrzne i zewnętrzne szczegóły i taki ogólny charakter utworów Wacława Potockiego. W ostatnich czasach zaczęło się upowszechniać zdanie, iż głównym wyrazem tych jego utworów było odbicie społecznej historyczności, iż był on wyłącznie historycznym i narodowym poetą. Nabelak np. mówi: „*Wszystko*, co z pod pióra jego wyszło, spojone jest z życiem społeczném, z życiem rzeczywistego wpływu i nawzajem życiu publicznemu przedstawieniem ogólnego dobra usługuje;“ Szajnocha: „*wszystkie* jego pisma są nieprzebrany skarbem charakterystycznych rysów, wyobrażeń, obyczajów, wysłowienia się czasu swego, prawdziwie poetycznym zwierciadłem swojej epoki.“ Bełcikowski: „równie w literackich poje-

ciach jak wyobrażeniach społecznych pozostał (on) wolnym od cudzoziemskiego wpływu i obyczaju“. Charakterystyki te nie są zupełnie słuszne. Widzieliśmy właśnie, że obok pierwiastków krajowych wcielił też był Potocki pierwiastek obcy, ogólną romantyczność, i że nawet najobszerniejsze poemata jego: *Argenida*, *Syloret*, *Wirginia* i t. p., wyłącznie prawie pierwiastkiem tym oddychają; to chyba tylko słusznie dodać należy, że najwłaściwszemu i najszcześniejszemu polem dla natchnienia Potockiego okazała się historyczność krajowa.

Poezya nasza z XVI i XVII wieku nader była bogatą i w liczbę rymotwórców i w liczbę utworów. Z tych utworów wiele było odznaczonych znakomitą cechą i wewnętrzną i zewnętrzną poetyczności; lecz jeśliby nam kazano uczynić skrócony i wartościowy wybór, tedy powiedzieliby można: że jeżeli na czele poezyi wewnętrznej, czyli uczuciowej, w tej naszej poezyi dawniej położone być winny *Treny* Kochanowskiego i *Sielanki* Szymonowicza, tedy na czele utworów zewnętrznej czyli przedmiotowej: *Wojna Chocimska*.

Aleksander Tyszyński.

WOJNA CHOCIMSKA.

L. J. C.

Na prześwietny klejnot, który z inszych wielą zacnych i rodowitych familij starożyły dom Ichmm. Panów Lipskich in theatro orbis poloni ¹⁾, swoje i wielkich przodków swoich, dzielną ręką i odważoném za ojczyznę sercem, u żelaznego Gradywa wystugi perennis gloriae ²⁾ piastuje charakterem Drużynę.



Co to za rzeka, która wśród czerwone morze
Kąpiel faraonową mlecznym prądem porze?
Czyli ze krwi pogańskiej wziąwszy się kałuże,
Krzywemi nurty pole purpurowe struze?

¹⁾ na widowni świata polskiego. — ²⁾ chwały wieczystej.

Między dwiema trąbami w hełmie naksztalt wieży,
 Rydzą grzywę straszny lew afrykański jeży,
 Druenzia — a że ją nazowę po nasku:
 Polska to jest Drużyna, którą miasto piasku
 Zaległ potomek enego, z obudwu stron, Lecha
 Rycerskich dzieł porohy: nigdy tego echa
 Dniepr nie wyda skalisty, nie wyda go szumna,
 Co zagłusza szeroką Narbonę, Garumna.
 Jaki dźwięk wiecznej sławy z tak niewielkiej strugi!
 Napełniwszy świat cały, rozrywa frambuży
 Prześwietnych sfer niebieskich: ani jej zatłumi
 Fala morska, gdy swoich bohaterów szumi.
 Niechajże się wschód słońca Nilem, niech bogatym
 Jego górne narody chlubią Eufратem,
 Gdy corok w letne susze przelawszy swe tamy,
 Tamten Egipt panoszy, ten Mezopotamy.
 Niechaj Ganges dwudziestą żeglownych rzek wsparty,
 Potem na półsiodła sta strumyków podarty,
 (W takie go Cyrus kęsy rozgniewany drapie,
 Za śmierć końską, za jedno utopienie szkapie):
 Niechaj z nim prędki Tygrys, Araxes bezdenny
 Głosi Indy dalekie, gorzyste Armeny.
 Niech Tanais co Scyty, Xant, co myje Frygi
 I Hippanis, co konchy ściele i ostrzygi,
 Meander, co do swego powraca się źródła,
 I Erydan, gdzie wypadł z ojcowskiego siodła
 Nieszczęśliwy Faeton, kiedy mu nie zdole —
 Na znak czego, z sióstr nad nim stoją dziś topole —
 Niechaj wszystkie tytuły i swe chwały liczą:
 Ze dzielą monarchie, że państwa graniczą.
 Słynie Cisa Pannony, słynie Dunaj Wiedniem,
 Rzymem Tiberis, chociaż siła ma Ren przed niem;
 W którym dawno, prawdziwe jeśli o tém karty,
 Uznawano pocziwych synów a bękarty
 Rzucając dzieci w wodę; — dziśby takiej proby
 Na Niemców odszczepionych trzeba; rzadki coby
 Wypłynął: tonęliby, i słusznie się śmiejem,
 Że pocziwe pieluchy biorą przywilejem!
 Niech się Hamburgiem Elba, — twój korony ściana
 Niegdy, cny Bolesławie, — Paryżem Sekwana,
 Skaldis pyszni Antwerpem, Rodanus Lugdunem,
 Dżwina Rygą, a Moskwa i Wołgą i Donem;
 Niechaj się Cybeliną Almon chełpi łażnią

I Peneus tessalski, gdzie zdjęta bojażnią
 I słusznym o panieństwo swoje Dafnis gniewem,
 Stoi nad nim podziśdzień laurówem drzewem.
 Więc Amfrys, kędy z bóstwa Apollo wyzuty
 Paś Admetowe stada na miejscu pokuty
 I Lincestis, co równo z winem poi ludzi,
 Kratys, co czarną bieli, Sybarys, co brudzi
 Białą na owcach welnę: tu wspomnienia godne
 Sinwessy, które czynią białogłowy płodne.
 Niechaj Tagus Hiszpany, Arymaspus Scyty,
 Hermus Lidów bogaci w piasek złotolity,
 Swą Paktolus Azyą, a z nami o ścianę
 Niechaj toczy podobną Bodrog Węgrom pianę;
 Nawet niech Wisła, która tym wszystkim met bierze,
 Przy sławnej na cały świat sarmackiej Cererze,
 Z swemi siedzi szpiklerzmi; i Litwa ze Świętą: —
 Wszystkie te wszystkie gasną przed Sreniawą krętą,
 Wszystkie te w morzu toną z pysznemi tytuły,
 Wszystkie szczupli Syryusz podczas kanikuly.
 Nasza lubo Drużyna, lubo to Sreniawa,
 (Śmierć ją krzyżem świętego dzieli Stanisława)
 Jako raz wieczną sławą wyrównała brzegi,
 Przez wszystkie lat po sobie idących szeregi
 W pełni żadnemi nigdy nietknięta pojazdy,
 Cnoty pławi towary: ani jej Psie-Gwiazdy,
 Ani sucho przeszkodzi, że swe kawalery,
 Wszystkie morza minawszy, wnosi między sfery,
 I w szczęśliwym, gdzie się człek na wieki odmładza,
 Żona stwórcę swojego porcie ich wysadza.
 W to, w to bystra Drużyna lotem dąży morze,
 Które w szklanym tron boski oblewa polarze.
 Z tego barwiste tęcze, rozkwitłe warkoczy,
 Panu chwał nieśmiertelnych wieczny prezent toczy.
 Onać to mleczna droga, którą bez koleje
 Złotowłosa Cyntya gwiazdami usieje:
 Teć to gwiazdy, te lampy, teć to po niej świece,
 Które w swojej na ziemi nie gasnęły rzece.
 O wielkie wszechmocności twój, Boże, dowody!
 Ktoby rzekł? że knot z cnoty, świeca będzie z wody?
 Teraz gdy księżyc (*), który wszystkich rzek patronem,

(*) Przygawka do herbu króla Michała Wiśniowieckiego.

W pełni nastawczy, w pełni idzie po przestronem
 Sarmackim firmamencie, dobrze sobie wróży
 Drużyna: bo jój źródła, da Bóg, nie zuboży;
 Ale skoro ją z wierzchem łaską swą nasypie,
 I naszój się dostanie wilgotności Lipie;
 Która na jój pobrzeżu zielony wierzch dźwiga,
 Żaden jój mróz nie płowi, żaden nie ostrzyga;
 Wieczny cień podróznemu, wiecznym listem kwitnie,
 Przeto jój wiecznie żadna siekiera nie wytnie.

Wielmożnemu, mnie wielce miłościwemu panu i jedynie kochanemu synowi, jego miłości panu

JANOWI Z LIPIA LIPSKIEMU,

starości czchowskiemu, rotmistrzowi tegoż czchowskiego i sandeckiego powiatów, komisarzowi do zapłaty i popisu wojska dywizji województwa krakowskiego, przy szczerym życliwego afektu koteście, zdrowia i wszelkich szczęśliwości.

Z wojną idę do ciebie, o mój Janie złoty!
 Tegom też tylko słuchał: piękne me pieszczoty,
 Czyś nie żołnierz? czyś z każdej nie jest godzien miary,
 Żebym ci prezentował Marsowe towary?

I niedługo rozmyślałem się, że tę pracowitęm wyrobioną piórem moję lukubracyą, jako *ferventissimi amoris mei* ³⁾ przeciwko WMM Panu, tak *meritissimorum erga patriam*, które *exerces*, w waleczne wielkich przodków swoich wstępujący strzemiona, *actuum* ⁴⁾, *consecro* ⁵⁾ WMM Panu testamentem, choćci to drudzy *partum otii* ⁶⁾ zowią: i dobrze, bo *carmina scribentes secessum et otia quaerunt* ⁷⁾, ale przecie *non omnino otiosi* ⁸⁾: a ja się przyznam, że nie *extemporaneus* ⁹⁾. Wiemci, że nie ujdę taksy i zęba Theonowego, o którym

³⁾ najgorętszej miłości mojej.

⁴⁾ najzasłużeńszych czynów względem ojczyzny, które wykonywasz.

⁵⁾ poświęcam.

⁶⁾ płodem próżnowania.

⁷⁾ piszący poemata szukają samotności i spokoju.

⁸⁾ nie całkiem beczynni.

⁹⁾ człowiek piszący bez przygotowania.

napisano: *bonorum mala carminum Laverna*¹⁰⁾: bo się przed nim i sam nie mógł wybiegać Homerus. Ale kogoż uszczypliwy język zazdrościwego nie osiągnął Zoila? Nigdy tak garncarz garncarza, jako poety nienawidzi poeta. Nie masz na świecie tak dobrego cieśle, żeby go inszy, a gorszy pospolicie, poprawić i w czémkolwiek przyganić mu nie miał. Jeśli Arystoteles spalił połowicę ksiąg Platonowych, Plato Xenofontowych, Cycero Sallustysowych dla nie-szczęśliwej zazdrości, a któż się przed nią wybiega?

*O dirum exitium mortalibus, o nihil unquam
Crescere: nec magnas patiens exurgere laudes,
Invidia*¹¹⁾.

Choć się też to nie każdemu nada; jeszczeż jeszcze kowalowi kowala, poecie poetę poprawić pozwalam; ale szewcowi malarza żadną miarą; co się stało Apellesowi, który odmalowałszy, jako mógł najdoskonalej, obraz, nie chcąc sam wierzyć oczom swoim, wiedząc, że *suum cuique pulchrum*¹²⁾, i u sowy nic piękniejszego nad jęj sowięta; postawił go przy ścianie domu swego, a sam się za nim ukrywszy, słuchał zdania przemijających ludzi; trafiło się, że szewc napiętkowi przyganiał i słusznie: którego skoro Apelles poprawił, nie mógł się szewc w swojej skórze ostać, ale znowu nazajutrz przy-szedłszy, począł coś około kolana dyszkurować, na co uśmiechnąwszy Apelles, zawoła nań: *ne sutor ultra crepidam*¹³⁾, dosyć szewcowi po napiętek rozumu, dosyć kozie ogona po grzbiet! O jakoż siła temi dzisiejszych poetów szewcami, którzy sami wierszów nigdy nie pi-sząc, *nocte matre, somno editi patre*¹⁴⁾, w cudze sprawy bystrém zaciekają okiem, i jeżeli co najdą *omissum aut perperam factum, libertate summa carpunt*¹⁵⁾. Wiem, że nam rzeką: złych sąsiadów macie, znajdują się i tacy, ale:

Złego złość pobije, a kto zajrzy cnocie,
Wszystko zgubi i sam zniszczeje w kłopotcie.

Byłoc to od początku świata, i jeśli między rodzonymi braty, choć ich dwu tylko było, krwią się oblać musiało, a coż się sąsiamdom dziwować? Póki ludzi, póty grzechów, *donec eadem hominum*

¹⁰⁾ złodziejska bogini dobrych wierszy.

¹¹⁾ o straszliwa zagubo śmiertelników, zazdrości, co nigdy niczemu wrość i wielkim wzniesć się sławom nie dozwalaś.

¹²⁾ swoje dla każdego najpiękniejsze.

¹³⁾ szewcze, patrz swego kopyta.

¹⁴⁾ zrodzeni z matki nocy, z ojca snu.

¹⁵⁾ opuszczonego albo opacznie zrobionego, szarpia z największą swobodą.

*natura, similia evenient omnia*¹⁶⁾. Nie wadziło to nigdy wielkim i piśmiennym ludziom, jako Pliniusowi, gdy synowcowi, Senece gdy własnym synom swoim: ale i za pamięci naszój, nie wadziło Pawłowi Piaseckiemu, biskupowi przemyskiemu, kiedy także rodzonemu synowcowi swemu, opatowi mogilskiemu, swoją dedykował historiją, i choć też na to mruczał, któremu

*Pallor in ore sedet, macies in corpore toto,*¹⁷⁾

*livor*¹⁸⁾ piekielny brat jędze, i ten się naostatek swoim udawil ka-walkiem i przyznał, że

*Invidia Siculi non invenerere tyranni
Tormentum majus*¹⁹⁾.

Aleć ja *mihi ipsi balneum subministrabo*²⁰⁾, sobie *intus* samemu *canam*²¹⁾, kiedy WMMPanu, w którym miłość moja *finem citius inveniet, quam modum*²²⁾, tę sarmacką Bellonę, *perenne gloriae* naszego narodu *monumentum*²³⁾, *fideli* odrysowaną *opera*²⁴⁾, dedykuję. Wprawdzić *sacrum sine fumo* i *verba pro farina*²⁵⁾ tylko, ale ja przecię nie wątpię, że tylo miejsca znajdują w sercu WMMPana, ileby najwyśmienitsze mogły mieć prezenty, wiedząc dobrze, że *in muneribus res praestantissima mens est*²⁶⁾: a zwłaszcza od tego, który i *mansum ex ore daret*²⁷⁾.

Ponieważ się wszyscy ludzie śmierci rodzimy i nikt tego terminu ani przeskoczyć, ani odłożyć nie może; bo *stat sua cuique dies et ineluctabile vi fatum*²⁸⁾; mizernaby nader była kondycya nasza, kiedyby i dobre dla pochopu do cnoty, i złe dla obrzydzenia potomności grzechów, roboty nasze, wyrobić się z nami, zawierać i tam wieczną zasute niepamięcią zostawać miały. Niewysławiona boska providencya, wiedząc, że *vetustas non opera solum, sed ipsam exedit natu-ram*²⁹⁾, podała nam drogę do ziemskiej nieśmiertelności, że *non toti*

¹⁶⁾ póki jednaka natura ludzi, póty wszystko podobném będzie.

¹⁷⁾ bladeść na twarzy siedzi, wynędznienie na całym ciele.

¹⁸⁾ zawiść.

¹⁹⁾ Sycylijscy tyrani nie znaleźli większej męczarni nad zawiść.

²⁰⁾ sam sobie łaźnię przyrządę.

²¹⁾ śpiewać będę doma.

²²⁾ prędszaj znajdzie kres niż miarę.

²³⁾ wieczysty pomnik sławy.

²⁴⁾ wicnie i pracowicie.

²⁵⁾ ofiarę bez dymu i słowa zamiast mąki.

²⁶⁾ w podarunkach najprzedniejsza rzecz — to serce.

²⁷⁾ od ust-by sobie odjął.

²⁸⁾ nad każdym zawisł jego dzień i niepokonane siłą przeznaczenie.

²⁹⁾ starość nie tylko dzieła, ale samą nawet naturę niszczy.

morimur, vivit potior pars nostri ³⁰⁾, oprócz dusze, która że jest *divinae particula aerae* ³¹⁾, dlatego *expers mortalitatis* ³²⁾, żyje imię nasze w takiej, na jaką kto sam sobie sławę i estymacją zarobił. Pismo i litery tą drogą są, a prawie drugą duszą, która między sferami niebieskimi, gdzie *anima nostra rationalis* ³³⁾, a między podziemnym Awernem, gdzie ciał naszych *putredo* ³⁴⁾, w usciech, oczach i uszu ludzkich, wiekuje na świecie po zejściu naszym. Pismo, które nie dziejom tylko, ale mowom i myślom ludzkim ginąć i umierać nie da, które nas też samo najosobliwiej od wszystkich bestyj ziemskich i ptastwa niebieskiego dzieli.

Mają nierozumne stworzenia z natury wiele rzeczy wspólnych z człowiekiem, mają i wiele przed nami. Daleko prędzej ludzie proszą z ptaszęj albo z bydłęcęj wróżki zgadną o pogodzie, o deszczu, o szkodzie i nieszczęściu, aniżeli astrologowie, którzy nam z ordynacyi *siderum* ³⁵⁾ takowe prognostykują rzeczy. Niedarmo o swoim kłopotcie *cecinit* ³⁶⁾ poeta: *Saepe sinistra cava praedixit ab ilice cornix* ³⁷⁾. Niedarmo na deszcz *et sola ni sicca secum spatiat* ³⁸⁾. Mogą płakać krokodylowie, mogą się śmiać koczkodoni i łabędzie przed śmiercią śpiewać, jaskółki leczyć i wylupione oczy dzieciom swoim wprawiać. Nuż pszczoły i mrówki jakowy rząd popolitej rzeczy prowadzą, siła ludzi uczonych, okrom Plinius, doświadczeni eksperyencją pisało o tém.

Mają i z ćwiczenia wielkie podobieństwa rozumu i intelektu ludzkiego, i owszem naleźlibyśmy ludzi, których nieme bestye w nauce, nie mówię o szalonych, przeszły. Miał Herodes Atticus syna tak niepojętego, że się do trzydziestego roku obiecał nauczyć nie mógł. Taki był Heraklides, taki Licinius i Valentinianus cesarze, którzy się i podpisać na dekretach swoich nie mogli nauczyć. Wszyscy niemal ptacy mówić i pieśni złożone od ludzi śpiewać mogą. Wszystkie zwierzęta, lwi i niedźwiedzie, pardzi, psi, konie, smoczy nawet i węże, rozmaitych sztuk, tańców, skoków i ludzkich posług wyćwiczyć się dadzą; jednego pisma pojąć nie mogą. Choćci Plinius w Mucyanie świadczy, że słoń, umiejący litery stawiać, te słowa

³⁰⁾ nie ze wszystkiém umieramy, żyje lepsza częśćka nasza.

³¹⁾ częśćką ducha boskiego.

³²⁾ niepodlega śmierci.

³³⁾ dusza nasza rozumna.

³⁴⁾ zgnilizna.

³⁵⁾ gwiazd.

³⁶⁾ śpiewał.

³⁷⁾ Częstookroć złowieszca wrona przepowiadała to z dąbu wypróchniałego.

³⁸⁾ piasek, choć nie suchy, rozpada się.

gdzieś napisał: *Ipse haec ego scripsi et spolia Celtica dicavi* ³⁹⁾. Czego *fides ad authorem* ⁴⁰⁾.

O jako wiele potentatów świata, jako wiele filozofów *desudavit* ⁴¹⁾, żeby pamiętkę na świecie swoje, nie tylko dzieł wielkich i dowodów mądrości, ale też twarzy, osoby i statury potomności zostawili! Pełen był Rzym, pełna Grecya marmurowych, alabastrów, miedzianych, pełne ich kościoły srebrnych i złotych, rzniętych, odlewanych kolosów, kolumn i piramidów. Ale *ut vultus hominum ita simulacra vultus imbecilla et mortalia sunt. Forma mentis aeternae, quam tenere et exprimere non per alienam materiam et artem sed tuis ipse moribus possis* ⁴²⁾, które nie w kamieniu ani w metalu: bo ten jeśli zazdrości ujdzie, łakomstwo zepsuje; ale na krewkim papierze cnót i postępów twoich charaktery rznięte wieczności dostąpić mogą. Aczkolwiek jako wszędy, tak też i tu *grassatur invidiae lues* ⁴³⁾, dla której ledwo nas tysiącna i to nieokęszona częśćka rzeczy i dzieł wiecznej pamiętki godnych podziśdzień dochodzi. Gdzieżbyśmy z takowych abrysów, z kupru i gipsu o stworzeniu świata, o upadzie pierwszych rodziców, o pokaraniu dawnych wieków przez wodę i ogień, o odłączeniu kościoła bożego zaraz po potopie między syny Noego, i o wszystkich inszych cudach wszechmocności, dobrotliwości, sprawiedliwości bożej, wiadomość mieli? a dopieroż *de vicissitudine fortunae* ⁴⁴⁾, o małych początkach i inkrementach wielkich monarchij: assyryjskiej, perskiej, macedońskiej i rzymskiej aniby nam się śniło! Coż wywrócenie Troje, Jeruzalem, Persepola, Kartagi, Memfi, sercaby się nam nie tknęło. Naostatek tak wielka liczba bohaterów, świętych i pobożnych królów, których cnót przykład i odpłatę, drugaż takąż złych i bezbożnych tyranów, których serca dzikiego i niezachetnanych afektów sprawiedliwą pomstę: wiecznaby nam była odjęta ich pamięć. Pismo tedy jest największém dziełem przedwiecznej mądrości w postanowieniu rozumu człowieczego, który tu do zdumienia prawie przychodzić musi, uważając jakowych ludzi przed dwiema tysięcy lat i dalej świat rodził, którzy nie znając Boga stworzyciela a dopieroż odkupiciela swego, w obłądliwościach szatańskich, Saturnem, Janusem, Merkurym, Apollinem, Jowiszem, Neptunem, Plutem, Junoną, Palladą, Wenerą, Minerwą tysiąc, choć się

³⁹⁾ sam to napisałem i łupy celtyckie ofiarowałem.

⁴⁰⁾ wiarogodność od autora zależy.

⁴¹⁾ napociło się.

⁴²⁾ jako oblicza ludzkie tak i wizerunki tych obliczy są niedołączne i znikome. Forma myśli nieśmiertelnej, którą utrzymać i wyrazić możesz nie za pomocą obcej materji i sztuki lecz własnymi twemi obyczajami.

⁴³⁾ rozszerza się zaraza zazdrości.

⁴⁴⁾ o zmienności losu.

im o niebie dopieroż zbawieniu duszném nie śniło: bo dusze swoje z ciała pospołu palili i grzebli, o których nieśmiertelności czytając jeden Platonowe pisma dobrowolnie wskoczył w morze i utonął, a wzdym nas z cnoty, miłości, czystości, trzeźwości, stateczności sądzic będą, dla której więcej ich pomarło, dobrej tylko po śmierci *intuitu* ⁴⁵⁾ sławy, niżeliby dziś dla wiecznego zbawienia chrześcijańskich ludzi. Druga rzecz wielkiego podziwienia godna, że jako w cnocie tak i w dowcipie pierwsze one wieki, siła mają przed nami. Zaczóż teraz pisma nasze, kazania, oracye, listy nawet stoją bez dawnych autorów, których jeśli nie wszystkich inszem słowy, tedy wielką część w uczonych recytujemy sentencyach. Czego azaż mi same nie poświadczą Proszowice, gdzie za psa *simplex veritatis oratio* ⁴⁶⁾, jeżeli jęj Tacyt, albo Tullius, albo Seneka nie okrasia. Opak wszystko dla Boga, gdziekolwiek nasz terazniejszy tak wypolerowany, wykształtowany, wystrugany, że już ledwie nie puknie od wielkiej subtelności, jako ona bańka wydęta im się barziej szkli, tym jest cieńsza i bliższa zginienia; gdzieby, mówię, wiek nasz i eksperyencyą starszym będąc dwiema tysiący lat, a *dies diem docet* ⁴⁷⁾, i biedna pernoktata siła ma przed wczorajszym i nową niebieską nauką wsparty miał *utroque excellere* ⁴⁸⁾: cnotą naprzód, wiedząc, że i na tym świecie równą z pogany dawnemi sławą, która *post funera vivit* ⁴⁹⁾ i na onym przyszłym. Czego nie słycało bogactwo, żywot wiecznie szczęśliwy pewną mieć będzie zapłatę. Nauką zaś, która za czasem rośnie (bo *assiduo addiscentes ad senium pervenimus* ⁵⁰⁾, mielibyśmy celować młodszy świat, ale że za nim w obojgu tém mydło wozimy. Czy kto szatan za odjęciem sobie przez Chrystusa Pana tamtego świata, pilniej około nas i zguby naszej chodzi, w czém się my postrzedz nie możemy, ale *indormimus vitis saeculi nostri* ⁵¹⁾, jako na miękkiej rozwalając się w nałogach grzechów naszych poduszce: bo u poganów taka była *rigida* na wszystkie grzechy *animadversia* ⁵²⁾, jako nigdy u nas chrześcijan, i owszem nam się to w zwyczaj obróciło, co u nich *capitale* ⁵³⁾ było i dlatego dobrze Seneka: *nullo remedio locus, ubi quum fuerant vitia, jam mores sunt* ⁵⁴⁾.

⁴⁵⁾ powodując się nadzieją.

⁴⁶⁾ prosta wymowa prawda.

⁴⁷⁾ każdy dzień następny od poprzedniego mądrzejszy.

⁴⁸⁾ i w tém i w owém celować.

⁴⁹⁾ żyje po śmierci.

⁵⁰⁾ ustawicznie się ucząc dochodzimy starości.

⁵¹⁾ grzęźniemy w występkach wieku naszego.

⁵²⁾ surowa... nagana.

⁵³⁾ kryminałem.

⁵⁴⁾ nie ma lekarstwa tam, gdzie to, co było pierwój występkiem, stało się już obyczajem.

Jeden tylko najmniejszy wezmę — taniec. Tak było *infame* ⁵⁵⁾ człowiekowi statecznemu tańcować u Rzymian, jako u nas ukraść co komu. Aczci w Polsce widzieć, kiedy małych złodziejków wieszają a wielkim płacą i kłaniają się. Pisze *Ludovicus Vives*, że się przydało *viro consulari* ⁵⁶⁾, w administracyi w prowincyi pewnej będącemu, gdzieś podczas dobrej myśli będącemu tańcować. Skoro się tego dowiedziano w Rzymie, tak *male* rzecz onę *habuit senatus* ⁵⁷⁾, że nie tylko go z prowincyi zaraz rewokowano, ale mu *causam criminalem* ⁵⁸⁾ instytuowano, sprawować się kazano. Ale że żaden z jurystów *tam perditae rei patrocinari* ⁵⁹⁾ nie chciał, musiał za ich radą *constantissime negare crimen* ⁶⁰⁾. Więc jako się tam wszelaką brzydono płochością, tak zaś cnoty i najuniejšie wielką cenę i estymę miały. Piękna rzecz była wdowie nie chodzić drugi raz za męża, *praelataque est Pollioni filia non aliam ob causam quam quod mater ejus in eodem conjugio manebat* ⁶¹⁾. Tenże autor pisze: *apud Erulos adeo secundo matrimonio non locus, ut uxor ad sepulchrum mariti statim se laqueo indueret, nisi invisita et infamis vivere mallet* ⁶²⁾; aleby o tém osobne księgi napisać trzeba, jako w większej daleko zostawały cnoty obserwancyi niżeli u nas, których zbawienna oświeciła nauka. Czyli w tamtych wiekach świat już był dojrzał i w swojej stanął doskonałości? Bo jeżeli wedle zgadzających się profetij sześć tysięcy lat ma stać *structura hujus universi* ⁶³⁾, toć, dwa tysiące rość, aż do czasów Abrahamowych i podania zakonu bożego; dwa tysiące w perfekcyi i sile aż do narodzenia Zbawiciela naszego; dwa tysiące *ad senectam* ⁶⁴⁾ i końcowi swemu. Wielkie podobieństwo że tak jest: bo sam Chrystus Pan powiada, że na schyłku i dokończeniu świata przyszedł z nieba dla odkupienia ludzkiego, już był świat we trzech albo czterech tysięcy lat od stworzenia swojego w najdojrzałszej stanął doskonałości cnot i dowcipów ludzkich, zbawienną o Bogu wyjąwszy naukę; wtenczasto był on wiek złoty, kiedy Saturnus od Jowisza wygnany z nieba z ludźmi mieszkał na ziemi; kiedy był

⁵⁵⁾ hańbą.

⁵⁶⁾ byłemu konsulowi.

⁵⁷⁾ źle... przyjął senat.

⁵⁸⁾ sprawę gardłową.

⁵⁹⁾ bronić tak złej sprawy.

⁶⁰⁾ upornie zaprzeczać występku tego.

⁶¹⁾ wyżej ceniono córkę nad Polliona nie z innej przyczyny jeno z téj, że jęj matka trwała w jedném małżeństwie.

⁶²⁾ U Herulów tak dalece powtórne śluby nie są we zwyczaj, że żona u grobu męża zaraz pętlicą na szyję zarzucała, chyba, że wolała żyć w nienawiści i hańbie.

⁶³⁾ budowa tego świata.

⁶⁴⁾ ku starości.

pokój powszechny, a nieorana ziemia, o czém bają poetowie starzy, wszelakiego zboża rodziła obfitość. Więc że *naturaliter quod procedere non potest, recedit difficilisque in perfecto mora est, et ut primo ad consequendos quos priores ducimur, accendimur, ita ubi aut praeterire aut acquari eos posse desperavimus, studium cum spe senescit et quod assequi non potest, sequi desinit* ⁶⁵). Nie masz się przeto czemu dziwować, że lata nasze, wszystkie duchowne porzuciwszy ćwiczenia w nauce i w cnocie, świat ten przyrodzonym biegiem ziębnący i już dogorywający, zbytami i rozpustami, lenistwem, opilstwem, ambicyą, obłudą, pychą i ustawającą naturę sami w sobie krzeszą, czerstwią, budzą równie jako w one ostatnie mięsopustu trzy dni przed następującym postem szaleją.

Jednak i teraz przecie znajdują się tacy, którzy *ut agere memoratu digna proum, ita celeberrimus quisque ingenio, ad procedendam virtutis memoriam sine gratia, aut ambitione, bonae tantum conscientiae pretio ducitur* ⁶⁶), którym tak szablą jako i piórem miło robić nieśmiertelnej pamięci dzieła. Naród nasz nieszczęśliwy, przyznam, się z téj miary, że mu tu wszystkie chrześcijańskie palme biorą dynastye, bo te językami swojemi nie tylko historye i dzieje wieków swoich, ale dyaryusze z sowitym przydatkiem chwały i grzeczności, ale wszystkie a wszystkie sławią greckie i łacińskie autory, a skoro im i tych nie stało, szczere fabuły i bajki ludziom próżnującym dla zabawy jako Francuzi romanse wielkimi tomami piszą. A jeżeli który jako polski naród miałby co pisać o sobie? Bo i ciż sami cudzoziemcy, chociaż ich oczom *officit nostra libertas* ⁶⁷), że jako chorzy z uprzykrzonego łóżka wzdychają widzący zdrowego, acz *simulant* ⁶⁸) i łyczkiem kielbasę z Ezopową nazywają liszką, nie mogą w piśmiech swoich opuścić Bolesławów, Zygmunów, Kazimierzów i Władysławów naszych. Przyznał to Henisius w pewnej oracyi swojej, że *in armis nascuntur Poloni, vera duri Martis vera Bellonae propago. Meruit Zygmuntem piwrszym a Paulo Jovio nobili historico poni inter tres heroes illos Carolum quintum imperatorem, Franciscum primum Galliae regem et se ipsum* z takowym przydatkiem: *hi nisi simul imperassent, singuli*

⁶⁵) z konieczności co nie może postępować, cofa się a zatrzymanie się w stanie doskonałym jest trudne; i jak z początku zapalamy się do dośięgnięcia najcelniejszych, tak potem, gdyśmy zropaczyli o możności prześcignięcia ich lub zrównania, wraz z nadzieją omdlewa usiłowanie i to, czego osiągnąć nie można, przestaje być celem pożądanym.

⁶⁶) jako skłonny do działania rzeczy godnych pamięci, tak téż celując zdolnością, w postępowaniu drogą cnoty powoduje się nie nadzieją wdzięczności albo ambicyą, ale nagrodą sumienia jedynie.

⁶⁷) zawadza wolność nasza.

⁶⁸) udają.

digni fuerant, qui toti imperarent orbi ⁶⁹). Ale i terazniejsze kłopoty i obroty nasze, prawda, że *impari nec eo quem veritas meretur affectu* ⁷⁰), siła cudzoziemców ale daleko od szczerości pisze. Podobno téż odległość miejsca *causanda* ⁷¹) a żadnemu towarowi tak nie szkodzą przynosiny i daleka droga jako prawdzie.

Takżeśmy *incuriosi nostri et posteritatis!* ⁷²). Owszem, *invidemus* ⁷³) obojgu; *invidemus* sobie, że cokolwiek krwią, pracą, utratą substancyi *ad posteritatem meruimus* ⁷⁴), tego kiedy na piśmie nikt nie poda, wieczną *obliterabitur* ⁷⁵) niepamięcią.

*Vixere multi ante Agamemnona fortes,
Sed illacrimabiles urgentur,
Carent quia vate sacro* ⁷⁶).

Nie dosyć jest potomności zostawić szerokie włości, wsi i folwarki przestronne; nie dosyć pełną ścianę starożytnością przykurzonych obrazów przodków swoich; nie dosyć po drzwiach malowane, po powietrznikach wybijane herby, wieczne ze krwi szlacheckiej urodzenia swego *insignia*, jeżeli im na piśmie nie zostawimy tego, czémśmy sami w osobach naszych potwierdzili przodków swoich, to jest *opera manuum nostrarum* ⁷⁷), czyśmy tylko *decoquere ante parta suorum nati, sanguinis* nie *virtutis haeredes equites* ⁷⁸), nie stoicie i ono miłe rycerstwo, któremu biedne na zielonym koniu ciężą podkówki, ano kiedyś ty wojny nie służył, w okazyi jako żyw nie był, ale z domowego wywaliwszy się jaja, urosłeś i porosłeś jako ciele u kołka, w domu; choćbyś ty swoje herby nie na ścianie, ale na czele prezentował, toś ty wyrodek i wychodek familii swojej, nie *eques* ale *equus polonus* ⁷⁹). Takiemu przed laty dygnitarzem być, nie tylko królew-

⁶⁹) Polacy rodzą się w zbroi, prawdziwe to plemię tęgiego Marsa i Bellony... Zygmuntem zasłużył sobie u Pawła Jowiusza, znakomitego historyka, że go umieścił w szeregu trzech owych bohaterów: Karola V cesarza, Franciszka I króla Francyi i jego, króla polskiego. Gdyby nie panowali razem, to każdy z nich godzienby był władać światem całym.

⁷⁰) nie z takim samym uczuciem i nie z takim, na jakieby prawda zasługiwała.

⁷¹) jest tego przyczyną.

⁷²) nieciekawo siebie samych i potomności.

⁷³) zazdrościmy.

⁷⁴) zasłużyliśmy się potomności.

⁷⁵) pokryje się.

⁷⁶) wielu było dzielnych przed Agamemnonem, lecz nieopłakiwani w smutku pozostają, gdyż brak im wieszczki natchnionego.

⁷⁷) dzieła rąk naszych.

⁷⁸) urodzeni do trawienia tego, co przodkowie zebrali... czyśmy rycerzami dziezicami krwi a nie cnoty.

⁷⁹) nie jeździec (rycerz) ale koń polski.

skiego chleba trzymać, ale mu się myślistwa chować, w złotych butach, w jedwabiu nie godziło chodzić. *O tempora, o mores!* dwa dzieścia dzisiaj starostw, najwyższe honory, a jeszcze wojskowe trzyma drugi, rotmistrzem jest, jako żyw nie bywszy w obozie, Jakubowice wyjąwszy:

omnis enim res

*Virtus, fama, decus, divina, humanaque pulchris
Divitiis parent, quas qui construxerit, ille
Clarus erit, fortis, justus, sapiens etiam et rex
Et quidquid volet* ⁸⁰⁾).

Invidemus posteritati ⁸¹⁾, żeby przykład z przodków swoich bożej bojaźni, którą w obyczajach, w pobożnych fundacyach kościołów i klasztorów świętych, szpitalów szcudrobliwych, cnoty rycerskiej, którą nie *domatim* ⁸²⁾ huczając, ale rozprzestrzeniając granice ojczyste, częścią z pogaństwem, częścią z wiarołomnemi sąsiadami *aperto* ⁸³⁾ wyświadczały (z miłości przeciwko panu, chociaż to rzadko *libertas et dominatio conveniunt* ⁸⁴⁾, a przecie to *meruerunt majores nostri axioma* ⁸⁵⁾, że nikędy król polski, choć obcy rodem, bezpiecnięj i miękcej wyspać się nie może, jako na łonie szlachcica polskiego. Precz ztąd *feralis* ona turecka, gdzie tak wiele cesarzów uduszonych; precz niemiecka, gdzie *in coelesti etiam alimento* ⁸⁶⁾ otrutych; precz Francya, kędy nożami skłótych królów, precz Anglia naostatek, która katowską siekierą ściętego prezentuje pana, *carnificina* ⁸⁷⁾ szczeroci; chociaż nie to częstokroć z obłudną Moskwą; czego dowodem elekcyja Władysława królewicza naszego na carstwo, którego potem *defuncti periculo* ⁸⁸⁾ odrzucili i z wykretnymi wadzila Niemcami. Czego dowód Maksymilian, nie dotrzyawszy za granicą wiary, którą się w dosyćczynieniu podanych kondycy w zamojskiem obowiązał więzieniu. Wszyscy ci *privato commodo foedera et amicitias metiuntur* ⁸⁹⁾, przystojności albo *decoris et honoris* ⁹⁰⁾, czego przy-

⁸⁰⁾ wszystko bowiem: cnota, sława, honor, rzeczy boskie i ludzkie są posłuszne pięknym bogactwom; kto je zbierze, ten będzie sławnym, męznym, sprawiedliwym, mądrym a nawet królem i czémkolwiek zechce.

⁸¹⁾ zazdrościmy potomności.

⁸²⁾ w domu.

⁸³⁾ jawną gorliwośćią.

⁸⁴⁾ wolność z panowaniem w parze chodzą.

⁸⁵⁾ wysłużyli sobie przodkowie nasi ten pewnik.

⁸⁶⁾ w Najświętszym nawet Sakramencie.

⁸⁷⁾ katownia.

⁸⁸⁾ przebywszy niebezpieczeństwo.

⁸⁹⁾ wygodą prywatną mierzą i przyjaźnie.

⁹⁰⁾ zaszczytu i honoru.

kład w Zamojskim Janie, kiedy wziął w boju dwu szwedzkich wódzów, z których jeden był bękartem króla szwedzkiego, zwał się Carolusinus. Więc dawszy tamtemu *victricem ad osculum dexteram* ⁹¹⁾, Carolusinowi jęj z okrutnym umknął afrontem, chociaż miał nad owym komendę, powiadając: że się go bękart dotykać nie godzien. Wywodzili mu to różnemi racyami drudzy, że to nie bękart, ale *naturalis filius*, że to u wszystkich chrześcijańskich panów zwyczajna. *Perviat* tych wszystkich nieprzełomioną statecznością hetman wspaniały i Carolusina do więzienia malborskiego *cum gregariis* ⁹²⁾ odesłał. Drugie *specimen* staropolskiej przystojności w tegoż Zamojskiego do Grzegorza trzynastego liście, żeby nie licencyował Zygmunta trzeciego do małżeństwa z Konstancyą Austryacką, siostrą Anny, pierwszej żony jego rodzoną. Piszę, że u nas Polaków *etiam in equabus incestus abominabilis*, nie tylko byśmy go w królu cierpieć mieli. Tychci-to i tym podobnych cnót przykładów zazdrościmy potomkom naszym, kiedy je *alto suppressimus silentio* ⁹³⁾.

Invidemus ojczyźnie naszej, kiedy królów pobożnych, wojennych, sprawiedliwych, dobrych *et e contra*, tamtych na zawdzięczenie cnoty i przystojności przeciwko narodowi naszemu, tych na zawstydzenie i przestrogę naszą *perpetuo mergimus somno* ⁹⁴⁾. Pobożnych jaki był Jagiełło, że dawniejszych nie wspomnę, czego świadkiem krwawa ona z Ulrykiem mistrzem krzyżackim potrzeba, do której nie wyszedł Jagiełło chociaż już *totis campis fulsere hostium signa* ⁹⁵⁾, aże w namiocie swoim zaczętej nabożnie dosłuchał mszy świętej, a potem miasto jakiej do żołnierzy swoich ekshorty, samże zaczął pieśń Wojciecha świętego do przeczystej Panny i Matki, i ta była hasłem, ta była *fax et tuba* ⁹⁶⁾ do szczęśliwej wiktoryi i tryumfu. Wojennych jaki był Władysław Jagiełłowicz, który trzy razy poraziwszy Turków, że im czwarty raz nie dotrzymał miru, dał swoją i tak wielu chrześcijańskich krwią dokument ludzi, jako nie tylko chrześcijanom, ale ani poganom *restricta mente et corde injurato* ⁹⁷⁾ przysięgać nie trzeba, jako tu żadne dyspensy i licencyowanie sumnienia nie płaci, które na tę ekspedycyą nieszczęśliwą przysłał był papież *cunctanti Vladislao* ⁹⁸⁾. Sprawiedliwych jaki był Henryk, acz nie długo. Piszę annalista, że na sejmie koronacyi jego wakowała pieczęć, do któ-

⁹¹⁾ zwyciężką prawicę do pocałowania.

⁹²⁾ z szeregowcami.

⁹³⁾ głębokiem pokrywamy milczeniem.

⁹⁴⁾ w wiecznym śnie pograżamy.

⁹⁵⁾ na całym placu zabłyszczały chorągwie nieprzyjaciół.

⁹⁶⁾ pochodnia i surma.

⁹⁷⁾ z restrykcyą myślową i sercem nieprzysięgłem.

⁹⁸⁾ zwlekającemu Władysławowi.

rój, jako bywa, bardzo wiele ludzi przez rozmaite ubiegało się fakcye. Byli tam Karnkowscy, Ossolińscy, Kostkowie, którzy w tak rozerwanj elekcji między Ernestem Austryackim: bo ten jeszcze w powiciu był; i carem moskiewskim, z których każdy wielkie miał *sequito* swyje, królem *evicerunt*. Byli tam Konarscy, Łascy, Tomicy, Kryscy, Gorkowie, Odolanowscy, którzy go z Francyi przypro-wadzili, *et multi*, aby łaską jego *variis obsequiis demeriti*, wszyscy byli *in spe gratiae Principis* ⁹⁹⁾, który gdy czas przyszedł deklaracyi, *conticuere omnes intentique ora tenebant, versando annulum in digitis* ¹⁰⁰⁾, zawoła głosem: *Monsieur Wolski!* ale ten najmniej nie spodziewaj-ąc się pieczęci, ledwo się *per confertas* krzesła pańskiego docisną-wszy *catervas, ultra suam et omnium expectationem* ¹⁰¹⁾ odebrał pier-ścien on, *tanti honoris insigne* ¹⁰²⁾, z ręku królewskich. Uważył to mądry pan, że kiedyby go był któremu z tych, którzy *aliquo suo merito praesumebant* ¹⁰³⁾ łaskę jego konferował, wpałby był w po-dobienstwo, że *non eodem omnes prosequitur affectu* ¹⁰⁴⁾; dałby *dis-sensionem* okazać *inter cives* ¹⁰⁵⁾. Wolał się zaraz *explicare in primordiis* ¹⁰⁶⁾ panowania swego, że mu nie trzeba *parare necessitudines* ¹⁰⁷⁾, że nie chce być nikomu ni za co *obligatus* ¹⁰⁸⁾, żeby wszystkim po-chlebcom i zausznikom dał po uchu. Ale kto czego godzien, kto zasłuży ojczyźnie, ten się niechaj spodziewa. Nie umiał się w tém Stefan Batory roztargnąć, ale Zborowskim, którzy go byli *primario* na tron wsadzili polski, jawnie *acceptum referebat beneficium* ¹⁰⁹⁾, za-pomniawszy, że *omnis virtus* ale też i *gratitudo requirit modum* ¹¹⁰⁾, i tak się też byli weń wpaśli, że nie mógł nikomu nic dać, czegoby im *summa cum invidia* ¹¹¹⁾ nie odmówił. *Rupta* potém *in apertum evasit amicitia odium* ¹¹²⁾, która im była większa, tym potém cięższa królowi: bo ich w honory i w bogactwo spanoszywszy, sam sobie

⁹⁹⁾ i wielu nagrodzonych za różne przysługi... spodziewali się wdzięczności księcia.

¹⁰⁰⁾ zamilkli wszyscy i z wielką uwagą usta zamknięte mieli, obracając pier-ścien w palcach.

¹⁰¹⁾ przez ściśnięte tłupy wbrew swemu i wszystkich oczekiwaniu.

¹⁰²⁾ oznakę tak wielkiego zaszczytu.

¹⁰³⁾ z powodu zasługi względem niego spodziewali się.

¹⁰⁴⁾ nie tém samém uczuciem darzy wszystkich.

¹⁰⁵⁾ do niezgody wśród obywateli.

¹⁰⁶⁾ wytłómaczyć w samych początkach.

¹⁰⁷⁾ zdobywać sobie przychylnych.

¹⁰⁸⁾ obowiązany.

¹⁰⁹⁾ odebrane oddawał dobrodziejstwo.

¹¹⁰⁾ każda cnota i wszelka wdzięczność wymaga miary.

¹¹¹⁾ z najwyższém niezadowolnieniem.

¹¹²⁾ zerwana przyjaźń zmieniła się w otwartą nienawiść.

bicz nagotował. *Non pro meritis* ale *debito jure ambiabant omnia* na się i *clientelas suas* ¹¹³⁾, albo jeśli co komu król *invitis illis* ¹¹⁴⁾ kon-ferował, to gniewy, to sapy, to tradukcye majestatu, eksprobracye, to postrachy częścią *ex se* ¹¹⁵⁾, częścią wymyślone *ut fil* ¹¹⁶⁾, żeby to król w nich *firmaret potentiam* a przez nich *precario dominaretur* ¹¹⁷⁾, oto na tym sejmiku to mówiono, na tym to pisano, to podrzucono; i długo był król w téj niewoli, aże na ostatek musiał im wysadzić emula Zamojskiego Jana, i krwią się to *non sine totius Reipublicae motu* ¹¹⁸⁾ oblało, który *concussisset* całą koronę, kiedyby śmierć kró-lewska *non occupasset* ¹¹⁹⁾. Niechajby sobie wszyscy królowie ale polscy *primario* (bo ich *summa regiminis in distributiva justitia* ¹²⁰⁾ zawisnęła) głęboko ono napisali *oraculum: praeficere officiis et admi-nistrationibus non peccaturos potius quam damnare cum peccasset* ¹²¹⁾; co się przydało za naszego Kazimierza Radziejowskiemu; żadnych więcej do boku swojego sług i konsyliarzów nie przysposabiać *quam non petaces, quam nihil desiderantes* ¹²²⁾, abowiem *nullus illum amat, qui semper da mihi clamat* ¹²³⁾. Więc jako był pobożny Jagiełło, wojenny syn jego Władysław, sprawiedliwy i mądry Henryk; tak był dobry i szczęśliwy Zygmunt pierwszy, Zygmunt August i Wła-dysław czwarty, *nisi ejus bellica gloria infamia, luxuria, zbuntowanie kozaków fatale civitis belli incendium effecisset*: bo Kazimierz *pacis studiosissimus eoque bellandi ignarus in bellis tamen infaustis vitam multiformi consumpsit fortuna* ¹²⁴⁾.

Jeśli która rzeczpospolita chrześcijańska jako nasza polska roz-maitym mieszaninom w elekcyach, niebezpieczeństwom w interre-gnach, kłopotom z obcami a nowemi pany podległa, którym tak się dobrowolnie *subjicimus* ¹²⁵⁾ sami, żeby się oni wprzódy prawom i oby-

¹¹³⁾ nie wedle zasług, ale jakby z należnego prawa sięgali po wszystkie urzędy... dla swoich znajomych.

¹¹⁴⁾ bez ich zezwolenia.

¹¹⁵⁾ przez siebie samych.

¹¹⁶⁾ jak to bywa.

¹¹⁷⁾ umocnił władzę... był opanowany sposobem pożyczanym.

¹¹⁸⁾ nie bez wstrząśnienia całej Rzeczypospolitej.

¹¹⁹⁾ wstrząsłaby... nie odwróciła uwagi.

¹²⁰⁾ całość rządów na wymiarze sprawiedliwości.

¹²¹⁾ ustanawiać przełożonych w urzędach i administracyi raczej takich, co nie zgrzeszą niż potępić, gdy już zgrzeszyli.

¹²²⁾ tylko takich co się naprzykrzają prośbami i niczego nie żądają.

¹²³⁾ nikt nie kocha tego, kto zawsze woła: dawaj mi.

¹²⁴⁾ gdyby jego sławy wojennj nie przyćmiła niesława, rozpusta i złowieszca pożoga wojny domowj... wielce dbały o pokój a choć nie znał się na rzemiośle wojenném, wśród wojen przecież nieszczęśliwych przepędził życie z nader zmienném szczęściem.

¹²⁵⁾ poddajemy.

czajom poddawali naszym. Wiedzą myśliwcy, że trudniejszy daleko do unoszenia dziwak albo złowek, który się bujać i sobie nauczył gonić, a niżeli młodzik w kojcu ochrostany jastrząb; tak i nam obey pan *in absolutis dominis sic volo sic jubeo, stet pro ratione voluntas* ¹²⁶⁾, nie rychło się da obrochmannić, i chociaż go rozlicznemi pętami, obowiązkami i przysięgami coraz się porywa z ręką, coraz do przyrodzonych ciągnie się afektów, coraz z berła na drzewo: bo jako wilka tak i ptaka natura ciągnie do lasu. I nigdy nam się *exoticum* nie nadawało *dominium* ¹²⁷⁾ kiedykolwiek synów królów panów naszych *sanguine et moribus*, krojem i strojem *nobis simillimos* ¹²⁸⁾ do elekcyi nie stawało, jednego tylko Piasta po Leszkach i Popielach zeszyłych, od którego brzeskie i lignickie ród swój prowadzą księżęta, i to był *terrigina*; a drugiego Jagiella wyjąwszy, którzy obadwa *divinitus* ¹²⁹⁾ obrani i na tron polski wysadzeni byli: tamten jako *pice credimus* ¹³⁰⁾ temu co nam *in monumentis veneranda* podała *antiquitas* ¹³¹⁾, że *oleo et fare* ¹³²⁾ onęj Sareptańskiej niewiasty, mięsem i miodem, który rósł w uściech i w rękach tamtych elektorów; ten żeby pan Bóg przezeń naród on gruby litewski, w pogańskich pograżony zabobonach, do świętej katolickiej przyprowadził wiary, okrom mówię tych dwu:

*Nescio qua natale solum dulcedine cunctos
Ducit et immemores non sinit esse sui* ¹³³⁾.

Obraliśmy Ludwika Węgierskiego skoro nam w Kazimierzu Wielkim Piastowej linii nie stało, aż nam Sanok, Przemyśl, Halicz i Kamieniec Podolski do Węgier odcina, aż i sam obrzydziwszy sobie *circumscripsum reginen* ¹³⁴⁾, zostawiwszy Polakom zrzedną panią matkę swoją, księżęciu Władysławowi Opolskiemu *cum titulo principis* ¹³⁵⁾ wszystkie prowincye ruskie, odjeżdża na rezydencyą do Budzynia i przywiódł też Polaków do takiej rezolucyi, która go po-

¹²⁶⁾ w państwach samowładnych: tak chcę, tak każę; za powód niech starczy wola.

¹²⁷⁾ cudzoziemskie panowanie.

¹²⁸⁾ krwią i obyczajem... do nas najpodobniejszych.

¹²⁹⁾ z natchnienia Bożego.

¹³⁰⁾ pobożnie wierzymy.

¹³¹⁾ czcigodna starożytność w pomnikach.

¹³²⁾ oliwą i mąką

¹³³⁾ ziemia rodzinna niewysłowioną słodyczą wszystkich pociąga i nie pozwala zapominać o sobie.

¹³⁴⁾ władzę obwarowaną.

¹³⁵⁾ z tytułem księcia.

tém i reflektowała, której Gólogóry (*) *perenne* stoją *monumentum* ¹³⁶⁾.

Obraliśmy Henryka francuzkiego, co się mu już przyznało, mądrego i sprawiedliwego pana, ale długoż téj uciechy? albowiem czwartego po inauguracyi swojej na królestwo polskie miesiąca, roku zbawiennego 1575 w nocy z kilką tylko Francuzów uciekł z Krakowa, skoro go doszła wiadomość śmierci Karola, króla francuzkiego, brata jego: wołał się do tamtej pobierać successyi, kędy to bez ekscypcyi, bez cyrkumskrypcyi królowi rozkazywać wolno, kędy nie rzeką nie pozwalam, wolno mu się zwadzić z kim chce, wolno podatki rozkazać, jakie chce, wolno księżęciu nieosądzonemu, dopieroż szlachcicowi szyję uciąć, do więzienia wrzucić, dobra wziąć, *nullus arguet* ¹³⁷⁾, chyba jako się i temu i jego successorowi stało, nożem jak wieprza zakolą. Po którego zbieżeniu, że nam już Jagiełłowskięj w Zygmuncie-Auguście nie stało linii, obraliśmy Stefana siedmiogrodzkiego.

Tłucz Węgrzyna w mózdzierzu, czyn ty co chcesz jemu,
Przecie on będzie czosnkiem śmierdział po staremu!

Tego mu trudno ująć, że był pan wojenny, szczęśliwy; ta też była przyczyną przez całe dziesięć lat królowania jego, że pod inszym tryonem, co *intendebat animo* ¹³⁸⁾, nie mógł wsławić swojego imienia; ale cóż po tém, kiedy i sławę i pożytki onych wiktorij, chociaż krwią polską nabytych, Batorym swoim, Bekieszom, Burnimistom, Felodom przypisywał; toć Mieleckiego, że porzucił buławę, to i wielu inszych od niego odstrychnęło, i nie bez przyczyny napisano o nim po śmierci: *nonnullis auctoritate sua jam gravis libertati Poloniae, certe si provivisset, periculosus fore visus est* ¹³⁹⁾.

Obraliśmy po nim Zygmunta szwedzkiego, skoro nam miecza nie stało, po kądzieli i po iskrach prawie macając krwi Jagiełłowskięj, że go Katarzyna polska, siostra Zygmunta-Augusta rodziła. Dziwna rzecz, żeśmy żadnej nie mieli elekcyi, w którąby się panowie Austriacy nie interesowali, a nietylko prośbą, co wszystkim wolno, ale też i groźbą, czém samém odwracali serca ludzkie od siebie; bo

(*) Miasteczko dwie mile od Złoczowa odległe, z zamkiem starożytnym, z którego napisów widać, iż w nim król Ludwik czas niejaki mieszkał.

¹³⁶⁾ wiecznotrwałym pomnikiem.

¹³⁷⁾ nikt nie oskarży.

¹³⁸⁾ zamierzał w duchu.

¹³⁹⁾ niektórym wydawało się, że z powodu znaczenia swojego groźnym już był dla wolności polskiej, a gdyby pożył dłużej, stałby się niebezpiecznym.

każdemu *formidabilis vicina potentia* ¹⁴⁰⁾, każdy sobie pomyślił z oną Ezopową liszką, co do lwa mówiła: *omnia vestigia versum te spectantia video, nulla retrorsum* ¹⁴¹⁾. Konkurował ze Stefanem Maksymilian, wtóry cesarz i, by go była śmierć nie zaskoczyła, pewnieby był co wicherzył. I nierychło uspokoił Stefan po koronie *adversae factionis fomenta* ¹⁴²⁾. Konkurował z Henrykiem *Ernestus Austriacus*, który mszcząc się na Polakach upośledzenia swojego, jadących przez ziemię niemiecką po króla do Francyi, wielu porozbijając, wielu do więzienia pobrać rozkazał. Konkurował z Zygmuntem Maksymilian arcyksiążę i już szturmował do Krakowa; aleć go pan Bóg skarał przez Jana Zamojskiego w Krasnymstawie; tak głupiej porywczości swojej dwuletniem przypłacił więzieniem. Do Zygmunta wracając, w którym się rzetelnie ona staropolska ziściła przypowieść: „póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem“, — azaż jego najpierwsze *exordia dominationis* ¹⁴³⁾, nienaprawione obyczaje, konwersacye z ludźmi swego, dalekiego od polskiego honoru, narodu, nie królewskie piły i kregli zabawy, od których go ani *intimae admissionis* senatorowie *dehortari* ¹⁴⁴⁾ nie mogli, odmiana dworu z polskiego na niemiecki, za onych harcerzów, których czterysta Stefan z synów koronnych, *ut corpore fortes animi sic viribus fortes et virtute viros* ¹⁴⁵⁾, przy boku swoim ozdoba w pokoju, prawą ręką w boju chował i kochał, draganów i alebarników wprowadzenie; ze dwiema siostrami austriackimi *sine consensu Reipublicae* ¹⁴⁶⁾ po świeżym zwłaszcza afroncie Maksymilianowskim ożenienie; azaż krew polska, którą chciał *vindicare* (*et vindicasset*, gdyby go *non retrovertisset fortuna, et consilia ineluctabilis vis fatorum corrupisset* ¹⁴⁷⁾) — królestwo szwedzkie, dziedzictwo swoje, które mu stryj jego *Carolus Sudermaniae* wydarł i nietylko nie wrócił, ale mu je jeszcze naszymi własnymi Infantami i Estonią wyposażyć musieli. Piękna wdzięczność zaprawdę na tamtej wojnie potkała Zbigniewa Sarnowskiego, com czytał w manuskrypcie dziada mojego, który ściągwszy szwedzkiego na harcu kapitana, wetknięty łeb jego na pałaszu rzucił królowi pod nogi: „tak padną, panie mój, wszyscy nieprzyjaciele twoi!“ A król co? czy rzucił juki złota z Aleksandrem? czy wieniec tegoż metalu

¹⁴⁰⁾ straszną jest potęgą sąsiada.

¹⁴¹⁾ wszystkie ślady widzę ku tobie skierowane a żadnego z powrotem.

¹⁴²⁾ kłótni przeciwnego stronnictwa.

¹⁴³⁾ początki panowania.

¹⁴⁴⁾ najzaufańsi... odwieść.

¹⁴⁵⁾ jako mężów silnych ciałem a zarazem potężnych duchem i męztwem.

¹⁴⁶⁾ bez zezwolenia Rzeczypospolitej.

¹⁴⁷⁾ pomścić (i byłby pomścił, gdyby go los nie zdradził i gdyby zamiarów nie zniweczyła nieunikniona potęga przeznaczeń).

z Juliuszem? czy sto par wołów ze Scypionem? czy podziękował? czy obiecał? „Nie wszystkicheckie Szwedów zwojowali, możecie tak nie wykrzykiwać!“ Azaż ono *detestabile scriptum* ¹⁴⁸⁾, na sejmie potem *inquisitionis* tą ręką, która je pisała, zdrapane *publice* za instancją tegoż Zamojskiego Jana, kanclerza i hetmana koronnego, gdzie się już była rzeczpospolita *in regalistas et cancelaristas* rozczłoniła, kędy *in casu improbitatis suae* ¹⁴⁹⁾ Ernestowi austriackiemu, szwagrowi swemu, legował koronę polską, Litwę i Prusy do swojej przyłączył Szwecyi. Azaż ona całej Polski *civili sanguine inundatio* ¹⁵⁰⁾, którą sowiec *vindicavimus* ¹⁵¹⁾ w Kazimierzu za ono jego *paradoxum*: wolę psa niemieckiego widzieć, niżeli szlachcica polskiego nad pludrami! Cóż mówi Rewalia, gdzie się z ojcem Janem Henryk od nas uciec, by go byli senatorowie ze łzami nie uprosili, za co im potem nie dziękował Zamojski. Azaż tak wiele zacnej, zasłużonej, rodowitej szlachty upośledzonych w swoich i w przodków swoich *meritis*, kiedy im należyty chleb, honor i dostojęństwo Szwedzi, Niemcy, Francuzi brali, — nie poświadczy mi tego, że nigdy Polacy *gloriosius* na cały świat *bello et pace* nie słyneśli, jako kiedy ich Polak rządził? *Facilius est errare naturam, quam ut dissimilem sui princeps possit formare Rempublicam* ¹⁵²⁾; dobrze Boter o Polakach: że jakiegokolwiek króla mają, zaraz jego *induunt naturam* ¹⁵³⁾, jeśli kędy jako u nas ma miejsce

. componitur orbis
Regis ad exemplum, nec sic inflectere sensus
Humanos edicta valent quam vita regentis ¹⁵⁴⁾.

Czego przykładów wyliczać nie mój propozyt: bo i to, co piszę, wszystko *extra sphaeram* ¹⁵⁵⁾ namienić chciałem w mojej WMMPanu dedykacyi, jako *injuriamus* ¹⁵⁶⁾ ojczyznę naszą zaniedbując i godnych

¹⁴⁸⁾ przekłętę pismo.

¹⁴⁹⁾ na wypadek, gdyby się wykazała jego niepoczciwość.

¹⁵⁰⁾ zalanie krwią obywatelską.

¹⁵¹⁾ pomściliśmy.

¹⁵²⁾ łatwiej jest zbłądzić naturze, niż żeby panujący mógł uformować rzeczpospolitą niepodobną do siebie.

¹⁵³⁾ przywdziewają naturę.

¹⁵⁴⁾ świat układa się na wzór króla; postanowienia nie potrafią tak nagiąć ludzkich umysłów jak życie panującego.

¹⁵⁵⁾ nawiasowo.

¹⁵⁶⁾ krzywdzimy.

i potrzebnych spraw wieków naszych *porrigere posteritati* ¹⁵⁷), a mianowicie *quanti constitit* ¹⁵⁸) Polakom i mową, co tłumacza zawsze do Warszawy wozić potrzeba, i strojem i całą naturą, afektem naostatek nie wrodzonym ale przyniewolonym ku ojczyźnie swojej. Ale nie nam po świecie szukać i obierać pana. Ta, ta sama chocimska ekspedycya może nam otworzyć oczy. Utrata Wołoch, Infant, Estonii, *juris regii in ducali Prussia* ¹⁵⁹), Zadnieprza, jużci była i Ukraina nasmarowała, niechaj będzie zwierciadłem i hieroglifikiem kaczki onej, która kurczęta, Niemców, którzy Polaków wodzili. *Quod mens augurat et opto* ¹⁶⁰), że za terażniejszą jako Piastową i Jagiełłową *divinitus* ordynowaną i odprawioną szczęśliwego króla pana naszego miłościwego elekcyą, kość z kości, krew ze krwi polskiej, a *fortes creantur fortibus, nec imbellem feroces progenerant aquilae columbam* ¹⁶¹), orzeł orłom rozkazywać będzie, szczęśliwsza rzeczy nastąpi rezolucya, kiedy *misertus nostri maximus orbis parens* ¹⁶²) niemieckie żolny, francuzkie papugi, węgierskie kruki, szwedzkie rozegnawszy sępy *in proprio posuit sua sidera coelo* ¹⁶³), kiedy wielkiego onego zelatora *gloriae et libertatis Polonae* ¹⁶⁴) Jana Zamojskiego *nepos*, nieporównanego Hektora i obrońcę całości ojczyzny swojej Jeremiego Wiśniowieckiego księżęcia, a w Polsce *tituli acta heroica sequuntur* ¹⁶⁵), który jako z nieprzyjacielem koronnym ręką i szablą, tak *virtute et constantia cum invidia domi certabat; in castris genilus, patriis nutritus in armis filius armipotenti dextera patrios avitosque consummabit honores* ¹⁶⁶), i co dotąd na tysiąc zacnej jego parenteli dzieliło się domów, dziś na wieczną narodu polskiego sławę, w jeden jakoby kościół, osobę króla pana naszego zebrane *assurget* ¹⁶⁷).

*Tempus erit — nec enim me fallunt omina quando.
Hunc saevi ferventis in medio turbine belli
Conversae fugient acies hostilia quando,
Obvia quaeque metet infesto corpora ferro.*

¹⁵⁷) przekazywać potomności.

¹⁵⁸) jak wiele kosztuje.

¹⁵⁹) prawa królewskiego w Prusach książęcych.

¹⁶⁰) co serce prorokuje i czego pragnę.

¹⁶¹) silnych rodzą silni; bezbronno gołębia nie płodzą orły drapieżne.

¹⁶²) zlitowawszy się nad nami wszechrodzie świata.

¹⁶³) gwiazdy swoje na własnem niebie umieścił.

¹⁶⁴) sławy i wolności polskiej.

¹⁶⁵) zaszczyty idą za czynami bohaterskimi.

¹⁶⁶) męstwem i stałością z zawiścią domową walczył; urodzony w obozie, syn wykarmiony w ojcowskiej zbroi dzielną prawicą dosięgnie zaszczytów ojca i dziada.

¹⁶⁷) powstanie.

*Tempus erit, quando hunc rerum nuncia fama
Praestantem animo et meritis ingentibus auctum
Deferet extremis alis plaudentibus oris.
Vos tantum, superi, placidam concedite vitam,
Atque suo semper vernantem flore juventam,
Quod illi stabili jam spondent numine Parcae,
Ut seri quondam discant teneantque nepotes,
Et sua perpetuis tradantur nomina chartis* ¹⁶⁸).

Jużci nam *tanti spes affulsit voti* ¹⁶⁹) w mądrości, w dobrotności pańskiej, które są *in principis virtutes regnatrices corde* ¹⁷⁰), kiedy to *turbidum* ¹⁷¹) w ojczyźnie naszej chaos, tę *fatalem dissidiorum diffidentiam, discordiae civilis procellam sedare in pectoribus hominum sua mansuetudine* ¹⁷²) umiał. Zwyczajny to jest *noviluniorum* ¹⁷³) paroksyzm, zwyczajna nastawającym na sferę swoją księżyców afekcya: wichry, grzmoty, niepogody, pluty i różne na powietrzu burze; każdy miesiąc schodzącego antecessora swego upijać musi *reliquis* ¹⁷⁴). Co jeśli przyrodzonym biegiem na niebie się dzieje, czemuż się na ziemi dziwować, jeśli po wszystkich i pogańskich i chrześcijańskich świata tego nacyach, czemuż i nie w Polsce, która imo *proxim* ¹⁷⁵) wszystkich narodów pana sobie obiera, gdzie się nie rodzą, ale stawają królowie, ani zaraz król z koroną ani *spiritualis cum saeculari*, ani *equestris cum senatorio ordo* ¹⁷⁶), ani *sibi cohaerent* ¹⁷⁷) wszystkie trzy, *licentiata libertas, impunis licentia, non in foro fides, non in pectoribus confidentia, seditio campo, curia discordia, non magistratui authoritas, non senatui majestas, non iudicis gravitas, male-*

¹⁶⁸) Przyjdzie czas — nigdy mię bowiem nie mylą wieszczce znaki — kiedy tutaj uciekać będą w popłochu nieprzyjacielskie zastępy wśród wracj zawieruchy wojny srogiej, kiedy mieczem zniszczenie niosącym zmiecie się każde ciało na drodze spotkane. Przyjdzie czas, kiedy sława, zwiastunka czynów wojennych, wynosić będzie jego, odznaczonego męstwem i wielkimi zasługami, pod niebiosa przy poklasku brzegów okolicznych. Wy tylko, o bogowie, ześlijcie życie spokojne i młodzież wiecznie świeżą w swoim rozkwicie, co mu już przyrzekają Parki swém niezmienném słowem, ażeby kiedyś dalecy wnucy dowiedzieli się i zapamiętali, i żeby ich imiona na wieki utrwaliły się w księgach.

¹⁶⁹) zajaśniała nadzieja takiego zyczenia.

¹⁷⁰) w sercu panującego cnotami rządzącami.

¹⁷¹) burzliwie.

¹⁷²) uśmierzyć łagodnością swoją straszliwą nieufność zatargów i burzę niezgody obywatelskiej w sercach ludzkich.

¹⁷³) nowiów.

¹⁷⁴) resztkami.

¹⁷⁵) praktyki.

¹⁷⁶) stan duchowny ze świeckim, rycerski z senatorskim.

¹⁷⁷) nie są ze sobą zgodne.

faciendi omnibus aut data potestas, aut imposita necessitas, nec honorantur virtutes, nec puniuntur flagitia, timet humilis potentem, non suspicit, contemnit, non antecedit humiliorem potentior ¹⁷⁸⁾, ani pokoju, a dopieroż, jako to u nas było, ani pieniędzy ani kredytu, *non ducibus potestas, non militi obsequium, qui quamvis alacri sed tamen imperia dum interpretari quam exequi mavult, non agris securitas, non aris reverentia, non diis cultus* ¹⁷⁹⁾; *summa summarum* pełno zawsze nienawisci, niezgody, tradukcyj, paskwilów, plotek, które jako *vulgantur callide* tak *craduntur temere* ¹⁸⁰⁾, a jako u Rzymian bywało: *quibus deerat inimicus, per amicos opprimebatur* ¹⁸¹⁾. Też są owoce *interrogatorum*, te nowe, które po nich następują, witają specyaly berła.

Taka i na ojczyznę naszą padła była *tempestat* ¹⁸²⁾, kiedy nam powtore *fatalis* królom polskim Francya: bo i Henryk tam nożem zakłuty i Kazimierza *tot vicissitudinibus lassatam vitam, cum fortuna deferet, viduavit* koronę, *orbavit* ¹⁸³⁾ ojczyznę naszą, kiedy król pan nasz *coelitus centum millium*, w okamgnieniu prawie *adnatis hominum sensibus* zawołany królem *et jam jam vicentibus naufraganti patriae subvenit undis* ¹⁸⁴⁾, kiedy już nie Węgrzyn, nie Francuz, nie Szwed ale Polak, którego imię *anagrammatice sonat* ¹⁸⁵⁾: **JAM LECH**, który-m fundował Polskę w przestronnej Sarmacyi ziemie, ja spustoszone osiadłości dziedzictwa białego orła, odarte i obnażone z dawniej sławy, tytuły jego zdeptane, *provoluta tanto sanguine* przez dwanaście wieków jego *parta decora i praemia virtuti restituam, cultores agris, altaria templis et pristinum koronie mojej reponam nitorem* ¹⁸⁶⁾.

Precz Szwedzi i Francuzi, precz Niemcy i Węgrzy:
Bo sobie dziś Polacy postąpili mędrzej.

¹⁷⁸⁾ rozpustna swoboda, bezkarna swawola, nie ma w sądach sprawiedliwości, nie ma w sercach zaufania, bunt w obozie, niezgoda w radzie, urząd nie ma powagi, senat dostojności, sądy znaczenia, wszystkim do występków dana możność albo nakazana konieczność; cnoty nie doznają czci, zbrodnie nie podlegają karze; biedak boi się możnego, możny nie patrzy na biedaka, pogardza nim a w niczem nie celuje nad nim.

¹⁷⁹⁾ wodzowie nie mają władzy, żołnierz nie dba o posłuszeństwo, gdyż jakkolwiek jest dzielnym, woli przecież wyrokować o rozkazach wodzów niż je wykonywać; role nie mają bezpieczeństwa, ołtarze — poszanowania, bogowie — czci.

¹⁸⁰⁾ chytrze bywają rozpowszechniane, lekkomyślnie wiarę zyskują.

¹⁸¹⁾ kto nie miał nieprzyjaciela, ulegał przemocy przyjaciół.

¹⁸²⁾ klęska.

¹⁸³⁾ życie tyłu zmianami skolatane, gdy go los opuścił... osierocił.

¹⁸⁴⁾ z natchnienia niebios stutysięcznym głosem obywateli... przybył na pomoc ojczyźnie w rozbięciu, kiedy ją fale już zalać miały.

¹⁸⁵⁾ brzmi przez rozłożenie liter (*Michael*).

¹⁸⁶⁾ oblane krwią tak obficie, zaszczyty zdobyte i nagrodę cnotcie oddam, orazom rolę, kościołom ołtarze i blask dawny przywrócę.

JAM LECH! mnie tu przed wami królować należy.
Żaden mię do korony pewnie nie ubieży.
Niech inszym do niej złotem gościniec zagwoździ,
Komu Bóg nie naznaczył, w zawodzie opóździ.
A komu chce na skronie wdziąć koronę złotą,
Chociaż o niej nie myśli, wyścignie piechotę.

Tegoć-to tego króla na tron polski inwestyturę przed siedmnastą wieków w Klaudyusu prorokował Tacyt: *Quanto plura recentium sive veterum revolvo, tanto magis ludibria rerum mortalium cunctis in negotiis observantur, quippe fama, spe, veneratione multi destinabantur, imperio futurum principem fortuna in occulto tenebat* ¹⁸⁷⁾; którego jako prędko *dominationis primitias tribunali odvažyli się civilibus discordii incessere Aeoli* ¹⁸⁸⁾, tak on wszystkie *clementiae, prudentiae, majestatis* ¹⁸⁹⁾, jakoby Neptunowego trójzębu jednym uspokoił zamachem, *optimo genere veniae* z Juliuszem Cezarem *nescire, quid quisque peccasset* ¹⁹⁰⁾; któremu kiedy po ostatnim onym z Pompeuszem tryumfie przyniesiono okrutnie wielki pakiet z jego obozu do Rzymu pisanych listów, z których mógł wszystkich żołnierzy swoich a nawet i nieprzyjaciół przeciwko sobie snadno dociec afektu, — nie jednemu tam pod kolany zdrzało i już się *conscii* ¹⁹¹⁾, jedni w nogi, drudzy wymawiać i wykręcać, inszy się przez inszy przepraszać gotowali, — kiedy je w nałożony ogień wrzucił i spalić rozkazał; a król, pan nasz miłościwy, wszystko, cokolwiek pańskich jego dochodziło uszu, w jedno generalnej amnistej zawiąwszy brzemię, pogrążył w oceanie łaskawości swojej, na wieczny przykład, że *nihil gloriosius principi impune laeso clementia* ¹⁹²⁾; na wieczny monument *excelsi animi* ¹⁹³⁾, którego *proprium est non sentire sic immanis fera ad latratum tentare spevit* (?) pamiętając na to, że *in delationibus aures praebcas non etiam fidem, nam quis innocens erit, si accusasse sufficet* ? ¹⁹⁴⁾. Nadzieja tedy w Bogu *et in acquanimitatae principis* ¹⁹⁵⁾, któremu *praecipua rerum*

¹⁸⁷⁾ im głębiej zastanawiam się nad dziejami nowszemi czy dawnemi, tém jaśniej dostrzedz się dają igrzyska rzeczy ludzkich we wszystkich sprawach; wielu bowiem szło ku temu po stopniach sławy, nadziei i czci, a tymczasem los trzymał w ukryciu przyszłego władce.

¹⁸⁸⁾ w początkach panowania niepokoić wiatry niezgody wewnętrznej.

¹⁸⁹⁾ łagodności, roztropności, powagi.

¹⁹⁰⁾ najlepszym rodzajem przebaczenia: nie wiedzieć, kto czém zgrzeszył.

¹⁹¹⁾ poczuwający się do winy.

¹⁹²⁾ nic wspanialszego rad łaskawość księcia bezkarnie obrażonego.

¹⁹³⁾ wzniosłego umysłu.

¹⁹⁴⁾ w oskarżeniach podawaj ucho ale nie z wiarą, bo któż będzie niewinnym, jeśli wystarczy samo oskarżenie?

¹⁹⁵⁾ i w sprawiedliwości panującego.

*ad famam dirigenda*¹⁹⁶), któremu chociażby miał na szparze fortunę *prospera sui memoria insatiabiliter paranda*¹⁹⁷), że chociażby znowu ta hydra lernejska, ta *regnorum lues*¹⁹⁸), ci nieszczęśliwi Eoli wicherzyć chcieli, rychlej się im zazdrościwą ambicyą nadętą spukają miechy, niżeli pomieszają spokojne ojczyzny naszej klima. Ci-to ci, którzy *non sua sed principis metiuntur fortuna*¹⁹⁹); ci którzy *animo perfido et subdolo avaritiam et libidinem occultant, ex ancipiti temporum mutatione pendentes, tanquam cum fortuna fidem stare oporteat*²⁰⁰), albo się nie wyznaczili w przeszłych ojczyzny naszej rewolucyach; ci to, którzy *desperatos in quieta Republica honores in turbido posse assequi arbitrantur*²⁰¹); ci, których *profligata in pace fides rebus turbidis alacres per incertum tutissimi*²⁰²): *bo viro esurienti necesse est furari*²⁰³); ci, którzy *aliud stantes aliud sedentes, utroque pede claudi, quibus nec ara nec virtus, relatio ad ostentationem, oratio magnifica sed fide carens, hos ama tanquam osurus*²⁰⁴); ci, którzy *odium praesentium suis quoque periculis laetantur*²⁰⁵), którym *neque boni intellectus neque cura mali sed mercede aluntur ministri, sed lenibus privatim degeneres in publicum exitiosi*²⁰⁶), kiedy cnotliwi *in acie oni in culina*²⁰⁷), którym *nulla ex honesto spes, etiam publica mala singulis in occasionem trahuntur*²⁰⁸); ci to, z których *aby sacerdotia et consulatus ut spolia adepti procurationes et interiore potentiam, alii odio et terrore omnia agunt*²⁰⁹), którzy *proximam quamquam poenam, antequam poeniterent, ultum prope-rant*²¹⁰); ci, co *recentem aliorum felicitatem aegris introspiciunt*

¹⁹⁶) najważniejsze sprawy kierować trzeba ku sł. wie.

¹⁹⁷) szczęśliwą o sobie pamięć bez odpoczynku przygotowywać musi.

¹⁹⁸) zaraza państw.

¹⁹⁹) biorą miarę nie ze swojego losu ale z lesu króla.

²⁰⁰) umysłem zdradzieckim i podstępny pokrywają chciwość i rozwiązłość, zależąc od wątpliwęj przemiany okoliczności, jakgdyby wierność od losu zależała.

²⁰¹) mniemają, że w zamęcie mogą osiągnąć zaszczyty, o których czasu spokoju rzeczypospolitej zropaczyli.

²⁰²) w pokoju straciwszy zaufanie, w zamęcie, wśród niepewności są weseli i bezpieczni.

²⁰³) człowiek głodny kraść musi.

²⁰⁴) co innego mówią stojąc, co innego siedząc, kulawi na obie nogi, dla których nic nie znaczy ołtarz ni cnota, stosunki do przepychu służą, mowa wspaniała ale kłamliwa; tych tak kochaj, jakbyś miał nienawidzić.

²⁰⁵) nienawiścią tchnąc dla rzeczy istniejących, cieszą się z własnych niebezpieczeństw.

²⁰⁶) nie idzie ani o dobro ani o zło, ale zaplątą się żywią.

²⁰⁷) na wojnie — w kuchni.

²⁰⁸) niczego od uczciwości spodziewać się nie mogą; a nieszczęścia publiczne dla jednostek sposobnością dobrą się stają.

²⁰⁹) dostać tylko urząd kapłański i konsulat jako łup dla wzbogacenia się; inni nienawiścią i okrucieństwem wszystko wymuszają.

²¹⁰) wymierzają jakąbądź karę, nie dawszy czasu na pokutę.

*oculis*²¹¹); którzy targują *privatim ut avidius de publico sumerent*²¹²), którym *invidia in occulto, adulatio in aperto est*²¹³), którzy *ubi primi esse possent, soli volunt; qui nunquam recte fecerunt, ut facere viderentur, sed quia aliter facere non potuerunt*²¹⁴), którycheśmy się świeżej nieszczęśliwej króla pana naszego napatrzyli elekcyi, kiedy wia-wszy na kreskę swoją od książęcia Imci lotaryńskiego, kiedy ją musieli przemówiwszy z oślicą Balaamową dać księciu Imci Michałowi Wiśniowieckiemu, nie mogą się teraz swojej przeciwko onemu wychwalić propensyi, ci *bilingues haec illave, prout invaluisse, defensuri Protei!*²¹⁵).

Kiedy August cesarz po szczęśliwej *ad Actiacum* wiktorii *fugatis acmulis*²¹⁶) z tryumfem wjeżdżał na państwo rzymskie, co żywo, jako pospolicie bywa *in nova felicitate*²¹⁷), z Rzymu przeciwko niemu *cum applausu*²¹⁸) wychodziło: ci z upominkami, drudzy z panegirykami, *ubique adulatorum uberrima messis*²¹⁹). Szwiec jeden, nim się ta burza między Augustem i Antonim, jego emulem, skończyła, nauczył dwu kruków mówić, jednego: *Salve Auguste victor et imperator!*²²⁰), a drugiego: *Salve Antoni victor et imperator!*²²¹), nie mogąc zgadnąć, którego tak witać będzie potrzeba, bo wszystkich rzeczy ludzkich skutki, ale wojen najbardziej w boskiej dyspozycyi i *in arcano fatorum sinu*²²²) zawisły; kiedy tedy August wjeżdżał, wziął też szwiec on swojego kruka, który u niego na ręce wołał: *Salve victor imperator Auguste!* Ucieszony cesarz takowem witaniem, kazał szwecowi dać dziesięć tysięcy we złocie za onego kruka. Drugi szwiec, który u jednego warsztatu buty robiąc z owym i pomagając mu tych kruków uczyć śpiewać, zazdrościł towarzyszowi, a zwłaszcza że mu też nic nie chciał udzielić łaski onej cesarskiej. Poszedł tedy do Augusta i powiedział, że towarzysz jego ma i drugiego kruka, który lepiej jeszcze umie śpiewać aniżeli ten; tedy na prośbę jego posłał August. Aż mój kruk: *Salve Antoni victor et imperator!* Śmiał się cesarz z dowcipnego szweca i kazał mu się z towarzyszem podzielić mun-

²¹¹) na świeże szczęście innych zazdrośnemi patrzą oczyma.

²¹²) prywatnie, ażeby tém łakomiej z publicznego dobra chwytac.

²¹³) zazdrość pokryjomu, pochlebstwo jawnie służy.

²¹⁴) kiedy pierwszemi być mogą, samemi być chcą; którzy nigdy dobrze nie zrobili, ażeby zdawało się przynajmniej, że coś robią; gdyż inaczej robić nie mogli.

²¹⁵) dwujęzyczni Proteusze, gotowi bronić tego lub owego, co miało przewagę.

²¹⁶) rozproszywszy spółzawodników.

²¹⁷) wśród nowego szczęścia.

²¹⁸) z oklaskiem.

²¹⁹) wszędzie obfite żniwo pochlebców.

²²⁰) witaj, Auguste, zwycięzco i wodzu.

²²¹) witaj, Antoniuszu, zwycięzco i wodzu.

²²²) w tajemniczym łonie przeznaczeń.

sztułukiem. Ledwobym nie przysiągł, żeby się było daleko więcej takowych szewców u nas w Polsce znalazło, gdyby był kto z nich na elekcyi przeszłej gotowe wytrząsał Niemcom i Francuzom napisane panegiryki.

Ale do przedsięwziętej powracając rzeczy, *sub Sigismundo, Vladislao, Casimiro unius familiae quasi haereditas fuimus, loco libertatis, quando eligere coepimus* ²²³⁾. A tuć wszystkim historyografom przestronne otwiera się pole, *quo numine laeso* ²²⁴⁾, do tak żalostnej szarpaniny przyszła ojczyzna nasza; *suum cuique decus posteritas rependat* ²²⁵⁾: bo to jest *praecipuum annalium munus, ne virtutes sileant, utque pravis dictis factisque ex posteritate et infamia metus sit* ²²⁶⁾; wróciła się do nas wlat ośmdziesiąt rzadka ona szczęśliwość czasów, *ubi sentire, quae velis et quae sentias, exprimere licet* ²²⁷⁾, a o piętnastu lat przed półtora tysiący napisano: *grande mortalis aevi spacium, pauci non modo aliorum, sed nostri etiam superstites sumus exemptis e medio vitae tot annis, quibus juvenes ad senectutem, senes ad limina mortis persilentium venimus* ²²⁸⁾. Wróciła, mówię, do nas, *tanto postliminio* ²²⁹⁾ ona staropolska swoboda, *non extraneis viciata fucis* ²³⁰⁾, i szerokie otworzyła wrota sarmackiej Mnemozyny corom: z swoją się rachować przygodą, i *tot dispendiorum ojczyzny swojej naufragas legere tabulas. Quod fuit durum pati, meminisse dulce est* ²³¹⁾.

Aczkolwiek i pamiątka zamorskich zginęła królów, że rzekę bezpiecznie, jedną wyjąwszy chocimską ekspedycją: bo *inglorios actus* ²³²⁾ zamilczć raczej, kiedy *insuavis est poenitendae rei recordatio* ²³³⁾, nie masz nic godnego wiadomości czy przez niedbalstwo wieku naszego, *subit incertis dulcedo animos, et invisā primo desidia, postremo amator* ²³⁴⁾; czyli *vergentibus patriae nostrae fatis* ²³⁵⁾. Dosyć niewiele rze-

²²³⁾ za Zygmunta, Władysława, Kazimierza byliśmy jakoby dziedzictwem jednej rodziny, zamiast wolności, gdyśmy obierać królów zaczęli.

²²⁴⁾ jakie bóstwo obraziwszy.

²²⁵⁾ niech potomność odmierzy każdemu należny zaszczyt.

²²⁶⁾ głównem zadaniem roczników, żeby cnota nie pomijano milczeniem i żeby niekzemne słowa i czyny lękały się potomności i niesławy.

²²⁷⁾ gdy wolno czuć, co chcesz i wypowiadać, co czujesz.

²²⁸⁾ wielki przeciąg wieku znikomego, niewielu z nas przeżyło nie tylko innych ale samych siebie, gdy wyłączymy z okresu życia lat tyle, w których młodzieńcy ku starości, starcy ku progom śmierci w milczeniu zbliżyli się.

²²⁹⁾ tak wielkim prawem powrotu do własnego kraju.

²³⁰⁾ nie zeszpecoua cudzoziemskimi mętami.

²³¹⁾ po tylu przygodach pozostałe tablice odczytywać. Co ciężkiem było do zniesienia, to słodko jest przypominać sobie.

²³²⁾ czyny bez sławy.

²³³⁾ niemilém jest przypomnienie rzeczy, którą oplakiwać musimy.

²³⁴⁾ opanowuje zwątpiałe umysły słodycz, a niecierpiana z początku bezczynność, staje się w końcu ulubioną.

²³⁵⁾ w skutek zmiany losów ojczyzny naszej.

czy pamiątki godnych opisał był wierszem Samuel ze Skrzypny Twardowski, żywot Władysława czwartego, moskiewską i tę chocimską ale *succincte* ²³⁶⁾ bardzo, jakoby *in alio proposito occurrentem materiam* ²³⁷⁾, ekspedycją (*); alicją zaraz *summo cum dedecore* ²³⁸⁾ narodu naszego, na sejmie warszawskim *publico decreto* ²³⁹⁾ na ofiarę Moskvicinowi spalono, i przewiódł to Kazimierz, choć jemu dedykowana była, na sobie, jakoby sam co *gloriosius* ²⁴⁰⁾ sprawił. Nie jednemu tu zaprawdę wyleci z ręki, kiedy miasto nagrody i podziękowania *ad rogam monumenta nostra damnantur. Ridere libet stulticiam eorum, qui praesenti potentia credunt extingui posse etiam sequentis aevi memoriam* ²⁴¹⁾, bo i ta księga na świecie: ale choćby jej nie było, żyje jeszcze napoły między nami ludzi tych, którzy Władysława i moskiewskie pamiętają tryumfy, owo zgola *memoriam ipsam cum voce perdidissemus, si tam in nostra potestate esset oblivisci, quam tacere* ²⁴²⁾.

Transakcyi tedy wojny chocimskiej, jedno przez lat ośmdziesiąt *ab excessu divi Stephani* ²⁴³⁾, jakośmy z za morza przywieźli króla, *memorandum facinus* ²⁴⁴⁾, do rąk ludzkich podaję, które Bogu na przód, a potem sprawnym hetmanom, naostatek rycerstwu swemu winna przyznać korona nasza i cokolwiek tam *gloriae partum* ²⁴⁵⁾; królowi to, co *omissum* ²⁴⁶⁾, kiedy ze stem tysięcy wojska inkludując Pospolite Ruszenie siedział *deses* ²⁴⁷⁾ we Lwowie, choć mu pod nos Tatarowie na Podolu kurzyli; *quantum praestitisset* ²⁴⁸⁾, gdyby był na przemorzone, zniewczasowane i już zwątpiałe pogaństwo przybył do swoich: historia nauczy. Władysław jako wszedł w obóz, tak z łóżka nie wstał i razu, podobien owemu królowi, co go Węgrzy z sobą na wojnę w kolebce wozili. Domowych z Kozaki i z Tatary

²³⁶⁾ zwięzłe.

²³⁷⁾ rzecz, która przypadkowo do innego przedsięwzięcia się przyłączyła.

²³⁸⁾ ze straszną hańbą.

(*) Władysław IV Król Polski i Szwedzki. Samuela z Skrzypny Twardowskiego. W Lesznie, u Daniela Vetterusa roku MDCL (1650) fol. str. 275; całe dzieło kursywą drukowane.

²³⁹⁾ wyrokiem publicznym.

²⁴⁰⁾ godniejszego chwały.

²⁴¹⁾ pomniki nasze skazywane są na stos. Trudno się nie śmiać z głupoty tych, co mniemają, że potęgą obecną można zniszczyć nawet pamięć wieku następnego.

²⁴²⁾ stracilibyśmy byli pamięć wraz z głosem, gdyby w mocy naszej było zapomnieć, tak jak możemy milczć.

²⁴³⁾ od zgonu ś. p. Stefana.

²⁴⁴⁾ dzieło pamięci godne.

²⁴⁵⁾ dla sławy uczyniono.

²⁴⁶⁾ zaniedbano.

²⁴⁷⁾ bezczynnie.

²⁴⁸⁾ czego-by był dokonał.

hałasów wspominać szkoda, za szwedzkie się wstydzic potrzeba. Węgrowie trochę nas ozdobią i to, kto uważy smoleńskie trzy-letnie oblężenie, jako wiele okazji *rerum bene gerendarum* ²⁴⁹⁾ zgubiło, nie masz się z czego chlubić, nie masz dla Boga, bo *tandem succubuimus* ²⁵⁰⁾ i nie tylko Smoleńsk nazad, ale Kijów, Pereasław i inszych niemało powiatów z całym nam odebrali Zadnieprzem za to, żeśmy palili księgi owe Twardowskiego o ich ekspedycjach napisane. Nie wspomnie tu poborów dwuset podymnych, łanowych, rogowych, pogłównych, podatków, o zgrozo! któremiśmy do żywego prawie poboństwo złupili, które *summo cum opprobrio gentis nostrae* ²⁵¹⁾, pastwiąc się nad nami po dworach i wsiach szlacheckich, jeżdżący wolności polskiej urągający Niemcy *extorquebant* ²⁵²⁾. Nie wspomnie Pospolitych Ruszenia, które tak już były spowszedniały, że nam jako na pańskie za leda huczkiem tatarskim w Ukrainie rozkazowano, i mogliśmy tak *quaerulari* ²⁵³⁾, jako niegdy Macedoni przed swoim Aleksandrem:

*Jam respice canos,
Invalidasque manus et inanes cerne lacertos!
Usus abit vitae, bellis consumpsimus aevum,
Ad mortem dimitte senes!* ²⁵⁴⁾.

Nie wspomnie konwokacyj, sejmów, związków, konfederacyj po kilkakroć na każdy rok, sejmików co miesiąc, rozbieżenia się stanów koronnych po świecie, jakie było niekiedy za Tamerlana podczas Pudyka, domowych zaś krzywd, przesądzania, uciskania jednych drugich, zdrad, *perduellium* ²⁵⁵⁾, którzy z posłów naszych stawali się nam nieprzyjaciół i inszych cudów, które wyliczając osobneby potrzeba napisać księgi; będą jednak tacy, których *hic labor juvabit* ²⁵⁶⁾. Teraz kiedy *male cohaerens corpori suo caput* ²⁵⁷⁾, król Kazimierz, któremu *nunquam respondebat fortuna, semper opinio, quamvis poenituisset, audere libebat* ²⁵⁸⁾: obieżawszy wszystkie stopnie żywo-

²⁴⁹⁾ do wslawienia się dzielnymi czynami.

²⁵⁰⁾ poddaliśmy się.

²⁵¹⁾ z najsroższą niesławą rodu naszego.

²⁵²⁾ wydzierali.

²⁵³⁾ żale rozwodzić.

²⁵⁴⁾ spojrzysz przecie na głowy sędziwc, na ręce beżwładne i ramiona bezsilne! znika władza życia, wiek zużyliśmy na wojnach; odpuść na śmierć starców!

²⁵⁵⁾ nikiemników.

²⁵⁶⁾ praca ta zajmie.

²⁵⁷⁾ głowa źle przystająca do ciała.

²⁵⁸⁾ nigdy nie odpowiadało szczęście, zawsze opinia, chociaż żałował, wolał być śmiałkiem.

ta ludzkiego, a nikędy nie zagrzawszy miejsca, *renunciavit* ²⁵⁹⁾ i koronie naszj i *tandem viso funere suo intelliget se mortuum esse. Quid tunc homines timuerint, quae senatus trepidatio, quae populi confusio, quis regni motus, in quam arto salutis et exitii fuerimus confinio, neque mihi scribere vacat neque si vacaret, possem* ²⁶⁰⁾, świadczą związki, konfederacye, przysięgi, któremiśmy się na wszystkie przeciwności uzbroidli, żebyśmy *commune periculum concordia propulsare* ²⁶¹⁾ mogli, a jako żółw nie dba na muchy w swojej zawarty skorupie, takąmy się i my byli wzajemną zasklepili zgodą, żeśmy się *ab extra* ²⁶²⁾ od wszelakich *impetitij* spodziewali *immunitatem* ²⁶³⁾; aż *vallus vitem decepit* ²⁶⁴⁾, aż oniż sami, którzy *hunc nexum, hanc copulam* ²⁶⁵⁾ kleili, widząc, że *tarda sunt quae in commune consulunt; privatam gratiam statim mereare; statim recipias* ²⁶⁶⁾, wypadli nam z tego sklepienia, *pejerarunt* ²⁶⁷⁾ i Bogu, i ludziom nie strzymali wiary: zabrawszy od różnych konkurentów na swoje i nasze kreski, *nundinabantur libertatem nostram* ²⁶⁸⁾, jedni Niemcom, drudzy Francuzom, winem zaswojone obiecując afekty szlacheckie: czego się *cum irrisu* ²⁶⁹⁾ napatrzili cudzoziemcy, i przyznali, że nie u nich tylko panuje w sercach łakomstwo. *O regnum venale, et si emptorem invenerit, brevi periturum* ²⁷⁰⁾, jako niekiedy o Rzymie mówił Jugurta! Napatrzyliśmy się i my *a longe, cum irreparabili* stanu szlacheckiego *labe* ²⁷¹⁾, kiedy jako *złodzieje w targ uwijali się oni dopiero zelanci, którzy tak bardzo promovebant* ²⁷²⁾ jurament konfederacyj. *Dominum cum auro accipere parati, prostituendo venalem eloquentiam. In alto libertatis Polonae piraticam exercentes. Auri sacra fames, quo non mortalia pectora cogis!* ²⁷³⁾

²⁵⁹⁾ zrzekł się.

²⁶⁰⁾ w końcu zobaczywszy swój pogrzeb zrozumie, że już umarł. Jak się wówczas lękali ludzie, jak drżał senat, jak naród był w popłochu, jakie zamieszanie w kraju, w jak szczupłym byliśmy obrębie między ocaleniem a upadkiem; o tém ani mam czas pisać, ani gdybym miał, nie mógłbym.

²⁶¹⁾ wspólne niebezpieczeństwo zgodą odeprzeć.

²⁶²⁾ zzewnątrz.

²⁶³⁾ napadów... zabezpieczenia.

²⁶⁴⁾ podpórka opuściła winną latorośl.

²⁶⁵⁾ ten związek, tę spójnię.

²⁶⁶⁾ późno otrzymuje się nagroda za to, co się dla dobra publicznego robi; a na prywatną wdzięczność jak tylko zasłużysz, zaraz ją odbierzesz.

²⁶⁷⁾ złamali przysięgę.

²⁶⁸⁾ frymarczyli wolnością naszą.

²⁶⁹⁾ z szyderstwem.

²⁷⁰⁾ o królestwo sprzedajne, zaginiesz niebawem, jeśli tylko kupca znajdziesz!

²⁷¹⁾ oddawna... z niepowrotną... klęską.

²⁷²⁾ popierali.

²⁷³⁾ gotowi przyjąć pana wraz ze złotem, wystawiając na targ przedajną wy-

Ale chociażci *sero molunt deorum molae* ²⁷⁴), doczekamy się przecie, że tych *accipitrów* ²⁷⁵), którzy dla pieniędzy wszystko *susque deque* ²⁷⁶) poczytają, dogoni sprawiedliwa pomsta boża, nasycą się tak bardzo pragnionego złota, i jużby się była bez pochyby ta *compages frustatim* ²⁷⁷) roztrzęsła, kiedyby nowy Atlas *non suffecisset oneri brachia tanto* ²⁷⁸); że kiedyśmy *jam labentis cum libertate Regni Poloni* ²⁷⁹) bali się ruiny, ani się zachwiało oboje.

Bo nieskończonej dobroci Bóg, którego to dzieło ustawające rady i zamysły ludzkie swoją sekundować siłą, któremu nie nowina nie z książęcego jako u nas domu, ale z pasterskiego królów wysadzać szafasu. Takim się Izrael w Saulu i w Dawidzie, z których tamten osły, ten owce u ojca swojego pasał; takim Cyncynatem Rzymianie, o którym historyk: *adeste qui omnia humana prae divitiis spernitis, neque honori magno locum, neque virtuti putatis, nisi ut effuse affluent opes: spes unica populi Romani Cincinnatus, trans Tiberim quatuor jugerum colebat agellum, ibi a legatis seu fossam fodiens, seu cum araret salute data redditaque invicem: rogatus, ut togatas senatus mandata audiret; admiratus, togam proferre e tugurio uxorem Raciliam jubet, qua simul absterso pulvere et sudore, togatus; dictator a gratulantibus consalutatur et in urbem vocatur* ²⁸⁰); takim i naszy przodkowie w Przemysławie, w Leszku wtórym, i w Piaście się szczycili. *Saepe paupertas virtus fuit, in hac majores nostros apud aratra ipsa, mirantes decora sua, circumstetero lictores* ²⁸¹).

Bóg, mówię, *suffecit tanto oneri caput* ²⁸²), króla pana naszego, pod którego ramiony *post tot tantasque procellas* ²⁸³), weselszój wyglą-

mowę; jak rozbójnicy morscy rzucając się na czoło wolności polskiej. Przeklęty głódzie złota, do czegoż zmuszasz serca śmiertelnych!

²⁷⁴) późno mielą młyny bogów.

²⁷⁵) jastrzębiów.

²⁷⁶) za błazeństwo.

²⁷⁷) halastra w kawalki.

²⁷⁸) nie podparł ramieniem takiego ciężaru.

²⁷⁹) już upadającego wraz z wolnością królestwa polskiego.

²⁸⁰) słuchajcie wy, co dla bogactw wszystkimi sprawami ludzkimi gardzicie, mniemając, że nie ma ani zaszczytu wielkiego ani cnoty bez opływania w dostatki: jedyna nadzieja narodu rzymskiego Cyncynat uprawiał rolę za Tybrem cztery morgi wynoszącą; tam czy-to kopiać rów, czy orząc, został pozdrowiony i pozdrowił posłów; gdy mu powiedzieli, żeby w todze wysłuchał rozkazów senatu, zdziwiony, kazał żonie Racylii przynieść togę z komory: a skoro obtarłszy z kurzu i potu, przywdział ją, powinszowali mu posłowie dyktatury i powiedli do miasta.

²⁸¹) częstokroć ubóstwo było cnotą; w niem przodków naszych przy plugach, dziwiących się zaszczytowi, obstępowali liktorowie.

²⁸²) wybrał męża do takiego brzemia.

²⁸³) po tylu i tak licznych burzach.

damy konstelacyi, zwłaszcza kiedy już zaszedł niepogodny sierpień, który swoje pognoił snopy (*), a wrzesień nam szczęśliwej *novae spes sementis, Jugo scandit roseo medii fastigia coeli* ²⁸⁴), niosąc znak, w obróconych na zachodnie antypody rogach *praesentissimi solis* ²⁸⁵). Jużci doma *primores suorum consultare jubet: Annis, bellisque virendi, Crinigeri sedere patres* ²⁸⁶). Już w polu *Mavortia signa rube-scut: Floribus et subitis animantur frondibus hastae* ²⁸⁷).

Król tylko nad królmi i wieczny wszystkich rzeczy *Sator protegat hunc statum, hanc pacem custodiat, a principi nostro, longissima statione mortali functo (cum parente et conjuge carissima una, quas ut aeterna sociavit prudentia thoro; non superabit Olympo: quarum potentiam sentiet nemo, nisi aut periculo levatus, aut honore elatus), destinet successores quam serenissimos* ²⁸⁸). Takowym *votum* ²⁸⁹) moje zamknąwszy sygnetem, znowu do WMMPana, od którego mnie *occurrrens calamo* ²⁹⁰) dotąd odwodzi materya, z moim powracam prezentem:

Tobie, mój drogi synu, daruję te karty:

Księgi miłe piśmiennym, myśliwemu charty,

W minucyach gospodarz, gach się kocha w piórku,

Książdz w krzyżu, zeszyły starzec w struganym kosturku,

Strzelec lubi rucznicę, znać po kości gracza,

Żołnierza broń i wojna, cyny Lipski, wyznacza.

Wszystko to miał Ulisses w swym kramie nieznanym,

Gdy szukał Achillea do wojny z Trojany,

I poznał go po łuku, choć w panińskiej wędzie:

Bo zwierciadła i wstęgi należą niewieście.

Więc i ty, coś sarmacka Melpomene niesie

Przez me ręce, chciój przyjąć, polski Achillesie!

Wielkość domu twojego, który wierzchem sięga

Hemu niedostępnego, ta po mnie wyciąga

(*) przymówka do Snopa, herbu Wazów.

²⁸⁴) nadzieja nowego posiewu na różanym wozie pośrodku niebios wstępuje.

²⁸⁵) obecności słońca.

²⁸⁶) znakomitości swoich radzić się kaze. Laty i wojnami poważni, siedzieli ojcowie sędziwi.

²⁸⁷) czerwieńią znaki Marsowe. Kwiatami i wczesnymi gałęziami ozywają się włócznie.

²⁸⁸) Sprawca niech się opiekuje tym stanem, niech strzeże tego pokoju, królowi zaś naszemu, gdy już najdłuższej mety śmiertelników dojdzie (wraz z matką i żoną najdroższą, których jako odwieczna mądrość złączyła z łożem, tak nie przewyższy Olimp, których potęgi nikt nie poczuje, chyba że albo z niebezpieczeństwa będzie podźwignięty, albo zaszczytem podniesiony), niech przeznaczy jak najświetniejszych następców.

²⁸⁹) życzenie.

²⁹⁰) nawijająca się pod pióro.

I twoje własne w miłej ojczyźnie zasługi:
 Boś pewnie nie zamącił naszej wspólnej strugi,
 Któraśmy długim pasmem, jako bieży z góry,
 Jeszcze kiedy rozmierzał Lech tę ziemię sznury,
 Kiedy Krakus, gdzie smoczy żywo ludzi jedli,
 Miasto swoje stołeczne zakładał, osiedli
 Przy tej ścianie, gdzie nieba ostre Tatry bodą,
 Gdzie nas winną *Lycus* (*) podsycą jagodą.
 Ztąd jako orzeł z gniazda, koń trojański z brzucha,
 Odważne kawalery (nie ujrzyś piecucha)
 Wysadza na theatrum koronnego świata,
 A sława nieśmiertelna pod słońce wylata.
 Tuć dawne Lipie leży, tu Laskowa w boku,
 Tu Rupniów i Stadniki: od tego potoku
 Cugiem idą: tu Wiśnicz sławnych niegdy Kmitów,
 Zkąd dom zawisł Potockich, także Śreniawitów.
 Mstow i Przyłek tu leżą (**)
 Po ścianach malowane pow
 O jakoż ziemskich rzeczy
 Prezentują starzałej dru
 Tu wzgardzony Lubomierz: bo że się go liszą,
 Hrabie się z Jarosławia i z Wiśnicza piszą.
 Tym-ci traktem, na którym widzim i Pisary,
 Kilkaset rodowitych domów szlachty stariej
 Aż do Szlązka się ciągnie, Kraków w ręce prawej
 Minąwszy; wszystkie herbem szczycąc się Śreniawy
 I choć się dzisiaj w różne dziedzictwa rozsuły,
 Zbywszy panów, dawne swe wsi dzierżą tytuły.

Miłość twoja przeciwko rodzicom swęj żony
 I we mnie budzi afekt chęci nieskończonej,
 Którym ci tę ofiarę — nie prę się, że chuda —
 Palę na znak wzajemnej miłości feuda.

Tuby mi wszystkich polskich królów katalogi
 Zliczyć trzeba od Lecha, który pierwszy progi
 Sarmackie opanował, i ich wszystkie dzieła:
 Jako suta Krakowa z Wandziną mogiła,
 Skoro gacha, co do niej zbrojno dziewczosłębi,
 Skarże; odważnie w Wiśniej utopi się głębi.
 Sześciu Leszków przebieżać, pięci Bolesławów,
 Dwu Popielów, Przemysła i trzech Mieczysławów,

(*) Bachus.

(**) W rękopiśmie przez nieuwagę intruzigatora te cztery wiersze obcięte.

Dwu z Piastem Semowitów, Wacława z Ludwikiem,
 Czterech Kazimierzów, trzech Zygmunatów z Henrykiem
 I Władysławów czterech, z którymi do sfory
 Aleksander, Jan Olbracht i Stefan Batory.

Wszystkieby mi potrzeba okazy zliczyć,
 Gdzie się zdało polskiemu Marsowi graniczyć,
 Którego i dziś jeszcze pokazują stopy
 Na wschód słońca, gdzie koniec pięknej Europy;
 Na zachód, kędy jego dzielnością uparci
 Krucygerzy na wieki i z imieniem starci;
 Na południe Psie-pola, którym Krzywousty
 Bolesław z trupów sprawił niemieckich zapusty.
 Na północy, gdzie Moskwę wskroś żelazem gołem
 Przeszedłszy, nie oparł się aż pod Archaniołem!
 Gdzie się kolwiek obrócił, i szablą i kulą,
 Wszędy przewiskiem polskiem matki dzieci tułą.

Wszędy tam cni przodkowie twoi byli z Lipia;
 Abowiem okazyi nigdy nie zasypia
 Serce sławy pragnące; gdziekolwiek się wrota
 Otworzą, wrodzona je prowadzi ochota.
 Oni już swych krwawych prac, po chwalebnej śmierci,
 W niebieskim skarbie liczą wysłużone czwierci.
 I tam razów dla miłej podjętych ojczyzny
 Przed wodzem wojsk anielskich prezentują blizny;
 Z którym we czci żywotem nieśmiertelnym żyją,
 Ssąc nektar i nad słodki cukier ambrozją;
 Przero się ich z mizernej gąski nie śmie tykać
 Piórko, nie śmie się wyżej ku słońcu pomykać,
 Wiedząc, że mu nad ogień nic nie szkodzi bardziej,
 Czego przykład Ikarus, gdy ojcowską wzgardzi
 Przestroga, klejonemi gdy śmiałkuje pióry,
 Ogorzał i spadł w morze Ikaryjskie z góry.

Dziad twój, którego imię i wizerunek żywy
 W swęj osobie piastujesz, o Janie szczęśliwy!
 Jakie czynił odwagi i tu; jakie po nim
 Syn jego, a kochany ojciec twój Hieronim,
 Nie zamileży ich muza swoją pieśnią, ani
 Dokąd stoi świat nizki, będą zapomniani;
 Gdyż sława bohaterska z ich czystemi ciałą
 W grobie się nie zawarła: będą wiekowały
 Ich szczęśliwe urobki, póki rzeki w morze
 Płyną, póki człek ziemię dla żywiołu orze,
 Póki zima za latem, noc za dniem w kolei;

Póty ich stawać będzie w piersiach ludzkich dziei.
 Będą je sobie późni przez ręce prawnicy
 Podawać, psi zazdrością spasa się i krucy,
 Nie oschną jój z gorzkich łez już wygniłe ślepie,
 Błada jako mokły śledź, sucha, równa szczepie;
 Bo jój odrastające sęp z Awernu płuca
 W nieszczerém ścierwie targa i na dwór wyrzuca.
 W takiej męce Tityus, do skały przykuty.
 Przebóg dosyć ma zazdrość zazdroszcząc pokuty!
 Niezwykłym to uraża ludzkie uszy echem,
 Żeby grzech był pokutą a pokuta grzechem;
 Niechże się tam już sama żwa, jé, kłuje, kąsa,
 Niech szczerą ssie truciznę z odartego wąsa.
 Ale twojego domu starożyła cnota
 Jako się mur miedziany drewnianego młota,
 Ognia złoto prawdziwe, skała wiatru boi,
 Lew psa, much zasklepiony żółw w skorupie swojej;
 Tak dba i ta na zazdrość: chociaż za nią cwałem
 Stopa w stopę, jako cień, suwa się za ciałem
 I rychlój kiel w swych piersiach jadowity zroni,
 Niż zaszkodzi, chociaż ją do upaści goni.
 Czas, który i na świecie i po śmierci płaci,
 Odkryje wszystkich rzeczy ukryte postaci.
 Kiedyż-tedyż i z grobu jeśli nie w żywocie
 Skrzywdzonej od zazdrości tryumfować nocie,
 Która chociaż na ziemi przegra (bo tém władnie
 Fortuna), przecie zazdrość nakoniec upadnie;
 A w ostatku do nieba rekurs, gdzie przed sędziem
 Mądrym więcej fortunie kłaniać się nie będziemy.
 Tam bez farby przyznają, co należy komu,
 Kto pochwały, kto godzien za swe złości sromu.
 Pełno przykładów, że tych, którzy dobrym szkodzą,
 Psi złe kości ze ścierwu nakoniec ogłodzą.
 I onych faworytów, którzy pańskie uszy
 Posiedli, włókił za nogi kat koło ratuszy.
 Na cóż tu Plaucyanów, Sejanów i owych
 Wspominać Eutropich Arkadyusowych,
 Wiecznej świata zarazy? I są i bywali
 W naszej Polsce, co nad się cnotliwszych psowali;
 Których mi się dla synów wymieniać nie godzi,
 Choćci nigdy sokoła sowa nie urodzi!

Nacóż mi, z drugą stronę, wyliczać tu starych
 Kamillów, Scypionów, Narsetów, Belzarych,

Którzy, acz się zazdrości żyjąc nie oparli,
 Wzdy ich imię wiekuje, choć dawno pomarli.
 Przebóg: jeśli na wszystkie świata strony cztery,
 Tedy w Polsce o takie nie trudno martery!
 Skorośmy też przejęli coś Machiawela.
 Że jednego na przykład wymienię z tak wielu:
 Ojca pana naszego, po którego zgonie
 Posadził Bóg na złotym jego syna tronie (*).
 Piękna cnoty zapłata, z ciężkim oczu bólem
 Zazdrości: ociec — w niebie, syn — na ziemi królem!
 Tak, tak myto cnotliwych z przydatkiem poścignie,
 A zły się jako w chmurze błyskawica mignie!
 Więc, mój drogi starosto, mając w przedzie dziady,
 Gdyśmy na ten wiek padli, gdzie serce przykłady
 Stwierdzać trzeba do cnoty, mając w herbie Strzemie,
 Stój w niem i wytrzymaj zlej inwidyj brzemie.
 Masz trzech stryjów abrysy: Marsem także i ci
 A rycerską w ojczyźnie cnotą znamienici.
 Ta jedna w Polsce płaci, bo wszyscy trzej razem
 Dali się w polu z baszą obaczyć Abazem (**).
 Widział ich twardy Smoleńsk, gdy pod jego mury
 Gęste bojar moskiewskich rozbijali chmury (***)
 Z których Andrzej, niezwykłej młodzińce urody,
 W samym szańcu moskiewskim dostał Wsiewołody,
 Chłopa rzekłbyś, że obrzym, że wstał z martwych znowu
 Polifem; wielce był król z takiego obłowy
 Wesołym; już Szehiny, już gardzi Prozory,
 Kiedy widzi tak mężne w swém wojsku Hektory;
 Bo ledwie nie w godzinę, drugi Lipski Jerzy
 Moskiewską mu pod nogi chorągiew rozszerzy,
 A że lba przy niej kornet zbył, świadczyło drzewce
 W rumianej uszargane z tuleją polewce.
 Lecz to jeszcze nie za nas i ci to niech piszą,
 Którzy z grobów sarmackich bohaterów krzeszą,
 A sławę nieśmiertelną przez swoje papiery
 Dają światu, dźwięki jój mieszając w Zefiry.

(*) Jeremi Michał Korybut, ksiązę na Wiśniowcu i Lubniach, wojewoda ruski, ojciec króla Michała, mąż wielce waleczny, zmarły d. 22 sierpnia 1651 roku z maligny, w Pawoloczy, wieku swego 39.

(**) Działo się to dnia 29 października 1633 roku pod Kamieńcem Podolskim. Ob. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 270—277.

(***) Sprawy dzieł rycerskich wojska i dyaryusz z obozu z pod Smoleńska w roku 1633—1634. Ob. też Pamiętniki, str. 435—444.

Tu mi Jerzego znowu, lecz nie z takim gustem,
 Wspomnieć, lżą napoiwszy a nie inkaustem
 Smutne pióro, przychodzi. Twój-to był stryjeczny,
 Znać, że się Lipskim rodził, tak mężny, tak grzeczny!
 Widział go wódz, widziało wojsko, widział i ja,
 Gdy się spólna nad nami chorągiew rozwija;
 Kiedy w śmierci trwalszego szukając żywota,
 Gdziekolwiek szczęście do niej otworzyło wrota,
 Żywem sercem rycerskiem — bo pewnie nie muszem —
 Jako on Kokles rzymski z mężnym Kurcyusem,
 Z których tamten do Tybru, ten w pełną truciznę
 Przepaść skoczył odważnie, dla miłej ojczyzny;
 Jako trzech Decyusów: dziad z wnukiem i z synem,
 Z Scewolą, który rękę spalił przed kominem,
 Z temi i których tylko dawne liczą wieki,
 Lubo drzewcem kozackie rozrywać pasieki,
 Lubo miasta szturmem brać, lubo ich ostrowy,
 Do wszystkiego ochoczy, na wszystko gotowy;
 Dopieroż jeśli dała okazyja pole,
 Nie tak mleko wężowi, nie tak miód mił pszole,
 Nie tak upatrzonemu chciwy łowiec kota
 Lubi: jaka w nim była do harców ochota.
 Komu dostać języka śród ordy, śród kosza,
 Co mu kraść? przyznawała ćwiczona Wołosza,
 Jemu tylo z natury serce dało męztwa,
 Że go żadna pogaństwa nie straszyla gęstwa!
 Że jako głodny orzeł między dropie wpada,
 Grzywacza bierze jastrząb z największego stada,
 Książdz bezpiecznie brakuje w polu cudze kopy;
 Tak on brał z ich szeregów podobniejsze chłopcy!
 Świadczy Zbaraż, wieczysta cnoty polskiej proba,
 Gdzie han krymski z Chmielnickim sprzysiągłszy się oba
 Niezliczonym garść naszych zastępem osuli,
 Że z nieba tylko pomoc w takięj cieśni czuli,
 Zkąd im Bóg (bo prze zazdrość u króla kredytu
 Nie miał) Wiśniowieckiego posłał dla zaszczytu.
 Ten sam wojsku świat widzieć, ten dał we złe razy
 Tak sromotnej ojczyźnie uchronić się zmazy,
 Gdy rozpaczają i głodem na poły pomarli;
 W tym jednym żyli i w tym jednym się oparli.
 Niech się Sagunt nie równa i Ostenda z swoim
 Obłężeniem, bo to meł da pewnie oboim;
 Tęj morze, tamtego mur wyniesiony z cegły

Bronił: a naszych trzykroć sto tysięcy zbiegły
 W szczerem polu dziesiątek; a że Bóg złe rady
 Zawstydzivszy, sam wstąpił między one zwady.
 Tam się Lipski wyznaczył sercem prawie żywym,
 Zbliżka szablą, zdaleka, kiedy łukiem krzywym
 Gdzie tylko, lub kozaka, lub ordyńca zoczył,
 Chustem nieprzyjacielską posokę wytoczył,
 I sam razów pocziwych ukazował piątą,
 Czego mu zazdrość ująć nie może pokątną.
 Batów go zjadł nieszczęsny (*), kędy bez przykładu
 Do tak wściekłego przyziedł nieprzyjaciel jadu:
 Nie z konia, nie przy bronii, nie w bitwie, nie w szyku,
 Ale więźniów niestetyż naszych rzezał w łyku!
 O! jako krwie szlachetnej lało się tam wiele,
 Że jęj zażył Nuradyn na miejscu kąpiele,
 Wziąwszy od Chmielnickiego sowite okupy,
 Po brzuch konia ubroczył tratujący trupy.
 Tam kwiat wojska naszego ginie i z hetmany,
 Jako od Hannibala Rzymianie pod Kanny,
 Zgoła z kilku tysięcy kilkadziesiąt — i to
 Siła-m rzekł — uszło przecie, których nie pobito.
 Mógłci i on ująć z temi; lecz wolał mogiły
 Podnieść, niżli poganom pokazywać tyły!
 O nierządzie szkarady! o niesprawo sroga!
 Którą że dotąd stoim, bać się też dla Boga!
 Byśmy nią nie zginęli, jako stara pieje
 Przypowieść; z czego się świat nie od rzeczy śmieje.
 Żyje Andrzej, brat jego, który tęg rubieży
 Szczęściem uszedł (**): bo gdy to, co matce należy
 Od cnotliwego syna, oddamy jęj w długu,
 Wracamy się ziemianie do onego plugu,
 Przy którym jest też miejsce pocziwszęg zabawce
 Przyszłym czasom swęj sławy gotować poprawce.
 Aleby mi tu pierwęg papieru nie stało,
 By się wszystkich żołnierzów z domu twego miało
 Wyliczać, którzy i dziś trybem wielkich przodków

(*) Batów m. polskie w województwie podolskim. Nieszczęsna ta bitwa z Tatarami i Kozakami trwała dwa dni, 1 i 2 czerwca 1652 roku. Marcin Kalinowski hetman z wielu innymi poległ na polu bitwy; wszystkich jeńców do 5000 w pień wycięto — kwiat rycerstwa — ledwie 10 zostawiono przy życiu.

(**) Umarł pod czaszym chelmskim r. 1689; w Krakowie u św. Piotra ciało jego złożone.

Robiąc na dobre imię, nie zbierają podków,
 Dosyć mając zasłużyć; a głosem swobodnym,
 Gdy drudzy biorą, wyrzec: i jam tego godnym!
 Co dotąd przed dobremi chwyтали legarci,
 Leda kondys ci porwie, gdy obróćą charci.
 Wiem ja, że nie bez wstydu z strony to obojęj
 Tak w oczy chwalić, jako słuchać chwały swojej,
 Aleć mnie miłość moja, ciebie niech odwstydzi
 Prawda; gdyć to przyznaję, co świat w tobie widzi;
 Chyba jeśli kto ślepy albo będzie głuchy
 Lub domator: bo świata odsądzam piecuchy,
 Komu oczy cebulą zazdrość opaskudzi,
 Słońca widzieć nie może, a ma widzieć ludzi?
 Skoro z cieniów domowych wyszedłeś, najpierw
 Udałeś się do dworu sarmackiej Minerwy,
 Która już to w koronie wiek dochodzi trzeci,
 Jako piersiami karmi swych patronów dzieci.
 Gdzie kto się czemu święci, w takiej też doktrynie
 Ćwicz: szlachcie byle się przedać po łacinie
 Nie dał; byle rozumiał w kościele i w grodzie,
 (Krzywda — cudzym językiem w swym mówić narodzie)
 Byle umiał Tacyta zażyć z Cynceronem,
 A Seneki do tego: dosyć jest uczonym.
 Twa Jagiello pamiętka, tyś w mieście stołecznym
 Państw Lechowych ją stwierdził przywilejem wiecznym.
 Twój Pegaz na Wawelu ten stok, który płynie
 Na wszytek siódmy tryon — gdzie polskie boginie
 Z Apollinem mieszkają — swém kopytem kował,
 I będzie z Helikońskim jednako wiekował.
 Gdzie niedługo mieszkawszy — na szczęściu w tej mierze
 Należy; więcej za rok u tych dziewczek bierze
 Niżli za dziesięć drugi (nie kochają muzy
 Takiego, co zmysł tępy i rozum ma guzy) —
 Wyszedłeś i kochanych rodziców za nogi
 Obląpiasz, którym żaden koszt nie był tak drogi,
 Żebyś nim świat zwiedziwszy płynął i za morze,
 A potem na królewskim zabawił się dworze.
 Mierzał cię dwór natenczas i nie bez przyczyny,
 Pełen włoskiej, hiszpańskiej, niemieckiej faryny,
 Zazdrości, ambicyj: a za rządem czepców
 Najobfitsze jest zniwo plotków i pochlebców.
 Do wojska cię Mars ciągnie, jako knieja zwierza,
 Chocież wzrostem i laty nie doszedł żołnierza,

Koń cię woła chodziwy i tarcz kuta w Lemnie;
 Wsiadaj. Bo jako Tetys wymyśla daremnie
 Z Achillesem, zaniósłszy małego we spiączki
 Do Chirona, uchodząc trojańskiej mierziączki;
 Już go w Styksie, nieboga, już w Kocycie kąpie
 Dla rany, już go stroi w białogłowskie strząpie;
 Darmo: bo kto do czego z natury się bierze,
 Pewnie się nie zatai ani w fraucymerze: —
 Tak i ciebie, Janie mój! drogięj rodzicielki
 Zcedzone do ostatniej smutne łyż kropelki
 Nie strzymają: że skoroć Bellona potuszy,
 Jako orzeł, choć jeszcze nie dobrze za suszy
 Lekkim ufa Eurom i z gniazda się puszcza,
 Kiedy go bystra młodość do łowu poduszcza.
 I szedłeś, kędy na kiel wzięwszy Rusin gruby, (1648 r.)
 Zniósłszy naszych kilkakroć, do tej przyszedł chluby,
 Że się księstwem oderznąć od korony śmieie
 Odważył, panów miawszy za nieprzyjaciele;
 Kędy chłop nałożony cepom, pługu, bronie,
 Zwątpiwszy za niecnoty swoje o pardonie,
 Do tej przyszedł rozpaczy, woli niżli robić
 Pługiem albo cepami, dać się śmierci dobić!
 Najgorsza z takim wojna, który za swe zbrodnie
 Żyć nie może, bić może: takim u śmierć słodnie,
 Taki na cudzy żywot tym bezpieczniej jedzie,
 Gdy się przy swym jako kot opiera na ledzie.
 Dobrześ, zacny starosto, rodzicom swym wróżył:
 Boś się tam stokroć więcej królowi przysłużył
 A ojezyźnie tysiąckroć, niż bawiąc się dworem;
 Coć z wieczną sławą, z wiecznym przyznawał honorem,
 On Potocki (*), szedziwem ozdobiony latem,
 Przed panem mężtwo twoje chwałąc i senatem.
 Dopieroż kiedy nowa ze Szwecyi burza
 Wszytkę naszą koronę w odmęcie ponurza:
 Kraków wzięty, Kazimierz pomknął gdzieś ku Szlązku,
 I wojsko i hetmani w spólnym obowiązku
 Dają się Gustawowi, tak srogim hałasem
 Przestraszeni, poczty swe piszą przed Duglasem;
 Zatkajcież teraz psiną poradnicy ucho,
 Coście wtenczas nosili za Szwedkami rucho!

(*) Mikołaj Potocki, herbu Pilawa, hetman Wielki Koronny.

Dziesięcie najgrzeczniejszy i pierwszy do misy,
 A przed laty łupiono z skóry takie lisy! —
 Kiedy mówię Kozacy, Orda, Moskwa, Szwedzi,
 Multan, Węgrzyn, Wołoszyn, wszystko się to zcedzi.
 Właśnie jakby na znowie, do Polski niebogi,
 Krwią naszą zalewając wzniecone pożogi:
 Wtenczas cię było widzieć, gdyś w rozruchy one
 Z bracią swą zatrzymywał rzeczy już zgubione,
 I będąc w ośminastém wieku swego lecie,
 Piastowałeś w tak ludnym buzdygan powiecie.
 Po te, po te, że sami pochwalim się, kresy
 Wszystkich szwedzkich tryumfów stanęły progresy.
 Skoro Forgiel spadł z Sącza jako z wiersze żaba,
 Już się on nie śmie kusić, już go nie nagaba:
 Obmierzło mu Podgórze, gdzie pierwszymi między
 Dał się cny Lipski poznać sownie tej nędzy.
 O jako wiele razy w twoich cię wsiach macał!
 Jak wiele razy głowę twą złotem przepłacał!
 Na wszystkie twe popasy, na wszystkie noclegi,
 Wyprawował po tobie nieznanome szpiegi!
 Dał Bóg, że przeoczywszy one wszystkie sidła,
 Rzezałeś ich jakoby na ofiarę bydła.
 Co stary słysząc tatuś znowu się odmładzał,
 Jakoby go na konia tureckiego wsadzał,
 Jakoby mu Bóg wieku z przeszłych lat przylewał,
 Gdy w synu widzi serce, które i on miewał.
 Tak zgrzybiały Pryamus w sławnej wojnie onej
 Widząc mężne Hektory, bitne Sarpedony,
 Marsowate Troile, waleczne Deifeby,
 Ciężkich łupy greckimi wracając z potrzeby,
 Karmił serce pociechą, cały lat dziesiątek,
 Aleć się minął z końcem niestetyż początek!
 Ktoby był rzekł, mój zacny starosto, w tym czasie,
 Kiedy wojną gorzała w straszliwym hałasie,
 Kiedy byś w niej wolnego nie namacał kąta,
 Że się z tak złych terminów korona wypłata?
 Wziął Rusin Ukrainę, Tatarzyn się weprze
 W Podole, Moskwa w całą Litwę i Zadnieprze;
 Węgrzyna nam w Podgórze wrzuciły pokusy;
 Zażął Szwed Wielkopolskę, Brandeburczyk Prusy,
 Niemiec przypadł do ziemi, jako wilk na jagnię,
 Już mu się blejwas przejadł, pewnie soli pragnie;
 Jakoż miałoliby przyjść do tej szarpaniny,

Woli tu zjeść z onym psem, co ma porwać iny.
 Pełne były Polaków Węgry, Szlązka, Spiże,
 Drudzy ledwo się w dziury nie grzebali mysze.
 Nie ujźrałeś granduków, nie uświadczył hrabi,
 Drobiazszek tylko serce a cnota ochabi,
 Którzy żadnych nie mając droższych depozytów,
 Te dla miłej ojczyzny, odważą zaszczytów.
 Łaska Boga naszego i wszech rzeczy sprawce
 Na tej nas przez dwie lecie potrzymawszy ławce,
 Wykurzy ten gad z Polski i za taką chłostą
 Da, że się nasze członki w jedno ciało zrostą:
 Bo musi z poczciwością każdy wrócić cudze.
 Ty bywszy na braterskiej przez ten czas usłudze,
 Skoro Kraków odbierzem a wojna przycichnie;
 Skoro duszą Rakocy z szwedzkim królem kichnie:
 Bieżałeś w Ukrainę, kędy Mars zapraszał
 Do roboty, gdzie Moskwę z buntowniki płaszał.
 Tamtać ma za swe chociaż z naszą szkoda, a ci
 Dotąd się przetwarzają w rozliczne postaci:
 To na dół, to do góry, wprawo, wlewo kręcą,
 W jarzmo nie chcą; bo gdy się wróble w proso wnącą,
 Niech gwiżdże, niechaj ciska, niech stawia straszydła
 Gospodarz: przecie oślepek polecą do zydła.
 I ci przez lat dwadzieścia zakusiwszy lubej
 Wolności, nie zaraz się dadzą wprawić w kluby.
 Nie stoi Ukraina wszystka części setnej,
 Co się dla niej krwi polskiej wylało szlachetnej.
 Taką miał Rzym Kartagę i póki jęj z gruntu
 Nie wyrznął, co rok krwią swą przypłacił ich buntu.
 I Żydzi Filistynów, jako wesz w kołnierzu,
 Jako bicz: jeśli kiedy przeciwko przymierzu
 Wystąpili boskiemu, brali nim po grzbiecie.
 A nam Rus nie da siedzieć w pokoju na świecie,
 I czekać tylko, jeśli pozwolą niebiosy,
 Rychło nam ten mól Turka przywabii na włosy.
 Już nie ma co brać Orda, jeśli chce obłowu,
 Musi sięgać, jakoż też sięga aż ku Lwowu.
 Tameś znowu lat kilka, mój kochany Janie,
 Strawił: dokąd łaskawej zdało się Junanie
 W trwalszy cię włożyć zakon, który Bóg sam w raj
 Pisał pierwszym rodzicom ludzkiego rodzaju.
 Jużes się też krwi nalał, jużes zemścił braci
 Rycersko, w tamtej świata zgubionych połaci;

Jużes wieku ubliżył, już nadtyrał zdrowia,
 Krzepło jedząc, sypiając dotąd bez węgłowa.
 Czasby zdjąć twarde kirys i gięte kolczugi,
 Dosyc w sagu, jużby téż w todze swe posługi
 Drogiej czynić ojczyźnie: i nie byleś sprzeczny,
 Aleś szedł, kędy cię los prowadził przedwieczny.
 Nie przetoś się odmienił: nie zaraz od boku
 Broń ci wzięła Dyanna: bo nie wyszło roku,
 Gdyś znowu z rozkazania szlachty bracięj swojej
 Wziął chorągiew i służbę przypowiedział zbroi,
 Którą już kilkanaście — o jak prędko lecą —
 Lat piastujesz z zupełną wszystkich kontentecą.
 Szczerosc, prawda a ludzkość do miłości stopnie;
 Frantostwem niedługo trwa, jeśli jęj kto dopnie,
 Niechaj uwija słowa i w koncept się sadzi,
 Znamy ziólko pokrzywkę: piękna, ale zdradzi.
 Lecz co dobre, to rzadkie; jeśli wierzyć chcesz,
 Nic rzadszego nad człeka szczerego na świecie!
 Co w przyjaźni statkuje, ani stawia w karty
 Wiary swęj; nieprzyjaciel komu: wtaż otwarty;
 Dołków nie kopie, ale staropolskim śladem
 Cnotą swoją urosć chce, nie cudzym upadem;
 Krótce mówiąc, co wiary, przyjaźni, sumnienia
 Nie wiąże do fortuny, która się odmienia,
 Ani z chameleontem jaką barwę zoczy,
 W taką się w okamgnieniu sukienkę obloczy.
 Nie tknęło ciebie złoto ani obietnice,
 Co ludzi, jako szwiec but, wywraca na nice;
 Nie zwabiły honory, ani przywileje
 I odęte solnemi górami nadzieje.
 Czego że były przez się twoje godne cnoty,
 Za toś nie chciał wolności przecyganiać złotęj,
 Acz to kupca nalazło; który niechaj krasi
 Swe zdrady, jak chce: kąsa pies, chociaż się lasi.
 W kim łakomstwo raz wiarę, w kim raz cnotę złomie,
 Już na wieki kaleką, już do śmierci chromie.
 Komu ta psia mamona serce zcudzołoży,
 Nie wierz, choć się przysięga, klnie, płacze i boży!
 Rychlęj panna poścignie straconego wieńca,
 Niż kredytu u ludzi taki obojeńca,
 Chociaż gładką wymową swe fałsze przymuśnie.
 Tobie nikt, cny starosto, oka nie zapluśnie.
 Nigdyś bracięj nie zdradzał, wspaniałemi duchy

Wszystko depcąc: i złote pod cnotą łańcuchy.
 Nie braleś na ujęcie aniś swoim winem
 Kupczył szlachtą: nie wiedział choć z świętym Marcinem
 Dlaczegoś płaszcz ten rzezał: rodziców swych zbioru
 Jednym celem ludzkości a bracięj faworu,
 Któregoś z łaski bożej pełen choć bez chluby,
 Nie mogła ambicya w cię znaleźć skałuby;
 Chociaż cię z tém szukano, nacóż siła mówić?
 W domuś miał, co drugiemu z pracą przyszło łowić.
 Ztąd cię posłem na sejmy, ztąd z naszego koła
 Funkcya cię na sęstwo trybunalskie woła.
 Niech Lublin i Warszawa tobie będą świadki,
 Że im to śliższy stopień, tym człek na nim rzadki
 Bez swego interesu i jakiej prywaty.
 Trzebać cnoty na posły i na deputaty!
 Pewnieć jęj tu, chociaż się od zazdrości wściecze,
 Język nieprzyjacielski nigdy nie uwlecze.
 Nie strzegłeś drzwi królewskich, nie wytykał głowy,
 Wszystko będąc dla wziętku obiecać gotowy.
 Nie zdradził województwa dla żadnej otuchy,
 Ani téż koło uszu świszczwały obuchy:
 Gdzie dobrych należyte w Proszowicach dzięki,
 Zdrajców taka cześć czeka, takowe niewdzięki:
 Którzy wszystko dla prywat zarzucają w pomietle,
 A ona instrukcya w pleśni kędy zetle.
 Więc w trybunale, kędyś naszym siedział sędzią,
 Żadne cię korrupcye nie uniosły piędzią
 Od świętej justycyęj, a na miejscu onem
 Radbyś był wszystkim oraz sędzią i patronem,
 A zwłaszcza województwa tutecznego braci;
 Bogdaj tacy bywali zawsze deputaci!
 Z jakim kosztem i z jakim wszystkich nas honorem,
 Chociażes zebrać próżnym nie wytrzymał worem,
 Nie wzięwszy i szeląga na to jako drudzy;
 Przyznając to, co kuchnie pilnowali cudzjęj,
 Którzy cudzemi latać nawykawszy piórki,
 Teraz swych dobrodziejów kąsają z jaszczurki.
 Jeszczeż nie tu stanęła miłość bracięj twojęj,
 Acz ci się nic krom dobrej sławy nie okroi:
 Według świeżo w Koronie uchwalonęj fozy,
 Kiedy co ćwierć Marsowe nawiedzasz obozy,
 Popisując żołnierzów, których do nas myto
 Naznaczone, i wszystkim placisz należyto.

Tam gdy inszych województw komisarze piszą,
 Pewnie się w obóz i ty nie wewleciesz myszą.
 Najpierwszej ziemie szafarz: coć z ozdobą naszą
 Przyzna wojsko, że nie ślesz po bazarach z flaszą,
 Nie patrzysz, gdzie się kurzy, gdzie mocno korzenia,
 Rychło cię pośle hetman prosić na pieczenia.
 Pod oponczą nie jadasz, lecz na sławę braci
 Pełen twój cześci obóz: niech tak każdy traci!
 Nie zebrzesz workowego. Jeśli żołnierzowi
 Nie dasz, pewnie nie weźmiesz: niech się tak obłowi
 Każdy na województwie! wszakże jeszcze wioski
 Nie kupił, przestawając w cnocie na ojcowskiej.
 A kto w bratniej usłudze upatruje zysku,
 Nie workowe, od różna brałby i półmisku.
 Bodajżeś w niej długo żył, bogdaj ci ta cnota
 Sprowadziła w zacny dom wszystkie twoje wota!
 Niechaj cię Bóg, niechaj cię święta jego Matka,
 Której służysz, do dni twych piastuje ostatka!
 Niechaj cię pan ukocha; niechaj ci ojczyzna
 Krwawe prace, niech miłość przeciw sobie przyzna!
 Bogdaj w sławie, na którąś od dzieciństwa robił,
 I w braterskiej miłości, w którąś się sposobił,
 Pełen wieku od późnej starości się zgarbił,
 Zostawiwszy to, coś tu w ludzkich piersiach skarbił,
 Synom synów swych: późne ujrawszy plaskóry,
 Poszedł, gdzie idą z ziemie święte kreatury.
 A zazdrość niech się w język kasa jadowita,
 Która serce zębami padalczemi chwyta.
 Tegoć szczerze, bo ojciec kochający, życzy,
 Co w tobie wszystko szczęście za swe własne liczy.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

Część Pierwsza.

Wprzód niżli sarmackiego Marsa krwawe dzieje
Potomnym wiekom Muza na papier wyleje,
Niż durnego Turczyzna propozyt szkarady
Pisać pocznę w pamiętne Polakom przykłady,
Który z niemi zuchwale mir zrzuciwszy stary,
Chciał ich przykryć haraczem z Węgry i Bułgary; —
Boże! którego nieba, ziemie, morza chwałą,
Co tak mdłym piórem jako władniesz groźną stają,
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węglem,
Gdzie kto usta przysięga sercem nieprzysięgiem;
Ciebie proszę, abyś to, co ku twojej wdzięce
W tym królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
Szczęściu raczył; boć to jest dzieło twój prawice:
Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli,
Przez tych, którzy swą siłą od ciebie zawisli.
Spadł Antyoch z imprezy, spadł i Herod z krzesła;
Tamten żywo zgnił, tego gadzina roznieśla.
Spadł durny Sennacheryb, gdy we trzechset szabel
Tysięcy musiał pierzchać: spadł Nimrod z swój Babel.
Spadł z człowieczeńj natury Nabuchodonozor,
I ten co Boga bluźnił, trawę łapał ozor.
Spadły mury wysokie, które samém spycha
Echem trąby Jozue, wielkiego Jerycha.
Spadł wysoki Madyan, kiedy garścią ludzi
Gedeon go oświeci, i ze snu obudzi,
A on młoczek wczorajszy — cud niewysłowiony!
Monarchom z głów dostojnych zdejmował korony.
Padł Holofern Judycie, Sisara Jaheli,
Bohater mdłej niewieście i szabla kądzieli.
Grzechy nasze, o panie! za którymi w tropy
Na pierwszy świat chodziły ognie i potopy,
Dziś, nie w wodzie, dla tęcze, nie w ogniu z Gomora.

Ale się w własnej swojej krwi czyszczą i piorą.
 Krwią się myją, krwią poci ten świat jako w łaźni:
 Wszędy pełno niezgody, pełno nieprzyjaźni,
 Nawet miłość prywatna między ludźmi zgasła,
 Wszystko z łakomstwem zazdrość nieszczęsna popasła.
 Jeżeli kto co radzi, patrz na obie oczy:
 Bo teraz każdy wodę na swe koło toczy,
 Usty świadcząc ofiary, wywodzi cię w pole
 A niechętnym sercem żga i od siebie kole,
 Byle cię jako zażać, albo cię mógł zażyć;
 Póty termin przyjaźni, którą wyposażyć
 Jeszcze trzeba; tym kształtem zmyje cię bez ługu;
 Bo jeśli mu się słowa i upomnisz długu,
 Za psa twoja uczynność, krew, przyjaźń, warunek!
 A drugi, rychlej niż dług, weźmie basarunek.
 Wyrzekł się świat szczerości, rzadko między braty
 Znajdziesz ją rodzonemi, nikt nic bez prywaty
 Nie robi, i gdzie mu się praca nie nagrodzi,
 Niech tonie, niech psy drażni, niech o kiju chodzi,
 Bliźniemu nie usłuży, nie poradzi szczerze,
 Cóżby go miał wykupić z pogańskiej obierze?
 Byłoc to, powiadają — i prawdę podobno,
 Póki moje a twoje, nie strzygło tak drobno
 Ziemie, póki łakomstwo i przekłete żądze
 Nie dały miejsca prętu, łanu, łokciu, siądze,
 Miarą sama potrzeba: gdy natury wedle
 Ani w odzieniu człowiek, w picciu, ani w jedle
 Inszego na tym świecie szukał sobie bytu,
 Okrom przyrodzonego dla ciała dosytu,
 Ziemia też dobrowolnie, bez ludzkiej ciemiegi,
 Bez plugu, nie kąkole, chwasty i ostręgi,
 Czyste zboża rodziła: co śnieć, co kostrzewa
 Nie znał człek, więc rok cały nieszczepione drzewa,
 Miody, soki, oliwy i rozkoszne figi
 Dawały; owo żyli bez wszelkiej fatygi.
 Takie wiemy Lacyum z poetyckich liter,
 Kiedy zegnał na ziemię Saturna Jupiter:
 Toż nie dwaj, nie trzej, co dziś przykład bardzo rzadki,
 Lecz wszystkiej rodzaj ludzki, jakby z jednej matki
 Wyszedł, tak go miłości jednoczyły pęta,
 Że wojny na się nigdy, tylko na zwierzęta
 Drapieżne, nie podnosił; każdy człek był bratem,
 Każdy bliźnim, z niedźwiedziem nieprzyjaźń kudłatem,

Z wilkiem, lwem i tygrysem i co się na szkodę
 Bestyj łągnie; z temi człek wieczną miał niezgodę,
 Którym do dzikiej dała natura postury
 Okropny ryk, kły, rogi, raci i pazury,
 Ptacy nosy i szpony przy pierza lekkości,
 Skrzele ma niema ryba i zęby i ości,
 Żądła gad jadowity, bazyli szek w oku
 Śmiertelną ma zarazę, w nozdrzach jest u smoku,
 Wąż kąsa, a jeź kole, brzydki pajak truje,
 Tnie osa, mrówka, komar i biedna pchła uje;
 Nagi człowiek, bez broni, bez biegu, bez mocy,
 A wzdly teraz ani lwi, ani się tak smoczy
 Waśnią na się jako on na swe własne plemię:
 Bestye, ognie, wody, wiatry, nawet ziemie
 Stosuje, tu dowcipy, tu rozumy liczy,
 Gdy ludzi z świata gładzi, gdy bliźnich kaléczy!
 Jeszczeż pogaństwo jeszcze, co pod Mahometem,
 Z bydłety za cielesnym dało się impetem,
 I pobożność i prawo ostrą szablą mierza
 Nie dziw, bo nie zna Boga i jego przymierza;
 Ale my chrześcijanie, jako się sprawimy,
 Że stokroć bardziej sami z sobą się dławimy,
 Niżli z Chiną Scytowie, niż Turcy a Persi
 Pod jednym zabobonem żyjąc, którym piersi
 I serca bisurmańskie, choć ścierwy obrzeżą,
 Obewrzały nikkzemną bydłecą lubieżą.
 Pojźry, o wieczny Boże, któryś niegdy tęgiem
 Ujął gniew sprawiedliwy przez niebo popręgiem
 I wiecznieś malowaną zawiązał obręczą
 Swoją arsenal, zkąd grozy twe nad światem bręczą,
 Pojźry na tęczę, którą słońce twój dobroci
 We krwi i wodzie świętym rumieńcem stokroci,
 W tej krwi, którą toczyła niedołęga nasza,
 W tej wodzie, co twych sądów na ludzi przygasza,
 Przez tę krew, przez tę wodę, która jednym stokiem
 Lała się, wytoczona, syna twego bokiem,
 Proszą cię chrześcijanie, stwórco miłosierny!
 Zamknij krwie w cię wierzących żalósne cysterny.
 Nie racz ich, nie racz, panie, z twardym Faraonem
 Za wielkie grzechy, w morzu zagubiać Czerwonem!
 Niech jęj nie toczy srogi bisurmanin czopem;
 Nie racz świata drugi raz zatracać potopem;
 Ale niech nasze serca, zwady i niesnaski

Przeciw sobie wyrzuca, a dla twojej łaski
 My pod nowoprzymiernym którzy żyjem kluczem,
 Tobie krzywdy i swoje urazy poruczem.
 Ty pokarzesz, kto winien; za twych ludzi zgodą,
 Spuszczą rogi poganie, któremi nas bodą,
 I jeżeli nie wrócą, co naszą niesforą
 Wzięli, przynajmniej więcej już niechaj nie biorą!
 Bo odtąd jako buje białopióry orzeł
 Pod znaki zbawiennego krzyża upokorzył,
 Odziewszy skroń szczęśliwej wiktoryj bobki,
 Pisał pamiętne durnym sąsiadom nagrobki.
 I takiemiż przewiwszy złote wieńce zioly,
 Bogu święcone niemi ozdabiał kościoły,
 Skoro mu w Mieczysławie z oczu spadła łuska,
 Skoro z Jagiellem mitra litewska i ruska
 (Wraz z nim z błędów pogańskich ten naród wyzuty)
 W Pogoniej mu waleczne dała Korybuty,
 Dwunastu rodnym braciój po ojcu Olgierdzie,
 Wiare poznac zdarzyło boże miłosierdzie.
 Tak orzeł, którego wzrok blask znieśie najjarszy,
 Świętym związkiem z wojennym Pegazem się zwarszy,
 Którego dzielny osiadł Bellerofon kłęby,
 Walił trupów pogańskich obszerne poręby,
 I już byli tam swoje rozpostarli kopce,
 Gdzie Dunaj Czarne morze miesza, a to obce
 I słodkie biorąc wody, w zasolone brzuchy,
 Pieni się i straszliwe sprawuje rozruchy;
 Aż kędy cicha Wisła, krom szumu, krom zrzuty,
 W bałtyckich porciech stawia ładowane szkuty,
 Ale Bóg, który tego świata podkomorzem,
 Jednem się nam rozkazał kontentować morzem,
 Drugie dał Turkom, gdzie się Jupiter stał wołem,
 I godzien stać, taki bóg z byłem pod okółem!
 Żeby na dużym karku piękną dziewczkę onę,
 Mógł przepławić na czwartą tego świata stronę,
 Której skoro subtelną dotknęła się stopą,
 Natychmiast jój przezwiskiem nazwana Europą.
 Tam hardy Ottomanin, obciążwszy pęty
 Azyę i Afrykę, stanowił okręty;
 Tam się w cudzym, o wstydzie, rozpostarszy kacie,
 Łowi ryby, jak stara przypowieść, w odmęcie;
 A co dalej, to głębiej zaciągając włokiem,
 Wziął Kandya, i na Rzym krzywem patrzy okiem.

Tam Grecya, tam ona macedońska pycha,
 Tam z Tracyą Bulgary i pół Węgier wzdycha,
 I przez nas jak siano wlokł; bo gdy owce strzygą,
 Drży baran, obyż taką zjednoczeni ligą
 Chrześcijanie, w jakiej są bisurmani sforze,
 Jużby ich za Czerwone zapędzili morze!
 Ale gdy pojedynkiem każdy się z nim bije,
 Wszystkich zwycięży, wszystkim da jarzmo na szyję.
 Tać to bestya, strasznej to plemię Gorgony,
 Co wlecze niezliczone jednym łbem ogony,
 I przyszedszy do płotu, kędy głowę wsadzi,
 Snadno wszystkie ogony za głową wprowadzi;
 Tysiąc głów chrześcijanie jeden ogon mają,
 Które, kiedy sobie dziur osobnych szukają,
 Choćby co wiedzieć jakim snuli się obrotem,
 Muszą koniecznie ogon zostawić za płotem.
 Ztąd ci, ztąd trzeba będzie dać liczbę koniecznie
 Bogu, gdy przyjdzie na świat dekretować wiecznie.
 Ta krew, którąście z sobą lali sami chustem,
 Jawnym wam będzie świadkiem, jawnym nieodpustem,
 Że nie raczej pogańskie farbując nią karki,
 Na więźniów chrzecijańskich znieściecie jarmarki,
 Gdzie tyle milionów, aż się serce kurczy
 Od żalu, na każdy rok ludzi się poturczy!
 Ale mnie cóż po tém brać prowincya cudzą?
 Są ambony, niechże was kaznodzieje budzą
 Z tego snu, w którym wszystkie utopiwszy zmysły,
 Sprosnym zbyt kom, zkaż grzechy jak z pasma zawisły,
 Swe rady, swe fortuny a szkodę ku szkodzie
 Poddajecie, gdy Turczyn łupi was o wodzie.
 Nigdyć meztwo w rozkoszy, a cnota we złocie,
 Nie może w doskonałej ostać się istocie.
 Twarda stal, niechże jedno pójdzie między ognie,
 Tak zwolnieje, że ją młot jak lyko pognie.
 Pieszczota nieszczęśliwa kominem, a miechy
 Pycha, zbytki i wszystkie cielesne uciechy.
 W tym węglu nie będzie-li od rozumu wstrętu,
 Zmięknie, choćby z twardego serce dyamentu.
 Co siły Samsonowi bierze? co go ślepi?
 Żądza miłości, skoro w piersi mu się wrzepi.
 Co miecz Achillesowi? kobzaż wzięła z ręką?
 Żądza miłości winna, że pilnował brzęku,
 Kiedy się drudzy bili, dopiero ją zwładał,

Skoro w bitwie swojego Patrokla postradał.
 Pięknież Herkulesowi, gdy tryumfów pełny,
 Nie wstydał się z dziewczęty wrzeciona i wełny?
 Albo kiedy pijany groźną onę klawę
 Dziecku dał za konika, wrzuciwszy pod ławę
 Lwi łupież, którym trwożył piekielne napasty,
 Nagi między Satyry wszedł i ich niewiasty?
 Póty się Aleksander o drugi świat pytał,
 Póki mężstwem a cnotą rycerską zakwitał;
 Aż gdy w perskich delicyj da się Lerne cichą,
 Aż on mały z wielkiego, aż szaleje pychą,
 Z której hydra stugłowa zaraźliwą parą
 Cnoty jego plugawą powlokła maskarą.
 Wie świat, kto był Hannibal, co Rzymowi robił,
 Jakie wojska do nogi znosił, wiele pobił
 Zawołanych hetmanów, i nie po raz dymem
 Całe Włochy zaduszał pospołu i z Rzymem;
 Wszystkie kąty spustoszył a od lat piętnastu
 Jako wszedł w Europę, kurzył pod nos miastu;
 Odebrał prowincye, i już we zwierciedle
 Widział Rzym ciężkie jarzmo, swe tylko osiedle
 Trzymając, z nieba siągał pomocy w tym stosie,
 Wszystkie ludzkie sposoby puściwszy imo się;
 Jakoż jużby był jęczał nieomylnie w pęcie,
 Ale inszy padł w górnym dekret parlamencie.
 Póki ludzi Hannibal w twardych pracach trzymał,
 Póki ich słońce piekło, mroźny wiatr przedymał,
 Codzień bitwa, co noc straż o wodzie a chlebie;
 Póty wojska z wodzami wielkiem sercem grzebie.
 Ledwie wojsko wprowadził do kampańskich cieni,
 Aż się on lew okrutny z swój sierci wyleni,
 W lot one ostre zęby i ogromne szpony
 Na gałęziste rogów jelenich korony
 I na łaskawych łosi kopyta frymarczy,
 Już rochmanny, już grzywy nie jeży, nie warczy,
 Słodkie wina, miękkie sny, złotem tkane szaty,
 Wdzięk owoców rozkosznych, oliwy, sałaty
 Skruszyły Hannibala, że do swój Kartagi
 Wrócić musiał i z nią wraz wziął śmiertelne plagi.
 Siła inszych przykładów przytoczyłbym i tu,
 (Ale mi rzecz mojego nie do propozytu)
 Jako zawsze stroniła bohaterska cnota
 Od wszelakich rozkoszy i od składów złota,

Boć i w naszej ojczyźnie niedawnemi czasy,
 Nim ją Włoszy wiotchemi zarażał hatłasy,
 Surowém zabroniono żołnierzowi godłem,
 Żeby nie srebrnym konia rzędem albo siodłem,
 Ani miękkim sam siebie okładał jedwabiem,
 Co nieprzyjacielowi do wygranej wabiem.
 Obrót i dzielność konia, ręka, serce zdobi
 Kawalera, w to, w to się niechaj każdy sobi,
 Żelazem Mars do sławy odkłada wrzeciadze;
 Niech się gach złoci, niech żyd gromadzi pieniądze.
 Najmniej Epaminondy, najmniej to Agryppy,
 Najmniej Emiliusa nie szpeci, że stypy
 Na tych ludzi, których świat nie przestanie słać,
 Pogrzebie nie było czém dla ubóstwa sprawić;
 Chociaż ilekroć który z tryumfem się wracał,
 Milionami skarbiec publiczny zbogacał.
 Ale gdzież mnie to pióro rozpędzone zniosło?
 Nie moja rzecz zaprawdę, nie moje rzemiosło,
 Wodzom i bitnym pisać żołnierzom reguły,
 Wskrzeszać, których już kości w grobie się rozsuły!
 Polską naszą Bellonę na teatrum świata
 Sarmackiego prowadzę: teźby jesne lata
 I czas z ojcy naszymi miał zagrześć pożerny?
 Nie da Bóg swój roboty, otwieraj odźwierny
 Wrota, gdzie na szerokiej mój ojczyzny sali,
 Wielcy bohaterowie będą się pisali!
 Ale wprzód niż za progi z tą boginią idę,
 Żebym miasto przysługi, nie padł na ohydę,
 Gdzie mnie straszą tak świeże, jak dawne przykłady,
 Proszę o wzrok i ucho skłonne od mój swady!
 Lichać, licha; co prawda, to i nie grzech, widzieć,
 I sama, lecz się szkoda za ubóstwo wstydzic!
 Z nikim się równać nie chce, ani psuje głowy,
 Że za pierwszemi będzie zbierała podkowy.
 Nie trwoż mnie, cny Twardowski, nie pokazuj z zalem
 Prace swojej przed grubym spalonej Moskalem.
 I na to-żes zarobił Władysławie czwarty?!
 Proszę, niech Mars nie Wulkan bierze moje karty!
 Więc jeżeli Homerus, książę między Greki,
 Maro między Latyny, nie mógł ujsć opieki,
 Ronsard między Francuzy, zębatego Moma,
 Zielone drewno gore, nie maż się bać słoma?
 Ale twemi stopami, o wielki Jakobie

Sobieski, postępując, dobrze wróże sobie :
 Że jak pod jesionowym, co się go wąż boi,
 Tak cał będę pod cieniem wielmożności twojój !
 Splendor domu wielkiego, który w tój korony
 I Marsem i Minerwą niebo bije łony
 Od najpierwszych początków, i konsem i swadą
 Zaslepi tę gadzinę, swym blaskiem szkarada ;
 Splendor wielkich honorów, które gdy terminu
 Dostąpią najwyższego, na Janie twym synu
 Osiedą, a któż bez łez wspomnieć może Marka,
 Ktoremu śmierć przed laty dotrząsa zegarka.
 Igrał krwią bohaterską poganin przeklęty,
 Tocząc ją chustem z więźniów, obciążonych pęty,
 I hirkańskie tygrysy, nad które nic pierwej
 Surowszego nie było, i co tylko ścierwy
 Po norweskich urwiskach i ryfejskich górach,
 Na żer nosi szczeniętom w zębach i pazurach,
 Wszystko to Krym w tyrańskiej zrówna okrutności !
 Gdzie przed laty Dyannie tauryckiej z gości
 Takie prawo, ten zwyczaj był u pogan stary,
 Iż z ludzi pojimanych palono ofiary.
 Wspomniał sobie Nuradyn zwyczaj zaniedbany,
 Lecz pisze urażony na marmurze rany.
 I godzieneś, o wielki Sobieski, że na cię
 Po zeszyłm rodzicielu, po kochanym bracie,
 Przywilejowanego trzymając się prawa,
 Wielka spadła koronna laska i buława.
 Laska : bo tóż twój patron marszałkował Bogu,
 Buława : żebyś przytarł bisurmanom rogu ;
 Pomścił się śmierci bratniej, którać serce w strefy
 Kraje, nad harpijami i srogimi gryfy.
 Dziś twe *Pole* kochane, twoja *Złota Niwa*
 Niech wygląda żralych zbóż szczęśliwego żniwa,
 Doczekawszy *Miesiąca*, w którym żreją *Wiśnie*,
 Tak rzeczy sporządziła natura umyślnie.
 Tegoć życząc : do swój się wracam Muzy, a ty
 Stałe sierpy i kosy ciągnij na musaty.

Już we trzech częściach Turczyn rozpościera świata.
 Twardy tron, już ciężarem samym insze zgniata
 Królestwa ; już Azya, już ma i Afryka,
 Już ma na karku piękna Europa łyka ;
 Gdzie nad samym Bosforem ze wszystkich narodów
 Zburzonych najslawniejszy opanował z grodów

Konstantynopol — niegdy twój, Paleologu !
 Tam siedzi i samemu nie składając Bogu
 Do ostatniej złupiwszy okrąg świata miazgi,
 Wszystkich za nic poczyta, wszystkich za drobiazgi.
 A nuż ona mizerna śmieć ludzka, co zrazu
 Budowali koszary po grzbiecie Kaukazu,
 Ubogich skotopasów zgraja czeza i nikła,
 Dzikim tylko niedźwiedziom i wilkom nawykła,
 Z pastucha zbójca, żołnierz ze zbójce, o cuda !
 Ta-li świat miała kiedy zholdować paskuda !
 I są jeszcze cesarze rzymscy ? i bez wstydu
 Od tój nędzy, od tego wykasani gidu,
 Tym się piszą tytułem ? Wstań z popiołu, Kaje,
 Ktoremu to przezwisko najpierwej Rzym daje,
 Obacz jaka odmiana, jako wielkie rwiny,
 Nie mając panowania twego i trzeciny,
 Wdział drugi trzy korony i ma nad cię wiele,
 Coś świat cały, a jedną tylko miał na czele ;
 Nie trzeba się było bać, żebyć ją opłotni
 Zdjął sąsiad, coby było daleko sromotniej.
 Który skoro się tak już daleko rozszerzył,
 Każdy się z nim przyjaźnił, każdy się przymierzył.
 Ztąd napród z Bajazetem, a potem z Selinem,
 (Zięciem ten a tamten był Mehmetowym synem)
 Kazimierz Jagiełłowicz, który w liczbie trzeci,
 Wieczne zawarł przymierze, po nim jego dzieci
 Olbracht i Aleksander, przysięgą wzajemną
 Z Turkami się wiązali w przyjaźń nierozjemną.
 Też z koroną od przodków swych wziął Zygmunt pierwszy,
 Którego w nas żaden wiek sławy nie zawierszy :
 Tak się jego werznęły w serca ludzkie cnoty,
 Że póki świat trwa, one trwać tóż będą póty ;
 Lecz i ta nie ostatnie pewnie miejsce bierze,
 Gdy tak żył w poprzysięgłej z Solimanem wierze,
 Z człiekim sławnym, wojennym, że i dotąd słodka
 Tych pakt Turkom pamiętka, dla wielkiego przodka.

I choć też były czasem okazy zwady,
 Bez czego ledwie może być między sąsiady ;
 Ale gdy do pokoju przychylni z stron obu,
 Nie trzeba długo szukać do zgody sposobu ;
 Nie brać się za każdą rzecz, a dopieroż mała,
 Kto chce żyć między ludźmi i mieć przyjaźń całą.
 Aczci zaś, gdy się nie mścisz pierwszej krzywdy owój.

Gotuj się prędko cierpieć i wyglądamy nowęj;
 Zaś kto się mści, dwa razy, mówią, bywa bity:
 Moja rada z możniejszym nie zadzieraj i ty!
 Zgoła ze złym sąsiadem nigdy bez kłopotu!
 Zawsze padnie na nogi jako rzucisz kota.
 Dlatego w żadnym u mnie nie jest dziwowisku,
 Że on szary Floryan na pobojuwisku
 Gdy w się pchał wytoczone jelita na ziemię,
 Łokietkowi królowi odpowiedział, że mię
 Bardziej boli zły sąsiad w mój wiosce niżli ta
 Rana, przez którą ze mnie wypadły jelita!
 Ztąd Jelita Zamojskich, trzy złożone groty,
 Wieczna pamiątka, wieczny charakter ich cnoty;
 Które gdy się z Księżcem Wiśniowieckich zdadzą,
 Na królewskim je tronie Polacy posadzą.
 Więc do zgody sąsiedzi, Orła i Pogonie,
 Te, co ich sąsiad mierzył, Jelita w koronie.
 Ale się ja do rzeczy wracam przedsięwziętej:
 I Stefan i August pokój on zaczęty
 Trzymał nienaruszenie, chociaż żywe serce
 Wrzało w Stefanie na te wszech krajów pożerze;
 Chociaż go Sykstus piąty do tego prowadził,
 Żeby był złamał pakta, żeby się był zwadził;
 Lecz Warna rozradzała i stawiała w oczy
 Władysława, który krwią podziśdzień widoczy,
 Że i poganinowi, ze złomanęj wiary
 W tropy pomsta, niesława, śmierć, trumna, grób, mary.
 Wołała, mówię, wara! na Polaki Warna.
 Takżeby nasza była korona niekarna?
 Lecz i Moskwiem krunąbrny, choć sto razy bity,
 Przeszkadzał Stefanowi takie propozyty:
 Co się z nim dziś pojednał, co się z nim sprzyjaźnił,
 Zaś go jutro pogniewał i na się rozdraźnił.
 Więc samą utwierdzone przez czas tak niemaly
 Starożytnością, one dotąd pakta trwały;
 Aż przez skryte skałuby i tajemne dziurki
 Między mężne Polaki a nadęte Turki
 Straszny się wojny krwawęj nagle ogień wzniecił,
 Który świat od zachodu do wschodu oświecił.
 Co za przyczyna wrzawy i onęj turnieje,
 Co pokój tak stateczny, tak długi rozchwieje?
 Powiedz Muzo, to mając pieśni swych prawidłem,
 Że i swoimże uszom pochlebstwo obrzydłem.

Cnotę zaś, która samą sławą się nagrodzi,
 Przyznać w nieprzyjacielu i chwalić się godzi!
 Tobie tój czci przedwieczne życzyć chciały losy,
 Ztąd twych Snopów, Zygmuncie, kwitnąć będą kłosa,
 I tobie Władysławie, boś tu za ojczyznę
 Pierwszą pięknej młodości położył ćwiczyznę
 Z Osmanem, który na cię trzy sprowadził światy;
 Aleś ty sercem przeniósł równownika laty.
 A jako was fortuna złączyła tym placem,
 Świat Kuryacyusa widziałyby z Horacem,
 Gdyby sercu i ręce puścić chciało lejce
 Zdrowie: boś nie w obozie, ale był w aptece;
 Przytomność jednak twoja i twój namiot głuchy
 Serca dodawał i cnym żołnierzem potuchy.
 Cóż? gdybyś wsiadłszy na koń złotą klawą kinął,
 Jak wiał, takby był Osman i z swem wojskiem zginął.

Ordy naprzód tatarskie posiadłszy te kraje
 Gdzie przedtém Tauryka, dziś Krym i Nahaje,
 Urywchy wiodąc żywot, o kobyli zdoju,
 Ani chcą, ani mogą, posiedzieć w pokoju,
 Ani handłów prowadzą ładem albo wiosłem,
 Ani się popolitęm parają rzemiosłem,
 Ani ci wsi budują, ani wprzągłszy wołu
 Plugiem w ziemi ludzkiego szukają żywiołu;
 Dem, talaga pleciona, strój, futro baranie,
 Bankiet żrebie, w bachmacie ukontentowanie,
 Zon co trzeba któremu, z niewolników slugi.
 W domu zabawa: derhy, uzdeczki, kanczugi;
 Więc czego nie dostaje, jakby słusznem prawem,
 Jeśli ukraść nie mogą, bojem biorą krwawem.
 Ta przeklęta szarańcza tak się w Polskę wpasła,
 Że dotąd tamta ściana nigdy nie wygasła:
 Bo leda dzień, w bok koniom włożywszy ostrogi,
 Świeżym dymem, świeżemi kopcą ją pożogi.
 Tak giną wsi i miasta, a za każdym razem
 Sto tysięcy dusz weźmie, sto zgładzi żelazem.
 O! jako bardzo często kwiat koronęj młodzi,
 W pośród ziemi ojczystęj, w tój tonął powodzi,
 A dziewczek krwie szlacheckiej — ciężki żal bez miary!
 Pełne i dziś pogańskich przekupniów bazyry;
 Z niewowiętek zaś owych, z których bite szlaki
 Za niemi, w kilku leciech widzimy poturnaki.
 Ktorzy drogą krwie pańskięj opłaceni ceną,

Sprosnego Mahometa uspieni Syreną,
 Onę myśl chrześcijańską, jako paralizem
 Masłokiem zaraziwszy, świętym gardzą krzyżem,
 Starłszy z czoł chrześcijańskich charakterów cechy,
 Krwią własną przez obrzeżkę wpisani do Mechy.
 Takieć w Polsce rabieży robiły i mordy
 Tatarskie pod skrzydłami tureckimi ordy!

Z drugą stroną Kozacy, naród także ludny,
 Spadszy mskłemi z porohów swego Dniepru sudny,
 Oświecą Czarne morze i téj, co Podole
 Orda, trwogi nabawią Konstantynopole:
 Ci pobrzeżne fortece i portowe zamki,
 Których podziśdzien sterczą okropne ułamki,
 Głębiej niżli na pięć mil wkrąg zapadszy w ziemię,
 Ogniem i mieczem niszczą bisurmańskie plemię;
 Często po swych dziardynach, gdzie się Flora poci
 Balsamem, gdzie rozkoszne pomarańcze złoci,
 Częstokroć po zwierzyńcach przechodząc się hardy
 Sultan: gdy patrząc na lwy cieszy się i pardy,
 Razem ogień kozackie urażą go w oczy;
 Których flota jeżeli na morzu zaskoczy
 Ładowane okręty zwłaszcza po swych plecach,
 Część ich Neptun ma na dnie, a część Wulkan w piecu.
 Aleć i w samych portach, kiedy insperacie
 Zbiegną Kozacy, toż ich potka na Gałacie
 A woda krwią rumieni, o hańba, o wzgarda!
 Pełne dział arsenały, pełna kortygarda
 Ustrzępionych janczarów; odlewani z miedzi
 Ryczą smoczy: po wieżach wyją hodzie bledzi,
 Wre miasto, ziemia jęczy a pomorskie skały
 Szkaradych kartaonów echem rozlegały.
 Darmo: bo Zaporozec mając to za bajki,
 Sunie chyżo ku Dniepru obciążone czajki,
 I jeżeli za sobą obaczy pościgi,
 Tak zbliżka jak zdaleka pokaże im figi.
 Takieć się w Polsce rzeczy, takie w Turczach działy,
 A przecie mir zostawał na papierach cały.
 Była wolna obrona téj i owéj stronie,
 Częściéj jednak Tatarów gromiono w Koronie,
 Gdzie koń konia, chłop chłopą, na morskiej zaś głębi
 Okręt czółnow ni kania dogania gołębi.
 Dobrzem rzekł, że mir cały, ale na papierze;
 Ktoby był chciał w obiedwie serca wejrzeć szczerze,

I Turczyn na Kozaki, i Polak na Ordy
 Za pierwszą okazją wecowali kordy:
 Żeby ich w ichże gniazdach i w własnym popiele
 Jako szkodliwe wyrznąć do korzenia ziele.
 Turków to osobiwie korciło bez miary,
 Gdy nasi porażali na nogę Tatory,
 Naród udzielny, bitny, który dotąd głosem
 Wolnym pana obierał, a im ci pod nosem
 Bez wszelkiej pomsty kurzą, co Dniepru porohy
 Osiedli wzgardzonego pospółstwa motłochy.

Więc się im w ręce prawie okazya poda,
 Kiedy Stefan Potocki, wtenczas wojewoda
 Braclawski, z dawnemi się skrewniwszy Mohiły,
 Którym prawem dziedziczném Wołochy służyły,
 Chce brata żony swojej na ojcowski stołek,
 Pod którym chytry Tomsza cicho kopał dołek
 Za powodem tureckim, posadzić; a do téj
 Potrzeby wiele się ich da pisać z ochoty.
 I puścił się do Wołoch swoim tylko dworem
 A ochotnym żywej krwi koronnej wyborem.
 Siła na to baczniejszych sarkało w senacie,
 Ze się téj wojny podjął swéj k'woli prywacie;
 Ale on gdzie przedwieczne ciągnęły go wrogi,
 Z przedsięwziętej nikomu nie dał się zbić drogi;
 Już milę tylko od Jass roztoczył nad Dzieżą
 Rzeką namioty swoje, gdzie z oną młodzieżą
 Szlachetnej krwi sarmackiej — ciężki żal Koronie --
 Pierwsza sława niestety bez potrzeby tonie:
 Bo Turcy z niezliczoną osuwszy ich zgrają,
 Acz się póki sił, póki broni opędzają,
 Nakoniec z znaczną swoją zatłumili szkodą,
 Mało co żywcem z samym wzięli wojewodą.
 Prędko po nich Korecki, mając siostrę drugą
 Niefortunną Mohiłow, nad tąż właśnie strugą,
 Chcąc szwagra Aleksandra ztwierdzić panowanie,
 Który był Turków z Tomszą wybił niesłychanie,
 Wpadł w sidła Imbrajmowi, okrutnemu baszy.
 Tak po dwakroć w Wołoszech porażeni naszy.
 Książę uszedł, Potocki pod czarne kopuły
 Wrzucony do smrodliwej więzniem Jedykuły:
 Zkąd nie pierwój w ojczyźnie swoje zaległ groby,
 Aż pompie tryumfalnej przyczynił ozdoby
 Okrutnym bisurmanom, którzy już grzebień

Stawiają: już im polskie imię w lekkiej cenie,
 Którego im większy strach przedtém mieli w oczu,
 Tym durniejszy, jako koń, gdy zbędzie poboczu,
 Ani już kupcom wolno w ich postać kolei,
 Nie mogą się w chwyconej ukoić nadziei,
 Że ścianę, od której ich przestrzegaly wróżki,
 Swemu Mahometowi porąbią w podnóżki.
 Dodał serca Moskwin zajątrzony jeszcze,
 Że się w własnej krwi jego monarchia pleszcze;
 Bo podtenczas Polacy nieprzerwanym cugiem
 Krnąbrny naród moskiewski takim myli ługiem.
 Leci poseł za posłem, upominków gęstwa,
 Chwalebne winszowania z Polaków zwycięstwa,
 Prośby i obietnice i wszelkie przynuki,
 Żeby rznęli między się Koronę na sztuki.
 I nie wielkiej już było potrzeba namowy:
 Bo Achmet, tryumfami świeżemi surowy,
 Posyła Skinderbaszę, wielkiej sławy męża,
 Aby jeszcze z Polaki sprobował oręża;
 Rozdwojone tam siły: zwykłym da Bóg szczęściem
 Trupem tego narodu ich pola zageściem.
 Tém basza napuszony leci jako z kusze,
 Tusząc, że wojska w Moskwie; lecz skoro u Busze
 Obaczył Żółkiewskiego ludzi i armaty,
 Onę ekspedycyą skończyli traktaty.
 Wtenczas wzięły Wołochy Turczyzna za pana,
 Które dotąd na obie chromały kolana;
 Myśmy się swego prawa już wyrzekli cale
 A co prawda żeśmy go mieli téż omale.
 Tak rozumiał Żółkiewski, że mniejsza jest z chromem
 Hołdownikiem utrata, a niżeli z domem
 Ottomańskim nieprzyjaźń i wojna widoma;
 Każdemu psu kość luba, każdemu łakoma,
 A kiedy mu czémkolwiek gębę zatkasz, prawi,
 Tym się kąskiem, będzie-li chciał szczeknąć, udawi.
 To wzdly ledwie Żółkiewski u Turków wyswarzy,
 Że chrześcijanie tamci będą gospodarzy.
 Ten traktat z Skinderbaszy wtenczas miała Busza.
 Czego nam żal, lecz późno na radę z ratusza!
 Późno i ciebie serce, hetmanie, zaboli,
 Skoroś dał prowincyą pogańskięj niewoli,
 Skoroś stracił przedmurze, za którego cieniem
 Nie zaraz nas przykry wiatr pierwszym doszedł wieniem;

A teraz rychlej wojnę niżli ujrzym posła
 W Koronie; lecz to wszystko bozka ręka niosła!
 Wtém Achmet, pod którym się te toczyły burze,
 Cesarz turecki, oddał winny dług naturze.

Straszny dekret zaprawdę i gdyby nie z nieba
 Ferowany, okrutnym nazwaćby go trzeba,
 Który prawem nieprawnem okrywszy krąg świata,
 Cokolwiek na nim żyje, wszystko w ziemię wmiata.
 Tymże musem monarcha co i gnojek lichy,
 Kiedy czas przyjdzie, lezie pod nią na trzy sztychy.
 Tak z barłogu chudzinę jako pana z puchu
 Wepchnie do grobowego Lachezys zaduchu!

Na Achmetowym tronie, ledwie pierwsze progi
 Dzieciństwa przestąpiwszy, siadł Osman, co z bogi
 Górną porówna myślą część młodości, głupi!
 Nie wie, że równo młodych z starymi śmierć łupi;
 Owszem więcej cielecych, jako sami wiecie,
 Skórek niżli wołowych bywa na wendecie.
 Dawne młodych przywary, dawne te są błędy,
 Że zdarszy się z opieki, jako ryba z wędy,
 Blaskiem nowej swobody zaślepiwszy oczy,
 Do swego się zginienia sama młodość toczy;
 Prawdy słuchać nie może; musi-li? to gorzej
 W sercu go niż trucizna jadowita morzy.
 To u nich przyjaciele, to są faworyci
 Owi dworscy legarci, owi pasorzyci,
 Pochlebcy i grubarze — po naszymu rzekę,
 Którzy wzięwszy na swoją panicza opiekę,
 Wkoło go jako gęste otaczają strzępki,
 Wielkie jego dostatki, mowy i postęпки
 Z pokornym podziwieniem od rana do zmierzchu
 Tylko nie dokładając w oczy chwałę wierzchu,
 A jako psi do jatki idąc za baranem
 Powtarzają: nie długo będziesz wielkim panem,
 Których wszystka robota i w tém kładą zyski;
 Skłamać, zagrać kto umie, chodzić przed półmiski,
 Póki czują o kocie i ojcowskim zbiorze,
 A gdy reszty w ostatnim przewachają worze,
 Rozbiegą się i każdy w swoją stronę kinie,
 A jednak, jak beczka zbywszy soli, spłynie,
 Toż ubitym gościńcem i bez kałauza,
 Trafi lub do zakonu, lubo do zantuza,

I toć twarda reguła w dębowej kapicy,
 Kędy na Kluniaku chodzą zakonnicy.
 Do Osmana wracając, dosyć ten miał buty
 Z natury, ale kiedy przystąpiła ku tój,
 Opinia, którą w nim zauszni pochlebce
 Budzili, już nie ziemię, samo niebo depce,
 Świeżo przeszłe zwycięstwa, oddane pod Buszą
 Wołochy, bardziej górną fantazyą puszą.
 Tak szczęśliwe początki monarchii jego
 Coś mu prognostykują, coś wróżą większego.
 Jednym się oceanem, jednym światem nie chce
 Kontentować, tém serce wychelznane łechce,
 Że mu nic bezdrożnego, o co się pokusi,
 Sama nawet natura posłuszna być musi.
 Najwięcej Skinderbasza wojnę mu zalecał,
 I coraz nowy ogień w młodym człeku wzniecał,
 Nieprzyjaciel Polakom jawnie i pokątnie,
 Wnet swoją i cesarską tém głowę zaprzątnie,
 Że byle tylko Osman pomyslił o zwadzie
 Z Polaki, gardło swoje przy wygranej kładzie,
 Aléc jój nie doczekał; po cecorskiej bowiem
 Umarł struty i sławy swój przypłacił zdrowiem.
 Czegoż się, czego zazdrość niecnotliwa wzdryga,
 Gdy cnotę jako słońce blady miesiąc ściga,
 I miawszy czas po temu promień jego skąpi,
 Gdy mu na zodyaku w biały dzień zastąpi,
 Lecz jako słońce słońcem, skoro miesiąc minie,
 Tak cnota cnotą, zazdrość jako chmura zginie.
 Powiedział Skinderbasza jak Polska nasiadła,
 Kiedyby pod twe nogi cesarzu upadła,
 Ten wyrok już niech cała Europa czyta,
 Że cię monarchą świata całego przywita;
 Najciężej ten płot przebyć i obarczyć skrzydła
 Orła białego, pójdzie ostatek jak z mydła.
 Tak Skinder, lecz i Tomsza wielce na to bolał,
 Że Gracyan w Wołoszech, gdyżby się był wolał
 Sam na tém widziéć miejscu, jednak przez traktaty
 Buskie i on musiał przyjść do takiej utraty.
 Kędy przy tój Żolkiewski kondycyją stawał,
 Żeby Turczyn Wołochy chrześcijanom dawał,
 Zwłaszcza póki Mohiłów, a gdy tych nie stanie,
 Tamteczni brać ten urząd powinni ziemianie.
 Więc i sam jawnie radził i do swojej rady

Wielu złotem przekupił, żeby przyjść do zwady
 Z Polaki, w czém się służyć, co możności czuje,
 Skoro Jassy osiedzie panu ofiaruje,
 Ukazował trakt wojny, podawał sposoby,
 Że giaur saméj tylko cesarskiej osoby,
 Nierzkąc wojska nie zniesie widziéć tylko okiem,
 Bo go wkrąg nieprzejrzany okrywszy obłokiem,
 Zegnawszy świat do kupy, i lądem i morzem,
 Albo zaplujem albo głodem go wymorzem.
 Alibasza podtenczas wielkim był kanclerzem,
 Ten acz kochał w pokoju i trzymał z przymierzem,
 Nie z racyj, bo ich nie miał, lecz w pieszczocie lubéj
 Schowany, bał się wojny i włéć pod kozuby
 Łubiane, z onych gmachów i łabęcich puchów,
 Nie będzie się chciało wstać objeżdżać podsłuchów,
 Nie zawsze téż kryniczną najdzie do sorbetu,
 Czasem wytrwać, czasem się przyjdzie napić mętu.
 Co acz wszystko Halego na umyśle nudzi,
 Widząc jednak, że pana tém sobie przyłodzi,
 Przed którym i na klęczkach i na jednej nodze,
 Równo ze psem pod stołem, który kości głodze,
 Ochotnie służyć gotów i wyprawić dudki,
 Drzwiami skrzypać i nosa nadstawiać na szcutki,
 Jako ten, który świeżo z eunuchów zgraje
 Na dywan i cesarskie przełożon seraje:
 Więc téż i ten na wojnę stary wałach woła,
 A dobrzeby dziadowi pilnować kościoła.
 Skoro tę radę zawarł swęj powagą brody,
 Wielki wezyr obsyła nią jańczarskie ody,
 Piszze groźne do agów emiry i begów,
 Żeby do Dunajowych ściągali się brzegów,
 Żeby białą wyjąwszy pleć i małe żaki,
 Co tylko mężczyzn świat ma, gnali na Polaki.
 Podtenczas Otwinowski przyjeżdża do Porty,
 Przed wielkim posłem goniec o zwykłe paszporty,
 Piotr Oźga trębowelski wyprawion starosta,
 Tusząc, że traktat buski Turczyna ochrosta,
 Wróci się pożądany pokój do swęj kluby,
 Stratą Wołoch a mirem powetujem zguby,
 Choćby sarkał, choćby to nie zdało się komu,
 Podlécź gdzie nie przeskoczym, w ostatku do domu
 Z uszema kiedy zły targ; lecz gdy grzebień jeży,
 Daj ty kurowi grzędę, on jeszcze chce wieży!

I Osman Wołochami odąwszy się bardziej,
 Polski chce i poselstwem i przymierzem wzgardzi,
 O ponowę przyjaźni, o te winszowania
 Nowego, z którym Oźga jechał, panowania,
 Tudzież o potwierdzenie pakt Solimanowych,
 Ni-ocz nie dba, w pochlebców uwierzywszy owych,
 Nawet Otwinowskiemu nie dał i na oczy,
 I tylko go zły tyran do wieże nie wtłoczy,
 Imo prawa narodów, które są obrońce,
 Które strzegą od gwałtu i posły i gońce.

Więc już taką ubrdawszy fantazją w głowie,
 Każe, żeby dawali trybut Wołochowie,
 Nie wedle podobieństwa, nie wedle słuszności,
 Ale jaki w okrutnej dumie swój urości.
 Dopieroż ci chudzięta poznali niewolą
 Pogańską, gdy im każą dźwigać, co nie zdolą;
 Dopiero się obejźrą, skoro już czas minie,
 Na przyjaźń polską, w tak złym Wołosza terminie,
 Że ją nie tak ważyli jako należało,
 Toż kiedy się nie dosyć emirowi stało
 Cesarskiemu, gdy widzi, że Gracyan wila,
 I że do polskiej ligi znowu się nachyla,
 Zwłaszcza siedmiogrodzkiego kiedy wojewody
 List i jasne do Porty przejąwszy dowody,
 Gdzie Turków na Polaki Betleem podżega
 Dla cesarskiej pomocy, Gracyan przestrzega
 I ten list do Warszawy śle z jawną swą zgubą,
 Bo go zaś Betleemowi nieuwagą grubą
 Odesłano, żeby się sam z swój ręki sądził,
 Czém on Gracyanowi złość srogą wyrządził,
 Z okrutną go przesławszy skargą Osmanowi,
 Żeby zganiał tak wielką złość gospodarowi;
 A ten więc nie trawiając po próżnicy czasu,
 Wskok każe Gracyana przywieść do tarasu,
 Albo łeb zdjęty z karku powiesić na żerdzi;
 Czém swojej Skinderbasza wierności potwierdzi,
 Tedy w kilkuset koni zbiegł do Jass ochoczy,
 A skoro carski wyrok przełoży przed oczy
 Gospodarowi i tę cedulę tak smutną:
 Jeśli żywcem isć nie chcesz, daj, że-ć głowę utną.
 Racyom miejsca nie masz, kat gotowy czeka,
 Swoich nie ma przy boku nad dziesiątek człeka;
 Więc, prawi, kiedy takie pana mego zdanie,

Jutro z tobą do Porty wyjadę w świtanie
 I oddam ci od zamków powierzone klucze,
 Dziś się w drogę gotuję i wielbłądy juczę,
 Zrazu Skinder był twardy, lecz skoro uważy,
 Że skarby w kupę zbierze, na tę go przeważy
 Łakomstwo stronę, że da całe odwieczerze
 Frysztu, nim swe Gracyan skarby w kupę zbierze;
 A tymczasem zawiódzszy strażę na wsze strony,
 Szedł na wczas, bo był nagłą jazdą utrudzony.
 A Gracyan i najmniej nie myśląc o drodze,
 Puści wściekle gniewowi i żalowi wodze,
 Zbiera wierne bojary i nim się postrzeże,
 Zrazu cicho pogaństwo po gospodach rzeże,
 Potem skoro gruchnęły onym gwałtem Jassy,
 Z Skinderbaszą ostatek poszło w dutepasy.

Zrobiwszy to Gracyan, wie, co za czém chodzi,
 Zna swe siły, któremi tureckiej powodzi
 Nie strzyma a na tém się nie omyli pewnie,
 Jeśli wpadnie w garść Turkom, że będzie na drewnie;
 Więc do Polski jednego za drugim śle posła,
 Dając znać, jaka w Turczach fakcyja urosła,
 Żeby się Oźga wrócił, bo tylko nie wsadził
 Gońca Osman; żeby król o obronie radził.
 To tak jawnie, cicho zaś z hetmanem rokuje:
 Niech nie czeka, niech znowu Wołochy wetuje,
 Wszystkich obywatelów jeden umysł szczery,
 Nie chcą pod pogańskimi zostawać emiry,
 Które nim się do końca nad niemi rozpostrą,
 Proszą, żeby ich szablą oswobodzić ostrą,
 Oniżby przy pogaństwie, żal się mocny Boże,
 Mieli na chrześcijany ostrzyć swoje noże?
 Przeto niech z wojskiem idzie, niech Wołochy bierze,
 W ostatku Bóg swych ludzi wysłucha pacierze.

Nie zgoła był Żółkiewski na te prośby głuchy,
 Boi się wdać Korony w nowe zawieruchy,
 Zaś mu żal niesłychanie, co zrobił pod Buszą,
 Tak go na obie strony skryte żądze kuszą,
 Nuż przymierze, które sam swą ręką podpisze;
 To wszystko obojętną gdy myślą kołysze,
 Nakoniec: nie jam złamał te traktaty, rzezce,
 O który widzisz myśli i sprawy człowiecze!
 Tomsza-ż wierutny będzie tym narodem rządzić
 Przeciwno spólnym paktom? sam to racz rozsądzić!

To rzeksz, Dniestr i z wojskiem przebywszy kwarcianem,
 Siły swe z onym chudym łączy Gracyanem,
 Który także zwiesił nos obaczywszy nasze
 Posiłki na zastępy straszne Skinderbasze.
 Małeć tam było wojsko, ale małość ona
 Sercem Kserksesowego doszła miliona:
 Nie Dzieża, nie Cecora, podle uroczyszcze,
 Które dziś wieczne imię naszą klęską ziszczę,
 Troja, Rzym i Kartago, Ateny i Tyry,
 Niech się próżno nie chelpią z swemi bohaterzy,
 Jakich garść nieopatrznie, ach, pozał się Boże!
 Hetman tu na nierówne naraził poroże;
 Bo Skinder w osmiudziesiąt, Dauletgieriej we stu
 Tysięcy Tatar nagle przypadł do Arestu.
 Cztery naszych tysiące, ale wzięwszy miarę
 Z pierwszego dnia, woleli sromoty przywarę,
 Których tchórz opanował, tedy ku wieczoru,
 Z wodzami, do tysięcy uszło ich półtoru.
 Gracyan był najpierwszy z swą Wołoszą, który
 Prut, potem Bukowinę przez wiadome dziury
 Przebywszy, gdy rozumie, że uszedł z pogromu,
 Wołoszyn, co go ukrył, zabił go w swym domu,
 Którego gdy następcy głowę przyniosł ściętą,
 I on ścięt: nie ujdzie grzech karze suchą piętą.
 Czego gdy zwąchał Skinder, wyprawi w pogonią;
 Tych pobrał, drugich pobił, tych w Prutową tonią
 Nagnał i topił oraz, jakoweż widziadło
 Odbiezanym w obozie na serca tam padło,
 Gdy jedni ranni, drudzy wydarszy się z troku,
 Nędzy i zmokli, w ciemnym powracali mroku,
 Żalowi okrutnemu noc strachu dodaje.
 Dopieroż gdy niepewna nowina powstaje,
 Że uszli i hetmani, wszyscy jak w odmęcie
 Biegają, jakoby już w niewoli i w pęcie
 Pogańskiem, i ciurowie, wyzuwszy się z grozy,
 Naprzód rabować jęli odbieżane wozy,
 Potem i te, które już swoich miały panów.
 Co kiedy wiedzieć doszło załośnych hetmanów,
 Wskok pochodnie i lane zapaliwszy knoty,
 Objężdżali przedniejszych rotmistrzów namioty,
 Aż dzień, co wszystkim rzeczom wraca postać własną,
 Zaświecił nad tym światem słońca lampę jasną.
 Toż dopiero Żółkiewski w generalném kole,

Tych naprzód zgromi, którzy nieopatrznie w pole
 Wyciągnęli tabory, z piechotą i z działą:
 Bo się w prawo i w lewo z szykiem nie stykały;
 Zkąd sześciu dział i strata czterechset piechoty.
 Potem się skarżył na tych, którzy bez sromoty
 W tém nas polu odbiegli na wieczną narodu
 Niesławę: jedniż piją uchybiwszy brodu
 Mętny Prut, drudzy w dybach, liżą rany trzeci;
 Jeśli też który uciekł na domowe śmieci,
 Tu, tu mu lepiej było trupem upaść bladym,
 Niż żyć Bogu obrzydłym i światu szkaradym.
 Nakoniec animuje swe rycerstwo, żeby
 W Bogu, który do takiej przywiódł ich potrzeby,
 Doświadczając statku ich, ufność swoją kładli:
 Bez jego bowiem woli i biedni nie spadli
 Wróblikowie na ziemię, a jeśli ptaszęta,
 Cóż was w piecy nie ma mieć ręka jego święta?
 Trwajcież, zacne rycerstwo, na przepych fortunie,
 Któręj potem każdy z nas śmieie w oczy plunie;
 Trwajcie, co gwałtownego prędko się przesili,
 Co ciężej cierpim, zawsze wspomina się miléj!
 Tak Żółkiewski, choć w sercu pełno żółci czuje,
 Pokrywa i wesołe czoło pokazuje.
 Tu we wszystkich duch wstąpił, tu wszyscy jak znowu
 Do broni, tabor spinać, podnosić ostrowu:
 Bo też i Skinderbasza po wczorajszej próbie,
 Trzy tysięcy straciwszy, odpoczywał sobie.
 Jeszcze był Bóg nie zesłał dziś naszym terminu,
 Że od niezliczonego w tym odmęcie gminu
 Nie zginęli, choć słyszy krzyk, widzi płomienie
 Stert odbiegłych pogaństwo, pańskie zaślepienie,
 Cały tydzień w formalnym jakoby przymierzu,
 Chociaż się w lepszym czuje Skinderbasza pierzu,
 Obie stronie siedziały, prócz, że ku wieczoru
 Sam Gałga podjechawszy, wywołał z taboru
 Koreckiego, jako mu przyjaciel traktaty
 Radząc: cóż po tém z temi ginąć desperaty?
 Okupcie się na głowy, co was tu jest, złotem,
 Broń oddajcie a han was daruje żywotem.
 Gdy tak Gałga po staréj Koreckiemu zada:
 Wprzód — rzece — głowy ręka, wprzód swobody strada,
 Niż broń odda, złota nikt na wojnę nie wozi,
 O sierć się wilk targuje, skóry pragnie koziej.

Dasz znośne kondycye, staniemy w akordzie
 Bez krwi rozlania, Turkom tak powiedz i Ordzie;
 Inaczej tu, na drugim jeden leże światem,
 A zdrowia tak sromotnym nie kupi traktatem!
 Tu jako pies zajadły rzuci się na szkapie
 Gałga i kilka razów szablą w pochwy kłapie;
 A takżeś to durnego giarurze humoru?
 Więc się już nie spodziewaj ze mną rozhoworu,
 Szabla, szabla nas zgodzi i tę przą rozstrzygnie!
 To rzekszy, sunie cuglem i tylko się mignie.
 Ale gdy głód, co żadnych wywodów nie słucha,
 Coraz ludziom i koniom zaziera do brzucha,
 W radę naszy chudzięta udają się wskoki,
 Przyjaciel im odległy, Bóg aż nad obłoki,
 Pola dać już nie masz z kim, dla tych, którzy zbiegli,
 Poganie ich do koła koroną oblegli.
 Toż się Bogu oddawszy, acz krokiem niesporym,
 Idą śmieje ku polskiej granicy taborom.
 Tysiąc sześćset dwudziesty zbawiennego dobra
 Rok to był, a dzień trzeci miesiąca oktobra,
 W siedm przebrane szeregów skartowano wozy,
 Z pola spięte łańcuchy, a zewnątrz powrozy,
 Że w jeden raz wszystkie stać, wszystkie iść musiały,
 Prząd i tył nabitemi opatrzone działa;
 Jezdne konie we środek, bo wszyscy piechotą,
 Z obudwu stron taboru rota szła za rotą,
 Korecki z Farenbachem rozkazał w przodzie,
 We środku Kazanowski, Szemberg na odwodzie;
 Tym gdy z miejsca porządkiem, przez wały zrównane,
 Ruszą tabor, pogaństwo z razu zadumane,
 Patrzy, co to za dzieło, toż jako się zbliżą,
 A twardą ich z dział naszy naszpikują śpiżą,
 Rozpierzchną się jako dym, a ci w swojej sile,
 Dosyć spokojnie uszli dziś półtoręj mile.
 Całą noc idąc, skoro słońce z morza wstanie,
 Chcą odpocząć, ale się postrzegszy poganie,
 Jako gradem z długiego kiedy prażma spadnie,
 Wiencem ich ze wszystkich stron osuli szkaradnie,
 Niebo ómia gęste strzały, od srogiego krzyku,
 Tylko się zrozumieją ludzie po języku:
 Bo słyszeć niepodobna, tu i owdzie wozu
 Macają, utną, jeśli dostaną powrozu,
 Drą się w tabor, jak pczoly choć im z ula kurzą,

Tym się bardziej w ul cisną, tym więcej się zurzą;
 Abowiem naszy mężkich skoro pocą skroni,
 Żaden kule z muszkietu darmo nie wyroni,
 Ale co natarczywsze uprzątają męże,
 Jeżeli też którego ręczna broń dosięże,
 Jako nie był na nogach, tak od swojej ściany,
 Na kilka stajań trupem złożyli pogany.
 A już też jasne słońce spadało z kompasu,
 Kiedy ludzie szli na wczas, naszy do niewczasu,
 Rum w drogę, a poganie tuż przy nich we sforze,
 Póki tylko ostatnie nie zagasy zorze,
 Huczą, krzyczą zdaleka, strzelają nawiasem,
 Jeśli też kędy przyjdzie tabor ciągnąć lasem,
 To go albo pożarem po wietrze zapalą,
 Albo go też wzdłuż i wszersz posieką, obalą.
 Zboża na pnii i w kopach, sterty, wsi, stodoły,
 Łąki, ugory, wszystko precz poszło w popioły,
 I mosty i przeprawy pozrucali wskoki,
 Czyste rzeki mącili, zaciskali stoki,
 Ciemneby otworzyli na naszych awerny,
 Taka była zawziętość, taki gniew kacerny!
 Wstyd potem, że tak wielką ludzi swych nawalą,
 Z garści prawie upuszczą ludzi garść tak małą.
 Żal nawet zejmie baszę i Dauletgijereja,
 Że to z gęby wypadnie, co połknie nadzieja!
 Tenże gniew i wstyd i żal serca naszych dźwignie
 Do męztwa, ale sława wszystko to wyscignie,
 Sławy strach lecz nie śmierci, bo to nie śmierć u mnie,
 Kto bijąc się z pogany ciało odda trumnie;
 Lecz strach ciężkiej niewoli i tureckich oków
 Doda serca w potrzebie i podeprze boków.
 Tedy wszystkie trudności na piersiach stalonych,
 Skazę przepraw, ruinę mostów obalonych,
 Głód i ciężkie pragnienie, straż w nocy i we dnie,
 Gorzki dym, którym drugi napoly przewiędnie,
 Wiatry, deszcze i błota i czém tylko może,
 Srożyć jesienne niebo, co nocne podróże,
 I zimno i gorąco, pożary, poręby,
 Mężném sercem znosili, a jako na dęby
 Choć ciężki bije piorun, nie wskok je wywraca,
 I tych nie okróciła żadna dotąd praca,
 Wszystko to bohaterskim i chwalebny m gniewem,
 Całe ośm dni trzymali; już pod Mohilewem



O milę tylko byli, już widzą kominy
 Ojczyste, kiedy wieczne spraw ludzkich przyczyny
 W tym ich zaskoczą kresie, gdzie prawie przed broną
 Ukochanej ojczyzny, przepłynawszy, toną.
 Czterdziestu spełna stają nie byli od Dniestru,
 Już ich Turczyn zwątpiony wypuścił z Segrestru,
 A kiedy się poganie pozostaną w mili,
 Naszych, dotąd ostrożnych, tém ubezpieczyli;
 Że już nie chcą próbować swoich gonów bierki,
 Trochę tylko Tatarów śledziło w nazierki,
 Kiedy nasi ciurowie uczyniwszy trwożę,
 Tabor porozrywają: potem każdy w nogę
 Pańskich koni dopadszy, a ci gdy piechotą
 Chcą ze zdrowiem za oną umykać hołotą,
 Jedni się bronić radzą i tabory spinać,
 Drudzy ostatek koni od wozów odcinać,
 I nie dający z siebie pogaństwu obłownu,
 Obronną ręką prosto iść ku Mohilowu.
 Nim się hetman rozgarnie, co ma czynić dalej,
 Trzeci już połowicę drogi ujechali;
 Toż gdy wszyscy różnemi wołają nań głosy,
 Lecą Tatarzy, lecą Turcy jako osy,
 I suchą ręką prawie, garść onę, kwiat młodzi,
 Część trupem ściele, a część w niewolą uwodzi
 Z srogim żalem. Mógł był żyć, mógł się być i nie dać
 Żółkiewski, lecz się wstydził panu odpowiadać,
 Że wojsko zgubił, że się porwał bez uwagi,
 Że dał sromotne Rzeczypospolitej plagi;
 Wołał przeto bijąc się paść w marsowém polu!
 Głowa jego czas długi w Konstantynopolu,
 Znak pompy i tryumfu, odcięta od szyji,
 U najwyższej wisiała wieże, na kopiji.
 Tak rzymski Emilius, choć z okrutnym żalem,
 Wołał trupem w przegranej paść pod Hannibalem,
 Nizeli się do miasta wróciwszy i domu,
 Sprawować się wyroku niebieskiego komu.
 Wołał być Koniecpolski żywcem raczej wzięty,
 I który czas pobrzakać dla ojczyzny pęty,
 Łacniej z turmy, niż z trumny powrócić się do niej,
 A kto dziś pęto kładzie, pętem mu oddzwoni;
 Przeto skoro dał spore szabli swój obroki,
 Ciemne oczom pogańskim zakryły go mroki,
 Toż całą noc błądziwszy prawie kiedy świta,

Skinderbaszy Wołosza da, skoro go zchwyta.
 Tak Warro, pomienionej bitwy hetman drugi,
 Choć swoją porywczoscią Rzym wdał w ciasne fugi,
 Że nie zaraz rozpaczał, nie zaraz się trwożył,
 Ale zdrowie ojczyzny z swém zdrowiem położył,
 Chociaż wojsko straciwszy, uciekł po przegranej,
 A wzdry od wszystkich stanów mile był witany;
 Że ostatniej nadzieje o ziemię nie rzuci,
 Pomniąc, że kogo wieczór fortuna zasmuci,
 Tego rano pocieszy, a kto dziś zaszumi,
 Jutro go jutro szczęście niestateczne stłumi.
 Z jakiejby okazyj tak padła ta biera?
 Hetmańska nieostrożność, a swawola szczera
 W ciurach naszych przyczyną, którzy gdy się grozy
 Za zrabowane boją obiecanęj wozy
 Przy koronnej granicy, więc uprzedzić woła,
 Niż którego zawieszą albo też podgola.
 Kiedy tak obu wodzów różny los potyka,
 Znowu tu nieszczęśliwy Korecki wpadł w łyka,
 I już więcej nie widział swojej ziemie lubej,
 Część jej tylko do Korca oddano kadłuby:
 Bo kości przez dwa roki obnażone z ciała,
 Które Greka jednego cnota dochowała,
 Aż powracał Zbaraski z legacyej onej;
 Tak padł ten rycerz z tyłu nożem uderzony.
 Więc inszych zacnych wodzów i rotmistrzów siła,
 Których pamięć na piśmie cnota zostawiła
 Przyszłym wiekom, i chociaż zginęli w tej burzy,
 Znowu ich wieczna sława do nieba wynurzy.
 Tam Łukasz syn hetmański i z synowcem Janem,
 Żółkiewscy, z tym co ranni wieźli się rydwanem,
 Wzięci; toż Potockiego z niemi Mikołaja,
 Syna Jakóbowego zagarnęła zgraja;
 Tu Marcin Kazanowski żywcem w ręce wpada,
 Co dziś u królewicza buzdyanem włada
 Pod Chocim; tym Bałaban pospołu i z Strusem,
 Winnicki i halicki starostowie musom
 Tym Strzyżowski z Maleńskim, i Farensbach trzeci,
 Pułkownicy do oków poszli; w te zamieci
 Sława wojska polskiego tak się nisko przygnie,
 Że jej już opieszaly potomek nie dźwignie.
 Tam Morsztyn Aleksander cnoty swojej znamię,
 Ubroczoną w pogańskiej krwi po samo ramię

Dał rękę twardym dybom, dał kajdanom nogi
I nawiedził smrodliwej Jedykuły progi.
Teć były proscenia, że rzekę po nasku,
Poselkowie chocimskiej wojny, której trzasku
Pełen był świat, bo wszyscy wyciągnawszy uszy,
Słuchali, komu tam wzdy fortuna potuszy.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

Część Wtóra.

Dopieroż teraz Osman, co się dotąd wahał,
Dotąd się rwać przymierza dziadowskiego strachał,
Jakoby go na wściekłym rozparał umyśle,
Już w Krakowie popasa, już koń poi w Wiśle.
Równie dzik nie po miejscu trafiony od strzelca,
Żurzy się i sina mu piana kipi z kielca,
Świszczy i szczere iskry nozdrzem pryska srodze,
Sierć jeży, i na trzaski blizkie drzewo głodze.
Tak i on rozdrażniony wszystkie kupi siły,
Radby z imieniem zagrzebł Polaki w mogiły.
Zda mu się, że już dopiął, czego pragnął zawsze,
Wojnę przeto obwołać, wojnę każe na wsze
Świata strony, wojnę wschód słońca nagle huknie,
I sam się jako rarog na ręce wysmuknie.
Pełne strasznych emirów w okrutnej zajusze
Pogańskiej, wsi i miasta, dywany, ratusze,
Dzieci tylko małeńkie, a z niemi pleć biała
Wolna od wojny w państwach tureckich została,
Europie randewu pod murem swój Porty,
Nie radząc się boginięj wprzód Anteworty,
Która skutki rad ludzkich z dawności tłómaczy;
Że najbliższa Stambułu pyszny cesarz znaczy,
Azyą i Afrykę ku Dunaju zmyka,
Gdzie kto się tylko brzegiem rzeki onęj tyka,
A zwłaszcza chrześcijanie, o wstyd i żal srogi!
Muszą mosty budować i naprawiać drogi
Na chrześcijan; czemużby ze świętej rozpaczy
Nie złączyć szable z nami na pogaństwo raczej?
Dziambetgierę hanem był pod ten rozruch w Krymie,
I ten w swojej ku panu usłudze nie drżemie;
Lecz skoro go od porty trzecie dojdą wici,
Skoro na przyszłą pracę bachmaty wysyci,
Okrzyknąwszy zwyczajnym ordy swe atlanem
Chce kredencować, chce się pisać przed Osmanem.

Który, nim dzień ruszenia dojdzie z Carogrodu,
 Wielki meczet wyznacz, a że bez dochodu
 Murować go nie może starych ustaw wedle,
 Polskę już widząc swoją jako we zwierciadle,
 Podole z Ukrainą toż na wieczne czasy
 Leguje na sprosnego Mahometa spasy,
 Dzieli ziemie koronne, rozrządza urzędy,
 Mając na swych koczotów osobliwe względy.
 Tak pospolicie bywa gdzie się nowa błysnie
 Do szczęścia okazya, co żywo się cisnie.
 Piszą rymy papugi, rozprawują sroki,
 Krucy zwycięstw winszują i ledwie nie kwoki
 Nowym kontestem, nowym witają prezentem.
 Toż się działo natenczas z Osmanem nadętym;
 Co żywo mu winszuje, jakby już widomie
 Tryumfował; co żywo żrebię ono łomie.
 Który na takie plotki i pochlebstwa ślepy,
 Skoro zwiedzie do kupy Kairy z Alepy,
 Obwieszcza wywieszonym końskiej grzywy hasłem,
 Że sam osobą swoją, sercem niezagasłem
 Wyjeżdża: więc kto w łasce cesarskiej korzysta,
 Teraz jest okazya do niej oczywista;
 Bo wszystkie insze wojny, przez basze, przez agi
 Odprawował; ta jego godna jest powagi.
 Toż się bierze z nim każdy, każdy się tka w juki.
 Sowite pod nadworne poczty ślą buńczuki
 Basze i wezyrowie; postawą ochoczą
 Drudzy z groźnych cekauzów kartaony toczą
 Brzmiące inszy moździerze, potężne petardy
 Gotują. Janczaraga pod złocone dardy
 Zwiódszy swych pod zórawiem personatów pierzem
 Wali się z partyzanem przed świetnym żołnierzem.
 Patrz, w co-to chrześcijańskie bisurmanin syny
 Obraca: które co rok z winnej dziesięciny
 Nieszczęśliwej od piersi oddarszy macierze,
 Już ochrzczone nieczystej do obrzezki bierze.
 I temi — bo tchórz tchórze, bo żydy żydodzi —
 Pod swe jarzmo królestwa chrześcijańskie wodzi.
 Sypią się wojska zewsząd to morzem, to lądem,
 Jakim bystry z Abnoby Dunaj spada prądem.
 Poci się Wulkan w Lemnie i ledwie nastarczy
 Kuć szabel, mieczów, grotów, rodelli i tarczy.

Tak wielkim apparatusem i ledwie ku wierze

Podobną gorliwością gdy się Osman bierze,
 Poczesny przed nim Mufty, nad wsze starszy hodzie,
 Stanął pod srebrnym włosom na głowie i brodzie,
 A ufając powadze swego pastorału,
 Tak się do wojny owęj przymówi zapału:
 „I mnieć, wielki cesarzu, od którego dziada
 Na tym-em stawion stopniu, twoja doszła rada;
 Chociaż tylko meczetu pilnując i księgi,
 Boga za grzechy ludzkiej błagam niedołęgi,
 Ze chcesz stare zruciwszy z Polaki przymierze
 Wojnę wieść. Mnieć, przyznam się, należą pacierze
 Nie Mars; lecz i ty przyznaj i miej to ode mnie,
 Że Mars w polu i Wulkan darmo robi w Lemnie
 Bez Boga; słabożby się wasze wojny wiodły,
 Gdyby je dobrych ludzi nie wspierały modły!
 Tegoć trudno uwłaczać, co z zdumieniem świata
 Z natury masz, żeś sercem doszedł Amurata;
 Bogdaj doszedł i szczęściem, a z swemi pradziady
 Wieczyste górnych osiadł empirów osady!
 Tegoć ja bogomolca winszuję i stary
 Pasterz; który twych ludzi zawieram koszary,
 Proszę przytém, racz szczeręj radzie mój dać ucha,
 Aczci na wszystkich młodych ta padła pomucha:
 Że nie radzi, gdy im kto ich propozyt porze;
 Lecz jako nieraz ginął, kto stał przy uporze,
 Tak i ten nie żałował, kto chciał starych słuchać.
 Próżnoż na zimną wodę, sparzywszy się, dmuchać!
 Ten garb, wielki Osmanie, te zmarszczki, te rugi
 Świadczą, jako już żyję na świecie czas długi;
 Wzdy mi żaden z tak wielu dni nie zszedł jałowiy,
 Lecz zawsze co nowego weszło do mój głowy;
 I dziś, chociaż mnie to już śmierć dogania skora,
 Siła rzeczy wiem, których nie umiałem wczora.
 Wiek ludzki długa szkoła, w której nasze mózgi
 Wycinają przypadków ustawicznych różgi;
 Ztąd w starych doświadczenie zdrową radę rodzi,
 Któręj jeśli chcą słuchać, nie pobłądzą młodzi.
 I ty, cesarzu, nie bądź głuchy na me pieśni,
 Nie wzgardzaj, którą widzisz na tej głowie, pleśni:
 Bo choć ci co do smaku twój zausznik powie,
 Skutek rady potwierdza, dawne to przysłowie.
 Mnie się wojna z Polaki nie zda z przyczyn wielu:
 Zawsze stracić niż nabyć łatwiej przyjaciela;

Imo to że srogi grzech stare miry łomąć,
 A kto wie jeśli tego nie będziem się sromać?
 Kto ręczy za wygraną? Wołoskie igraszki,
 Za brednie to, cesarzu, poczytaj i fraszki.
 Niech się tak Skinderbasza bardzo nie kokoszy,
 Że cztery stem czterdziestą tysięcy rozpłoszy,
 I to słyszę trefunkiem: bo już byli naszy
 O wygranęj zwątpili, kiedy k'woli paszy
 Polacy się rozbiegają: i zpięte tabory,
 Które ich ośm dni bronią, rozerwą ze sfory.
 Owszem to niechaj wstrętem będzie i dowodem
 Zwady, okrom przyczyny, z tak bitnym narodem,
 Okrom rzekę przyczyny, choć nie trudno o kij
 Kto chce psa bić; na dawne pomnijcie proroki,
 Którzy się nam pilno strzedz téj kazali dziury,
 Gdzie nam kracze upadek orzeł białopióry.
 Nowinaż-to Polakom choć w poczcie nierównym,
 Co i sam pomnę, jeszcze nie bywszy duchownym,
 Płochę gromić Tatary? Nieraz w liczbie małej
 Chmielecki, nieraz ich bił i Zamojski śmiały:
 Czterma, pięcią tysięcy ośmdziesiąt ich czasem
 Aż do brodów Dniestrowych uścięfali pasem.
 Oni to w Polsce zamki murowali, oni,
 I dziś ich tam w kajdanach tysiącami dzwoni.
 W takiéjże-to Wołosza u nas będzie cenie,
 Że w niepotrzebne jarzmo téj wojny nas wżenie?
 Ród płochy i niewierny, tak chciwy odmiany,
 Żeby rad co godzina nowe widział pany;
 Aleć i ci w twoich już, o cesarzu! ręku,
 Dzierz się tylko przymierza pisanego dźwięku.
 Niechaj gjaur gjaurom, za twéj łaski darem,
 Byleć haracz oddawał, będzie hospodarem:
 Bo wiara najpewniejsze spraw ludzkich ogniwo,
 Tą żyjemy, to światło, to nasze krzesiwo,
 Z którego gdy choć w różne iskra serca wskoczy,
 Włot je wieczném miłości płomieniem zjednoczy.
 Choć zła, choć dobra, jaką kto wyssie z macierze,
 Każdyby w takiéj rad żył i umierał wierze.
 Daj miejsce rozumowi, i niesytéj żądze,
 Choć wielkiego umysłu, przytrzymaj wrzeciądze.
 Patrz, jak siedzisz wysoko, zkąd gdybyć, strzeż Boże!
 Wypaść przyszło: Ikarus kiedy go raroże
 Nad morzem Ikaryjskiém opuściły loty,

Nie miałby tak straszego upadku, jako ty!
 Im na wyższym fortuna człeka sadzi stropie,
 Tym chytrzej, tym nieznaczniej dolki pod nim kopie.
 Nie większa umiejętność, ufaj starych zdaniu,
 W nabyciu, aniżeli w rzeczy zatrzymaniu.
 Często gęba łakoma i ręka nie syta
 To opuści, co trzyma, gdy niepewne chwytą.
 Nie liczba wojska bije, ani miast dobywa,
 Ale wojny przyczyna, panie, sprawiedliwa!
 Z tą ktokolwiek się porwie, kto się z domu ruszy,
 Niech za bożą pomocą tryumfować tuszy.
 Z Polaki co za zwada? zkąd i o co waśni?
 Jeśli słuchać nie będziesz pochlebców swych baśni,
 Wojna to i daleka, i przyczyny słusznój
 Nie ma; nie skłaniaj serca ku plotce zausznój!
 Naród w złoto ubogi, nic nie ma przy zdrowiu
 Prócz chleba, soli, serca, żelaza, ołowiu;
 Serca — mówię niedarmo — czytając ich dzieła;
 Bo dopiéro u mnie mąż, gdzie przy sercu siła,
 O które u nas łączno z wielkim animuszem,
 Kiedy go kto masłoku przyfarbuje kuszem.
 Pierwéj cię druga znuży i Bałkany śnieżne,
 Niżli równie Dniestrowe oglądasz pobrzejne.
 Gdzie całoletnim chodem utrudzonych ludzi,
 Skoro mróz nieprzywykléj jesieni wystudzi,
 Których wszytkich pieszczone wychowały nieba,
 Broni na nich Polakom dobywać nie trzeba;
 Pomrą jako jaskółki, jako muchy posną,
 Tylko że drugi raz nie ożyją z wiosną.
 Sam ich niewczas zwojuje, zwłaszcza w takiéj kaszy
 Różnych narodów, kiedy poczawszy od paszy,
 I ludziom i bydłotom najmniejszej wygody
 Nie będzie. Szczęśliwy człek, co go cudze szkody
 Uczą rozumu, jako w najpewniejszej szkole,
 I dadzą poznać głupstwo w sąsiedzkim rosole.
 Zegnał Kserkses pół świata na waleczne Greki,
 Popasł całą Azją, powypijał rzeki;
 Trzech dni na jedném miejscu nie mógł postać dalej,
 Nakoniec się sam własną machiną obali,
 I onych ludzi zgubił i sam się nakoniec
 Roztrącił o swéj dumy nieuważnej szoniec.
 Ale nacóż tu Persy wspominać i Greki?
 Mamy doma u siebie przykład niedaleki:

Jeszcze z temiż Polaki do tój niefortuny
 Naszym przyszło, w kobyle kiedy się kałduny
 Grzebli przed ciężką zimą, która ich tam zdybie.
 Jak wodą żyć ptakowi trudno, wiatrem rybie,
 Tak Turkam pod arabskiem rozpieszczonym niebem,
 Ziemia polska chorobą, mróz będzie pogrzebem!
 Uważ-że to, cesarzu, uważ wszystko z gruntu,
 Że ludzi z pod miękkiego wiesziesz horyzontu,
 Gdzie za tłuste migdały, słodkie pomarańcze,
 Przyjdzie zbierać po lesie ogryzki, szarańcze,
 Płonek nieużytecznych i cierpkich żołądźi;
 Krótko mówiąc, sam was głód, sam was niewczas znędzi,
 Polakom jako za dar, wszystko jako z mydła,
 Prócz, że tamecznych krajów ludzie są tworzydła:
 Bo niewczas, wiatry, śniegi, mrozy, słoty, głody,
 Snadniej znoszą niżli my północne narody;
 Lecz bijąc się o wiarę i swoje kominy,
 Serce mają przed nami, gdy mają przyczyny
 Do wojny sprawiedliwej, dziesięćkroć się lepiej,
 Chłop w obronie żywota, niż napastnik krzepi;
 Zaczem, wielki cesarzu, trzymaj górne loty
 Wspaniałego humoru i żywěj ochoty;
 Stój w mecie i siedź mocno w swój fortuny siedle,
 Masz zdrową radę moję, w niej jak we zwierciadle
 Przejrzyj się, w szczeroci mojej wątpisz? wzów ty
 Inszych do niej, lecz wspomniesz: dobrze-ć mówił Mufty!“

Powaga to siwizny sprawiła biskupiej,
 Że go Osman, choć młody, porywcy i głupi,
 Tak cierpliwie dosłucha, choć na skrzydłach siedzi,
 Nie trzymał jednak tego statku w odpowiedzi.
 „Nie tak-em ojcze, prawi, rozumu daleki,
 Żebym go słuchać nie miał, i acz-em z opieki
 Wyszedł i wszystko mi się według woli darzy,
 Aniby mi potrzeba więcej bakałarzy,
 Słuchałem cię, choćbym się obszedł bez twój rady,
 Acz-ęś ty zapomniawszy wszystkich starców wady,
 Wielomowności, którą powszechnie grzeszycie,
 Jakobyś na mnie kazał z ambony w meczecie;
 Krótko tedy na twoje odpowiem kazanie:
 Tak chcę! to moja wola i Mahomet na nią
 Przypadł i przyjął dzisiaj ode mnie plac goły,
 Gdzie mu szumne z giaurów wystawię kościoły.
 Powiem jeszcze, aleć to, proszę, niech nie cięży,

Że najlepiej w kościele dyskurować księży,
 Nie mieszać się w ratusze; przez cóż się rozsuli
 Państwa giaurskie jeżeli nie przez kapituły?
 Miecz mieczem, a plesz pleszem, kto się czemu święci,
 Tego niechaj pilnuje; są też i natręci,
 Którym żebyś ty nie był, rządź sobie w koście,
 A twoi niech po wieżach księza drą gardziele!“

Na tak twardą replikę starzec on zaniemie
 I pójdzie, skoro mu się ukloni do ziemie.
 Jeszcze Osman z pierwszego nie ochłódl ferworu,
 Kiedy Mustafa, wezyr i marszałek dworu,
 Stanie przed nim poważnie laską wsparty srebrną,
 A czując, że z nim wszyscy w onę tonią webrną,
 Chce mu jego porywcość jako wybić z głowy,
 Aleć na rozjątrzone trafił z tym narowy.
 Skoro powie o polskiej wojnie swoje zdanie,
 Przypomni, co w ich świętym stoi alkoranie,
 Kędy Mahomet Turkom surowym zakazem
 Zwady ze dwoma broni nieprzyjaciół razem,
 „Nam wydarł Pers Babilon, wydrze i Egipty,
 I tak nas do ostatniej zniszczy zboża szczypty.
 Gdy cudzych rzeczy pragnąc nadzieja łakoma,
 Traci swe własne, pewnie nie będziem tak doma.“

Rozjadł się na wezyra tyran jako wściekły:
 „A wierę, nie chce-ć się to z pieca, psie opiekły!
 Takżeś to miał złą wprawę, żeć obrzydło pole,
 I pozwoliłbyś ty gnić na wieki w popiole,
 Niech bies bierze Babilon z tobą, niewieściucha!“
 A tu mu bystry andżar chce utopić w brzuchu.
 Złoży się i woli raz w ręce odnieść lewój,
 Niżli ślizkie żelazo poczuć między trzewy.
 Dotąd się gryzł, dotąd się gniewał, dotąd sapał,
 Aż krwią Osman afektu w sobie zgasił zapał.
 W sobie zgasił; lecz w Polsce zapalił go srodze.
 Nie Polska, chrześcijaństwo wszystko było w trwodze;
 Bo skoro się po świecie tak straszna roztrzęsie
 Nowina, jakby serca ukrawał po kęsie.
 Inszych wprawdzie zdaleka wiedzieć to dochodzi,
 Czyja tonie kobyla, ten najgłębiej brodzi.

Sejm zaraz na Polaki składa Zygmunt trzeci,
 Tylko go ta od Porty wiadomość doleci,
 Że staręm durny Turczyn wzgardziwszy przymierzem,
 Chce swój miesiąc naszego orła odziać pierzem,

W jego farby śniegowe, w jego jasne puchy,
 Grubego Mahometa ozdobić makuchy;
 Że, matkę swą żegnając, przysiągł na to, że się
 Nie wróci, aż jej trybut z Polaków przyniesie;
 Że całe karawany żelaznemi pęty
 Obciążywszy, prowadzi monarcha nadęty,
 W których nogi pieszczonęj przywykłe swobodzie,
 Na pompie tryumfalnęj w pysznym Carogrodzie,
 Brzęcząc mają przed bramą sprosnego seraju,
 (Na-toć już spięte stoją mosty na Dunaju);
 Że meczet Ottomańskięj wymierzywszy luno,
 Chce nowy cesarz w Polsce spróbować fortuny,
 Jesliby mógł we dwoje tęg odwagi zażyć,
 I sam się wslawić i swój meczet wyposażyć.

Przeto wszyscy, prywatne porzuciwszy sprawy,
 Bieżą senatorowie na sejm do Warszawy;
 Bieżą od ziem posłowie i Korona czerstwa
 Poczuwa się na silach dzielnego rycerstwa:
 Tam chce serca i ręki przy szabli i czele
 Mężnóm zażyć, gdzie krwawy Mars gościniec ścięle;
 Gdzie starszych zdanie będzie, a w ich-że kajdany,
 Bogu i ludziom zmierzłe tkać Mahometany.

Więc skoro się zgromadzą, skoro imą radzić,
 Z jakim nieprzyjacielem przyjdzie im się wadzić,
 Któremu żaden sąsiad z obu stron Bosforu
 Aże do naszęj ściany nie mógł dać odporu;
 Tedy naprzód do Boga, przy świętęj ofierze,
 Król i rada pokorne wyprawi pacierze:
 Żeby on, gdyż w jego są rękę wszystkie bitwy,
 Wejźrał na ludzi swoich niegodne modlitwy,
 Wziął to państwo w opiekę, gdzie od lat tysięca,
 Powinna mu się chwala w kościołach poświęca.
 (I na tożby przyjść miały? aby je obrzydły
 Bisurmanin niememi pozostawiał bydły);
 Żeby Bóg, który umie i może przez ręce,
 Straszne one obrzimy wywracać, dziecięce,
 Pojźrał na wściekłe grozy tego Goliata,
 A naszego Dawida, którego armata —
 Pięć kamyczków i proca; lecz przy Twęj pomocy
 Możem ufać tym pięciom kamykom i procy;
 Bo węglowemu każdy rówien z nich kamieniu,
 Co ich jest w Zbawiciela naszego imieniu.
 A jeśli też złość nasza zatwardzi Twe uszy,
 Jeśli nas sprawiedliwy Twój gniew zawieruszy;

(Bo już nie jeden naród pod tytułem świętym,
 Chrystusowym, w pogańskich rękę brzęczy pętem):
 Patrz na polskich patronów, patrz na naszych ziomków
 Pokorę, a nie spuszczaż biczów swych ułomków!
 Patrz na świecznik swęj chwały, który w tęg Koronie
 Ogniem niezagaszony, ku czci twojęj płonie;
 I chociaż przez złość naszę, przez nasze niecnoty,
 Często go w oczu twoich zaciemniają knoty,
 Utnij knot, masz nożyce miłosierdzia w ręce,
 Że nie zgasisz, ufamy Jezusowęj męce.

Tak gdy się i swe Bogu konsulty oddadzą,
 O posiłkach najpierw na tęg wojnę radzą,
 I na tęg wnet stanęła zgoda wszytkich stanów:
 Żeby do chrześcijańskich posły wysłać panów,
 Na spólnych nieprzyjaciół, nim będziem na schyłku,
 Pókiśmy jeszcze duży, żądając posiłku,
 Przełożyć im przed oczy, jeśli dotąd ślepi,
 Że skoro się do Polski bisurmanin wrzepi
 I zniesie to przedmurze; bez wszelakięj chyby
 Będzie ich suchą ręką zbierał jako grzyby.
 Niech na to wszyscy zgodnie swoje dadzą kreski,
 Żeby więćej przekłętęj nie cierpieć obrzezki;
 Teraz czas i pogoda, byle chcieli szczerze,
 Onię przyczyną wojną, przy złomanym mirze
 Zrucić jarzmo tak ciężkie z Chrystusowych ludzi,
 Których srożęj niż ciała ta niewola nudzi,
 Że dusze już z szatańskiejęj wyjęte tandety,
 Znowu sobie Mahomet zaswaja przekłęty.
 Niechajby chrześcijanie prywatne urazy
 Przed męki Boga swego zruciwszy obrazy,
 Świętą ligą spojeni na wojnę tak słuszną
 Wszytkie swe znieśli siły, ofiarą zaduszną.
 Z tęg tedy wyprawiwszy posły krokiem chyżem
 Do wszytkich królów, co są pod zbawiennym krzyżem,
 Acz nie wątpim, że wrota pootwiera Janus,
 Lecz się na to upijać szkoda, kędy a nuż:
 Będzie, albo nie będzie? szkoda stawiać garnka,
 Jeśli dopiero prosić u sąsiada ziarnka.
 Tedy o swoich rzeczach samym przyjdzie radzić,
 Kogo obrać hetmanem, zkąd ludzi gromadzić,
 A co najpotrzebniejsza do wojny bez mała,
 Zkąd zasiągnąć pieniędzy, to im w głowie cwała.
 Żółkiewski, wielki hetman, pod Cecorą zginął;

Który się był najpierwszy w tej toni ochynał,
I dotąd — z kąd się Turczyn w swój imprezie twierdzi, —
Głowa jego na długiej z wieże wisi żerdzi;
Stanisław Koniecpolski polny tamże wzięty,
Jeszcze brząka w żałośnej Jedykule pęty;
Słyszyc chociaż pod ziemią, gdy na zguby nasze
Bisurmanin, nadzieją opily, się kasze.

Obierz sama ojczyzno! sama życz buławy,
Kogo do tak pamiętnej godnym widzisz sprawy;
Pod któregoś głowy i piersi zaszczytem,
Z chwały bożej, z całości swojej depozytem,
Bezpieczna zostawała, aż Bóg twój obrońca
Zruci miesiąc pod nogi prawdy swojej słońca.

Wszyscy oczy i serca na jednego zgodnie
Obróca Chodkiewicza; tak się zda, że młodnie,
Ze dzieła nieśmiertelne, których mu nie szczędzą
Późne wieki, siwy włos, ze skroni mu pędzą,
Mars z oczu, powaga mu sama bije z twarzy,
Tak się w nim wielkość męztwa i swoboda parzy;
Ze mu szczere tryumfy może czytać z czoła.
Kogoż szukać, dla Boga? ciebie dzisiaj woła
Ta wiekopomna praca, waleczny Karolu!
Jeszcze cię też nie znano w Konstantynopolu.
Poznają, co za ludzie idą z naszej Litwy,
Kiedy serdeczny Polak wszędzie na koń przy twój
Doskonałej biegłości, o której sąsiedzi
Niech powiedzą: uparta Moskwa, bitni Szwedzi.
W obozie się urodził, urosłeś na lęku,
Odbierajże buławę dziś z królewskich ręku,
I jeśli tak chcą nieba, ostatniej ćwiczyzny
Dopędzisz na usługę kochanej ojczyzny.
Ogłosiwszy swe imię na wschód słońca cały,
Będziesz burzył górnemi Turków arsenały.
Skoro stanął Chodkiewicz wszystkich zdaniem spólnem,
Zaraz myśleć poczęto o hetmanie polnem;
A że był Koniecpolski z pierwszego pogromu,
Trudno to było dawać przywilejem komu;
Więc do tańca, który Mars spólny stronom zagra,
Na onę wojnę jego naznaczono szwagra.

Stanisław Lubomirski, hrabia na Wiśniczu,
Za towarzysza prace był przy Chodkiewiczu.
Im młodszy, tym też większej godzien jest pochwały
Z serca i z roztropności — wielkie specyały

W hetmaniech, ale rzadkie, a zwłaszcza pospołu,
Zwłaszcza w młodych: bo stary i już blizki dołu,
Przez siedmdziesiąt lat w onej ćwiczywszy się szkole,
Co za dziw, że i sercem i rozumem zdole?
Ale ten co dopióro do tej wszędzyszy szkoły
I serca i rozumu ma z nieprzyjaciół,
W wielkiej cenie; bo owoc wypycha przed kwiatem,
Cóż gdy dojrze i dojdzie doświadczenia z latem?
Lecz rzadki ten na świecie owoc skołożrywy.
W Polsce, Bogu bądź chwała, nie wielkie to dziwy
Hetman młody i dobry, jakiego nam zdarzył,
Kiedy się płochy Osman na Polskę zajarzył.

Skoro staną hetmani, toż koło pieniędzy
Zdało się tam zakrzętnąć i mówić co prędej.
Ośm poborów i w Litwie i w Koronie całej
Na tę ekspedycją przysły do uchwały.
Kwarta przytém sowita i dwoje czopowe,
Duchowni też przez laudum swoje synodowe
Na który do Piotrkowa skoro się zgromadzą,
Sto pięćdziesiąt tysięcy podskarbiemu dadzą
Na wojnę sprawiedliwą; gdzie przy świętej wierze
Mieli byli dobry rząd zaczynać pasterze.
Wielka krzywda ojczyzny, ale tym terminem
Nie wszyscy grzeszą; siła ich z świętym Marcinem
I płaszczeby rzezali za całość kościoła.
Są drudzy skąpęj ręki i twardego czoła;
Wołą nieprzyjaciółom na rabunek chować
Pieniądze tu zebrane, niż suplementować
Konającą ojczyznę, choć widzą na oczy
Uciekając, że je tu nieprzyjaciół wtroczy,
Wołą wieść za granicę i darmo dać komu,
Niżli węglów podeprzeć pochyłego domu.
Atoli półtorakroć sto tysięcy złożą,
Choć się milionami w ojczyźnie wielmożą,
Na tak główną potrzebę, gdzie i skarbów strata
Obroń Boże i sami byliby u kata.

To pieniądze posiłki; co się ludzi tycze
Pięćdziesiąt uchwalonych tysięcy nalicze;
Bo czternaście w kirysach, dwadzieścia w kolczudze
Tysięcy wynieść miało ku onej usługę
I z Litwy i z Korony, cudzoziemskie do tej
Liczby i konne pisać pułki i piechoty.
Tyle miały warszawskie natenczas papiery

Ale cóż? Trzydziętwoe gdy się tak i kiery
 Nie kurczą, jak się one zstąpiły komputy:
 Bowiem więcej nie wyszło w pole ludzi ku téj
 Okazyi, rachując konne i piechury,
 Nad trzydzięści tysięcy i pięć; same ciury,
 I z luźnemi wyjąwszy: z których drugie tyle
 Mógłbyś bezpiecznie pisać, w dobrej wojska sile.
 Szkoda ich lekceważyć, kędy co z zdobyczą,
 Pewnie ani postrzałów, ani ran nie liczą.
 Dali próbę odwagi w szwedzkiej onéj wrzawie
 Gdy szturmem Wittemberga dostali w Warszawie,
 Który wczora tryumfy swoje mierzył w strychny;
 Nie wojsko, nie żołnierze, *helik go* wziął lichy.
 Aleć i w tę straszliwą z pogaństwem turnieją
 Nie raz pokazowali, co mogą, co śmieją.
 Kozacy téż przez swoje deklarują posły,
 Byle się wojska nasze do Wołoch przeniosły,
 We trzydziestu tysięcy i w porządnej sprawie
 Stawia się; tak stanęło u nich na Russawie!

Więc oraz na ruszenie pospolite wici
 Wychodzą na tych wszystkich, którzy są okryci
 Przywilejem szlactwa; aby nie w imieniu,
 Nie w herbie tylko swoim, lecz na tym kamieniu
 Pokazali, że przy krwi jest wrodzona cnota,
 Na którym brantownego doświadczenia złota.
 Jeszcześmy jeszcze byli nie zgospodarzeli,
 Żebyśmy się tak słusznej wojny wzdrygać mieli.
 Nie dzisiaj to, odpuście, jeśli się kto czuje,
 Gdzie nam tak dom, tak jego pieszczota smakuje
 Ze kontenci z szlactwa, co nam idzie rodem,
 Już go żadnym popierać nie chcemy dowodem:
 Widziéć ich po jarmarkach i prywatnym feście
 Gdy się strojno, czeladno, przechodzą po mieście;
 Pójdźże z nim do publiki, choć w onéjże lamie
 Tak skromny, tak pokorny, że wilk a wilk w jamie;
 Dopieroż gdy ich w pole wytkną trzecie wici,
 Przyjdzie stać na posłuchu i zmoknąć do nici,
 Nuż podjazdy, nuż ona potrzeba, o której
 Słuchając włosy z czapką wstawają do góry,
 Gdy mu grzbiet kirys orze, i jakby za winę,
 Szyszak perfumowaną prasuje czuprynę;
 Gdy się przyjdzie narazić na kule, na strzały,
 I stać w miejscu cały dzień jako cel przed działą,

Patrząc gdy drugich niosą, słysząc świst nieluby,
 Oczy w górę podnosić, Bogu czynić śluby,
 Stanieć za śmierć, strach śmierci owszem jeszcze gorzej;
 Bo sto razy umiera, jeśli tam kto tchórzy.
 Niedziw, że mierźnie wojna naszym galantomom,
 Którzy samym nawykszy od młodości domom,
 Słuchają rychło w polu będzie po harapie,
 Rychło im kto potrzebę przyniesie na mapie;
 Więc żołnierzów obmawiać i hetmanów szczypać,
 Da kopę na on pobór; długoż, prawi, sypać
 Darmo będziem pieniądze? Wierę zdaniem mojem,
 Jnźby czas Ukrainę widziéć za pokojem!
 Drugi nie godzien kijem mitrega za bydłem,
 Jagły mierzyć z maślanką do tarku tworzydłem,
 Że wiewiórczym ogonkiem dał opuszyć kołnierza,
 Aż już wąsy odyma, aż sędzia, aż żołnierz!
 Wdajże się z nim w rzecz, chociaż nie był dalej bursy,
 Historje i one usłyszysz dyskursy,
 Już on wiadom porohów, czajek i Kodaku,
 Wiadom złotego, wiadom kuczmańskiego szlaku,
 Gdzie Merło, gdzie Drzypole, gdzie w bezludnej dziczy
 Sinawoda z Ordami Polaki graniczy.
 Wszystko wie, tego nie wie do siebie nieborak,
 Że sklep dziurawy ledwie stoi za półtorak.
 Niechże się jedno jaka królewszczyzna błysnie.
 Obaczę, jeśli żołnierz przed nim się dociśnie.
 Już na nią zadał, kto tam na tandecie siedzi,
 Pewnie najzasłużniejszy do niej nie uprzedzi.
 Nie tak było przed laty, gdzie nie pierwej młody
 Do szabelki przypadał, aż od wojewody,
 Albo króla samego śród walnego festu
 Do niej był przypasany, koło lat dwudziestu.
 To ozdoba, to mu strój nad wsze aksamity!
 Dotąd część domu; już był rzeczypospolitej.
 Brał i pierścień żelazny, charakter sromoty,
 Który musiał na palcu swoim nosić póty,
 Aż krwią nieprzyjacielską, z obligu wyjęty,
 Złoty już nosił sygnet, już siadał z książęty;
 Żelazny na pamiątkę ze zdobytym łupem,
 Kładł Marsowi w kościele, w święto przed biskupem.
 Dopiero skoro odniósł na swém ciele bliźny,
 Prawić o wojnie, radzić około ojezyny
 Godziło się; nie, zrószy przy doiwie krowiem,

W opiekę brać nieszczęsną ojczyznę ze zdrowiem.
 Dzisiaj... ale lepiej milczeć, bo i sam widziałem,
 Że za prawdą nienawisć, jako cień za ciałem;
 Opak wszystko! bo dziecku małemu do kasze
 Drugi ojciec szabelkę i łuczek przypasze.
 Toż żeby dom nie zginął, dla oniej pociechy,
 Skoro zwiedzi w Warszawie co przedniejsze wiechy,
 Ożeni go; a ten też jakby wlaź do twierdzy,
 Ani szable przypasze, ani otrze ze rdzy,
 Zasznurowuje się w duchnę, i podobnych sobie
 Gapiów jakich, ni Bogu ni ludziom, naskrobie.
 Nie zna jak żyw pancerza, nie widział kirysu,
 Albo się gospodarstwa, albo imie flisu,
 Lubo siwe czabany za granicę pędzi,
 Lubo też piwo robi i browary smędzi,
 Mało na tém czy fiisem, czy wołmi, czy bzdęgą,
 Czego inszy krwią nie mógł, takowi dosięgą;
 Albo idzie do dworu i tak, świni ucha
 Nie uciawszy, senator z onego piecucha.

Lecz nie to mój propozyt, ale pod Chocimem
 Marsa krwawego dzieła opisować rymem;
 Więc do rzeczy! Już wojska, pieniądze, hetmany,
 Już mamy po koronie zaciąg obwołany;
 Brzmią bębny po miasteczkach, szeleszczą warstaty,
 Co żywo, w wojenne się sobi aparaty;
 Już działa w gisseryach z twardej leją spiże,
 Już złote po chorągwiach wyszywają krzyże,
 Sypią się z kancelaryi listy przypowiedne
 Na żelaznych usarzów i pancernych jedne,
 Drugie na pieszych, albo woluntaryusze.
 A że nie zażywano już naonczas kusze,
 Wszyscy do ręcznej strzelby, do kul i do prochu!
 A on główny gospodarz nie dosiawszy grochu,
 Zdjąwszy z ściany dziadowskie każe zszywać toki,
 I wrzaskliwe z szyszaków powyganania kwoki,
 Rzekłbyś, że Lemno drugie, gdzie napoły nadzy
 Obrzymi, straszne ścierwy ubrukawszy w sadzy,
 I Brontes i Styropes z dużym Piragmotem,
 Na przemiany, kowadła ciężkim tłuką młotem.
 Lecz jeszcze na posiłki wyciągamy oczy:
 Bo nam téj gry pomogą sąsiedzi ochoczy.
 Ociec święty obiecał: skoro cesarz skończy
 Wojnę z heretykami, cóż mi po opończy,

Gdy już zmoknę do nici? bo na te imprezy
 Wszystkie zbiory i wszystkie swoje łoży spezy;
 Przydał: jako zbijecie Turczyzna do szczętu,
 Dam w każdym roku miejsce na pamiątkę świętu.
 Toż z Rzymu otrzymali natenczas Polacy,
 To im przyniósł ich poseł Grochowski Achacy,
 Podziękowawszy za nie, i to nie polednia
 Cnota, lepszej nowiny wyglądamy z Wiednia.
 Naprzód, że krew przyjaźni najpewniejszym gruntem,
 Dwie siostrze, cesarz mając za naszym Zygmuntem,
 Boskiego i ludzkiego uchylwszy prawa;
 Druga, że w Polsce z jego przyczyny ta wrzawa;
 Bo gdy mu król posiłki śle na Gaborego,
 Który się z Fryderykiem związał był na niego,
 Gabor chcąc się nas z Węgier skaraskać co prędzej,
 Cztery piechot tysiące Turkom i pieniądzy
 Posyła, żeby wpadszy niespodzianie w ptaki,
 Z Czech i z Węgier pomocne odwiedli Polaki.
 Ztąd jako na trzy tuzy bez wszelkiej omyłki,
 Tak śmieje na rakuskie każemy posiłki.
 Dadzą ci Bogu liczbę, którzy tego krzywi,
 Ale niech się tu każdy niewdzięczności zdziwi:
 Za psa krew (jako stara przypowieść natrąca:
 Z bratem na lwa, a z szwagrem ledwie na zającą);
 Za psa nasza uczynność, bo póki świat światem,
 Nigdy Niemiec nie będzie Polakowi bratem.
 Nie tylko nam posiłków winnych odmówili,
 Lecz werbunku w swój ziemi cale zabronili,
 A co najboleśniejsza rzecz musi być, że tem,
 Co już wzięli pieniądze, surowym dekretem
 Wracać nazad kazali; zaczęm wszyscy trząskiem
 Uszli i aż się tam gdzieś oparli za Szlązkiem.
 Albo to wolność nasza, co im w oczu solą,
 Przyczyną, że nas chcieli wtorebić w niewolą,
 Albo ze zginionemi, za jakich nas mieli,
 W takiej wojnie z Turkami łączyć się nie chcieli.
 Któż o utrapionego kiedy przyjaźń stoi?
 Każdy mija, każdy się zapowietrzyć boi.
 Ten był owoc rakuskiej w onę burzą ligi,
 Do której ze wszystkiemi szliśmy na wyścigi;
 Więc mieszać nasze sejmy, nasze interregna,
 Czyhając rychło miła wolność nas pożegna,
 Rychło nam karki osieść, mieć czwartą na głowie

Koronę, z kąd spadli dwaj Maksymilianowie;
Mało im Węgry, Czechy i niewolnik szlązki,
Któremu pod przysięgą, biednej zabić gąski
W własnym domu nie wolno, aż zapłaci od niej;
Ale czego chcą sami, znać, że tego godni.

Hiszpan bardzo żałował, że z tym potentatem,
Który kiedy się ruszy, całym trzęsie światem,
Polacy się zwadzili, a tym służy właśnie,
Że niżeli mysz skoczy, dalej kocur trzaśnie.
Dla dawnego przymierza, które trzyma ściśle
Z Turkami, żadnego nam posiłku nie przysył;
A ono złote runo i baranek święty,
Od ciebie nam na związek posłane prezenty,
Mizerneż to ofiary, malowana liga,
Patrząc, gdy nas okrutny poganin postrzyga,
Nie pomódz nam się bronić, nie odegnąć wilka
Od baranka? czy dosyć, że go złota szpilka
Na waszych przypnie piersiach? Człekać wywieść w pole
Łacno; lecz kiedyś w serce ta szpilka zakole.
W takiemże-to igrzysku ten charakter macie,
Że go sobie za cacko tylko posyłacie?

W ten sens i Wenetowie, w ten wszyscy sąsiedzi
Niewdzięczne posłom naszym dają odpowiedzi,
Równi owym doktorom, co widząc w malignie
Chorego, że nie wstanie, że już duszą rzygnie,
Miasto jakich syropów co mu jeszcze cięży,
Każą mu się z sumnieniem rachować u księży.

Jeden tylko król swojej dał wizerunek cnoty:
Jakób, co rządził Angle, Hiberny i Szkoty,
Krótko o to mówiwszy z Ossolińskim Jerzym,
Który był wrychle wielkim koronnym kanclerzem,
Ośm swych ludzi tysięcy, przodek biorąc inszym
Chrześcianom, z ochotą i uprzejmym winszem
Wyprawił, opatrzywszy żołdem na rok cały.
Wstydźcie się, katolicy, że was do téj chwały,
I nabożeństwem obcy i odległy morzem
Uprzedził i pokazał, że nie z wami tchorzem;
Acz i droga daleka i czas bardzo ściśly
Przyczyną, że do skutku nie przyszły zamysły;
Bo niespełna ćwierć roku trwała ona wojna:
Lecz stoi za rzecz samą ochota przystojna.

Tedy się Bogu tylko, któremu swe rzeczy
W świętą dawszy opiekę, Zygmunt ubezpieczy,

Wiedząc, że tam najprędzej człowieka pociesza,
Kędy się licha ludzka pomoc nie przymiesza,
A kto w siłach śmiertelnych swą nadzieję kładzie,
Dziś, dziś się niech o swoim upewnia upadzie.

Już też rok był na schyłku, już wypadzły z wagi,
Słońce codzienn to szczuplej zagrzewa świat nagi,
Który zima oskubszy ze wszelakiej krasy,
Tak bydło, jako zwierzu zamknęła popasy,
Wszystko z pola zegnała zaraz za swém przysciem,
Okrom co gałązkami, albo żyje liściem.
Już i pasterze swoje puścili koszary,
I ptak poszedł na zwykłe do cieplic opary,
Prócz tych co się na nasze spuściwszy urobki,
Całą zimę po brogach wysysają snopki.
Twardy mróz ujął ziemię, chociażbyś po bagnie
Kartaony prowadził, pewnie się nie zagnie;
Kryształowym wątpliwe brody spał pokostem
I bystre rzeki szklanym poujmował mostem.
Biały śnieg, jako z woru na ten się świat kida,
Bo się słońca z uboczy nic a nic nie wstyda;
Lecz skoro oszczędzieje, skoro mrozem spierzchnie,
W rozliczne glance iskrzy swe lilie wierzchnie.
Więc komu przyszła wojna głowy nie ugryza,
Delikacko na płytkich saneczkach się śliza.
Świszczą smyczki zdaleka gościńcem utartem
A dropiaty, jak rarog, leci pod lampartem.
Kto myśliwy, po śniegu zwierza z charty tropi,
Nasz starzec przy kominie grzanki w piwie topi
A co raz pisanego nachylając garca,
Już syty tego świata, czeka z gołą marca;
Nie idą mu w gust żadne przejażdżki i sanki,
Zjadzły zęby, woli ssać rozmoczone grzanki.
Toć ostatnia człowiecza uciecha, komu się
Da Bóg zstarzec i późne oglądać prawnusie,
Krótce rzekszy, gdy słońce wpadło w kozierogi
Zima się na podniebne zwała podłogi.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

Część Trzecia.

Rok nastał tysiąc sześćset pierwszy i dwudziesty
Jako na ten świat zaszły niebieskie aresty,
Który już szatan prawem odbierał dziedziczném,
Aleć go zaraz puścić musiał w rękawiczném;
Bo święta ona Panna, wydawszy na ziemię
Nieśmiertelnego ojca wiekuiste brzemię,
Podarła cyrografy otrzymane w raju,
Za grzech pierwszych rodziców ludzkiego rodzaju,
I uczyniła koniec też naszych oblewin,
Którymiśmy ogryzek popijali Ewin.
Jako ten Jezus, co się w jęj żywocie tań,
Zaprzedanemu światu zbawienie zagaił
I dał nam inszą kąpiel, kędy przez chrzest wodny
Z dusz naszych omywamy grzech nią pierworodny;
Jako Bóg, użalony naszój niedolegi,
Nie wstydział się człowieczój natury siermięgi
I nie pierwój ją wyzuł, aż go w onój guni
Ludzkiego utrapienia ubiją pioruni;
Żal, strach, wstyd, ból, że go z tak niewczesnego chyżu
Śmierć odrze i sromotnie rozbije na krzyżu,
Którym razem, sama śmierć tak swe stępi noże,
Że odtąd na śmierć zarznąć nikogo nie może.

Kiedy wichur wschodowy ruszywszy świat z gruntu,
Straszne burze na Polskę rzucił z Hellespontu,
Chcąc ją zalać, chcąc ją w jęj własnej krwi utopić,
Przyszło się tedy i nam w takim razie ztropić,
A puściwszy na stronę niepotrzebne skargi,
Stawiać tamy na fale i na przyszłe szargi.
Więc, że żadnej prócz piersi nie czujemy naszój,
To mury, to fortece. Hej, mężny podczaszyl!
Masz pole, bierz na rękę białopióre ptaki
I prowadź ku Podolu odważne Polaki.
Jakakolwiek ich liczba, masz orły i krzyże

Które uganiać mogą, i sokoły chyże,
 Nierzkąc sowy nikczemne i plugawe gacki,
 Co tylko pod miesięczne latają omacki.
 Idź w boży czas w tę stronę, gdzie poganin srogi
 Niesie pustki żałośne, okropne pożogi,
 Niesie płacz matkom naszym i smutne lamenty,
 Obciążwszy karawan kajdany i pęty.
 Zdarzy Bóg chrześcijański, te pustki, te ognie
 Że mu w zanadru ręka waleczna zażognie;
 Zdarzy, że mać pogańska paździerze i zgrzebie
 Włożywszy na grzbiet, na swych zawyje pogrzebie!
 Już się wiosna poczęła, już baran ochudły
 Otrząszczy gęste z śniegu zimowego kudły,
 Skoro mu słońce wełnę cieplejsze ugara,
 Po łąkach i zielonych murawach się tara.
 Role się znowu ziarna u oracza dłużą
 Pierwszego nie wróciwszy; lasy się papużą,
 Obnażone konary, skoro im wiatr pępki
 Porozdyma, znowu się pstrzą w barwiste strzępki.
 Już krzykliwe żórawie, już swe gęsi klucze,
 Jako nasz z śniegu rosa horyzont oplucze,
 Długiem pasmem prowadzą; już wdzięcznymi głosy
 Po kniejach się wesołych przekrzykują kosy,
 A smutny słowik, wiedząc, że mu się nie wróci,
 Tak we dnie jako w w nocy po swój stracie nuci.
 Już się po krzach pieszczone wabiły kukułki,
 Gdy Lubomirski sobie poruczone pułki
 Pod Skalą, gdzie się bystry Zbrucz z krzemieni zdziera,
 Przednią straż trzymający obozem zawiera.
 Gdzie jako doskonały wódz i hetman czuły,
 Mając rznięte na sercu Marsowe reguły,
 Na wszystkie razem strony wyprawuje szpiegi.
 Więc że już były pewne tatarskie zabiegi,
 Zeby z Wołoszą w Polsce nie czynili szkody,
 Dniestrowe swym żołnierzem poosadzał brody
 I tak ich razów kilka niespodzianie zbieży,
 Ze pogaństwo krwią płaci niewczesne kradzieży.
 Gdzie Szymon Kopyczyński i sercem i siłą
 Nie da nigdy sławy swój zawierać mogiłą,
 Tak ją waleczna ręka ostrą szablą wdruży,
 Ze poki świata, póty w piersiach ludzkich płuży.
 Te kiedy ma z tatory Lubomirski gony,
 Przyjechał do obozu poseł niespodziony,

Po przezwisku Weweli, imieniem Konstanty,
 Z Krety rodem, wiarą Grek, ksiązę między franty,
 Postawą chrześcijanin; lecz gotów dla wziętku
 Boga sprzedać; tego był niecnota rozsądku!
 Doznał go w legacyej on Zbaraski wielki,
 Że w nim wiary i jednej nie było kropelki.
 Tego Spodar wołoski z zmyślonym kontestem
 Chęci swoich wyprawił przeciwko nam ze stem
 Rozmaitych dowodów, życząc tego szczerze,
 Żeby stare co rychlój odnowić przymierze
 Między Turki a Lachy, nim się w wojnę wkroczy,
 Nim się Mars obojętny we krwi uposoczy.
 Troje prawił nie dziwy: jakim aparatem,
 Jakim duchem szedł Osman, który całe na tem,
 Jeżeli samą grozą Polaków nie skróci,
 Do szczętu ich z imieniem i z państwem wywróci;
 Nie przestanie swych wodzów do drogi przynukać,
 Bojąc się, żeby mu was nie przyszło gdzie szukać
 Po błotach i wertebach, dzikiemi manowcy;
 Tak na upatrzonego śpieszą się więc łowcy.
 Miał list od Husseima na Silistrze baszy,
 Który skoro koronny przeczyta podczaszy
 Też strachy, też racye, też rady do zgody,
 Które od wołoskiego były wojewody.
 Anośmy się niedługo tego dowiedzieli,
 Że nie posłem, ale był szpiegiem ten Weweli,
 Aby naszych humory i co mają serca
 W takim razie Polacy, widział przeniewierca;
 Bo się to wszystkim zdały niepodobne rzeczy,
 Żebyśmy kiedy z Turki do takowej przeczy
 Ośmielić się ważyli; nierówną potyką
 Porwać się, jako mówią, na słońce z motyką.
 Samém echem do takiej przyjdziem raczej zrzuty,
 Że Turkom dobrowolnie pozwolim trybuty,
 Drogi pokój oplacim, nie mając się na czem
 Wesprzeć; ujmiem dorocznym Osmana haraczem.
 Chciał odjechać Weweli i żądał odprawy,
 Lecz nie mogąc tak głównej Lubomirski sprawy
 Skończyć bez Chodkiewicza; przeto mu rozkaże
 Do bliżkiej wsi przez ten czas pod ucziwe strażę,
 Aż wielki hetman ściągnie, przy którego boku,
 Ze zgodnego wszystkich rad koronnych wyroku,
 Komisarze mieszkali, a tych część z senatu

Część z rycerstwa do onój wojny aparatu
 Przydano, zawiązanych warowną przysięgą,
 Że w cnocie ani w zdrowej radzie nie ulegą.
 Przy nich sądy główniejsze, żołnierskie zapłaty,
 Przy nich pokój stanowić i pisać traktaty,
 I dobre i uczciwe w równej trzymać sferze,
 Owszem niżli w pożytku więcej kłaść w honorze.

Ciebie naprzód, Jakóbie Sobieski, tu liczę,
 Pierwszy to był twój stopień, cny wojewodzie
 Lubelski, do któregoś, chociaż laty młody,
 Wielu starców uprzedził; nie zawsze u brody
 Rozum bywa, częstokroć ludzie nadzy skronią,
 Siwych owych satyrów dowcipem dogonią.
 Tu Mikołaj Sieniawski, krajczy tój korony,
 Głowę dla rady mając, ludzi dla obrony;
 Tu Maciej Leśniowski, belzki podkomorzy,
 Czwartym Michał z Tarnowa; i wam się otworzy
 Okazy do wiecznej sławy w tym terminie,
 Janie z Pawłem, rodzeni bracia na Działyńcu.
 Ci-ć byli komisarze z rycerskiego rzędu;
 Senatorowie wszyscy z swych krzesel urzędu
 Należeli do rady, co byli przytomni.
 Zórawińskiego tylko Muza ma przypomni,
 Mąż ręką i rozumem, językiem i piórem,
 Nikomu nie był z Litwy i z Korony wtórym.

Już się wiosna starzała, już jój śliczne glance
 Opłowiły gorętsze słoneczne kagańce,
 Już ziemia niezielona, już nizki kwiat żółknie,
 Skoro na zodyaku Raka Tytan połknie,
 I skoro gorliwego lwa grzywy zagrzeje,
 Dotąd upracowany oracz swój nadzieje
 Wyglądając, już ją dziś pełną ręką czerpa,
 Pomykając po niwach zębatego sierpa.
 Nie duma więcej słowik, jeśli wierzyć bajce,
 Nie skarży na czystości swojej winowajce,
 I kukulka nie kuka; bo skoro przymusi
 Na swe jaja ptaszynę, potem ją udusi.
 Straszny przykład niewdzięku! za podziękowanie
 Na szubienię z piastunką, za myto karanie?
 Już lato nastąpiło, już Flora Cererze
 Dała miejsce, już słońce w swojej doszło sferze
 Najwyższego terminu, z której dzień przyczyny,
 Nie do całej przypuszcza noc godzin trzeciny;

Dzień ma szesnaście, noc ośm, lecz rostąc pomalu,
 W krótkim czasie równego doczeka się działu,
 I swego powetuje gdy mroźnego grudnia
 Weźmie sobie szesnaście, ośm zostawi u dnia.

Tedy mając Chodkiewicz podczaszego w czele,
 I onby nie chciał gruszki zasypiać w popiele,
 Więc Pogonię zbawiennym ozdobiwszy krzyżem,
 Sunie się z Litwą krokiem ku Podolu chyżem.
 Łączy się z Lubomirskim i zawiera kołem,
 I Orły i Pogonie pod Rzepnicą siołem,
 Kędy w pułki okryte dzieląc wojska obie,
 Szczuplejszy widzi komput i w głowę się skrobie,
 Że daleka warszawska uchwała od skutku;
 Co acz go w sercu korci, tai w czele smutku,
 Znaczy miejsce każdemu, kędy kto ma chodzić,
 Lub w ciągnienu, lub przyjdzie obozy zawodzić;
 Więc urzędy wojskowe, kto był czego godny,
 Za środkowaniem cnoty, rozdaje; dowodny
 Wiernek strażę zawodził, Kazimierski drugi,
 I Bogdaszewski trzeci był od tój usługi.
 Dolmad, Litwin, obożnym, jako żołnierz stary,
 Umiął toczyć tabory, szykować kotary.
 Co gdy wszystko sporządzi, dla przestroższej pasze,
 Ruszy wojsko nazajutrz ku miasteczku Brasze,
 Gdzie nad nizkimi Dniestru skalistego brzegi
 Pięknym wieńcem namioty rozbito w szeregi,
 A skoro się dzień chylił i już słońce gasło,
 Imię *Jezus* najpierwsze otrąbiono hasło.
 Nie miał więcej armaty i Dawid w sekundzie,
 Gdy przy konopnej zabił Goliata fundzie,
 Pod ten cień nasze Orły i Pogonie z Litwy,
 Przez święte swych patronów cisną się modlitwy,
 Który w najgorszą szargę, w najstraszniejszą zrzutę,
 Stanie za mur miedziany, warowną redutę.
 Oneć to pięć kamyków, pięć liter w tём słowie,
 Przed któremi upadać muszą obrzymowie.
 Noc zatem świat szaremi przyodziawszy skrzydły,
 Uspokoila ludzi z ptastwem, z zwierzmi, z bydły,
 Prócz co się słońca strzegą i swój ich cień straszy,
 Cały dzień śpią a w nocy wychodzą ku paszy.
 Śpi obóz, na przyszłe się karasując prace,
 Mając wkoło posłuchy i we straży place;
 Szumi Dniestr, a gdy woda z skałami się kłopi,

W głębszy sen zmysły ludzkie onym szumem topi.
 Ty sam nie spisz za wszystkich, nie dasz zemnąć oku
 Wielki hetmanie! darmo łoczając na bok z boku
 Twarde łoża i w głowie pełno mając zgrzytu,
 Równy z strażą ranego oczekujesz świtu.
 Próżno pieją Syreny słodko-brzmiące dumy,
 Choćby z morskiej kolebki utoczona spuma,
 Choćby się na to zmówić obie chciały zarze,
 Nie uspią czleka, kędy w głowie jak w browarze,
 Sto wątpliwości razem, razem tysiąc myśli,
 I w sercu i w rozumie hetmanowi kręśli.

Kiedy Tytan, skończywszy przechadzkę podziemną,
 Przez rumianą jutrzeńkę obwieszcza noc ciemną,
 Księżyc bladł, gwiaady gasły, gdy się wschód zabieli
 A zorza purpurowej Febowi pościeli
 Ustąpi, który tymże impetem na światy
 Ogniste pędzi w szorze iskrzącym panhaty,
 Których jeszcze nad ziemią nie gorzały cugi,
 Z uboczy tylko od ciał cień czyniły długi.
 Jeszcze i Flory z mokrych pereł nie rozbierze
 Zefir, kiedy po świętej Chodkiewicz ofierze
 Obsyła senatory i wojskowe rady,
 Zapraszając w osobny namiot do gromady;
 Gdzie dalszej wojny progres, czy się trzymać Brachy,
 Czy się przez Dniestr z obozem przeprować w Wałachy?
 Do uwagi podaje i na obie stronie,
 Dość potężne racye były po Koronie.
 Jeśli stać w swojej ziemi? żywność bez omyłki,
 I snadniej z Polski w obóz wnieść mogą posiłki,
 Bronić poganinowi przez rzekę przeprowy,
 Nie przebrnie, nie przeleci bez mostu, bez ławy.
 Z drugą stroną ustawne sąsiedzkie kwerele,
 Cóż gdyby się zgarnęli i nieprzyjaciele
 We wnętrzości ojczyste? pewnieby krom wstrętu
 I Wołyn i Podole spłonęło do szczętu.
 Listy potem z Warszawy gęste poszty niosły,
 Żeby wojska, lub przez most, lub łodzią i wiosły,
 Na drugą stronę Dniestru weześnie przeprowować,
 Zamek chocimski zmocnić i chlebem spiżować.
 I Kozacy znać dają, że ich zaporohy
 Nie puszcza, dokąd naszy nie wnidą w Wołochy.
 Tak sobie sztuczny naród na umyśle dumał:
 Nużby się jako Turczyn z Polaki pokumał.

Kto wie, jeżeliby ci, chcąc nam przytrzcć rogów,
 Nie do naszych te siły obrócili progów,
 Dla tureckiej przyjaźni? Dotąd przeto z niemi
 Łaczyć się nie chcą, dokąd Polacy w swęj ziemi.
 Lecz te wszystkie racye uważwszy rzędem,
 Miejsce było osobnym dla obozu względem,
 Gdzie począwszy od rzeki wesołe cudownie
 Aż do skał nieprzystępnych rozwleką się równie,
 Nie bez pagórka jednak i nizkiej doliny,
 Które pozaraszczaly gęste rokiciny,
 Że chociaż kto otwarcie, chociaż kto fortem,
 Mógł się na stronie obie bić z nieprzyjacielem.
 Tedy wszyscy stosują w ten sens swoje wota,
 Żeby zamek chocimski osadzić i wrota
 Zaledz poganinowi, a na jego gruncie
 Światu twe imię wielki ogłosić Zygmunie.
 Z tém wstają a już cieśle materye rąbią,
 Już przeprowę trębacze po obozie trąbią,
 Ani się Wewelego dłużej zdało bawić,
 Przeto stanęło zaraz w drogę go wyprawic.
 Któremu gdy Chodkiewicz z pod uczciwej straze,
 Chociaz z dobrego bytu, stanąć przed się każe,
 Ujżrawszy ten urodę bohaterską w ciele,
 W twarzy postać Jowisza, Gradywa na czele,
 Zbladł jako trup i naprzód wzrok pokorny chyli,
 Zaś chce upaść pod nogi hetmańskie po chwili.
 Poda mu chyżo rękę i tak rzecz się skromnie:
 „Nie do Turczyńaś bracie, ale przyszedł do mnie,
 Głupi ludzie ten ukłon i czynią i właszcza,
 U nas jednemu Bogu na ziemię się płaszczą.
 Tak nierychłej odprawy od mego kolegi,
 Przyczyną są tatarskie w Wołoszech zabiegi,
 Teraz już jedź w boży czas, i to miej ode mnie,
 Że jakom nie przypasał tój bronie daremnie,
 Alem nią gotów drogą opędzać ojczynę;
 Po to starość i moję niosę tu siwiznę;
 Tak jeśli się przystojne podadzą sposoby
 Do zawarcia miłego pokoju, a ktoby
 Cale w rozum był obran w człowieczym narodzie,
 Żeby wolał na wojnie, niżeli żyć w zgodzie?
 Zawsze bowiem wojenna obojętna bierka.
 W czém ja z osobnym listem posyłam Szemberka,
 Gońca mego do basze, i tak tuszę sobie,

Że bezpiecznie na miejsce zajędzie przy tobie.

A ono że był Szemberk wiadom Turków wszędy,

Za tą był okazyą wyprawion na względy.“

Skoro skończył Chodkiewicz, tak krótko podczaszy:

„Niech Huseim, niechaj nas gospodar nie straszy;

Pokojem nie gardzimy, ale dla bojaźni

Żebrać go, barziej nas tém jątrzy, barziej drażni,

Rozumiem, że to wszystko pójdzie nam smarowniej,

Skoro sobie na blizkiej poigramy równi.

Na te wojska, co piszą, i na te trzy światy,

My szable, oni mają rydle i łopaty,

A jeżeli się jeszcze balsamem ukleją,

Blizszy Chocim niż Egipt jeździć po mumija

Zły tryumf przed wygraną, zły i hup przed skokiem,

Obaczy to Huseim, chociaż jedném okiem;

Bo był ślepy na drugie; a teraz me listy

I afekt swemu panu oddaj otworzysty,

Jużbyś bez wątpliwości oglądał był Jassy,

Ale pozalegali Tatarowie passy.“

Toż skoro Wewelego Chodkiewicz uprzątne,

Z pilnością się koło swój roboty zakrzątne.

Nowy cud u wszech ludzi, żeby tyli wzrostem,

Tak bystry Dniestr pozwolił brzegi spinać mostem,

Który na nim od świata stworzenia nie powstał,

A teraz jakoby go Chodkiewicz ochrostał;

Jakoż rzecz była zwłaszcza przy trudniejsza z razu,

Ale do surowego gdy hetman rozkazu

Przyda szczodroblowości, dziesięć razy sporzój

Ona wielka machina w ich się oczach tworzy,

I acz cierpieć nie mogąc ekliwy strumień siodła,

Tak wodę ściskał, że go kilkakroć przebodła;

Podda się naostatek poznawszy magistra,

I da osieć hardy kark woda ona bystra.

Rozum mistrzem wszech rzeczy, czas mistrzem rozumu:

On mostu, on nas łodzi, on nauczył prómu.

Czasem człowiek lwy króci i niedźwiedzie uczy,

Czasem słońce w wojenne beloardy juczy.

Czas odmienniejszy w pysku przyrodzenie ptasze,

Dał srokom i papugom czwarzyć słowa nasze.

Czas wiatry chełzna, które zawarte w chomoncie,

Stawia człeka na drugim świata horyzoncie,

Gdy odąwszy płócienne na galerze buje,

Wszystkie ziemie i wyspy i morza osnuje.

Lata skrzydły Dedalus, lata po ojcosku

Ikarus, póki słońca warował od wosku.

Działa łać, prochy robić, grzmieć i ognie błyskać,

Piorun zdaleka w miejsce umyślone ciskać,

Granatów i misternych rac, które do góry

Wzbiwszy się, tworzą z ognia rozliczne figury,

Czas nauczył mrować, czas murów ruiny,

Przez potężne petardy i podziemne miny,

Cyngla ruszy, aż wszystko, co obaczą oczy,

Tak zwierza jako ptaka zmysłny strzelec troczy.

Czasem człek doszedł nieba i policzył gwiazdy,

Wie, która w miejscu wryta, która ma pojazdy.

Czas człeku czasy mierzyć i choć ślepi oczy,

Wiedzieć, któredy, wiedzieć jako długo toczy

Słońce koło nad światem, pokazał, i może

Pisać przed stem lat, wiele razy swe poroże

Księżyc, świecę którą noc, słońce którą krasie

Biały dzień, i w którą noc, w który dzień przygasi.

Czas obrotne zegary, kędy przez sprężyny

Pomiar, przez dzwonki ogłos swój mają godziny,

Albo cieniem cienkiego pręcika wyznacza,

Albo w kryształe piaskiem mieluchnym przetacza.

Czas wiedzieć, kędy ziemia który kruszec kryje,

Czas znać ludzkie persony, dawne historyje,

Skoro je w miedzi ręka ćwiczona wyduży,

Skoro je malarz pędzlem na płótnie wysmuży,

Da w tysiąc lat oglądać, co już wszystko z czasem

W proch poszło za nikczemnej gadziny opasem.

Druk, papier i litery, któremi wykreśli

Co mówi, co ma w sercu i co człowiek myśli,

I mogą się rozmawiać nie ruszywszy usty,

Mogą widzieć zdaleka ludzie inkausty.

Wszystkiemu czas przyczyną. O Boże dobroci,

Tedyż człowiek żywioly i naturę króci,

A przez te wszystkie wieki na grzech i złe żydło

Znaléć mu się dotychczas nie dało wędzidło!

Zna zwierze, ryby, ptaki, drzewa, zioła, gady,

Wie, zkąd grom, piorun, zkąd deszcz, zkąd spadają grady,

Krótkce mówiąc, na ziemi zna się i na niebie,

Wszędzie mądr; doma głupi, że sam nie zna siebie.

Wiatry chełzna, o cuda! na cielesne żądze

Dotąd mu się nie dały wynaléć wrzeciędze.

Ale do chocimskiego powracając mostu;

Już stał, już był gotowym przenosić i po stu;
 Już dzień znaczy przeprawy, już za rzekę zmierza,
 Kiedy nieochotnego postrzegszы żołnierza,
 I sam się hetman ztropi i propozyt zwlecze,
 Aż zrozumie i zleczy, co go w sercu piecze.
 Wszyscy nosy zwiesili widząc, że nie żarty,
 Że gościniec do Wołoch czeka ich otwarty;
 Sto razem niebezpieczeństw, sto trwóg w oczu stanie,
 Kiedy nastąpi z miłą ojczyzną żegnanie;
 Więc z razu po namiotach i mówili cicho,
 Potem głośnieją, aż górę wzięło ono licho,
 Nakoniec się zebrawszy, w jakiej kto był szarży,
 Przed swoim się rotmistrzem jawnie o to skarży:
 Że ich za Dniestr, jakoby na rzeź ženą owce,
 W kraj pusty między dzikie wołoskie manowce.
 „Zkąd żywność między zbójcy? zkąd się ma posilić
 Żołnierz? gdy się nie dadzą z obozu wychylić;
 Nie trzeba na nas Turków, dokuczy z zasadzki,
 Z swojemi opryszkami Wołoszyn Biernacki,
 Który wielekroć z nami z tamtą stroną Dniestru
 Igrał, nie mogliśmy się doliczyć z rejestru.
 Tedy tą garstką ludzi chcecie pobić Turki?
 Podobno na nich będziemy zaglądać przez dziurki
 Z szanców, co to tak barzo hetman każe na nie,
 Póki zębów i suchar spleśniałych nam stanie.
 Kto ręczy, że Dniestr mostu z swych karków nie zrzuci,
 Nim się król z pospolitým ruszeniem ocuci?
 Nim się zwleką posiłki, o których coś słyhać
 Że leżą na bałuku, a nam tu usychać
 Dotąd przyjdzie i kroplę ostatnią krwi sączyć.
 Cóż choć przyjdą, gdy z nami nie będą się łączyć,
 Chociaż tamto szeroko załęgą pobrzeże,
 Patrząc tylko, jako nas poganin porzeże,
 Albo cudzým nieszczęściem swój warując głowy,
 Pokiną nasze wilkom i krukóm tułowy,
 Pójdą za białą wodę, tym też czasem zima,
 Od dalszego progresu pogaństwo przytrzyma.
 Praca w ręku, o płacéj żaden dotąd nie wie,
 Odkąd mu służba idzie, szabla nie zardzewie
 W ustawicznych obrotach; już w oczach Wołosza,
 A drugi jeszcze nie wziął złomanego grosza!
 Taka uszu hetmańskich skoro dojdzie skarga,
 Tylko mu się w drobny kęs serce nie potarga.

Czy zaraz twardym chętnać taki bunt munsztukiem,
 Hersztów mieczem skarawszy, drugich tylko fukiem?
 Czyli wszytkich zebrawszy w generalne koło,
 Przez łaskę i pogodne ma kołysać czoło?
 A z tém rady wojennej sprasza do namiotu,
 I ono zamieszanie przelożywszy, co tu
 Dalej czynić, rady chce: czy łaski, czy grozy
 Zażyć ma i wruszone ułożyć obozy?
 Różne zdania, różne tam wota były, ale
 Gromadzić się nie zdało ludzi w tym zapale,
 Ani ich sądem drażnić, a kiedy z rozpaczy
 Wojsko się jawnym buntem zwiąże i odsaczy?
 Ufając siłóm swoim o to się pokusi,
 Czego wątpi uprosić, tuszy, że wymusi!
 Więc tak z rady stanęło u hetmana spólnej,
 Aby Stefan Potocki, pisarz wtenczas polny,
 Kamieniecki starosta zawiązany ślubem,
 Że to wiernie z Sobieskim odprawi Jakóbem,
 Uważywszy ciągnienie, naprzód z stanowiska
 Komu daleka, komu droga była blizka,
 Ten dzień, w który chorągiew w obozowe place
 Weszła, pierwszy naznaczył jéj ćwierci do place.
 Co skoro między roty rotmistrze i pułki,
 Przez skryte dla zazdrości rozesłał cedułki,
 Jakby ręką przewrócił, już się nikt nie smęci,
 Wszyscy weseli, wszyscy ztąd byli kontenci,
 Zwłaszcza kiedy w niedługim potwierdzenie czesie
 Pędka poszła z Warszawy tych rzeczy przyniesie.
 Jako po ślepej chai i okropnej burzy
 Piękniejszy świat, gdy słońce jasną twarz wynurzy,
 Taką dały pogodę rozesłane kartki,
 Spędziwszy niepotrzebnych skrupułów zawartki
 Z serc żołnierzów koronnych, kartki, mówię, ony,
 Gdzie był każdy o swoim żoldzie upewniony.
 Już śmieli, już posłuszni nie szepcą, nie mruczą,
 Zaprzągają w skarbniki, luźne konie juczą,
 Každyby się rad widział w lot na stronie drugiej,
 Gdyby można w bród przebyć krzemieniste strugi.
 Skoro trąba wesołym ogłosi to echem,
 Do mostu się co żywo pobiera z pośpiechem.
 Ten jęczy pod ciężarem, Dniestr się z jadu pieni,
 Wstydzi się okolicznych gór i swych kamieni.
 Już się był Lubomirski w Wołoszech rozgościł,

Nie czekając rychło Dniestr magister pomościł,
 Zbiwszy drzewo na glenie, którego przystawił
 Po wodzie Chodorowski, pułki swe przeprawił.
 Więc nim się wszystko wojsko do obozu zgarnie,
 W żywność się sobi, radby założył spiżarnie,
 Żeby i sam miał dosyć i za czasem komu
 W potrzebie mógł dogodzić; przeto pokryjomu
 W półtoruset Lipnicki wyprawiony koni,
 Z nim Rychter w pięciudziesiąt na czatę dragonii.
 Ci acz bydeł nagnali i nawieźli zboża,
 Nie była z kontentecą ona ich podróża;
 Że nim sławną jarmarkiem Sorokę ubiegli,
 Ormianie ich i Grecy zawczasu postrzegli.
 Barzo na to Chodkiewicz ubolewał stary;
 Gdyby ziemia wołoska Chrystusowej wiary
 W jednej się liczyć miała z bisurmańską toni,
 Przeto tego pod gardłem przez trąbę zabroni.
 Piotr Mohiła wołoski to był wojewodzie,
 Syn Symona Mohiły, że tuteczny rodzic,
 Skoro zginął Żółkiewski, jego wierny patron,
 Przylgnał do Chodkiewicza: bowiem zmierzał na tron
 Dziedziczny kiedykolwiek, który nań i człeczem
 I bożem spadał prawem; lecz kędy za mieczem
 Idą rzeczy, tam święta sprawiedliwość wzdycha,
 Tam wszelka sukcesya blizkiej krwi ucicha,
 Milczy prawo na wojnie; o któreśmy spadki
 Oplakanych Mohiłów i dziś wpadli w siatki.
 W te Korecki z Potockim i Piasecki trzeci,
 W te mogiły Żółkiewski pod Cecorą leci.
 Tamci przy Aleksandrze, Konstantym, Bohdanie
 Mohiłach; a Żółkiewski już przy Gracyanie.
 Tu wisiał Wiśniowiecki, tu w kacernej męce
 Trzy dni konał na haku, trzy dni na osęce
 Umierał i z naturą mordując się dużą,
 Nie umarł, aż go gęste postrzały donużą.
 Trwała jeszcze nadzieja, choć jako na wietrze,
 Że ich dom w tym ostatnim miał się dźwignąć Pietrze.
 Ten się jeszcze chudzina trzyma swego sznura,
 I choć go dzisiaj wiechciem fortuna potura,
 W Bogu i w szabli polskiej ufa, że się dopnie,
 Zkąd wypadł, i dziadowskie odziedziczy stopnie,
 Widząc, że bez nadzieje powrotu nie tonie
 Codziem w morzu głębokiem ogniogrzywe słońcie;

Bo skoro noc zwyczajnej dopędzi koleje,
 Znowu świeci i skryte wyjawia złodzieje,
 I nie tak go grubych chmur zamrocza kałduny,
 Gdy wśród dnia ciągną na świat, grom, grad, lic pioruny,
 Żeby się zaś z burego wydarszy ołowu,
 Nie miało złotą lampą pałac jako znowu.
 Nie zawsze się ćmi ani płomieniste puchy,
 Zawsze mu czarny księżyc zarzuca makuchy,
 Wydrze się zaraz siostrze a po sferze modrój
 Pędzi w zupełnym świetle cug swój złotobiodry.
 Niezawsze i ocean, srogim szturmem wzdęty,
 O zakryte skopyły roztrąca okręty,
 Na które kiedy już niewstrzymanym fluksem
 Wpadają, ali Kastor zawita z Polluksem;
 Ucichną potem wichry a w ślicznej pogodzie
 Pełnym żaglem do swego portu płyną łodzie.
 Nie trać zaraz otuchy i bądź przy nadziei,
 Kiedy cię zepchnie ślepa fortuna z kolei
 Pomyślnego żywota; nie maszci i trochy
 Statku u tej rodzaju ludzkiego macochy.
 Czekaj jeszcze rewolty: bo nie tak uwięzła
 Twa dola, żeby z tego wywikłać cię węzła
 Nie zdołała stateczność. Kto chce mieć wygraną,
 Trzeba pierwój z fortuną chodzić na wytrwaną.
 Jako nie zaraz bujaj, kiedy cię upierzy;
 Bo barzo często różny obiad od wieszery —
 Jeszczem podobno siła zamierzył, w siedm godzin
 Daje pieszczochom swoim po bażantach słodzin; —
 Tak też nie truchlój nagle, nie rozpaczaj i tu
 Czekaj niżli był wieczór weselszego świtu,
 A kto wie, jeżeli cię z tak żałośniejsz rzuty
 Znowu rane na nogi nie dźwigną koguty?
 A im barziej, im zmokniesz do ostatniej nici,
 Tym miłszym twa cię skutkiem nadzieja wysyci.
 I Mohiła, chociaż go zła fortuna topi,
 Wzdy nie zaraz rozpacza, nie zaraz się ztropi,
 Opiera się, nie da się zbijać z jednochodzy;
 Bo im co ciężej cierpim, tym wspominać słodziej;
 Chwyta się i słabego, jako mówią, wiszu,
 Tuszy, że z tak podłego niedługo kociszu,
 Na którym się dziś chudak włóczy przy obozie,
 Siędzie na tryumfalnym przodków swoich wozie.
 Ten prośbą u hetmana pokorną zabieży,

Że wszelakięj w Wołoszech zakaże rabieży.
 Przysięże za swój naród jako do Korony
 Przychylny, niech go miasto nie niszczą obrony.
 Drugi respekt Szemberk był, co do Huseima
 Z listami wyprawiony; ten hetmana trzyma,
 Żeby się na nim nie mścił swego naród płochy,
 Kiedy będzie powracał nazad przez Wołochy.
 Dwunastego dnia aże, jako się poczęło
 Nasze wojsko przeprować, za Dniestrem stanęło.
 Pięknie tam było patrzeć, gdy w onej równinie
 Tyło krzyżów, tyło się Pogoni rozwinie!
 Tyło Orłów walecznych na zaszczyt Korony
 Niosąc gotowe skrzydła, wyciągnione szpony
 Na ścierwy bisurmańskie, gdzie kruki i sępy
 I pożerne harpie, wielkimi zastępy,
 Czując o pewnym żerze, tym leciały chciwiej,
 Im się każdy przy Orłach sarmackich pożywi.
 Nie mniejszym i to było patrzącym gustem,
 Gdy się lekkim przechodząc po chorągwiach szustem,
 Tak wspaniale odymał nasze białozory
 Wolny zefir, że znaczne były ich humory.
 Jęczy ziemia gęstemi ubita kopyty,
 Czująca krwi cecorskiej mściciela Lechity,
 Że krótkiego tryumfu omylnęj nadzieje
 Przypłaci, gdy się swych krwią mieszkańców obleje,
 A na nowe pogaństwa bezecnego groby
 Bierny gardziel i zgniłe gotuje wątroby.
 Krzyczą wesołe konie w rzędy, w kity, w forgi
 Ustrzępione, z wiatrami mieszają swe gorgi;
 Tak się zda lubo w kole obraca się wężej,
 Lub prosto idzie który, że srożej, że ciężęj
 Ziemię nieprzyjacielską kopytami depce,
 Zwłaszcza w naszym Podolu urodzone źrebce,
 Gotują się z pieszczonęj Arabięj łątek
 Pytać, jeśli rogowych podków mają szczątek?
 Chodkiewicz, acz go starość długim wiekiem zgniata,
 Serca jednak wielkością, sił ciała nadplata,
 Twarz usławszy powagą i szedziwe skronie,
 Na statecznym przed wojski krzepi się hładonie.
 Nie tak Hektor serdeczny, nie tak był wspaniały,
 Kiedy zaległ ocean, Agamemnon cały,
 Kajus nie tak roztropny, Pirrus nie tak możny
 Ręką i mową, nie tak Hannibal postrożny,

Nie tak Kamill, szczęśliwy nie tak jeden ze stu
 Scypio, jako tu był z twarzy, z mowy, z gestu
 Hetman polski roztropny, serdeczny, wspaniały,
 Szczęśliwy i ostrożny; którego chowały
 Na to nieba życzliwe, aby w takiej toni
 Orłowi i walecznej hetmanit Pogoni,
 Kiedy młodzik, swęj siły nadzieją odęty,
 W jarzmo jedno z drugimi wprzędz je chciał bydłęty;
 Bo tych ludźmi zwać szkoda, którzy jako weszli
 W niewolą, tak już robią w chomonicie i we szlęj!

Igra krew w Lubomirskim: bo młodość krzemieżna
 Żadnych szwanków na ciełe, żadnych razów nie zna;
 Jędrnie mu we lwiej piersi ono serce żywe,
 Im bliżej czuje pole sławy swęj szczęśliwe.
 W kozle Mars urodzony, w oczu choć nieznacny,
 Uśmiecha się, gdy czas ma Kupido sajdacny.
 Pod nogami koń dzielny i według podoby,
 Który do przyrodzonej chodzi i ozdoby,
 Widząc, że złotem gore i co ma za jeźdźca,
 Stać spokojnie nie może, lecz na miesca z miesca
 Stąpa, wysmuknionej go szukający nodze,
 Rzuca wodza i munsztuk upieniony głodze.
 Tak Ksantus pod Achillem, Cillar pod Kastorem,
 Ten kiedy szedł na Sfery, tamten gdy Hektorem
 Rozgniewany zwycięzca obciążywszy osi,
 Butny jedzie: raz igra, drugi się komosi.

Cóż gdy razem wojskowe instrumenty krzykną,
 Wszystkim serca skruszone do gruntu przenikną,
 Wszyscy ręce i oczy podniószy ku Bogu,
 Żeby przytarł hardemu tyranowi rogu;
 Nie nam, nie nam, Panie nasz, podłemu stworzeniu,
 Ale daj chwałę wieczną swojemu imieniu!
 Niechaj przyjdzie poganom tu do znajomości
 Imię, na które wszystkie dygocą zwierchności!
 Straszne imię, na które, kiedy każesz, snadnie
 I ziemskie i podziemne kolano upadnie.
 Odkupicielu świata, w którego dziś krawawęj
 Pracy się rozpościera Mahomet plugawy,
 Dziś niech padnie, dziś się niech na tym głazie śliznie!
 Tak starszyzna, tak wojsko westchnie przy starszyźnie,
 Którzy ciała w kirysy twarde obleczeni,
 Skoro szyki na onej objadą przestrzeni,

Obróćą swoje Orły ku obozu, który
Już był Dolmad osadził rozmierzywszy w sznury.

Tak mądry hetman stanął i tyle zostawił
Turkom pola, że ani wszystkich wojsk swych sprawił
Osman, ani kiedy chciał, prócz lekkiej gonitwy,
Nie mógł nam dać ogólnej na swém polu bitwy.
Z jedną stroną ostrych skał grzbiety nieprzebyte,
Z drugą Dniestr, z tyłu lasy i chrosty okryte
Obóz nasz zawierały; równia była w czele,
Którą gotów częstować swe nieprzyjaciele;
Bo ci nad nią osiadłszy pagórzyste dziczy,
Tam na rzeź, jak do jatki spadali rzeźniczej.
Więc ledwie co w obozie naszy się rozgospczą,
Ledwie skrzywione grzbiety od kirysu sproszczą,
Luźna czeladź to dla drew bieży, to dla słomy,
Bez straży, bez kałauzów, w kąć on niewiadomy,
Najmniej o tém nie myśląc, co nad niemi wisi,
Kiedy zbójca Biernacki gdzieś się z jamy lisięj
Wyrwawszy, z swojemi ich oskoczy opryszki,
A jako wilk drapieżny wygłodzone kiszki,
Gdy wpadnie między owce, gorącą krwią poi,
Zwłaszcza kiedy pasterzów ani się psów boi;
Dopiero się postrzegą i ci niebożęta
Pięciudziesiąt, część na śmierć, część straciwszy w pęta,
Uciekną, pokinawszy zdobyczy i juki,
Skoro drogo zapłacą zbójcom od nauki;
Ostrożniej potem swoje odprawują czaty,
Mając z sobą dragony i lekkie armaty.

Nazajutrz Kopaczowski, jeszcze zpod Rzepnice
Wyprawion, opędziwszy wołoskie granice,
Sławny żołnierz moskiewski i z serca i z sprawy,
Wrócił się do obozu prosto od Soczawy,
We stu koni pancernych; tyleż swych miał Byczek
Wołoszyn, lecz nam wierny; ci kilka potyczek
Odprawiwszy szczęśliwie, związanego w lyka
Slugę gospodarskiego, prowadzą języka.
Ale i z tego mało Chodkiewicz się sprawił,
Prócz, że się Osman z wojski przez Dunaj przepawił.
Kiedy takie hetmana dochodzą awizy,
Radby wojska sprowadził, radby wprawił w rzyzy,
I choć cera wesoła, ale serce w ciszy
Korci, że o Kozakach nic dotąd nie słyszy;
Nie bliżu Konaszewski rotmistrz lekkiej rotty,

Szedł przeciw nim i o tym żadnej nie masz noty;
Lwów bawi królewicza, król w Warszawie siedzi,
Szlachta się domów trzyma, ni kot gołoledzi,
Słucha jak zając bębna, rychło wici trzecie
Każą zbrojno każdemu w swym stawać powiecie,
I na one Tatary, niechaj ich Bóg skarże,
O samej ciągnąć wodzie i twardym sucharze.
Cóż? niżli się król ruszy, niż się szlachta zcedzi,
Tymczasem spadnie Orda, przeprawy uprzędzi,
Passy pozastępuje, że Władysław ani
Król przejdzie, i mają kim co począć pogani!
Tego hetman z starszyną kiedy gryzie móła,
Ali poseł kozacki, który był do króla
Wyprawion z Zaporozia, pomyslniej odprawy
Dostawszy, prosto w obóz przyjeżdża z Warszawy.
Tuszy, że swych Kozaków już pod Chodkiewiczem
Na tém zastanie miejscu, których pewnie niczém
O łasce i królewskiej przeciw sobie chęci,
Dla czego był posłany od nich, nie zasmęci.
Konaszewskim się przedtém, teraz od armaty,
Sajdaczny między swemi zowie się pobraty.
Ten to, przy znacznym wielkiej dzielności dowodzie,
Dotrzymał wiary, rzadkiej w kozackim narodzie;
Dał słuszny kontest siły i swojego męztwa,
Gdy go nieraz pogaństwa otoczyła gęstwa,
Z ich trupów groble robił, a chociaż na susze
Kąpiel sobie i swoim naprawiał w ich jusze;
I teraz gdy się hetman, gdy się rada miesza,
Wszystkich prawie ożywia, wszystkich jak rozgrzesza;
Upewniając, że wojsko z dniewowego progu
Nie omieszka przysługi ojczyźnie i Bogu,
Zwłaszcza mając od króla na to przywileje;
Że nie darmo dla polskiej korony krew leje.
Przybędzie na to miejsce, gdzie przy świętej wierze
Umierający niebo w nagrodę odbierze;
A kto się żywo wróci, stanie za sto ćwierci
Sława, co po pogrzebie żyje i po śmierci.
Siła przytém o pańskiej powiedział dobrocie,
Siła o swych Kozaków wierze i ochocie;
U których gdy lat kilka szczęśliwie hetmani,
Że im doma surowie ich zuchwalstwa gani,
Zsadzili go z urzędu, a na jego ławce
Dali miejsce marnemu pijaku Brodawce.

Kędyż bez ambicyi dla Boga na ziemi,
 Gdy między Kozakami znajdzie się biednemi!
 Pod którego buławą przeto i leniwo
 I rozsypką szli na to wiecznej sławy żniwo.
 Aleć prędko fortuna obróciła wiosłem.
 Sajdaczny, który dzisiaj do króla był posłem,
 Otrzymał zaś buławę i dał się znać światu;
 Brodawka za niecnoty swe szedł pod miecz katu.
 Już świat znał Sajdacznego i łodzią i koniem,
 Już go widać oczyma, nierzkąc słycał o niem
 Wielki cesarz turecki, gdy znalazzsy przeście
 Przez dniewprowe porohy, palił mu przedmieście
 Pysznego Carogrodu, któremi pożogi
 Pogańskie zabobony, brzydkie synagogi,
 Płonęły kopząc dymem bromę onę jasną,
 I tylko muzułmańską krwią te ognie gasną.
 Tak gdy oba Azyj i Europy klucze,
 Wiotchym perzem okurzy i w sadach ubrucze,
 Skoro w głąb' na mil kilka wszystkie brzegi zmaca,
 Do swoich się porohów z korzyścią powraca.

To tak Turkom wyrządzał na pojednej czajce,
 Koniem zasię Krymczuki gromił i Nohajce,
 Albo im plon odbijał gdy szli z ziemie naszej,
 Albo ich stada czatą zajmował na paszy;
 Częstokroć więc bachmaty, bawoły i skopy
 Pod samemi ich bierał prawie Perekopy;
 Często z takiej nowiny, u samego hana,
 Chociaż w Baczysaraju, zadrżały kolana.
 Napatrzył się Oczaków choć nie barzo smacznej
 Krotofile, gdy nieraz odważny Sajdaczny,
 Opędziwszy ich w mieście i zamknawszy w skrzynce,
 Słał trupem równe pola i długie goścince.
 Aleć nie tylko z Turków i Ordy miał serca,
 Doznał go i stokratny Moskal przeniewierca,
 Gdy prawa swego mieczem Władysław dochodził,
 Lekką rotę sajdaczny w jego wojsku wodził.
 Do tego był Żółkiewski przyprowadził rzeczy,
 Gdy naszy Moskwę wzięli; ani mieć odsieczny
 Przez dwie lecie nie mogła, owszem z każdej strony
 I nadzieję wszelakiej straciła obrony.
 Tedy do zwykłych kunsztów i obłudy sięgnie;
 Jako skoro na traktat hetmana wyciągnie,
 Przysięgą mu, że ani zwyczaj ani wiara,

Gdy wezmą królewicza naszego za cara
 Nie będzie im wadziła; czego znowu razem
 Potwierdzą przed swojego Mikuły obrazem.
 I uwierzył Żółkiewski i na one miry
 Wziąwszy pod pieczęciami nieszczerze papiery
 Zwiódł wojsko, sam zwiedziony, i żadnego śladu
 Nie zostawił w stolicy nie mając zakładu.
 Ztąd prosto szedł do króla i to sobie przyzna,
 Co winna krom zazdrości przyznać mu ojczyzna,
 Że narody szerokie, które z samą dziczą
 Nieużytej natury z północy graniczą,
 Gdzie strasznej monarchiej ogromna machina
 Świata grozi, pod nogi rzucił jego syna.
 Nie przez ogień, nie przez miecz, ani przez podarki,
 Rozumem osiadł twarde tamtych ludzi karki.
 Wtém wyjmuję od boku z kamchy szczerozłotej
 Ujęte pieczęciami moskiewskie hramoty
 I odda z winszowaniem i już mu się marzy,
 Że nasz carem królewicz w Moskwie gospodarzy.
 I mogło było być co z tego, lecz zły rady
 Trzy lata u smoleńskiej te rzeczy osady
 Trzymały, a Moskwa też tymczasem nasz głupi
 Kredyt rada do czasu Smoleńskiem okupi,
 Nim Władysław do pompy aparaty zbierze,
 Nim żołnierzów, tamtecznej nie ufając wierze.
 Moskwa siodła pozbywszy i z węża zanadrze
 Uwolniwszy, do góry twardey ogon zadrze,
 Grzywę jeży; nie tylko siodłać się już nie da,
 Ale wierzga, co gorsza już nam odpowiada;
 A my wiersze piszemy, a my się już sadzim
 W koncepty, królewicza do Moskwy prowadzim.
 Płacze Zygmunt żegnając długiego terminu
 Widzenia się, żałuje po swym miłym synu,
 Aleć go rychło Pan Bóg w tym żalu pocieszył,
 Gdy się nazad do niego Władysław pośpieszył.
 Moskwa się niecnotliwa z naszej wiary śmieje,
 I tak wiatrem nadzieane puknęły nadzieje.
 Lecz nie zgola bez pomsty w tym narodzie znacznej,
 Gdzie swego dowiódł męztwa odważny Sajdaczny;
 Spalił Jelsko obronne; téjże znak usługi
 Dał, dobywszy i zamku i miasta Kaługi,
 Zkąd inszy wszyscy sławę, on przy sławie liczny
 Całość swego żołnierza, sowite zdobyczy.

Aleć więcej moskiewską nie bawiący rzeczą;
 Skoro się tak hetmani na sercach poleczą,
 Że przyjdą Zaporowcy i pomogą boju;
 Prosi pilno Sajdaczny jakiego konwoju,
 Chce iść przeciwko wojsku i gniewa się srodze,
 Że tak leniwo leżą, że złe mają wodze.
 Wnet hetman Hannibalów obu ordynował;
 Mołodecki, że między Kozaki się zchowwał,
 Pomógł im tej przejazdki; więc na Stepanowce
 Z dobremi szli kałauzy prosto przez manowce.
 W tenże dzień i Mościński wysłan dla języka.
 W kilka mil się z watahą zbójcecką potyka,
 Swoi czy nieprzyjaciel nie pierwój się dowie,
 Aż nakoniec Wołoszą poznawa po mowie,
 Więc się o nich uderzy, chociaż już mrok padał,
 Gdzie swój swemu nie jedną skoro ranę zadał,
 Poszedł nocą na odwrót, sprawiwszy tak wiele,
 I zbójcy-ć, bo ich kilku wziął, nieprzyjaciele.
 Lepszem szczęściem Fekiety aż pod Jassy chodził,
 I wódz i żołnierz dobry; ten się w Węgrzech rodził,
 Gdy lat kilka u Turków na wojnach przesłuży,
 Nie chce swoich chrześcijan prześladować dłużej;
 Kiedy Skinder z Żółkiewskim traktuje u Busze,
 Przedawszy się, do naszych obozów przyklusze.
 I ten się dał znać Moskwie, gdy pod Władysławem
 Swoję wodził chorągiew, lubo w polu krwawem,
 Lubo przy szarém świetle nocnej chodząc gwiazdy,
 I szturm i odważne odprawiał podjazdy.
 Teraz od Jass wróciwszy prawie jak na dobie
 Przeprowadzi języka znajomego sobie.
 Jeszcze gdy Turkom służył Wołoszyn był hoży.
 Ten pytany porządnie hetmanom przełoży:
 Że już Osman w Multaniech, że jego gospodar
 Skoro z żołnierzów wszystkie swe fortece odarł,
 Poszedł przeciwko niemu; a tymczasem w Jassiech
 Na bankiet się gotuje; to ludzie na passiech
 Osadzeni znać dają, zgoła co godzina
 W Wołoszech się z wojskami spodziewać Turczyna.
 Na to kiedy się wszystkie języki zgadzały,
 Każę obóz Chodkiewicz osypować wały,
 We spiżę się sposobić, kto wie jeśli zima
 Nie zechce nas potrzymać z Turki u Chocima.
 A sam się przecie w sobie potajemnie gryzie,

Że z tą garścią, jak goły osiaka na zyzie.
 Nieprzyjaciel już pewny, z czém wieść wieść popycha,
 On o żadnych dotychczas posiłkach nie słyca.
 To gdy myśli na sercu rozerwany, ali
 Rusinowski się z pułki lisowskiemi wali.
 Osobneby napisać o nich trzeba księgi:
 Ci szeląga na swoje nie wzięwszy zacięgi,
 Twardą pracą za płacą, sławę za śmierć biorąc,
 Minąwszy Moskwę poszli w głąb' tamten świat porąc;
 Szablą sobie rum czynią, dokąd pod kopyty
 Ziemię mają i Tytan świeci złotolity;
 Już im białe jezioro w tyle i Sybiory,
 Już minęli ryfejskie śniegiem kryte góry,
 Kędy ciepłe sobole i czarne marmurki
 W nos bije mierny strzelec, ochraniając skórki.
 I Jugra i Permia, gdzie na smukłej łyży
 Człowiek lata po śniegu od sokoła chyzj,

Gdzie już wojnę nie z ludźmi, bo ci ich postury
 Nie zniesli, lecz z niedźwiedzmi i srogimi tury,
 Z potworami morskimi, bez soli, bez chleba,
 O wędłej tylko rybce wieść było potrzeba.
 Dotąd się w dzicze one i pustynie darli,
 Aż się piersiami o lód północny oparli,
 Gdzie w morzu pracowite podbrodziwszy konie,
 Dopiero się ku swojej obejrzą Koronie.
 Tam gdy drudzy słuchają skruszonych kier trzasku,
 Lisowski te na miałkim słowa pisał piasku:
 Skoro wskrós na pięćset mil dotąd nieprzebyty
 Kraj moskiewski końskimi stratuje kopyty
 Śmiały Polak, w tym musi bieg stanowić kresie;
 Niechaj to z piaskiem lekki wiatr po świecie niesie!
 I gdyby mógł mieć skrzydła i pławy kaczorze,
 Kusilby się o lody i szerokie morze;
 Wiedzialby komu to tam jeszcze świeci słońce,
 Kto posiadł ostateczne tamtej ziemi końce.
 Ztamtąd prosto na Mordwę i Sudale błotne
 Obróć ku stolicy, gdzie pakta wykrotne
 Z Moskwą kończy Żółkiewski; dla czego i oni
 Ztąd zaraz do cesarza byli zaciagnioni,
 I tam, robiąc na wieczną sławę swego rodu,
 Służyli, dokąd u nas na wojnę od Wschodu
 W bęben nie uderzono; niechaj o nich powie
 Praga, gdzie z Fryderykiem swym siedli Czechowie,

Bracia nasi i miłą straciwszy swobodę,
Dmuchać każą Polakom i na zimną wodę.
Więc skoro Lisowczycy kiną Rakuszany,
Trząskiem się do ojczystej pobierają ściany,
Im bardziej wedle czasu, im niespodziewaniéj
Przybyli, tym weselszy wojsko i hetmani.

Jeszcze im się radują, jeszcze nie ukaże
Obozny miejsca, kiedy od placowej straże
Bieży jeden za drugim, że z pola posłuchy
Widzą tumany, widzą z prochu zawieruchy,
Ludzie jacyś nad nami. Najmniéj to hetmana
Nie zmiesza, lecz bełzkiego prosi kasztelana;
Stanisław Żorawiński nim był i osobą
I humorem senator, aby wzięwszy z sobą
Komu ufa, pod one pomknął się kurzawy,
Wojsko przyjdzie tymczasem do koni, do sprawy.
Pan bełzki, że miał swoją chorągiew na straży,
Wzięwszy kogo rozumiał, chyżo się odważy;
Podjedzie pod on tuman i chce kogo złowić,
Aż swych pozna i słyszy, gdy poczęli mówić.
Czata się powracając do obozu z plonem,
Gęsty bydeł i owiec ruszyła proch gonem.
Już w polu miał kilka rot, już sprawiał posiłki
Chodkiewicz, gdy go wywiódł pan bełzki z omyłki.

Po tym zgiełku jakby się po burzliwym grzmocie,
Słońce z chmury wydarło, gdy ujrzym w namiocie
Hetmańskim Doroszenka, kozackiego pośła,
O którym po obozie gdy się wieść rozniosła,
Schadzali się rotmistrze i wojskowi starszy,
A ten czoło z podróznój kurzawy otarszy:
„Wódz i wojsko kozackie wielce się tém trapi,
Że więcéj ma trudności, im się bardziej kwapi
Do twojego hetmanie na to pole boku;
Dlategośmy Urynow, dlatego Soroku,
Że nam wolnego przejścia nie bronili szlaku,
I mieszczan i miasteczka wycięli do znaku,
Jużeśmy i pogańskiej utoczyli juchy,
Szablą sobie rum czyniąc, o czém, tuszę, słuchy
Doszły was, zniósłszy Tatar trzy zagony razem;
Bo każdy drogę robić pułk musi żelazem,
Gdy wojsku tak wielkiemu trudno jednym szlakiem,
Dla przepraw i żywności, ciągnąć; trudno ptakiem
Przelecieć, jednak nie wążp, panie, na włos tyli,

Wojsko cię zaporowskie nigdy nie omyli,
Idzie pod twą buławę, gdzie serca i bronie
Bogu i jako matce téj świeci koronie;
Idzie, i nie wprzód ujrzy Zaporohy swoje,
Aż zrzuci pod tve nogi tureckie zawoje!”

Wdzięczen wielce Chodkiewicz i acz życzył sobie
Kozaków już w obozie o téj widzieć dobie,
Lecz że to być nie mogło, z ochotą ich czeka,
Prawda, że niebezpieczna, że droga daleka,
I tego się obawia, aby, łowiąc kurki
Po Wołoszech, nie padli na Ordy, na Turki;
Twardziéjby tam rzeczy szły, niżli u Soroki,
Pewnieby im z sucharów wytrzęśli tłumoki.
I duchem rzekł prorockim: bowiem prawie w te dni
Wpadli byli do matnie Zaporowce średni,
Między Ordy a Turki, z której ledwie toni
Wybrnął Brodawka, skoro kilkuset uroni.

Jeszcze hetman nie doma, jeszcze robi głową,
Coby czynić z tą zwłoką miał Władysławową;
Nuż Orda przewąchawszy, i z tyłu i w oczy
Z wojskiem go na złém miejscu broń Boże oskoczy,
Że ani on przejść do nas nie będzie mógł, ani
My go ratować; przeto do niego wysłani
Stanisław Żorawiński z Sobieskim Jakóbem,
Żeby go ci w errorze postrzegli tak grubem.
Niech się śpieszy do kupy, niech się z nami zręczy,
Bo już ziemia wołoska pod Osmanem jęczy;
Niechaj wojska nie trzyma, jeżeli sam chory,
Jako słyhać, znajdzie tam we Lwowie doktory.
A im późniéj to wojsko, które ma przy boku,
Stanie, i im i koniom mniéj będzie obroku.
Tedy wozy z czeladzią zostawiwszy luźną,
Bieżą konno z obozu, gdzie za wsią Probuźną,
Po zielonéj murawie, którą środkiem moczy
Bystry strumień, królewicz namioty roztoczy.
Sześć miał wojska tysięcy samego wyboru,
Okrom zwykłej gwardyi i swojego dworu.
Więc żeby winna płaca jasnej doszła cnoty,
Nie godzi się zamilczec tych, którzy z ochoty
Własnym kosztem chorągwie stawili okryte,
Niech w sercach ludzkich żyją wieki nieprzeżyte.
Tu, tu każdy swe imię pragnął uwielmożyć,
Tu zbioru, zdrowie nawet ochotnie wyłożyć,

Gdzie przy bożych kościołach, przy panu, przy miłej
 Ojczyźnie trzeba było wszytkiej ruszyć siły.
 Nie na marne bankiety, nie na zbytki to wam
 Dał Bóg, nie na przekwintnym stroje białymgłowam,
 Którzy szersze fortuny, którzy zbiór sowity,
 A zwłaszcza macie z chleba rzeczypospolitej.
 Drugi osiadł pół Polski, że już i tytułu
 Nie masz przedzeń w Koronie, więc do protokołu
 Cesarskiego — o wstydzie! o hańbo! o brednia! —
 Leci, wzięwszy tysiąców, po grabstwo do Wiednia.
 Aż *comes*, albo ksiązę, tak się sadzi drugi,
 Nie bywszy w Ukrainie dalej od Kanczugi,
 Nie widziawszy chorągwie, ani bronii gołej,
 Chyba na Boże ciało obchodząc kościoły.

Jest co widziéć w Krakowie, kiedy na trzy zbyty
 Drogiami poobija ściany aksamity,
 Ubrawszy ono łoże, naksztalt katafalku,
 Śród pokoju postawi od samego balku.
 Wkoło fraszki rozliczne, od szkła i kamieni,
 Tym pompa większa, im się która drożej ceni.
 Chorągiew-by zaciągnął za każde z tych cacek,
 I z większą stokroć sławą, choć przynajmniej znaczek
 Wyprawił w Ukrainę, gdzie jako doroczy
 Haracz, lud chrześcijański, pies pogański troczy.
 Cóż szaty? cóż klejnoty? cóż argenterye
 Auszpurskie? cóż splendece i ludne gwardye?
 Że żaden z królów polskich, aże do trzeciego
 Zygmunta, nie miał pompy, nie miał fastu tego,
 Jaki dziś ma starosta, cóż o senatorze
 Rozumiéć? w jakiej bucie żyje i splendorze!

Nie łoże, nie łabęcie mchy, nie miękkie szaty
 Prządki nasze, a stare zdobyły Sarmaty.
 Ziemia łożko, barłóg mech, falandysz od festu;
 Zwyczajnie karazyi, albo téż breklestu,
 Na kurty zażywano, co większa, obok cię
 Posadził, chociaż oszył safianem łokcie,
 Największy pan: gdzie cnota rycerska nas braci,
 Ani złotogłów, ani tam aksamit płaci.
 Pójdź-że z nim do rynsztunku, najdziesz tam i krzesła,
 Znajdziesz i marsowego zwierciadła rzemiesła:
 Siodła one usarskie, on polerowany
 Puklerz i tarcz, któremi ozdobił swe ściany,
 Które, jeśli się kto w nie wpatrzy okiem zdrowym,

Wyrażają postaci, równe Gradywowym,
 I dadzą met szpalerom; a nuż pełne gromu
 Kirysy, jakiegoż nas nabawią soromu,
 Którym dziś szaty ciężkie, nie rzkać twarde blachy,
 Takeśmy się postrzygli z bohaterów w gachy!
 Ale co mówię zbroje, ciężą nam i suknie,
 Wąsy ogoli drugi i tak się wysmuknie,
 Jako jedna z Francuzek, prócz że much na czole
 Nie stawia, ani uszu dla trzęsielei kole;
 Od głowy się do stopy ustrzmi i uwstęży,
 W rękę mu obuch, szabla u boku mu cięży.
 O wszeteczne pieszczoty! o sromotne fochy,
 Jużeśmy wyrównali delikackie Włochy!

Co gorsza, że i księża nie tylko nie tłumią
 Tęj w ludziach wyniosłości, ale sami szumią.
 Boże! na to-li mają iść kościelne zbiory?
 Więc na każdą potrzebę wyciągać pobory;
 Jeśli posła wyprawić, jeżeli Tatarzy,
 Żeby nas nie pobrali, ujmować przez dary.
 Do czego to kozuchy dziś przyszły baranie!
 Nie zechcemy-li skóry swęj nadstawić za nie,
 Musimy się okupić złotem, bo żelazem,
 Dla zbytków, niepodobna; kilkadziesiąt razem
 Uchwalamy podatków na onego chłopka,
 Co ledwie rocznią pracą odzieje parobka,
 Ledwie tchnie, ledwie ziele, przecie je dać musi
 I poduszkę przedawszy, gdy go gąsior dusi.
 Żołnierza dla pieniędzy, dla zbytków pieniędzy
 Nie mamy; więc gdy trwoga nastąpi, co prędeż
 Pospolite ruszenie ogłaszają wici,
 A Tatarzyn jako pies uciekł, gdy uchwyci.

Szukaj-że teraz w polu onego *comesa*,
 Jeśli doma nie został, to pewnie u lesa.
 Kędy one gwardye i hajduków kupy,
 Co wyjadali wszytkie tetry, wszytkie krupy,
 Że się przez kalwakaty i przez one trzody
 Nie mógł czasem docisnąć człowiek do gospody.
 Nie masz prócz chłopców kilku, a co pod chorągwią
 Dragonów, ci dopióro cepami i łągwią
 Robili; dziś żołnierze. Drugi kieckę głaszce
 Do nosa, cudowną moc muszą mieć te płaszcze,
 Czy nie Eliaszowe, które miasto łodzie,

Po Jordanowej człeka przeprowały wodzie?
 Lecz i to stanie za cud, kiedy w lot i w zobki,
 Pod płaszczami żołnierze, co bez nich parobki.
 Takim prawda Przemysław Morawianów bobem,
 Takim Rzymian Hannibal oszukał sposobem;
 Tamten z kory olszowej narobiwszy cieni,
 Ten nawtykawszy wołom na rogi płomieni.
 Dziś nie idą te figle, nie płacą te cienie;
 Ręką a sercem żołnierz nieprzyjaciół żenie,
 Mydło w oczy dla Boga i dziecinne bajki!
 Więc na onę chorągiew nazszywa kitajki
 Orłów, krzyżów, nabożeństw, herbów swych nakładzie,
 I Bogu i królowi i sobie na zdradzie,
 Byle zbył takowemi Maćkami pańszczyzny,
 Mając sto wsi królewskich, miłośnik ojczyzny!
 Byle popis odprawił; zginie-li też który?
 Zaraz wszyscy z rotmistrzem idą na maciory,
 Zawędziwszy w niewczesnym obozie cynadry,
 Wróca się dziś na piece, do stywy, do ladry.
 Terazby fakcyować i mieszać sejmiki,
 Nad uboższym przewodzić; nie ma to repliki.
 Terazby szumić panie i mieć butę owę!
 Skureczyłeś się jako wąż, kiedy kryje głowę,
 Wywiozłeś za granicę od mała do wiela,
 Nie warowny-ć i Kraków dla nieprzyjaciela,
 Siedzisz jak mysz na pudle i w piciu i w jedle
 Skromny, a koń gotowy zawsze stoi w siedle,
 Przysięgę, że nie gonić; do domu myśl łąży!
 Nie piękniej-że tysiąckroć, gdyby był chorąży
 Stał załobą, żołnierzów otoczon szeregiem,
 A ty, coś Bogu winien przyrodzonym biegiem,
 W oczach pańskich oddawał farbujący karki
 Ostrą szablą poganom; żadnećby jarmarki
 Takiego specyjału, choćbyś wszystkie fraszki
 Zakupił, objechawszy Paryż i Damaszki,
 Nie dały; jako gdybyś za miłą ojczyznę,
 Podjętą na swém cielem synom przyniósł bliźnę.
 Zawsze-ć śmierć mrze na tchórza, jako wilk na źrebie,
 Co mu łydki dygocą, zęby skaczą w gębie.
 Leczby zażył i panów w polu kto marsowém,
 Kiedyby ich z Warszawą wziąwszy i z Krakowem,
 Zaniósł pod urwiżywot, albo gdzie szlak złoty,
 Byliżby tam dragoni, byliżby piechoty!

Lecz trudno wilkiem orać; co się łyso łagnie,
 Łyso ginie; kto niechce, z góry nie pociągnie!
 Patrzcież na świątobliwe ojców swych obrazy,
 Które dokąd świat stoi nie uznają skazy;
 Patrzcie, a kinąwszy cień marnych ozdób płony,
 Ich się imcie przykładem sarmackiej Bellony:
 Bo ci nie mając chleba królewskiego bułki,
 Nie rzkać rotusarskie, lecz stawiali pułki
 Nie szarków, nie Rusnaczków, owych skotopasów;
 Żołnierza ćwiczonego: Węgrów, Szwedów, Sasów,
 Co się rodził w obozie, we krwi go kąpała,
 A trzaskiem muszkietowym matka usypiała;
 Co mu nie zadrży czoło, choć w ogniu, choć w kurzu,
 Za którego piersiami staniesz jak w zamurzu!
 Takich miał mężny Wejer regiment pod twardem
 Żelazem, takich wiodł dwa: Ernest i z Gerardem
 Denoffowie rodzeni, Kochanowski czwarty;
 Tamci Niemców co w piki, ten Węgrów co w barty,
 Przy muszkietach z młodości ćwiczeni; tamci się
 Przy Renie, a Węgrowie rodzili przy Cisie.
 Szesnaście dział do tego, i przyczyna pauzy
 Królewiczowi, lwowskie kiedy ich cekauzy
 Pogotowiu nie miały; więc prochy i kule
 Przy armacie prowadził Bartoszcowski czule.
 Te były cztery pułki ćwiczonej piechoty,
 Drugą zaś stroną konne waliły się rotty.
 Naprzód Władysławowa, kwiat sarmackiej młodzi,
 Którą stary on wojen Kazanowski wodzi,
 Gdzie Orzeł białopióry w części swęj Europy
 Dzieli syny koronne królewskimi snopy,
 Rozdaje plenne kłosa, a do takiej zobi
 Każdy się wczas pobiera, każdy się sposobi.
 Świetna ta i ozdobna, a to z tej przyczyny,
 Że same senatorskie okrywała syny.
 Po tej szedł książę Janusz Wisniowiecki w tropy,
 Tamta w złoto bogatsza, ta w Marsowe chłopcy;
 Staremi kawalery szeregi osadził
 Po nim Tomasz Zamojski, cały pułk prowadził,
 W gorąco uzłocone obleczony blachy;
 Mars a Mars, kiedy ciska śmiertelne zamachy!
 Turek pod nim chodziwy tak się gładko składa,
 Rzeklibyś, że krty kopyty ziemie nie dopada;
 Groźna w ręku buława, której nikt nie ceni

Ze złota brantownego, z wyboru kamieni;
 Pamiątka ojca twego bohaterskiej cnoty,
 Najdroższe dyamenty i brant przejdzie złoty.
 Obyż cię dziś ojczyzna miała, wielki Janie
 Na samo imię twoje zdechliby poganie;
 Ale żeś poszedł z ziemie i już mieszkasz w niebie,
 Przecie o swych w niniejszej pamiętaj potrzebie.
 A jakoś strącił Niemca, co świadczy Buczyna,
 Tak pomóż z tegoż stopnia strącić poganina.
 Pomóż grozą przezwiska i ogromnej klawy,
 Niech to ma Tomasz wstępem do ojcowskiej sławy.
 Tedy naprzód usarże za swym pułkownikiem,
 Z wesołym trąb i surem piskliwych okrzykiem,
 Trzysta po nich pancernych szło pod trzema znaki,
 W bandolety i w świetne przybranych sajdaki.
 Za nimi dragonia pod dwoma kornety,
 Chłop w chłopa świeże mając płaszczce i kolety.
 Po tych wszystkich na końcu czwarte mieli miejsce
 Wołochowie, najskrytszych kątów wynalezce,
 Tu Plichta i Niemira, kasztelani oba,
 Podlaski z sochaczewskim; domów swych ozdoba.
 Tu Firlej z Dąbrowice, tu Przyjemski Adam,
 Których za wieczny przykład wnukom ich pokładam.
 Działyński z Konicpolskim i Zygmuntem Tarłem,
 Usarżów swych prowadzą, których całém gardłem
 Niech nasze pieją Muzy, aby takie pieśni
 Potomków ich ruszyły ze snu, z drzymu, z pleśni!

Gdy przeszła usarża, następuje po nią
 Pancerny żołnierz, lepszy ze zbroje i koni,
 Trzy roty trzój Potoccy prowadzą w koleczudze,
 Choć im siła przy onej nieszczęśliwej strudze,
 Ubyło, gdzie z Stefanem wodzem swego domu,
 Do okrutnego przyszli nad Dzieżą pogromu.
 Tak rzymscy Fabiowie wzięwszy na swe skrzydło
 Ojczystych nieprzyjaciół, skoro wpadli w sidło,
 Trzysta razem zgubili mężów swego rodu,
 Że jeden tylko w Rzymie został dla przypłodu,
 Co go do nieszczęśliwej onej zawieruchy
 Miękkie jeszcze nie chciały wypuścić pieluchy.
 Po nich Dzierzek i Gniewosz, po tych się rozwinię
 Zborowski, ostatni już dziedzic na Melsztynie.
 Za nimi bardzo dobrą Lipski wiedzie sprawą
 Sto koni Petyhorców pod krętą Śreniawą,

Drugie sto, pod takiemiż co i owych herby,
 Pracowite Wołochy prowadził i Serby.
 Za nim dzielny Czarnecki swoich ludzi wiedzie.
 Na końcu, lecz go było położyć na przedzie,
 Żeby inszych kłół w oczy, tak grzeczny, tak ludzki,
 Tak kochający matkę, Paweł był Wołucki,
 Biskup włocławski, który wszystkiej swą intratę
 Żożył na zaciągnionych żołnierzy zapłatę,
 Sam przed boskim ofiary kurząc majestatem,
 Sto usarżów, piechoty dwie, z Filipem bratem,
 A kasztelanem rawskim, z kąd oboma sława,
 Posyła przy młodego boku Władysława,
 Który tylo natenczas ludzi wiódł ku Dniestru.
 Aże przydam i drugich do tego rejestru,
 Którzy także sowite własnym sumptem znaki
 Zebrawszy, prowadzili na chocimskie draki
 Przy Zygmuncie; lecz że ten nie szedł dalej Lwowa,
 Nim się skończy z Turkami transakcja owa,
 I ci pola nie mieli choć pragnęli srodze,
 Gdzieby szczerzej ochocie wyrzucili wodze.

Sześć miał wojska tysięcy Zygmunnt i z okładem
 Piesznych i konnych Niemców, prywatnym nakładem.
 Którzy zaś swęj ojczyźnie k'woli, k'woli Bogu
 Szli za nim: pierwszy Janusz ksiązę na Ostrogu,
 Sześćset jeznych i pieszych ludzi w dobrej sprawie,
 Tylo drugie Dominik ksiązę na Zasławie,
 Pod ćwiczonych rotmistrzów prowadzą dozorem;
 Każdy z nich stał osobnym od króla taborem.
 Potem Rafał Leszczyński, belzki wojewoda;
 W tym senatorska z cnotą zesła się uroda;
 Takli od czasów dawnych krzewista leszczyna,
 Jako do sarmackiego wszczepiona dziardyna,
 I gładko i wspaniało i wysoko rośnie,
 Że konarzyste dęby przenosi i sośnie.
 Półtorasta usarża świetnemi proporcy
 Okrywszy, dał sprawnemu w regiment dozorcey,
 A sam jako wódz wojny, osobną połączy
 Ku Lwowu wiódł belzkiego województwa bracią.
 Po nim Jakób Sobieski, który niechcąc niczem
 Sławnych wydawać przodków, acz sam z Chodkiewiczem
 W radzie siada wojennej, i tam sto piechoty,
 Tu sto stawił do onej pancernych roboty.
 Tyleż kiedy prowadzi Czartoryski Jerzy

Usarzów, ledwo wymknął Tatarom z obierzy.
 W tym rejestrze Pisarski, w tym się Piaseczyński,
 W tym piśmie i Szaszkiewicz i Andrzej Maliński.
 Za temi Krysztof Morsztyn pod świetną Leliwą
 Sto pieszych, sto Chrzastowski, pod swego Lwa grzywą
 Wyprawił; tym godniejszy dziękczynienia oba,
 Im więcej taką cnotę zaleca chudoba.
 Radziwiłł mi zostaje na pokrasę prawie:
 I ten był dosyć znaczny, gdy swój k'woli sławie
 Dwieście koni w kirysach, dwieście od pancerzy,
 Sześćset wieździe piechoty z Dubinek i z Bierzy.
 Tu poczet brandeburski, z winnego feuda
 Pod Greben obersterem ośmset idzie luda.
 Tuby mi się godziło wspomnieć nasze dziady,
 Których acz na chorągwie, pułki i gromady
 Z kilku wiosek nie stało, w swym jednak powieście,
 Kędy dziś ledwo konia, albo dwu wygniecie,
 Po kilkudziesiąt jazdy i dobrej piechoty
 Z samój tylko pisali ku ojczyźnie cnoty;
 Albo jeżeli téż kto był znaczniejszym kędy,
 Wszystkie w swych miejsca miały powiatach urzędy,
 Nie pod nieśmiertelne się ukrywali znaki,
 Ale z bracią fortuny czekali jednakięj
 I których uprzedzali doma do zastola,
 Tym się pewnie uprzedzić nie dali do pola.
 Ci-é to są ci Polacy, którzy wam tę ziemię
 Dali, co ją orzecie; aleście w ich strzemię
 Nie wstąpili; dotąd się w ich świecąc starzyźnie,
 Nie mogliście na nowe zarobić ojczyźnie;
 I owszem nalazłby się jeszcze bękart, który
 Dawszy sobie z nich sprośne przerabiać fałszury,
 I sławę i pamiętne dzieła wielkich przodków
 Na swe i swych chowa ją pokrycie wyrodków.
 Ano próżno się pyszni, próżno się ten szerzy
 Kto będąc gołym, w cudze pstrocizny się pierzy.
 O nieszczęśliwe zbytki, w których jako w morze
 Tonie kamień rzucony i ślizkie węgorze;
 Tak wszelka ginie cnota, tak przystojność taje
 Jako śnieg, gdy mu słońce gorąca dodaje.
 Nie takięj téż ten klejnot szlachectwa był wagi
 Póki miał swój szacunek za krwawą odwagi,
 Póki nań wydawano przywileje w polu,
 Nie było jako dzisiaj w pszenicy kąkoln,

Wkupionych bardzo mało; żaden nie wlaźł smykem.
 A któż dziś u nas trzęsie najbardziej sejmikiem?
 Co wiedzieć kto? Wziąwszy *ski* albo od Braclawia,
 Albo się powie z Mazowsz, tak siła rozprawia,
 Przygrzawszy animuszu jakimkolwiek trunkiem.
 Spytasz go, gdzie się rodził? zaraz basarunkiem
 Potrząsa, zaraz liczy rotmistrze i pułki
 Gdzie służył; choć za ciurę gdzie skrobał gomółki!
 Nie masz się o co gniewać, i to moja rada:
 Chcesz być szlachcicem, pokaż z ksiąg szlachcica dziada,
 Dopiero mi się bracie będziesz liczył równy;
 Rodzą chłopów szlachcianki i szlachtę chłopowny.
 Ale wracam do miejsca, gdzie mając tyło słów
 Na niemiłość ojczyzny, zostawiłem posłów.
 Żorawiński z Sobieskim, ze wszech starszych zgody,
 Zbiegli do królewicza prawie jak w zawody;
 Którego powitawszy, proszą, radzą, muszą,
 Żeby się łączył z wojskiem, nim Turcy przykłuszają.
 O których wieść wieść, szpiegi doganiają szpiegów,
 Że już pełne Wołochy tatarskich zabiegów.
 Przez miłość chwały bożej i téj spólnej matki,
 Przez koronę ojcowską, której téż zadatki
 Ma i on w naszych sercach za rycerskie dzieje,
 Przez te wszystkie ozdoby, przez wszystkie nadzieje,
 Przez żywot, zdrowie i co szacuje się drożęj
 Dobra sława, więc dla nięj niech wszystko odłoży!
 Niech się z żółwia co prędzęj na konia przesiedzie,
 Swoim serca potwierdzi i do nich przybędzie
 Z tak pięknym gronem ludzi; lecz daleko sporzēj
 Animusz im królewska osoba otworzy;
 Sam namiot, między sobą, twój widząc rozpięty,
 Dosyć będą przynuki mieli i ponęty
 Do czynu Marsowego: bo zkąd wszystkie wiszą,
 Tym téż wszyscy nadzieje obumarłe wskrzeszą,
 Śmierć się w żywot obraca, połowicę bólu,
 Tracą rany przy swoim otrzymane królu.
 Więc proszą i postokroć, aby w tym teatrze
 Wiecznej swęj sławy stanął, nim poganin natrze,
 Nim Mahomet niewdzięcznym *halla* zabrzmi echem
 Po ziemi, która świeżo kwitnęła pod Lechem.
 Niech Jezus z czystą matką, przy świętej ofierze,
 W swoim własnym dziedzictwie pierwsze miejsce bierze.
 Niech się z tego nie chlubi durny Osman, że cię,

Nie ty go, Władysławie, w spólnym czekasz mecie.
A w ostatku za lekkie kto ręczy ordynce
Jeśli wolne po chwili będą i gościńce?

Nuż spadną; wezmą passy, popsują przeprawy,
Dopierożby koło nas były wielkie kawy!

Słuchał posłów królewicz: a że stali gęściej
Dworzanie, wstyd go było i słuszenie po części.
Wdzięczny wspaniałe skronie rumieniec mu zdoził,
Ze na takie swą zwłoką ostrogi zarobił.

Krótko, niegotowością broni swojej kauzy
Ostatek winy zwali na lwowskie cekauzy,
Zaniedbaną armatę, piechoty niezdrowie.

Jakoż sami na oczy widzieli posłowie
Cienie Niemców ubogich; każdegoby z pluder
Wytrząśł: bo gdy ogroda dopadł głodny *bruder*,
Żarł bez względu jarzyny niewarzone póty,
Ze mu brzuch w twardy bęben, kiszki poszły w druty,
Ztąd ich *kranki* zwyczajne a skoro ociekli,
Ledwie że kości skórą powleczone wlekli.

Królewicz szczerą miłość wybornemi słowy
Wyświadcza, że ojczyźnie i zdrowiem gotowy
Służyć; żeby nie wątpił nikt o jego chęci,
Sam się koło pośpiechu z pilnością zakręci,
Chociażby mu i w drodze co Niemców zostawić,
Będzie się chciał co rychlój do obozu stawić,
Wywieść się z opaczego mniemania i co tą
Zwłoką się omieszkało, nadstawić ochotę.
A jeśliby go w drodze co zaszło tymczasem,
Tedy pośle Wejera jak najprostszym pasem
Z piechotą do obozu dla toczenia wału,
(Co i ziścił) sam ciągnie z konnemi pomału.

Z tęp posłowie odjadą, a gdy dniem i nocą
Na swe się stanowiska pod Chocim powrócą,
Awizują hetmanów i wojenne rady,
Jako piękne Władysław prowadził gromady,
Jako i sam ochoczy; a z takim żołnierzem
Orlimby rad przeleciał do obozu pierzem;
Co że mówić nie może świadczy inkaustem
W liście do Chodkiewicza; lecz nie z takim gustem
Jakiego były godne, ich przyjęte głosy.

Wszyscy sowę zadęli, powiesili nosy,
Wszystkim jak dał po uchu, jak psi zjedli krupy,
Luboś z jednym chciał mówić, luboś wszedł do kupy.

Smutne wojsko; bo skoro wrony poczną krakać
Na kogo, to i sroki; że się chciało płakać,
Widząc tak opieszalych z onego ferworu;
Najwięcej nowin podczas wojny, podczas moru,
Dawna pieje przypowieść; z tejże dziś przyczyny
Przyszedł obóz do takiój na sercach ruiny.
Z tęp stroskany Chodkiewicz, ledwo nie rozpacza-
Wieść, ale z niepewnego wyszła powiedacza,
Ze wojsko zaporowskie, na wszystkie potęgę
Padszy turecką, w drodze straszna wzięło cięgę;
Ze z gruntu padło sńiatem do jednej płci męzkiej,
Ani mógł wynisć poseł tak haniebnej kłęski.

Wszyscy się turbowali tak żałośną sprawą,
Jakoby im od ciała rękę odciął prawą.
Dopieroż teraz Turczyn rozpościera kuty,
Takim wsparty tryumfem; a co jemu buty
Przybyło, tyle serca postradali naszy,
Kiedy ich kto obarczy, kiedy ich optaszy.
Tu Chodkiewicz Bogu swe ofiaruje wota,
Potem Kulickowskiego z Liszką do namiota
Zawoła — lekkich ludzi wodzili ci oba —
I rzecze: „Niepotrzebna zda mi się żałoba,
Którą zaporowskiego lutujemy wojska;
Bo kto ich trupy liczył? kto widział pobojska?
Przeto kawalerowie, nie w jednym mi sęku
Z rozumu i z walecznych zaleceń rękę,
Proszę i rozkazuję; z tego mi rosołu
Pewnym wyjmcie językiem i z wojskiem pospołu;
Chciejcie mnie awizować o tamtój fortunie!“
Tu się na podjazd Liszka z Kulickowskim sunie,
Aleć nie o Kozakach z pierwszego noclegu,
O sobie oznajmują, że na samym brzegu
Prutowym niezliczona Orda ich osaczy,
Nie ratuje-li? że ich hetman nie obaczy,
Przydadzą, co strach każe; bo w takim rozterku
Oczy wielkie i język bywa bez usterku.

Nowa troska, co gorsza, że potwierdza starój,
Kiedy mamy tak blisko Turki i Tatary,
Gdzieżby sobie Kozaków zostawili w tyle,
Kiedyby ich nie zniesli? jakoby po żyłe
Uparał Chodkiewicza, idą przezeń mory,
W okrutném rozerwaniu, dość słaby i chory.
Liszkę trzeba ratować, kogo posłać po nie?

Jeśli garść małą? pewnie i z Liszka utonie;
 Jeżeli posłać więcej? szkoda wojska dwoić.
 W czém jeszcze się nie może cale uspokoić,
 Gdy Liszka Prut przemknawszy wykradnie się polmi,
 I od pieczy smutnego hetmana uwolni,
 Którego bardziej strata Kozaków zasmuca,
 Jednak ostatniej jeszcze nadzieje nie rzuca,
 Nie da się trosce w potul, choć go w serce bodzie,
 I w różnej trzyma czoło od serca swobodzie.
 Potem wojennej sprasza do sekretu rady,
 Ukazuje, jako w tém błąd się stał szkarady,
 Że Kozacy bez wodza, głowy, samopas
 Tłukąc się razem padli pogaństwu na opas,
 Z czém acz jeszcze chromego oczekuje, ale
 Rzadkoż się złe nowiny, rzadko mieniaż żale!
 Serce wojsku upadło, nie masz królewicza.
 Gdy tak swoje Chodkiewicz kłopoty wylicza,
 Dają znać posłuchowie, że wzburzone prochy
 Czy Tatarzy, czy zbójce wydają Wołochy.
 Larmo zatém otrąbią i gotowość każą,
 Lecz gdy się bliżej one tumany pokażą,
 Pod chorągwie uderzą, które nim się ruszą,
 O języka się chyżo ochoczy pokuszają.

Pułk jeden szedł kozacki obciążony łupy,
 Co rabował od swój się oderwawszy kupy,
 Ci upewnią, że wojsko tylko o mil kilka,
 Toż naszy psa szarego widzą miasto wilka.
 Bo Brodawka, kozacki wódz chocimskiej drogi,
 Idąc bez wszelkiej sprawy, bez wszelkiej przestrogi,
 Włazi Turkom w samo gardło, gdzie albo umierać,
 Albo mu trzeba było środkiem się przedzierać
 Bisurmańskich taborów, a za każdym krokiem
 Szturmować i z onym się pasować obłokiem;
 Bo skoro Osman na nich padnie zniedobaczka,
 Witaj, rzecze, nie brodząc do wieczery kaczka!
 Rozumie, że ich połknie i już pierwsze koty,
 K'woli dalszej fortunie, wyrzuca za płoty.
 Tryumfujesz, Osmanie, nie widziawszy trupa,
 Ano się często wstydzi, kto przed skokiem hupa;
 Jakbyś już na wygraną trzymał przywileje,
 Częstoż-gęsto, skutek swe omyła nadzieje.

Toż wszystkimi siłami i z tyłu i z przodu,
 Nie dając im odetchu, nie dając rozvodu,

Uderzy na nich tyran nadzieją opily,
 Że tam już zawrze imię kozackie w mogily.
 Ale ci widząc się być w niebezpiecznej toni,
 W męstwo bojażń obróca, wszyscy zsiędą z koni.
 Za śmiałemi fortuna obraca swe koła,
 Wszędzie tchórza namaca i na piecu zgoła;
 To jest zdrowie w przegranej, z dawnego przysłowia,
 Nie mieć żadnej nadzieje żywota i zdrowia.
 A kto swój żywot kładzie, kto go lekce waży,
 Już panem jest twojemu, już siedź jak na straży.
 Toż skoro się potwierdzą i popluną dłoni,
 Czoła przetrą i słyku posuną po skroni,
 Zepną tabor a działa, których ośm dwadzieścia
 Ciągnęli, tak rozsadaż, że nikędy prześcia
 Nie mógł mieć nieprzyjacieli, którego impetu
 I ostatniej fortuny czekają dekretu.
 Toż gdy się Turcy na nich ze wszech stron wyskpią,
 Gdy się zbliżą, a wozy tu i owdzie szczypią,
 I rozumiejąc, że już z strachu pomartwieli,
 Im owi dłużej trwają, nacierają śmieliej.
 Dopieroż, jako z chmury grad, jako groch z woru,
 Działa i samopały razem z ich taboru
 Śróty z ogniem i kule rzygną w on gmin gęsty.
 Lecą na wszystkie strony chłopci jako chmięsty,
 Kurzą się pola w dymie, grzmią lasy w odgłosie,
 Słyszy go durny Osman i proch czuje w nosie.
 A pogaństwo usławszy ziemię onę ścierwy,
 Ucieka, kto najdalej, kto może najpierwej.
 Gryzie się Osman strasznie, włosy na łbie targa,
 Że się dziś pierwszy giaur w jego krwi uszarga,
 Że jako lew dzierząc się drogi przedsięwziętej,
 Idzie choć oszczekany drobnymi szczeniętą,
 Żęby tylko pokaże, albo machnie chwostem,
 Aż mizerne skowery kładą się pomostem.
 Bo Kozacy zebrawszy korzyści sowite,
 Idą w drogę przez one tułowy pobite.
 Już im serca przybyło, już im nic nie wadzi
 On dzień cały, aże ich ciemna noc osadzi;
 Ale nazajutrz, skoro czarnej nocy kruki
 Zorza purpurowemi rozżenie buńczuki,
 Skoro Tytan ogniste puści na świat grzywy,
 Znowu szczęścia próbuje cesarz niecierpliwy.
 Prosi, grozi, klnie, łaje, obiecuje płacić

Żołnierzom, a hetmany i basze bogacić;
 Żeby ci psi giaurscy jego carskiej głowie
 Nie urągali, raczej woli stracić zdrowie;
 Jakoż jeśli dziś swego zamysłu nie dopnie,
 Jutro sam padnie trupem w ich oczu okropnie.
 Więc znowu na Kozaki wsiędą, ale nie tem
 I sercem, które wczora było, i impetem;
 Bo kto się raz na szynie rozpalonej sparza,
 Nierychło błędu swego drugi raz powtarza.
 Wrzaskiem tylko okrutnym, że takimi grzmoty
 Na kraj świata zające zagnali i koty,
 Wiatry echo roznoszą i oném ich *halla*
 Na kilka mil wołoska ziemia rozlegała.
 Wszystkie działa burzące i ogniste sztuki
 Czynią, ale bez szkody, niesłychane huk.
 Bali się z niemi zbliżać, lecz tylko nawiasem
 Strzelali, a serdeczni Kozacy tymczasem,
 Jako żółw w swoim sklepie, jęcz w swój eści krępy,
 Rzną się śmieie taborem między ich zastępy.
 Więc jeżeli kto natrze, na tém miejscu lęze,
 Gdzie go po boku nosny samopał dosięże.
 Ośm dni ich w tym opale, w tym kurzu prowadzi,
 Nakoniec widząc Osman, że nic nie poradzi
 Puści im cug. O wzgarda wielka, oczywista!
 Wtém mu poseł daje znać, iże ich czterysta
 Od wojska oderwanych w blizkiej skale dyszy,
 Jak znowu tyran ożył, skoro to usłyszysz!
 Tedy wzięwszy część wojska z sobą i janczary,
 Jako na pewny obłów do onój pieczary
 Sam bieży, chciwy pomsty krwawym mordem dycha,
 Gdzie jako w gniaździe ona garstka ludzi licha,
 Nie mogąc mieć ratunku od żadnego człeka,
 Zwątpiwszy o żywocie śmierci tylko czeka.
 Ciasny był do nich przystęp a dlatego hurmem
 Pogaństwo iść nie mogło, gdy ich brało szturmem.
 Więc którą tylko stroną ku nim się wychyla,
 Zaraz im szyki z długich samopałów mylą.
 Lubo się przed cesarzem chciał popisać który,
 Jako nie był na nogach, na łeb spadał z góry.
 Już chciał do nich skałę kuć, już i walić kłody
 Z wyższych miejsc, skoro w swoich ludziach postrzegł szkody
 Durny Osman, gdy między południem a między
 Zachodem, sto janczarów zgubił od tój nędzy,

A samego wyboru; więc żeby nie zbiegli
 W nocy, wszystkie im ścieżki poganie zalegli.
 Ci śmierć już w oczach mając, tylko myślą o tem,
 Żeby się w dobrej sławie rozstawać z żywotem,
 Nacedziwszy pogańskiej, ile mogą juchy,
 Oddać wielkiemu Stwórcy powierzone duchy.
 Więc jeszcze źle świtało, jeszcze gwiazdy bladły,
 A już nad głową tyran stanie im zajadły;
 Taż mu baba, też koła; toż do onój dziury
 Każe ciągnąć armatę przez lasy, przez góry,
 Każe strzelać cały dzień; kule tylko świszczą,
 A Turków postaremu Kozacy korzyszczą.
 Cztery dni się bronili, chcieli jeszcze dłużej,
 Ale ich niezłożonym razem sam głód znuży.
 Dotąd się bisurmanom nie chcą upokorzyć,
 Że ich wystawać muszą, muszą głodem morzyć;
 Nie żelazo, natura wojuje ich sama!
 Toż skoro każdy swego pośle przed Abrama,
 Gdy ich ręce opuszczą, dygocą goleni,
 Przyznają, że przegrali, że już zwyciężeni,
 Puszcza swój zamek luby, a gdzie stał zuchwały
 Osman, rzuca pod nogi zimne samopały.
 Tedy jeden co pierwszy rozum miał i lata:
 „Dotąd, wielki monarcho, na trzech częściach świata!
 Biliśmy się dla miłej ojczyzny i wiary,
 Dokąd nam ognia w strzelbie, w ciełe stało pary;
 Skorośmy to dla spólnej utracili matki,
 Niesiemy-ć, o cesarzu! krwie naszej ostatki,
 Podtój krwie; ale przecie z niej twa miłość może
 Uważyć, co za mężów mnoży Zaporozie.
 Czteromkroć stutysięcy, czterysta nas, cztery
 Dni się mężnie broniło; poznasz z naszej cery,
 Że-ć nas brzuch wydał; bo ten, choć to masz trzy światy,
 Mocniejsze ma niżli ty szturm i armaty.
 Jakożkolwiek wygraną masz i więźniów, panie,
 Takich ludzi jakoś sam, i co się im stanie
 Jeżeli srożęc zechcesz, poczekawszy trochę,
 Toż cię czeka, w też i ty rozsypiesz się prochy;
 Bo żeś człekiem, cesarzu, choćbyś antypody
 W rękę miał, wzdry śmiertelnej nie ujdiesz przygody!
 Trefunkiem wszyscy na świat idziem, ale z świata
 Prawa nas nieprawnego konieczny mus zmiata.
 To nie śmierć, kto umiera w bohaterskiej enocie,

Taki żyje po śmierci w piersiach ludzkich; bo cię
Twoja sława z grobowca po pogrzebie dzwignie,
Któręj już świecka zazdrość wiecznie nie poścignie.
Na tę, acz wszystkim, ale najwięcej mieć trzeba
Wam oko, których na tron wysadziły nieba.
Większa sława, im wyżej siedzicie od ludzi,
Czeka cnót waszych; ale kto ją opaskudzi
Ladajakim postępkim, po marnym żywocie
Gaśnie, żyjąc w obeldze, umiera w sromocie.
Nie odkupi jój, choć da największe pieniądze.
I ty swoim afektom przybieraj wrzeciądze,
Abyś już zwyciężonych więcej nie ciemniżył,
Ale siebie samego, cesarzu, zwyciężył.
To walka, najgłówniejszej zrównana potrzebie
Zhołdować żądze serca i zwyciężyć siebie!“

Śmiał się Osman, ale śmiech z gniewem był napoły;
„Czy nie uczył ty, rzecze, u giaurów szkoły?
Jakiś mi krasomówca! wnet za te nauki
Brzydkiem ścierwem gawrony napasiesz i kruki,
Pokażesz drugim drogę psom, odważny chłopie,
Których się wilk i z twoją posoki nażłopie!“
Obnażonego potem przywiązać do buku
Rozkaże, i sam naprzód ustrzela go z łuku,
Po nim zaraz drugiego; skoro zabił pięci,
Trochę z gniewu opłonał i do pomsty z chęci
Wojsku rozda ostatek; tam jedni w polonończą
Od dzid, drudzy i szabel swą śmiertelność kończą,
Kończą śmiertelność, ale onymże zawodem
W niebie żyć poczynają, gdzie ich ani głodem,
Ani żelazem więcej śmierć już nie namaca,
A na ziemi żaden wiek sławy ich nie skraca.
Już tyran tryumfował, już wspaniałej stapał,
By go nie wstyd, radby się w onęj krwi i kąpał,
Syci serce i oczy niewstydlive pasie,
Carem bywszy, katowską wziął funkcją na się.
Tak ci legli mężowie; i ten był pies szary,
Którym się miasto wilka i Chodkiewicz stary
I wojsko turbowało; jakoby do nogi
Pod tak srogie Kozacy podpaść mieli wrogii.

Aleć i Sajdacznego, co na podjazd chodził,
O włos podobny kłopot w zdrowiu nie uszkodził;
W nocy napadł na tropy i tureckie szlaki,
A mniemając swoje być przed sobą Kozaki,

Puścił się niemi; ale skoro mu dzień oczy
Otworzy, poznawa błąd, a już go oskoczy
Orda na wszystkie strony; długo się odwoдем
Bronił, choć całonocnym z mordowany chodem;
Lecz wzięwszy w rękę strzałą i stradawszy konia,
Uszedł w las wielkiem szczęściem dopadszy ustronia.
Młodecki z Hannibalmi, choć się im dostało,
Zgubiwszy kilku swoich, uskrobali cało.
Sajdaczny też część bolem, część znużony głodem,
Skoro słońce nizki świat zaemiło zachodem,
Puścił się po rozumie, a idący brzegiem
Dniestrowym, trafił swoich stojących noclegiem.
Jeśli on rad Kozakom i ci mu też radzi.
Zaraz Brodawkę z jego urzędu wysadzi,
A sam wzięwszy regiment, już więcej nie krąży,
Ale prosto pod Chocim do obozu dąży.

Gdy się to w polach dzieje, hetman utrapiony
Na każdy dzień z opryski odprawuje gony,
Którzy nam czaty kradli wypadży gdzie z kąta,
I choć ich co z większego pleni, choć ich prząta,
Nie pomogło to; zbójcy, mając dziury skryte,
Sami siebie i rzeczy chowali nabyte.

Kiedy Murza Kantimir, kraś raczej Polaki
Nie wojować nawykszy, złodziejskiemi szlaki
Przez wołoskie kałauzy spadł niepostrzeżony,
Chcący z nami najpierwszej skosztować fortuny,
Sam w lesie z częścią wojska ulegszy, rozkaże
Bratu z czoła uderzyć na placowe strażę.
Skoro tam wszyscy oczy obróca i siły,
On niespodziewany osiedzie im tyły.
Jeszcze słońce nie weszło, jeszcze się za czarną
Nocą cienie i szare mgły ognem garną,
Świtało, kiedy z wrzaskiem i okrutnym krzykiem,
Powtarzając swym *halła* pogaństwo językiem,
Pozganiawszy posłuchy, jako osy z bani
Padną na straż, tym szkodniój, im niespodziewaniój.
Przecie się im stawili i odwoдем zrazu,
Potem poszli w rozsypkę wszyscy bez oblazu,
Aż już pod obozowym kiedy byli szańcem
Znowu się na pogaństwo obracali tańcem.
Tam w samej prawie poległ Lubomirskiój bronie
Uderzony Ordyniec z muszkietu przez skronie.
Larmo zatem trębaczę w obozie uderzą!

Co żywo na koń wsiada, w pole wszyscy mierzą.
 Gdy oto z drugiej strony Kantimir jak z proce
 Przypadszy, znowu *hatta* okropne bełkoce.
 I jużby był w obozie pewnie potłukł szyby,
 Bo tam żadnej nie było ostrożności, gdyby
 Nie rota Piotrowskiego kozacka, co brodu
 Blizkiego w nocy strzegła, a gdy się ku wschodu
 Słońce miało, i ona szła na stanowisko.
 A że bezpiecznie było i obozu blisko,
 Ni o czem nie myśleli, tylko żeby nocy
 Niespanej wetowali w kotarach pod kocy;
 Przeto ich krom trudności i Kantimir pożył,
 Kilku poimał, kilku na placu położył;
 Poszło w nogi ostatek; tymczasem piechota
 Jako w sprawie stanęła, zawałiła wrota.
 Widząc Kantimir, że spadł z swęj nadzieje i że
 Brat jego już zegnany dotąd stopy liże,
 Idą w pole chorągwie, swych się boi figłów,
 Żeby za nim Polacy nie spuścili ryglów
 I żeby się sam pobił, w swoje własne sztuki,
 Gdyby nań zasadzono gdzie w tyle hajduki;
 Jakoż się nie omylił; bo hetman w te dziury
 Z długą strzelbą wyprawił węgierskie piechury;
 Więc się nie rozmyślając, poszedł nazad w skoki,
 Gdzie mu w gęstwach muszkiety w same kładli boki,
 Że straciwszy co lepszych kilkudziesiąt ludzi,
 Łączy się znowu z bratem, skoro wojsko strudzi.
 Wstyd go było, że idąc z swym hanem o przodek,
 Teraz w łasce cesarskiej upadnie na spodek.
 Nie Dzieża to tu, nie Prut, kędyście półtorą
 Kroć stem tysięcy bili cztery pod Cecorą.
 Zdarzy Bóg i fortuna wyda po nas wrogi,
 Że was takie nad Dniestrem omylą pirogi!
 Już Tytan na pół nieba wyгнаwszy kwadrygi,
 Skoro im przetrze czoła, puszcza na wyścigi;
 A te kiedy nie ciągną i za niemi lotem
 Pędzą koła ognistém okładane złotem,
 Co im tchu, co w przestronnym pary staje pysku,
 Z góry się ku zwykłemu biorą stanowisku.
 Południe prawie było i najwyższe stropy
 Słońce trzymając, cień nam zwinęło pod stopy,
 Gdy strudzony Kantimir w całodniowym chodzie,
 Przy Prutowej z swą orda odpoczywa wodzie,

A czujący od siebie niadaleko Turki,
 Wychelznywa bachmaty, zruca z szyje burki;
 Sam śpi dopadszy cienia oganistej trześnie;
 O Kozakach ni duchu, którzy z onęj cieśnie
 Wyszedszy, na dalsze się chowając roboty,
 Prosto ku Chocimowi prowadzą swe roty.
 Więc gdy trafią Tatary nad Prutową tonią,
 Tabor środkiem szykują a skrzydła pokonają.
 Widzi ich już i Orda, ale sobie myśli,
 Ze to ludzie z obozu tureckiego wyszli.
 Toż Kozacy, nim się ci do końca postrzegą,
 Dawszy im z działek ognia, skrzydłami zabiegają
 Z prawej i z lewej strony, tak bez swoich straty,
 Porażają ich i tabor zagęszczają bachmaty,
 Trupem pola uścielają, więźniów biorą, co się
 Podoba, tak z niechcenia zjadła baba prosię;
 A Kantimir doznawszy swego szczęścia miary,
 Uciekł przemierzył między Turki i Tatary.

Gdy się tak Zaporozec przed pogaństwem pisze,
 Chodkiewicz Biernackiego zbiera towarzysze,
 A mając na każdy dzień tój faryny jeńce,
 Pale niemi osadzać każe i szubienice.
 Aż Szemberk, aż Weweli z większą wojną jadą,
 I dalej od czterech mil Osmana nie kładą.
 Tań wezyr Szemberka przed cesarzem, który
 Dociększy od pochlebców, że coś za raptury
 Od niego do Polaków miały być z pokojem,
 Chciał mu kazać zdjąć głowę pospołu z zawojem.
 I by się z hospodarem nie odwiódł przysięgą,
 Klęknać było obiema przed katem pod pręgą!
 Przystojnie jednak miany Szemberk od Husejma,
 W którym acz do pokoju chęć była przejmą,
 Z tak surowym responsem odprawi go, żeby
 Polacy do jutrzejszej mieli się potrzeby,
 Bo pokój w ostrzu broni; niech im żadne miry
 Nie mgłą oczu, miejsca tam nie mają papiéry
 Kędy szable i łuki będą ich krew chustem
 Toczyć, nie pisać piórem albo inkaustem.
 Albo się niech poddadzą i omyją płaczem,
 Daleki trud z nóg naszych; cesarza haraczem
 Wiecznym niech ubłagają i do domu cało
 Powrócą, krwie nie lejąc; mnieby się tak zdało,

Owszem jako przyjaciel stary życzę szczerze,
Inaczéj niech ich żadne nie błażni przymierze.

Jeszcze Szemberk domawia, gdy się wałą z góry
Pod sprawą Sajdacznego kozackie tabory.
Już milę od Chocima chciał nocować, ale
Widząc, że nań pogańskie następują fale,
Choć się już był rozgościł, woli iść do ciszy;
Przeto acz jeszcze z drogi ukwapliwéj dyszy,
Poszedł aże pod Chocim; prawie się dzień mroczy,
Gdy pod naszym obozem tabory roztoczy.
Tam hetman, otoczony swéj starszyny wieńcem,
Ochotnie nad Dniestrowym wita go Kamieńcem.
Ten potwierdził co Szemberk, co prawil Weweli,
Zaczém Chodkiewicz, żeby wszyscy to wiedzieli,
Trąbić każe przy haśle wśród obozu swego:
Nieprzyjaciel imienia że Chrystusowego
Już nad nami, już o nim nie trzeba się pytać,
Tylko się nań gotować, jako go przywitać.
Widziałbyś tam był serce, widziałbyś był męztwo
Starych onych Sarmatów, jakby już zwycięztwo
W ręku mieli; jakobyś w pełne dmuchnął ule!
Ci szable na musaty, strzelbę drudzy w kule
Dyktują; wre tryumfu, wre wygranej pewien
Obóz, jakbyś na ogień suchych nakładł drewnien,
Kiedy im ich wodzowie, doświadczeni w raziech
Marsowych, w pradziadowskich stawiają obraziech
Rycerską cnotę, której niestrzymane ostrze
Orła swego od morza do morza rozpostrze.
Rzekłbyś, że to ci wstali z Bolesławem z trumny,
Co żelazne po końcach ojczystych kolumny
Stawiali, kiedy na wschód padł Rusin premudry,
Na zachód pyszny Niemiec krwią zaszargał pludry;
Owo wszyscy z radością wyglądając świtu,
Czekają nadętego pogaństwa przybytu.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

Część Czwarta.

Już żyzna Ceres wstała, co w kłosiane wieńce,
Sama się i robocze zwykła stroić żeńce,
Założywszy stodoły, postawiwszy brogi,
Żeby miał co paść zimny zwierz on koziorogi,
Dała miejsce na ziemi bogatęj Pomonie,
Która okrywszy grony dojzrałemi skronie,
Jesień z sobą prowadzi, kiedy siostra z bratem,
Noc ze dniem zarówno się niskim dzielą światem.
Już słońce złotogrzywe stanąwszy na wadze,
Do jednakięj przypuszcza chłodny księżyc władze;
Ale długoż tęj zgody? jeden ich dzień dzieli,
Drugi weźmie mieczowi, przyczyni kądzieli.
Zaraz noc i gnuśny sen szerzą swoje czasy,
A Bachus wytłoczywszy słodkie wino z prasy,
Choć przez słońca odległość podniebny świat ziębnie,
Dmie na pełnym swe bąki i fujary bębnie.
Już i ptastwo pieśczone we mchy i swe pierza
Nie ufając, do cieplic przed mrozami zmierza.
Ryba idzie na głębią, wąż się w ziemię ryje,
Zwierz gęstwy niedostępnej szuka i paryje,
Krótko zebrawszy roku zchodzącego znaki,
Jesień była, gdy straszny Osman na Polaki
Przez ostre skały Hemu ciągnął i Rodopy,
Jakie niegdy Hannibal wrzącemi ukropy
Winnego kruszył octu, tój zażył odwagi,
Robiąc drogę przez Alpy do Rzymu z Kartagi.
Ani tego zatrzyma trudna na Bałchanie
Przeprawa, tak ich zbieży, tak nad głową stanie,
Jak w pół morza, między niebem między wodą;
Okręt chmura z okrutną zdybie niepogodą.
Przysiągłby, że do jego ottomańskiej luny,
Powinno słońce swoje stosować bieguny,

Że go tak lato, jako dzień niegdy poczeka
Jozuego, gdy dawno gromił Amaleka.

Zabielały się góry i Dniestrowe brzegi,
Rzekłby kto, że na ziemię świeże spadły śniegi,
Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty
Okiem nieprzemierzone rozbili namioty.
Nie toczyli obozu, nie ciągnęli sznurów,
Ale tak małą garstkę wzgardziwszy giałurów,
Kędy kto szedł, tam stanął; na mocy się czują,
Jeśli nas nie wystraszą, to pewnie zaplują.
Nie ma ich tu co bawić, nie chcą się rozgościć,
Wisła im głowę psuje, jako ją pomościć?
Gdzie sam cesarz pagórek opanował wyżni,
Widomie się odyma, zrejomo się pyszni,
Że monarchy Azji, Afryki, Europy,
Trzech części świata pana depcą po nim stopy.
Biedny Dniestr, acz przeciwko orłowi motylem,
Śmie gardzić Eufratem, śmie się równać z Nilem,
I ledwo w swém lichota trzyma się pobrzeżu,
Ale mu właśnie służy: nie kol miły Jezu!
Skoro Osman obaczył nasze szanice z góry,
Jako lew krwi pragnący wyciąga pazury,
Jeży grzywę, po bokach maca się ogonem,
Jeżeli zębem w polu obaczy przestronem,
Chce się i on zaraz bić, zaraz chce na nasze
Wsieć obozy; hetmany zwolawszy i basze,
Każe wojska szykować, choć już i niesprawą
Dla pola cieńszego, iść na nas obławą.
Kto mu wspomni nie w polskim wieczera obozie,
Choć najwierniejszy sługa, będzie na powrozie.
Tedy o tak haniebną usłysawszy karze,
Biednego ognia składać nie śmieli kucharze.
Nie zdało-ć się to starszym, ale z tak porywczym
Trudno co radzić panem, bo ich nigdy ni w czym
Nie słucha, za swą dumą idąc i uporem,
Zawsze drwi, zawsze się mści, swych drew, z nich nad którym
I teraz, acz to wszyscy dobrze widzą, żeby
Ledwo tak uszło w łowy iść nie do potrzeby;
Ale kędy mus rządzi trudno być ostrożnym,
Nie zrozumiawszy miejsca? w odzieniu podróżnym?
Nie miawszy słońca? wiatru? nie miawszy fortelu?
Nie znając serca, ani sił w nieprzyjacielu?
Bić się z nim, jakby o reszt ślepą kością rzucić?

Choćby tam wszyscy spali, mogą się ocucić;
Nie bać się, ale ani lekceważyć trzeba,
Kto ma serce, broń, rękę i zażywa chleba.
Nie mów, gdy idziesz na plac, że będę bił, ale
Będziem się bić; i Mars ma obojętne szale.
Teraz, gdy Osman każe, lub zysk lub strata,
Wala się wojska, idzie i groźna armata,
Straszne się bisurmańskich z góry garną roje,
A białe jako gęsi migocą zawoje.

Janczaraga we środku ustrzmiwszy w puch pawi,
Ogniste swoje pulki na czele postawi,
Sam dosiadłszy białego Arabina grzbieta,
Jako między gwiazdami iskrzy się kometa,
W barwistym złotogłowie pod zórawią wiechą,
Buńczuk na nim z miesiącem, ottomańską cechą.
Dwanaście tylko było tysięcy janczarów,
Prócz piechot Gaborego i dwu gospodarów,
Na dwadzieścia-ć pieniądze spełna z skarbu dano,
Ale to, co miało być na ośm, ukraszano.
Wszędy pełno nierządu, gdzie nie masz dozoru!
Każdy kradnie kto może, każdy tka do woru,
Ale i u nas, pojrzyj, kto-li temi czasy,
Pańskiej bez interesu podejmie się kasy?
Każdy tam pragnie służyć, kędy okrom myta,
Choć co ukradnie, nikt się o to go nie spyta.
Nie rejestru do sumnienia, ale jak z ołowiu,
Do rejestru sumnienie mając pogotowiu.
Nacóż i mówić więcej? nie w Polsce, darmo to,
Na cały świat, rozgrzesza wszystkich ludzi złoto!
W prawo i w lewo janczar, na widoku stały,
Nieznane oczom naszym dotąd specyały,
Straszne słonie, co trąby okrom mają kielców,
Każdy swą wieżę dźwiga, każda wieża strzelców
Po trzydziestu zawiera; tak gdzie tylko chodzą
Rozdrażnione bestye, nieprzyjaciół szkodzą.
Konne wojska po skrzydłach, wyniosszy swe dzidy,
Patrzą, rychło się do nich sunie giałur gidy,
Albo im każą skoczyć, gdzie z niezmierną chuci
Śmiały spalij na naszych dziury wyrzuci.
Wszyscy siedzą od złota, od rzędów, od pukli,
I nie jako na wojnę daleką wyszukli;
Nie widziałeś kirysów, nie widział pancerzy,
Każdy się złotogłowi, jedwabi i pierzy:

Ogromne skrzydła sępie, forgi, kity, czuby
 Trzęsą się im nade łby, a ono, nie tu-by
 Te prezentować cienie i nikłe ozdoby,
 Kędy wróble takimi z prośa straszą boby!
 Wszystko znieśli, wszystko to dziś na się włożyli,
 Z czego świat przez lat tyle zdarli i złupili.
 Konie przecie znużone tak dalekim chodem,
 Nie one rzeźwość miały, co im idzie rodem,
 Bo nie pomoże złoto, kogo niewczas zejmie,
 Nie może, chociażby się rad krzepił uprzejmie.
 Świeciły się od złota chorągwie gorące,
 Po których haftowane tureckie miesiące,
 Pod złocistą skofią strojnych ludzi grona
 Okryją, a żelazna szydzi z nich Bellona.
 Starych zaś znak przy drzewcu wystrzępione nitki,
 Pod jakimi widujem i tu niedobitki.
 Ale odjąwszy ludzi europejskich z czoła,
 Ostatek czerń, szarańcza, motłoch, skomon, smoła.
 A co to tak wysoce każą na Arabym,
 Zbijać dobrzy; i nagi lud to jest i słaby,
 Handlom tylko przywykły i rzemiosłu raczej,
 Nie wojnie; choć ci się on w rzeczy usajdaczy,
 Z łuku pewnie nie strzeli, woła, krzyczy, szwatrze,
 Ale ucieka zaraz jak tylko nań natrze.
 Jeden nazbyt otyły, drugi wiekiem nużny,
 Jaki u nas od kilku lat żebrze jałmużny;
 Bo zapalczywy Osman do téj z nami zwady
 Wszystkiej pleć męzką, nawet stare wygnał dziady,
 Dla pacierzy podobno, gdyż okrom modlitwy
 Nie zażył ich do wojny pewnie i do bitwy.
 W tymże obłoku stali Murzyni cudowni,
 Jako się błyszczą iskra w opalanej głównej,
 Tak i tym z warg napuchłych, z czerniejszej nad szmelce
 Paszczeki, bielsze niż śnieg wyglądały kielce.
 Tu się w szerokobiałej na wierzchu koszuli,
 Po polach Mamalucej przestronych rozsuli,
 Jakoby przy łabęciach postawił kto kruki,
 A gęste się nad niemi wieszają buńczuki.
 Tamże wszystkie narody, które jako sznuru
 Długiego się z obu stron trzymają Tauru,
 Gdzie prac Herkulesowych wiekopomne mety,
 I Kalpe i Abila rosłe wznoszą grzbiety,
 Kędy Karmel, na którym, gdy trzy lata rosły

Nie było, zmięczył łzami Eliasza niebiosy;
 Kędy Ossa wysoka, z kąd Tyfeus srogie
 Z wojskiem rosłych obrzymów wygnał z nieba bogi.
 Lidowie i Pamfili, Kambadzi, Cyreni,
 Elami, Kappadoci, Ponci i Armeni,
 Natolcy i Angurzy, Mingli, Kurdzi, Serzy,
 Kędy siarką wszeteczna Sodoma się perzy,
 Kędy klój wyrzucają smrodliwe asfalty;
 Kadurecy z Lotofagi, Arkadzi z Bisalty,
 Hirvani, Massageci, Egipt, Macedoni,
 Psylli, Baktrzy, Imawi, Pargiedrzy, Geloni.
 Tu łysi Arymfe i Mezopotami,
 Fryksi, Cyrci, Sabei, Kaspici, Albani,
 Gdzie Ganges, gdzie Eufrat, gdzie Tanais z Nilem,
 Gdzie się lerneńska miesza hydra z krokodylem,
 Gdzie Lemno Wulkanowe, gdzie starego raję
 Małe znaki, początki ludzkiego rodzaju.
 Tu Babilon i Memfis, Trypol z Alkairam,
 Wschodni świat, rumem dzisiaj zasypany szczyrem.
 Toż poblizszy Cyrkasy, Rumi i Sylistry,
 Bosnak, Bulgar, Trakowie, którym Dunaj bystry
 Wiecznie szumi za uchem; toż Krym i Nahaje
 Jak z woru Ordy sypą, gdy emir wydaje
 Hardy cesarz do Polski, wzajemnym pochopem
 Budziaki i Bilohrod lecą z Perekopem.
 Toż Wołosza z Multany, co przedtem sąsiedzi,
 Dziś nam nieprzyjaciele; tam się wszystka zcedzi
 Zgraja ona niezmierna, niezliczona gęstwa,
 Z której Polska ma świadka, póki świata, męstwa.
 Cóż pisać o armacie? gdy samemi działami
 Obóz swój osnowali, za szańce, za wały,
 Z takim grzmotem, że ledwie podobny do wiary,
 Sam to przyznał Chodkiewicz wódz i żołnierz stary,
 Który jak się marsowym począł bawić cechem,
 Nigdy tak wielkich, nigdy z tak ogromnym echem,
 Sztuk ogniowych nie widział, które ziemię z gruntów
 Trzęsły, rzygając kule o sześćdziesiąt funtów.
 Toż prochy i granaty i rozliczne twory
 Na krew ludzką osobne ciągnęły tabory.
 Niestrzymane petardy, windy i moździerzce,
 Pęta nawet i dyby, kajdany, obierze,
 Już wygraną w szalonej uprządszy imprezie
 Hardy tyran, na karki nietykane wiezie.

Dra się trąby i surmy i w tyle i w przedzie;
 Ale po lepszych w Wilnie tańczą niedźwiedzie.
 Takie wilcy w gromniczny czas mrozem przejęty,
 Takie wydają świnie zawarte koncenty,
 Łagodną symfonią tak ślusarz pilnikiem,
 Tak osieł swoim cieszy ludzkie ucho rykiem;
 Przymót dzynki, piszczałki, flet, kobza i z drumlą,
 Daleko piękniej gęsi gędzą i psi skumlą,
 Jakby drapał po sercu, tak tam była groźna,
 Gdy się czwarzyć poczęła kapela przewoźna.
 Że się bydło wspomniało, więc o niem do końca
 Powiem: kiedy-bym spytał gorącego słońca,
 Jeśli go tylo w kupie z ognistego wozu
 Widziało, co dziś Osman zegnał do obozu?
 Przynałby mi to pewnie Febus złotowłosy,
 Że jako rozpostarto nad ziemią niebiosy,
 Jako on dawno snuje swojej sfery wydział,
 Takiej liczby stad i trzod w gromadzie nie widział.
 Mułów naprzód i osłów z różnemi ciężary,
 Potém cielców ćma sroga zaprzężonych w kary.
 Nuż tak straszna armata, gdzie i po stu wołów
 Jędnę sztukę ciągnęło; cóż kule? cóż ołów?
 Wszystko to swym taborem, jako się już rzekło,
 Kilka mil za wojskami powoli się wlekło.
 Porożyste bawoły, barany i kozły,
 Krowy, których cielęta na wozach się wiozły,
 Owiec i bierek trzody niezmierzone okiem,
 Razem pasły, razem szły, ale wolnym krokiem.
 Nuż maże, które rzeczy potrzebne do żydła
 Wiozły, co miały w jarzmach robotnego bydła!
 Gdzie faryna i szorbet i kawa, co spumy
 Trawi w czleku, i we pstrych farfurach perfumy.
 Tak się Osman opatrzył prowiantem sporym,
 Bojąc się, żeby Polska pospołu go z dworem
 Głodem nie umorzyła; czyli słyszał, że tu
 Ryż się nie rodzi? nie masz kawy i szorbetu?
 Chleb a piwo, to żywioł; tłuste mięso z chrzanem,
 Gdy zdrowie jest, bez pieprzu, bez cymentu panem.
 Jakoż, byśmy się chcieli rozgarnąć w tej mierze,
 A na wieki z tém wszytkiem uczynić przymierze,
 Czego nam niebo i ta ziemia, co nas rodzi,
 Nie dała, dłużejbyśmy i starzy i młodzi
 Żyli i każdyby z nas trzech Węgrów przesiedział

Na świecie. Mądryż niebo uczyniło przedział,
 To wszytko dawszy, czego potrzebował który
 Naród, wedle kompleksyi i swojej natury.
 Nikt do nas, my na wszytkie posyłamy światy
 Po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty;
 W tém kmiotków naszych poty, w tém ich toną prace,
 Kuchnie żółcić, a winem oblewać pałace!
 Nie znanoż dawno pieprzu, kanaru, cymentu,
 Apetyt był każdemu miasto kondymentu.
 Patrzmyż też co za ludzi miały tamte wieki,
 Którzy nam tę ojczyznę dali do opieki!
 Ale że ich mały ślad i tylko w żeleziu,
 Ledwie że nie z nogami drugi dzisiaj wlezie
 W szyszak przodka swojego; puklerza nie dźwignie,
 Pod mieczem jako wyżeł do ziemie się przygnie,
 Ledwieby i ostrogę uniósł na ramieniu,
 A jako w wczesném krześle usiędzie w strzemienu.
 Nuż one rękawice, gdzie na każdy członek
 Nie klejnot, nie mannela, nie drobny pierścionek,
 (Białej to płci spuszczałi), ale stalna blacha.
 Cóż o zbroi rozumieć? cóż gdy w niej wałacha
 Osiadł żelaznemi go kierując nagłówki?
 Przebóg! cóż nas w tak drobne przerobiło mrówki?
 Zbyt kami nieszczęsnemi, łakomemi garły,
 Samiśmy się w pigmeów postrzygli i w karły.
 Co żywo na nas jeździ i wszyscy nas lubią,
 Wszyscy nas jako własne gąski swoje skubią.
 Wziął nam Turczyn Wołochy, jeszcze więcęj grozi,
 Za swoje *musuľbasy*, za garść wełny kozięj.
 Wzięli świeżo Inflanty z Estonią Szwedzi,
 I złupiwszy nas z srebra, nabawili miedzi.
 Ostatek go na Włochy poszło i Francuzy,
 Za wiotche materyjki, forboty i guzy.
 Niemcy Prusy trzymają, gdzie aż serca bołą,
 Gdyśmy świeżo szlachecką krew dali w niewola!
 I Węgrzyn, choć nas prawie już wyssał do szczętu,
 Pewnie, że w ryb łowieniu nie zaśpi odmętu;
 Za każdą okazją śle posły i pisze,
 Żeby mógł swe wykupić u Korony Spiże.
 Wzięła Moskwa część Litwy i całe Zadnieprze.
 A toż wina, hatłasy, sobole i pieprze!
 Nie lepiejże nam było w starożytnym trybie
 Zostając, to jeść, to pić, w tém chodzić, na skibie,

Co się rodzi ojczystej, a durnym narodom
 Prawa dawać i wielkim rozkazywać grodom.
 Tatarowie, co przedtém za granicę sięną
 Wodę mieli, Podole dzisiaj i Lwów miną,
 I nie pierwój ustąpią aż kupiwszy złota,
 Nim się im wykupiemy; o wieczna sromota!
 Już im Krym Ukrainą, nad Bohem Nahaje,
 Już nawet i meczety tamte widzą kraje,
 Wolno im jako bracięj, a my na to śpimy,
 Najdziem jeszcze, czém się im ten rok okupimy,
 Choć też będą w Haliczu zimować i w Bełzie.
 Ale-ć mię zniosło pióro, omoczone we łzie
 Orła białopiórego, gdy przeszłe ozdoby
 Wspominając, otwarte na się widzi groby.
 Aza wszechmocny Stwórca wszystkich rzeczy zdarzy,
 Że skoro go zaś słońce pierwszej sławy sparzy,
 Choćby dobrze piekielnym uwikłał się Styksem,
 Znowu ożyje, znowu odmłodnie z feniksem?
 I owszem jeśli rzeźwem pojrzymy nań okiem,
 Już był skonał, już się był czarnym okrył mrokiem,
 Skoro ptak obcy rodem wodząc jego dzieci
 Zdzicze, i tych w cudzy kraj w kłopotcie odleci.
 O jakoż tu ojczymów cisnęło się wiele,
 Którzy gwałtem nad nami chcieli kuratele!
 Teraz w Bogu nadzieja, kiedy na swém gniaździe
 Posłał miejsce krzyżowi, księżycu i gwiaździe,
 Zagrzawszy to ciepłemi męztwa swego puchy,
 Kędy miał grób dopióro, będzie miał pieluchy;
 Będzie bujał jak znowu po szerokiej sferze,
 A co najemnik stracił, z zyskiem zaś odbierze!
 Ale nas Osman woła, który hardzie na trzy
 Z wysokiego namiotu swoje światy patrzy;
 Wieszczków, wrózków, kuglarzów, z czarami i z gusły,
 Mataczemi nakoło osnuł się powróśli,
 Którym jako aniołom tak wierzy uprzejmie,
 I nikt mu łuski z serca ślepego nie zdejmie;
 Sny ich zawsze pisano, choć brednie, choć kawy.
 Nigdy nie miał Apollo tyła w Delfie sławy,
 Co ci u bałamuta za swoje oszusty,
 Chociaż daleko mędrsze głowy są kapusty.
 Wiedzą w rzeczy szczebioty, wiedzą loty ptasze,
 Obiecują zapewne Osmanowi nasze
 Obozy, tylkoby się z tém trzeba pośpieszać;

Wszystko wiedzą, prócz tego, że ich każe wieść
 Za takie prognostyki, gdy sam w pośmiewisku
 Zostanie, tym po garści konopi da w zysku.
 Bardzo słuszna zapłata za one proroki,
 Za żywota znajome po śmierci paść sroki.
 Tatarów tam nie było; bo po wziętój chłoscie,
 O miłą ztąd nad stawem zostali przy chroście,
 Już oni odprawili wczoraj swe kredence,
 Niechaj też Turcy mają laurowe wieńce.
 Ani miejsca mieć mogli sposobnego, gdzieby
 Kosz stawić i gonione odprawiać potrzeby;
 Więc upatrzawszy miejsce za Osmanem w mili
 Stanęli i tam swoje kotary rozbili,
 Oprócz kilku tysięcy, którzy z swęj ochoty
 Harcami poczynali Marsowe roboty.
 Sam stał Osman na górze pod zielonym znakiem,
 Opasany po świetnym kaftanie sajdakiem,
 Zkąd mógł wojska obaczyć, jako trzeba, obie,
 Mając grono zwyczajnych pochlebców przy sobie.
 Ztamtąd ludzi szykuje niecierpliwy zwłoki,
 Posyła na przemiany, żeby jednooki
 Huseim, sylistryjski basza, po Skinderze,
 Przy którym był wszytek rząd, następował szczerze,
 Nim się słońce nachyli na giaurskie baby.
 Jak z woru wysypawszy Turki i Arabi,
 Razem bando na dwór swój wyda w onym czesie,
 Kto pierwszej wiktoryej nowinę przyniesie,
 Sto tysięcy we złocie da i konia z rzędem,
 I znacznym go obieca opatrzeć urzędem.
 Taka straszna zawziętość, takie aparaty
 Nie przyniosły Polakom żadnej serca straty.
 Którzy Bogu oddawszy swęj nadzieje skutki,
 Skoro hetmańskie kotły ogłoszą pobudki,
 Pod przestronne swych wodzów schodzą się namioty,
 Gdzie kapłani jarzące zapaliwszy knoty,
 Przed żałosną figurą śmierci jego smutnej,
 Ofiarę mu, a oraz akt skruchy pokutny,
 Upokorzonym duchem oddają, a przytem
 Żebrzą, żeby raczył być swym ludziom zaszczytem.
 Gdy poganie jako lwi i okrutni smocy
 Na nich w całego świata następują mocy,
 Aby im ich odpuścił miłościwie winy,
 Choć przynajmniej odłożył pomstę na czas inny;

A tu, kędy względ jego nieśmiertelnej chwały
 Gniewu sprawiedliwego przytrzymał zapaly.
 Każdy potem zosobna, skoro serce skruszy,
 Kładzie w kapłańskie swoje niedostatki uszy;
 Toż czynią i hetmani, a świętym obrokiem
 Wsparszy dusze, wszyscy dnia czekają z widokiem.
 Już się niebo białało, już Febus życzliwy
 Wywieszał na horyzont purpurowe grzywy,
 W pierwszej się kalwakacie wali Zefir gładki,
 Zpędzając z firmamentu białych gwiazd ostatki,
 I jeśli się jeszcze co szarąj nocy płata,
 Wolnusięnkim ją szumem i lekkim tchem prząta;
 Potem szeroka rosa z zebranego łona
 Na niską sypie ziemię mokrych pereł grona.
 Dopieroż zostawiwszy złote łoża zorzy,
 Ruszy się słońce z miejsca i wrota otworzy
 Płomienistym dzianetom, które na świat niżki
 Pędzi, ognistemi ich ustrzmiwszy igrzyski.
 Już się ptastwo ozwało, już zupełnym kołem
 Tytan idzie do góry, jeszcze się kościołem
 Chodkiewicz bawił, kiedy szpieg na szpiegu jedzie,
 Że się Osman u niego kładzie na obiedzie.
 A ten skoro nabożne modlitwy odprawi,
 Wstawszy z kolan na nogi: „rad mu będę, prawi,
 Tylko niechaj nie mieszka, niech nie kwasi grochu,
 Będzie bigos gorący z ołowiu i z prochu.
 Jeżeli też chce zażyć pieczeni podróżnej,
 Gotowi zarębacze czekają i z różny.“
 Toż na się zbroję bierze i świetne paize,
 Rzekłbyś, że mu się nazad wróciły trzy krzyże,
 Ani lat siedmiudziesiąt twarde blachy gniotły.
 Wraz każe w swe uderzyć wsiadanego kotły,
 Larmo zatem po wszystkich obozach się szerzy,
 Jedni do zbroi, drudzy się biorą do pancerzy,
 Wszyscy na koń wsiadają i wychodzą z szańcu,
 Rzekłbyś, że na wesele, rzekłbyś, że do tańcu,
 Że już na skroń korony wdziali tryumfalne.
 Grzmia bębny w regimentach, a kotły tubalne,
 Gdzie żelazny na rzeźwycy jeździec koniach siedzi,
 To basem, to dyszkantem rozprawują w miedzi
 Bez wiatru, i powietrze pomagało echu
 Kiedy trąby wesole, surmy bez oddechu
 Zadumani szyposze, co im staje pary,

Nucą treny marsowe, w gwardyach fujary.
 O chwalebna ochoto! o kochana młodzi!
 Serce rośnie patrzącym, gdy nakształt powodzi
 Blizkie pola osuli, a mężnemi czoły
 Wyrażają zmieszany gniew z radością wpoły.
 Zakwitnął barwistemi tamten świat proporcey,
 Że wynurzeni z Dniestru Trytoni i Forcy
 Na dziwy; bo kiedy je Fawonius wije,
 Igrają po powietrzu róże i lilije,
 Nad którymi przybite do kopii złotój
 Równym gronem gorzały wyostrzone groty,
 Odymały się orły po chorągwiach tkane,
 A konie pod pańskimi nogami igrane
 Wyprawują korbety, sforcują się w salty,
 Dzielniejsze na swych grzbietach czując niżli z Malty
 Kawalery; pryskają, rżą i postać w miescu
 Nie mogą, czyniąc serce i ochotę w jeźdźcu.
 Po dniestrowych piechoty rozwlekły się brzegach
 Niemieckie szwadronami, węgierskie w szeregach,
 Rozlicznych barw kolory prezentując oku,
 Jakie słońce w wieczornym maluje obłoku.
 Hetmani dawno w głowie formowane szyki,
 W radę sobie przybrawszy stare pułkowniki
 I mądre inżynierzy, jakoby z rejestru,
 Po równinach bystrego rozpostarli Dniestru.
 Lewe skrzydło Chodkiewicz wziął pod swoją sprawę,
 Prawe Lubomirskiemu oddał pod buławę.
 Na czele swój naprzód pułk, Zienowiczów drugi,
 Trzeci Opalińskiego w rząd postawił długi.
 Tamże stał i Sapieha; usarze na przodzie,
 Pancerni we trzech szykach byli na odwodzie;
 Tam Rusinowski z pułki lisowskiemi, tamże
 Zaporowskie z swych szanów patrzyły haramże.
 Lubomirski postrzegszy, że nań dziurą myszą
 Opanowawszy lasy Tatarowie dyszą,
 Tak skrzydło wyprostował, że zrównał i z szykiem
 Chodkiewiczowym czoło; i jeźliby smykiem
 Chciała co Orda broić podczas bitwy z Turki,
 Mógł im dać odpór, mógł ich wegnać w też komórki,
 A prawem skrzydłem rządząc, pięć rot kopijnika
 Na samo właśnie czoło pogaństwu wymyka
 Swoję i Złotnickiego; w téjże stanął ławie
 Lipski i Rozdrażewski i Janowski w sprawie,

W drugiej za nim sekundzie Żorawiński z swoim
 Stoi pułkiem, człek wielki rozumem i bojem.
 W trzeciej Stefan Potocki, wielkie drzewa w toku
 Niosąc, a Leśniowski mu zaraz wedle boku.
 Czwarte trzyma posiłki Jan Ferensbach, który
 Dwie chorągwi rajtarskiej wodził armatury.
 Piąty Boratyńskiego pułk, dziesięć rot; szósty
 I ostatni posiłek Herborta, starosty
 Skalskiego; wedla niego jakoby na szparze
 Znak Stanisławskiego czekają usarze,
 Rychło kruszyć kopie na ich przyjdzie skrzydło
 I rzezać to niezbędne bisurmańskie bydło.
 Gdy tak jezda po bokach wecuje demesze,
 Wrzały środkiem gwardye pod Wejerem piesze;
 Tam ogniste armaty, tam wojenne sprzęty,
 Niemieckie i węgierskie stały regimenty.
 Tam Lermunt i Mościński; ten swoje Polaki
 I Węgry ma; ten w pułku Szwedy i Prusaki.
 Wszystkie infanterye, jedném rzekszy słowem,
 I działa pod dozorem były Wejerowem,
 I co mogli świeżych sztuk nowi wynalazce
 Wymyślić, każda tu rzecz swoje miała miejsce:
 Haki i śmigownice, nośne kolubryny,
 Kartaony i mniejsze polowe maszyny,
 Jako ręczne granaty i dardy i piki.
 W też i pułki dragońskie położono szyki.
 Za wszystkimi wojskami przed samym okopem
 Dwaj stanęli Sieniawscy, Mikołaj z Prokopem,
 Z ludzi swoich wyborem, jakoby w rezerwie.
 Jeśli broń Boże Turczyn wszystkie ławy zerwie,
 Żeby tu mógł mieć odpór, gdy na eleary
 Koronne padnie ślepo; więc do onęj pary
 Tomasza Zamojskiego przyłączono rotę,
 Średzińskiego z Świeżyńskim wielkiej wozów cnoty,
 Którym z boku w posiłku postawiony blizki
 Mikołaj Kossakowski a starosta wiski.
 Z drugą stronę, gdzie lasy były i wertoby,
 Kilkadziesiąt kozackich rot stanęło, gdzieby
 Wykradli się Tatarzy z onych skrytych łożów,
 Mieli odpór gotowy od naszych obozów.
 Nadto, kędy się tylko dało miejsce użyć
 Do fortelu, tak długo kazał hetman wróżyć,
 Że tam, albo ognistą piechotę zasadził,

Albo działka i lekką armatę wprowadził.
 W tym toku wojsko stało przed południem trochy,
 Acz dziwnie dobrą sprawą; wzdry jednak przepłochy
 Nie małe być musiały między Chodkiewiczem
 W czele a Lubomirskim, i bardziej się niczem
 Nie mieszał, jako kiedy różny od uchwały
 Warszawskiej wojska one komput w sobie miały,
 A on je już, wsparszy się na królewskim słowie,
 Przed półroczem szykował w pracowitej głowie.
 Teraz kiedy czas minął poprawić erroru,
 Choć go co w sercu korci, dobrego humoru,
 Wesolej fantazyi nabywszy postaci,
 Nikomu i sam w sobie ochoty nie traci;
 Lecz wybrawszy jednego z każdej rotę męża,
 Podufałego serca, konia i oręza,
 Takiemi się osadzi i gdziekolwiek jedzie,
 Tysiąc takich przy boku albo więcej wiedzie.
 Zbroje na nim brunatne lasserują szmelce,
 Koń dzielny pod nogami, na jakim topielce
 Surowy Neptun gromi, gdy na morzu szarga,
 Na takim bure wały swym trójzębem targa.
 Tak i hetman w powagę cnego czoła rugi
 Ubrawszy, skoro szyki objedzie raz drugi,
 Skoro stwierdzi wątpliwych, serdecznym potuszy,
 Na blizki kopiec cugłem bucefała ruszy,
 Kiedy na kształt gradowej pełnej gromu chmury,
 Zastępy się pogańskie wałą ku nam z góry,
 Rug tylko i szmer ludzi: jaki więc w nakrytem
 Ukrop garcu sprawuje, gdy gęstém kopytem
 Bita ziemia pod nami, jęczy jakby wzdychać
 Żalosińce chciała, tak coś do nas było słyhać.
 A skoro wszystkie góry i równie po części
 Co ich stawało, ona szarańcza zagaści;
 Skoro Osman łakomy w swoim sercu miadkiem
 Krwie naszój chce, nas żywo, chce nas poćknąć całkiem:
 Obróci się Chodkiewicz czołem na swe szyki,
 Gdzie widząc zgromadzone wszystkie pułkownicy
 I rotmistrze, i wielką część z narodów obu
 Żywój młodzi, starego trzymając sposobu
 Zawołanych hetmanów, zdjąwszy szyszak z głowy,
 Krótkiej lecz zwięzłej do nich zażyje przemowy:
 „To pole, cne rycerstwo! na którym przezwiska
 Polacy przez Marsowe nabyli igrzyska,

Ani naszej Pogonia starożytna Litwy
 Po morzu swe z pogaństwem toczyła gonitwy;
 Pole, mówię, nie słowa, nie czezej pary dźwięki,
 Ale kocha roboty bohaterskiej ręki.
 Ani mnie ust natura formowała z miodu,
 Ani też tam oracyj trzeba i wyvodu,
 Gdzie Bóg, ojczyzna i pan, swoje składy święte
 W archiwie piersi waszych chowają zamknięte;
 Dziś wam się Bóg swęj chwali, dziś oltarzów zwierza,
 Nowego, które stwierdził krwią własną, przymierza;
 Klasztorów płci obojęd, kędy świecką tuczą
 Wzgardziwszy, w nabożnych łzach grzechy nasze płóczą,
 W Bogu ślubnej czystości i sercem i usty
 Odpaszczają ust naszych i serca rozpusty;
 Wam ojczyzna, rodzice, krewne, dzieci małe,
 Płeć niewojenną, dziewczki oddaje dojrzałe.
 Teżby miały ku żądzy psiej pogańskiej juchy,
 W oplakaniej niewoli rodzić Tatarczuchy?
 Wam ubogich poddanych chrześcijańskie gminy,
 Ojczyste naostatek ściany i kominy
 Pokazuje zdaleka matka utrapiona;
 Pod wasze się z tém wszytkiem dziś kryje ramiona,
 Do was obie wyciąga ręce wolność złota,
 Niech się sam w swych poganin obierzach umota,
 W te ręce król ozdoby swęj dostojnej skroni,
 Kiedy mu hardy Osman śmie osiągnąć do niej,
 Porucza, z których je ma, nadzieje nie traci,
 Że tyran posięznego sowicie przypłaci.
 Ja uniżone Bogu czynię dzięki, że mi
 Dał żyć na nizkiej do dnia dzisiejszego ziemi;
 Dał na tém stanąć miejscu, z kąd jeżeli żywo
 Wróćę, czeka mnie żyzne wiecznej sławy żniwo.
 Jeśli też tu Bóg schyłki wieku mego zcedzi,
 I to zysk liczę, gdy mnie nie doma sąsiedzi,
 Lecz tak wiele chrześcijan pod tutecznym niebem,
 I moje martwe kości ozdobi pogrzebem.
 Więc, o kawalerowie, w których serce żywe
 I krew igra, przyczyny mając sprawiedliwe
 Tak koniecznej potrzeby, Litwa i Polanie,
 Osiądźcie Turkom karki i nastąpcie na nie!
 Niechaj was to nie stracha, niech oczu nie mydli,
 Że się poganin upstrzy, uzłoci, uskrzydli.
 Namioty, słońce, muły, wielbłądy i osły,

To nie bije, ztąd serca przodkom waszym rosły
 Do szczęśliwych tryumfów, i mięso i pierze,
 Lubią sławę i złoto przy sławie żołnierze.
 Mało co tam wojennych, dziady, kupce, żydy,
 Martauzy postroili i dali im dzidy;
 Co człek, to tam rzemieślnik; cień ich tylko ma tu
 Osman, każdy zostawił serce u warstatu.
 Czy nie cygani, którzy podłe drumle klepią,
 Bić nas będą, skoro się masłokiem zaślepią,
 Których wszytka armata — młotek, szydło, dratwa?
 Sama się swoją liczbą ta tłuszcza zagmatwa.
 Tedy do tak nikczemnej marnej szewskiej smoły,
 Sarmatów będę równał! Naród, który z szkoły
 Marsowej pierwsze przodki, stare dziady liczy,
 Który wprzód w szabli niżli w zagonach dziedziczy,
 Którym Chrobry Bolesław, gdy Rusina zeprze,
 Żelazne za granicę postawił na Dnieprze,
 Gdy Niemca, co w fortcach i w swęj ufał strzelbie,
 Takież kazał kolumny kopać i na Elbie.
 Tylą tedy tryumfów ozdobione dłonie,
 Tylą nieprzyjacielskiej krwi kurzące bronie,
 Skorośmy niespokojne skrócili sąsiady,
 Podnieśmy na Turczyna, z którym dziś do zwady
 Pierwszy raz przychodzimy; Cecory i Dzieże
 Nie wspomnię, żebyśmy z nich mieli tylko świeże
 Do pomsty okazy, gdzie błąd naszych gruby,
 Świat świadkiem, wstawił na łeb durnym Turkom czuby.
 Starych mi tu wiktoryj tak wiele nie trzeba
 Wspominać, więc na pomoc bracia wzięwszy nieba,
 Te nieba, których dzisiaj sprawiedliwej kauzy
 Bronicie, polskie mając patrony kałauzy,
 Dobądźmy na dzisiejszy dzień chowanęj broni,
 A skoro hasło Jezus po wojsku zadzwoni,
 Nie szczędząc bisurmańskiej nikczemnej posoki,
 Odbierzmy należyte szablom swym obroki.
 Jeżeli się kto boi, jeśli ufa w nogi,
 Niech patrzy na bystry Dniestr, tatarskie załogi,
 O czém wąpię, a mężnym bohaterska cnota
 Niechaj do wiecznej sławy pootwiera wrota.
 A ty, o wielki Boże! który jednem słowem
 Wodzisz wojsk miliony, przeto obozowem
 Panem się słusznie zowiesz; ty sadzasz na trony,
 Ty królom z głów niewdzięcznych odbierasz korony,

Pokaż swoją moc w naszej niedoładzie lichy,
 Zepchnij nieprzyjaciół swoje dzisiaj z pychy.
 Oni liczbie tak wielkiej, wozom, koniom, a my
 W tobie tylko, jedyny Boże nasz, ufamy.
 Racz podrzec wielkich grzechów naszych katalogi,
 Weź im serca, a nam daj; pokrusz im ostrogi,
 Niech się im łuki łomią, niech im szabla ztępie,
 Daj cześć swemu imieniu w tym ludzi zastępie!

Gdy dokończył Chodkiewicz takiej swojej mowy,
 Zdało się, że ze słońca promień go ogniowy
 Ogarnął, że na głowie i na skroni białej
 Włosy mu oszedziały płomieniem gorzały.
 Wszyscy wrzących łez rzucą gorące granaty
 Na Turków, przed wielkiego Twórcę majestaty;
 Wszyscy się chcą z niemi bić, z tak wdzięcznej przynęty
 Zabrzmi głośno po całym wojsku pean święty
 Bogarodzice; przez nią chcą syna ubłagać,
 Żeby swoich chciał stwierdzić, nieprzyjaciół strwagać.
 Toż co żywo do skruchy w czém sumnienie ruszy,
 Bogomyślnym kapłanom cicho kładą w uszy,
 Którzy tam i sam jeżdżąc, jeśli kogo ludzi
 Od napaści szatańskiej animują ludzi,
 Na tym placu, z którego ognistemi koly
 Człek może z Eliaszem wnieść między anioły.

A już *halla* tatarskie, jaki wrzące garce
 Bełkot czynią, zagłusza; już poczyna harce,
 Już się błysnie po płaskim bystry bułat błoniu,
 Kto się czuje na lęku i obrotnym koniu,
 A co pierwsza w żołnierzu — na odważnym sercu,
 Chociaż z placu drugiego prowadzą w kobiercu,
 Komu hetman pozwoli, oném chce igrzyskiem
 Sławy nabyć, w ostatku i śmierć liczy zyskiem.
 Już strzały, już gorącą krew piły i kule,
 Gdy Morsztyn Aleksander przez rok w Jedykule
 Odпочąwszy, jako był na Cecorze wzięty,
 Żeby mu też odbrząkał w Raciborskie pęty,
 Wziąwszy harcem, na arkan, za kark murzę z Krymu,
 Odda Chodkiewiczowi; ten nim do Chocimu
 Na więzienie odesłał, hetmanów w tém sprawie,
 Że się najpierwszym Osman kawałkiem udawi,
 Tak się w nieokróconym sam zaklął uporze,
 Jeżeli go nie w polskim ukusi taborze,
 I nie pierwój po tym się uspokoi poście,

Aż tam koniem po trupów naszych wjedzie moście.
 Aleć mężni Polacy dobrze sobie wrożą,
 Że trupa na pogany głowami położą;
 Nastrzelali Tatarów, języków nawiedli,
 A już czwarta z południa, wszyscy się najedli,
 Sam tylko Osman naczecz; bo, jako się rzekło,
 Wprzód niż jeść, wszystkich nas miał zbić i weгнаć w piekło.
 Więc do swoich hetmanów surowe śle grozy:
 Niech się harcem nie bawią, niech biorą obozy
 Giaurskie, czy mnic głodem chcą umorzyć? czy to
 Im się igrać chce? mnie jeść, bodaj ich zabito!
 I w złą wyrzekł godzinę; nastąpili zatem
 Na kozackie tabory poganie mandatem,
 Bardzo im to markotno i w oczy ich kole,
 Że im równo Kozacy zastąpili pole,
 A co rzecz żałośniejsza — na ich własnym gruncie,
 Przywłókszy rokitowe talażki w chomoncie.

Sprawą szli upierzeni janczarowie wprzody,
 I Kozakom bez wszelkiej dadzą ognia szkody;
 Abowiem ci skoro swe wózki kryte lipą
 Z blizkiego brzegu rumem w półkoszkach nasypą,
 Ukażą na janczary figę, i nim znowu
 Nabiją, dadzą im w brzuch gęstego ołowu
 Z działek szrótem nabitych, z nośnych samopalów,
 Wraz na nich jako osy wysypą się z wałów.
 Posiłkują swych Turcy, Chodkiewicz swych wzdziera,
 Choć się każdy do onej potrzeby napiera.
 Ufa mężnym Kozakom, z Sajdacznym się znosi,
 Gotów mu dać posiłek, jeżeli on prosi.
 Dopieroż się sam z swemi sunie eleary,
 Szyku nie rozrywając, i razem w janczary,
 Razem w jezdę uderzy, razem każe z boku,
 Z ich zasadzek piechocie w pole pomknąć kroku.
 Tak kiedy się gra w tamtej bogaci zabawce,
 Przybywa i z tej strony i z owej nastawce;
 Choć Turków po tysiącu, naszych tylko po stu,
 Lecz jeden bił dziesięciu; obaczywszy z chróstu,
 Piechoty, choć jeszcze z dział nie strzelano na nie,
 Retyrować się nazad poczęli poganie.
 Nakoniec wzięwszy chłostę niepoślednią, zbiegli
 Do swoich, co i pola i góry zalegli.
 Jużby była i z temi dziś doszła potrzeba,
 Ale się słońce w morze pokwapilo z nieba.

Jak się ten hałas począł, bisurmańscy smoczy
 Nieporównanym grzmotem aż do samej nocy,
 Zagłuszały nasz obóz z bardzo małą stratą;
 My Turków sercem, oni przeszli nas armatą.
 Sześć koni szeregowych zpod hetmańskiej roty,
 Z innych różnych drugie sześć w one padło grzmoty,
 Jeden pachołek, drugi Zawisza téj bitwy
 I Bohdan i Carowie, Tatarowie z Litwy,
 Żywotem przyplacili; padł i Rusinowski
 Od działa uderzony, pułkownik lisowski;
 Jędrzejowski i Kluski, Ryszkowski z Klebekiem
 Rotmistrze, i Rakowski rozstał się z tym wiekiem.
 Prawda, że i to szkoda; lecz z nieprzyjacielem,
 Którego trupem pola szeroko zabielem,
 Złożona tym snadniej nam żal na sercu koi,
 Że znowu powetujem prędko szkody swojej.
 Doznawszy dziś i serca i sił w tym narodzie:
 Bo zawsze bezpieczniejsza łódź na miałkiej wodzie.
 Układało pogaństwo w drabiny trup goły
 Jako rolnik przed deszczem, kiedy do stodoły
 Wozi z wierzchem pod pawąz wysuszone snopki,
 Którzy nam przed godziną pisali nagrobki,
 Prowadził leda holik, leda ciura podły.
 W rzędach konie okryte bogatemi siodły,
 Skrzydła, kity, lamparty i tygrysy świeże,
 Kaftany złotoryte, strasznych lwów łupieżę,
 Łuki, szable, zawoje, pieniądze i szaty,
 Dywdyki i czapragi haftowane w kwiaty,
 Buńczuki i chorągwie i rynsztunek iny
 Prostych żołnierzów i źle strzeżonej starszyny.
 Pełen tego był obóz; ale drożej trzyma
 Osman tam zabitego baszę Huseima.
 Lepiej go było nie kłąć; ten-to po Skinderze
 Umarłym, na Sylistrze prefekturę bierze;
 Ten dziś władał wojskami, chociaż jednem okiem
 Patrzył, już mu obiedwie wiecznym zaszły mrokiem!
 Brat azyatyckiego basze żywcem wzięty,
 Ale prędko śmiertelnym bólem od ran zdjęty.
 I innych co mężniejszych, co znaczniejszych wiele
 Który dotąd o polskiej nie słychawszy sile,
 Kiedy chcą, przed inszemi, dokazywać męstwa,
 Bardzo wielka od naszych rąku padła gęstwa;
 Nie Węgrzyn tu, nie Niemiec, nie Arabin nagi,

Inakszój na Polaków potrzeba uwagi.
 Nie Budzyn tu, nie Agier, nieme mury, ale
 Co piersi, to forteca, w twardej kuta skale,
 Do każdej dział burzących trzeba wam i miny.
 Takie przedtém rodziła Sarmacya syny!

Tatarowie jak rano w onych chróstach legli,
 Lubomirskiego aż do wieczora strzegli,
 Żeby się tam nie mieszał, gdzie blizkie swój ściany
 Koniecznie chcieli Turcy znieść Zaporozany.
 Choć mu dusza piszczała i miał okazyje
 Kruszyć o bok pogański sudanne kopije.

Dopieroż pyszny Osman trochę pod się z chwostem,
 Skoro cały dzień przetrwał niepotrzebnym postem,
 Siada do swój wieczere, ale w gębę kęsa
 Nie włoży, choć świeżego dostatek ma mięsa.
 Naszy gdy dniem dzisiejszym przyszłe szczęście zmierzają,
 Dwakroć mają weselszą niż obiad wieczera.
 A coraz słonecznego wetując upału,
 Kto ma czém, napiją się do siebie pomału.

Chodkiewicz skoro obóz sam wkoło objedzie,
 Sam posłuchy, sam strażę placowe zawiedzie,
 Ledwo twarą z starego zbroję zdejmie grzbietu,
 Zaraz rady wojennej sprasza do sekretu.
 A skoro miejsca wszyscy swe zasięda rzędem
 Wedle lat i kto jakim uczczony urzędem,
 Swoje naprzód krótkimi powie słowy zdanie:
 „Dzień dzisiejszy pokazał, co mogą pogańskie,
 O bracia! ludzie to są mdli, nadzy i goli,
 Samém larmem, z którego palec nie zaboli,
 Bić nas chcieli, i samém (mówić muszę z śmiechem)
 Dział burzących z pola nas chcieli zegnać echem.
 Liczba im serce czyni i gęste pomiotła,
 Które wiszą nad niemi, sama-by się gniotła
 Ta zgraja, bo nam nigdy nie wyrówna w siły,
 Gdybyśmy im raz w polu obrócili tyły.
 Tak mi się zda, żeby się raz z pogaństwem zwadzić,
 Armatę pozasadzać, wojsko wyprowadzić,
 A w ostatku Bóg z nami! Wiem, że przy tém haśle
 Wszystko smarownie, wszystko pójdzie jak po maśle.
 Zwłoka na obie stronie; im czekamy dłużej,
 Że się poganin czasem i wielkością znuży,
 Tym nam się rychlój przyda ta przypowieść cudnie:

Zdechnie chudy tymczasem niżli tłusty schudnie.
 Swoście tu, o bracia! ani trzeba świadków,
 Wiadomości i spizarni i naszych dostatków.
 Nie takie są, żebyśmy z kim iść na wytrwaną
 Mieli; nuż Tatarowie, co nie chybi, wstaną,
 Opaszą nas dokoła na wsze strony wieńcem,
 A naostatek z samym rozprzegą Kamieńcem,
 Zkąd ostatnia nadzieja. Dosyć nas nie słucha
 Żołnierz, niechże jedno mu głód zajrzy do brzucha,
 Który, czego przykładów wiele, podczas głodu
 Nie ma uszu, żadnego nie słucha wywodn.
 I niedługo dla trawy trzeba będzie wozu
 Kilka pułków w konwoju wysyłać z obozu,
 Żebyśmy nie odpadli nakoniec od koni,
 Których większa połowa zębami już dzwoni.
 Wiele jest ludzi, których nieprzywykła praca
 W obozie, chorobami już za boki maca.
 Turcy wczora stanęli, którzy nim w chorobie
 Zdrowemi bywszy, naszy chorzy będą w grobie;
 Oni na wszystkie strony świat mają otwarty,
 Nam się wychylić trudno bez straży, bez warty.
 Życzyłbym, żebyśmy się, będąc jeszcze tędzy,
 Spróbowali z tą srogą belluą coprędzęj.
 Widzę i Kozacy czeze przywlekli talagi,
 Kto ręczy, że wytrwają? więc to do uwagi
 Waszój dawszy: przestrzegam, jeśli w tym opale
 Dłużej będziemy, że prochów mamy już omale.
 Wszystko z postanowieniem mija się sejmowem,
 Lecz nas i biedne prochy omylą z ołowem.
 Mam i ja swą prywatę: starości méj brzemię,
 Która mnie co godzina głębiej tłoczy w ziemię,
 Wątpliwego wyglądam i mroku i świtu,
 Krótki czas na tym świecie mojego pobytu!
 Życzyłbym, nim ostatnie przyjdzie oczy mrużyć,
 Bogu się i kochanej ojczyźnie przysłużyć,
 Ale niech mój sentyment, i choć w zimném ciełe
 Żywa chęć, pod wasze się rozumienie ściele,
 A dobry Bóg, cokolwiek z lepszym naszym baczy,
 Niechaj d. serc wspaniałych podać wam to raczy!“

Skoro skończył Chodkiewicz, wszyscy, jako siedzą,
 Do jego propozytu swe zdanie powiedzą,
 Jedni przeciwko niemu, drudzy mówią za niem,
 Bo każda głowa swoim obfituje zdaniem.

Więc gdy się starszy w różne forcują wywody,
 Bierze też z miejsca swego głos Sobieski młody.
 „I ja, wielki hetmanie! chociaż tyła swady
 Nie mam w sobie, żebym miał starszych ganić rady,
 Tak rozumiem, ile człek z dawnych baczy dziei:
 Rzadko stoi w wczorajszej fortuna kolei;
 Owszem dziś da na wymiot, aby jutro srożej
 W niewywikłane śmiałka wegnała obroży.
 Tak dziki zwierz, tak ptacy, tak i nieme ryby
 Na ponętę wpadają myśliwcowi w dyby.
 Ostrożność z doświadczeniem, doświadczenie z wiekiem
 Chodzi; oboje się to nie rodzi z człowiekiem.
 Oboje-ć z chęcią przyznam, czego-ć nikt ubliżyć
 Nie może, boć tyło lat dało niebo wyżyc
 W marsowej szkole, ile do prawdziwej próby
 Tak z rozumu, jak z serca potrzeba. a ktoby
 Nie przyznał? Lecz apetyt wielki sławy wiecznej,
 O którą każdy dobry, każdy stoi grzeczny;
 A zaś kto o nią nie dba, w tym najmniejszej noty
 Umysłu wspaniałego nie masz, ani cnoty;
 Ten cię trochę uwodzi, żebyś tu chciał pieczęć
 Swym bohaterskim dziełom przycisnąć; nie przeczę-ć
 I ja, wielki hetmanie, niech do kresu bieży
 Sława twa, lecz w rozmyśle, tam siła należy;
 Gdzie się nie da dwa razy grzeszyć, gdzie poprawie
 Nie masz miejsca, ale grób i nam i twój sławie,
 A cóż kiedy wspak padnie obojętna bierka?
 Rzekłem, że się tu szczęście najraduiej usterka,
 Niech to zdarzy mocny Bóg, jeśli święta wola,
 Że te pogańskim trupem uścielemy pola;
 Niechaj pod jego sprawą i świętym dozorem
 Złote krzyże pod samym rozwiniem Bosforem,
 Niech kiedykolwiek w Jemu poświęconym gmachu,
 Imię Jezus obrzydłe zagłuszy *hulla-chu!*
 Ale któż ma przywilej na to i pieczęci?
 Myżbyśmy to tak dobrzy mieli być i święci
 Nad wszystko chrześcijaństwo, żebyśmy do razu
 Wygrać i wygnąć mogli Turki do Kaukazu?
 Co jeśli Bóg nazaczył, będziemy tam szłapią;
 Głupi-ć to tylko z szkodą do pewnego kwapia!
 A Turkom i w przegranej wszystko pójdzie zwięźle,
 Nużbyśmy w ich taborach na łupie powięzli?
 Nie każdego z siebie mierz, różnie sobie życzy:

Dobry żołnierz sławy chce, łakomy zdobywszy.
 Mają Dunaj poganie, mają Czarne morze,
 Którém się do Azyej Europa porze,
 Trudne na nas przeprawy, temiby się złożyć
 Nam mogli, nim drugi raz przyszłoby im ożyć,
 Owszem jeszcze srożej wstać ni lew rozdrażniony,
 Mają całe królestwa, ludzi miliony;
 A nas broń Boże szwanku, w której-że reducie
 Oprzec się téj szarańczy, téj gwałtownej zrucie?
 Wisłaby nas podobno, czy bronily mury?
 Tamtę w sucha dzisiejsze pewnie zbrodzą kury.
 W Polsce, co za fortece? Kraków jak pod młotem,
 Samychby dział burzących spadł na ziemię grzmotem.
 Posiłki zkąd? zkądbyśmy zaciąg mieli nowy?
 Owo zgoła, próżno tém i zaprzętać głowy.
 Na króla-li każemy? ten nas nie doczeka,
 Prosto, jak oczy wybrał, za morze ucieka.
 Z bracięj szlachty nie wiele rozumiem pociechy:
 Widziałbyś nie ogromne, kiedy sklęsną miechy,
 Pospolite ruszenie, drugi jako żywo
 Nie służył; mów ty: wojna, a on: będzie żniwo.
 Drugi pole zależał, znamy swe szkatuły,
 Tymby téż czasem Polskę pogany zasłuły.
 Jeśli rzeczesz, że sąsiad z posiłkiem przyjedzie?
 Jakobyś téż budował na marcowym ledzie.
 Przysięgłbym, że się teraz wszyscy cieszą śmielem
 Wilcy polskiej wolności i nieprzyjacielem.
 Boli Niemca Psiepole i Byczyna świeża,
 I sam nie uczynił i zraził papieża.
 A Władysław co mówi za dnjestrową wodą?
 Wielkaby nam i ten był w boju niewygodą,
 Czy się bronić, czy jego? gdyby jednym razem
 W nas i weń uderzyło pogaństwo żelazem.
 Tedy i ja wytrzymać z miejsca mego radzę,
 W czém nie na swoim miałkim rozumie się sadzę,
 Sławnych-to fortel wodzów, którym nie bez sromu
 Garścią ludzi zastępy przyszły do pogromu.
 Razem na szanc nie stawiać, zwłaszcza gdzie potęgą
 I liczbą adwersarze twoi cię przesięgą;
 Poczekać okazyj, same-ć pójdą rzeczy,
 Gdy ten albo się zgłodzi, albo ubezpieczy.
 Tak dwaj Angielczykowie: Drake z Arkourtem,
 Kiedy tamtym przeciwko ich królownie nurtem

Pyszny Hiszpan sprowadził niezliczoną flotę,
 Tak durną napisawszy po masztach ramotę:
 Tobie jarzmo hiszpańskie wyniosły kark złomie
 Pani, co rzymskie prawa pogardzasz widomie; —
 Wsławili się na wieki okurzywszy dymem
 Hiszpana, i takim mu odpisali rymem:
 Ucz się w niewieściem jarzmie karku łomać, panie,
 Co boże łomiesz prawa i nic nie dbasz na nie.
 Zgwałconego przymierza i wodą i lądem
 Mści się niebo nad każdym sprawiedliwym sądem.
 Tak Albert pod Nauportem i mężnym Maurycem
 Bitwę przegrał, lud stracił, ranę odniósł licem,
 Kiedy pierwszym powodem uwiedziony głupie,
 Pokwapił się z potrzebą ufający kupie;
 Tak Gustaw Horn w Nordlindze dzisiaj tryumfował,
 Jutro przegrał i sam się srebrem okupował.
 Ale gdyby tu wszystko wspominać się miało,
 Rychlójby czasu, niżli przykładów nie stało.
 Niech tylko ta szarańcza poleży na kupie,
 Zaśmierdzi się, przy tańszym będziem ją mieć skupie;
 Niech ich zimny deszcz spłócze, mroźny auster przejmie,
 Będą-ż tażyć do swoich warstatów uprzejmie.
 Nas mniej, mniej nam téż trzeba, czego już poprawić
 Trudno, mogliśmy mogli lepiej się w tém sprawić,
 Nie szanować Wołoszy, przysposobić spiże,
 Tylkoć-to niedźwiedz żyje, kiedy łapę liże?
 Bo na nieprzyjacielskie dyskrecya kraje,
 Nieczesne miłosierdzie, nie stoi za jaje.
 Ale co już minęło, tego trudno ścignąć;
 Teraz każ wszystkich szaićców nakoło podźwignąć.
 Jest prowiant w Kamieńcu, królewicz o jutrze
 W obóz wnidzie, nam serca doda, a im utrze.
 Cóż gdy we stu tysięcy król ze Lwowa ruszy,
 Choćbyśmy téż znużnieli, zaż nam nie potuszy?
 Naprowadzi żywności, prochów i armaty,
 Turcy będą czwarta część, my będziem trzy swiaty,
 Tam w boży czas pójdź w pole, i trzymane poty
 Krusz szczęśliwie o piersi bisurmańskie — groty.
 A tymczasem do króla goniec skoczy szyży,
 Niechaj go Lwów nie trzyma, niech się do nas zbliży,
 Niech, spędziwszy z Podola tatarskie zabiegi,
 Stanie nad Dniestrowemi co najrychlej brzegi,

Że nań tylko z wygraną szabla polska czeka,
Inaczej niech sam na się, nie na nas narzeka“.

Wszystkim się podobało Sobieskiego zdanie,
I sam nawet Chodkiewicz z chęcią przypadł na nie.
A już Febe rogami środka nieba sięga
I zlekka je ku morzu za bratem wyciąga,
Który skoro nazajutrz po niebie kagańca
Pomknie, Władysław się też ruszy ode Żwanica,
Po szerokiém swe szyki rozpostarszy błoniu,
Sam wprzód na neapolskim wysadzi się koniu;
Niechaj się go i Flegon i Pirois wstyda,
Tak chodziwy; a śniegu białością nie wyda.
I on i pan we złocie jako lampa gorzał,
Kiedy mu glancu Tytan ognisty przysporzał;
Gdy na kirys, co równa i glancem i hartem
Dyament, ciska niebem promienie otwartem;
W tropy za nim kopijnik, któremu pod grotą
Snują się powietrznemi proporce obroty.
Po nich idą pancerni, po pancernych w sforze
Z dragony w świetnej łosiej rajtarya skórze.
Toż piechota, żelazną głowy kryta blachą;
Ale jej część niemała została pod Brahą,
Gdzie tabor i armaty większa połowica
W okopach z rozkazania stała królewica,
Który skoro wszedł w obóz, skoro mu rozbito
Namioty, serca naszym przybyło sowito,
Gdy widzą między sobą, z czyjego ich łona
Za odwagi nagroda czeka zasłużona.
Naszym serca przybyło, poganie się trwożą,
Że nas wczoraj mniej było; wzdry za łaską bożą
Wzięli słusznie po karku, a swoją posoką
I gęstym trupem pola przyległe powloką.
Dwojaka przeto radość Chodkiewicza ruszy:
Jedna, że się w pogańskiej krwi pierwsza ujuszy,
I zrazi z fantazyi Osmana ubrdanej;
Druga, że wszedł królewic w obóz pożądaný.
Toż co było pociechy, co armaty w wale,
Każe ognia dać w strasznym na tryumf zapale;
Drży ziemia, wyją skały i odległe lasy,
Targają się obłoki srogimi hałasą,
Zatyka uszy Osman, gdy się tak ośmiela,
Gdy mu gjaur bezpiecznie i na przepych strzela,
Zwłaszcza, kiedy po wietrze na całe podgórze,

I na jego obozy rozwleką się kurze
Siarczane, toż się pyta przyczyny i dowie.
Wnet wróżka nieszczęśliwa zaigra mu w głowie,
Zwłaszcza słysząc, że w jednym Władysław z nim roku,
A nuż się trzeba będzie z nim potykać w kroku?
Nuż go wyzwie na rękę między dwiema szyki?
Nigdy to nie szpeciło zwłaszcza rówienniki.
Ależ z konia Władysław przesiadł się na łoże,
Gdy się nagle gorączką ckliwą rozniemoże.
Czy powietrza odmiana, czy słoneczny upał,
Wszystkie w nim stawy, wszystkie kości z bólem łupał.
Czy ciężar nieprzywykły hartowanej zbroje,
Czyli mu wzięło zdrowie razem wszystko troje;
Zgoła jako wszedł w obóz, jako się rozchorzał,
Raz ziębnał febrą, drugi raz gorączką gorzał.

Więc dziś jeszcze, nim słońce z nieba padnie w morze,
Krysztof Palczowski skrzydła przybrawszy szaszorze,
Pomknie lotem ku Lwowu z hetmańskimi listy,
Poseł i onę wojny świadek oczywisty,
Która i Turkom zmierzła, a jako do kuchni
Nie wskok pójdzie bity pies, nie zaraz usłuchnie,
Kiedy mu rzeką ciu-ciu, aż albo zapomni,
Albo zgłodnie i to już postępuje skromniej;
Tak i ci pierwszą rzeźwość straciwszy na sercu,
Wołą niżli na koniu, siedzieć na kobiercu.
Nie chce wziąć miętki w rękę, kto zakłóty ostem;
Tymczasem się na Dniestrze wołą bawić mostem.

Ciężka to na Tatary, u których nadzieja
W czasie tylko a w koniu, więc Dziambegiereja,
Hana ich, srodze boli, ledwie nie umiera,
Kiedy nadeń prznosił Osman Kantymira.
Własnego poddanego murzę jego z Krymu,
Choć już lud stracił, choć już uciekł zpod Chocimu,
Posadzić w Sylistryi po baszy zabitym
Chce, na miejscu nie jemu (wierę) należyty;
Przeto wszystko z niechcenia i robi oporem,
Osobnym stawa koszem, osobnym taborem;
Ordynansów nie słucha, ale na pogodę
Czyha, żeby mógł na swe koło puścić wodę.
Tedy się tureckiego dywanu w tej mierze
Nie radząc, najmłodszego syna swęj macierze,
Nuradyna z wojsk swoich posyła wyborem,
Pod starych wojenników dla rady dozorem,

Żeby poblížszy Wołyn i Podole razem,
I wzdłuż i wszecz plondrował ogniem i żelazem,
Sam jako z razu w mili od Osmana stanie,
Na tém miejscu z wybiorkiem haramży zostante,
Jedném tylko pańszczyznę odbywając *halta* :
Bo się Orda w potrzeby żadne nie mieszała,
Widząc, że tu inaczej niżli na Cecorze,
I Turkom się nie po szwie i Tatarom porze.

Osman téż w niespodziane wpadszy labirynty,
Trochę zelży z imprezy, trochę spuści z kwinty,
Że nie pierwszym impetem polski obóz zetrze;
Już mu Kraków, już z głowy Warszawa wywietrze,
Którym teraz od nosa pogroziwszy, rzecze :
„Wzdy być kozie na wozie, choć się jęj odwlecze“ .
Tymczasem wszystkie zmysły i koncepty zbiera,
Gwałtem się do naszego obozu napiera,
Który w jak najcieńszym chcąc trzymać sekwestrze,
Paszę odjąć, szumny most postawił na Dniestrze,
Gdzie przeprawiwszy duży swych ludzi kawalec,
Każe nam od Kamieńca wszystkie passy zaledz,
Chcąc odjąć prowianty, chcąc nas wskroś ogłodzić,
I z odwagą tam było i jeździć i chodzić;
Bo tak we dnie jak w nocy na najmniejszym szlaku,
Porozsadzani strzegli Tatarowie, żaku.
I nasi nie próżnują mając tyło czasu :
Obóz fortyfikują i dla prozapasu
Spiże zwożą, i już jęj trochę znacznie szcędzą,
Póki ich do ostatka Ordy nie opędzą.

Tak kiedy nas ze wszech stron Osman atakuje,
Przecie z siebie niekontent, przecie się turbuje,
Że nas nie razem weźmie, nie zaraz osiedzie,
Jako to sobie w głowie nadętęj uprzedzie.
Zwłoka mu serce korci i choć wygrać pewnie
Tuszy, zacóż mu stoi? kiedy darmo ziewnie,
Darmo gębę otworzy na kęs odwleczony,
A czego głupi nie wie, podobno miniony.
Tedy nieopowiedką wszytką siłą każe
Wojsku swemu uderzyć na placowe strażę.
Piotra Opalińskiego, wojewody potem
Poznańskiego, na straży pułk stał, kiedy grzmotem
Niespodzianym Turcy się, jako pczoły z uli,
Nań i na jego ludzi z obozu wysuli;
Pospędzali posłuchy, ale skoro widzą,

Że straż stoi, że się ich Polacy nie wstydzą,
Usarze drzewa w tokach, pancerni nabite
Podniosą bandolety, a wszyscy dobyte
Biorą szable na temblak, Turcy téż z ferworu
Spuścili; wzdy zwykłego nie tracąc humoru,
Harce zaczną co lżejszy, z okrutnym okrzykiem,
One émy nieprzejrane postawiwszy szykiem.
I z naszych kto ochoczy nie byli od tego :
Gdzie z pod znaku towarzysz padł Grzymułtowskiego,
Tam Krysztof z Eliaszem Arciszewscy oba,
Kędy ich nieśmiertelnej sławy pierwsza próba ;
Odpuście, że was lekkiem wspominać śmiem piórem,
Godni Homera, kiedy Poluksa z Kastorem
Rycerskimi na górne sfery wiezie dzięły ;
Lecz i was nie zamknęły ojczyste mogiły,
Komu po krajach świata stawiają kolumny,
Trudno się ma do grobu zmieścić i do trumny !
Niechaj się przyzna Hiszpan, zapłoniwszy lice
Wstydem, wielokroć wam się prosił w Ameryce,
Wielokroć do Zygmunta pisał o przyczynę,
Żeby was zwiódł z Holendry w jego mieszaninę ;
Niechaj z sławnym Dania powie Ultrajektom,
Jakim wam żołą do śmierci syłały respektem !
Choć-éście już w ojczyźnie, ostatnięj ćwiczyzny
Dni swoich dopędzali, której robocizny
Smoleńsk świadkiem młodszemu, gdzie pod twardą zbroją
Dwa tysiąca ludzi miał za komendą swoją.
Starszy, acz ciężką pracą, już skrzywiony ciałem,
Po Przyjemskim, armatnym został generałem.
Po Zyguncie Przyjemskim, tego, by najskromnięj
Chciała, wzdy bez łez nigdy Polska nie przypomni.
Ale że ich już z wierchem pełne są kroniki,
Powracam pod chocimskie między harcownicy,
Między których gdy przyszłęj ufając fortunie,
Dwu Arciszewskich braci rodzonych się sunie,
Každy swego obali; tam Krysztof przez ramię,
Eliasz w twarzy odniósł cnoty swojej zamię ;
Lecz nie pierwęj powrócą, aż basze z Budzyna
Więźniem przed pułkownika przyprowadzą syna.
Tak kiedy ci igrają, Lubomirski stroną
Ukaże wojsko, które swoją wywiódł broną.
Przypadł z swoim Chodkiewicz mający po temu
Miejsce i chyżo daje znać Opalińskiemu,

Żeby z razu pomałę, potem co tchu w koni,
 Położywszy po sobie chorągwie i broni,
 Ku swym szancom uchodził, w rzeczy czując trwogę
 Pogaństwo na ukrytą prowadząc załogę.
 Objędzie ten chorągwie i wraz każe szybko,
 Puścić strzelbę, wraz nazad uciekać rozsypką,
 Jakoby już drugi raz nie przyszło im nabić;
 Aleć i Turków dalej trudno było zwabić:
 Bowiem chyżo zabitych pozbierawszy ciała,
 Nazad się ona straszna chmura powracała.
 Taką z nami kilka dni kiedy idą fożą,
 I próżną nas poganie chcą wystraszyć grożą,
 Przy swych stojąc fortelach na nasze nie myślą,
 Prócz że z zwykłym okrzykiem harcownika wyślą,
 Naszy téż bez potrzeby nie mordując koni,
 Gotowego czekają, Litwa swe Pogoni,
 Białe Orły Polacy osadziwszy w wałach
 Patrzą na Turki, którzy włóczą się po skałach.
 I hetman, gdzie się mu plac, gdzie się miejsce zdarzy,
 Około beloardu rzeško się zajarzy,
 Kędy wyrzutowawszy działa między kosze,
 Gdy się zbliży pogaństwo, strąca go potrosze;
 Zwłaszcza jeśli się puszcza za nami w zagony,
 Z Lubomirskiej najlepiej strychuje ich brony.

Widząc Osman nakoniec, że z niego drwią naszy,
 Że ich żadnym z obozu bobem nie wystraszy,
 Bić się trzeba koniecznie; toż wzięwszy języka
 I janczary i wszystkie tam potęgę zmyka,
 Kędy żadnej obrony, a najniższe wały
 Nasze obozy w tyle od pogaństwa miały;
 Na czele postawiwszy zwykłe zgraje one,
 Tam pędzi wszystką siłą tłumy niezliczone.
 Już się zbliżą, już tylko przez przekop nie skaczą,
 Kiedy niebezpieczeństwo i naszy obaczą;
 Więc się wzajem krótkimi potwierdziwszy słowy,
 Pierwszy impet od janczar ztrzymują ogniowy,
 A skoro się ci zbliżą, wraz miernym przykładem,
 Wszerz i wzdłuż ich osypą ołowianym gradem.
 Legło mostem pogaństwo, wzięwszy w gołe bębny;
 Nigdy większej pasieki w puszczy nieporębnéj
 Nie urąbią wściekłego Eura zawieruchy,
 Sosnie ścieląc i ze pnia śniat spychając suchy.
 Tamże strzelbę pokiną, a jako we sforze

W czerwone się pogańskiej juchy rzucają morze,
 Skoczą z wału i jeśli jeszcze tam kto zieję,
 Pod nogami zwycięzców ostatek krwi leje.
 Toż gdy piersi z piersiami zewrą, gdy na palce
 Jedni drugim nastąpią, żywe z ciał kawalce
 Leca, gdzie z bystrzej ręki rzeźny pałasz spadnie,
 Macając dusze w człeku, choćby była na dnie.
 Tak na prądzie ciekącej gdy się zetrze wody
 Garniec z garncem, jeden być nie może bez szkody;
 Dopieroż gdy żelazny w takiej przeczycy z trzopem
 Glinianym, samym zaraz gniecie go pochopem;
 Dosyć ma serca Polak, przed Turczynem siła,
 A gdy go jeszcze zbroja hartowna okryła,
 Piersi blachem opatrzył, szyszak głowy strzeże,
 Nie czuje, chociaż go kto kole, chociaż rzeże.
 Gołe brzuchy pogaństwo niesie jako lutnie,
 Goły łeb, cienką szyję do razu mu utnie.
 W liczbę ufają, aleć tak wielka czereda
 Oraz się bić nie może, uciec sobie nie da.
 Wrzeszcząc dobrzy i gardziel drząc ze wszytkiej siły,
 Że się im w nich targają wyciągnione żyły.
 A już naszy poczęli słabić w onej rzezi,
 Chociaż ochota, choć ich zwycięztwo krzemiezi,
 Gdy coraz świeży na śmierć nieprzyjacieli lezie,
 Cmi pod oczy, a ręka ociężę w żelazie;
 Ale czuły Chodkiewicz jakoby z rękawa
 Prawie na czas potrzebne posiłki im dawa.
 Szedł we trzechset Mikołaj Kochanowski człeka,
 Który królewiczowém zdrowiem się opieka,
 Szedł Wejer z regimentem, ten lonty na Turki
 Kurzy, a tamten niesie przyłożone kurki.
 Toż skoro się im prawie w same boki wrzepią,
 Ognia dadzą po trzykroć i tak ich zaślepią,
 Że uciekać poczęli i w onej ich kaszy
 Kłóli; bo przytępili rąbając pałaszy,
 A gdy się już pod ziemię słońce miało skłaniać,
 Nie dał się hetman swoim daleko zaganiać;
 Zasadzki się obawia, choć ci jeszcze chcą bić,
 Każe odwrót z wesołym tryumfem otrąbić.
 Dosyć ma łaski bożej i dziękuje za nią,
 Iże spadli drugi raz z imprezy poganie,
 Niebieskiej to nie sobie przyznaje obronie.
 Więc ledwo ten świat rane oświeciło słońce,

Ledwie dźwignął z pościeli spracowane członki,
 A już mszą świętą drobne ogłaszają dzwonki.
 Toż pierwszych pułkowników otoczony gronem,
 Tam szedł, gdzie pod namiotem stał ołtarz przestronem.
 I pokornie skłoniwszy starzałe goleni,
 Uważa, jako się Bóg we krwi swojej wspieni
 Na krzyżu, gdzie go sroga złość ludzka rozbije,
 Jako w ciężkiem pragnieniu żółć i ocet pije;
 W jakiej męce umierał, w jakim urąganiu,
 Żeby sprawiedliwemu wyjął nas karaniu.
 I jako ten w szczęśliwej zostaje otusze,
 Który umyślnym grzechem nie spyskławszy dusze,
 Ciała nie oszpeciwszy wszeteczną przywarą,
 Tu żywot Stwórcy swemu oddaje ofiarą,
 Nie padszy na chytrego czarta gołoledzi,
 Tu dla jego imienia ochotnie krew zcedzi!

Jeszcze mszy świętej hetman dobrze nie dosłucha,
 Kiedy go z pola nowa dojdzie zawierucha,
 Że pogaństwo, wczorajszej zapomniawszy cięgi,
 Na kozackie tabory szturm prowadzą tęgi.
 Tak rozumiełi naszy, że po wziętej chłości,
 Mieli który dzień siedzieć w pokoju ci goście,
 Zrachować się przynajmniej, albo krótkim mirem
 Trupy zebrać, nie dać ich psom i krukom żerem.
 Ale ci im znaczniejszą w sobie klęskę czują,
 Tym bardziej tego tają, tym mniej pokazują;
 Mężtwo w twarzy, w sercu strach, noga z głową w znowie,
 Niech śmierć kto chce smakuje, im najmilsze zdrowie.
 Toż gdy ćmę dział burzących w pole wyprowadzą,
 Z niewytrzymanym grzmotem razem ognia dadzą
 Do naszych Zaporozców, i tak sobie tuszą,
 Jeśli ich nie pobiją, że pewnie pogłuszą,
 Albo kulmi zasypą; ale ci pod piastą,
 Gnojem nafasowaną, tną *siem odenastą*,
 Aże skoro się ku nim ta chaja zagości,
 Wtenczas do samopałów, pokinawszy kości,
 Każdy swego wymierzy i pewnie nie chybi,
 Ale gdzie dusza mieszka, tam mu kulę wścibi;
 Więc kiedy ich zmieszają i zmylą im szyki,
 Suną się do nich w pole z rzeźwemi okrzyki,
 A kto co w rękę trzyma, tém się mężnie pisze.
 Oszczepy, rohatyny, szable i berdysze,
 Skoro do nich pod dymem przypadną jak z proce,

W bród się wszyscy w pogańskiej farbują posoce,
 Działa już milczeń muszą, gdyżby swoich więcej
 Niżli naszych razili pewnie strzelający,
 I one archandy, wyniosszy swe dzidy,
 Stoją w miejscu jak wryte, ani się ohydy,
 Ani boją cesarza, gdy przy takiem wojsku
 W ich oczu łupią drugich Kozacy po swojsku.
 Ale Chodkiewicz jako głodny lew swęj tucze
 Pilnuje i serce mu nadzieja zatłucze,
 Rozumie, że mu to dziś w ręce nieba dadzą,
 Co jego kolegowie niedawno rozradzą;
 Śle przeto do Kozaków, Sajdacznego prosi:
 Niech nagli, niechaj Turków do upaści kosi;
 Jeśli trzeba posiłków, już za niemi stoją,
 A tych zastępów konnych niech się nic nie boją.
 Ma pilne na nich oko i ledwie się ruszą,
 Zaraz o nich zawadzą i kopije kruszą
 Usarze, którzy na to pragną z dusze drogięj,
 I już, już kładą w boki koniom swym ostrogi.
 Nie wiele trzeba było Kozakom przynuki,
 Tną janczarów z Arabi, Serow z mamaluki,
 Tym serdeczniejsze czynią na Turków impety,
 Że im trzyma Chodkiewicz z usarą grzbiety.
 Już swe w tyle daleko zostawili szance,
 Już sromotnie w półpola wyparli pohańce,
 Którzy kiedy żadnego nie mają posiłku,
 Choć im tysiąc chorągwi pilnuje zatyłku,
 Cisnąwszy broń od siebie, usławszy plac trupem,
 Część armaty Kozakom zostawiwszy łupem,
 Dawszy miejsce u siebie staremu przysłowiu;
 Uciekli i nogami poradziłi zdrowiu.
 Jada na nich Kozacy i nic nie opoźdzą,
 Skoro im odbieżaną armatę zagwoźdzą;
 Bo jęj unieść nie mogli, ani było czasu
 Bawić się i słońce też spadało z kompasu,
 A Turcy swój nadolek wzięwszy w zęby długi,
 Rzadko który w zawoju, rozpuścili fugi.
 Konne szyki mijają i prosto pod działa
 Do obozu haramża ona uciekała.
 Teraz był czas pomścić się porażki tak brzydkiej
 Na Kozakach i swoje wesprzeć niedobitki
 Takiem wojskiem niezmierném, na które wpółpola
 Wypinała zatyłki kozacka swawola.

Kilka padło tysięcy Turków, że posiłku
 Nie mieli; i Chodkiewicz dzień widząc na schyłku,
 Obraca z pola wojsko, a że słońce gasło,
 Każe zwyczajne trąbić po majdanie hasło.
 Po które gdy się chłopcy i ciurowie schodzą,
 Dawny to u nich zwyczaj, że się za łby wodzą,
 Hałas czynią w obozie, na co część przez szpary
 Patrzył, część nie mógł radzić i Chodkiewicz stary,
 Chociaż na nich piechota rozsadzona strzegła,
 I hajduki wybiwszy ta ćma się rozbiegła.

Więc, że jeszcze turecki zastęp w miejscu stoi;
 Bo go nie zwodzą aż się Osman uspokoi,
 Który się niesłuchanie na umyśle miesza,
 Że mu się ta potrzeba nie udała piesza;
 Tedy on niezliczony tłum zuchwałych ciurów,
 Rożnów, kijów nabrawszy, rohatyn, kosturów,
 Bieży w pole, o jaka sromotna zniewaga!
 Samym wrzaskiem tak one wielkie wojska strwaga,
 Że uciekli i że się sami z sobą gnietli,
 A różgąby ich byli i kańczugiem zmietli.
 Widząc to luźna czeladź i dorośli chlōpi,
 Że przed dziećmi ucieka, że się Turczyn stropi,
 Suną się krzycząc z wałów, bieżą do nich wskoki,
 A hetmani patrzący dzierżą się za boki;
 W ostatku się i boją, aby im nie wzięli
 Tyłu Turcy i razem w tabor nie wgarnęli.
 Przeto pułkom, na nocną które wyszły strażą,
 Pomknąć się w pole dalej za niemi rozkażą;
 Ale ci skoro pogan w placu nie zastaną,
 Tam się wszyscy skupiwszy szykiem sobie staną,
 A Turcy się w obozach mieszają jak mrówki,
 Boją się niespodzianej na się samolówki,
 Działa toczą i trwogę na wsze strony głoszą,
 Na chlōpców, którzy skoro do kupy poznoszą
 Zawoje, dzid ułomki, szable oberwane,
 Strzały, łuki i insze rzeczy odbieżane,
 Jako więc pospolicie bywa to w nacisku,
 Sprawą sobie, ku swemu idą stanowisku,
 Wypaliwszy kto miał czém na tryumf wesoly;
 Toż ożyli poganie, którzy zdechli wpoły.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

Część Piąta.

Tak się dziś poprawili Turcy na łeb z pieca
Po wczorajszej przegranej, czém Chodkiewicz wznieca
Pierwsze swe w sercu zdanie, znowu rady sprasza
Do siebie; tu wywody, tu racye znasza;
Żeby Turkom dać pole i Marsem otwartem
Z niemi się bić, kiedy ci przed dziecinnym zartem
Tak wszetecznie pierzchnęli; cóż wzdy o nich trzymać?
Smoła, bydło, ladaco; rzezać, kłóć, brać, imać!
Ale na to nie dali drudzy rzec i słowa,
Póki się król nie ruszy ku nim ode Lwowa.
I Chodkiewicz téż nie był tak nazbyt uporny,
Woli sposób bezpieczny niżeli pozorny;
Więc jak znowu do rydlów: naprzód przed swą broną
Każe osuć okrągły pagórek koroną,
I gdy tylko roboty dokonał zaczętej,
Dwu Denoffów osadził z ich tam regimenty.
Dział także większych kilka do onój reduty
Wprowadził; jeżeliby nieprzyjaciel ku téj
Stronie szturmem zamierzał, tuby musiał pierwój
Rzeško czoła zapocić i słać pole ścierwy.
Cerkiew potém drewnianą, ostatek mieściny
Chocimskiej, w drobne kazał rozebrać ruiny;
Bo się w nią podczas harców nieprzyjaciel wkradał
I z niej na zagonionych żołnierzów wypadał;
Stała i druga cerkiew murowana z cegły,
A tę Kochanowskiego piechoty zaległy;
Miawszy kilka hakownic na sklepieniu całem,
Sami około muru osuli się wałem.
Kiedy się czuły hetman tak fortyfikuje,
I Osmana to trapi, że długo próżnuje;
Bo jako nigdy przedtém teraz siedzi skromniej,
Że mu się co z większego podgoją ułomni,
Zapomnią wziętej chłosty oni jego starzy,

W rozlicznych doświadczeni raziach, elearzy.
 Toż agów i wezyrów i baszów i inéj
 Każe zwołać do siebie wojskowej starszyny,
 A że sam nic dla zwykłej nie mówi powagi,
 Wielkiego sekretarza zażył Kizlaragi,
 Aby krótkimi słowy o wojnie zaczętej,
 Jego carskie w uwagę podał sentymenty.
 Więc on, pańskiego boku stojący najbliżej,
 Tak pocznie skoro głowy ku ziemi poniży:
 „Ten włos, którym wspaniałe skroni wasze kryte,
 O mądra rado! lata wydaje przeżyte,
 I poważne po czołach świętobliwych rugi
 Cóż? jeżeli nie wasze karbują zasługi,
 Które niezwyknięty pan wasz dzisiaj liczy,
 Gdy w swym domu i w waszych zasługach dziedziczy.
 Te ręce, choć im wyjął żelazo wiek stradny,
 Pełne strachu wiktoryj Bellony gromadnej
 Kiedy ten świat pod niemi nie jedenkroć stękał,
 Kiedy się ich zamachu wschód i zachód lękał.
 Te to Adamów rodzaj obróciły mnogi,
 Te Mahometa nad wsze wywyższyły bogi,
 Te króle i korony, jeśli w wieki starsze
 Wejźrym, ottomańskiemu pod nogi monarsze
 Rzucały; owo zgoła, na téj świata szerzy
 I ziemię wasza ręka i morze uśmierzy.
 Przebóg! cóż nas dziś za los nieszczęsny ozionie?
 Tuż sława tylą wieków nabyta utonie?
 Jakoż na solimańskie śmieje pojźrym znaki,
 Tedy i te uciekać muszą przed Polaki,
 Przed onemi Polaki, których wszystkich czarną
 Płachtą okrył i z królem Amurat pod Warną;
 Których świeżo w Wołoszech Kantymir nad Dzieżą,
 Skinder bił na Cecorze okrutną rubieżą;
 Gdzie jeden z wodzów wzięty, drugiego w Stambole
 Do dzisiaj dnia na wieży ożog w gębę kole.
 Do jakich-że waleczny miesiąc przyszedł dziwów
 Z tureckich na tę wojnę wyniesion archiwów?
 Co się gonić nauczył, teraz z nim chorąży
 Pierzcha i za inszemi z pola w obóz dąży.
 Szczęśliwszy-by był stokroć, jako zdjęty z igły,
 Żeby go myszy w drobne kawałki postrzygły,
 Niż na tę padł ohydę, o wieczna sromoto!
 Potożeśmy szli w drogę tak daleką? poto

Pana wyprowadzili? żeby z nim pospołu
 Patrzyć, kiedy gaurzy będą naszych z dołu,
 Trupem pola okrywszy i wzdłużą i wszerzą
 Czekać że i niedługo na obóz uderzą?
 Kędyż one meczety? gdzie nasze fundusze?
 Zkądinał nam posażyc widzę trzeba dusze.
 Szkoda skóry przedawać, póki niedźwiedź chodzi,
 Szkoda łomac żrebiecia niżli się urodzi.
 Aleć próżne lamenty, wszystko ufność w broni,
 Jeszcze niechaj i gaur tryumfu nie dzwoni!
 Jeśli wy, w których rękę i honor i zdrowie
 Carskie, będziecie chcieli; siedli giaurowie!
 Takie jest pańskie zdanie, żebyśmy o jutrze
 W Kozaki uderzyli; tym gdy rogów utrze,
 Gdy ich z szanćów wyżenie, a swemi te równie
 Osadzi ludźmi, wszystko pójdzie nam smarownie:
 Już musi Polak siedzieć jako groch na bębnie,
 Jak pod siekierą, patrząc rychło-li go rębnie.
 Skoro mu blizki sąsiad tak fałdów przysiedzie,
 Już czujniej musi sypiać jako kur na grzędzie.
 Aleby dobrze rzeźwił i nie tak oziębłe
 Pobierać się do trudnej trzeba nam przeręble,
 Część na dziwy z obozu wyciąga nas szyje,
 Część jako wryta stoi, trzecia się część bije.
 Czemuż nie razem wszyscy, spadszy hurmem z góry,
 Ze wszech stron uderzimy mężnie na te ciury?
 Ze stem się bić jednemu trzeba bez pochyby,
 Jeśli się z niemi będziem stosować i gdyby
 Witać się z nami przyszło, nie bić; za czas mały
 Pewnieby im obiedwie ręce ustawały.
 Niech każdy wódz z swém wojskiem odwagi dokaże,
 A wezyr niech każdemu wodzowi pokaże
 Miejsce, w którym koniecznie albo mu umierać,
 Albo trzeba tabory kozackie otwierać.
 Jeśli w pole wynidą? więc ich jednym bawić,
 Drugim w ich wałach carskie chorągwie postawić,
 Powyrzucawszy ztamtąd i krzyże i ptaki,
 Niech ustąpią miesiącom. Kto się znajdzie taki
 Osman mu obiecuje i stawi się w słowie,
 Że będzie dożywotnym baszą na Krakowie.
 O czém jeśli z was który rozumie inaczej,
 Albo chce przydać; niech sam swe zdanie tłómaczy“.
 Tu skończył Kizlaraga, a ci na znak zgody,

Chyląc głowy ku ziemi, długie głaszczą brody,
 Rękę na pierś z westchnieniem położywszy silnym,
 Jako pragną zwycięstwa, znakiem nieomylnym.
 Tylko przydał Huseim, żeby to w sekrecie
 I w carskim zostawało do jutra namiecie.
 „Prawie-byśmy trafili i z imprezą — rzecz —
 Jeśli tego wprzód giaur psim pęchem docieczę,
 I za naszych chrześcijan nikomu nie ślubię,
 Pies psa kąsa, a iszcze; kruk, choć kruka dzióbie,
 Oka mu nie wykluje; znają się na migi
 Giaurzy i wiara ma przyrodzone ligi.
 Nieszczęśliwa zaprawdę kondycya i tu
 Nie mieć u nieprzyjaciół i u swych kredytu“.
 Dawszy zatem carskiemu pokłon majestatu,
 Do swoich się namiotów rozchodzą z senatu.

A już świat nocą czerniał; bo oddawszy zorzy
 Klucz zachodowy, w morzu słońce się zanorzy.
 I ziemia, co dopiero straszny grzmiała zgrzytem,
 Jako makiem zasuta, śpi pod cichym cytem.
 Nie śpi stary Chodkiewicz, nie śpi Osman młody,
 Jeden myśli o drugim; o ludzkie zawody!
 O próżność! choćbyś Tatry nieprzebyte ruszał,
 Choćbyś morze szerokie do gruntu osuszał,
 Chociażbyś swoją dumą ten świat przeinaczał,
 Wody gdzie ziemie, ziemie gdzie wody przetaczał:
 Bogu śmiech; bo nie mogąc na swém własnym ciele
 Czarnego włosa białym uczynić, tak wiele
 Przedsiębiorzesz, nie wiedząc, że to już jest w druku,
 O co ty głowę biedną trudzisz do rozpuku.
 Nie być wam na tych godzinach, gdzie mierzycie oba.
 Ciebie, starcze, już blizka dogryzie choroba,
 A młodzik spadzszy przykro z swój nadziei szczytu,
 I półrocza na świecie nie będzie miał bytu.

A już rana otwiera Aurora wrota,
 Gore blaskiem słonecznych koni zorza złota,
 Zgasły gwiazdy, spadła noc, miesiąc nakształt chusty
 Spłótnie, gdy się cug w górę sunie twarousty.
 Chodkiewicz, z którego niech każdy bierze wzorki,
 Prosto z pościeli, książki wzięwszy i paciorki,
 Tam szedł, kędy go kapłan czeka u ołtarza,
 I stwórcy swemu chwałę codzienną powtarza,
 Za przeszłą noc dziękuje, na dzień się porucza,
 Bo mu razem i starość i słabość dokucza.

Osman, chociaż z miękkiego jeszcze nie wstał łózka,
 Słucha podufałego snu swojego wróżka,
 Który, choć mu lada co i psie prawi *gó...*,
 Wierzy jak aniołowi, i więcej nierówno.
 I jeżeli pochlebić panu swemu pragnie,
 Co chce zmyśli, jako chce, tak języka nagnie.
 Pokazał to i teraz, gdy zieloną stułą
 Łeb związawszy (jeśli rzecz przerywać fabułą),
 Stanąwszy przed swym carem jakoby na jawi,
 Co mu dopiero przez sen bóg objawił, kawi,
 „Długą, rzecz, nocy częś strawiwszy niespaną
 Na gorącej modlitwie, prawie kiedy raną
 Zorzę na świat jutrzeńka złotemi warkoczy
 Prowadzi, snu mi trochę wpadło między oczy,
 I śni mi się, jeśli się tak śnić człeku może,
 Bo to i teraz widzę, choć mię sen i łoże
 Puściło, niech Mahomet, z którego zawiśli
 Ziemsy królowie, ku twój obróci to myśli.
 Drzewo-m widział wysokie, na którego liście
 Miasto ptaków, ryby się lęły oczywiście;
 Orzeł potem z zachodu przyleciawszy srogi,
 Gniazdo sobie u jego zbudował odnogi.
 Patrzę, co będzie dalej; aż miesiąc bez gwiazdy
 W zielonej stanął sferze nad onemi gniazdy,
 Z którego zimna rosa tak rześisto leci,
 Że i orła i jego zatopiła dzieci.
 Grono potem z onegoż wyrosło konaru,
 Pełne jagód rumianych; a tyś, wielki caru,
 Swą go ręką zerwawszy, w ciasnej prasy fugi
 Wrzucił i wycisnął krwie purpurowe strugi“.
 Wszyscy zaraz na to się zezwolili razem,
 Że takie sny jawnym są tryumfu obrazem.
 Wielkie drzewo, co miasto ptaków łągnie ryby,
 Nie trzeba wątpić o tém, Dniestr jest bez pochyby;
 Polak orłem, którego rosą swojej siły
 Bodaj tu ottomańskie księżyce zgubiły!
 A ty, wielki monarcho, takich gron jagody,
 Które śmieją twój ziemie zarasać ogrody,
 Ostrym ściśniesz bułatem, i swego się soku
 W czarnym giaur nasyci awernowym mroku.
 Zkąd jako był wesołym, jawnie to pokaże
 Osman, gdy zaraz wojsku w pole ciągnąć każe.
 Więc jeszcze rosa nie schła, jeszcze się mgły szare

Nad Dniestrem piętrzą, jeszcze i słońce nie jare,
 Kiedy sto dział burzących cale niespodzianie
 Kozakom zaporowskim tuż nad głową stanie.
 Sypie się z gór pogaństwo straszliwemi wały,
 Rzekłbyś, że się ruszyły okoliczne skały;
 Krzyczą, wrzeszczą szkaradzie, że w onym bałuchu
 I my i oni zgoła postradali słuchu.
 Dadzą potém z dział ognia, a pod takim kurzem
 Chcą się podkraść pod szańce kozackie podgórzem.
 A ci widząc potęgę nie po swoich plecach
 Gotowego czekają, każdy w ziemnym piecu
 Obstawiwszy się strzelbą, przez nieznaczone dziurki
 Patrzy rychło-li mu się zdarzy strzelać Turki.
 Tymczasem z dział palono bez wszelakięj przerwy,
 Więc skoro na cel przyszyły pogańskie katerwy,
 Ozwą się téż Kozacy: bo, jako się rzekło,
 Dwadzieścia ośm dział mieli. Nie straszniejsze piekło
 Ogniem, nie groźniejszy grzmot, gdy się zawiesiwszy
 Brzęczy nad głową; ani piorun przeraźliwszy,
 Gdy z uchylonej chmury przez skryte szczeliny
 Rzuca z trzaskiem na ziemię raz-wraz ciężkie kliny.
 Jaki ogień, jaki grzmot, jak gęste pioruny
 Wałą ludzi pokosem, w dymie i w mgle onej!
 Choć-ci nie bardzo równo postrzały się dzieła;
 Bowiem więcej Kozacy jedném działem ścielą,
 Niż stem Turcy, gdy dotąd i jednego człeka
 Nie zabili, a z nich już wpół pola pasieka;
 Upornie przecie z sobą idą na wytrwaną,
 W pole ich chcą wywabić, żeby drugą ścianą
 Ci, co na to umyślnie od początku strzegli,
 Obnażoną z obrońców do obozu wbiegli.
 To natrą, to uciekają, a nigdy bez znacznej
 Szkody; ale swych trzyma ostrożny Sajdaczny.
 Nakoniec widząc, że już nie po szwie się prófo,
 Ślepym pogaństwo hurmem na wały się suło
 Ze wszystkich stron nakoło, gdzie co lepszy męże
 Śniatem padli; bo tchórza nierychło dosięże.
 Już się ciała ludzkiemi wał wyrównał nizki,
 I choć nań ze krwi ciepłej przystęp bardzo ślizki,
 Draj się Turcy, jeżeli gdzie postrzegą dziury,
 Jedni zębami, drudzy biorąc na pazury.
 Zrucają ich Kozacy, już strzelbę pokiną,
 Wręcz ich sieką pałaszem, kolą rohatyną;

Ale gdy coraz na mord ludzie idą nowi,
 Wskok Sajdaczny daje znać o tém hetmanowi,
 Że Kozacy słabiejają i ledwie nadają;
 Bić Turków, gdy ich wkoło taboru okrażają;
 Prosi, żeby zawczasu obmyślał posiłki,
 A jeżeli być może, Turkom siedł w zatyłki.
 Już czuł o tém Chodkiewicz, wskok przeto za posłem
 Wejera śle z Lermuntem; obadwa z wyniosłem
 Sercem, oba niemieckie wodzili piechoty.
 Więc Jelski i Rakowski do téjże roboty
 Z swemi poszli Węgry i pułk Zasławskiego
 Książęcia pieszy przydał do czynu onego,
 A sam z gotowém wojskiem, postawiwszy w czele
 Usarzów, na poganów patrzy sobie śmiejąc,
 Którzy góry szerokim oblukiem zalegli,
 I tych, co do Kozaków szturmowali, strzegli.
 Toż gdy przyszła piechota, a przez trzy szeregi
 Dali w twarz ognia Turkom; natychmiast w rozbiegi
 Pójdą, pierzchną i próżno laski o nich tłucze
 Starczyzna; bo skoro ich drugi raz przepłoczę
 Deszcz ołowiany, który najtęższą przemoczy
 Opończę, i starszynę ta hałastra ztloczy;
 Uciekają. Kozacy téż chcą za niemi z wału,
 Ale cóż, gdy nie masz sił z takiego opału;
 Szli Niemcy i Węgrowie, gdy nośne muszkiety
 Wypalały, lby pogaństwu karbując i grzbiety.
 Kiedy się tu Kozacy z bisurmany kłócają,
 Z drugiej strony swe *halła* Tatarzy bełkocą,
 Gdzie czuły Lubomirski, choć go ten mól dusi,
 Tamtéj ściany pilnować z wojskiem swoim musi.
 Jużby się polem potkał, ale cieśnia broni;
 To ma w zysku, co harcem namorduje koni.
 Nie zgoła bez uciechy ten mu się dzień toczył,
 Bo wiele razy poszczwał, tyle razy troczył;
 Kilkudziesiąt położył, kilku dostał żywcem.
 Tak bywa, gdzie we sforze fortuna z myśliwcem.
 Tam Ksiąski Aleksander, tam Stefan Jarzyna,
 Wielkiego i urodą i sercem Turczyzna
 Odda Lubomirskiemu; tam Jan Jordan młody;
 Tam Ożarowski swojej dał cnoty dowody,
 I inszych wiele, którzy szablą w bystrych ręku
 Ścinali, albo żywcem brali Turków z łęku.
 Toż skoro one działa do obozu zwiada,

I te się też zastępy ruszą ledwochodą,
 Spuściwszy kwintę pierwszą fantazyą szumną;
 Rzekłbyś, że ci na pogrzeb wloką się za trumną.
 I hetmani też wojska do obozu nasze
 Na lepszy czas pod kryte prowadzą szałasze.
 Znowu mrok padł, znowu noc nizki świat odziewa,
 Znowu się Osman z jadu puka i omdlewa,
 Jakoby mu kto serce na kawalki krajał,
 Dzień swego narodzenia kłął, bluźnił i łajał.
 Mści się chce i nie pierwój tę chęć w sobie zgasi,
 Aż albo umrze, albo nam zajdzie od spasi.

My tu Turków, a Orda z tamtą stroną wody
 Łupi naszych, rabując z żywnością podwody,
 Kiedy albo od Brahy, albo z strony tamtej
 Prowadzą do obozów polskich prowianty.
 I dziś przyszła wiadomość do hetmanów świeża,
 Że Orda z Dniestrowego wypadły pobraża,
 Kilka wozów zajmując z końmi i z czeladzią,
 Pod tureckie tabory z tym się retyradzią,
 Gdzie z długą oracyą i wielkim szacunkiem,
 Lada ciurę carowi dają upominkiem.
 Nie przeto Osman lepszy, mordem dycha szczérem,
 Z nikim nawet i z samym nie mówi wezyrem,
 Nic go one nie ruszą z Zadniestrza nowiny,
 Gdy do tej jego przyszła impreza ruiny.
 Więc po wszystkich obozach i wzdłuż i wszecz każe
 Szkarade głosić banda: kto mu łeb pokaże
 Kozacki, od swojego odcięty tułowu,
 Sto czerwonych we złocie będzie miał obłowu.
 Już i naturę w sobie łomie tyran zgryzny,
 Jakby i sam żyć nie chciał, napił się trucizny;
 I skępstwo i łakomstwo, bywa tego dosić,
 Że się przed złością muszą z człowieka wynosić,
 Jako złość przed bojaźnią; toż jako ze smyczy,
 Co żywo się do onęj posunie zdobyczy.
 Ale Orda najbardziej gdziekolwiek zaciecze
 W Podole, wszędzie chłopstwo nieszczęśliwe siecze,
 Udając za kozackie ich niewinne głowy,
 Już na targ przed Osmana znaszają gotowy,
 Naostatek wozami; i cieszy się zrazu,
 Postrzegszy potem, że ci bez wszęgo obłazu
 Łby choć od tureckiego oderzniete karku,
 Wożą i na onym mu sprzedają jarmarku,

Kozaków nie ubywa, naprzód gotowizny
 Ujmie, a potem żadnej nie płaci głowizny,
 Ale się wraz na swoich, wraz na nieprzyjaciół
 Gniewa, tychby rad karał, a tamtych zatracił.

Ledwo się słońce jęło nad ziemię podnosić,
 Każe wojsku wychodzić, każe szturm ogłosić
 Do kozackich taborów, lub zysk, lubo strata.
 Tak mu pomsta, tak mu gniew serce w piersiach płata,
 Choćby wszystkim Turkom być dzisiaj na przedpieklu,
 Byle dobyć Kozaków; sam na białym seku
 Karmiąc wstydem wezyry, basze i swe agi,
 Skoro złotem ciągnione osiędzie czapragi,
 Tam stanął, gdzie o jego ocierając strzemię,
 Kłaniały się chorągwie aż do samej ziemię.
 Sajdak na nim ze złota usadzony w sztuki,
 Wkoło ciągną solhacy nałożone łuki,
 A tam swoje rycerstwo napomina rżędem:
 Jedynym żeby mając Mahometa względem
 Ojczyznę, dzieci, żony i cokolwiek może
 Wymyślić, żeby zbójców tych na Zaporozie
 Z garści nie upuszczali; bo im tu należy
 Zapłata za wierutne złości i kradzieży.
 Inaczéj woli umrzeć, woli głowęłożyć,
 Jeśli dziś nie ma swoich nieprzyjaciół pożyć.
 „Idźcież, rzecze, wielkiego świata krócciele,
 Wytnijcie i z korzeniem to szkodliwe ziele.
 Idźcie śmieie, ja na was będę patrzył zblizka,
 A kto najpierwszy wtargnie do tych psów łóżyska,
 Dziś weźmie Sylistryą; a kto drugi po niem,
 Juki złota z ubranym daruję mu koniem.
 Tak aż do dziesiątego, każdy swój odwagi
 I męztwa należyte odniesie posagi.“
 Kiedy się do wygranej hardy Turczyn bierze,
 Szesédziesiąt dział burzących przeciwko kwaterze
 Kozackiej wyrychtuje, a zwyklemi tryby
 Rozwlecze nad naszemi swe szyki, że gdyby
 Kozaków posilkować we złój chcieli toni,
 Od onych wojsk niezmiernych wstręt mieli z ustroni.
 Widzi dobrze Chodkiewicz, na co Turczyn godzi,
 Więc w pole sześć usarskich chorągwi wywodzi,
 Kędy i sam w tysiącu swojego wyboru,
 Czołem do kozackiego obróci taboru,
 A oraz i lisowskie z szańcu ruszy rotę.

Tak stał w miejscu czekając Marsowej roboty.
 I podczaszy gotowy w swojej bronie czeka,
 Wejer się z Denoffami szanćami opieka;
 Lecz nim się wrzawa pocznie, do Kozaków zbieży
 Chodkiewicz i ukaże, co na czém należy;
 Nie da w pole wychodzić, aż gdy się przesilać
 Owa pocznie armata, aż przestanie strzelać,
 Aż się da okaza, przybliżą poganie,
 Toż wy z czoła, ja z boku wsiędziem, prawi, na nie.

Wtém Osman niecierpliwy każe palić działa;
 Zaćmił słońce gęsty dym, ziemia z gruntu grzmiała,
 Rozlegają się góry i przyległe lasy
 Niewytrzymanym trzaskiem, straszniemi hałasą.
 Tak twierdzą, jam tam nie był, że z onego grzmotu
 Kilka ptaków na ziemię spadło zbywszy lotu;
 Dzieli się Dniestr na dwoje, że mógł każdy snadnie
 Obaczyć mokry piasek i kamyki na dnie.
 Jęczą skarpy głębokie, zapadłe doliny,
 A okopcałe skały równają kominy.
 Grom słuch odjął, a oddech siarczyste otręby,
 Wzrok dym, że sobie ludzie palce kładli w gęby.
 Twierdził to i Chodkiewicz, że jak począł z młodu
 Wojnę służyć, takiego huk, dymu, smrodu
 Nie uznał, jakim nas dziś głuży, ślepi, dusi,
 Kiedy się zwawy Osman o Kozaków kusi.
 Tylko téż było szkody z onęj srogiej burze;
 Bowiem ci w swoich szanćach siedząc jako w murze,
 Tak szkaradą kul gęstwą, która się tam zwali,
 Jednego tylko z swoich junaków stradali.
 A skoro kilka godzin bez wszelkiego skutku
 Grzmi Osman, każe się swym zmykać pomalutku;
 Jeśli się tam jeszcze kto morduje z tym światem,
 Dorznąć go, a te działa wszystkie z aparatem
 Wprowadzić do taboru, wygnać niedobitki,
 A tak podciąć giaurom twardoustym łydki.
 Już umilknęły działa, już nie ryczą smocy,
 Kiedy tyran zajadły wszystkie wyrzucie smocy,
 Żeby obóz kozacki, ze czterech stron prawie
 Obegnawszy, w tak strasznej wziąć go mógł kurzawie.
 Dopieroż Turcy wałem ruszą z góry ku nam,
 Tusząc, że się Kozacy tak gęstym piorunam
 Oprzeć nie mogąc, albo zginęli do nogi,
 Albo swoich taborów opuścili progi;

Choć, jako się wspomniało, nie bez bożej łaski,
 Jeden tylko Wasili zabił w one trzaski.
 Nie rozsypką, jak pierwój, kolano z kolanem.
 Inaczéj się chcą pisać dzisiaj przed Osmanem,
 Który z najwyższych szczytów onęj góry długiej,
 Będzie sam swych rycerzów karbował zasługi,
 Zielona go chorągiew, choć zdaleka, znaczy,
 Zkąd każdego w tém polu swém okiem obaczy.
 Długo leżą Kozacy, jako więc zwykły łowiec
 Na lisa i wilk, kiedy widzi stado owiec
 Nie pierwój ten wypada, tamten zmyka z smyczy,
 Aż się zbliżą, aż będą pewni swęj zdobywcy;
 Tak Kozacy swego się trzymając fortelu,
 Nie pierwój się objawia, dokąd im na celu
 Nie stanie nieprzyjaciół; toż mu ogień w oczy
 I z dział i z ręcznej strzelby sypą, a z uboczy
 Zawadzi w nich Chodkiewicz i o gołe brzuchy
 Skruszywszy drzewa, sroźszéj doda zawieruchy,
 Gdy dobywszy pałaszów, jako lew z przemoru,
 Pierwszego bisurmanom przygasza humoru.
 Zapomni się pogaństwo i strasznie się zdziwi,
 Że Kozacy strzelają i że jeszcze żywi,
 Że ich wszytkich burzące nie pogmiotły działa;
 Smutnie przeto zawywszy swoje *halla! halla!*
 Skoro ci jeszcze do nich wysypą się gradem,
 Naprzód im czoła strachem podchodziły bladem,
 Potém kiedy Chodkiewicz wsiędzie na ich roje,
 Ze lby im ostrą szablą zdejmując zawoje,
 Zwątpiwszy o posilkach, zwyczajnego toru
 Dzierząc się, uciekali do swego taboru.
 Nie pomoże Mahomet i carska powaga,
 Gdy śmierć chwytą za garło, gdy się serce strwaga,
 Żadne względy nie idą, jeden strach ma oczy,
 Jak znowu krwią pogaństwo pole uposoczy:
 Bo naszy i Kozacy, co im staje siły,
 Sieką, kołą, strzelają bojaźliwe tyły.
 Targa włosy na głowie, gryzie sobie palce
 Zjadły Osman, żurzy się na swoje ospalce;
 Już nie wierzy, żeby był Mahomet na niebie,
 I swych i nieprzyjaciół i znowu klnie siebie;
 Potém się zapomniawszy, kiwa tylko głową,
 Kiedy Turcy osobą gardząc cesarzową,
 O jego się tak blisko ocierając strzemie,

Uciekają, nakoniec pięścią tłukąc w ciemie
 Od gniewu, i samemu przyjdzie się rozgrzeszyć,
 Przyjdzie i nieprzyjaciół niestetyż rozśmieszyć,
 A uchyliwszy onę prześwietną grandecę
 Uciec z pola, sekłowi wyrzuciwszy lejce,
 Zwykle swoje ozdoby, forgi, pierza kinąć,
 Wszystkichby chciał uprzedzić, wszystkichby chciał minąć.
 Ale póki w polu stał, jeszcze się wstydzali,
 Jeszcze się jakkolwiek Turcy opierali;
 Skoro uciekł, skoro się do namiotu schował,
 Wszystkich w drogę rozgrzeszył i licencyował.
 I armaty odbiegli, część tylko zawczasu
 Umknęli jój puszkarze, nim do dutepasu
 Przyszło; więc że każde z nich przykute łańcuchem
 Do drzewa, ani radzić mogło się obuchem,
 Koła w trzaski i w drobne porąbawszy sztuki,
 Działa w Dniestr rzucą z skały ze ściętymi buki.

Ale nie tu szczęśliwa wiktorya stanie;
 Bo skoro z pola w obóz uciekli poganie,
 Nie dając i odetchu, ale stopy w stopy
 Kładąc, weszli i nasi za niemi w okopy.
 Tam gdzie w pięknej równinie i przez małe pole,
 Tak bardzo Zaporozec Turków w oczy kole;
 Tam póki pogan sieką i namioty krwawią,
 Póki łupem nieszczęsnym naszy się nie bawią,
 Póty ci uciekają i by chcieli byli
 Szczęścia zażyć zwycięzce, więcejby sprawili
 Przez ten jeden dzień, niżli przez czterdzieści całe;
 Mogliśmy, mogli skrócić dziś Turki zuchwałę,
 Już namioty zrucają, już konie od kołów
 Biorą, już pędzą stada mułów i bawołów,
 Już się wszyscy sowitą obłowią zdobyczą,
 Już w pogańskich obozach imię Jezus krzyczą;
 Już do wielkich wezyrów, do agów, do baszy
 Wieść przyszła, że już wzięli ich tabory naszy;
 Pełno tumultu, pełno na wsze strony trwogi,
 Ci się juczą na drogę, ci się grzebą w stogi;
 A naszy nie przestawszy skrzyń i wozów łupić,
 Dali czas, ach dali czas, pogaństwu się skupić!
 Które gdy ich zastanie na paszy i lepie,
 Zajmuje ich rozsypką jak bydło na rzepie.
 Kto legł, leży; lecz kto się żywcem dostał w ręce,
 W srogim bólu umierał i w okrutnej mece.

A ostatek skoro się łupami obciąży,
 Pójdzie w nogi i na swe stanowiska dąży.
 I tak ci Zaporowce, z naszych ciurów zgrają,
 Kiedy więcej zdobyczy niż sławy patrząją,
 Skropiwszy bisurmańskie swą krwią stanowisko,
 Przegrali, uczynili z siebie śmiechowisko.

Już był przed Chodkiewiczem poseł z tak wesołą
 Nowiną, że Kozacy z naszych ciurów smołą
 Wzięli obóz pogański, i tylko już z nieba
 Łaski bożej, a ludzi na posiłek trzeba.
 Z tém śle rączo Sajdaczny do hetmanów, żeby
 Żadną miarą kawałka nie upuszczać z gęby,
 A zwłaszcza kiedy w polu nie ma ich co bawić,
 Niech co rychlój pomogą bisurmanów dawić.
 Przerażony na sercu Chodkiewicz w tej chwili,
 Pojrzy w niebo i widzi, że się słońce chyli,
 Nie zda mu się wojsk ruszać już ku samej nocy,
 Wpaść w labirynty miasto niewczesnej pomocy,
 Czując to, co się stało prorockimi duchy,
 Że Kozactwo z ciurami jak na miedzie muchy,
 Jako ptacy na zobu, padną na bogatym
 Łupie, a Turcy mogą pokrzepić się zatym;
 Obroń, Boże, żałoby z tak nagłej pociechy,
 Im bardziej słońce piecze, prędzej zmkną strzechy;
 Ztąd wierzyć, że wodzowie i boży hetmani
 Święte mają anioły, którzy niewidziani
 W takowych raziech zdrowe dyktują im rady;
 Ale i ten może być pisany w przykłady.
 Więc, że jeszcze przed swoją na koniu stał broną,
 Otoczony dzielnego rycerstwa koroną,
 Z serca westchnie i ręce obie w niebo dźwignie,
 A lza mu lzę po twarzy gorąca poścignie;
 „Twoja chwała, o wielki Stwórcu świata! — rzecze,
 Gdziekolwiek słońce okiem przezornym zaciecze,
 I w niebie i na ziemi i na morskiej toni,
 Na wieki wieczne swego światła nie uroni,
 Tobie cokolwiek na tym podniebnym obszarze
 Z prochu wstaje, w twój mocy piszą inwentarze
 Wojny nasze; ty na nich cieszysz, ty zasmucasz,
 Ty królów na tron sadzasz, ty ich z tronu zrucasz,
 Ty, jeśli mówić może proch śmiertelnej nędze,
 Igrasz, Boże, swą siłą w ludzkiej niedoładze;
 Tobą słabi dużej, dużych mdli twa siłą,

Co niebo rozpostarła, ziemię zawiesiła,
Którą świat stoi, którą poczekawszy dalej,
I niebo się i ziemia i morze obali.
Teraz, o wielki Boże, za takowe posły,
Przyjm dziękę uniżoną, że tyran wyniosły
Myli się w swój imprezie, szwankuje w swój bucie;
Możec co rość tysiąc lat, a upaść w minucie.
Więc, o jedynowłajco nad rąk swoich tworem,
Zruć go z pychy do końca z Nabuchodozorem,
Nasyć go tej ohydy, niechaj temi pęty
Brzęczy, które zniósł na nas; niech trawę z bydłety
Pasie, kto się śmie równać, krwią bywszy i ciałem,
Z tobą, Bogiem wszechmocnym, wiecznym, doskonałym!
Spraw należytą sobie cześć, garścią swych ludzi,
Którój żaden czas i wiek żaden nie wystudzi;
Zruć tę sprośną bestyą, co śmie dźwigać piętę
Ku niebu, na cielesnych wszeteczeństw ponętę
Świat ludząc; skrusz jej rogi, a schyliwszy grzbieta,
Zdepc, niech twój czei nie kradnie z Turki Mahometa!

Tak się modlił Chodkiewicz; a ogniste słońce
Zachodzi i w głębokiém morzu znowu tonie.
Idzie na wczas co żywo, wszystkich noc ogarnie,
Już lampy i wieczorne pogasły latarnie;
Sam tylko Osman nie śpi, płacze, biada nocy,
Wstyd go samego siebie, że się tak poszpoci,
Że sromotnie uchybi przodków swoich sławy,
Coraz to gorzej, miasto szwankuje poprawy,
Na toż przyszedł trud jego i tak trudne drogi?
Późno w głowie muftego rozbiera przestrogi,
Widzi, że nic tak mocno na świecie nie stało,
Żeby się od słabszego wywrotu nie bało.
Sto lat twardy dąb roście, a jednej minuty
Ostrą ścięty siekierą przychodzi do zrzuty.
Żadna rzecz najwyższego dojść nie może szczytu,
Gdzieby mogła mocno stać; żadna rzecz do sytu
Nie ma, i skoro w górze swój stanie nadzieje,
Też ją koła, też nazad cofają koleje;
Ale spojrzuj: bo gdzie się człek piał przez półroka,
We mgnieniu, że tak rzekę, na dno spadnie oka!

Widzi onych rycerzów i waleczne chłopcy,
Których ręką ostatek wziąć miał Europy,
Z których ręką, nie polskie ale ziemie całej,
Jego cesarskiej skroni laury czekały,

Gdy sromotnie przed chłopstwem i naszymi ciury,
Przez swoich się namiotów wywracali sznury,
I by ich nie ciemna noc zachowała w mroku,
Trudnoby się wysiedzieć mieli i w tłómoku.
Tak дума smutny Osman i nie zmruży oka
Całą noc, wstyd go srodze, że spadł z tak wysoka,
Gdzie serca niesytego wyniosły go buje.
A już dniowi ciemna noc świata ustępuje,
Skoro ją z nieba słońce promieniste splasza,
Chodkiewicz też kolegów do rady zaprasza,
Gdzie dalszej wojny progres dawszy do uwagi,
Powie, że zbyć nie może z serca swego zgagi,
Nie może znieść z imienia polskiego ohydy,
Dokąd się w polu z temi nie spróbuje żydy,
Dokąd Marsem otwartym puściwszy się ściany
Obozowej, nie spatrzy fortuny z pogany;
Bo jeśli dłużej będziem w tym leżec rosole,
Skoro wojsko zgłodzimy, nie będzie z kim w pole;
I tych, którzy u Brały niepotrzebnie ślęczą,
Ruszyć, niech w obóz wnidą, niech się z nami zręczą.
Tak rozumiał Chodkiewicz, ale na to zgody
Nie było, żeby Polskę w niepewne zawody,
I jej zdrowie jakoby gołego na zyzie
Stawiać na niestatecznej fortuny decyzie.
Czego żalować możesz, a poprawić wiecznie
Nie możesz, na wątpliwy los nie każ bezpiecznie.
Na to jednak zezwolą, żeby ci, co w Brasze
Na załodze leżeli, weszli w szance nasze;
Drudzy radzili w nocy, kiedy śpią poganie,
Wywieść wojsko z obozu i uderzyć na nie;
Ani tam straż, ani tam posłuch chodzi w pole,
Tak bezpieczni w obozie, jako i w Stambole,
W liczbie wielkiej ufają trzymając to o niej,
Że ich i w nocy samym pozorem obroni;
Więc nim się ci obaczą, nim ze snu rozmarzną,
Naszy ich jak baranów nakolą i narzną.
Ani się będą mogli skupić, ani sprawić,
Ani w cieśni gotowym Polakom zastawić,
Ciemny ich mrok i nagły strach porazi; bo się
I we dnie, nie rzkać w nocy, nie znają po głosie;
Turcy, Grecy, Arabi i Murzyni czarni
Różnym mówią językiem; chybaż przy latarni
Będą się poznawali, a skoro ta zgasła,

I z twarzy się nie będą mogli znać i z hasła.
 W janczarach ich potęga zawisnęła, i ci,
 Dosyć ich mało było, na poły wybici.
 Dzida pieszo nie służy; nie dosiędą koni,
 Czyby siodła, czy suknie wprzód macać czy broni?
 Co wiedzieć? gdzie się udać wypadzły z pościele,
 Trudno poznać, gdzie swoi, gdzie nieprzyjaciele;
 Żadnej tam gotowości, już to rzecz jest pewna,
 Żadnej nie masz przestrogi, śpią wszyscy jak drewna.
 Z czém nam się ofiarują, nie lutując pracy,
 I chcą chętnie przodkować Polakom Kozacy.
 Działa naprzód ubiegają i nie nie opóźdzą
 Gdy je albo obróćą, albo je zagwożdżą,
 Razem styrty zapalą i z beczkami prochy
 I tym ogniem strwożone zaślepią pieszczochy.
 Tedy lby rozespiane dźwignąwszy od betu,
 Mają naszym żołnierzom dotrzymać impetu?
 Przed którymi choć we dnie, choć w polu, choć w kupie
 Pierzchają, i trup pada sromotnie na trupie.
 Nie żelaza, nie ognia; ale w swym obozie
 Głosów polskich nie zniosą, i aż na przewozie
 Opra się Dunajowym, gdzie i promy chybią,
 Kiedy ich tam dogonią i naszy ich zdybią.
 Już niemal wszyscy na to stosują swe wota
 Prócz Chodkiewicza, jemu nocna się robota
 Nie podoba, inaczej od inszych rozumie:
 W dzień się chce bić, w nocy kraść wygranęj nie umie.
 Dał potem i racye, że ciemności nocne
 Tak nieprzyjacielowi, jako nam pomocne.
 Wprzód się pytać niżli bić, a nuż ów uprzedzi
 Poznawszy go po głosie, miasto odpowiedzi?
 Noc oczy, uszy weźmie wżask, że wodzów, ani
 Znaków obaczają; a to kto im, proszę, zgani,
 Kiedy zwykłym łakomstwem, dla samej rabieży,
 Wojsko się po tureckich obozach rozbieży?
 Albośmy nie widzieli wczora przed wieczorem,
 Choć we dnie, choć pod starszych i wodzów dozorem,
 Że ledwie weszli w obóz, padli jak na ledzie,
 Na łupie, a męźniejszy zginęli na przedzie.
 Jeszczeż to jakokolwiek hołocie ujsć może,
 Ale polskich żołnierzów obroń, mocny Boże!
 Kozacy naprzód pójdą? Ci-ć to że zdobyczą
 Wszytkie zyski i sławę i korzyści liczą,

Zaraz srebro łakome zejmie serce chłopu.
 Kto wie, jeśli gdzie rowu nie masz i przekopu?
 Kto ręczy, że śpią wszyscy, że nie masz zasadzki?
 Zawsze zdradzie podległy nocy i omacki,
 I pomódz i zaszkodzić w obie mogą stronie,
 A przecię zwykle mniejszą większa kupa zonie,
 Ile w mroku; bo we dnie jedna mężna ręka,
 Gdy widzi kogo bije, stu tchórzów ponęka.
 Lepiej, rzecze, mém zdaniem zabawić się wałem,
 Gdy się wam nie zda, z niemi szykiem potkać całym,
 I bohaterskim trybem, nie w noc, nie ukradkiem
 Zwyciężyć, ale jasne słońce mając świadkiem.
 Starych szańców poprawić, nowe suć gdzie trzeba,
 Aza nam zdarzą lepszą okazyą nieba
 I czego dziś szukamy samo w ręce wpadnie;
 A ci swoim ciężarem będą, da Bóg, na dnie!
 Tu się rada rozeszła, poganie też ciągną
 Tak znaczną ochrostani, do czasu ulegą.
 Żałosną nader sprawę, rzecz sromoty pełną,
 Wspomni Muza; trudno słów uwijać bawelną,
 Trudno milczuć, kędy się prawdę pisać rzekło,
 Co na naszych brzydki grzech i hańbę wewlekło.
 Naonczas, gdy Polacy minęli Dniestr bystry
 I Osman też już przebył z Dunajem Sylistry,
 Wielkie ludzi wołoskich zgarnęło się mnóstwo,
 Opuściwszy majątność i dom i domostwo,
 Żony tylko a dzieci, a co droższe sprzęty
 W taką burzę, w tak straszne wywieźli odmęty.
 Wołą się pod fortuny naszej cieniem tulić,
 Niżli szable z pogany na chrześcijan spolić;
 Wołą cierpieć głód, niewczas, zimno, poniewierki,
 Wyglądając w tém polu obojętnej bierki
 Marsa krwawego; wołą naostatek ginąć,
 Niż się wiecznie w pogańskiej niewoli ochynąć;
 Więc pod górą, na której zamek stoi stary
 Chocimski, ubożuchne rozbijają kotary,
 Czekając o wodzie i suchara skórze
 Dekretu, jaki o nich napisano w górze;
 Bo dla ubóstwa, które zwykło cnotie wadzić,
 Nie mogli się nikędy do miasta wprowadzić.
 Ktoś, ale nie można dopytać się, ktoby
 Był tym ktosiem, chociaż go wszelkiemi sposoby
 Szukano, człek bezbożny i zdrajca wierutny,

Głos po naszym obozie rozsiał tak okrutny,
 Że hetman z komisarzmi w skrytej zawarł radzie
 Wyciąć Wołoszę, co nam tu siedzi na zdradzie;
 Bo ledwie co pomyslim, wszystko docieka,
 Wszystko przez pobratymy do Turków wywleka;
 Żaden fortel nie płuży, żaden do efektu
 Nie przyjdzie; więc tych frantów zgolić bez respektu,
 Wyjąć węża z zanadru i tę wesz z kołnierza.
 Takie echo kiedy się po wojsku rozszerza,
 Zaraz i wódz gotowy z tójże wyszedł kuźni.
 Tedy wszyscy ciurowie i pacholcy luźni,
 Wiedząc, że grzech takowy bez pomsty uchodzi,
 Im się nań większa kupa, większa liczba zgodzi,
 Wprzód się schodzą na bazar, gdzie zażywszy gochy,
 Bieżą znosić hultaje — niewinne Wołochy,
 Którzy Polaki widząc i swoje patrony,
 Do żadnej się chudzieta nie biorą obrony,
 Rzucają szable na ziemię tym katom pod nogi,
 Nie wiedzą, przez co padli na tak straszne wrogi,
 Nieba, ziemię i wszystkich związków ludzkiej wiary
 Wzywając, o przyczynę pytają tój kary.
 Bogiem świadczą niewinność; toż przez wszystkie względy,
 Przez spólnęj chrześcijańskiej religii obrzędy
 Płaczą, żebrzą litości, proszą krótkiej zwłoki,
 Żeby łzami podobno ruszyli opoki,
 Jeżeli już umierać muszą od ich ręki,
 Żeby dzieci i małe obłapili wnęki.
 Ale serca stalnego, zakamiałych uszu
 Nie ruszą; na zmyślonym skoro karteluszu
 Dekret w rzeczy hetmański, herszt onęj gawiedzi
 Przeczyta, toż do mordu! strumieniem się cedzi
 Krew niewinna tych ludzi, niebiosą przenika
 Żałośny krzyk i tronu boskiego się tyka,
 Pomsty woła; lecz na to wszystko hultaj głuchy,
 Jeden wzajem drugiemu dodawszy potuchy,
 Siecze, rąbie bezbronych, kole, kędy może,
 Nie dba na płacz, na modły, owszem gorzej sroże.
 Skoro wytnie mężczyzny i poloży śniatek,
 Na białą pleć i starców obciążonych latem
 Wywrze ślepa wściekline; jako nieme głąbie
 Równo dziady z babami w krzywe karki rąbie;
 Na łeb drugich zrucano z chocimskiego mostu,
 Kędy już ani maści, ani żywokostu

Potrzeba; bo każdy z nich nie bywając na dnie
 Po hakach się w kawałki roztrzęsie szkaradnie,
 Dziewki, biednych rodziców nieszczęśliwa piecza,
 O jakoż często błądzi opatrzność człowieka,
 Kiedy znika nieszczęściu, nierówno go głębiej
 Ślepy strach w niespodziane nagania przerebi.
 I te się przed pogaństwem ukrywając z świętą
 Czystością, padły dzisiaj na żądzą przekłętą
 W oczach ojców i matek, albo na umarłym
 Ich ciele postradały czystości i z garłem
 Tak więc owca, gdy do psa przed wilkiem uciecze,
 Na myśl jej to nie padnie, że się i pies wściecze;
 Tak bojąc się nieboga wilków i niedźwiedzi,
 W garło śmierci i swojej wlała samojedzi.
 Oddzierano od piersi niemowlątka ssące
 I bez wszelkiej litości, na co matki drżące
 Z okrutnym serca bolem oglądać musiały,
 W drobne kęsy o twarde roztrącano skały.
 Pełno krwi, pełno wszędy konających stęku.
 Godna robotą (wierę) chrześcijańskich ręką!
 Nakoniec się w posoce uszargawszy po pas,
 Zostawują trupy psom i krukowi na opas,
 Zrabują, co tylko jest, i pełni korzyści
 Wracają, jakby Turka znieśli; chłopci czyści!
 Rzecz tak haniebną skoro Lubomirski słyszy,
 Wszystkim milcząc rozkaże i chce to mieć w ciszy;
 Niechaj Chodkiewicz sprawy tak szkaradęj nie wie,
 Gdyżby na miejscu umarł bez wątpienia, w gniewie;
 Kolerze był podległy starzec ten z natury;
 Pewnieby do jednego kazał wiesić ciury.
 Tak mówił Lubomirski i sam nie bez gniewu,
 Każe z nich kilkunastu wnet przysądzić drzewu,
 Przy licu na gorącym porwanych terminie;
 Aleć nie wyrównała ona kara winie;
 Aż sam Bóg, sprawiedliwy w krótkim czasie sędzi,
 Słuszną plagą krzywdę swą, owych krew opędzi.
 Sroższym być podczaszemu sędzim należało,
 Żeby po nim dekrety już nie poprawiało,
 W tak jawnej krzywdzie, niebo; najmniejby nie zgrzeszył
 Największą surowością; ale się pośpieszył
 K'woli Chodkiewiczowi, żeby go nie ranił
 W serce, prędko i cicho tak srogi grzech zganił.
 O jedną w Rzymie głowę czterysta głów legło,

Żeby tylko zabójce w tym rzędzie dosięgło,
Kiedy się wszyscy przeli; bo wielkie przykłady,
Bez niesprawiedliwości nie bywają rady,
Nic to pomście za taki eksces nie przeszkadza
Do słuszności, choć tam co krzywdy się zawadza.

Osman też, skoro kilka dni minie tój burzy,
Znowu się na umyśle miesza, znowu żurzy,
Wracając do pierwszego serce swe uporu,
Chce Kozaków koniecznie wykurzyć z taboru;
A widząc, że ci mocno dzierżą swe osiedle,
Każe z góry obozu część ruszyć i wedle
Kozackich wałów ciągnąć na płaskie równiny.
Lecz znalazł bies sąsiady, trafił przenosiny;
Bo Zaporowce dobrze znając tych rycerzów,
Tylko sobie na szanach podniosą kołnierzów,
I w tę stronę nośniejszych przetoczywszy działek,
Ochotnie grać pomogą dla zabawy gałek;
Albo czém sąsiadowi sąsiad zwykł wygadzać,
Dadzą ognia, i poń się nie trzeba przechadzać.

Lecz nie tu jeszcze stanął, czegoś głębiej siąga
Osman głową, gdzieindziej wszystkie myśli sprzaga,
Żeby nas choć przez nogę, gdy nie może jawnie,
Pokonał, o tém radzi z swojemi ustawnie.
Więc opryszków podolskich kilkunastu złotem
Przekupi, i przysięże, że więcej da potem,
Żeby mogli założyć ogień w nasze sterty.
Nie cesarskie zaprawdę tak szpetne oferty!
Prawda, żeśmy się Rusi nie strzegli łakoméj,
W obozie też pełno sian, pełno było słomy,
Mógłby czego narobić ten, co mieszkni rzeże;
Nigdy szwanku nie uzna, kogo sam Bóg strzeże:
Bo jeden z tych najmitów, z Rzepnice wsi rodem,
Wpadł Kozakom w garść, kiedy przed słońca zachodem
Skradał się do obozu; siarczane też knoty
Wydały niecnotliwe myśli i roboty.
Potem widząc, że pójdzie na gorętsze pytki,
Że mu pewnie popsują na obuchty łydki,
Cisnął złoto i wszystkich towarzyszków wydał,
Których się Osman na to najmować nie wstydał,
Przyznał się do wszystkiego, co im dał we złości,
Co im więcej po takiej obiecał robocie.
Odtąd pod garłem w obóz zabroniono Rusi,
I siła ich niewinnie ginęło; bo musi

Cokolwiek się przymieszać niesprawiedliwości,
Gdzie, jakom rzekł, o przykład wielkiej idzie złości.
Więc otrąbią surowo, żeby razem z hasły
Wszystkie ognie w obozach i w bazarach gasły.
Wielkiego Osman żalu i smoty zażył.
Tedy monarcha świata kraść się już odważył!
On, co się obiecował zaplwać i zaciskać,
Co gorsza, gdy nic nie mógł i tą drogą zyskać,
Że słabe ma żelazo, ogniem jako pszoły,
Lecz kradzionym wojować chce nieprzyjacioly;
Jeszcze patrzył pryncypał na swoje najmity,
Gdy po palach wisieli, jakby rzekli: i ty
Godzienieś z nami pala, szubieńce i knotu;
Bo ich dobrze widzieć mógł poganin z namiotu.

Kiedy się naszy takim mieszają rozterkiem,
Weweli, co był dawno przyjechał z Szemberkiem,
Tęskni w zamku chocimskim, a skoro postrzeże,
Widząc z wysokości, co się w polu działo, wieże,
Że Polacy jak żywo o pokój nie proszą,
Że Turków na każdy dzień biją, wodzą, płoszą,
Śle często do hetmana, żeby mógł z odpisem
Do wezyra odjechać; ale umiał z lisem
Chodkiewicz; więc skoro czas upatrzy po temu,
Każe z zamku przed sobą stanąć Wewelemu.
„Kiedyc się — rzecze — bracie, przykrzą mury nasze,
Wolno i dziś w boży czas pod swoje szalasze!
Do wezyra nie piszę, w ustawicznej wrzawie,
I czas mi trudny nie da, i nie masz co prawie;
Ustnie mu zdrowia życzę, a jeśli chce szczerze,
Jako powiadasz, z nami zawierać przymierze,
Nie gardzimy; w oboje gotowiśmy razem:
Lub piórem wojnę kończyć, lub ostrém żelazem“.

„I ode mnie się pokłoń, Lubomirski przyda,
Niech z nami jawnie idzie, niech nie grzebie żyda;
Raz pokojem, a drugi obsyła nas mieczem;
My jako pokojowi, tak wojnie nie przeczem.
Niech nie skacze jak sroka od strzechy do drzewka,
Nie poszła ta ślepemu Husejmowi siewka,
Co nam łzami cesarskie myć kazał napiętki,
Żebyśmy mieć do domów powrót mogli prędki.
Jeszcze haracz postąpić; a toż on je ziemię,
A my jak psów bijemy bisurmańskie plemię.
Jeśliż wystać, a targiem chce z nas co wziąć potem?“

Niechaj głowy daremny nie trudzi kłopotem.
Rychlej mu włosy spadną z opleśniałej brody,
Niż go takie potkają na tém miejscu gody.
Szczodry krwią, lecz nie swoją, radby cudzą łapą
Grzebił kasztany z popiołu, malowaną kapą
Grzbiet odziewszy; gdy drugich łupią, woli czekać,
Patrząc przez perspektywę, jeśli już uciekać.
Ale tak, jeśli nie tchórz, tu na blizkiém błoniu,
Jeśli chce pieszo, jeśli czekam go na koniu,
Na ostrą-li kopią, na pałasz-li goły?
Przy nim brak; wszak z rycerskiej wyzwolony szkoły!
Z tém odjechał Weweli, a Mars jako znowu
Przypada do stalnego na ciało okowu.
Nacóż darmo czas trawić, i żołnierz zalega
Pole i stradna jesień o zimie przestrzega.

WOJNY CHOCIMSKIÉJ

Część Szósta.

Między naszym obozem a kozackim wałem,
Lermunt się oszańcował z swoim pułkiem całym,
Przydał Węgrów do niego litewski marszałek,
I księżę na Zaslawiu i Jelski; i działek
Polnych tam kilka weszło; a gdy nowe ówkle
Osman w polu obaczy, naprzód każe zwykle
Straszne toczyć maszyny, i z odległych krzaków,
Żeby ich nie odbito, strzelać na Kozaków,
Ale bez wszelkiej szkody; na Denoffy potem
Ogromnym niespodzianio uderzy obrotem.
Gdy Lermunt z pomienioną tych panów piechotą
W bok ich sparzy, musieli umykać z sromotą,
Że się darmo o one kusili reduty.
A wzdry przecie humoru nie tracąc i buty,
Pałą z dział przeciw samej Lubomirskiej bramie
Dosyć zblizka, bo nasze kule po majdanie
Zbierali, a co większa, tak szkodliwe wiory
Przenosiły i namiot, w którym leżał chory
Królewic; więcej szwanku w ludziach ani w bydło
Nie było; stał Gliniecki na tém prawie skrzydle,
Trzymając straż placową, wódz usarskiej rotty;
Tego skoro siekane namacają gloty,
Skoro zginął Jarczewski towarzysz, i koni
Kilka padło w szeregach, na bok się kęs skłoni;
Turcy też oglądawszy wkoło nasze wały,
Do swego się obozu wrócili i z działały.
Nazajutrz, skoro Tytan kraje obiegł spodnie,
I nad tym horyzontem swe zażegł pochodnie,
Co żywo się do robót, i Mars też swych ludzi
Ze snu do krwi, do zbroje, przez trąbę obudzi.
Śmierć z kosą na musaty, nieszczęśliwa Parka,
Niejednemu zbiegłego dotrzęsa zegarka.
Rozkazał był Chodkiewicz, tocząc obóz zrazu,

Wały sypać nakoło, lecz jego rozkazu
 Nie słuchali rotmistrze pieszy, choć im w sznury
 Rozmierzył; jeżeli też począł dłużyć który,
 Do połowy nie skończył, że na cztery stopy
 W głąb' i wszerez tylko były one ich okopy;
 Niepodobna się im rzecz zdała, żeby nagi
 Poganin miał przyjść kiedy do takiej odwagi,
 W wiotkie suknie i w cienkie ubrane koszule,
 Narazić się na ogień, na strzelbę, na kule.
 A ci skoro okrzykną Lubomirską bronę,
 I wszystkie nasze siły zgarną w tamtą stronę,
 Wskok uczynią rewoltę, a zbiwszy obrońce,
 Lotnym wpadną piorunem na wspomniane szczyty.
 Sładkowski i Zyczewski tamtéj ściany strzegli,
 Oba pieszy rotmistrze, oba razem legli,
 I chorągwie i ludzi z ohydą szkaradną
 Stracą; nie przestrzegli ich Turcy, kiedy spadną;
 Bo gdy nie jak w obozie, nie jako na wojnie,
 Ledwieby tak w swym domu uszło żyć spokojnie,
 Poczynają, ni warty, ni strzelby gotowej
 Mając, spali w kotarach pod czas południowy.
 Piechota też część śpi, część na wale się iszcze,
 Choć Turków pełne pole, choć ich bies opiszcze,
 Zimne w budach muszkiety, szable zżasychały,
 Dosyć kiedy chorągwie powtykali w wały.
 Tak gdy się ubezpieczą, bez wszelkiego wstrętu
 Wsiędą na nich i wytną poganie do szczętu,
 Chorągwie wezmą, a łeb od każdego trupu
 Oderzną, dla pewnego u cara okupu.
 Jakoby nie hajduki i podłe usnachty,
 Ale co najprzedniejszej naścinali szlachty.
 Już Turcy tryumfują nie czując odporu,
 Już głębiej do polskiego biorą się taboru,
 Już i insze piechoty tak straszną rubieżą
 Strwagane uciekają i od szajców bieżą;
 Aż Sieniawski, który straż w placu trzymał dniowym,
 Przypadnie i wracać się każe zbiegom owym,
 Wraz kędy się pogaństwo suło jako z kadzi,
 Długie złożywszy drzewa, o bok im zawadzi,
 Jednych dzieje, a drugich tnie ostrym pałaszem;
 Tymczasem huknie trwoga po obozie naszym.
 Larmo głosi co żywo, już wiedzą hetmani,
 Że dwa rotmistrze z ludźmi już w pień wyścinani,

Radby z dusze do tego przybył zamieszania
 Podczaszy; lecz się i sam z pogaństwem ugania,
 Które nań tym bezpieczniej, tym śmiejel naciera,
 Że się drugie już w naszych szajcach rozpościera;
 Więc żeby nic i tamci nie mieli przed niemi,
 Uderzą na Wejera siłami wszytkiemi.
 Osobnym się był wałem Wejer oszańcował,
 Który mu Niderlandczyk Apelman budował,
 Dziwnie dobrą robotą wedle nowej rezy.
 Ten gdy nieprzyjacielskiej postrzeże imprezy,
 Że nań godzi, nie każe swoim się wychylać,
 Nie każe by najbliżej do poganów strzelać,
 Tylko w garści gotowe trzymając muszkiety,
 Czekać, rychło wał wezmą i miną sztakiety;
 Jakoż przytarł tą sztuką Wejer ich rozpusty,
 Bo Turcy rozumiejąc, że to już szajce pusty,
 Że go bez krwie dostawszy swojemi osadzają,
 Jakby na gotową rzecz tak się weń prowadzą.
 Więc ledwie łby podniosą, ledwo się ukażą,
 Dadzą im Niemcy ognia i na zad ich zrażą.
 Toż skoro w nich napoją piki i sztokady,
 Im się mniej Turcy takiej spodziewali zdrady,
 Tym ich więcej zginęło, tym sprośniej uciekli,
 A Niemcy ich jak bydło gnali, kłóli, siekli.
 To ci tak, lecz i owi, co poczęli złotem
 W naszym pisać obozie, zamazali błotem;
 Bo gdy się urzynaniem głów hajduczych bawią,
 I te błaznowie stracą i więcej nie sprawią.
 Sypie się ze wszytkich stron żołnierz zajuszony,
 Konni w pole, a pieszy do wałów obrony;
 Już w sprawie regimenty na majdanie stoją,
 Już wstręt mają poganie, już więcej nie broją,
 Już ich nazad przez one tułowy bezgłowe
 Młodź sarmacka za wały żenie obozowe,
 I gęstemi przyległe ścieląc pola trupy,
 Zrażą Turkom przed skokiem nienadane hupy.
 Uciekli i sromotnie naszym dali tyły,
 A świeże rany dymem powietrze kurzyły.
 Nie przeto Osman smutny, nie przeto truchleje,
 Owszem dziś obumarłe obczerstwia nadzieje.
 O marność, o nikczemność wszytkich myśli ludzkich!
 Bo gdy ujrzy na kupie tyło łbów-hajduckich,
 Dwie chorągwie tak wielkie, jeszcze słyszy przytym,

Kiedy każdy o swoim powiada zabitym,
 Że ten był senatorem, ten był wojewodą,
 Ten rotmistrzem, i błazna łącno w pole wiodą;
 Zgoła żadnej tam głowy nie zabito prostej,
 Lecz same urzędniki, grafy i starosty;
 Wszystemu jako dziecię we trzech leciech wierzy,
 I już głupi sercem swęj pociechy nie mierzy;
 Tedy owych osypie złotem przy pochwale,
 A te lby każe rzędem powtykać na pale.
 Jeśli mu się dostanie jeszcze więzień który,
 Każe poznawać, kto był, z twarzy i z postury,
 Albo jeśli też kiedy z łuku sobie strzela
 Dla zabawy, inszego już nie szuka cela.
 Jeszcze dzień był, jeszcze się nad światem nie trzęsła
 Rosa, kiedy Chodkiewicz pozrucane przęsła
 Szańców swoich naprawił, do której roboty
 Zgarnął wszystkie niemieckie i polskie piechoty.
 Zatem słońce zapadło, same tylko zarze
 Świeciły, kiedy spraszać każe komisarze,
 Którym to, co ustawnie w piersiach swoich knuje,
 Żeby dać Turkom pole, znowu proponuje;
 Żeby wszystkie respekty, wszystkie względy minąć,
 W Bogu ufność położyć i raz się ochynąć;
 Już nam ludzie nuźnieją, już prochu z ołowem
 Nie staje; o królu coś słychać aż za Lwowem,
 Który nim z szlachtą stanie nad dniestrowym brzegiem,
 My będziemy konie karmić, będziemy strzelać śniegiem;
 Co gorsza, siła chorych, siła się wykrada,
 Leda sobie przyczynkę do Kamieńca zada,
 Tyleż Borysa widać, i by ich nie trzymał
 Dniestr, by ich za Dniestrem Tatarzyn nie imał,
 Ledwiebysmy przy trzeciej części już zostali.
 Więc pyta, coby radzić? co z tém czynić dalej?
 Wszystkie zniosszy racye, na końcu też powie,
 Jako stary Chodkiewicz i jakie ma zdrowie.
 Nie zda się komisarzom iść do tej rozpaczy,
 Z popolitým ruszeniem króla czekać raczej.
 Dopieroż gdy tak wojsko nuźne, nieochotne,
 Czego jawnym dowodem ucieczki sromotne;
 Boga kusić nie życzą i wątpliwęj kości
 Wierzyć zdrowia i drogięj ojczyzny całości.
 Jeszcze im tak straszne nie trzeba syropu,
 Po którym zaraz ożyć, albo umrzeć chłopu;

Municyą Kamieniec może nas posilać;
 Puszkarzom też zakazać bez potrzeby strzelać;
 Szańc nad mostem usypać, a kto nie pokaże
 Twęj kartki, niech nikogo nie puszczają strażę;
 Obóz dokoła zawrzec, a tymczasem znowu
 Chyżo posłać rączego do króla ku Lwowu.
 I poganin ci sobie już tę wojnę przykrzy,
 Niedługo ten miech skłęśnie, prędko się wyikrzy,
 Kiedy codzień, jak wiemy, ostatnią potrzebą
 Przyciśnieni, wozami po lasach się grzebą;
 Wytrzymać im, niechaj się jeszcze szturmem bawią,
 Zdarzy Bóg, tyło tylko co i dotąd sprawią.
 Tu się z rady rozeszli, a że już ciemności
 Padły, blachem zgniecione rozprostują kości.
 Aż Palczowski z królewskim listem jedzie; prawie
 Na dobie, toż się znowu zejda ku tej sprawie,
 I ten skoro krótkimi swą posługę słowy
 Zaleci, powie: „że król zabawiał się łowy,
 I właśnie szczwał zająca na Szczerzeckim chroście,
 Kiedym mu list oddawszy, to oznajmił, coście
 Kazali; ten w skórzane skoro płudry włoży,
 W drugą zaraz ogary dolinę założy.
 Jam też jechał do miasta, zbieganego szkapy
 Nie chcąc przy nim mordować, za psy i herapy;
 Mrokiem wrócił do Lwowa i nazajutrz rano
 List mi ten do gospody odźwiernym przysłano.
 Wojska ma trzykroć więcej, niż my, pode Lwowem,
 Z którym śpi do południa, potem bawi łowem;
 Że mię ni-ocz nie pytał, jam też nie brał czasu,
 Wsiadłem na koń schowawszy list do szabeltasu;
 Ilem jednak zrozumiał z tamtych panów mowy,
 Tęsknią i woleliby niewczas obozowy,
 Niż się włóczyć za królem k'woli onęj sarnie,
 Nieoszacowany czas utracając marnie.“
 Na taką relacją, ruszywszy ramiony,
 Westchną wszyscy; Sobieski list on otworzony
 Przeczyta, gdzie się Zygmunt z ich powodu cieszy,
 I do nich, jak najprędzej będzie mógł, pospieszszy,
 We stu przeszło tysięcy komunnego wojska,
 Z Polski od Międzyrzecza, z Litwy od Bobrojska,
 Byle przyszły powiaty; jakoż jest nowina,
 Ze ich świeżo widziano gdzieś koło Lublina;
 A co piszą o żywność, prochy i ołowię,

Jest dostatek wszystkiego, byle było zdrowie.
 Pojrzą owi po sobie, toż kiwnąwszy głową,
 Wyprawują Jarzynę z legacją nową;
 Wypisują, jaka jest rzeczy naszych postać,
 Że trudno tak niezmiernéj potencji sprostac
 Tą garścią, którą barziej nużą niedostatki
 Żywności, niżli Turcy; lecz i tę na jatki
 Mięsne wyda sam Zygmunt, kiedy mu psie gony
 Miłsze niż sława dobra, niż całość Korony,
 Niżli syn; przynajmniej ten niech ma respekt jaki;
 Jeśli wzgardził koronę, sławę i Polaki.
 Tedy dnia i ranego nie czekając świtu,
 Puścił cugle końskiemu Jarzyna kopytu,
 Którego we stu koni prowadzi konwoju
 Do Kamieńca, dla Ordy zerek i rozboju.
 A już wszyscy śpią, wszystkich sen zasypał makiem,
 Gdzie jedni przyszłe rzeczy figuralnym znakiem,
 A drudzy przeszłe widzą; choć człęk zmruży oczy,
 Albo to, albo owo, na myśl mu się toczy.

Ale skoro nad światem dźwignie głowę szumny
 Tytan, herkulesowe minąwszy kolumny,
 Skoro ziemi i wszystkim rzeczom postać wróci,
 Pełen Osman nadzieje, wrzeszczy, zrzędzi, kłóci,
 Całą noc mu się marzy, a on do swéj woli
 Giaurów ostrą bronią rzeże, ścina, goli,
 A ilekroć się ocknie, każe warty pytać:
 Rychło-li się dzień wróci? rychło będzie świtać?
 Zda mu się, że noc roście, i co oczu przetrze,
 Każe echem grubych trąb zagłuszać powietrze,
 Każe w pole wychodzić wojskom, ale wprzody
 Tym, co same ścinali wczora wojewody.
 Obyż setną część nasz król miał w sobie téj chęci,
 W godniejszejby podziśdzien zostawał pamięci!

Znał Chodkiewicz Osmana, i co się weń wlewa,
 Że jako prędko płacze, tak téż prędko śpiewa;
 Jako lada przeciwnym wiatrem się uśmierzy,
 Tak kiedy po nim wionie, zaraz buje szerzy.
 I dziś pewnie sukcesu wczorajszego zechce
 Spróbować, bo nie wytrwa, bo go w serce łechce.
 Tak Chodkiewicz prorockim kiedy duchem wróży,
 Każe się mieć na pilnej ludziom swym ostroży;
 Każe trąbić gotowość, poosadzać wały,
 Każe u dział puszkarzom przecierać zapaly,

Zwłaszcza u nieboszczyka Życzowskiego fosy,
 Gdzie wczora Turcy z trupów robili bigosy.
 Toż skoro świt pogańskie zastępy osuły,
 Wziąwszy na postrach słonie, wielbłądy i muły,
 Wygarnąwszy armatę z taboru na głowę,
 Ale téj do Kozaków obrócą połowę.
 Tam holdowne piechoty, tam janczary wiodą,
 Kędy w oczy sąsiedzi opłotni ich bodą.
 Druga, kiedy robotę będą mieli w domu,
 Pewnie, że na ratunek nie pójdą nikomu.
 Lecz trafią na gotowych i wezmą odkosza
 Janczary, Transylwani, Multani, Wołosza.

Chodkiewicz Sieniawskiego znowu Mikołaja
 W placu stawia, sam za nim, jakoby z przyłaja,
 W pięciu rot kopijnika; z swoją stał na przedzie;
 Lewe skrzydło Zienowicz z Opalińskim wiedzie.
 Zienowicz był połockim, Opaliński panem
 Poznańskim, że rzetelniej rzekę, kasztelanem.
 Prawe Sapięha trzyma, z mężnym Rudominą,
 Czekaając, rychło ku nim poganie się chyną.
 Tak rozumiał Chodkiewicz, ani się omylił,
 Żeby po wczorajszemu naszym szyki zmylił.
 O Lubomirską Turczyn uderzy się stronę,
 Gdzie, gdy wszyscy giaurzy pójdą na obronę,
 On tymczasem, lecz lepiej dziś przygotowany,
 Obnażone z obrońców wczora weźmie ściany.
 Już tam dział kilkadziesiąt ordynował wcześniej,
 Niechaj ten ustępuje, komu będzie cieśniej.
 Jakoż ledwie to hetman do swoich wyrzeczce,
 Kiedy pogaństwo dzidy wyniosszy i miecze,
 Uderzą w tamtą stronę wszystką swoją mocą,
 Drudzy na Życzowskiego szaniec się obrocą;
 Już miną w jego placu Sieniawskiego czołem,
 Gdy Chodkiewicz kilkakroć okrzykiem wesolem
 Każe w nich Sieniawskiemu, co może mieć skoku,
 Zawadzić i sam razem przybędzie mu z boku.
 Wprzód chrzęst tylko i szelest słyhać było cichy,
 Gdy naszy ławą brali pogaństwo na sztychy;
 Żaden swego nie chybi i trzech drugi dzieje,
 Że im ciepłe wątroby kipią na tuleje;
 Trzask potem i zgrzyt ostry, gdy po same palki
 Kruszyły się kopije w trupach na kawalki;
 Pełno ran, pełno śmierci; więzną konie w mięsie,

Krew się zsiadła na ziemi galareta trzęsie,
 Ludzie się niedobici w swoich kiszkach płacą,
 Drudzy chlapią z paszczeki posokę gorącą.
 Toż gdy przyjdą do ręcznej ci i owi broni,
 Polak rany zadaje, Turczyn tylko dzwoni
 Po zbrojach hartowanych i trzeba mu miesca
 Pierwej szukać, żeby mógł ukrwawić żelezca;
 A nasz gdzie tnie, tam rana; gdzie pełnie, dziura w ciele;
 W łeb, w pierś, w brzuch, gdzie się nada, rąbią, kołają śmieie.
 Tak okropném i Turcy i naszy widziałem,
 Między młotem a między zostając kowadłem,
 Co na to z dalszych szyków patrzali i z wału,
 Już ledwo w drugim dusza rusza się pomału;
 Raz bledną, drugi płoną; raz nadzieja, drugi
 Strach im serca okrutny w ciasne wprawia fugi.
 Turcy liczbie i ludzi ufają wyboru,
 Ciżby mieli sromotę dziś uczynić wczoru?
 Czoło wojska całego, którym świeżą skronie
 Kwitnęły wiktoryą; nie boją się o nie.
 Naszy zaś garść swych widząc w zastępie tak srogiem,
 Samym się tylko cieszą miłosiernym Bogiem,
 Który w słabości moc swą pokazuje zwykle;
 Że i tu butnych pogan w ich dumie uwikłe.
 Chodkiewicz, choć go starość, choć go słabość nęka,
 Rzekłbyś, że to nie jego głos, nie jego ręka
 Tak swoich napomina, nieprzyjaciół bije;
 Gdzie się tylko obróci, lecą głowy z szyje.
 Już trzeciego Sieniawski mężny grzeje konia,
 Sam krwią przemókł do nici, kiedy nań z ustronia
 Spadnie Turczyn dorodny w okropnej posturze;
 A długoż dokazować będziesz, psie gjaurze?
 Czasby też przestać! a wraz co siły nań przytnie,
 Ale cóż? szabla tylko po szyszaku zgrzytnie.
 Chce powtórzyć, lecz przyszło rozstawać się z światem:
 Bo mu łeb zdjął i z brodą Sieniawski bułatem.
 Tak Sapięha na prawym z Rudominą boku,
 Tak w lewym z Zienowiczem Opaliński kroku
 Pomykając; jako więc za staloną kosą
 Suwa się chłop roboczy siekąc trawę z rosą,
 Mąż z mężem się zderzają, lecą Turcy z łęku,
 Pełno wzdychania, pełno konających stęku.
 Słyszy to Lubomirski i nie czeka dłużej;
 Jeśli się komu zedrże chciwy chart z obróży,

Gdy go lis polem mija, albo zając kusy,
 Takie czyni serdeczny Lubomirski susy.
 Koń pod nim skaragniady krwawe toczy piany,
 Nozdrzem iskry z płomieniem bucha na przemiany,
 Zanurzy się w zastępach bisurmańskiej zgraje,
 Ręką bije, przynuką ochoty dodaje,
 A skoro już wytrzęsie z gładkich kopij toki,
 Pałaszami tureckiej dosięga posoki;
 Zamiesza ich jak kotle, jako w garcu kaszę,
 Sam koncerzem znacznego w oczu wszystkich baszę
 Obali; toż co żywo kole, siecze, rzeże,
 Bo Wejer z boku strzela i tyłu im strzeże.
 Tam Piotr Lipski Araba upatrzywszy, który
 Pod forgą u złocistej zórawią misiury,
 Znacznym koniem po rzedzie i jedwabnej kiecy,
 Wysokie miał ramiona i szerokie plecy,
 Siła broił nad inszych, siła świata zbawił,
 Już i konia zmordował, już się sam ukrwawił,
 Sam nam poździ wygraną, sam bitwę odnawia:
 Więc go z boku zajeżdża i nieznacznie zławia,
 Postrzegł tego poganin i prosto nań jedzie,
 Wprzód go dzidą pomaca, ale się zawiedzie:
 Bo obojczyk wytrzymał; toż jako się zbliży,
 Chce pehnąć szablą Lipskiego kęs kirysu niżej,
 Lecz mu raz zmylił i nim Arabin powtórzy,
 W piersiach mu bystry pałasz po sam krzyż zanurzy.
 Jeszcze się opierają, jeszcze Turcy krzepią;
 Nakoniec kiedy się w nich zblizka naszy wrzepią,
 Pociskawszy chorągwie i stare buńczuki,
 Nie pomogły wczorajsze drugim munsztułuki,
 Ławą wszyscy uciekli, że całemi szyki
 Naszy im zaszłupują prawie za trzewiki,
 I co dotąd po piersiach, teraz w grzbiety biorą;
 Gdzie im aże do kości naszy skórę porą.
 Jeszcze się bił Chodkiewicz; bo sam Osman z góry
 W różne się przetwarzając kształty i figury,
 Prosi, żebrze, posilek śle jeden za drugim,
 Przysięga i nagrodę obiecuje długiem:
 Żeby wezyr Huseim placu nie odbiegał,
 Choć ten, co się miało dziać, zawczasu postrzegął,
 Często się obzierając prostą drogą śledził,
 Żeby go do obozu żaden nie uprzedził.
 Toż skoro Lubomirski swoich z pola zżenie,

I tam gdzie jeszcze Turcy stawiają grzebień,
 Krwawe obróci orły, niech klęka, niech prosi
 Osman; trudno zatrzymać, kogo strach skomosi;
 I Huseim i wojsko i one posiłki
 Uciekną, dawszy na rzeź sromotne zatyłki;
 Niech co chce obiecuje, nic nie zrówna z duszą,
 Uciekając samego cara zawieruszą.
 Tak naszy zwyciężyli (prawda nie bez straty),
 I Turków aż pod same gonili armaty.
 Więc i Kozacy dobre dali im podwiązki,
 Kiedy od ich taboru uciekali w trząski;
 Bo chorągiew turecką i Siedmigrodzanów
 Kilkunastu przywiedli wieczór do hetmanów.
 Patrzcież cnotę sąsiedzką, patrzcież! chrześcijany,
 Co z nami kopce sypą, do jakiej odmiany
 Przyszli dzisiaj, że na nas z Turkami się klęją,
 Choć wolną od ich hołdu mają prowincyją.
 Za naszą-to uczynność, za nasz trud i spezy,
 Gdysmy zbili z Rozwanem Mijala z imprezy,
 Co im tyrańską ręką chcieli osieść karki,
 Łakomszych przez pozorne ujawszy podarki;
 Tedy wolność krwią naszą kupioną, pod władzą,
 Żeby cedił krew naszą, Turczynowi dadzą.
 On ci to list w Wołoszech przejęty, on robi,
 Którym nam wojnę Betlem z pogany sposobi,
 Którym mu oczy klóto nieuważnie potem,
 I przypłacił Gracyan szczeroci żywotem.
 Wrodzona ludziom wada, chociaż jój nie widzą,
 Że gdy kogo obrażą, zaraz nienawidzą.
 A toż nam cesarzowi pomoc na Betlema!
 Jeśli kędy przypowieś tedy tu miejsce ma,
 Że zawsze złe niż dobre prędszą ma zapłatę;
 Bowiem w pomście zysk mamy, w uczynności — stratę.
 Dopieroż Osman postrzegł, czego przez tak długi
 Czas nie wiedział do siebie, że człek jako drugi,
 Że wyszedzszy z śmiertelnej z ludźmi na świat matki,
 Też go co wszystkich ludzi czekają przypadki.
 Dziś on humor wspaniały, on umysł nadęty,
 W babi płacz i kobiece obraca lamenty;
 Płakał i tak się po swych bohaterach żalił,
 Jakby się już tron jego monarchii walił;
 Tedy mu się srodzy lwi przerodzili w tchórze,
 Co z niemi za Bałtyckie myślił płynąć morze,

Myślił nie Polsce samój (dla tój bałamutnie
 Pewnieby się nie ruszał); lecz że głowę utnie
 Wszystkim państwow gjaurskim, że ich w jarzmo wprzędzie.
 Gdzież są oni rycerze? gdzież są oni męże,
 Którzy mieli z Polaki dokazować figli?
 Jeden miał bić dziesiąci, teraz się postrzygli
 W bojaźliwe zające, do gęstego chrostu
 Przed jednym, wieczna hańbo! ucieka ich po stu.
 Tak rzewliwie narzekał, jakoby go ubił,
 Osman, zwłaszcza gdy wspomni meczet, który służył
 Swemu Mahometowi; wszyscy spuszcza oczy,
 Zwieszają karki, bo go éma starszyny otoczy;
 Jakoż jeszcze i razu chłosty tak pamiętnej
 Nie wzięli Turcy na tój wojnie obojętnej,
 Jako dziś, co i sami z pokorném wzdychaniem
 Potém przypominali, gdy się traktowaniem
 W ich obozie bawili naszy komisarze;
 Jak wiele, jako wielkich, w dzisiejszym pożarze
 Ludzi, z nieogarnioną szkodą jasnej bronie,
 I sławnej solimańskiej monarchiej płonie;
 Tam prawie kwiat Afryki, Azyej z Europą,
 Gjaurską, żal się Boże! podeptany stopą.
 Znać to było, bo ledwie noc na ziemię padła,
 Poznawali przy świecach, brali w prześcieradła
 Swych Turcy kawalerów, na wozy przykryte
 Kładąc trupów okrzepłych, tułowy pobite.
 Lecz i naszych beze krwi nie potka wygrana:
 Tameśmy połockiego zbyli kasztelana,
 Tam nam śmierć Zienowicza ozionęła, kędy
 Pogańskie mieszał szyki, gęste targał rzędy,
 I przodując Pogoni litewskiego księstwa,
 Kędy największa wrzała bisurmanów gęstwa,
 Tam się mężną dał ręką, patrząc na przykłady
 Serca nierównanego walecznego pradziady,
 W których dziś registr wchodząc, takżeż dzieła w druki
 Krwią swą na nieodrodne podaje prawnuki;
 Słał mostem trup pogański mąż serdeczny póty,
 Aże pod nim szwankował koń dzidami skłóty;
 Skoro padł koń i pan też na ziemię się zważy,
 Tu mu zła wstęga głowę z szyszaka obnaży,
 Wszystkie nań strzały, dzidy i kiścienie lecą,
 W różne go strony fale bisurmańskie miecą.
 Brać się nie da, lecz w ręce mając pałasz goły,

Siekł kogo mógł z potem krew pijący na poły,
 I ucieli poganie, a on między trupem
 Tak gęstym stał, sparszy się na pałaszu słupem,
 W tureckiej krwi po kostki; także z niego cewki
 Od głowy płyną na dół, jakoby z nalewki.
 Dwadzieścia i kilka ran odniósł na swém ciełe,
 I ciętych i sztychowych, tak go przyjaciele
 Oplakawszy, z życzliwej czeladzi gromadą,
 Na gotową lektykę wybladłego kładą.
 Trzy dni żył, duszę potém zbawiennym obrokiem
 Opatrzywszy, umiera wiecznym jęty mrokiem;
 Nie umiera, nie w wiecznym śmierć go mroku kryje,
 Nie da mu cnota umrzeć, która wiecznie żyje!
 Sześć z swój roty Chodkiewicz towarzyszków traci,
 Ale mu to najbardziej serce tarapaci,
 Że znak jego, szczęśliwie z okazji tak wielu
 Wyniesiony, dziś został przy nieprzyjacielu.
 Jankowski był chorążym, z którym szkapa w huku
 Wziąwszy na kieł ni jeżdźca słucha, ni munsztuku;
 Skoro pana w najgorsze labirynty wprawi,
 Tam i zgubi, a Turkom chorągiew zostawi.
 Wszystkie ta rzecz przeniosła w Chodkiewiczu smętki,
 Ztąd śmierć starzec i koniec wróży sobie prędki.
 Jakoż już codzien słabiał i na twarzy siniał,
 Ubywa mu pamięci, a zgoła dzieciniął.
 Trzech padło towarzyszków przy swym pułkowniku,
 Dziewięć Rudominowych dostało się łyku
 Tamtęj śmierci; tamże legł brat jego rodzony;
 Trzech postradał Sieniawski, krajczy tój Korony.
 Tam Stanisław Sarnowski, który był piastonem
 Sławy Opalińskiego, z bratem legł rodzonem,
 Skoro zbył prawę rękę, z Mucyusem Scewą
 Powierzonej chorągwie dotrzymuje lewą;
 Ale gdy koń szwankuje pełnięty przez łopatkę,
 Żegna świat i oddaje swęj drużynie matkę.
 Porucznik Rudominów ranny: bo dwie strzela,
 Jedną w nogę, drugą wziął w twarz; i inszych wiele
 Na tym placu cnoty swęj otrzymali piątą,
 Których na wieki zazdrość nie ruszy pokątna;
 Pachołków też coś w onę szeregowych zrucie,
 Mniej dał śmierci podczaszy, ale dobrych w pęta:
 Tam Misiowski porucznik, tam zginął Wierzbęta,

Tam Chrzastowski z Podoskim uderzony trzećią
 Arabską; tamże został Męciniński z Byliną;
 Nie mógł się z Sędzimirem Wrzeszcz wybiegać, którzy
 Postrzelani leżeli przez długi czas chorzy.
 Rannych kęs więcej było, pachołków z szeregu
 Kilkanaście wiecznego poszło do noclegu.
 Koni koło trzydziestu choć mniej, chociaż więcej.
 Turków z Usaim baszą sześć padło tysięcy,
 Okrom co w nocy wzięto, jako się wspomniało,
 I co trupów po błotnych gęstwinach zostało.
 Cóż rozumieć o rannych? co o postrzelonych,
 Którzy padli na naszych dobrze uzbrojonych
 Tak gęsto, że i ślepy Turka nie mógł chybić?
 Bo kto strzela do okna, musi szybę wybić.

Siódmy-to był dzień wrześnie, który boży kościół
 Od początku ku świętu jutrzejszemu pościół,
 Na cześć Pannie i Matce; bo kiedy się rodzi,
 Nabożnie chrześcijański świat ten dzień obchodzi.
 Tedy jako się słońce nad ziemią rozszerzy,
 Co żywo do modlitwy, wszyscy do pacierzy,
 Wszyscy Bogu oddają przyrzeczone śluby,
 Że hardemu pogaństwu ze łba strącił czuby,
 Że tą garścią chrześcijan pokazał tak lichą,
 Co może zastępami nad turecką pychą.
 Z twarzy wesół Chodkiewicz, choć mu serce żali
 Chorągiew, której wczoraj poganie dostali.
 Wolałby sam paść trupem i sto razy ginąć,
 Niźliby ją miał Turczyn w meczecie rozwinąć.
 Przeto, skoro się Bogu, z którego zawiśli
 Wszyscy święci wodzowie i swe odda myśli;
 Już się więcej nie waha, nie wróży, nie radzi,
 Szykuje wszystko wojsko i w pole prowadzi;
 Pozasadza piechoty i działa, gdzie może,
 Jeżeli Turcy zechcą, gotów w imię boże,
 Otwartemu zwycięztwa powierzwszy polu,
 Wydrzeć swoją chorągiew i zbyć z serca molu.
 Otrzaskani Kozacy każdodziennym hukiem,
 Szańców swoich pilnują, prócz, że ich z Wasiukiem
 Dwa tysiąca, na prawym podczaszego szyku,
 Pilnowało tamtego od Tatar przesmyku.

Wstawaj, durny Osmanie! już południe mija,
 Śpisz, a gjaur po polu chorągwie rozwija;
 Czemuś dziś tak nie rzeźki i tak nie ochoczy?

Wstawaj i przetrzyj psiną zaślepione oczy.
 Dopiero tryumfował, ali w godzin kilka
 Puścił skrzydła, podobien do zmokłego wilka;
 Wlecze swój lud do pola, tak smutny, tak cichy,
 Rzekłbyś, że do pogrzebu kto prowadzi mnichy;
 Bo gdzie serce niezbyte opanują tchórze,
 Stem go kijów na słońce z kąta nie wyorze.
 I Turcy chociaż wszystkie znajomych gór szczyty
 Ogarną i końskimi osypią kopyty,
 Nie mają z tą odwagi, chociaż w polu gołem
 Garść widzą naszych, żeby czoło potrzeć z czołem;
 Lekkich się tylko harców kontentując gony,
 Czekając rychło wieczór zżenie z placu strony.

Ale skoro Chodkiewicz między ich buńczuki
 Dostrzeże swój chorągwie, jakby mu na sztuki
 Serce rąbał, wraz go żal i wstyd i gniew weźmie,
 Tedy w górę wejźrawszy: „o Boże! jużes mię
 Dziś na wieki zapomniał, i już w tej rozpaczy
 Umrę? i biedny starzec w kraj pójde rozpaczy?
 W tej obeldze dni moich dopędzam ostatek,
 W rękę widząc pogańskich, o żalu! ten piatek,
 Na którym znak okrutnej twój śmierci, na którym
 Katalog spraw i mego żywota, nie piórem,
 Ale szablą spisany, i nie inkaustem,
 Ale krwią, którą pod nim rozlewałem chustem,
 Twoich świętych kościołów, twojej broniąc chwały;
 Tu blizny ran uczciwych, tu-m liczył postrzały,
 Tu garb i długoletniej starości méj rugi;
 Tu Tobie i ojczyźnie oddane zasługi.
 I chciałem, ale opak twój się zdało radzie,
 Żeby wisiał przy prochu i mych kości składzie,
 Anóż nasza po śmierci, o kawy, o bajki,
 Nieśmiertelność na świecie, kawałek kitajki!
 Ale tam, tam (dźwignawszy obie w niebo dłoni)
 Sława, tam się brać trzeba, cne rycerstwo, do niej!“
 Tak rozrzucony starzec lutuje swój szkody,
 A gdy otrze rozkwitłe z mokrych łez jagody,
 Skoczy, gdzie Sokołowski wziął, po Rusinowskim
 Zabitym, nad żołnierzem starszeństwo lisowskim.
 I rozkaże, zegnawszy z placu harcownicy,
 Uderzyć o tureckie trzema pułki szyki,
 Za ich jako na równię z tych gór zwlecze w pole;
 „Idź w boży czas, idź śmiało, mężny mój Sokole!“

Rzekł; a ci broń wyniosszy, w bok ostrogi kładą
 Koniom, i na pogaństwo wielkim sercem jadą.
 Zmiotą pole jako dym, a pomknawszy kroku
 Pod on tłum, skoro białek już obaczą w oku,
 Zaświecą z bandoletów i dadzą ołowu,
 I skoczą dobrą sprawą na pół pola znowu,
 Czekając, rychło Turcy hańbę tak szkaradną
 Wetując, z góry na nich wszystką siłą padną;
 Ale ci miasto pomsty, z dziurawemi brzuchy,
 Poszli nazad, jak chmury podczas zawieruchy,
 I w tabor się zawarli; naszy téż dzień cały
 W szyku stawszy, wieczorem w swoje weszli wały.

Tak kilka dni w pokoju, jakoby na znowie
 Obie stronie siedziały, prócz że Tatarowie,
 Gdy im ani tołokna, ani sałamachy
 Stawało, do Kamieńca jako i do Brachy
 Wszystkie pasy i drogi zalegli i ścieżki,
 Ze nikt ani przejechać, ani mógł przejść piezki.
 I zgoła, nie mający w tę stronę przechodu,
 Trzeba się było prędko bać w obozie głodu,
 Który już mocno w nasze zaglądał namioty;
 Już rzeźwości i zwykłej przygaszał ochoty.
 Bo brzuch nie ma rozumu, uszu i niczyjój,
 Kiedy próżny, nie słucha cale perswazyjój.
 Z Polski głucho, a rokiem wleką się godziny,
 Kto czeka, czcze daremnie połykając śliny;
 Stary żołnierz truchleje, frycowie bez sromu,
 Sprzykrzywszy sobie niewczas, kradną się do domu,
 Że kilku wytrzęsionych zacnej szlachty z wozu
 Kazał Chodkiewicz środkiem prowadzić obozu,
 I na wieczną niesławę, na wieczną sromotę,
 Na dziwy ztrąbić wszystkę wojskową hołotę;
 I zaraz, czego potem sejmem potwierdzono,
 Wszystkich czei, wszystkich takich dobra odsądzono.
 Osman pola nie chce dać, chociaż wyzywany,
 Kul już nie masz z czego lać; proch już wystrzelany.
 Co wszystko gdy Chodkiewicz myślą utroskaną
 Rozbiera, aż mu już śmierć grozi wybijaną.
 Prawie już dogorywa; żywe tylko serce
 Wielki płomień w małej zawiera iskierce.

Wojennego do rady zaprasza senatu;
 Już chory, już na łóżku położony; a tu,
 Skoro siedli, wszystko to, co mu spać nie dało,

Podaje do uwagi; gdzie milczawszy mało
 Każdy swe wyda wotum, wszyscy w ten cel godzą,
 Że się tak i poganie jako naszy głodzą;
 Taż tam biera co i nam; my to nad nich mamy,
 Że króla z nowym wojskiem codzien wyglądamy.
 Trzymać się jeszcze radzą nie wywodząc szyku,
 Obwieściwszy na rączym senat zawodniku,
 (Bo się już był Jarzyna powrócił od króla:
 Ten-że Zygmunt, ten-że Lwów, zające i pola;
 Toż sprawi co Palczowski; na powiaty czeka,
 Zbliżka go łowy cieszą, nowiny zdaleka);
 Żeby spieszył co rychlej, żeby już na schyłku,
 Nie bawiąc się we Lwowie, przybywał w posiłku.
 Skoro kolój Wejera w onej doszła radzie,
 „Długa, rzecze, w nauce droga; lecz w przykładzie
 I krótka i skuteczna; też i mnie przykłady
 Przyczyną, żem otwartej z bisurmany zwady
 Nie życzył, i dotąd-em zostawał w swym zdaniu:
 Ze wszytka rzecz należy z niemi na wytrwaniu.
 Teraz przez niedziel kilka, jak się bawią z nami,
 Widzę smolę, ladaco, żydy z cyganami,
 Ciała bez serc nikczemne, albo bez ciał cienie;
 Wzdryć to jeden nasz ciura kilku Turków żenie;
 Nie ci to byli w Węgrzech, nie ci i pod Agrem,
 Gdzie Zygmunt skoro został cesarzowi szwagrem,
 Siał posiłki, lecz próżno, bom też tam był i ja;
 Daleko lepsza w Turkach była fantazyja!
 Nie uciekali nigdy, a gdzie się zawiedli,
 Wszędzie brali fortece, wszędzie Niemcy siedli,
 Choć się zamki do wzięcia niepodobne zdały;
 Bo takie, jakiemismy osuli się wały,
 Co nocleg Niemcy sul; wzdry to jako ślinki
 Połykali poganie, codzien pojedynki;
 Tak się tam byli w Pludry, tak i w Węgrów wpaśli,
 Że przed niemi jako śnieg, jako słoma gaśli.
 Kędy nasz Wiernek między obcemi narody
 Ogłosił imię polskie, dopadszy pogody,
 Gdy go spahij dorodny wyzwie między szyki
 Na dziedę; z wesołemi chrześcijan okrzyki,
 Wziął go wpół na kopią, i na jegoż dziedzie,
 Ścięty łeb do swych przyniósł, ku większej ohydzie.
 Dobrze było hetmana usłuchać nam zrazu,
 A sprawiedliwej bożej poufać żelazu,

Anibyśmy do głodu, ani takiej cieśni
 Weszli, byśmy się byli obaczyli wcześniej;
 Teraz życzę i radzę i proszę w ostatku,
 Niżli do ostatniego przyjdzie nam upadku,
 Nie czekając Zygmunta, co nie umie zażyć
 Szczęścia swego, chciejmy się w boży czas odważyć,
 A jeśli nam poganie nie zechcą dać pola,
 Wywlecjemy z samego na rzeź ich zastola“.
 Tak Wejer, tak Konarski rozumieli oba,
 Że ta zwłoka—lekarstwo gorsze niż choroba;
 Przeto dłużej szanćów się swych trzymać nie radzą,
 I jeśli hetman każe, dziś w Turki zawadzą.
 Co pomorski z malborskim gdy wojewodowie
 Wniosą; jakoż to pięknie, gdzie nie tylko w głowie
 Ale w sercu i w ręce widzieć senatory,
 Widziéć w potrzebie; dzisiaj nie wiem jeśli który
 Do ptakaby się strzelić odważył z rucznice;
 Ano głowa bez serca raczej do maźnice
 Niż do głowy podobna; dziady zimostradne!
 Wyjawszy którym z młodu okazyje żadne
 Omieszkać się nie dały, a swoich zarobków
 Przynajmniej tytuł w zysku mają dla nagrobków.
 Ostatnie miał Sajdaczny miejsce między pany,
 Więc co-by tu rozumiał? tak powie pytany:
 „I ja, wielki hetmanie, z temi trzymam zgodnie,
 Co się nie chcą zawierać, i nam obóz smrodnie.
 Potrawiwszy Kozacy, które mieli trochy,
 Radziby się co rychlej witali z porohy.
 Jedną tylko rzecz małą dam wam do uwagi,
 Widzimy, jako w szyku bisurmanin nagi
 Kupy się tylko trzyma, jako gdy o wilku
 Czują świnię; wyjawszy co meźniejszych kilku;
 W nocy śpią jako drzewa tak bardzo nieczule,
 Że z ścierwów, z odpuszczeniem, zrucą i koszule.
 Ni straży, ni posłuchu, ni płotu, ni rowu,
 Nie poraz Zaporowcy dostali obłowu
 Dobrego, gdy we śpiączki, dopadszy ich koszów,
 Z korzyścią się do swoich wracali aproszów.
 Radziłbym, żeby wojsko całe poszło z nami,
 My będziemy kredencować, będziemy przewódcami.
 A dziś zaraz nie głosząc, jako padnie słońce
 Szczęścia kusić, aniły mając za obrońce“.
 Tu przestał; a Chodkiewicz pomilczawszy chwilę:

„Mój kochany Sajdaczny, a nuż się omyle
 Na Kozakach? nuż znówu tak na łupie padną
 Jako pierwój, i hańbą nakarmią szkaradną
 Całe wojsko? bo-by nam nie uszło wszetecznie
 Z Kozakami uciekać i wstydać się wiecznie.
 Druga, nie cziłoby to naszego narodu
 Czekać nocy z wygraną i słońca zachodu.
 I ja-by miał zgrzybiałą starość tém oszpecać?
 Nie chciój-że mi tak bardzo tój nocy zalecać,
 Czemuż nie we dnie raczój? kiedy słońce świeci,
 Jako starych Sarmatów nieodrodne dzieci,
 Których rycerskie dzieła niebieskiego oka
 Godne były, nie nocy ponurój tłomoka?
 Ale ja, będzie-li was wszystkich na to zgoda,
 Przeczyć nie chcę, i ze mnie jako z gęsi woda“.
 Tu Sobieski, skoro nań wszyscy pojźrą, rzecze:
 „Bóg, który wszystkie rady kieruje człowiecze,
 Niech jój i nam użyczy, a dla swojej chwały
 Zetrze przez nasze ręce pogańskie nawały.
 Mądrze wszystko uważasz jako hetman baczny.
 Co tu wojewodowie, co wnosil Sajdaczny,
 Chwałę serce w Konarskim, chwałę i w Wejerze,
 Oba wielcy mężowie i dobrzy żołnierze;
 Lecz się bić z Turki polem? wątpliwemu losu
 Wierzyć ojczyznę? na to nie mogę dać głosu.
 Czego żem w pierwszój radzie dał dowody słuszne,
 Powtarzać ich nie będę; nie tak jeszcze duszne
 I konieczne potrzeby na nas nastąpiły,
 Żebyśmy swe z Turkami równać mieli siły.
 Zawsze rady ostrożne, a pewne lepsze są,
 Niż prędkie, co upadek pospolicie niesą.
 Ale daj to, żebyśmy wygrali i polem,
 Cóż kiedy nie wynidą? to my ich wykołem?
 Wszak-eś doznał dopiéro, że nie chcieli z góry
 Zwiesć się, chociaż obojój wojsko armatury
 Stało w szyku cały dzień; jakby ich do łęku
 Przykuł, choć im brał dzidy Sokołowski z ręką.
 Szkoda tedy i myśleć otwartym isć bojem,
 Za ich prędzój fortelem i sztuką ukrojem.
 Prawda, że nocna napaść, ile te legarty
 Snadniejby pożycz mogła, których żadne warty,
 Jako nam powiedają ci, co do nas zbiegą,
 Żadne posłuchy, żadne szylwachy nie strzegą;

Ale obóz martwemi osnowawszy działa,
 Rozumieją, że same będą im strzelały.
 Cóż gdy do tój towarzyszy nie wyjdzie potrzeby?
 Pachołek, kozak, ciura, więcj patrzy, żeby
 Co porwał, potém chykiem uciekł ze zdobyczą.
 Tacy-ć łup, a mężniejszy śmierć i rany liczą.
 Rozum jednak od tego; i nocnej Bellony
 Nie raz zażył szczęśliwie hetman rozgarniony,
 Bo co się mroku tyczy, że sławniej w dzień biały
 Zwycięzać, tam reguły te miejsce miewały,
 Gdzie równy nieprzyjaciel i w liczbie i w sile;
 Ale my przeciw sobie mając pogan tyle,
 Żeby ich dziesięć biło jednego naszyńca,
 Życzylbym do wygranej nie patrzeć gościńca.
 Jaka się droga poda, czy mężstwem czy sztuką,
 Dosyć sławy, Polacy kiedy Turków stłuką.
 Tak Scypio Syfaksa, tak Julius Franki
 Bił, i w ostatnie przywiódł ciemną nocą szwanki,
 Wielcy oba i sercem i ręką wodzowie;
 Aleć nie ludzie tylko; sami aniołowie,
 Ile razy Bóg kazał swym isć ku pomocy,
 Zawsze takie posługi odprawiali w nocy.
 Tak bito Syryjczyki, tak Madyanity.
 Jeżelić to do serca Bóg podaje, i ty
 Nie wąp i nie wzdrygaj się, na co wszystkich zgoda,
 Choć i w nocy uderzyć w tego kaziroda,
 A pan wszystkich hetmanów, wojsk niebieskich zgraje,
 Niechaj ci rady, serca i siły dodaje“.
 Więc że leżał Władysław i nie mógł być w onej
 Konsulcie, z tém do niego Denoff wyprawiony:
 Gdy się we dnie nie chcą bić, kiedy tacy tchorze,
 Pójdziemy Turków macać po iskrach w taborze.
 Tak dziś w radzie stanęło; lecz przy haśle aże
 Do tój się brać imprezy Chodkiewicz rozkaże.
 Przypadł na to Władysław, bardzo tylko prosi,
 Niechaj się to przed czasem Turków nie donosi,
 Którzy za Dniestr przemknawszy wielką działa cztery,
 Strzelali do kozackiej tak długo kwatery,
 Póki ich także Lermunt z swojej nie namacał,
 A tak Turczyn tąż drogą, którą wyszedł, wracał,
 Zabiwszy z kilku ludzi pułkownika Jacka.
 Tyło nas uszkodziła ona ich przechadzka.

A tymczasem Chodkiewicz starych wojowników

Zebrawszy, koło przyszłych rozmawia się szyków,
 Znaczą, kędy kto ma iść, kto ma zacząć zwadę,
 Kto działa opanować, ubiedz retyradę.
 We dwoje się uderzyć zdało na pogany;
 Naprzód tu, gdzie kozackiej blizy byli ściany,
 Potem górą, z kądem Turcy zwykli chodzić we dnie,
 Minawszy pole, w którym działa stały średnie.
 W pierwszej stronie Kozacy, a z niemi piechoty
 Część polskiej, część niemieckiej, mieli łomać płoty,
 Za temi wszystkie pułki zaraz wpadać miały,
 Co na skrzydle wielkiego hetmana stawały.
 Od lasów, z kądem się Turcy najmniej spodziewali,
 Ernest Denoff z swemi się Infanteryki wali;
 Tam Almad Węgrzyn z pułkiem; tam z mężnym Lermuntem,
 I Wejer i Konarski gęstym iskrzy luntem.
 Za tym i w tropy wszyscy szli Polacy naszy,
 Których wielką część wodził koronny podczaszy.
 Przed tem i owem wojskiem pancerne iść miały
 Pułki; jeśliby się wprzód ze strażą potkały
 Albo z inszemi ludźmi, żeby wsiadzą na nie
 Nie oparli się aż w tureckim majdanie,
 (Mieli do tego sprawne kałauzy i zbiegi)
 I tam żeby stanęli sprawieni w szeregi;
 Tym też czasem Kozacy i nasz żołnierz pieszy
 Nie omieszka w posiłku i w obóz pośpieszy;
 Razem z pola uderzą w surmy, w trąby, w bębny,
 A Turcy padać będą jako las porębny.
 Krzykną larmo, na co już sto tysięcy ciurów
 Czeka; a i ci gołych nie niosą pazurów.
 Chodkiewicz z Lubomirskim jakoby na szparze
 Stanęli, wzięwszy sobie bez kopij usarze;
 Już obóz opatrzyli, gdzie Władysław chory
 Łaje uprzykrzonemu łóżku, klnie doktory,
 Wolałby dziś w szyku stać i wyciągać uszy,
 Gdy imię Jezus tabor pogański zagłuszy.
 Tam został Kochanowski we trzechset piechoty,
 Tam Rozen i gotowe w placu cztery roty
 Brak wojskowych pachołków, z długą strzelbą przytem,
 Po wałach obozowych i jemu zaszczytem.
 W tej-byś widział posturze wojsko i hetmany
 Czekające, rychło-li na świt wietrzyk rany
 Wionie; rychło-li zorza niebo zapurpurzy,
 Skoro z nieba rumiany porozec wynurzy,

Bo się ten czas zdał prawie do onęj roboty.
 Wszyscy pełni nadzieje, pełni i ochoty
 Znaku tylko czekają, rychło osieść kłęby
 Pogaństwu, słowa żaden nie wypuści z gęby;
 Milczenie zakazane; bo na tem należy,
 Jeśli kto chce fortuny spróbować w kradzieży.
 Aż tylko co pierwszego mają ruszyć kroku,
 Deszcz (choć niebo było prawie bez obłoku,
 Gwiazdy pięknie świeciły) zrazu poszedł mały,
 Aż co dalej to większy, że zalał zapalały.
 Już też dzień ognistemi Tytan koły wiezie;
 Więc żeby nie wiedzieli Turcy o imprezie,
 Wszyscy z serca westchnawszy, co najciszej mogą
 Pierwszą do swych obozów wracają się drogą,
 I chowają do pochew wyostrzone broni,
 Gdy kęś nieobiecany z gęby się wyroni.
 Bóg, którego litości żaden wiek nie skróci,
 Dał dokument ojcowskiej nad nami dobroci,
 Za którą póki Polskiej, póki świata staje,
 Niechaj mu chrześcijaństwo wszystko chwałę daje!
 O jakoż często człowiek w swojej radzie błądzi!
 Jakoż często swe szczęście niefortuną sądzi!
 Nie mogła się sposobem ludzkim ona nadać
 Impreza: bo kto widział, ten może powiadać,
 Jakim kształtem obozy tureckie tam stały,
 Tak gęsto miasto szaniców otoczone działały,
 Że oś z osią zetkniona, koło z kołem spięte,
 Nie mogło być żadnemi siłami rozjęte;
 Pod każdym działem puszkarz z zapalonym knotem,
 W dzień spał, aleby w nocy przypłacił żywotem.
 Przy nich zaraz namioty i armatne wozy,
 Mocnemi nakształt płotu opięte powrozy,
 Tak ciasno, tak dychtownie, żeby zając szary
 Nie mógł uciec między ich szopy i kotary.
 Wązkie ścieżki, któremi póki dzień chadzano,
 Na noc je bydlę, koźmi zewsząd zastawiano;
 Wkrótce co krok to na łeb trzebaby upadać,
 Nie wiedzieć co wprzód czynić, czy bić, czy się składać,
 Zwłaszcza w tej stronie, którą naszy chcieli zwady,
 Niepodobna bez kłęski i hańby szkaradęj.
 I nie są tak ospali Turcy jako prawią,
 W nocy się bankietami, w nocy gramy bawią;
 Co buńczuk, co znak, to ksiądz, hodzia ich językiem,

Któremu, gdy całą noc niesłychanym krzykiem,
 Jako kazał Mahomet w swoim alkoranie,
 Budzi ich do pacierzy, gęba nie ustanie.
 Każdy namiot starszego końską znaczy grzywą,
 Przed którym co noc lampa gorywa oliwą,
 I nie wprzód ją zagasi, aż nad tym światem
 Gwiazdy zgasną i Febe poblednie przed bratem.
 Ale niechby tam naszy wpadli okrom wstrętu,
 Któżby im ręce trzymał od takiego sprzętu,
 Który jako nam potem komisarze naszy
 Prawili, u każdego wezyra i baszy
 Tak bogaty, tak świetny, że choć złoto kopie,
 Żaden mu pan nie zrówna w całej Europie;
 Każdyby brać niż się bić wolał i dla złota
 Cisnąłby szablę drugi, taka jest ślepotą
 W podłych ludziach: bo szlachcie choćby był łakomy,
 Wytrwać musi, śmierci się bojący widomiej.
 A kiedyby się naszy zabawili łupy,
 Turcyby się postrzegszy zebrali do kupy,
 I bez wszelkiej trudności nie mający wstrętu,
 Garsć naszych w takiej cieśni znieśliby do szczętu.
 Co widząc dobrotliwy Bóg przez onę siołę
 Niewczesną swoich ludzi przygasił ochotę,
 Mógł ci on wszystkich Turków uspić bez pochyby,
 Żeby ich naszy brali jako nieme grzyby;
 Ale już swój przez cuda przestał mnożyć chwały,
 Ani nasze zasługi tyle wagi miały.

Ledwo z konia Chodkiewicz, nie spawszy noc całą,
 Zsiędzie, ledwie że z grzbieta zbroję zdejmie trwałą,
 Aż on Greczyn Weweli z Radułowym listem
 Prowadzi się z obozu tureckiego i z tém:
 Że gospodar wołoski w przyjaźni statkuje
 Przeciw Koronie, którą i w tém prezentuje,
 Kiedy życzy pokoju z Turkami z swęj chęci;
 W czém lepiej informują otwarte pieczęci,
 Które skoro w zupełnej przeczytają radzie,
 Też chęci, też ofiary za fundament kładzie.
 Pokój bardzo zaleca i dołoży tego,
 Że teraz już poganie skłonniejszy do niego;
 Prosi zatém, jako jest szczerym przyjacielem,
 Żeby kto do wezyra przyjechał z Wewelem
 Czek roztropny, któryby do szczęśliwej zgody,
 Pierwsze łomał z wezyrem Huseimem lody;

Dostatek mu wszelaki, choć w pogaństwie grubem,
 I zdrowia bezpieczeństwo obiecuje ślubem;
 Co acz prawem narodów miewają posłowie,
 Na jego osobliwie będzie teraz głowie.
 Wdzięcznie listy przyjęto i poselstwo ono,
 Ale odprawę na czas inszy odłożono.
 Poseł w zamku chocimskim zmieszka czas niedługi,
 Mając naszych przystawów i stróżów i sługi.
 A tymczasem Chodkiewicz znowu głową robi,
 Znowu się na wycieczkę wczorajszą sposobi;
 Obiad przeto nadzwyczaj odprawiwszy rychłej,
 Ponieważ i poganie w obozie ucichli,
 Wsiada na koń starszeństwa otoczony zgrają,
 I bliżej podjechawszy uczy jako mają
 Postąpić, którą stroną na Turki uderzyć,
 Gdzie klinem iść, kędy się rozwieść i rozszerzyć;
 Patrzy przez perspektywę, gdzie najrzedze działa,
 Któraby ściana przystęp sposobniejszy miała,
 Chciałby dziś lepszą sprawą, w lepszym iść porządku,
 A pomniąc, że od Boga potrzeba początku,
 Kto chce skończyć szczęśliwie, skoro z konia zsiędzie,
 Każe śpiewać nieszpory po namiotach, wszędzie
 Gdzie byli kapelanie i jeśli kto co wie
 Na się, spowiednikowi niech do ucha powie.
 Już mrok padał na ziemię, już jasny dzień mija,
 Już hasło otrąbiono w obozie „Maryja“,
 Co żywo się gotuje, jedni ostrzą bronie,
 Drudzy strzelbę ku przyszlęj ładują Bellonie;
 Czelaż luźna do swęj się zbiera kompaniję;
 Bo im w takiej najwięcej wolno okazyję:
 Potem się w pulki dzieła, a z swojój drużyny
 Wodzów sobie sposobnych biorą i starszyny,
 Hetman im zaś chorągwie na to samo szyte
 Posyła z winszowaniem, do drzewców przybite;
 Rotmistrzów im pótwierdza dla większej powagi,
 Obiecuje, jakiej kto dokaże odwagi,
 Taką wdzięczność i takie odpłacać nagrody,
 Że wszyscy szli jak na miód, wszyscy jak na gody,
 Czekają, rychło-li się przez munsztuk ozowie
 Trąba, gotowi w drogę, słudzy i panowie.
 I jeżeli kto widział ono wojsko nowe,
 Cośmy dotąd za śmieci mieli obozowe,
 Kiedy szykiem przestrono ogarnęli pole,

Przyznał, że się o samo Konstantynopole
Mógł niemi kusić; tak było ludne, zbrojne, chciwe,
Nie tylko w nocy dusić Turki bojaźliwe.

Chodkiewicz to sprawiwszy, jak dopadł poduszek,
Zasnął zniewczasowany na chwilę staruszek.
Aż od straży placowej kilka koni spadnie,
Wiodąc dwu branców naszych, strwagani szkaradnie;
Budzą ze snu hetmana, a ten skoro wstanie,
Słyszy, że w szykach stoją gotowi poganie;
Ci dwaj się rozwiąawszy, co mogli najprościej
Zbiegli, i takie swoim dają wiadomości.
A ono z Mościńskiego sześć pachółków roty,
Wszystko Węgrów, do Turków popaliło bóty,
I ci zdrajcy o naszym przestrzegli fortelu,
Ci sprawili ostrożność i w nieprzyjacielu.
Znowu Bóg strzegł, że naszy w swoim propozycie,
O szkodę i haniebne nie przyszli rozbicie.
Kozacy przewąchwawszy, że na tamtej stronie
Dniestru, gdzie Turcy bydła pasali i konie,
Żadnej nie masz przestrogi, na drzewie się zbitym
Kilkaset przeprawiwszy, z obłowem sowitym
Okrom szkody wrócili; narznęli poganów,
Nagnali koni, bydeł, wielbłądów, baranów.
I tak mieli po woli, tak ich dobrze zeszi,
Że kilkanaście całych namiotów przynieśli,
Różnych sprzętów żołnierskich, różnego rynsztunku,
Z których parę cudnych kit dali w podarunku
Wielkiemu hetmanowi; wziął puzdro podczaszy
Z ośmią pełnych szorbetu pachnącego flaszy.

Tak Kozacy broili, a tymczasem nasze
Nużne wojsko słabieje i konie bez pasze
Zdychają; smród w obozie, zkąd chorych napoły;
Niemcy sną jako muchy i ledwie im doły
Zdrowi kopać nadają; Węgrzy zuciekali.
Ale i Zaporowcy już się bardzo chwiali,
I przyszłoby do buntu dla nędzy, dla głodu;
Lecz i tu nie zaniechał pokazać dowodu
Cnoty swojej Sajdaczny, gdy i sam zabiega
I w czas o buncie onym hetmanów przestrzega;
Zaczém rady królewicz wskok do siebie zwoła,
Żeby zatrzymać, nim się rozbiegają koła.
Zkąd prosto Lubomirski z Opalińskim jedzie
I Sobieski, posławszy Zielińskiego w przedzie

Do taboru; w namiocie, kędy Sajdacznego
Zebrała się starszyna prawie do jednego;
Więc kiedy owym dwoma tak się podobało,
Sobieski, który tam miał znajomych niemało
Z moskiewskich jeszcze wojen, a wiedząc to na nie,
Krótco mówił (że cikliwi na długie słuchanie):

„Nie w jedne, o junacy rzeczypospolitėj!
Szabel nieprzyjacielskich doświadczeni zgrzyty,
Zkąd sława, o którą dziś stojemy do garła,
Napelniwszy świat nizki w niebie się oparła;
Świat, mówię; bo i morzem i na ziemi suchej,
Tyleście bisurmańskię nacedzili juchy,
Żebyście nią z porohów, kędy przejazd trudny,
Mogli na Helesponty swoje zmykać sudny;
Moglibyście, tego wam człek nie ujmie płochy,
Ich trupem takie drugie układać porohy;
Jeszcze się Szwed, co wojną tak bardzo poryżał,
Jeszcze się z waszych ręku Moskal nie wylizał.
Dziś na tym stopniu stoim, co wam nie nowina,
Albo zwyciężyć, albo mieć panem Turczyna;
Tyle greckich i rzymskich kościołów, w tytule
Ale nie w rzeczy różnych, obrzydłej regule
Mahometowej poddać? tedy nam ci będą
Dawać prawa rzezańcy? ci karki osiędą?
Ci będą obrzezywać nasze syny w jatce
Na wzgardę Jezusowi a Pannie i Matce?
Ci żydzi i cygani, że kupców ominę,
Będą z dzieci wybierać naszych dziesięcinę?
Nie da Bóg; ale i my dziś na placu mrzemy,
A na taką obrzydłość niechaj nie patrzymy.
Jużci Osman wymierzył meczet w Carogrodzie
I przysiągł nie pomyśleć nigdy o odwodzie,
Aże pod swoją szablą nasze głowy zliczy,
I na każdą ustawi pobór niewolniczy;
Wam na morze do Malty, kędy go bót ciśnie;
Nam każe do Persyėj; albo się umyślnie
Z którymkolwiek monarchą chrześcijańskim zwadzi,
I będą krew swoją lać pogaństwu igrzyskiem,
Którzy krwie Chrystusowej, związkim jęci blizkiem.
Z tém-ěmy tu posłani dziś od królewica,
Który na miejscu swego zostaje rodzica,
Do was zacne rycerstwo, żebyście dla świętėj

Wiary i dla ojczyzny, roboty zaczętej
 Nie odbiegali; stokroć szacując to drożej
 Niż żywot; a cóż? choć się w brzuchu nie dołoży,
 Opatrzy Bóg swych ludzi; temu się niech sprawi
 Brodawka, że was w taki niedostatek wprawi.
 Gdyby był przedsięwziętej drogi nie chciał krzywić,
 Moglibyście i kogo przy sobie pożywić;
 Wcześniej się było z nami na to miejsce stawić,
 Aleć tego żałować snadniej niż poprawić.
 Teraz się z wami dzielim: cóżby to za para?
 Wy przy nas krew lejecie, mybysmy suchara
 Odmawiać wam myśleli? Żołnierskiego myta
 Pięćdziesiąt wam tysięcy da rzeczpospolita,
 Na co się i królewic i senatorowie
 Podpiszą i nie wątpicie, że się stawiają w słowie:
 Proszą przez spólną wiarę, przez wszystkie dowody
 Męztwa i cnoty waszej na polskie narody,
 Przez domy i domostwa i dzieci i żony,
 Nie dajcie chrześcijańskiej poganom korony!
 Albo idźcie; my-ć wszyscy trup na trupie łożem;
 Nie wiem, gdzie się przed wściekłym tureckim orężem
 Skryjecie i wy? Czemuż nie raczej w tém polu
 Umrzć, albo zwyciężyć? Ale i o królu
 Codzień świeże awizy i że o nas radzi,
 Że wojska, że żywności dostatek prowadzi.“

Nie jednak przyjęta ona mowa była:
 Starszyna uważniejsza zaraz pozwoliła,
 Pospólstwo zaś jak bydło chce zażyć pogody,
 Większe chce wytargować płace i nagrody;
 Lecz i tym prędko zawarł Lubomirski usta:
 „Byle się ta pogańska skróciła rozpusta,
 Klnę wam na to cnotliwe, prawi, moje słowo,
 Jeśli mnie Bóg przywróci do ojczyzny zdrowo,
 Że tylą drugą summę liczyć wam rozkażę
 Z mych dochodów prywatnych; i tego dokażę,
 Że wam rzeczpospolita i żołdu podniesie,
 Gdy przy niej w tak potrzebnym zostawacie czesie.
 Teraz co chleba, co jest dla koni jęczmienia,
 Wszytek rozdram między was; mnieżby pożywienia
 Bóg nie miał dać tak dobry, dla którego chwały
 Umieram i krew cedzę, gdy trzeba, dzień cały?“

Krzyczą wszyscy dziękując i ci, którzy stali
 Opodal, niewiedzący, za co dziękowali;

Sajdaczny téż na końcu żołnierskiemi słowy,
 Że swęj służyć ojczyźnie i zdrowiem gotowy,
 Wyświadcza i prowadzi do koni z namiotu;
 I tylko tylo było z Kozaki kłopotu.
 Potém gdy obiecane dano prowianty,
 Kasza im i suchary stały za bażanty;
 A więcej się na nasze nie spuszczając datki,
 Co noc niemal to Turków łowili w ukradki.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

Część Siódma.

Już dni kilka minęło, jak Weweli siedzi
W Chocimiu, czekający od nas odpowiedzi
Na listy gospodarskie; ani się go dłużej
Trzymać zdało; niech o nas nikt opak nie wróży.
Jeśli wezyr pokoju życzy sobie szczerze,
Nie gardzić, owszem przyjąć uczciwe przymierze;
A jeśli nam też tylko pulsu chce pomacać,
Pewnie umrzeć wolimy niżli się opłacać.
Dowiemy się bez kosztu, co on w głowie przędzie,
Tym też czasem, albo król, albo osiel będzie.
Lecz kogo posłać, długo z myślami się wodzą,
Aże się na Jakóba Zielińskiego zgodzą.
Ten rządził podczaszego koronnego dworem,
Człowiek poważny, mówny, z rozumem, z humorem,
Wszystkim się zdał być godnym legacyj onej;
Więc z Wewelim nazajutrz był i wyprawiony.
Który kiedy w namiocie przed Husejmem stanie,
Wnet mu da wedla siebie miejsce na dywanie.
Tam po krótkim pytaniu, krótkiej odpowiedzi,
Rzecz wezyr: „Pożal się Boże, że sąsiedzi
Naszy panowie, żywszy w zgodzie czas tak długi,
Dziś światu na dziw przyszli przez domyślnie sługi;
Płochosć ich Żółkiewskiego, kozacka swawola
Na srogie krwie rozlanie zwiódła w te tu pola“.
Skoro wezyr dokończył, Zieliński też krótkiej
I prostej mowy zażył bez wszelkiej ogródki:
„Za listem Radułowym, który-m przyniósł z sobą,
I za wolą hetmańską stanąłem przed tobą,
Wszech narodów przywilej mając, że powrotu
Nikt mi bronić do mego nie będzie namiotu;
Że w mój podłej osobie i niewysmienitej
Będzie cał honor Polskiej Rzeczypospolitej“.
Tu Huseim na piersiach położywszy dłoni,

Oczu trochę przymruży i głowy przykłoni.
 Toż Zieliński: „Bóg, który sądzi i bez świadków,
 Bo jako cnót, tak wiadom ludzkich niedostatków,
 Niechaj wstąpi między nas, a kto okazują
 Tę zwady, niech go ciężkie jego plagi biją!
 Zawsze polscy królowie, pojźrymy-li dalej,
 O waszych się cesarzów przyjaźni starali,
 Chociaż na to sarkały chrześcijańskie trony,
 A zwłaszcza, który z nami był i spokrewniony;
 Nawet nieraz proszeni: woleli być w czyjjej
 Niechęci, niżeli iść na was w kompanijej
 Pomniący na przymierze; tedyby daremnie
 Przysięgi, które sobie czynimy wzajemnie?
 I teraz, kiedy Osman po zmarłym Mechmecie
 Ojcowski tron osiadał; jakowy na świecie
 Zwyczaj jest u monarchów, kto z kim sprzyjaźniony;
 Posyła Zygmunt posła, nowęj mu fortuny
 Winszując, żeby długo panował i zdrowy,
 Oraz żądał starego przymierza ponowy.
 Z czém niż Oźga, starosta trębowelski, zbieży,
 Aż goniec Otwinowski ledwie że z odzieży
 Nie odarty powraca; Oźga się też wolał
 Wrócić, boby tak cudnej gościnie nie zdołał.
 Aż nam po tym kontempcie zaraz wojnę głoszą,
 To my winni, że wam kraj Kozacy pustoszą?
 A wy nie, co Tatarów nie chcący mieć w karze,
 Trzymacie nasze wojsko właśnie jak na szparze?
 Czy Kozaków pilnować, czy się ordom bronić,
 Nie wiedzieć którą ścianę tém wojskiem zasłonić?
 Karać było Tatarów, pewnieby was byli
 Kozacy na Bosforze nigdy nie szkodzili,
 Których hersztowie zawsze skoro się wracali,
 Takiej swojej odwagi gardłem przypłacali.
 To w bunty, to się wiazać i zbierać do kupy,
 To do nich wojsko nasze, a z boku psi w krupy.
 Wołochów co się tyczy, te krwią naszą stały,
 Zawsze od polskich królów gospodarów brały;
 Wyscie nam ich wydarli, co całemu światu
 Jawno, i nie ztrzymali tamtego traktatu,
 Gdyscie starożytnego wypchnawszy Mohilę,
 Na jego dali miejsce Tomszę szalawilę,
 Któremu z oczu patrzył zbój, nie państwo raczēj.
 Tenci i Żółkiewskiego przywiódł do rozpaczy;

A to jakie uwarzył, takie piwo wypił,
 Choć je dzisiaj na całą koronę wyskipił.
 Co jeśli was bolało, pierwěj było posłem,
 Nie zaraz nas pałaszem obsyłać wyniosłem.
 Nie na toć to, nie na to te wasze zawody,
 Ale tak się zda; nie mać-że, baranie, wody!
 My jako się raz bozkiēj poruczyli dłoni,
 Mamy pewną nadzieję, że nas ta obroni.“
 Zadał zaraz Huseim z tēj repliki sowę,
 Czy mu prawda, czy basza Karakaszw wlaź w głowę;
 Bo mu właśnie pod ten czas ktoś przyszedzszy z dworu
 Powiedział, że ten jutro wnidzie do taboru.
 Basza-to był z Budzynia, na wezyrat godził;
 Przeto ludzi czterdzieści tysięcy przywodził.
 Nie rad był emulowi Huseim okrutnie,
 Przeto one dyskursy z Zielińskim wskok utnie;
 Prosi, żeby się trochę zabawił z Radulem,
 Wiedząc, jako należy na hetmanie czulem;
 Bo się już słońce w morskie zbierało zatopy.
 Z tym Zieliński do sobie naznaczonej szopy
 Odchodzi i wołoskiej zażywszy wieczery,
 Da się Bogu w opiekę i do wczasu mierzcy.
 Nazajutrz skoro czarna noc ustąpi dniowi,
 Karakaszw się z swém wojskiem pisał Osmanowi.
 Dobrych przywiódł i prawie żołnierzów wybranych,
 A zkađ pochwały godni, jeszcze nie strwaganych;
 Którzy pełne tryumfów z węgierskiego zboju
 Ręce przynieśli, znać ich z koni, znać i z stroju.
 Potém ludzi posławszy na ich stanowisko,
 Wita cara całując szatę jego nizko.
 „Prawieś mi požądany przybył — Osman rzecze —
 Tak długo mi się wojna uprzykrzona wlecze,
 Że mi się żywot przykrzy; całe świata kręgi
 Jużby Selim zwojował; a ja tēj mitręgi,
 Garści podłych gĩaurów (bo zbici na nogę
 Co mężniejszy przed rokiem) zwojować nie mogę!“
 Na to rzecze Karakaszw: „Nie masz pod Chocimem
 Żołnierzów onych, którzy świat brali z Selimem;
 Trzeba wierzyć, o panie, dawnemu przysłowiu:
 Że lepszy funt we złocie, niż cetnar w ołowiu!
 Ale aza Bóg zdarzy w imię Mahometa,
 Że tym durnym Polaczkom nachylimy grzbieta.
 Wstyd i hańba nieznośna cesarskiej osoby,

Tak małego pielesza nie wziąć do téj doby!
 Chociażby tam nie ludzie, ale byli dyabli,
 Opuśćcie, jużbyście ich przy sercu i szabli,
 Gdyby miłość ku panu a rycerska cnota
 Przystąpiła, mogli wziąć; lecz wolicie kota
 Ciągnąć z niemi tak długo, aż spadnie zima,
 I śnieg was tu w tém polu z niemi pozadyma;
 Niż biesa niewieściuchów pana mi żal, który
 W młodości swój na takie podłe przyszedł ciury:
 Bo żołnierzem zwać szkoda, kto się bić nie może,
 Lepszym gdzieindziej kładą na szyję obrożę;
 Nie czekaj dalej jutra, a na mą ochotę
 Przysięgam, że do nogi gjaurów pogniotę!
 Dziś ich szance objadę i zrozumieć modę
 Szturmu, na który tylko swych ludzi wywiodeę;
 Nie trzeba mi legartów, niech zdaleka stoją,
 Niechaj się mi dziwiają, kiedy się bić boją;
 Albo, żeby się moi, bo się często myli
 Fortuna, tchórzem od nich nie zapowietrzyli.“
 Tak zuchwałe Karakasza gdy wywiera kuty,
 Wszyscy cyt, każdy jakby makiem był zasuty.
 A Huseim się cieszy i to krótko przyda:
 „Jeśli każe, że z swoim pułkiem go nie wyda
 W szturmie, chyba jeśli mu téj sławy zazdrości,
 Przynajmniej wolno będzie posiłkować gości;
 Albo skoro w pień wytnie gjaurów, na kupy
 Z ich obozu zabite będzie włóczył trupy“.
 Poczul on tyr Karakasz: „Nie słowy, nie słowy,
 Lecz tego — rzece — com rzekł, rękami gotowy
 Poprawić; mieliście czas zdobić sławę swoją;
 Ani o dziwowidzów, ani pomoc stoję.“
 A tu Osman zoburącz za szyję go chwyci,
 Gdy mu tak obumarłe nadzieje podsyci.
 „O wielki bohaterze! o mój drogi synu!
 Wolałbym dziesięć takich niżli tysiąc gminu:
 Abowiem szedłszy z niemi jeszcze na przededniu,
 Wziąwszy Preszpurk, stanąłbym bezwątpienia w Wiedniu,
 W Rzymie-bym był na obiad, a durne Wenety,
 I co tylko Włoch, wszystkie pojadłbym na wety.“
 Tak już głupi uwierzył Osman Karakaszy,
 Że Polaków nadętym pęcherzem wystraszy.
 „Aleby to rzecz dobra — przyda cesarz — była,
 Żeby wszyscy patrzyli Turcy na twe dzieła;

Niech się teraz zawstydzą, niech uczą na potem,
 Jako padną gjaurzy pod twój dzidy grotem.“

Piętnasty dzień był wrześnie, gdy on basza śmiały,
 Objechawszy kilkakroć wczoraj nasze wały,
 Miawszy do onój swojej imprezy dwu szpiegów,
 Zwyczajnie z Mościńskiego węgierskich szeregów,
 Postawił wojsko swoje ku téj właśnie stronie,
 Gdzie mu o wązkiej fosie i słabej obronie
 Zbiegowie powiedali: bo Mościński w przedzie
 W szanцу mając Wejera, licho się obwiedzie.
 Za Karakaszem stanął, przynajmniej na dziwy,
 We trzechkroć stu tysięcy Huseim życzliwy,
 Kiedy mu się krwie polskiej, jako w mowie swojej
 Przysięgił wczoraj Karakasza, toczyć nie okroi;
 A tymczasem niezmiernie śmieje się w zanadrze,
 Że Karakasza w godzinę pewnie nogi zadrze;
 Jeszcze nie zna Polaków, z Węgry i z Niemcami
 Nawykniejszy się bić, dziesięć stoma tysiącami.
 Sześćdziesiąt machin zatem ku Lubomirskiego
 Bronie rychtuje, które bez skutku wszelkiego
 Niebo dymem kopciły, a grzotem niezmiernem
 Z gruntu się trzęsła ziemia pospołu z Awernem.
 Stanisław stał Stadnicki z swą chorągwią w straży,
 Temu zginął Broniowski; drugiego obnaży
 Ze słuchu towarzysza ten trzask; więc i koni
 Kilku od kul okrutnych na placu uroni.

Południe nadchodziło, gdy Karakasza basza
 Starszych wojska swojego do koła zaprasza
 I, pokazawszy miejsce, w które szturmem godzi,
 Wszystkich krótko napomni; potem sobie młodzi
 Sześć przybierze tysięcy: z temi kredencować,
 Z temi zwykłej chce dzisiaj fortuny próbować.
 Między których jańczarów skoro uszykuje,
 Wszystkim, wszystkim zsięść z koni zaraz rozkazuje,
 Które głupi bez straży zostawiwszy w lesie,
 Krzyknie na swych i szablę do góry wyniesie.
 Na myśl naszym nie padło, żeby w kąć tak ścisły
 Szturm Turcy dać i mieli obracać zamysł,
 Wejer w szanцу od pola, Lubomirski w drugim
 U swój brony ma działa przy muszkiecie długim.
 Ale skoro Karakasza, minawszy Wejera
 I bronę Lubomirską, prosto się pobiera,
 Kędy cudzą Mościński ćwiczony przygodą

Patrzy, czy nie nań Turcy szturmy one wiodą ;
 Toż hetmani do pola, toż w obozie larmo !
 Wejer widzący ślepych Turków, nie chce darmo
 Strzelać ; którzy gdy na szanć Mościńskiego skora
 Chęcią wpadną, odkosza naprzód rzeźko biorą :
 Trafiają na gotowego ; lecz w gęstwie tak wielkiej
 Jako w morzu malutkiej nie poznać kropelki.
 Swojemiz trupy Turcy wyrównawszy fosy,
 Dra się w obóz jakoby rozdrażnione osy.
 Już Mościński tył podał, już piechota nasza
 Uciekła, już się za wał przewalił sam basza ;
 Pełno trwogi, pełno krwi, gdy Chodkiewicz stary
 Wpadnie w majdan i krzyknie, co w sobie ma pary :
 „Już poganie w obozie ! komu miła cnota,
 Dziś plac, dziś ma do sławy otworzone wrota !
 Hej ! moja żywa młodzi, do strzelby ! do broni !
 Niech tu znowu Turczyn kieł wyuzdany zroni !“
 Ledwo wyrzekł, aż wojsko jakoby z rękawa
 Sypie się ze wszystkich stron ; to tylko wstręt dawa,
 Że kędy iść, nie wiedzą : bo hetman do szyku
 Poszedł w pole ; dopiero dociekszy po krzyku,
 Kędy hardy Karakas i strzela i ścina,
 Tam się wali serdecznie wojskowa drużyna.
 Już tam w pięknym podczaszy szedł rycerstwa gronie,
 Gdzie Karakas piechotę Mościńskiego żonie,
 Którego kiedy w złotym obaczy teleju,
 Pozna wodza ; jakoby to miał w przywileju,
 Gdy mniejszych biją mniejszy, w równią każdy mierzy,
 Sam Achilles w Hektora bezpiecznie uderzy.
 „Dosyć, dosyć odwagi, dosyć sławy !“ rzecze,
 Wraz go ostrym przez piersi koncerzem przewlecze,
 A ten mdleje i bułat puści z ręką goły,
 Toż co żywo jakoby w dym w nieprzyjacioły !
 Toż się Wejer ozowie, ani chybi cela,
 Gdy każdy Niemiec swemu w piątą guzik strzela,
 Kurzy im gęsto w tyle ; z przodu ich nagrzewa
 Podczaszy, choć ręce krwią, czoło potem zlewa.
 Już się nakoło biją, wzdry się jeszcze wstydzą
 Uciekać, choć już wodza przed sobą nie widzą ;
 Czekaają, rychło-li ich, co chciał włóczyć trupa,
 Huseim posiłkuje ; lecz ten nakształt słupa
 Stoi, trzymając wojska pod swemi buńczuki :
 Gdyż nie dla bitwy wyszedł ale dla nanki,

Jako cesarz rozkazał, a uchowaj panie,
 Żeby miał kiedy pańskie wzgardzić rozkazanie !
 W rzeczy na Chodkiewicza patrzy okiem pilnym,
 Żeby ich nie okrażyli i polem zatylnym
 Nie zawarł, a tymczasem duszę nienawisną
 Karmi, że przeciwnicy jego duszą łysną.
 Ci też, gdy się pomocy nie mogą doczekać,
 Nie chcieliby rozsypką pierzchać i uciekać ;
 Ale kiedy ich naszy ze wszystkich stron gaszą,
 Zapomniawszy odwodu, piechotę rozpaszą,
 Uciekają i prosto biorą się ku lasu,
 Gdzie Fekiety, dopadszy kryjomego pasu,
 Uprzedził ich do koni ; a że dzień był mglisty,
 Część zajął ; ostatkowi popodcinał łysty.
 I wtenczas im dał żywot Huseim niechcący,
 Bo gdy w on chróst przed naszą szablą uchodzący
 Wpadną, i nie zastawszy powiązanych koni,
 Niechybnieby musieli gardło dać pogoni ;
 Gdzie i samemu mocno zadrzy pod kolany,
 Kiedy ujrzy z obozu on gmin wysypany
 W pole z krzykiem ogromnym ; a z drugiego boku,
 Wojsko stoi w zwyczajnym z Chodkiewiczem toku.
 Tak skoro plac on trupem poganił zagaści,
 Uciecze, ludzi swoich zgubiwszy trzy części.
 Wezyr, Karakasowe skoro niedobitki
 Między swe przyjął szyki, jakoby pożytki
 I tryumfy największe w piersiach swoich macał,
 Tą drogą, którą przyszedł, i sam się powracał
 I swoim w obóz kazał obracać buńczukom,
 Onego bohatera zostawiwszy krukem.
 Chcieli-ć Turcy poprawdzie z okrutną żalobą,
 Chociaż w tak gęstym ogniu, wziąć go między sobą ;
 Jakoż przecież wzięwszy go między ręce swoje,
 Odniesli trupa dalej niż na stajañ troje ;
 Ale skoro uciekać przyszło im z tój łaźni,
 Musiało miłosierdzie ustąpić bojaźni :
 Porzucili w pół pola swojego Hektora
 Trojanie. Ano-ż leży ! co dopiero wczoraj
 Hardzie kazał, jakoby miał fortunę w radzie ;
 Dawał głowę i brodę carowi w zakładzie,
 Mając wszystkie nadzieję w swoim Mahomecie :
 Że dziś w Chodkiewiczowym będzie jadł namiecie.
 Widział to wszystko z góry Osman nieszczęśliwy,

I acz mu łyzy do oczu przytknąć perspektywy
Broniły, wzdy nakoniec już i bez kryształu
Widzi, że od polskiego uciekają wału
Oni jego rycerze wyśmienici przednie,
Którymi wczoraj Rzymy, Malty brał i Wiednie;
I nie czekając nazad wracającej burzy,
Jedzie z pola i w swym się namiecie zasznurzy.
Naszy też uszargani z tureckiej posoki,
Że już noc prowadziła na świat czarne mroki,
Po ciepłym depcąc trupie, na swe się tabory
Obejrzą, święty pean w niećwiczone chory
Żołnierskim tonem, każdy swoją nutą śpiewa;
Wewnątrz serce, a jawnie twarz łzami oblewa,
Chwałący Boga z dusze, ze wszech sił i z piaci
Zmysłów, że poganina z tego szczebla strąci,
Na który tak się hardzie, tak zuchwale wspinał,
Jakoby nas już wszystkich na głowę wyściął;
Teraz pozna, skoro się napoły przekosi,
Że nie martwy Mahomet za nami kord nosi,
Ale ty, wielki Boże! przez mdłe ręce nasze,
Krwia pogańską żelazne napawasz pałasze,
Swego broniąc dziedzictwa; któreś ty nie złotem,
Krwia na krzyżu, w ogrójcu krwawym kupił potem.
I gdy się tak drugi raz jako dziś przerzedzi,
Postrzeże Turczyn, że nie z nami w odpowiedzi,
Ale z tobą, o panie! co jednym aniołem
Tysiąc tysięcy bijesz nieprzyjaciół społem,
A jeżeli tak anioł na krew ludzką duży,
Toż człowiek, gdy mu anioł niewidomy służy.
W takowem nabożeństwie, z dzisiejszych obrotów
Skoro weszli Polacy do swoich namiotów,
Widziałbyś był pogańskich aż do uprzykrzenia
Łbów od ciał oderzniętych, widział dla pierścienia
I kosztownych kamieni, albo drogich szmalców,
Niezmierną rzecz odciętych od swych rękę palców.
Cóż jedwabnych kaftanów, albo koszul szytych,
Albo cienkich bawelnic z zawojów rozwitych.
Srebrnych i złotych asper, które żołnierz świeży
Karakaszów w jedwabne nawszywał odzieży.
Taki zwyczaj u Turków z dawności, że dzięgi,
Jeśli nie ma teleju, wszywają w siermięgi:
Znak łakomstwa i z wielką rozstania się nędzą,
Że tak bardzo kochają, że tak złota szcędzą.

Toż skoro w morzu Tytan lampę zgasi jasną,
Skoro wszystkie zwierzęta, wszystkie ptastwa zasną;
Czarna noc i ciemna mgła cały świat zasklepi,
A słodki się sen cicho w zmysły ludzkie wrzepi;
Odważą się poganie aż pod nasze szańce,
W rękę swych zapalone trzymając kagańce,
Szukając Karakasza zabitego trupa,
I długo się błąkała ogniów onych kupa.
Aż poznawszy, z okrutnym płaczem, z bólem serca,
Uwiną go między dwa jedwabne kobierca,
I na wóz kładą kryty, w sześć bielszych od śniegu
Zaprężony rumelców; inszego noclegu
Zmarłym kościom życzący; smutne zatém treny
I nagrobki, tureckie leją Hipokreny
O jego krwawej śmierci, żałośnym powodzie,
Które jeszcze podziśdzien słyhać w Carogrodzie.
Chcieli co ochotniejszy wypadzły z obozu
Pobrać tych nabożników, dostać z końmi wozu;
Ale na to podczaszy nie dał rzec i słowa.
„Niech się — rzecze — pogaństwo grzebie, niech się chowa,
I lew ma dosyć na tém, gdy chłopą położy,
Przestąpi go, a więcej nad nim się nie sroży.
Niechciby go był Osman, jak Pryamus stary
Hektora Achillowi, nim włożył na mary,
Szczereń odważył złotem; lecz takimi fanty
Umysł gardzi wspaniały; dosyć elefanty
Mężnemu lwu obalić, niechaj je niedźwiedzie,
Niechaj wilcy, on nie dba, zjedzą na obiedzie.“
Tak wielki Lubomirski Achillea w mężtwie,
W wspaniałem Scypiona wyrównał zwycięztwie,
Który, kiedy mu żołnierz nieslychanie piękną
Przywiódł dziewczkę (na co więc i najtwardsze miękną
Serca; bowiem i sam Mars, choć go w sieci wpadza
Wulkan i pod siecią mu paskudę wyrządza)
Książęcej krwi, od której gdy się tego dowie,
Że już jest z celyberskim królewicem w zmowie
Allucym, chociaż branka z dobytj Kartagi,
Odda oblubińcowi cało i z posagi;
Przyda to wszystko złoto, które w leciech zesłi
Rodzicy z przyszłym zięciem na okup przynieśli.
I tąć dobrotliwością, z dziwem i pochwałą,
Od której miał przezwisko, wziął Afrykę całą.
Tak haniebnej sromoty, klęski tak plugawej

Nie może żadną miarą strawić Osman zwawy,
 Każę przywojce owe, a zbiegłe hajduki
 W oczach swoich nożami porzezać na sztuki.
 Zawszeć zdraycę każdego cicha pomstwa ściga,
 Co się największej złości dla wziętku nie wzdryga;
 Zre pies psa, choć dopiero lizał go i iskał,
 Jeśli go kto rozdrażnił, jeśli nań kto ciskał;
 Albo kamień na ziemię wyrzucony chwytą
 I głodze go, choć mu ząb wściekły po nim zgrzyta.
 Tak Osman ekliwy naraz był fortuny swojej,
 Że się ani tym mordem w zapale ukoi.
 Trzy dni nie jadł, prócz że swą zjadła pianę chlupał,
 A ciało sam na sobie kąsał, targał, szczypał,
 Rozbierając w swęj głowie; jaki będzie powrót
 Jego do Carogrodu, kiedy przyjdzie do wrót
 Szarajowych, kędy go w niezliczoném gronie
 Matka czeka ochotna; czyż wstydem nie sponie,
 Gdy mu mufty wyrzuci pogardzoną radę,
 Albo plac na niepewną meczetu osadę?
 Gdzież ślubione trybuty i z Polskiej dochody?
 Tryumfu przed wygraną nie trąb, panie młody!
 Póki w niej niedźwiedz chodzi, nie przedawaj skóry,
 Zwłaszcza jeśli zdrowe ma zęby i pazury.
 Dopieroż kiedy wspomni na wielką osławę:
 Bo wszystkim zatrzęsł światem na onę wyprawę
 I wojnę tak niesłuszną; tu wszytek świat wieszczy
 Łakome poda uszy, tu oczy wytrzeszczy;
 Tu Pers, tu wielki Mogoł i w obszernym murze
 China i co jest ziemie w wschodniej pozaturze;
 Cham nieograniczony, wespół z Popijany,
 Których słońce gorące naprzód grzeje ściany.
 Tu Rzym, tu patrzy Wiedeń, tu sąsiad oboczny,
 Który za prowincją tunetańską roczny
 Odbiera upominek: sześć klacz białych cugiem,
 Sześć bujawych sokołów; acz nierównym długiem
 Od Turka, Hiszpan mówię: bo za takie czacza
 Dał wyspę; stoż za to sokół, albo klacza?
 Patrzy szeroki Paryż i przez dalsze morza
 Londyn, Sztokholm, Kopenhag, gdzie zachodnia zorza
 Późne po zaszłém słońcu swe proporce zbiera.
 Już się Moskal sto razy, albo przeumiera
 Więcej: bo kiedy pies wie, że sadła uszkodził,
 Ze nam zajał i na nas Osmana wywodził,

Jako się już wspomniało; więc nam z każdej miary
 Przegrać i wiecznie upaść życzy kocur stary.
 Lecz go Bóg nie pocieszył, i odniósł sowito
 Zwykłej swojej obludy zarobione myto.
 To gdy Osman uważy, jako z katalogu
 Klnie niebo, ziemię, morze, złorzeczy i Bogu,
 I kiedyby o dyable wiedział, tym impetem,
 Pewnieby mu się z swoim oddał Mahometem.
 Co się porwie z pościeli, to go on żal zmoże,
 Że się znowu porzuci szalony na łożę;
 To się z gruntu nbierze, to szablę i łuki
 Wziąwszy na się, rozkaże wynosić buńczuki;
 To znowu, jakoby mu kto podciął gołeni,
 Upada, mdleje i on pierwszy ferwor mieni.
 Tak niekiedy Jugurta szalał na przemiany,
 Zwadziwszy się nierównią z wielkimi Rzymiany.
 I Osman też nakoniec, jakoby go siły
 Z fortuną i rozumem całe opuściły,
 Jakoby zarażony wielkim paralizem
 Padł, raz tylko przez trzy dni posilony ryżem,
 I w swoim się najskrytszym zawarszy namieście,
 Czekał śmierci, niechcący żyć dłużej na świecie.
 Ale wezyr Huseim, skoro zginął basza
 Karakas, znowu serce upadłe podnasza;
 Kto przegrał, on w tryumfie; jakby nie Polaki
 Ale wszystkie giaury powyścinał w pniaki;
 Że Karakas szedł w wiecznej Libityny doły,
 Bo mu sroższy nad wszystkie był nieprzyjacioly.
 Każę ciągnąć armatę, opanuje góry,
 Jakoby rzekł: jeszcze nas nie zagrzebły kury;
 Możem bez Karakasa bić się jeszcze z Lachy;
 Grzmi cały dzień na próżne z wielkich dział postrachy;
 Bo Chodkiewicz jego czcze zrozumiawszy grozy,
 Nikomu się wychylić nie da za obozy.
 Do tak lekkiej uwagi już przyszli poganie,
 Że naszy wojnę z niemi mieli za igranie.
 Ten stan był podchocimskich naonczas turniei,
 Gdy wieść przyjdzie z Kamieńca, że w jednej kolei
 Tysiąc wozów i więcej, przypadszy zagonem,
 Zagarnęli Tatarzy pospołu i z plonem.
 Wszyscy nosy spuścili, bo ich tak głód ścigał,
 Że już spieniem ostatniej prawie dziurki sięgał.
 Toż z próżnego co żywo pochop mając księcia,

Bierze się dla żywności znowu do Kamieńca.
 Ale chcą chorągwiami jeśliby z uboczy
 Przypadła orda, żeby zajźreli jej w oczy.
 Dociekl czuły Chodkiewicz, że ich tu niemało,
 Pominawszy Kamieniec, dalej zamyślało,
 Nie mający na Boga i na sławę względu,
 Nie oprzeć się aż doma z onego zapędu:
 Więc chociaż chory leżał, przez kotły tubalne
 Każę wojska gromadzić w koło generalne.
 Opuściwszy zielone u namiotu płoty,
 Zbiera czoło w powagę przy buławie złotój.
 Nowy-to był cud wszystkim, że ich hetman woła,
 Znać, iż nie bez przyczyny, do wielkiego koła.
 Dopieroż gdy się zbiorą, że już nużny w zdrowiu,
 Podparszy się na drogiem Chodkiewicz wezgiłowiu,
 Poczekaj uciszenia; toż nim słowo rzecze,
 Smutne oko tam i sam żałośnie powlecze:
 „Jakim durny poganin zawział się uporem,
 Gdy nas szablą nie może, chce ponękać morem,
 Widzicie cne rycerstwo! ba, czujecie raczej;
 Bo drugim do ostatniej przychodzi rozpacz;
 Pola mu nie masz z kim dać, gdy tak wiele koni
 Wojsko nasze bez owsa, bez siana uroni.
 Szturmów więcej wytrzymać trudno pogotowiu,
 I prochów i na kule nie mając odłowiu.
 Zasługi zatrzymane, o królu gdzieś cicho,
 Owo zgoła, ze wszech stron, jęło się nas licho.
 Zima stoi nad głową i ta nas dogryzie,
 Jeżeli nas jak gołych zastanie na zyzie.
 Więc mamy-li wykradać ztąd się pojedyńkiem,
 Bisurmanom wydając królewicza szynkiem?
 Czemuż nie kupą raczej, nie w dobrym porządku
 Idziemy? O tém słucham waszego rozsądku.“
 To rzekszy, westchnie ciężko i na wszystkie strony
 Pojżry, kęs przygniewniejszém, łącno postrzeżony,
 Na co godzi tą mową; chciał doświadczyć, czyli
 Wszyscy jego żołnierze skrzydła opuścili,
 Czyli kilku wyrodków, nie koronnych synów
 Tak bardzo do domowych tęskniło kominów.
 Bo kto znał Chodkiewicza i jego roboty
 Zawsze były dalekie od mowy oto téj.
 Kiedy tak wszyscy stoją jako w zachwyceniu,
 Bo wszystkim takie rzeczy były w podziwieniu,

Zwłaszcza starzy żołnierze; śmierciby się rychlój
 Swojej drugi spodziewał; myślą sobie: tych-li
 Słów nam słuchać należy? Boże nieskończony!
 Uchowaj z nas każdego; ruszywszy ramiony.
 Szept zatém cichy wstanie, a gdy milczą starszy
 Zawczasu przestrzeżeni, Lipski się wywarszy,
 Dawny rotmistrz kwarciany; znali go i Szwedzi
 I Moskwa, kiedy krew ich w okazyach cedzi:
 „Opuść, wielki hetmanie, że ja młodszy laty,
 Gdy inszy milczą, muszę wymknać się przed swaty,
 I przysięgam przez tę broń, gdybym twojój twarzy
 Nie widział, rzekłbym, że coś we śnie mi się marzy.
 Tedy będziem uciekać? tedy nasze tyły
 Ma obaczyć ten śmierdziuch na poły przegniły?
 Zachowaj, mocny Boże! raczej w ziemię wroste.
 Niechaj wiem wojewodę, niechaj wiem starostę;
 Z tych to kuropatniczków, co się sypiać w pierzu
 Nauczył, któryś tęskni; o żadnym żołnierzu
 Nie rozumiem, żeby nas chciał odbiegać; ale
 Któżkolwiek taki będzie, nie mówię zuchwale
 Przed tobą, hetmanie mój, tę szablę w półgarła
 Gotów-em mu utopić! jednak nie umarła
 Cnota jeszcze szlachecka; wątpię, aby który
 Do psiej z tego teatrum zamysliwał dziury.
 Nie siedm niedziel, lecz siedm lat z Bolesławem owem
 Wojowali przodkowie naszy pod Kijowem.
 Jedliśmy psy i koty w Moskwie czas niemały,
 Wzdy nam doma żadne tak smaczne specyały
 Nie były jako wtenczas; dla drogiej ojczyzny,
 W kanar się obracały smrody i trucizny.
 Teraz co za głód, proszę? mamy jeszcze konie,
 Jeżeli król tak długo na nas nie wspomnienie;
 Mamy blisko świeżego mięsa pełne pole,
 Chociaż chleba przyskępszym, nie trudno o sole;
 Będziemy jeść pogańskie, nie żądząc się trupy,
 Oskrobawszy brzydki świerzb i plugawe strupy,
 Raczejże to o nas wiedzieć, wodzu nasz! prosimy,
 Że pomrzeć na tym placu uczciwie wolimy,
 Niżli odejść z niesławą; niechaj to chrzczą tchórze,
 Wzdy ucieczka ucieczką, i ja na Podgórze
 Wiem drogę i trafiłbym jako kto do domu.
 Niechaj mnie raczej piorun ciężki bije z gromu,
 Jeślibym już stanąwszy w zwycięstwa nadziei,

O wczasie i ojczystej miał pomyślać kniei!
 Dom nie zając, nikomu pewnie nie uciecze,
 Jeśli też tu dni moich zegarek dociecze,
 Nikędybym jako tu nie marł tak szczęśliwie:
 Bo mnie Pan na zagonie zastanie przy żniwie.
 Niech sto wisi chorągwi nad drugim w kościele,
 Ze stem szumnych nagrobków; gdzie mi moja ściele
 Cnota łoże, tam kości me doleżą całkiem;
 Brednia malarz i z swojej kitajki kawałkiem!
 Każ w majdanie szubieńcę na przykład narodom
 Postawić, niechaj wisi kto zamysła do dom!“
 To kiedy Lipski mówił, za szablę się trzymał,
 A oczy mu szczery Mars iskrzył i rozdymał.
 Jeszcze dobrze nie skończył, kiedy krzykną wszyscy,
 I co dalej namiotu i co stali bliżcy:
 Że umrzeć na tym placu wszyscy wolą zgodnie,
 Niżli kroku pogaństwu ustąpić niegodnie!
 Zgoda! niech każdy wisi kto myśli uciekać,
 W ostatku gotowi go na przykład rozsiekać.
 W tenże cel i Sajdaczny, w który mierzą naszy:
 „Tedybyśmy dla trawy i dla szkapięj paszy,
 Dwu baszów najprzedniejszych, sto tysięcy gminu
 Tureckiego zwaliwszy, tak wielkiego czynu
 Odbiedz mieli? niech świadczy za mną moja cnota,
 Sameby nas do domów nie puściły wrota,
 I do których, mieniać się koronnemi syny,
 Wzdychają niewieścisz, gasłyby kominy.
 O Kozaków najmniejsze staranie i piecza,
 Pożywią ich sąsiedzi, hetman ubezpiecza.“
 Tu weselszy Chodkiewicz bliżej łóżka sprasza
 Wojennej rady, z którą kilką się słów znasza;
 Toż do żołnierzów znowu, lecz już poczne czerstwo:
 „O moja krwi szlachetna! o zacne rycerstwo!
 O nieodrodni wielkich rodziców synowie!
 Niech mi Bóg, u którego w ręku moje zdrowie,
 Będzie świadkiem, żebym był nie dożył wieczora,
 Tak mnie gniecie do grobu moja starość chora;
 Lecz skoro słyszę w uszy i widzę na oczy
 Waszę gorliwość, zaraz serce we mnie skoczy,
 Sił mi znacznie przybywa; wszystkie zmysły we mnie
 Młodną i już mi się śmierć zaleca daremnie.
 Niechże Bóg, który słowem może światy tworzyć,
 Że wam serca, mnie zdrowia, raczył sam przysporzyć,

Wiecznie będzie pochwalon! i wam, wdzięczna młodzi,
 Dziękuję, że was żaden niewczas nie odwodzi
 Od rozczętego dzieła; jeszcześmy nie pótę
 W głodzie, żebyśmy mieli psy jeść, albo koty,
 Albo trupy pogańskie; acz tego są jasne
 Przykłady, że jadali ludzie swoje własne,
 Przyciśnieni potrzebą; kędy naprzód starce,
 Potem niewiasty, potem dzieci kładli w garce.
 Tak się długo Rzymianom bronili Francuzi.
 Nam pewnie dla nikczemnej do tego kobuzi
 (Ufam Bogu) nie przyjdzie, będziem za powodem
 Jego świętym myśli, że nie pomrzem głodem.
 Wy tylko, o rycerze wiary Chrystusowej!
 Cnotę i zwykle męstwo położywszy w głowy,
 Bo gdy z niego na niebie mamy opiekuna,
 Rada nie rada musi za nami fortuna;
 Zmocnicie się jak znowu i przetrwawszy tyle,
 Nie tęsknicie zwyciężyć krótkiej jeszcze chwile.
 Wyc-to już sześć trzymacie niedziel na ramieniu
 Tego nieprzyjaciela, który w oka mgnieniu
 Wielkie bierze fortece; i państwa i pany,
 Przez jeden dzień pod jego padały dywany.
 Wycie baszę Husejma, wy i Karakasza
 Ręką swoją zgładzili; robota to wasza:
 Pola trupem pogańskim szeroko usłane,
 I krwią brody Dniestrowe ich zafarbowane.
 Wycie pierwszy w ich ziemi w tak rozkwitłym gronie
 Swe orły rozwinęli i krwawe pogonie.
 Na was oczy wytrzeszczył świat z niezmiernym cudem,
 Że tyła garść, z tak wielkim w szrankach stoi ludem.
 Tedy już przepłynąwszy, mielibyśmy tonąć?
 Nie wierzę, żeby to mógł kto z nas i wspominać.
 Szubienic tu nie trzeba, ani żadnej grozy;
 Cnota każdego pęto, łańcuch i powrozy,
 Która go tu zatrzyma, aż da Bóg poczciwie
 Zszedłszy z placu, ujrzym się na ojczystej niwie.
 Trwajmyż, wiedząc, co ciężej cierpieć nam przychodzi,
 To nam zaś miliej późna pamiątka osłodzi,
 A która i po śmierci wiecznie żyje — sława
 Niech wam serca i siły, o bracia, dodawa.
 A teraz wam imieniem Rzeczypospolitej,
 Znak wdzięczności żołnierzom od niej należytej,
 Ci co tu w radzie ze mną mają władzę równą,

Ofiarują i ziszczą jedną ćwierć darowną.
 Ale i w tém każdego upewniamy mocno,
 Że nie pójdą odwagi wasze bezowocnie,
 Bo mając między sobą takiego uznawcę
 Prac naszych, wrychle będziem mieć i chlebobawcę.
 Jest królewicz, katalog u którego długi
 W głowach leży, mający wszystkich nas zasługi;
 Bogu oddać ostatek. Prochy i ołowie,
 Już-to na naszej będzie należało głowie“.

Tu ich z koła rozpuści, a Kosakowskiemu
 Do Kamieńca po żywność każe iść samemu,
 Dawszy mu Daniłowców i Woroniczową
 W kompanią chorągiew, więc królewiczową
 Piechotę; tysiąc wszystkich ludzi poszło zgoła
 Osnuwszy się wozami, dla Ordy dokoła.
 I szczęśliwie odprawił, i ochotą chyżą
 Tę drogę, opatrzywszy wojsko znaczną spiżą,
 Mikołaj Kosakowski i Fekiety drugi.
 Ten na każdy dzień niemal takie czyniąc cugi,
 Siła bydła brał Turkom, gdy zapadłszy z tyłu,
 Zbiegał ubezpieczonych i narzezał siłę;
 Lecz i Tatarów bijał często, i sowity
 Odbierał plon, ztąd sławny był i znamienity.
 Kto idących do koła żołnierzy uważał,
 Wszyscy byli struchleli, jakby ich porażał
 Ostatni głód, jakby już opuściwszy skrzydła,
 Samą śmierci czekali, bez chleba, bez żydła;
 A gdy nazad wracali, rzekłbyś, że z bankietu,
 Pełni ochoty, pełni nowego impetu.
 Jako pszczoły robocze, gdy ich promień jary
 Ciepłego ruszy słońca po swoje kanary
 Sypą się z ula na świat; tak naszy zagrzani
 Mową Chodkiewiczową, gdyby im pogani
 Dziś pole stawić chcieli, wszystkichby na ranem
 Śniadaniu całkiem zjedli pospołu z Osmanem.
 Cicho siedzą Kozacy, aż skoro przytuli
 Noc świat czarnemi skrzydły, w ośmiu się wysuli
 Tysięcy ku tej stronie, gdzie się jeszcze dobrze
 Nie rozgościł Karakas, a już go po ziobrze
 Namaca Lubomirski; czuli wozy całe,
 Turki niepostrzegane, zaczęm i ospałe,
 I póki mogą, z oną tając się kradzieżą,
 Śpiących pogan jak bydło przez gardziele rzeżą;

Aż przysli do namiotu, kędy między mnichy
 Leży basza porażon śmiertelnemi sztychy;
 Tedy namiot zebrawszy i pod złotolita
 Skofią szczerem złotem chorągiew uszyta,
 Którą potem, jako dar sobie należyty,
 Otrzymał Lubomirski; i inszej obfitej
 Napelnieni zdobyczy, że się gięli pod nią.
 Dopiero skoro zorzę obaczyli wschodnią,
 Bezpiecznie się wracają, gdzie ich dla pogoni,
 Przyłożywszy gotowy samopał do skroni,
 Wojska czeka ostatek, i tak nie zemszczeni,
 Zdarli pypeć poganom Kozacy ćwiczeni.

Ale zaś co inszego Chodkiewicza boli,
 Że wydał Zielińskiego prawie do niewoli;
 Nie wie, co się z nim dotąd między Turki dzieje,
 Czy posłać poń, czy czekać; tak kiedy się chwieje,
 Nakoniec napisawszy list do gospodarza:
 Jego cnota, jego w tym założona wiara,
 Przecz trzyma Zielińskiego przy sobie tak długo?
 Ma-li tam bez potrzeby mieszkać? niechaj mu go
 Do obozu odsyła; z czém wnet niewolnika
 Sprawnego ochotnego do Raduła zmyka,
 I ledwie nie tegoż dnia, jak w wołoskim stanie
 Taborze, Zielińskiemu list się on dostanie.
 Prędko go ztąd obieca gospodar wyprawić,
 Lecz mu się tu dzień, który jeszcze trzeba bawić.
 A tymczasem Chodkiewicz, jako więc oliwa
 Długo w lampie świeciwszy, nagle dogorywa.

Dopadzał ostatniego kresu swego wieku,
 Który przy wyjściu na świat, każdemu człowieku
 Zamierzony, i odtąd jako słońce toczyć
 Złote koła toczyło, nikt jeszcze przeskoczyć
 Tego nie mógł terminu; tu, tu kto się rodzi,
 Umiera; na tym celu i starszy i młodzi.
 Z tém dziś przed królewiczem staną doktorowie,
 Że już Chodkiewiczowe na schyłku jest zdrowie;
 Serce tylko, jak iskra w oziębłym popiele,
 W piersiach nieprzełomionych, w jego żyje ciele.
 Toż Władysław, choć i sam chory w swym namiocie,
 Uprzykrzone poduszki z boku na bok gniecie,
 Zwoływa senatory i konsyliarze:
 „Jeśli-ż już wybijana — rzeczce — na zegarze
 Hetmanowi naszemu, i w takiej nas toni

Odumrze; bo się żaden śmierci nie obroni,
 Jako twierdzi mój doktor, który mu nie kładzie
 Trzech dni żyć, was ku wczesnej wezwałem tu radzie,
 Żebyście dalszej wojny progres mieli w głowie,
 Pierwej niżli ostatnie Bóg żegnaj! nam powie.
 Wnet się wszyscy zezwolą, żeby w takim razie
 Do Zygmunta na lotnym wyprawić pegazie,
 Awizując o wszystkiem, prosząc, póki zieje
 Chodkiewicz, niech przybywa, niech wojsko zagrzeje;
 Niechaj nas municyą, niech ratuje strawą,
 Kto wie, nie zmieni-li się fortuna z buławą?
 Była mowa i o tém, żeby dla snadniejszej
 Obrony, zawrzec szanów i obóz był mniejszy.
 Z czém Plichta i Sobieski poszli do chorego
 Chodkiewicza; lecz i on nie był też od tego.
 Ztamtąd zaraz Kochowski, porucznik Niemirów,
 W pięciudziesiąt koni biegł bez wszelkich papierów,
 Jakby czasu nie było listami się bawić,
 Żeby ustnie o wszystkiem mógł Zygmunta sprawić;
 Człowiek mowny i śmiały, ale-c nie ukuje
 Stu kowalów, kto serca do wojny nie czuje.

To gdy sprawi Władysław, naszy w polu gony
 Z Turkami odprawują, i z obojój strony,
 Kto ma serce a konia, niżeli gnić w kuczy,
 Harcem sobie po błoniu szerokiem pohuczy.
 Bez kazki tam nie biorą, a gdy szczęście wienie,
 Lepsze niż rok drugiemu będzie oka mgnienie.
 Nie mógł się Żorawiński żądry odjąć dłużej,
 Widząc na lotnych seklach, gdy chłopci dosuży
 Z naszymi ujeżdżają; toż gdy Chełmski Scibor
 Zwali z konia pięknego Turczyna na wybor,
 Drugiego żywcem przywiódł; tymże idzie torem
 Borek, wielki najezdnik, Kulczycki z Minorem.
 Na co chwilę z Sieniawskim Rozdrażewski trzeci
 Patrzący, razem się w nich chybki pożar wznieci
 Żarliwego Gradywa, w kilkudziesiąt koni,
 Że się w lekkie gonitwy wmieszają i oni.
 Jan Gdeszyński z Szymonem Kopyczyńskim w tyle
 Zostali, znając dobrze pogańskie fortyle.
 W takim-że drugim poczcie Wasiczyński z boku,
 Z Sicińskim patrzą, rychło w skupionym obłoku
 Spadną Turcy na owych, zaraz Sieniawskiego
 W pierwszym poznawszy skoku i Żorawińskiego;

Więc prosto na krajczego z wyniosłym dziretem
 Leci Turczyn; z gotowym i on pistoletem,
 Nie stoi, i tak żartko przyszło się im zderzyć,
 Że się chybią, nie mogszy do siebie wymierzyć.
 Obróci się Sieniawski, szablę mając w rękę,
 A już Turczyn zniesiony u jego sług w rękę.
 Królewski z Suchodolskim kiedy pana strzegą,
 Nim ten koniem obróci, porwą go i zbiegą.
 Toż szczęście Żorawiński, toż i inszy mają,
 Gdy albo biorą Turków, albo ich strzelają.
 Prawda, że nie beze krwi, nie bez szkody: bowiem
 Tój gry Rozen z Twardowskim przypłacili zdrowiem,
 Gdy się dalej zagonią; tam Potocki z łuku
 W rękę wziął, gdy Araba wiedzie przy munsztuku.
 I inszych kilku rannych, toż gdy Turcy ławą
 Mysłą naszym tyły wziąć; wysunie się sprawą
 Pułk usarski, na dniowej który stoi straży,
 Ani się też dalej iść poganin odważy.

Na tój słońca ostatek spadło krotofili,
 Które nim się do końca w ocean pochyli,
 Aż z Wewelim Zieliński niespodzianie jedzie,
 I Raduła ze złego mniemania wywiedzie;
 Dla nowój magistratu tamtego odmiany,
 U hospodara aże dotąd zatrzymany.
 Dilawer, czyli z Czerkies, czyli rodem z Rusi,
 Owo się z chrześcijana w pogana przekrztusi,
 Przez kilkadziesiąt rządząc lat Mezopotamy,
 Zkąd nie tylko od skroni długie puścił szlamy,
 Ale sławny z rozumu, z szczęścia i z wymowy;
 Teraz pokój od ściany zawarszy persowój,
 Pełen złota karawan na wojenne spezy,
 Daruje Osmanowi, i tój mu imprezy,
 Gdzie zesze lata swoje chciałby podać światu,
 Pomoże, gotów służyć jego majestatu.
 Chciwy Osman, jako gdy kogo dypsas uje,
 Im więcej pije, większe tym pragnienie czuje,
 W rzece stoi po garło, tak go on jad zwiera,
 Że pijąc, od pragnienia ciężkiego umiera.
 Wszystkie tedy respekty puściwszy na stronę,
 Ztaniał też był Huseim już przez wojnę onę,
 W nienawiść i u wojska przyszedł i u dworu,
 Zwłaszcza kiedy czuprynę Dilawer u woru
 Rozplecie, da we dzbanek karłom i wałachom;

Wezyrem i hetmanem oraz przeciw Lachom
 Car go tworzy łakomy; o włos Huseima,
 Że nie każe zadawic; stara go zatrzyma
 Przyjaźń Dilawerowa, i przez te zasługi,
 Po pierwszym był wezyrze w katalogu drugi.
 Taki zwyczaj u Turków; zabiegając zwadzie,
 Że pospołu z urzędem każdy garło kładzie,
 Jeżeli go inszemu cesarz konferuje.
 A to Dilawer zdrowiem Husejma daruje.
 I przydał nam się potem, gdy Turcy Osmana
 Z Dilawerem zabija, Mustafę za pana
 Obiorą, a Dziurdziego uczynią wezyrem,
 Który przeciw Polakom mordem dychał szczérem,
 Tego zrucił Zbaraskiego Krzysztofa odprawie.
 Przy onéj Zbaraskiego Krzysztofa odprawie.
 Co że weszło przede mną już na polskie karty,
 Nie powtarzam, i do swéj powracam się Sparty.
 Tedy skoro regiment wziął Dilawer stary,
 Z jakiejby się toczyła ona wojna miary
 Z Polaki, pilno dawnych pyta wojowników,
 I którym nie nowina, nie podłych kurników,
 Miast i zamków obronnych, fortec niedobytych,
 W kilku godzin dostawać. Czemuż teraz i tych,
 Co w gołém polu siedzą, przez dni już czterdzieści
 Nie biorą? żadną miarą weń się to nie zmieści.
 Toż gdy wszystkie potrzeby i imprezy one
 Usłyszy, jako na wiatr i próżno czynione,
 Jako zginął Huseim, sylistryjski basza,
 Jako znowu stradali świeżo Karakasza,
 Widzi registr pobitych, i gdzie się ośmielą,
 Co najlepszy mężowie trupem pola ścielą;
 Jako we dnie Polacy, tak w nocne wycieczki
 Psują ich Zaporowcy; z inszój, prawi, beczki
 Musi począć tę wojnę, a głaszcząc po piersi
 Długą brodę: nie tak źli Indowie i Persi,
 Łacniejsza dziesięć razy sprawa z niemi; ile
 Baczyć mogą; więcej tu w rozumie, niż w sile
 Należy; rychlój głową, niż ręką ich może
 Pokonać, czasu się żał strawionego Boże!

To wszystko kiedy dziadek zgrzybiały po kęsie
 Rozbiera, wojować źle, gdy się głowa trzęsie,
 Bo mu nie Mars, lecz marzec z oczu niedaleki,
 Przez brwi i zawiesziste wygląda powieki.

„Czas-by — rzecz — podobno, długoletny starcze,
 Z głowy wojnę, z rękę łuk wypuścić i tarczę,
 Czas-by szeptać pacierze, kiedy kaszel dusi,
 W piersiach skrzypi; darmo cię, darmo sława kusi!
 Włosy już oszedziałe i przegniłe dźiąsła,
 Z których późna starość do zębu wytrząsła,
 Na pokój raczój radzą, a więc miasto harcu,
 Ssać, przy ciepłym kominie, mokre grzanki z garcu.
 Choć-ci bywa, lecz rzadko przyrodzonym biegiem,
 Że się trawa pod zimnym zazieleni śniegiem.
 Dosyć mnie, żem wezyrem, byle co dał hojnie
 Dał też Bóg tego zażył z łaski swéj spokojnie.
 Wojna z Polaki, widzę, nie méj rozum głowy!
 I dziad-że-by potrafić w to miał osikowy,
 Kędy młodszy powięzli? Pomacam sposobu
 A tę wojnę rozejmę, da Bóg, ze stron obu“.
 Tak sam z sobą Dilawer przez całą noc duma.
 Rano poszedł do popa, dawnego pokuma,
 Który takim-że będąc obciążony wiekiem,
 Wolał-by się zakrapiać doma koziém mlekiem;
 A że był pedagogiem u cesarza z młodu,
 Wziął go z sobą na wojnę Osman z Carogrodu.
 Toż gdy siedą dziadowie, jąwszy od Noego
 Imą sobie wspominać dni pożycia swego:
 Był tam stary Amurat, i który mu potem
 Ciężką wojną dokuczał z bitnym Kastrjotem
 Był Bajazet; odmiany szczęścia przykład rzadki.
 Tego był Tamburlanes do żelaznej klatki
 Wsadził porażonego i, złote kajdany
 Dawszy, woził po świecie na dziw niewidziany.
 Wsztyko statecznie znosi, aż gdy widzi żonę
 I dwie córki kochane z gruntu obnażone,
 Służące do brzydkiego tyranowi stołu,
 Uderzył w szczebel głową, że z duszą pospołu
 Mózg mu ciepły okrutnie wyprysnął z ciemienia;
 Ztąd prawo, co ich carom broni ożenienia.
 Był Selim i Soliman na placu szczęśliwy,
 Który trzymał z Polaki pokój póki żywy,
 I osobne zawarszy swoje chęci z niemi,
 Czasom stwierdził potomnym pakty wieczystemi.
 Był Achmet, świeżo przyszły rodziciel Osmanów,
 Który prawo i zwyczaj wzgardził przyszłych panów,
 Wystawiwszy w Stambule pod złoconym szczytem

Pyszny meczet, żadnym go ani depozytem,
 Ani nadał funduszem mężnej ręki swojej;
 Dlatego też podziśdzień prawie pusto stoi.
 Wspomnieli, jako ojcu podobny uporem
 Osman już począł meczet murować z klasztorem,
 Do którego intraty i wieczne fundusze
 Z Polski naznaczył; ale omyłą go tusze.
 Jaki Mahometowi upominek ślubił,
 Podobne też ma szczęście; już tak wiele zgubił
 Ludzi, jako żaden z tych, co wzięli pół świata,
 A jeszcze nic nie sprawił; kiegoż się tu kata
 Bawić? Zima za pasem; cóż tedy ci rzeką,
 Co ciepły kraj, ojczyznę mieszkającą daleką?
 Mrozu nigdy nie znają, śniegu ani we śnie
 Nie widzieli, lecz wiecznej przywyknęli wieśnie;
 W samych tylko płóciennych telejach bez futra,
 Pewnie wszyscy, jak muchy, posną nam do jutra;
 Albo znowu kobyle wywnętrzywszy brzuchy,
 Powłażą i tam w mroźne pomrą zawieruchy.
 Więc gdy się im swych przyszło niedostatków zwierzyć,
 Prędko się starcy zgodzą, żeby mir uderzyć
 Z Polaki; nim jesienny spadnie plusk, nim zima
 Zajdzie, co rychlej wojska uwiesć z pod Chocima;
 Zwłaszcza, gdy nam to w ręce samo prawie lezie,
 Ku jakiejż-by Zieliński mieszkał tu imprezie?
 To jednak wezyrowi da pop pod uwagę,
 Że snadniej przez nikogo, jak przez Kizlaragę
 Osmana nie przełomią i nie zbiją z toru.
 Murzyn-to był, a nocny sekretarz u dworu,
 Starszy wałach; w tego był władzy rodzaj guzy
 Garbatych karłów, w tego wszeteczne zantuzy.
 Ten co panu poszepnął, jakoby głos z nieba,
 Już temu było wierzyć koniecznie potrzeba.
 O! na wszystkich ci królów ta padła pomucha,
 Że tam najprędzej radzi nadstawiają ucha,
 Gdzie im metresy, karli, skrzypkowie, pochlebce
 I ktokolwiek byle co do smaku poszepee;
 Wzgardziwszy szedziwego starca zdrową radą,
 Na tych najwięcej swoje propozyty kładą,
 Którzy bez prywatnego trzech słów interesu
 Nie wyrzeką, lecz wszystko do swojego kresu
 Kierują, psując dobrych, a co tym należy,
 Złodziejskim otrzymują sposobem w kradzieży.

Chwali w rzeczy drugiego, a tymże zawodem
 Subtelnie go oskarża; człowiek z piekła rodem.
 Królu! człowiek-to godny, u pospólstwa wzięty,
 O złoto i największe mało dba prezenty.
 Domyślaj się ostatka, jeżeli ma wadzić,
 Lepiej go, jako mówią, przez nogę przesadzić,
 Wzgardzić nim, nie dać mu nic, bo i koń o głodzie
 Nie tak hasze, nie tak się boczy na powodzie.
 Tacy-ć to podjadkowie monarchie wałą,
 Co królom złe i dobre, byle miłe, chwałą.
 Usłuchał wszetecznice on król, które króle
 Wschodnie deptał i sławne spalił Persepole.
 Tyle u Aleksandra nocna Tais mogła,
 Że miasto już poddane swą ręką zażogła.
 Nie miał takiego szczęścia, nie miał tyle wiary
 Kallistenes, filozof i przyjaciel stary;
 Gdy się bogiem zwać kazał; do takiej człowiecze
 Serce przyszło rozpusty, a ten skromnie rzecze:
 „Któż cię tak królu zbłaźnił? któż cię tak oszalił?
 Ześ tyle ludzi pobił, tyle miast popalił,
 Przeto się bogiem czynisz? Bóg daje, nie bierze,
 Jako ty. O cóż będą do ciebie pacierze?
 Nie słuchaj zauszników! nie wspieraj się wiszem!
 Człowiek-eś, ani z wielkim równaj się Jowiszem“.
 Nie mógł prawdy dosłuchać, którą, że mu radził
 Kallistenes, z świata go Aleksander zgładził.
 Drzewo czerw, rdza żelazo, mole księgi psują;
 Ale kiedy pochlebcy pana opanują,
 Ani tak rdza żelaza, ani mól papieru,
 Ani drzewa, choć nie ma czerw inszego żeru,
 Uszkodzi, jako kiedy którzy kłamstwem żyją,
 Pochlebcy się któremu panu w kołnierz wszują.
 Toż gdy spaznie z przyjaźni za lada niesmakiem,
 Aż zaraz z faworyta będzie zabijakiem;
 Albo go kto przekupi; wie, że dla wziętku
 Nic nie masz niestrawnego w serdecznym żołądku.
 A że rzeczy najlepszej najgorsza jest skaza,
 Im był większy przyjaciel, tym większa uraza.
 Takiego Dyonizy tyran miał przy boku,
 Który od niego nigdy nie odstąpił kroku,
 Pilny, wierny, posłuszny, i nie był nikt inny,
 Przez którego-by wszystkie król wiedział nowiny.
 Arystypem go na chrzcie, a potem z przezwiska

Psem zwano, co dworskiego pilnował ogniska.
 Śmiał się Dyonizyus? i on tyle troje,
 Chociaż ledwo mógł widzieć przez cztery pokoje;
 A kiedy go kto spytał, jeżeli szaleje?
 Wiem ja, prawi, że się mój pan darmo nie śmieje.
 Wrychle potem na łowach tyran nogę złamał,
 A kiedy Arystypus jak zaprawdę chromał,
 Spyta go: co-li za szwank odniósł i on w nogę?
 Póki cię twoja boli, zdrowym być nie mogę —
 Odpowiedział pochlebca; i dotąd o kuli
 Chodził, dokąd doktorzy pana nie obuli.
 Cóż potem? czyli mu wziął, czy odmówił czego,
 Postrzegszy Dyonizy człeka przewrotnego;
 On cukier w żółć obrócił, pochlebca plugawy;
 Nie tylko między ludźmi wszystkie jego sprawy
 Udawał, lecz i w oczy dorzucał mu pyskiem,
 Że się urznął nakoniec takowém igrzyskiem.
 Stał w kupie Arystypus, kiedy się król spyta:
 Gdzie-by też miedź w Grecyi była wysmienita?
 Wyrwie się przed drugimi on sykofant śmiało:
 Jest, prawi, miedź w Atenach tak dobra, że mało
 Złotu jój nie przeniosę; z której w rynku stoi
 Odlewany z Armodem mężny Arystoi;
 Ten honor na wieczystą pamiątkę im dany,
 Ze swą ręką odważną zglądziły tyrany!
 Poczul Dyonizyusz onę wesz we wrzedzie
 I oddał wet, kazawszy ściąć go po obiedzie.
 Takać zawsze zapłata pochlebników czeka,
 Choć się im długo krupi, choć się im odwleka.
 Jest-że niejeden taki na świecie pies goły:
 Gdy nie ma co doma jeść, pańskimi się stoły
 Opiekując, na wszystkich mruczy, warczy, szczeka;
 Anoby wolał sam zjeść, co godniejszych czeka.
 Niejeden-że pochlebca, jeśli prawa minął,
 Z królem chromał pospołu i nogę wywinał.
 A cóż gdy sam cyrulik, który na te krosty
 I szwanki powinien mieć w ręku żywokosty?
 Aleć się po moskiewsku wszytek świat sprawuje:
 „Ryhajcie bojarowie, car wielki bluże!”
 Lecz do rzeczy: i prosto z wezyrem do szopy,
 Kędy z kawą trzebień on gorące ukropy
 Dla Osmana w złocistej roztwarza farforze;
 Snadź mu się czyzy, że mu się nic po szwie nie porze.

Murzyn i sam pieszczony, słysząc Dilawera,
 Widzi, że słowa jego prawda była szczerą;
 Życzy jak najprędzszego do domu pośpiechu,
 Nie chciałby zimowego z czarną skórą blechu,
 Chybaby miał na Lachy sposób Osman iny,
 Nagie do nich po śniegu wypuścić Murzyny
 Pod orlemi forgami; téj gaurzy wiary,
 Że nam podobne farbą ich dyabłów poczwary.
 Przytém, co ma rozumu a cesarskiej łaski,
 Wda się w to, żeby rychło hellesponckie piaski
 Przywitać, i w lubym się oglądać Stambole,
 Puściwszy psom i wilkom zasmrodzone pole.
 Wezyr na swego czoła pamiętając zmarški,
 Potrafi w to, że spełna będzie honor carski.
 To sprawiwszy Dilawer śle po Zielińskiego,
 I dawszy wielkie znaki afektu dobrego
 Słowy wysmienitemi, obłapi go mile,
 Prosi, żeby nie biorąc darmo długiej chwile,
 Stanęli tu posłowie, którym prawo wieczne
 Jako przyjazd, tak odjazd waruje bezpieczne.
 Co jeśli chcą zamianą, albo otworzystem
 Zawsze wezyr utwierdzić będzie gotów listem.
 A ten Bóg, który pokój, który lubi zgodę,
 Zdarzy go i wam i nam w téj wojny nagrodę.
 Z tém Zieliński już samym przyjechał wieczorem,
 I dziś się nie mógł widzieć z Chodkiewiczem chorem.
 Noc była, a gdy miesiąc wstawał złotorogi,
 Szarą poświatą ziemskie widoczył podłogi.
 Nie każdy śpi, co chrapi; toż i naszy wstają
 Zaporowcy i cicho rzekę przebywają;
 Cicho w obóz turecki, co na tamtej stronie
 Dniestru, pomkną, zwykłej swéj ufając fortunie.
 Ani ich omyliła: jeśli kiedy bowiem
 Jako dziś, w ciemnym mroku wzrokiem patrząc sowiem,
 Dokazali odwagi i pogan nasiekli,
 I zdobył niezliczoną z wozami przywlekli.
 Gdy tam i sam bez wstrętu chodzą po taborze,
 Jako więc lew w zawartéj grasuje oborze,
 Albo wilk choć napchany, co się tylko ruszy,
 W tém zaraz kiel zażarty, w tém paszczekę juszy;
 Tafiań, gdzie Omer basza między gęstym gminem
 Arabów, pod jedwabnym chrapi baldekinem;
 Temu skoro we śpiączki łeb utną szkaradnie,

Aż im Huseim, przeszły wezyr, w ręce wpadnie.
 Z którego kiedy Kozak drogi kaftan zbiera,
 Jako więc ślizka ryba, tak się z wędy zdziera,
 I ucieka z obozu w blizkie lasy trząskiem,
 Gdzie gałęziem okryty, przy potoku wążkiem
 Dyszał; aż skoro dzień był, wylazszy zpod chrostu
 Nagi i niepoznany szedł do swego mostu.
 To zrobiwszy Kozacy, gdy już świtu blisko
 Słońce było, na swe się wrócić stanowisko.
 A u Turków dopiero larmo, zgielk, krzyk, wrzawa!
 Próżno! zawsze ten wskóra, który ranięj wstawa,
 A tym też czasem wszedł dzień i wczorajsza praca
 Wszystkich budzi i wszystkich do siebie powraca.
 A nam mdleje Chodkiewicz. Hetmanie mój złoty!
 Przecz-że, przecz zostawujesz zaczęte roboty?
 Ale już dekret przyszedł wiecznego wyroku,
 Od którego nie wolno apelować kroku.
 Więc na niską lektykę z pościelą włożony,
 Gdy żalostnej pożegnać już nie może żony,
 Wieść się każe na zamek, gdzie i wcześniej może
 Dom rozrządzić, i na tak dalekie podróże,
 Wprzód niżli mu wiecznemi zmysły zajdą mroki,
 Świętą duszę trwałemi opatrzyć obroki;
 Żegna świat i ojczyznę i króla i ciebie,
 Kochany Władysławie! niech i po pogrzebie
 W twojej zostawa łasce; i was, zacne grono,
 Rady swojej wojennej, których mu przydano
 Za towarzysze prace; ale przed inszemi
 Ciebie, cny Lubomirski! możesz już swojemi
 Latać pióry w tém polu, jako młody orzeł,
 Któreć fortuna i Mars życzliwy otworzył.
 Oddaje-ć tę buławę, bodaj się starzała!
 Bodaj tyle tryumfów w twoich ręku miała,
 Bodaj miała i więcej twém sercem, twą siłą,
 Niż ich widzisz nad trumną i jego mogiłą;
 Tę buławę, przed którą drżał naród przewoźny,
 Którą mu był tak ziemią jako morzem groźny:
 Świadczy Wolmar dobyty, Derpt, Dynamunt, Ryga,
 Zkąd Szwedów małą garścią do nogi wyściga,
 I w okrętach wysiedzieć nie da się im cało,
 Ogniem ich zapaliwszy, że ludzi coś mało,
 Krwią swoją rozbujane zalawszy płomienie,
 Z przykremlu do Szwecyjej awizami wienie.

Tę-ć oddaje buławę, pod Kircholmem która
 Dziewięć tysięcy ludzi, (nie pociągam pióra:
 Niemców, Francuzów, Finów, Belgów i co pluder
 Rodzaju, których przywiódł sam Karol Man-Suder,
 Kiedy nam chciał Infanty wydrzeć; ezego potem
 I dopiął;) — położyła na placu pokodem
 Czterma swoich tysięcy. Lecz i Moskal gruby
 Taż klawą wytrącone zbierał nieraz zuby.
 Widział ją car wielki, widziała stolica
 W niewyciężonej ręce cnego Chodkiewica,
 Tę buławę, przed którą ono-ono w kuczy
 Osman się zasznurował; a jako więc huczy
 Smutny grzywacz, skoro mu dzieci orzeł zbierze,
 Tak wyje i we łzach się po swych ludziach pierze.
 Bierz-że ją już fortunnie! daj ci się szczęścieła,
 Daj, abyć wrychle w ręku palmą zakwitnęła,
 A spadając na późne z twoich ręku wnuki,
 Sławę domu twojego podawała w druki!
 I was już, cne rycerstwo, żegna hetman czuły,
 Którego w oczach waszych acz nieraz osuły
 Ómy pogańskie; wasza broń, wasze mężne dłonie
 Z ognia go i z najgorszej wrywały tonie,
 Cóż? takżeście ztępieli, że dziś jednej jędzy,
 Kiedy wam go w obozie i rękami między
 Gwałtem prawie wydziera, odjąć nie możecie;
 Nikt się nie ma do broni, lzy tylko lejecie!
 Nie boi się śmierć wojska i ognistko kule,
 Tak namaca przez zbroje, jako przez koszule;
 Tak jęj sprzątnąć jednego, jako tymże razem
 Sto tysięcy; a nigdy nie uderzy płazem.
 Płakał Kserkses zgarnawszy Wschód cały na Greki,
 Że za sto lat — dosyć czas zamierzył daleki —
 Żaden się z tych na świecie żywo nie ostoi;
 Aż w kilka dni, o których za sto lat się boi,
 Wszystkich do szczętu zgubił.

Toż skoro na zamek
 Hetman jechał, żeby tam schorzały ułamek
 Ciała swego położył; ósmy dzień liczono
 Oktobra, gdy to, co mu było pożyczono,
 Ze stokrotnym urobkiem oddał w ręce niebu,
 Imię — światu, małżonce — ciało do pogrzebu.
 Siedmdziesiąt lat niespełna: sławie dosyć żywie,
 Ale ojczyźnie mało. Cóż gdy tak w archiwie

Przedwiecznym naznaczono. Ciało potem jego
Z Chocimia do Kamieńca poszło podolskiego,
A ztamtąd do Ostroga; gdzie łzami omyte
Od małżonki, włożone pod marmury ryte.
Godne, godne mauzolów i pamięci wiecznej,
Żeby obraz i przykład miał wiek ostateczny.

WOJNY CHOCIMSKIEJ

Część Ósma.

Toż dopiero Władysław panów radnych zbiera
I, gdy nam tak niewczesnie Chodkiewicz umiera,
Wielką odda buławę podczaszego pieczy.
Na co zgoda koronnych; Litwa trochę przeczy;
Albo swego na miejscu chcą mieć Chodkiewicza,
Albo być pod samego rządem królewicza.
Aleć i to Władysław snadnie uspokoi:
I Litwa i Polacy w opiece są mojej;
Jeśli dotąd Polacy byli pod Litwinem,
Czemuż Litwa nie ma być pod koronnym synem
Zgoła ani też czas był racye rozwodzić:
Boby się prędko Turczyn podjął ich pogodzić.
Więc się wszyscy w regiment zgodnie podczaszemu,
I Polacy i Litwa, oddadzą, a k'temu
Nowym się obowiązkiem, nową wiązą wstęgą,
Do gardł się na tém miejscu dierzć pod przysięgą.
Dziękuję Lubomirski, że pod jego władzą
Zgodnie wszyscy tak prędko namówić się dadzą,
I co z niego być może, co ma najmilszego
Zdrowie łożyć, przy zdrowiu przysięga każdego,
I byle sami chcieli; bo choćby dwugłowy
Janus, choćby storeki Bryareus nowy,
Choćby Argus hetmanił im tysięcocy,
Gdy żołnierz nieposłuszny, albo nieochoczy,
Nic dobrego nie sprawi; tak zaś z drugiej strony,
Niech będzie żołnierz dobry, posłuszny, ćwiczony,
Jako lew nic nie wskóra gdy zające wiedzie,
Tak zginą i lwi mając zająca na przedzie.
Donatywy potwierdzi i obieca więcej,
Jeśli będzie mógł wymódz drugie trzy miesiący.
Ztąd wszyscy ku przestronej obrócą się szopie,
Gdzie po błogosławionej krynicy pokropie,
Trzech mszy słucha nabożnie; tam przyjąwszy świętą

Podczaszy komuniją, krzyżem się rozpiętą
 Ściele uniżonością, oczy tylko w sforze
 Z pokorném sercem dźwiga nabożnie ku górze:
 „Wielki Boże nad bogi! przed którego tronem
 Miliony stawają wojska milionem
 Nieśmiertelnych aniołów, z których kiedy sroże
 Gniew twój, zabić milion ludzi każdy może;
 Czemużes mnie robaka mniej niż nic przed tobą
 Obrał, żebym śmiertelną ręką i osobą
 Twój na ziemi majestat, twoję chwałę szczycił,
 Gdy Turczyn, który się twém dotąd nie nasycił
 Dziedzictwem, co je syn twój krwawym kupił potem,
 Nastąpił siłą na nie, upewniony o tem,
 Że go tą ręką, którą zachełznał półświatu,
 Wydrze i pomknie granic swego majestatu;
 Że w twych bozkich świątnicach, w twych świętych kościołach
 Rozpostrze się Mahomet; więc po swych aniołach
 Pojrzyj, a każ któremu niechaj sekundantem
 Będzie, gdzie się baranek bije z elefantem.
 Rozum wodzowi, serce daj żołnierzom, Panie,
 Niech się tych świętych krzyżów lękają poganie.
 Wiem-ci, Boże mój, że cię nie ogarną nieba,
 Pogotowiu cię w murach zamykać nie trzeba;
 Wiem, dla którejś swojego kościoła maszyny
 Nie kazał Dawidowi budować przyczyny:
 Nie chciałeś, żeby krwawe twym ofiarom dłoni
 W Jeruzalem stawiały ołtarz; lecz się oni
 O swe bili prywaty, pomsta ich do zwady
 I do mordu krwawego budziła z sąsiady;
 Wiem i to, że każdy człek, co się ciebie boi,
 Co się brzydzi grzechami, za kościół ci stoi;
 Pisz-że swój zakon święty na mém sercu gołem:
 To ołtarzem, a piersi me będą kościołem!
 A jać przecie świątnicę, choć śmiertelném dziełem
 Na ziemi, z ziemię, ziemią sam będąc i ilem,
 Na wieczną cześć wystawię, coć u twoich progów
 Ślubuję, utrzymaj tylko durnym Turkom rogów.
 A ty, jakoś Jeftego, kiedy szedł na twoję
 Wojnę, przyjął ofiarę, tak przyjmij i moję,
 Któryć dziś z tém rycerstwem Chrystusowej wiary,
 Nie córkę, ale duszę kładę na ofiary.
 Wszak tu wszyscy przy twojej umieramy chwale,
 Skrusz Mahometa, jakoś kruszył więc Baale!“

Tu skończył Lubomirski, a ta jego modła
 Doszła wielkiego Stwórcę i niebo przebodła.
 I każe Michałowi, co dyabła wysadził,
 Żeby o rzeczach polskich pod Chocimem radził.
 Aleć i on swe śluby ziścił Bogu wiernie,
 W podziemnej nakopawszy marmurów kawernie,
 Na wieczną łaski jego pamięć, kościół szumny,
 Gdzie sam leży i synów już dwóch stoją trumny,
 Postawił; trzeci żyje póki boża wola.
 Żyjże, mój wojewodo! aż swego Karola
 Z tą buławą, która dziś z Karolowych ręką
 W dom twój wchodzi, obaczysz; obaczysz we wnętrzu
 Wielkiego dziada sławę; dopiero w tym grobie
 Znużona stem lat starość odpocznie sobie.
 Toż podczaszy o dalszym wojny procederze
 Radzi, skoro starszynę do namiotu zbierze,
 Gdzie naprzód obóz zmniejszyć z jednostajnej zgody,
 Potém szanć chełmińskiego zruć wojewody,
 A podle Denofów go wysypawszy znowu,
 Zaporowców téż przymknąć ku wielkiemu rowu
 Uradzą. A słońce już zwykłym spada torem,
 I noc, że przede drzwiami daje znać wieczorem,
 Ani przybyć omieszka, więc gdy świat obłapi,
 Co żywo się do swego odpoczynku kwapi.
 A naszy Zaporowcy do zwykłego łowu,
 Przespawszy ten dzień cały, biorą się jak znowu.
 Równie kiedy się komu przez tajemne dziury
 Kotowie w mięso wnećą, albo tchórze w kury;
 Tak Kozacy skoro się rzeško w Turki wjedzą,
 Nie wytrwają, aże ich i dzisiaj nawiedzą,
 Ale już lepszym dziełem: bo okrom piechoty
 Bobowskiego, wojskowej przybrali hołoty;
 Więc nie masz się czego przecć, gdy miasto myślistwa,
 Cicho z niemi kilkaset poszło towarzystwa.
 Jaka tam być musiała dziura, gdy się wgarnie
 Tak wiele rąk do pełnej łakomych spizarnie,
 Choć ztąd możem brać miarę: że nazajutrz, blisko
 Obozu, założyli nowe targowisko
 Na konie i bawoły; już byli most wzięli,
 Skoro straż do jednego turecką wyrznęli,
 I mogli byli Turkom odtoczyć od czopu
 Zruciwszy go, lecz trudno łakomemu chłopu
 Odjąć ręce od łupu; to ma za wygraną,

Kiedy zdobycz uniesie sowito nabraną;
 Zwłaszcza kiedy bez wodza, bez rządu, na czatę
 Nocną chodzili, każdy na swój zysk lub stratę.
 Tak Turcy powiedali żałujący siebie,
 Że w żadnej dotąd z nami otwartej potrzebie,
 Tyla krwie muzułmańskiej, jako dziś nieszkodni,
 Którą psów bić Kozacy rozlali niegodni.
 Co wzięwszy za dobry znak pod hetmanem nowym,
 Oddadzą mu w prezencie drogim złotogłowem
 Szyty dywan i znaki janczarskiej starszyny
 Z piór żórawich i sepet do kuchni faryny;
 Który, że bardzo wdzięczen upominków onych,
 Wyświadczył, gdy między nich rzuci sto czerwonych.

Póki się wieść nie wzmoże o Chodkiewiczowej
 Śmierci, póty też i my pokój mamy zdrowy.
 Tak się Osman ukarał, tak się był ustraszył,
 Że dotąd siedział, jakoby go owałaszyl.
 I kto mu tę nowinę przyniósł, z wielkiej chuc
 Drogi kaftan i pełne srebra juki rzuci.
 Toż jakby go rozwiązał, jakby wygrał właśnie,
 Razem się z miejsca porwie, ręką w rękę kłaśnie,
 Każe zebrać swe popy, wróżki i matacze,
 Każe Bogu dziękować, sam jak głupi skacze,
 Że już padł stary giau, który dotąd broździł,
 Dotąd nam należyte tryumfy opóździł.
 Niechże go tam w swym Pluto zadzierzgnie Kocycie,
 A ja cię w obiecany upewniam mezcycie,
 Który na bozkiem łonie wiecznie siedzisz, który
 Temu światu po Bogu rozkazuje wtóry,
 Dziś, dziś przysięgam na tę carską moją głowę,
 Że poznają giau,ry moc Mahometową!
 Wszyscy westchną życzliwie, aż po same uszy
 Zżawszy ramiona. Skoro Osman tak potuszy,
 I jużby był co broił; lecz Dilawer stary,
 Skoro na się przybierze z Chodkiewicza miary:
 „Lepsza zwłoka, cesarzu! mądrego to dzieło,
 Nie zaraz, lub cię boli, lub co sercu miło
 Wynurzać; wszędy, wszędy lecz przecie najbardziej
 Na wojnie ostrożności trzeba; tą kto gardzi
 I za płochym afektu swojego impetem
 Kość rzuci, nie masz dziwu, że przyplaca grzbietem.
 Tak Laszy głową nad nas mieli Chodkiewicza,
 Niechże nas to przynajmniej naszym złem wyćwicza;

Obaczym, co też będą umieli tam młodzi,
 Jeżeli się początek kiedy z końcem zgodzi?
 Kozakom-by wprzód trzeba zastąpić od spasi,
 Tak że nas na każdą noc ta smoła hałasi,
 I nigdy niezemszczona; a téj przeszłej nocy,
 Jako słyszę, już i most mieli w swojej mocy.
 Byśmy jedno do nieba wytrzeszczając oczy
 Nie padli przez kretówkę, którą ten gad toczy;
 Przeto albo wał sypać i gęste reduty,
 Albo w polu nocną straż stawiać, zwłaszcza u téj
 Ściany, gdzie to plugastwo, jako w kojcu ptaki,
 Na każdą noc co lepsze bierze nam junaki.
 Szturm do nich odwlec radzę i zrozumieć wprzody,
 Co ma za fantazyą Lubomirski młody?
 Jeśli gorący jak ty? skoro nas przy stole
 Dziś zwojuje, pewnie nam jutro stawi pole,
 Którego jako wiemy zawsze się napierał,
 Ale że mu kto inszy wędzidła przybierał.
 Jeśli gnuśny i z wodzem fortuna umarła?
 Pewnie nam ich nie wydrze i sam Chrystus z garła.“
 Jak podszywał Osmana i ledwie dosiadał,
 Przeto do zauszników: „at! się bzdysz rozgadał“,
 Cicho rzecze; a potem skoro z miejsca wstanie:
 „Dobrzeż tobie czupryny workom wiązać, a nie
 O wojnie dyskurować; i życzy nam zwłoki,
 Znać, że jeszcze całe ma ze spiżą tłomoki.
 Siedzieć tu było z nami tak długo na piasku,
 Przysięgę, że do domu kwapiłbyś dyasku;
 Zaś nam się kopać każe, gdzieby trzeba wały
 Na dziesięć mil i więcej sypać przez rok cały.
 A jabym się w giau,rych i dzisiaj rad widział,
 Tak się zda jakby sobie z nas dziadek przesydział.
 Dobrze tak na tych gnojkwów, którzy doić kozy
 Nawykszy, nie wiedzą co wojna, co obozy.
 Któż kogo strzedz powinien? Niech się każdy strzeże,
 I owszem niech ich kradnie, niech ich giau,ry rzeże!“
 Tak Osman swoim ludziom niechętny uragał,
 I już odytchczas pomstę jawnie na nich ścigał,
 Że sobie nie to po nich obiecował w domu,
 Przez co do szkaradnego dzisiaj przyszedł sromu.
 Aleć sam w ten dół, który inszym kopał, wpadnie,
 Udawiony ciężiwą w Jedykule na dnie.

Widząc Turcy, że Wejer z pola był zemkniony,

Szańc jego nie do końca zbiegą rozrucony ;
 Ztamtąd na Lisowczyki zwykłym swoim trybem
 Minawszy Zaporowców przypadają szybem,
 Tym szkodniej, im się owi takiego bankietu
 Mniej spodzieją, ni działa mając ni muszkietu,
 Prócz szabel a obuchów, a co strzelby drobnej,
 Żołnierz konny i tylko do pola sposobny ;
 Ani wałów sypali, mając ku obronie
 W lewej Kozaków, w prawej dwu Denofów stronie.
 Czego kiedy poganin wyuzdany zwietrzy,
 Tym śmieliej w nich uderzy srogim szturmem, we trzy
 Części wojsko sprawiwszy, w Wejerowych wałach
 Jańczary, przy trzech polnych osadziwszy działach.
 Nie przeto i Lisowie skrzydła opuszczali,
 Ale choć szablą tylko wstręt poganom dali,
 Mając nad nich pancerze, gołe rąbią brzuchy,
 Albo tłuką ciężkimi po kościach obuchy ;
 Pacholcy z bandoletów tu i owdzie parzą,
 Więc ciurowie i co jeść panom swoim warzą,
 Do kijów, do kamieni, gdzie naszych przemaga,
 I już wozy wywraca śmiały Jańczaraga,
 Tam się garnie co żywo. Toż poganin plunie ;
 Tedy nas już ciurowie biją ? z tém się sunie ;
 Więc i strojem nad inszych znaczniejszy i wzrostem
 Wyrwie znak chorążemu z ręką i tam prostem
 Skoczy szermem, gdzie widzi rozerwane wozy.
 Wałą się drudzy za nim w lisowskie obozy.
 Już się w samym majdanie Sokołowski siecze,
 Gdy leci Lubomirski ; tak kiedy się wściecze
 Srogi tygrys hirkański nie zastawszy dzieci
 W łożysku, bez pamięci i bez oczu leci.
 Toż Lermunt z Denofami zawrą się w pogany,
 I Lisowie téż widząc posiłek zesłany,
 Ochotnik był po całym otrąbiony wojsku ;
 Jako wezmą na szable pogaństwo po swojsku,
 Nie tylko ich z taboru swego wyparują,
 Natną, nabiorą, ale, póki siły czują,
 Idą w pole za nimi aż pod szance owe,
 Zkąd ich Lermunt wystrzelał, dawne Wejerowe.
 Dwie chorągwie tureckie przy skofiej złotej,
 Między Lisowskimi się zostały namioty.
 Kozaków podejrzana zatrzymała ściana,
 Że téj gry nie pomogli, którą zaraz zrana

Począwszy nie bez szkody ze strony obojg
 Aż do nocy nas bawią, ale większej swojej :
 Ich pod pięćset zginęło, naszych nad dwadzieścia
 Nie więcej Lisowczyków, kiedy bronią prześcia
 Do swojego taboru ; więc pancernej roty
 Cny rotmistrz Kopaczowski przez rękę przekłóty,
 Ranny także i Lermunt ; lecz oba sowito
 Swojej się krwie zemścili, a tu świat okryto
 Czarnym z góry zawojem, powszechnie milczenie
 Noc sprawiła, co żywo szło na odpocznienie.
 Dzień słońce otworzyło, a poganie po stu
 Sprzągszy wołów, na tamtą stronę ciągną mostu
 Piętnaście dział burzących, z których bez przestanku
 Począwszy od samego strzelali zaranku,
 Aże się słońce schyli, z swoją tylko szkoda,
 I prochu i ołowiu ; toż je nazad zwiódą.
 Tym téż czasem Weweli już przez Zielińskiego
 Odesłan, zkąd przyjechał, do obozu swego :
 Ale tegoż dnia znowu z listem wezyrowym,
 I z patentem powraca do nas Osmanowym.
 Który Dilawer w swoim do Lubomirskiego
 Posłał liście zawarty dokładając tego :
 Że gdyby się wam dała wzajemna zamiana
 Za posłów, jużby wiara nasza podejrzana
 Być musiała, a zwłaszcza przy cesarskiej głowie ;
 Niechaj prawem narodów bezpieczni posłowie
 Przyjadą, na co jego posyłam patenty,
 A pokój między nami skojarzy Bóg święty.
 Ale Osman właśnie tak skłonny do przymierza,
 Jako kiedy wielkiego pies naszczeka zwierza,
 Mów hajwo ! każ mu leżeć, bierz go i za uszy,
 Nie pójdzie, aż niedźwiedzia albo wieprza ruszy.
 Więc nie spawszay całą noc, lub zysk, lubo strata,
 Lubo wygrać, lub umrzeć naznaczyły fata :
 Trzeciego nic, jedno być z tego dwojga musi,
 Jutro ostatniej z nami fortuny pokusi.
 Dzień switał Wacławowi królowi święcony
 Czeskiemu, a że naszój patronem korony,
 Przeto nam uroczysty ; któregomyś różnie,
 Lecz dziś największej, jako wierzymy nabożnie,
 Doznawali opieki ; więc się każdy bierze,
 Ktokolwiek w świętej żyje katolickiej wierze,
 Aby przezeń modlitwy i czynione Bogu

U kościelnego oddał swoje wota progu.
 Gdy czterdzieści tysięcy Osman komunika
 Przedniej ordy na tamtą stronę Dniestru zmyka,
 Sześćdziesiąt dział do tego, pod którychby dymem
 Mogła rzekę przepłynąć orda pod Chocimem,
 I naszym tył wziąć; jakoż drudzy aż wpół wody
 One odwagi, one czynili zawody.
 Pałą działa raz po raz, ale tylko wierzchnie
 Echem głąszą powietrze, a Dniestr się rozpiierzchnie
 Coraz hukiem szkaradym i choć gęsto dosiść
 W obóz kule wpadały, tak mogły donosić,
 Nikogo te sześćdziesiąt, co za Dniestrem wyły,
 Dział, oprócz jedyne Szota nie zabiły
 Z tych, co przed królewiczem, najwierniejsze warty,
 Rogate na wsze strony noszą alabarty;
 Chory leżał w swój budzie, w trzeciej od pańskiego
 Namiotu i tylko co do przyniesionego
 Głowy dźwignie półmiska, czy czekał umyśnie
 Na to puszkarz, tak trafi, że mu mózg wyprysnie.
 A ci, co w szykach stali, którym należało
 Stokroć ginąć, za łaską bożą byli cało.
 Szumny przykład na tchórzów! ano i w piwnicy
 Nie ułęczesz niebieskiej, bracie, obietnicy.
 Kto ma na wojnie umrzeć i pod dzwonem zginie;
 Kto nie, choćby w działo wlaży, to go kula minie.
 Tak gdy Osman rozdwoić kusi nasze siły,
 Ztąd się wszystkie nad nami wojska zawiesiły,
 Ztąd drugich dział sześćdziesiąt strasznie na nas rzygnie,
 Rzekłbyś, że się przed onym hukiem ziemia przygnie,
 Że się już góry wałą, lasy mostem ścielą,
 Kiedy ze sta dwudziestu razem do nas strzelą.
 Świszczą kule wiatr siekąc, jako gdy po strzesze
 Na dachu się wysokim tęgi Auster czesze,
 I nieraz się zderzywszy w gęstym dymie owym,
 Krzeszały iskry równe ogniom piorunowym.
 Świata nie znać w kurzawie, słuch odjęły gromy,
 I żywy gorejącej wizerunk Sodomy.
 Osman, słup a słup solny, nie śmie ruszyć kroku,
 Czeką swój ostatniego fortuny wyroku.
 Tedy na Lisowczyków wszytek impet leże,
 Tam idą jańczarowie, tam wybrani męże,
 Czoło wojsk bisurmańskich i których imiona
 W różnych sławne potrzebach: wzięwszy na ramiona

Tarcze, pierwszy dopiero raz naszym widziane,
 Przy drzewach zostawiwszy konie powiązane.
 Wiedząc, że Lisowczycy bez strzelby są długiej,
 Choć jeszcze wczorajszego nie zapomniał drugi,
 Tym śmieliej, tym nastąpią na nich natarczywiej;
 Lecz trafią na gotowych, którym tu pocziwiej
 Umrzć w miejscu, jednego niżli umknąć kroku,
 I strzymają pierwszy szturm onego obłoku.
 Ale kiedy Herkules sam dwiema nie zdole,
 A tu jednego z naszych dziesięć Turków kole,
 Ustępują potrosze, kiedy do tej zwady
 Bobowski z swą piechotą przyszedł i Almady.
 Cóż to na taką wielkość, gdy na wszystkie ściany
 Wkoło już był Lisowski tabor obegnany;
 Atoli się pokrzepią i prawie mąż z mężem
 Z kolana się hartownym sięgają orężem.
 Toż dopiero Władysław od boku swojego
 Śle wszystkich Angłów, Szkotów, śle Kochanowskiego
 Ze trzemasty muszkietów; ale i to mało:
 Bo na stu naszych, Turków tysiąc przybywało.
 Już im ciasno w taborze przed zwałonym trupem,
 Wszyscy biją, żaden się nie zabawi lupem.
 Turcy dopiąć imprezy, ani chcą wszeptecznie
 Ustąpić, a naszy też wyprzeć ich koniecznie
 Usiłują; o sławę obiema gra chodzi:
 Bo żywot utraconej sławy nie nagrodzi.
 Pełno w wałach od pola tureckich buńczuków,
 Pełno krwie i wzajemnych z obu stron przynuków.
 A co nasza piechota da ognia, jak gradem
 Bite kłosa, tym lecą poganie upadem.
 Więc żeby Lisowczykom posiłku nie ślali,
 Razem szturmy Denofom i Kozakom dali.
 Ale i Lubomirski miał co do czynienia,
 Kiedy nad nim émy wiszą prawie do przejrzenia
 Niepodobne i czego nie zagłuszą działa,
 Pełno z obu stron Dniestru tatarskiego *halla!*
 Bo czterdzieści tysięcy, jak się rzekło, przodem,
 Gwałtem się ich w nasz obóz wedrzeć chciało brodem.
 I trzeba było na tak uporne zabiegi
 I jeżdzą i piechotą poosadzać brzegi,
 Gdzie przeciw sześćdziesiąt dział tureckich onych
 Sześć działek Butlerowi odda wytoczonych,
 Ostatek da na Boga; sam, gdy mu znać dadzą,

Że się Turcy z onych gór ku naszym prowadzą
 Na czwartego już konia przesiadłszy się dzisiaj,
 Przypadnie do swojego chyżo półkirysia,
 Opędzi wszystkie szyki i każe podczaszy
 Otrąbić, żeby harców zaniechali naszy.
 Już pole miał odkryte, już groty kończyste,
 Już krwie pragną tureckiej pałasze sieczyste;
 Więc kilką słów rycerstwo, choć ma dosyć chęci,
 Do tak pięknej marsowej roboty przynęci:
 „Dzień ten, kawalerowie, cna sarmacka młodzi,
 Nasz jest własny: nam słońce dziś na niebo wschodzi,
 Naszój, o bracia, sławy lampa gore złota,
 Żeby widziana była każdego z nas cnota
 Przed Bogiem, który na to samo ten dzień chował,
 Żeby weń krzyż z miesiąca sławnie tryumfował.
 Oni to ludzie, oni, cośmy ich tą niwą
 Sto razy jako bydło szablą gnali krzywą.
 Ten-że chłopiec i teraz głupi; taż ich niwa
 Pod też wam szable znowu pędzi do rzeziwa.
 Oneć to są zastępy, szarańcze i chmury,
 Co z pola przed naszymi uciekali ciury,
 Cośmy im w gębę palce kładli; z ręki brali
 Buńczuki; cośmy ich dzień cały wyzywali.
 Lecz komuż to powiadam? wam! wyście to ze mną
 Przez sześć niedziel tę smołę poznali niekzemną.
 Wyście pierwszy zdeptali tej bestyję kręgi,
 Która tak wiele światła ujęła w popręgi.
 Pożryjmy na ostatek na niebieskie trony,
 Ano między inszemi polskimi patrony,
 Którzy wielkiemu Stwórcy krew naszą prezentem
 Niewzgardzonym przynoszą, dzisiejszemu nas świętem
 Waclaw błogosławiony z chrześcijany cieszy,
 Ano się nam na pomoc z swą chorągwią śpieszy.
 Więc skoro na to pole zbliżą się poganie,
 Co im dotąd śmierdziało i nie śmieli na nie,
 Bijmy mężnie, nie licząc; mamy nad złoczyńce
 Serce w piersiach na ziemi, na niebie przyczynce“.
 Aleć Turcy postrzegszy, że one armaty,
 One szturmy najmniejszej naszym serca straty
 Nie przyniosły, i owszem idą jak na miody,
 Zasreszą się a swoje wstrzymują zawody;
 Stanęli, skoro z góry pierwsze zwiodą szyki,
 Jako kozioł widząc kloc w jatce i rzeźniki.

A już były lisowskie we złej toni rzeczy,
 Gdyby im hetman wczesnej nie posłał odsieczki.
 Każe trąbić w majdanie w skok na ochotnika,
 Prócz ludzi rejestrowych, do których przytyka
 Po dziesięciu od każdej chorągwie, a z niemi
 Kilku śle pułkowników; wprzód słowy krótkiemi,
 Do marsowej roboty zagrzeje, a potem
 W równe pole wysunie. Nigdy takim lotem
 Dniepr nie spada z swych progów, ani sokół kaczki
 Nie bije, jako z onej weseli przechaczki,
 Żywa młodź krwie szlacheckiej, same tylko bronie
 W garści niosąc ku tamtej posunie się stronie,
 Gdzie się w lisowskich walech tureckie kolyszą
 Chorągwie; i ci skoro posiłki usłyszą,
 Którzy się w jednym tylko kącie już oparli,
 Krzyknąwszy razem na się, na pogan natarli.
 Nie godzi się w dzisiejszej suchém piórem wrzawie
 Minąć was, lecz go w bystrzej zmaczawszy Śreniawie,
 Pisać, zacni Pisarscy! chociaż podłym rymem,
 Podać was światu Janie, Przeclawie z Jachimem
 Rodzeni; i tamtemu wyświadczone niebu
 Od wiecznej niepamięci zachować pogrzebu
 Męstwo, które jeśli kto przeszłe czasy zliczy,
 W domu waszym z najpierwszych pradziadów dziedziczy.
 Pisaliście wszyscy trzej utemperowaną
 Szablą na ścierw pogański posoką rumianą.
 Tyś, Janie, znak hetmański w tamto wyniósł pole,
 Tyś znacznego Turczyna po stroju i czole
 Sztychem w gębę trafiwszy na ziemię obalił,
 Skoroś obadwa boki bracią swą ustalił,
 Jako dwoma basztami; a tak gdzieś się kinał,
 Wszędy krzywa Śreniawa, krwawy potok płynął.
 Kiedy tak naszy mężnie koszą tamto pole,
 Koląc Turki przez piersi, rzeżąc przez gardziole;
 Jeszcze drudzy nie wiedzą, co się w tyle dzieje,
 Z zawziętej nie spuszczaają i najmniej nadzieje.
 Patrzą, z kąd naszym serca, z kąd się wzięły siły;
 Toż dopiero odkryte obaczywszy tyły,
 Niż ich zawrą do końca i wezmą ich między
 Muszkiety i pałasze; ustąpią coprędzej.
 Toż się ozwie i Wejer, toż Kozacy kroku
 Pomkną, toż z Denofami Lermunt idzie z boku,
 Zmieszają się w pół pola, bo i Turcy dalej,

Widząc blisko Osmana, już nie uciekali.
 Lecz skoro z ogromnemi drzewy wyprowadzi,
 Hetman w pole usarza, sam car nie poradzi,
 Chociaż tylko stał w miejscu spokojnie, jak poty,
 Ale ostre w pogaństwie strachu czyniły groty.
 Stoi Osman jak żóraw z wyciągnioną szyją
 Na górze, niepewną się pusząc wiktoryją,
 Nie każe swoim hodździom poprzestać pacierzy,
 Aże będzie w lisowskim szańcu na wieczerzy,
 Gdzie już działa i wielką część piechoty znaczy,
 Boże uchwaj komu wspomnieć mu inaczej!
 A tymczasem parują naszy Turków śmieie,
 W boku mając hetmana, ochotnika w czele;
 Karbują miękkie grzbiety, a z każdej się rany
 Na suchą ziemię toczy struga krwi rumianej.
 A jeśli się też który na swoją pasiekę
 Obejrzy, co miał w grzbiet wziąć, to bierze w paszcezekę.
 Cały dzień Szemberk czekał, aż go samym mrokiem,
 Pożądanym fortuna nasyci obrokiem.
 Ten pod lasem na stronie szanie usypał mały,
 Gdzie z trzomasty piechoty i ze dwiema działą
 Przypadł, i tak nieznacznie, choć imo oń bieglą
 Nieraz tureckie ufy, wzdą go nie postrzegły.
 I on też trwał tak długo, choć więcej niż po stu
 Pogaństwa przyjeżdżało do onego chróstu,
 Zwłaszcza kiedy ich naszy z potrzeby poparli,
 Za pusty szanie on mając, tam czoła przetarli
 I koniom podbieganym i sobie; toż kiedy
 Powszechnie uciekali, między ich czeredy,
 Jako leżał na brzuchu, słowo tylko rzecze:
 Lecą z naładowanych dział gęste kartecze,
 Wychyli się piechota i od lica razem
 Da ognia, padnie jak więz pogaństwo oblazem.
 Pięć Rzeczyckich rodzonych było tam z nim braci,
 Jerzy, Jędrzej, Mikołaj, Jan, Stanisław, a ci
 Gdzie się tylko podała okazya sławie,
 Żadnej nie opuszczając, i w dzisiejszej wrzawie
 Wszyscy byli przytomni, wszyscy po starszemu,
 Z długich fuzyj pogaństwu zapamiętałem
 Dają ognia, w największym rachując to zysku,
 Im więcej pogan leże na pobojuwisku.
 Nikt tam darmo nie strzelił, a z onej kwatery
 Szemberkowej przyszło im strzelić razów cztery;

Gdzie i ślepy mógł trafić i choćby był palił
 Nawiasem, w takiej gęstwie, trzech, czterech obalił.
 Tak-ci Turcy uciekli, wzięwszy słuszną cięgę,
 I Osman na wczorajszą nie pomniąc przysięgę,
 Każe wołać wezyra: „I sam widzę — rzecze —
 Że się dłużej ta wojna z Polaki przewlecze,
 Na którą-m się we zły czas nieszczęśliwie ruszył;
 Nie jam winien, ale ten, który mi potuszył.
 Niechaj za swoją radę głębiej piekła gore,
 Przybrawszy tych proroków i wróżbitów w sfore
 Skinderbasza; jego-to instrukcya, jego
 Pochlebstwa, żem natenczas polajał muftego;
 Za co mnie dziś Bóg skarał, i gdyby go wskrzesić,
 Kazałbym go i z temi mataczmi powiesić.
 Losy winny niebieskie: bo ja temu wierzę,
 Że kogo Bóg chce skarać, wprzód mu rozum bierze.
 Lecz gdy tego żałować snadniej niż poprawić,
 Życzę pokój z Polaki jak najlepszy sprawić,
 Raczej stary odnowić, i jeśli być może,
 Wytargować co na nich za moje podróże
 I trudy tak dalekie; na mnieź-by sromota
 Przyschnąć miała, i darmo uczynione wota
 Na meczet wymierzony? Jakimkolwiek zgoła
 Okrasić to pretekstem; czemu wiem, że zdoła
 Twa głowa, cny wezyrze, żebyśmy bez sromu
 I ludzkiego pośmiechu wrócili do domu“.
 Tak był Osman łaskawy, tak udobruchany,
 Żeby go mógł na wrzody przykładać i rany.
 Więcej w nim mógł jeden dzień, niż przeszłych czterdzieści.
 Już da miejsce racyom, już się to weń zmieści,
 Że z nami przegrać może, że człek jako iny,
 Że trzeba sprawiedliwej do wojny przyczyny,
 Że serce ma nad liczbę w okazyj więcej,
 Że przed jednym ucieka chartem sto zajęcy.
 Płakał przecie jako bóbr, a ze łzami szczery
 Jad mu pryskał po piersiach, kiedy kawalery
 I swych widzi rycerzów, jednych jako wory
 Na wozach, drugich jako bydło do obory
 Gnanych z pola, i chociaż nie śmie słowa z gęby
 Wypuścić, kiedyż-tedyż ostrzy na nas zęby.
 Jakoż wzięli dziś chłostę tak pamiętną, żeby
 Sześciedzielne z Turkami zrównała potrzeby.
 Kiedy tak znacznie spuścił kwintę Osman hardy,

I u swych i u naszych przychodził do wzgardy;
 Bo z której spadł nadzieje, naszy ją w też tropy
 Chwycili, do większych dzieł biorący pochopy.
 Gdy swoich sześciudziesiąt nie straciwszy więcej,
 Położyli na placu Turków ośm tysięcy.
 Czém kiedy się i młody hetman rozkomosi,
 Zaraz konsyliarzów do rozmowy prosi.
 Toż osiadłszy chorego Władysława wieńcem,
 Radzą się, co-by dalej czynić z tym szaleńcem.
 Już ustał, już sił nie ma, już opała boki,
 Tak morze kiedy tłucze cały dzień opoki,
 Za każdym razem silne odnoszący wstręty,
 Pędzi nazad odbite wspienione odmęty;
 Aż skoro ona burza i wichry ustały,
 Tylko że uszargane też góry, też skały,
 I Osman niepotrzebną presumpcją durny,
 Napuszony wściekłemi dotychczas wulturny
 Niepowściągniętej żądze, tłukł nasz obóz; ale
 Bez skutku jego szturm, jego były fale:
 Bo skoro grom strasznych dział razem upadł z dymem,
 Ten-że oboz, też szanse nasze pod Chocimem
 Krwią pogańską kurzyły, że psi jako kłody
 Świeżemi ztyli trupy, a ogniłe brody,
 Miasto były konopi, z których nowój fozy
 Kręcili powroźnicy stryczki i powrozy.
 Jakoż tak spowszedniały naszym one huk,
 Że aż skoro pogańskie w swych wałach buńczuki
 Ujźreli, toż dopióro porzuciwszy pasza,
 Do nich się pobierali, od kart do pałasza;
 Zwłaszcza gdy kto miał pewną, a rzesisto stało,
 Tym bardziej siekł, im go to bardziej rozgniewało.
 Ten zasię rad przerwaniu, który gonił reszta,
 Za mu się z grą fortuna odmieni odeszła:
 Bowiem jako pogaństwo przegnali przez pole,
 Do swój się zaś zabawy wracali przy stole.

Więc się ich bić do końca podczaszemu chciało,
 Cóż chociaż duch ochotny, kiedy słabe ciało?
 Ludzi-ć jeszcze dostatek, acz i chorych wiele,
 A zwłaszcza cudzoziemców, nie wstaje z pościele;
 Koni jednak o male, i ledwie część czwarta,
 I to chudych szkaradnie, w obozie się warta;
 Z strzelby żaden pożytek, o nierząd cudowny,
 Bez prochu, bez ołowu na wojnie tak głównej!

Bywaj, bywaj, Zygmuncie! a za niedziel cztery,
 Rozłożysz w podunaju swoich wojsk kwatery;
 Bywaj i orłem przeleć, można-li, Podole,
 Zdarzy Bóg, że na wiosnę ujźrzesz się w Stambole!
 Ale cię Lwów przez dzięki, Lwów nieszczęsny trzyma!
 Wolisz niż ręką, wojnę prowadzić uszyna,
 I siedzący w pokoju za dwudziestą miłą
 Słuchać, rychło się Turcy z Osmanem wysiłą.
 Czy nie chcesz, czy się boisz, czyli to oboje?
 Puść przynajmniej rycerstwo w podchocimskie boje,
 Albo już siedź na późne czekając powiaty,
 Aż nas miasto wygranej zapadną traktaty!
 Drudzy z nizczém odprawić Wewelego radzą,
 Niech nam się albo proszą, albo pole dadzą;
 Chociażby za ostatnią zapiąć i założyć,
 Trzeba się nam koniecznie z tęp przymierzem drożyć;
 Już tam siły niewiele, serca nic i zgody;
 Huseim z Dilawerem, że tylko za brody
 Nie pójda, kiedy jeden drugiego uporem
 Psować chce, czegośmy się w tęp polu przed wczorem
 Napatrzyl z uciechą i z pożytkiem naszym,
 Gdy się wzgardy Huseim mścił nad Karakaszem.
 To też wiemy za pewne i od Wewelego,
 Jak im we łbie zagrały listy Gaborego;
 Że przeszło sto tysięcy starych, starych owych
 Żołnierzów wieździe Zygmun, jeszcze Stefanowych
 W pospolitém ruszeniu, którzy gdy się zgarną,
 Z przydatkiem pożyczane oddadzą pod Warną.
 Jeszcze do nich słać posły? Jeszcze się im prosić?
 Nie długo kondycje będą nam przynosić
 Już jako zwyciężonym, już na powolniczki
 Trafia; przeto obadwa wyciąwszy policzki,
 Wygnać tego szalbierza Wewelego lepiej!
 Tak radzą, których radość i młoda krew krzepi;
 Którym zaś lata rozum z doświadczeniem żrały,
 I znajomość fortuny niestatecznej dały,
 Posła, któżkolwiek nim jest, gwałcić i przed Bogiem
 I przed wszytkimi ludźmi grzechem czynią srogiem.
 Przymierzem gardzić nie chcą, toby się im zdało,
 Żeby po naszych posłach w ich obozie mało,
 Ale wśród marsowego rozbić namiot pola,
 Niechajże tam traktują, jeżeli jest wola.
 Długo w wotach niezgoda, długo różność trwała,

Nakoniec sentencya ta plac otrzymała;
 Chwytać raczej fortunę kiedy skrzydła poda,
 Bo jako zwykle w marcu niepewna pogoda,
 I często tę godzinę, przez którą się śmieje
 Słońce, dżdżem całodniowym Saturnus obleje;
 Tak szczęście swój nad nami wetuje pieścizoty,
 Na łokciach prawie swoich piastując nas póty,
 Póki w trzymaniu serce i afekt nasz czuje.
 Lecz jak w górze obaczy naszej sławy buje,
 Upuści nas aż na dno i tym ztlucze szkodniej,
 Im lepiej, im nas dotąd trzymało łagodniej.
 Z Turkiem sprawa, któremu, jako wziął trzy światy,
 Pierwszy raz dziś przychodzi wojnę przez traktaty
 Z nami kończyć. O cuda! gdzie cesarz osobą
 Swoją stoi, my króla nie widzimy z sobą.
 Hetman nie król; nie hetman, namiestnik hetmanów,
 Tyle grozy, tyle ma siły nad poganów,
 Że tak srogą zawziętość, impet tak zażarty
 Dotąd szablą wytrzyma i skończy przez karty.
 Więc nie gardzić pokojem, kiedy go chcą szczerze.
 O! gdyby z nami król nasz był w tej tu kwaterze,
 Niktby na to cnotliwy nie dał swego zdania,
 Żeby posłów do Turków ślać dla traktowania;
 Ale gdy nasz we Lwowie siedzi Zygmunt trzeci,
 Niech mówi, kto chce, co chce, nie nas to nie szpeci,
 Że z tak wielkim monarchą, choć w jego taborze
 Pokusimy dalej się miru w rozhovorze.
 I na tém rzecz stanęła. Wątpliwość zaś druga,
 Kogoby potkać miała tak znaczna przysługa?
 Kogoby do tak głównej posłem użyć sprawy?
 Komu życzyć w traktatach wiekopomnej sławy?
 Chcieli senatorowie prawem należyty,
 Właszczyć sobie tę pracą; z drugą stronę przy tym
 Stanęli komisarze rycerskiego koła,
 Że ich sama ta praca, ta funkcyja woła.
 Tak się zgodzą nakoniec, że jeden z senatu,
 Drugi komisarz posłem z Turki do traktatu;
 Z tych Sobieski, z tamtych był Żorawiński rzędu,
 Równi oba i godni takiego urzędu.
 Andrzej Szoldrski, pieczętarz Władysławów, który
 Dostojeństwo gnieźnieńskiej miał prepozytury,
 Człowiek wielki z rozumu, wymowy i cnoty,
 Z Szembekiem Aleksandremznaczony do tej

Legacyej; i ten dał, chociaż człowiek młody,
 Jawne grzeczności, jawne nauki dowody.
 Więc się Bogu i drogę dawszy przedsięwziętą,
 Żeby się on swą ehwałą sam opieką świętą,
 Wziąwszy Lubomirskiego jeden Osmanowi,
 A drugi należący list Dilawerowi,
 I te, któremi sami miękczą się bogowie,
 Upominki, ruszą się z obozu posłowie.
 A cokolwiek splendorów jeszcze między swemi
 Było od szat, rynsztunków, koni, poszło z niemi.
 Prowadzi ich w rozkwitóm na pół pola gronie,
 Życzliwa kompania, acz na obie stronie
 Serca niosą wątpliwe, różni różnie wróżą.
 Gdzież wiara w poganinie? bez ciernia gdzie różą
 Obaczysz? Naostatek oddadzą ich Bogu
 I westchnąwszy powrócą do swojego proggu.

WOJNY CHOCIMSKIÉJ

Część Dziewiąta.

Już Wewel dał znać o nich, bo sam ich kałauzem,
Już ich Turcy z niezmiernym czekają aplauzem,
Co żywo się na wozy i na budy wspina,
Ciągnie szyje, gdy o nich gruchnęła nowina ;
Straże nawet przyległe, co trzymały wzgórkki,
Wyrzucały zawoje z krzykiem na powtórki,
Czując czas niedaleki szczęsnego powrotu
W miły dom z bud niewczesnych, z zimnego namiotu ;
Jakoż już i do rozmów z naszymi opłaźnie
Darli się, czego hetman zakazał wyraźnie.

Już w obóz wjeżdżać mają posłowie, gdy z czoła
Sto czauszów ich potyka i ledwie im zdoła
Witać ręka ; w poczesne wszyscy, wszyscy brody
Przybrani ; by tak w rozum, małuj wojewody !
Wszyscy od złotogłowu i wyboru koni,
Od rzędów i w kamienie usadzonych broni.
Tym żórawie, tym forgi trzęsie Zefir sępie,
Toż dziełami i laty starszy w ich zastępie,
Pociągnąwszy do łęku siwój brody czopem :
„Z tym, o mężowie, który widzicie, pochopem
Wezyrowój ochoty, w wczesną — rzecz — chwilę,
Pod jego wjedźcie namiot ; ani was omylę,
Że przygasiwszy w sercu zapał wojny przeszłej,
Według waszój was będzie Dilawer podeszły
Traktował dostojności ; co i w tém tłómaczy,
Gdy nas sług najprzedniejszych swego pana znaczy
Do pokazania drogi, gdzie was niedaleka
Cesarskiego dywanu wczesna szopa czeka“.
Krótkiem i Żórawiński odpowie mu słowy :
„Nie wąpimy o chęci najmniej wezyrowój,
Ileśmy z listu jego mogli się doczytać,
Że jak nas wezwać raczył, tak raczy przywitać.
Wdzięczność płacić wdzięcznością gotowiśmy i my,

Teraz was w kompaniėj już z sobą prosimy.“
 Toż się nazad obróćą Turcy w kalwakacie,
 Przez tamte posłów naszych prowadząc połacie,
 Gdzie wszystkiej stek starszyny i dziwniej splendece
 W dalekie strony słońce złote blaski miece.
 Ale ani uważać wszystkiego się dało,
 Przez taką szczupłość czasu, ani się też zdało:
 Bo i nam złoto nie dziw i we wzorki babie
 Układane pod cyrkiel barwiste jedwabie;
 Ani pychy głupstwu dodawać się godzi,
 Ale jakoby rzekli: i nam się to rodzi.
 Tak wspaniało jechali naszy, jakby rzekli:
 Wkrótcebyśmy was i z tych pałaców wywlekli,
 Których jeśli te galki i złożone żerdzi,
 Albo strzępki nikczemne i mdłe pierze twierdzi,
 Szabla tęp wszystkiej władnie; za żelazem chodzi
 Złoto; w polu wygrana te owoce rodzi.

W którym zastępie skoro dojechali szumnej
 Szopy, na cztery piękne dźwignionej kolumny,
 Zsiędą z koni i jeszcze z podróżnych się prochów
 Nie otrą, kilkadziesiąt kiedy ich Wołochów
 Z kredencem gospodarskim życzliwie powita,
 Upewniając, że spiża dojdzie ich sowita
 I dla sług i dla koni, ani trzeba strawy
 Szukać zinań, póki Bóg swojej przez nich sprawy
 Nie skończy i, śmiertelne schowawszy oręż,
 Serc na się zajuszonych pokojem nie sprzęże.
 To mówili, a lzy im podchodziły oczy:
 Bo ich samych tak strasznej wojny ciężar tłoczy.
 Tu dziękują posłowie i acz onej chęci
 Gospodarskiej wdzięczni są; „niech się nikt nie smęci
 O nas, dobry Bóg, dobry i król pan nasz — rzeką —
 Tedy się głodu pod ich nie boim opieką.“
 Więc Trzelatkowski, starszy Sieniawskiego dworu,
 Który swoim do tego rozumem honoru
 Przyszedł, że do sekretów legacyej onej
 Z Szembekiem był i z Szodrskim wespół przypuszczony,
 Pójdzie do hospodara z wzajemnym od posłów
 Kontestem ich przyjaźni; i wnet to kilka słów
 Odprawiwszy, powraca: że pełen ochoty
 Pod swojemi ich czeka hospodar namioty.
 W tém tylko trochę było wątpliwości skrytej,
 Jeśli nie z dyshonorem rzeczypospolitėj;

Że Raduł nie uprzedzi, że do nich nie śpieszy.
 Ale kiedy żaden człek ludzkością nie grzeszy,
 Nie zdało się z pierwoci swarów jakich wszczynać,
 I owszem większą zgodę od mniejszej zaczynać.
 Toż wszelakie na stronę puściwszy dysputy
 Pójdą, kędy ich Raduł, znaczniejszą osuty
 Zgrają swych dygnitarzów, przed namiotem czeka,
 I ujźrawszy ku sobie idących zdaleka,
 Pomknie chyżego kroku; toż jako się zręczą,
 Mile się obłapieniem wzajemnym przywdzięczą.
 Prosi w namiot hospodar, gdzie mówiwszy mało,
 Wszyscy na dwór wychodzą; dwu tylko zostało
 Przy nim: jego logofet z drugim katerdziejem,
 Banem karalewskim, który przywilejem
 Honor dany osobnym, nie od hospodara,
 Lecz razem z hospodarskim od wielkiego cara.
 Tu Raduł swą życzliwość i afekt niezmierny
 Przeciwno nam wyświadczy w przemowie obszernej:
 Jako szczerze, jako się ochotnie w to włoży,
 Że pokój, nad który nic nie szacujem drożej,
 Między nami a Turki skojarzy; lecz zwłoki
 Nie życzy, owszem radzi zawierać go w skoki,
 Póki się ten kuropluch nie rozmyśli znowu,
 Ani w nim gniew pierwszego nie wzruszy narowu.
 Prędki jest do odmiany, prędki do kolery.
 Łacno było wyczytać z Radułowej cery,
 Że chciał szczerem o pokój nasz chodzić staraniem,
 Jako ten, co mu więcej należało na niem:
 Bowiem mający w domu strasznej wojny zapał,
 I skarbów, których przez wiek tak długi nałapał,
 I w którym inszych podsiadł panowania trochy
 Najmniejszej nie był pewien nad swemi Wołochy.
 Wszystko to pod pretekstem chrześcijańskiej wiary
 Ukrywszy, obiecuje bez końca, bez miary,
 Kołacąc w piersi dłonią po szedziwej brodzie,
 Służyć nam w tym, wedle swjej możności, zawodzie.
 I upewni, sami-li nie będziemy przeczyć,
 Że może wszystkie wzajem urazy poleczyć;
 Między Turki a nami na tém będzie cały,
 Byleśmy rzeczy drogo nie trzymali małej,
 A pokój nadewszystko kochali i zdrowie.
 Na które mu ofiary tak krótko posłowie:
 „Z tém-śmy z swych namiotów wyjechali i z tem

Tuśmy stanęli, twoim upewnieni listem :
 Że nam, jako wyznawca Chrystusowej wiary,
 Z każdej racyzsz dopomódz w tym terminie miary,
 Aby wprzód boża chwała i jego kościoły,
 Które nad zdrowie, szczęście i wszystkie żywyioły
 Więcej sobie cenimy, zostawały cało ;
 Toż sława, o którą się tyle krwie rozlało,
 Którą po Bogu liczym, a raczej umierać
 Dziś, dziś wszyscy wolimy, niżli tój nadterać.
 Wiész, cośmy krwie ztoczyli, co zgubili braci
 W Wołoszech, że w nich imię Chrystusowe płaci ;
 Dla was Potocki, dla was Żółkiewski umierał,
 Żeby was obrzezaniec hardy nie pożerał ;
 Dla was, jeśli rozsądkiem pojmiacie to swoim,
 I my podziśdzień w polu Gradywówóm stoim,
 A że Bóg intencye nasze zna, bogatěj
 Od niego oczekujem przynajmniej zapłaty.
 Ochotę, z którą nam się racyzsz prezentować,
 Powinniśmy zawdzięczać, powinni wetować.
 W czém od wodza naszego sygnetem zamknięty
 Masz list (który wnet Szoldrski z rękawa wyjęty
 Odda gospodarowi) a prosimy dalej,
 Żebyśmy wezyrowi tę prezentowali
 Przyjaźń, którąśmy pierwszy wezwani od niego,
 I skłonną do pokoju chęć przez Wewelego.“
 Z tём się wezmą posłowie do swego namiotu,
 Gdzie pięćdziesiąt jańczarów i z ciała obrotu
 I z szat świetnych ochotny Dilawer naznaczy,
 Żeby wartę, a oraz mieli posługaczy.

Ale Osmana morzy nadzieja zawzięta,
 Ninacz nie dba na świecie, ninacz nie pamięta ;
 Jużby sobie przegranej z nami życzył raczej
 Niż pokoju, do tój mu przychodzi rozpaczy.
 Chociaż tak wiele razy od naszych ukaran :
 Mów wilku pacierz ! a on przecie : owca, baran ;
 Chce się bić do upaści i umierać, niżli
 Traktować, a jako więc na jeżowy wyżli
 Warczą łupież, jeśli ich nim kto na dwór kole,
 Tak pakta, tak i temu Konstantynopole,
 Gdzie go albo mierziony pokój, albo zima
 Przejętami mrozami wyżga zpod Chocima.
 Toż ledwie że się imie modre niebo żarzyć,
 Każe do nas ze wszech stron z burzących dział parzyć.

Sam wywiódł wojsko w pole, sam go z góry pędzi ;
 Czy oszalał ? czy się wściekł ? tak woła, tak zrzędzi !
 Chciałby na nas obalić lasy i wertebę,
 Tak nagle, tak gorąco szedł do tój potrzeby.
 Jeszcze większa część naszych wczorajszą wyprawą
 Ubezpieczonych spała i dopiéro wrzawą
 Głosów ludzkich, grzmotem dział, nawalnością koni
 Obudzą się i porwą, jako oparżoni.
 Zmyka straż Lubomirski, co dopiéro w dniowym
 Placu była stanęła, i pod Denofowym
 Beloardem osadzi przed broną załogę.
 A tymczasem trębaczę po obozie trwoję
 Głoszą, grzmią kotły larmo ; lecz wychodzić w pole,
 Ani wojska szykować, sam czas nie wydole,
 Ani miejsce po temu : bowiem Turcy chmurą
 I góry i co rówien zalegli pod górą ;
 Więc do wałów co żywo, co żywo z muszkiety
 Do koszów między swe się bierze parapety,
 Czekają rychło na cel, gęstwą tak szkaradną
 Na działa i ich rury bisurmanie padną.
 Ale ci kiedy już-już trzeba było skoczyć.
 Spuszczą z pierwszej ochoty i poczną się boczyć.
Halla ! halła ! więcej nic, chłysłnawszy po czarce
 Masłoku, on swój impet obrócili w harce.
 Naszy też kto na koniu, kto się czuł na sile,
 Ochotnie im pomogą takiěj krotofile,
 Komu hetman pozwoli ; tymczasem w majdanie
 Konni, w szańcach piechota pogotowiu stanie.
 Do nocy prawie trwały harce i gonitwy,
 Gdzie naszych kilku padło z Korony i z Litwy :
 Tam Hryniecki dzirytem przez pancerne nity
 W poly prawie, w skroń Morsztyn z Cedrowskim przebity.
 Tam Floryan Pisarski odniósł w ręce prawej
 Postrzał, w ramieniu Weżyk mężny z swěj Widawy.
 Tyle naszych przez zbroje, pancerze, misiurki,
 I rannych i zabitych ; pójdzmyż między Turki,
 Z których żaden niczém się nigdy nie zasłoni,
 Żeby siebie i lotnych nie obciążyć koni.
 Chynąc się jako trzcina po obudwu łęku,
 We wszystkim biegu z ziemie wziąć dziedę do ręku,
 Wprawo, wlewo, jako broń nieprzyjaciel niesie,
 Wypaść z siodła i zaś go w tymże osieść czesie :
 To zbroja, to ich puklerz ; lecz i na te kugle

Już nasz sposób mieli, przytrzymałszy cugle
 Zamierzyć się, a skoro poganin od strachu
 Zmylił raz, powtórnego nie uszedł zamachu;
 Albo na krzyżach, albo na grzywie u konia
 Ze łbem nadstawionego, razem pozbył krztonia.
 Sześćdziesiąt ich dziś padło, kilku żywcem wzięto,
 Nierównie nastrzelano więcej i nacięto
 Przedniego komunnika: gdyż na takie gony
 Nie zejdzie się tylko mąż i żołnierz ćwiczony,
 Znać było, choć się kryli, gdy samym wieczorem
 Wracali do taboru imo namiot, w którym
 Naszy stali posłowie, gdy łby, ręce, brzuchy
 Uwijali w bawełnę i miękkie flejtuchy.
 Trupów część na wozy, część na muły i osły
 Nakładszy, w jeden parów rzucali zarosły;
 Za których i podziśdzień obłąkane dusze
 Pełne ptaków, pełne psów i kotek fundusze.
 O nieszczęsna jałmużna! psy karmić i koty,
 A człek więźniem od głodu zdycha i roboty!
 Mrok padał, kiedy koniec onej był turniej,
 Ani noc swojej zwykłej chybiła kolei,
 A skoro na podniebne okolice padła,
 Zwierz na paszę, ptastwo szło na wiadome siadła.
 Co żywo śpi jak zarzął, prócz ten, co na straży
 Z boku się na bok w siedle uprzykrzonym waży.
 Czemuż nie śpisz, Osmanie? czyż nie miękkie pierze?
 Czy cię nie wkoło strzegą życzliwi żołnierze?
 Komu jaka z wieczora w głowę się myśl wplące,
 Niechaj zboże pod wiatrem, niech rzeki płynące
 Sobie imaginuje, wzdy nie będzie przy śnie:
 Bo go bardziej niż kamień pod bokami ciśnie.
 I Osman, utraciwszy ludzi swych tak wiele,
 Widzi, że mu się droga do Stambułu ścięła,
 Widzi, że, jak przyjechał, tak pojedzie z nizezym,
 Ani my się tak prędko w obozie wyniszczym
 Mniejszą kupą jako on; naostatek widzi,
 Co się porwie, to podrwi i swym wojnę brzydzi,
 Już dziś trzeba traktować, albo z dalszym bojem
 Odprawić komisarzyów; między tém obojem
 Gdy się sam w sobie miesza, rychło janczaragi
 Wołać każe i to mu poda do uwagi:
 „Wprzód nim przyjdzie do jakiej z nami transakcyj,
 Chcę jakie sprawić imię tej ekspedycyji.

Aza słabszy Polacy w murach niżli w polu?
 Wziąć im trzeba koniecznie Kamieniec w Podolu,
 Smarowniej pójdą rzeczy i przyszłe traktaty.
 Więc mieć każe do szturmowi wszystkie aparaty:
 Ogniste naprzód kule, petardy, drabiny,
 Moździerze i granaty, murowe maszyny;
 Piechoty wszystkie pójdą, konnych sto tysięcy,
 Wszak tu blisko, jeżeli trzeba będzie więcej.
 Choć ci wiem, że tam bez dział i tej armatury
 Weźmiem miasto do razu, opanuję mury;
 Bo giurów weźmie strach nagły niespodziany,
 Przepadną w ziemię, albo zapomnią obrony;
 Spuszczą czuby, zda mi się, i już tańszy będą
 W traktatach i ci, gdy im tył Turcy osiedą,
 Którzy z takim humorem, z takim do nas basem
 Przyszli, jakby już mieli wygraną za pasem;
 O haraczu nie wspomnią, o dani ni dudu,
 I bać się, że przyjdziemy do takiego cudu,
 Że psi, niegodni kości u nóg moich głodać,
 Będą nam śmieć pokoju kondycyę podać?
 Ale skoro Kamieniec będą trzymać nasi,
 Odtoczę im od czopa, zastąpię od spasi!“
 Poświadczył z niesłychanym janczaraga gustem
 I przysiągł na swą głowę, że to miasto pustem
 Zastanie, i już prosi, żeby to miał fantem
 Łaski pańskięj, zostawszy na niem komendantem.
 Na wierze się życzliwej pewnie nie zawiedzie;
 Polacy téż gdy w tyle będą mieć i w przedzie
 Nieprzyjaciół, wzdy wiatrem nie będą żyć gołym.
 Z tém odszedł zostawiwszy Osmana wesółym.
 Jeszcze dzień był opodał, dopiero koguty
 Pierwsze piały, gdy skorą nadzieją otruty
 Zasnął Osman i zaraz przez sen mu się marzy,
 A on sobie w Kamieńcu naszym gospodarzy,
 Klucze od bron odbiera i one do władze,
 Jako przyrzekł dopiero, zleca janczaradze.
 O, nie jedenże człowiek śmiertelny na jawi,
 Równie tak jako we śnie z myślami pokawi!
 Sen — mara wszystkie rzeczy, wszystkie ludzkie dzieje:
 Bowiem skoro nam tylko trzeci kur zapieje,
 Skoro przyjdzie umierać, a śmierć oczy przetrze,
 Wszystkie myśli i nasze roboty na wietrze,
 Jak ze snu głębokiego obaczymy we dnie.

Przebóg! któż się nie zléknie? któż tam nie poblednie?
 Gdy jako w zwierciadle przy grobowym progu
 Razem się w długich godzin przejrzy katalogu.
 Próżność nad próżnościami, szczerą widząc próżność,
 I że sama na świecie płaciła pobożność!
 Skoro spadną one mgły i blask sławy szumny,
 Aż nie masz nic, aż nago wleziem się do trumny,
 Jakośmy na świat wyszli, tak leżemy w grobie;
 Biednej koszule sami nie weźniemy sobie,
 Jeśli jéj kto po martwéj nie powlecze biedrze;
 Lecz i tę z nas robactwo za dni kilka zedrze.
 Sławę, bogactwo, rozkosz, świeckie delicyje,
 Lekki wiatr po znikomém powietrzu rozwije.
 Gdy się znowu do ciała dusza będzie pytać
 I odleżałe boki swoich kości chwycić,
 A człowiek pocznie takich snów uważać skutki,
 Co mu znaczą, gdy straszne uderzą pobudki,
 Gdzie już człowiek na wieki nie usnie po trzecie,
 To się wyśni każdemu, co marzył na świecie.
 Pójdźcież teraz, królowie, którym wieńce drogie,
 Pójdźcie, książęta, którym mitry czwororogie
 Czoła toczą dostojne, i wy, co nad światem
 Chrześcijańskim siedzicie z biskupim prymatem;
 I wy, co nad duszami, i wy, co nad ciałą
 Ludzkimi berła macie, albo pastorały;
 Pójdźcie srodzy hetmani, którzy pełne grozy
 Na krew, mord i głód ludzki toczycie obozy;
 Z których ręku straszliwych okrutnej buławy
 Wywrócone narody, ognie, gwałty, wrzawy,
 Niebiosą zagłuszają; pójdźcie i wy, sędzie,
 Kędy sprawiedliwości wasze sądzić będzie
 Bóg, któremu nie trzeba świadków i przysięgi;
 Obaczy wszystko z serca człowieczego księgi.
 Wszyscy zgoła tam staniam, panowie i chudzi,
 Gdzie nas do sądu trąba anielska obudzi.
 Lecz niech się od Osmana pióro nie obłądza,
 Który kiedy tak przez sen w Kamieńcu rozrządza,
 Ocknie się i w namiocie obaczywszy słupy,
 Nie wesół, jakoby mu psi pojedli krupy.
 Więc się chyżo porwawszy z obłudnego łóżka,
 Napoły z śmiechem rzecze: i to dobra wróżka!
 Jeszcze świt był opodał, jeszcze złotorody
 Głowy Febus nie wyniósł z oceaniskiej wody,

Jeszcze świecił pod ziemią, kędy antypodzi,
 Naród człeczy, piętami w nasze pięty godzi;
 Oni nam, my się im téż dziwujemy wzajem,
 Jakim kształtem, jakim to dzieje się zwyczajem,
 Że w niebo nie przepadną gdy od ziemię wiszą?
 O czém dziś siła naszy mędelkowie piszą;
 Co głowa to inaczej, wszyscy, wszyscy różnie,
 Że ziemię jak pieczęnią obróca na różnie,
 Słońce w mecie posadzą; lecz gdzież się doliczy
 Rozum ludzki, sam mądry, spraw twych budowniczy?
 Jeszcze się, mówię, gwiazdy na swych sferach gniołły,
 Gdy uderzyć pobudkę Osman każe w kotły,
 Oraz basze i wszystkie obwieszcza wezyry,
 Ordom, na pewne miejsce zegnawszy jassyry,
 Drogę sobie zająć każe, więc działa burzące
 I potrzeby gotować szturmom należące.
 Huseim i Dilawer z swym się komunnikiem,
 Ze zwykłym wieszać będą po górach okrzykiem.
 Żeby zaś Lubomirski nie chciał zabiedz wcześniej
 Osmanowej radości, którą widział we śnie,
 Co wszystko skoro wedle myśli swéj obradzi,
 Naostatek swych wrózków do siebie sprowadzi,
 Naprzód im sen, potem swą imprezę pokaże,
 I o przyszłym sukcesie upewniać się każe.
 „Nie czekaj — starszy z onych masłoczowników prawi —
 Że-ć przez nas co inszego Mahomet objawi;
 Ten zdarzy, coć się śniło, żeć się i powiedzie,
 I będziesz dziś w Kamieńcu pewnie na obiedzie;
 Nizkie nasze supliki i pokorne modły
 Doszły go i niebiosą nakoniec przebodły.“
 A tu Osman: „o moi kochani biskupi!
 Prawdziwie-ć już drugi raz nie będę tak głupi,
 Żebym tam sobie pewnie miał obiecać gościć,
 Gdzie mnie nie zaproszono; dosyć już raz pościć,
 Na wasze npewnienie, jakom pod Chocimem
 Ślubił, prócz zem giaurskim nasycony dymem;
 Przeto się dziś bez swego nie puszcze kucharza,
 Nie zawsze się, nie zawsze taki bankiet zdarza,
 Na który cię proszono, choć bębnia, choć trąbia,
 Dopieroż nie chodź, kiedy na cię nie zarąbia;
 Często nożem na cudze umytym biskokty,
 Chleba nie jadł pasorzyt i dłuwał paznokty
 Miasto zębów; nieraz spać bez wieczerzy chodził,

Gdy swojej nie gotując kto na cudzą godził.
 Na tych rozmowach, które poświadczają jedni,
 Drudzy przeczą, czas trawił, aże się rozedni;
 Zda mu się, że noc roście i każdego pyta,
 Jeżeli się dzień robi? jeżeli już świta?
 W tém wszystkie topi zmysły, choć mógł jeszcze leżeć,
 Żeby jako najrychlej Kamieniec ubieżeć.

A już też rzadkie i to wpoły przygaszonem
 Światłem gwiazdy błyszcząły po niebie przestronem,
 Których złoty Lucifer rozpuściwszy buje,
 Rozstrzelane po sferze ogarki zajmuje;
 Już nie ma zwyciężona noc władzy nad światem,
 I Febe złotoroga kryje się przed bratem;
 Już Hemu wysobiego, Tatr i przykrój Ety,
 Złotym słońce promieniem oświeciło grzbiety,
 A na krzakach Idejskich pełne rosnęj wody
 Zdaleka się dojrzałe rumieniają jagody.
 Wraca praca do ludzi i otwiera domy;
 Murowane kominy kurzy Wulkan chromy;
 Pasterz, swe trzody szronem w siwolite łąki
 I przestronne obszary wegnawszy, dmie bąki
 Ciesząc się niesłychanie, kiedy mu po rosie
 Jego dumy w odbitym echo wraca głosie;
 Młody cielec gomołem, łbem i karkiem ciska,
 Ale wytchnieć mu kiedy pod jarzmem igrzyska;
 Pasą matki zdojone, w należytej dani
 Chcąc pełne mlekiem przynieść wymiona swęj pani;
 A zuchwały koziołek biega jako cyga,
 Co wyborniejsze ziółka ząbkami przyszczyga,
 Na co wilka z krzewiny patrząc oczy bołą,
 Gdyby nie psi, jużby mu zganił tę swawolą.
 Słowik we dnie i w nocy przy strumieniu wodnym
 Po swęj duma czystości akcentem łagodnym,
 Trzepie skrzydła zroszone i mech szary puszy,
 Dokąd go ciepłym słońce promieniem osuszy.
 Niedojrzany skowronek gdzieś aż pod obłokiem
 Pieje i swe powtarza tyryle powłokiem.
 Błędny żeglarz Eurom i niepewnej wodzie
 Zdrowia i fortun wierzy; lecz kędyż przygodzie
 Miejsca nie masz na świecie? i kogo zazonie
 Wiecznym Neptun wyrokiem, na suszy utonie!
 Oracz wprząwszy do pluga pracowite cielce,
 Znowu się długu wielkiej zwierza rodzicielce;

Albo widząc dojrzałe lny, trawy i ryże,
 Częścią ją goli, częścią skabie, częścią strzyże.
 Drugi na podebranym brzegu wisząc śmieje,
 Albo już jętą rybę prowadzi za skrzele,
 Albo dający obrok swęj myśliwęj duszy,
 Strzeże, rychło włosienia, rychło wędy ruszy.
 Ten sobie dom buduje; groble sypie drugi,
 I w miejscu poniewolne zastanawia strugi,
 Żeby mu obrotnemi wiecznie snuły koły
 I ryby zawierały; ten osadza pczoly,
 Ten owce strzyże, inszy bujne szczeni sady,
 Albo wonne dziardyny, albo winohrady;
 Albo młode wałachy, albo spaśne woły,
 W nadzieję założonej szykuje stodoły.
 Kto myśliwy, to w pole: krogulcem przepiórki,
 Jastrzębem kuropatwy, a skoro kapturki
 Zruci rarog, zająca zalatuje z góry;
 Gęsi sokół i dzikie ugania kaczory.
 Mają swoje zabawy i ptaszęta drobne,
 Gdy kto przy pewnych wabiach miejsce ma sposobne:
 Choć je siatką przyrywa, choć zbiera na lepie
 Kędy się bardziej wikle im się dłużej trzepie.
 Kto zaś smak we psich gonach i, swoje ma gusty,
 Wywrze ze sfor ogary w najgęstsze zapusty,
 Którzy pojętym cuchem dotąd zwierza śledzą,
 Że go nakoniec w miejscu trafią i popędzą:
 Toż straszny rozgardyas, kiedy coraz klucze
 Składa, a w szczwaczu serce z wielkiej się zatłucze
 Chęci, gdy chciwe oczy wytrzeszczając czeka,
 Rychło nań albo zając, albo sarna lekka,
 Albo też lis rumiany, albo wilk ponury
 Wypadnie; toż ze smyczy charty jako z chmury
 Piorun zmyka, więc i sam szalenie na szkapie
 Pędzi i często szyję łomie przy herapie;
 Albo się cieszy jeśli z kręconych konopi
 Z wielkim tryumfem zwierza dobywają chlopi.
 Owo wszelkie myślistwo na ziemi i wodzie
 Ucieszy, kto go lubi; przy pięknej pogodzie
 Ma uczciwe rzemiosło z pożytkiem zabawy.
 Przeklnie się furman w błocie, wzdry czasem ze strawy,
 I w złą się wlecze drogę: bo się barziej niczem
 Nie cieszy, jako kiedy trzaska sobie biczem.
 Drugi w księgach utonął i by go kto spytał:

Czego się też przez wiek swój tak długi doczytał?
 Mniemam, że na odpowiedź myśliwszy ze trzy dni,
 Rzekłby: że wszystko próżność! snu i nocnej brédni
 Równien świat i to wszystko cokolwiek na świecie;
 Wszystko bywszy nie będzie: bo śmierć wszystko zmiecie.
 Igrzyskiem są przed Bogiem człowiecze obroty,
 Same plużą, bo żyją i po śmierci, cnoty.
 Robi, łowi, kupuje, szuka, wydrze, kradnie
 Każdy człowiek na świecie, aż go śmierć zapadnie;
 I póki tylko żyje, póki tylko ziewa,
 Zawsze albo się boi, albo się spodziewa.
 Srogim zaś szturmem, srogą nawałnością bite,
 Trwożliwa bojażń, jako nadzieje niesyte,
 Za różną łakomego idąc serca żądzą,
 Po królewskich pałacach i ratuszach błędzą.
 Ten twardych drzwi pilnując i portyry głuchej,
 Niespane nocy trawi, dni głodne; już w kruchej
 Cegle wystął jakoby za pokutę dołek,
 Żeby go przecie kiedy nie minął on stołek.
 Pragnie złota łakomy i bogactwy między
 W niedostatku wyżywszy wiek, umiera w nędzy,
 Żeby zpełna doroczna lichwa doszła skrzynki;
 Gdy drudzy jedli, pili, on połykał ślinki.
 Nie mógł na twardej ręce jego wykołatać
 Wstyd i zimno, żeby był suknię dał załatać.
 Ten płochego pospółstwa faworem odęty,
 W niebo pluje i stawia z tablatury pięty.
 Drugi karmi i poi, trąbi, bębni, skrzypie,
 Wioskę przeda ojcowską a pieniądze sypie;
 Nie wie tego, że jako wichler niewidomy
 Porwawszy na powietrze leda wiecheć słomy,
 Nie tylko razem puści, lecz tymże zawodem
 W błoto wmiecie i lada opaskudzi smrodem.
 Póki psu chleba dajesz, tobą się opieka;
 Przystaniesz? da kto więcej: kąsa cię i szczeka;
 Dopieroż gdy mu język zazdrości wścieklina
 Odbierze, co do gęby przyniesie mu ślina,
 Wszędzie żuje o tobie za twoje wygody;
 W łyżceby cię, gdyby mógł, rad utopił wody.
 Tenci skutek pospółstwa i kufłowa łaska,
 Jeśli nie lejesz, zaraz idzie do dyaska.
 Ów językiem wykrętnym i goli i strzyże,
 Kogo rano ukąsił, wieczór go zaś liże.

Nieprzyjacieli mej sprawie, przyjacielu osobie,
 Niech go kat i z przyjaźnią taką weźmie sobie!
 Ratusze mu warstatem: tam jako na targi
 Szewcy buty sprzedajne i on niesie wargi;
 Jako różę na oset, tak wzajem gotowy
 W oset przetworzyć różę wykrętnemi słowy.

Krwią telnie nasz Osman i choć orlim spadał lotem,
 Jednakowoż swym i cudzym pogardza żywotem;
 Nie może się ukoić choć fortuna przeczy,
 I tylko naszą zgubą serce swe poleczy;
 Już sto stracił tysięcy pod Chocimem ludzi,
 Wzdy w nim dotąd gorliwej żądze nie wystudzi
 Uroszczona nadzieja, że po piersi aże
 We krwi naszej jego się arabczyk umaże.
 Nazbyt-eś, Herkulesie, nazbyt śmiały, wierę,
 Gdy się kwapisz piekielną nawidzić Megierę,
 Ślepyś, że nas i śpiących i czujących do niej
 Każdy dzień i godzina i minuta goni?
 Straszny pędem lecimy w otchłań śmierci srogiej,
 Jeszcze głupi szukamy prostszej do niej drogi!
 Nie rwij się, będziesz tam w czas, zajedziesz i szlapią
 Kędy szaleni cwałem do zginienia kwapią.

Niechajże drugich sława po kończynach świata,
 Po narodach, po miastach, po powietrzu lata,
 Niech morze krwią rumieni, niechaj z ludzkich trupów
 Równie sypie mogiły Alcydowych słupów;
 Niech mu zamki i boskie stawiają kościoły,
 Niechaj szczerozłotemi wyniesiony koły,
 Czterma się królmi wozi z hardym Sezostrytem,
 Niechaj z Midą szaleje złota niedosytem;
 Niechaj igra fortuną z Polikratem samem,
 Niech mu się zapaszystym stół poci balsamem,
 Niech pije z Antyochem, niech niewieściszuje
 Z Sardanapalem; niechaj z Neronem krew leje;
 Mnie w odległym ustroniu splacheć mej ojczyzny
 Niechaj zmarsku i późnej domieści siwizny;
 Niechaj, żywszy dalekim świata tego burze,
 Na tém tylko przestając, co dosyć naturze;
 Lubym wczasem, bez potu, bez prace, okryty,
 Swobodnych dni i wieku tutecznego syty,
 Płynę do kresu, gdzie się kończą lata człtecze!
 Niech mnie z nich wyprowadzi śmierć, a nie wywlecze
 Starego ziemianina, co dosyć ma na tem,

Że się sam zna, z obłudnym choć się nie zna światem;
 Który dosyć wysoko swą fortunę ceni,
 Gdy ani upaść może, ani się odmieni;
 Cnotą zaś, co i w grobie nie boi się straty,
 Wszystkie takie na świecie przeniósł fortunaty!

Tedy skoro świat słońce oświeci wesoły,
 Zaprzagają w armaty po stu par bawoły:
 Rug i zgrzyt ciężkich wozów; pod swemi się znaki
 Walą pułki w Podole, a tu na Polaki
 Huseim i Dilawer drugą stroną ciągną,
 I komunnikiem góry zwyczajne osiągną.
 Nowe Lubomirskiemu w głowę wpadły kliny,
 Poco-li Osmanowi takie przynosiny?
 Co za dalsza impreza i na jakim gruncie?
 Czy się kędy o naszym dowiedział Zygmuncie,
 I drogę mu zachodzi i zbije go z toru,
 Gdy na niegotowego wpadnie z Niedoboru.
 Języka dotąd nie ma, żeby się mógł sprawić,
 Więc się każe ochoczym dla niego wyprawić.
 Sunie się zatém w pole rzeźwój młodzi grono,
 I lekkim naprzód harcem podemknie pod ono
 Straszne mnóstwo pogaństwa, dopióróż kiedy ci
 Swych się dzierząc buńczuków stoją jako wryci,
 Jako pczoły, jeśli je deszcz porany zrosi,
 Wszystkie leżą na ulu, żadna się nie wznosi;
 Tak choć ledwie nie plują naszy Turkom w oczy,
 Żaden się nie śmie ruszyć, żaden nie wykroczy.

Wspomnij, muzu! kto-li się pierwszy o tę ścianę
 Uderzy: imię jego nie ma być milczane.
 Jan Lipski, stary rotmistrz usarskiej drużyny,
 Czteroma dorodnemi otoczony syny,
 Czterech miał, czterech w regestr swój chorągwie pisze,
 Przybrawszy dla ojczyzny dzieci w towarzysze.
 Precz tarcze, precz kirysy, precz stalone nity,
 Kogo Bóg tak mocnemi opatrzy zaszczyty!
 Nie mają tyla strzały w mężkich rękach grozy,
 Że z królem świętym rzekę; i kosami wozy
 Tknione, ile cnotliwych przy rodzicu synów
 Piersi, podczas najgorszych na świecie terminów.
 Czas odmienia przyjaciół i fortuna mylna,
 Twoja krew, ojczu, z tobą nigdy nierozdzielna.
 Niech kto każe na skarby, sługi, mury; każ ty
 Na swe dzieci: to skarby, to ludzie, to baszty!

Ten tedy widząc, że tchórz poganów obleci,
 Tak rzecze, do miłych się obróciwszy dzieci:
 „Pięćdziesiąt lat, bez mała, moja droga młodzi!
 Jakom twardego Marsa służbę wziął, dochodzi;
 Jako krew chustem leję za miłą ojczyznę,
 Że mi już żadnej rany, chybaby przez bliźnę,
 Ani szabla turecka, ani szwedzka kula,
 Łuk tatarski i oszczep grubego Moskula,
 (Z tém się pochwalić mogę przed wszystkiemi śmiele);
 Z przodu zadać nie może na skrzywioném ciełe.
 To herby, to są moje Śreniawy rumiane,
 Z temi z grobu na trąbę archanielską wstanę
 W on popis generalny; i da mi wódz święty
 Niebieski indygenat za takie prezenty,
 Że sławy, która i tu będzie żyła po mnie
 W piersiach ludzi cnotliwych na ziemi, nie wspomnię,
 Dla której, gdy się nie mógł inszym kształtem na nią
 Zdobyć, spalił ktoś kościół w Efezie Dyanie;
 A gdy i sam odważnie w onym ogniu gorzał,
 Dla wiecznej imię swoje pamięci powtorzał,
 Chociaż się był tamten świat sprzysiągł na to, żeby
 Z imieniem w tym popiele wieczne miał pogrzeby.
 I mnie aż do dzisia dnia ten nagrobek czekał:
 Tu Jan Lipski umierał, a nie ztąd uciekał.
 Nie to żywot sto lat żyć, sto lat w ziemi gmerać,
 Myśląc tylko, żeby jak najpóźniej umierać,
 Zniknąć potem na wieki w ziemię się zagrzebszy;
 Jeden dzień, jeden sercu wspaniałemu lepszy,
 Co mu tysiąc lat da żyć na ziemi, a w niebie
 Szczęśliwe, nieprzeżyte wieki po pogrzebie.
 Miejcież to dziś ode mnie, moje lube dzieci!
 Że jako w lichwie nigdy nie dziedziczy trzeci,
 Jako zawsze przed słońcem jasna chodzi zorza,
 Jako wilk na barana, tak śmierć mrze na tchórza;
 Namaca go w tysiącu, dosięże go w murze,
 Niech we dzwonie, w żelaznej niech chodzi delurze,
 Serce śmiałe, a bystrzej natarczywość ręki,
 Jako topór zawile w dębie mija sęki.
 Dzisiejszy dzień, synowie! moje krwawe prace
 Skończy albo ozdobi; wszyścić swoje place
 Zależem, które nam raz śmiertelnej natury
 Różnym różnie w pieluchach wymierzyły sznury:
 Bo jedna tylko na świat ciasna forta człeku;

Tysiąc z świata przestronych; mnie umrzeć na lęku
 Milęj niżli na łożu i com szablą robił,
 Słuszna, żebym to dzisiaj szablą przyozdobił.
 Wam przykład zostawuję, drogą miłość z sobą;
 Bo jakoście pod jedną leżeli wątroba,
 Tak żyćcie i na ziemi, a jednością waszą
 Dobrzy się uwesela, niedobrzy ustraszają!
 Jeszcze dobrze słów onych nie dokończył dźwięku,
 A już pałasz śmiertelny błysnie mu się w rękę;
 Toż co lepszych kilkuset przybrawszy do sfory,
 Jako lew w kupę żubrów na długie przemory,
 Jako jastrząb' w stado wron, i on tak ochoczy
 Na lewe tureckiego szyku skrzydło skoczy,
 I baszy, co na tamtém rozkazywał skrzydle,
 Przy samych łeb ramionach utnie, jak po mydle.
 Spadł buńczuk chorążemu, przycięty u rękę,
 Wpadł i sam, przez piersi pchnięty sztychem, z lęku;
 A im byli poganie na jego odwagi
 Niegotowszy, tym brali przystojniejsze plagi.
 Kiedy tak wszyscy mężnie przy swym pułkowniku
 Rzeżą Turki na pował, żaden o języku
 Nie wspomni, aż Hieronim, syn jego najstarszy,
 Podufałego konia ostrogami zwarszy,
 Który mu się z urody uda i kibici,
 Z obudwu rącz Turczyzna za piersi uchwyci,
 A kiedy na powodzie nie chce iść i zrzedzi,
 Piotr go młodszy obuchem za plecy popędzi.
 Toż go co w koniech skoku, z przetarganą brodą,
 Prosto ku obozowi do hetmana wiodą.
 Ale i tu się mało Lubomirski sprawił:
 Bo imprezy nikomu Osman nie objawił.
 Drudzy dwaj przy rodzicu i z prawa i z lewa
 Jako baszty, jako dwa nieufomne drzewa,
 Rum sobie szablą czyniąc, następują śmieiele,
 Kędy się im do wiecznej sławy droga ścieiele.
 Już się Turcy postrzegli, co dotąd jak niemi
 Stali, skoro swych tysiąc obaczą na ziemi,
 Których im garść tak mała naszych, prawie z garła
 O wstydzcie niewrócony! o hańbo! wydarła.
 Toż miesiącem Huseim zakrążywszy krzywem
 Zawrze naszych, jak w bani; a ci sercem żywem
 Bojażń w męztwo obróca; w ostrzu tylko broni
 Swe nadzieje po Bogu kładą: że z téj toni

Wynidą; tam Lipski, jak Leonidas drugi
 Umrzec chce zwyciężając; krwawe zewsząd strugi
 Szumią: i którąkolwiek rzuci cugle stroną
 Jako trzcina poganie, jako słoma płoną.
 Nigdy tak bystra Wisła nie rozbierze brzegów,
 Kiedy ją z roztopionych wesprze wiosna śniegów,
 Jaką dziurę w pogaństwie garść ludzi tak mała,
 Przy mężnym wodzu, ostrą szablą rozkopała.
 Któremu już niesyte śmierci ludzkich jędze
 Bystrolotném wrzecionem dowijały przędzie:
 Koń pod nim, uderzony arabskim dziretem,
 Padł na ziemię i pana tymże zbył impetem.
 Co gorsza, że mu nogę oném obaleniem
 Gdzieś do skały przycisnął pospołu z strzemiem.
 Takci wiekopomnemi żywota przykłady
 Przedłużwszy, gęstych strzał i kiścieniów grady
 Osuty, stratowany szkapiemi kopyty,
 Bogu dał nieśmiertelną duszę w depozyty:
 Ciało synom, które ci z gorzkich łez kąpiele
 W Kamieńca Podolskiego złożyli kościele.
 Tam zadawszy na sercach niezleczone smutki
 Domowi swemu, czeka anielskiej pobudki,
 I już Tatr Pirenejskich nieprzebytym wałem
 Zaległ Turkom tamten próg swoim zacném ciałem.
 Starszy bierze chorągiew po rodzicu lubym,
 Pod przysięgą się wiecznym zawiązawszy ślubem:
 Że mu żadne na świecie prócz pogańskiej juchy
 Zakrwawionego serca nie zgoją flejtuchy.
 Straciwszy naszy wodza nie zaraz się strwożą,
 W Bogu, w sercu, a w szabli ufność swą położą,
 I tam gdzie im na odsiecz Wejer lonty kurzy,
 Skoro się krwią turecką każdy upurpurzy,
 Kilkunastu straciwszy, odwodem się puszcza,
 Przebijając przez gęstą bisurmanów tłuszcza.
 Leczyby ich był i Wejer nie wyrwał z téj toni;
 Lubomirski im świat dał, gdy w tysiącu koni
 Prosto jedzie na Turki, który już-juz całym
 Chcieli naszych obegnać, chcieli zawrzeć wałem.
 Takci wyszli: lecz bardziej podczaszego morzy,
 Gdy dociekszy, co Osman w swojej głowie tworzy,
 Sobieski z Żorawińskim w pegazowym locie
 Pchną Szembeka: że dotąd Kamieniec w obrocie!
 Toż sto lekkich chorągwi przeprawiwszy mostem

Rozkaże Sieniawskiemu iść gościńcem prostem
 Żeby w lasach przypadszy gdzie Kamięńca blisko,
 Upatrzywszy pogodę, w tamto odchyłisko
 Nagnał Turków, osiadłszy szturmującym tyły,
 I będzie tamtym ludziom jego przyjazd miły:
 By snadź nie rozumieli, że nas tu już zgładził;
 Przeto się do Kamięńca z wojski przeprowadził.
 Cztery potem tysiące obiecuje za nim
 Wyprawić dragonii; jeźeliby na nim
 Wyjechali poganie, co bywa; strzeż Boże!
 Zastawić się przy ogniu, dawszy mu znać, może;
 A hetman z komunnikiem bez wszelakięj myłki,
 Zostawiwszy piechoty, przybędzie w posiłki.
 Koło czego kiedy się Lubomirski krząta,
 Ledwo się Turkom z saku Sieniawski wypłata:
 Bo pół drogi nie uszedł gdy od przedniej straże
 Leci Wrzeszcz i Osmana nad głowę pokaże;
 Chróst ich tylko i lasek tak niewielki dzielił,
 Co go na cztery razy z łuku kto przestrzelił.
 Uciec i wstyd i trudno także pola stawić;
 Czasu nie masz rozmyślać i długo się bawić.
 Toż za najbliższą górę, od Chocima w mili,
 W prawą stronę wojsko swe Sieniawski zachyli,
 Porozsadzawszy szpiegi tu i owdzie, wszędy
 Na wszelkie okazy pilne mając względy,
 Nie wie, co Osman robi, czego się tu tłucze
 I na co po Zadniestrzu składa one klucze.

Bo ten, jako się rzekło, już pełen nadzieje
 Na podolskie powiaty pisze przywileje,
 Już z najbliższej Kamieniec obaczywszy góry,
 Ledwie lotem do niego nie wyskoczy z skóry,
 W szczeręj równi: bez murów i bez wałów, nagi.
 Toż do swego wiernego rzecze janczaragi:
 „Ten-li to jest Kamieniec, na który tak hardzie
 Każe gjaur? więc mu go, ku hańbie i wzgardzie,
 Opasawszy łańcuchem, krom działa, krom miny
 Obalę i na drobne obróćę ruiny!“
 Rzekł; a zaraz kilkuset na rumakach lotnych,
 Zkądby przystęp najlepszy? wyprawi ochotnych,
 I inaczej do siebie nie każe im wracać,
 Aż albo miasto ubiedz, albo bram pomacać.
 Lecą ci jako z proce zalsnieni masłokiem,
 I skoro trzecim tylko przepaść mieli krokiem

W skarpe onę bezdenną i miasto zdobyczy,
 Na wieczną drogę, duszą napoić w Smotryczy,
 Wdzierają nazad cugle; lecz to późno było:
 Bo ich tam kilkanaście śmielszych przemierzyło.
 Z tym drudzy do cesarza powracają dziwem,
 Na który i sam krokiem bieży ukwapliwem,
 I stanawszy nad oną przerwą niedojżraną,
 Kiwa głową; toż do tych, co nakoło staną:
 Kto kował te kamienie? kto skały obrywał?
 — Bóg! rzeką. — „Słuszna i on żeby ich dobywał!
 Co ręka zbudowała, ręka psować może,
 O roboty się człowiek niech nie kusi boże!“
 Z tém, jakby mu w gębę dał, rzuci nazad wodze,
 Kędy stała ormiańska cerekiew przy drodze,
 A że była drewniana, każe ją zapalić,
 Żeby się téż z czém było wróciwszy pochwalić.
 Gniewa się niesłychanie, szaleństwa mu blisko,
 Kiedy takie uczyni z siebie śmiechowisko.
 Nie ratrzy drogi, prosto ciągnie przez manowce,
 Gdy daleka na stronie obaczy Paniowce,
 Pałac częj niż zamek, bez wszelkiej obrony,
 I nizkim tylko murem wkoło otoczony
 Dla ordy podolskich opryszków rozpusty;
 Podczas ta wielkiej wojny został prawie pusty.
 Jan Potocki braclawskim bywszy wojewodą,
 Uwiedziony historyi i miejsca swobodą,
 W mili go od Kamięńca, od Chocima w mili
 Postawił; ani działa, ani ludzie byli
 Oprócz czterdziesi chłopów, którzy się tam sami
 Z dobytki i z swojej zawarli owcami;
 I ci murów nie bronili, prócz kędy mógł który
 W różne się z samopas pozskradali dziury,
 Śmierć przed oczyma mając, atoli umierać
 Bez pomstyby nie chcieli, tém barziej nacierać
 Osman każe, że mury widzą, bez obronce,
 Że się ku zachodowi pobiera słońce.
 Już działa zatoczono: i tylko palić,
 Tylko bramę do góry nogami obić,
 Bo ją przecię zamknęli, obaczywszy Turki,
 I pod wrota naprędce stawili podporę;
 Kiedy pop ruski z okna kościelnego sarza,
 Co stał na rogu muru, pod zawój puszkarza.
 Skoro ten padł, drugi się koło działa zakrętnie,

Ale i tego zaraz nasz bajtko uprzątne.
Trzeciego już nie było. Czyli się bał? czyli
W onej drodze z Osmanem ci dwaj tylko byli?
I owi też chudzieta, kędy się zdarzyło
Strzelali i pięci tam Semenów ubyło
Cesarskich i sam kiedy nieostroźnie stanie,
O mało go chłop głupi po złotym kaftanie
Nie namacał, gdy mu się w onej kupie błysnie;
Tylko mu szybka kula koło uszu świsnie.
Tedy w ziemię zażarty plunawszy pohaniec
Obróci ku Chocimiu i acz o sam Zwaniec
Ociera się, do mostu prosto koniem sunie,
Puściwszy cug nakoniec przeciwnej fortunie.
Nie zaraz ci to zwątpić! nie zaraz rozpaczać!
Za śmiałemi swe koła zwykło szczęście taczać.
Kto ze strachu umiera, kto da garło z grozy,
W końskich bombach będzie miał pogrzeb nowej fozy:
Albo jeżeli kogo tchórz zje przed potrzebą,
Przy takowej muzyce w kurzyńcach go grzebą.
I tak-ci Osman, skoro minie go ta biera:
Słońce w morzu, on się w swym namiocie zawiera

WOJNY CHOCIMSKIEJ

Część Dziesiąta.

Skoro słońce ciemną noc z tego świata zżenie,
Znowu dzień, znowu rączy do robót i lenie.
Śpi Osman; tak się chodem wczorajszym utrudzi,
Niech troje wznidzie słońca, to go nie obudzi;
Dałby swe państwo, żeby aż do świata końca
Jego wstydlive oko nie widziało słońca;
Wczora się gniewał na noc, a dziś mu dzień wadzi.
Któż jeśli szalonemu sam Bóg nie poradzi?
Więc już śpij i nie wylaż, bohaterze, z duchny!
Niech za cię kończy wojnę Dilawer staruchny,
Który rano z Husejmem, Bakcibasza trzecie
Podskarbi miejsce wzięwszy; w bogatym namiecie
Posłów naszych do pierwszej zaprasza rozmowy,
I gestem i ukłonem i miłemi słowy
Ochotnie ich przyjąwszy; nie wiem jako w sercu;
Tudzież na złotonitym posadzi kobiercu.
Tam pomniąc Żórawiński, że u Turków ckiwe
Na długą mowę uszy, wzajem téż chętliwie
Wyświadczy gotowości do starego miru;
Przyda, że jako zawsze łódź błądzi bez stéru,
Tako i monarchia bez gruntownej rady
Z dawnemi się na swe zło zwadziła sąsiady.
Na co było cesarza tak daleko wodzić?
Na co tak wiele krwie lać, tylo ludzi szkodzić?
O Wołochy tak stoim, śmielę to rzec mogę,
Jak ptak o trzecie skrzydło, pies o piątą nogę;
Póki był wolny naród i do nas się skłaniał,
Póty go Polak bronił, póty go oganiał.
Dziś kiedy się sam od nas do was tak odsaczy,
Kto z nami nie chce chleba, my z nim i kołaczy.
Niechże żyje w niewoli kto nie chce być wolny!
Niech i respekt ustąpi z nami wiary spólnej!
Mało na to Dilawer; prosi tylko nizko,

Żeby chcieli posłowie swoje stanowisko
 Odmienić i między nim, między Bakcibasze
 W gotowe się raczyli wprowadzić szafasze.
 Jakoż przyznać to było: z pompy, z fastu, z stroju,
 Nie mógł mieć bogatszego żaden król pokoju,
 Świetniejszych assistencyj, jakowe namioty,
 Jakie dla posłów polskich strojono piechoty.
 Zgoła tak wezyr wszędzie traktował Polaki,
 Że znać było przyjaźni nieomylnie znaki.
 Ztamtąd prosto posłowie szli, kędy on stary
 Pedagog, kapłan, przeto Osmanów bez miary
 Kochanek; blade, chudy, krzywy, zgoła trupek;
 Kamyków nawtykawszy na nić, jako słupek
 W miejscu stał, szepcząc one nikczemne pacierze,
 Kiedy go, przy powinnęj chęci swęj ofierze,
 Mile witał pan bełzki; ale w odpowiedzi
 Długięj i uprzykrzonęj on stary bzdys bredzi,
 Natkawszy w nią fabulek Mahometa swego,
 Wzdy nakoniec pokoju życzy statecznego;
 Co w nim będzie rozumu, tu wszytek zgromadzi,
 Że Osmana do niego chętnie poprowadzi.

Ztamtąd szli do Raduła na obiad proszeni,
 Po którym się w namiocie sam zawarszy z niemi,
 Imieniem wezyrowém i tureckięj rady,
 Nie bez zwykłej rzecz pocznie o pokoju swady:
 A naprzód, żeby termin z tęg i z owęj strony
 Zobopólnym granicom mógł być zamierzony;
 I wnet zgoda stanęła: żeby spólni na to
 W przyszłe da Bóg zjechali komisarze lato.
 Drugie miejsce Kozacy zaporowscy mieli:
 Że ci tak wyuzdani, zuchwali i śmieli,
 Na każdy rok bez wieści, bez pomsty przyplną,
 Srogą państwo tureckie pustosząc ruiną.
 Na co mu tak Sobieski: „Wejźry tylko czule
 Zdrowém okiem w samę rzecz, o mądry Radule!
 A ujźrysz, że to wszystko, co się złego dzieje,
 Na waszég Ordzie przyschnie; ci-ć to, ci złodzieje
 Wiedząc, że niekarana będzie ich swawola,
 Coraz wpadną na Wołyn, pustoszą Podola,
 Wsi i miasteczka palą; dla której przyczyny
 Pospólstwo do Kozaków czyni przenosiny:
 Pług kinąwszy, dla pomsty, albo dla zdobyczy
 Co żywo się udaje w zaporowskie dziczy;

Wola krwią niżli potem swęj wetować straty,
 Gdy zbęda ojców, matek, żon, dzieci i chaty.
 Na co kiedy hetmani naszy czule strzegą,
 Czasem zbierając hersztów, tam z wojskami biega,
 Czasem przez komisye, przez grozy, przez dary;
 Lecz skoro na Wołyniu usłyszą Tatarzy,
 Zgadnij, coby wprzód czynić: czy się Ordzie bronić?
 Czy kozacką swawolą, jako mówisz, skromić?
 Druga, niech to Dilawer, niech to wszyscy wiedzą:
 Że też także Kozacy i nad Donem siedzą,
 Którzy Moskwie poddani; częstokroć się naszą
 Przyodziawszy sukienką, Czarne morze straszą.
 Niejednego z tych u nas o taką swawolą
 Albo ogniem pokarzą, albo palem kołą;
 O co choć tylekroć był Turczyn obesłany
 Od króla, któryż kiedy murza był skarany?
 A że nie uwijając słów mych bawelnicą,
 Powiem: tak ten, co kradnie, pachnie szubienicą,
 Jak ten, co przechowuje u siebie kradzieży;
 Tak ten, jak ów złodziej jest i katu należy.
 W Jassiech-ci to bywała takowa spiźarnia
 Za inszych gospodarów, albo złodziejarnia
 Raczég, kiedy swą wiarę wywróciwszy nicem
 Kradli nas z Tatarami i częstokroć licem
 Cudze rzeczy wracali; wola dzisiaj jawnie
 Wydzierać, pod ramieniem Porty, niż ustawnie
 Sprawować; niech się cesarz nic o nich nie boi:
 Od dorocznego im się haraczu okroi,
 Kiedy nań będą zbijać, albo kraść z Tatarzy,
 My na Kozaków będziem patrzyli przez szpary.“

Tu się znacznie afektem gospodar uwiedzie:
 „Więc com wam miał na samym proponować przedzie,
 Trzeba mi wszytkich hersztów wydać bez odwłoki,
 Na pomstę Urynowa i mojęj Soroki.
 Już tam Dońców nie było, nie masz na co składać;
 Albo sami musicie za nich odpowiadać!“
 I przysięże, kółpaka sunąwszy na ucho:
 Że się to lyko tym psom nie ma odrzéc sucho,
 Ani wojny dzisiejszég ugasi zapałów,
 Aż więźniami kozackich dadzą pryncypałów.
 „Niech nie na stronie, ale w mych oczach ci sprawce
 Ginę; bo żeście głowę ucięli Brodawce,

Wszystko mnie wbrew i większe otworenie żalu :
Na haku trzeba było zbojcy być i palu !“

Na końcu miał Sobieski odpowiedź języka :
„Gdybym to nie od ciebie, ale od młodzika
Słyszał, mniejbym się temu podobno dziwował.
Takżeś na świecie długo, Radule, wiekował,
A tego jeszcze nie wiesz, że za obeslaną
Wojną, wszystkie do razu przyjaźni ustana ?
Że Urynów Kozacy, że Sorokę znieśli,
Pytaj się o Soczawę albo Jassy, jeśli
I tymby folgowali, gdy im bronią prześcia ?
Pewnie, żeby ani miast, ani ich przedmieścia
Dotąd szczętu nie było ; poślij do Kozłowa,
Jeżeli tam Nuradyn buduje ? a słowa
Swoje miarkuj inaczej : bowiem z gęby twojej
Tak niemądrym wychodzić, wierę, nie przystoi !
A cóżby świat rzekł o nas, kiedybyśmy głupi
Kozaków, że ich tyran ze skóry obłupi,
Wydać mieli niewinnych ? Więc takimże mirem,
Dajcie nam Biernackiego zbojcę z Kantymirem.
Dajcie Dziambegiereja hana z jego płochem
Za to, że nas wojuje, tatarskim motłochem.
Lecz i w tym niech nie błądzi, proszę, twoja głowa ;
Żeby tu dla Soroki, albo Urynowa
Miał być ścięty Brodawka, co regimentował
Na tej drodze Kozakom ? Ktoś z ciebie żartował !
Choćby Jassy, jakom rzekł, wyrócił z Soczawą,
Pewnieby śmierci taką nie zasłużył sprawą !
Że się podjął hetmanic miewszy rozum miałki,
Że kilkaset człowieka zgubił dla gorzałki,
Zginał.“ Tu znowu Raduł w onymże humorze :
„Cóż było po Żółkiewskim — rzece — na Ceczorze ?
Co, żeście przeciw Turkom ślali suplementy
Do Austrii i ztamąd ten pożar zajęty
Przenieśli do swęj ziemie, który nie wprzód zgaśnie,
Aż was sparza ? wam samym zachciało się właśnie.
Ani darmo na Turki wojny tej nie wleczcie,
Raczej swęj porywczosci ranę tak uleczcie :
Bo nie zaraz lew leże, gdy się z miejsca ruszy,
Ponieważ się haraczem brzydzą wasze uszy,
Więc co rok upominki pewnej wagi złota,
Przed przejasne przez wielkich posłów ślijcie wrota !“
Kiedy tak durny Raduł ani się zająknie,

Na on twardy sylogizm Żórawiński krząknie,
Już mu z serca chybki gniew do języka sięga ;
Ale go uważniejszy Sobieski zawściąga :
„Ani czas, ani miejsce, ani rzecz po temu,
Afektowi się — rzece — przeciwie głupiemu.“
Toż sam na on gruby tyr, skoro kęs odpocznie,
Skromnie Wołoszynowi odpowiadać pocznie.
„Za twym listem, Radule ! Zieliński, a potem
Myśmy pod wezyrowym stanęli namiotem,
Żebyśmy się nie zdali płochu wzgardzać miru
Z przesłanego Wewelim od ciebie papieru,
Którego tém nas większa chwyciła otucha,
Żeś człowiek chrześcijański, że jednego ducha
Z nami tchniesz, choć-eś ciałem w bisurmańskiej lidze ;
Lecz nie będzie ryś ze psa nigdy jako widzę,
Gdy w tej z nami rozmowie, co poznać z słów dźwięku,
Nie masz szczerości : bowiem w sieie szukasz sęku ;
To tu, to owdzie skoczysz i nie pośredniczy,
Jako miał być animusz, ale niewolniczy ;
Kiedyc odpowiadamy na twoje zarzuty,
Choć dosyć nieuważne, uciekasz się ku tej
Racyej, którą, jakoś sam powiedział o tém,
Równy z zdrowiem i swoim kładziemy żywotem.
I śmieśz nam haracz wspomnieć ! chociaż go to cienką
Niesłusznych upominków obłoczysz sukienką.
Z nas tej wojny przyczynę kładziesz z Ottomany,
Przez cecorską i przez on posiłek zesłany
Przeciwko Gaboremu od króla polskiego ;
Aniśmy my do Wołoch ślali Żółkiewskiego,
Szkoda nam go tak lekko na oczy wytykać,
Szkoda gdy nie masz na co, mój Radule ! przytykać.
To zgrzeszył, że Skindera do Wołoch uprzedził,
Żeby ten był z poganstwem Polski nie nawiedził.
Że przegrał, nie on winien, przypowieść to stara :
Jako pismo na śniegu tak wołoska wiara.
Ze jego głowa wisi z kopijej w Stambole,
I mybyśmy ich łbami mogli natknąć pole,
Mielišmy ścierw Husejmów, mieli Karakasza,
Lecz daleka wspaniałość od dzikości nasza ;
Wierz dziki się nad człękami nie pastwi po śmierci,
Každy ze lwa zdechłego może naskuść sierci.
Alećby nieźle czasem przykąsić ozora,
Awo listy swojego masz antecessora,

Awo Rady wołoskiej do naszych hetmanów,
 Zeby z ich karków ciężkich zepchnąć bisurmanów.
 A potem zapomniawszy onę swęj szczerości,
 Uciekli z hospodarem jak mogli najprościej!
 Ze Zygmunt na Gabora trochę posłał ludzi
 Krewnemu cesarzowi? i to wojnę budzi?
 To nie rzeczpospolita; z prywatnych dochodów
 Wolno było królowi. Cóż do Siedmigródów
 Osmanowi? jeśli się z nami bije o nie,
 Pytam, upomniałże się tego kto Koronie?
 Ale zaraz do wojny, do mordu, do sieczy!
 Posłów, których narodów prawo ubezpieczy,
 Znieważać? Chciéjże wiedzieć, że polskiej swobody
 Pełen świat i pierwéj przyjsć do ostatniej szkody
 Zdrowia i fortun naszych gotowimy raczéj,
 Niż słuchać upominków, dani i haraczy!
 Wam, wam Wołosza takie należą tytuły,
 Których natura jako wielbłądy i muły
 Do ciężarów sprawiła; do tych-éście więcéj
 Sposobni: znakiem w herbie łeb u was bydłęcy;
 Żadnego dźwigać orzeł nie umie ciężaru;
 Niech mu nikt nie przybiera cugłów i kantarów.
 Jeśli Osman z Zygmuntem chce przyjaźni staréj,
 To się obsyłać mogą wzajemnymi dary.
 Inaczéj wszyscy pomrzéć wolimy na łęku,
 A tak twardego nigdy nie zgryziemy sęku.
 Jednego wolnym głosem pana obieramy,
 I póki żyw, inszego wspominać nie damy!
 Wiéć i ty, jeśliś mądry, zaniechaj tych fabuł!
 Za tą przestał repliką durować i Raduł.
 Krótko tylko kilka słów napomni uciétych:
 Zeby więźniów nie wspomnieć na Cecedorze wziętych,
 Kto wie, jakoby ich ztąd mógł Dilawer cenić?
 Bez tego się wykupić lub mogą zamienić.
 Z tą Raduł do wezyra gdy wraca nowiną,
 Posłowie téż do swego namiotu się kina,
 I ledwie się rozgosczą, ledwie za warcaby
 Siedzą, ali Weweli z dwoma burkułaby
 Przyszedszy, w sekrecie ich i prosi i radzi,
 Ponieważ nigdy złego złym pozbyć nie wadzi,
 Zeby kilku Kozaków, którzy zarobili
 Na gardło, a jeżeli tacyby nie byli
 W obozie i w Kamieńcu, choć Ruś prosta będzie,

Byle dosyć uczynić Osmanowej zrzędzie,
 Przywiódszy, ściąg kazali przed jego zastępem,
 A to będzie najpierwszym do traktatu wstępem.
 Widzą dobrze posłowie, czego ten frant siagał,
 Ze nas przez to widomie z Kozaki rozprzągał.
 Takie-li ich za mężstwa i podjęte prace,
 Za krew chustem wylaną czekać miały place?
 Taka za wieczną sławę infamia darem?
 Wiéć miasto odpowiedzi zbęda go puharem
 Piwa husiatyńskiego i proszą, żeby te
 Koncepty, nie z wielkiego rozumu dobyte,
 Zachować na podobne sobie błazny raczył;
 Z niemi nic nie wymyślał, nic już nie dziwaczył;
 Jeśli dotąd nie wiedział, niech-że się dziś dowie:
 Ze większa w guni sława, niżli w złotogłowie.
 Wziął odkosza Weweli i poszedł jak zmyty,
 Postrzegszy, że w lot doszło Greka hipokryty,
 Ani się więcéj wazył, przykładem szatana
 O naszych, który kusić śmiał na puszczy Pana.
 Z czém dziś do Sajdacznego Żorawiński strzeli:
 Jakim jest przyjacielem Kozakom Weweli.
 Lecz i Raduł w rozliczne przetwarza się wzory,
 Zeby posłów mógł jako przywieść do pokory.
 A gdy miejsca racye nie miały, to w grozy:
 Ze Osmana ani głód, ani żadne mrozy
 Nie ruszą, tak się uparł, przed wszystkimi prawil,
 Ze na miejscu sześć niedziel jeszcze będzie trawil;
 Ze mu świeże prowadzą wojsko ku pomocy;
 Czém nam chcąc oczy mydlić, wywodzono w nocy,
 Których z wielką prezentą, z wielką pompą rano
 Imo naszych szafasze, w obóz wprowadzano.
 Na to wszystko posłowie pokazali figi:
 Dobry kobuz na wróble, Ulisses na Frygi,
 Rano było wstać, ktoby chciał ich wywieść w pole,
 Przytém, czegóż się złota szwajca nie dokole?
 Widzą wszystkie te fochy i wykręty różne,
 Wiéć jako beloarhy stojący narożne
 I sławę i swobodę, dwa mający cele,
 Wielkiem sercem pogańskie ponoszą fortele.
 Toż wetem wet oddając, przed samym wieczorem
 Powrócił Szembek do nich, ten był autorem,
 A co większa i świadkiem żywym, oczywistym,
 Czego zaraz potwierdził Podczaszego listem:

Że król ruszył ze Lwowa, wiodąc wojska tyle,
 Którymi sam wydole ottomańskiej sile;
 Że tygodnia najdalej, po bliżkiej równinie
 Niezliczone i orły i krzyże rozwinie.
 Z czem dziś weszło w nasz obóz sto okrytych znaków
 Z książęciem Czartoryskim wybornych junaków.
 W rzeczy samej Sieniawski, skoro Osman minął,
 Dzień się też ku wieczoru jak trzeba nachynał,
 Przenocowawszy w polu na znowie z hetmanem,
 Z wielką pompą wszedł w obóz prawie z słońcem ranem.
 Łoskot trąb i grzmot kotłów w dalekie się strony
 Odbija, cóż kiedy się ozwą kartaony!
 Turków, jako podszywał, jak włókł przez nich siano,
 Kiedy to naszym posłom przy nich powiedziano;
 Postrzeglić oni tego, ale teraz wierzą,
 Gdy ich znacznie ubywa, że się naszy szereg.

Takci Osman i w polu przegraje i domą,
 I na wiatr poszła jego impreza łakoma.
 Dopieroż wezwr widząc, że im idzie dalej
 W las, tém też i dREW więcej, ani próżnowali
 Kozacy i conocne odprawują czaty:
 Dziś mu pozagwaźdzali wielką część armaty;
 Codzien to wiatr chłodniejszy i przejęte sztychy,
 Na ich rzadkie teleje i wiotche cwelichy.
 Więc ufając powadze swego majestatu,
 Chciałby też sam z posłami spróbować traktatu.
 Przełoż ich zaprosiwszy, takiej użył mowy:
 „Ilem mógł z relacyej postrzedz Radulowej,
 Dosyć wam kondycye znośne, dosyć małe
 Podawał; ale wasze serce zatwardziało,
 Ani żadnym dobyte słusznych racyj młotem!
 Będziecie się ich, tuszę, dopraszali potem,
 Kiedy minie szczodry dzień, i dacie za Hryca,
 Za Waska, za Iwana, swego królewica.
 Tedy sobie tych kilku psów cenicie drożej,
 Niżli przyjaźń turecką co królestwa mnoży?
 Którą cały świat ziemski tak wysoko płaci?
 Jacyście mi mocarze! jacy potentaci!
 Toście to darmo w pole wywiedli cesarza?
 To wam krzywda, że miasto haraczu podarza
 Oddawać mu będziecie? któraż wam odyma
 Jędza piekielna serce niedostępne? Zima?
 Jako wam, tak nam spólna; dochodzą nas słuchy,

Że wam z nieba polecą baranie kozuchy.
 Spólnego z wami Turcy przymierają głodu;
 Więc ja jako przyjaciel polskiego narodu,
 Jako człek w chrześcijańskiej urodzony wierze,
 O czemby siła mówić, z nieboszki macierze;
 Radzę, żebyście z swojej złożówszy prezumpty
 Osmanowi wojenne nagrodzili sumpty,
 I znający go wyższym monarchą napotym,
 Co rok go upominkiem obesłali złotym.
 A jeśli wam się z nami tak podoba zwada,
 Osman się ztąd nie ruszy do środ listopada,
 Do Soczawy na zimę, aby pierwszą wiosną
 Przytarł wam kiedy rogów, co tak bardzo rosna.
 Wszystkie tymczasem ordy i tatarskie plemie,
 I ludzi europejskich w waszę ześle ziemie,
 Żeby miał kałauzy niemyłne z Krakowa,
 Kędy Wisła w Bałtyckim morzu głowę chowa.
 Obaczy się z Poznaniem, nawiedzi i Wilno.“
 To mówiąc patrzył w oczy naszym posłom pilno,
 Aza się zmiękczyć dadzą tak srogim impetem.
 Przydał i to do swego antypastu wetem:
 „Że jeśli przy swój dumie i uporze trwają,
 Tą drogą, którą przyszli, niechaj powracają.
 Doczekam się ja, prawi, co mi serce wróży,
 Gdy na klęczkach będziecie czynili podróży,
 Zebrząc tego pokoju, którym dziś tak śmieie
 Gardzicie!“ a tu szłyku poprawi na czele.
 Zarydzał starzec gniewem; leez go wskok przygaszał,
 Kiedy pojrzał na posłów, jakby ich przepraszał
 Że się uniósł afektem; że nad obiecanie,
 Nad prawo, kęs surowiej następował na nie.
 Skoro starzec opłonał z gorącości owęj,
 Takimi mu pan bełzki replikował słowy:
 „Słusznie, o wielki rządco cesarskiego dworu!
 Do takiego byśmy przyjsć mieli dyshonoru,
 Gdybyśmy tu, jako ktoś przed tobą się chwali,
 Zwyciężeni kondycyj słuhać przyjechali.
 Do których, póki tylko w ręku staje broni,
 Żaden nas gwałt, żaden mus, przyjęcia nie skłoni,
 A dopiero gdy jeszcze na koniu siedzimy,
 Żadnej jeszcze przyczyny słusznej nie widzimy,
 Żebyśmy się bać mieli; wy tak hardzie kazać!
 Na kolanach prócz Boga nikomu się płazać

Nie umiemy; dopióroż, że tak rzekę śmieie,
 Poganom, którzy jego są nieprzyjaciele.
 Co mówisz o haraczu, albo polskiej dani,
 Skoro wszyscy a wszyscy pomrzem wyścinani,
 Skoro w Polsce mieszkanca poosadzasz insze,
 Z nich będziesz robociznę miał i takie czynsze.
 Wiedz i wierz, Dilawerze, nie do listopada,
 Niechaj nas tu do maja wasz Osman wysiada;
 Niech miną listopady, niechaj miną grudnie,
 Choć on tak zmarznie jak ja, tak on jak ja schudnie;
 Wolimy naostatek bijąc się w garść chuchać,
 Anizeli tych plotek niepotrzebnych słuchać.
 Za dobry byt, którego nam się tu dostało,
 I że na nas w namiocie twoim nie kapą,
 Bóg zapłać! i za insze dotrzymanej wiary
 Dowody; odwdzierać je będziemy z każdej miary,
 Jeśli na wojnie miejsce może być odwdzierać.“
 Tu się porwą z kobierca, kiedy ich za ręce
 Chwyci obu Dilawer i na poły z śmiechem:
 „Gorącoście kąpieni, byłoby to z grzechem
 W tym was puszczać rosół do swoich, a k'temu
 Moglibyście też złożyć cokolwiek staremu;
 Więc siądźmy a o wszystkim rozmówmy się znowu,
 Zdarzy Bóg, że się zdamy ku jednemu słowu.“
 Gdy tak spuści Dilawer, Sobieski też skromniej
 Na razie obiecane podarki przypomni,
 Które tak Osmanowi, jako wszystkim owym
 Zausznikom przyrzekli naszy Osmanowym:
 Bo Turcy jako żaden na ziemskim padole
 Naród, tak pragną złota, tém ich więcej zdole
 Każdy niżli żelazem i do podobieństwa,
 Gdyż w najpodlejszych ludzi tkają dostojenstwa.
 Tam wszystkim rzemieślnikom do honoru prędko
 Przystęp; tam szwiec, co wiechciem wyściela napiętki,
 Kuśnierz, krawiec, tkacz, barwierz, wstawszy od warsztatu,
 Obok siądzie z wezyrem i wschodniemu światu
 Prawa daje z dywanu. Toż Sobieski prosił,
 Żeby tu nowych rzeczy Dilawer nie wnosił;
 Stare raczej przymierze żeby stwierdzić nowym,
 Przydawszy, co z honorem będzie Osmanowym.

Więc dwu godzin nie wyszło jako siedli na tem,
 Kiedy wiecznym on pokój skończyli traktatem,
 Którego tenor taki:

1. Naprzód, co dziś stanie,
 Z tém wielki poseł polski pójdzie niemieszkanie
 Do Konstantynopola i utwierdzi, co tu
 Uchwałą podczas wojny i szabel łoskotu.
2. Stanisław Suliszewski z Osmanem pospołu,
 Już gońcem tego posła idzie do Stambułu;
 Wzajemnie czausz turecki, człowiek dobrej sławy,
 Dla stwierdzenia tychże pakt, idzie do Warszawy.
3. Komisarze z obu stron będą wysadzeni,
 Ludzie dobrzy, w rozumie, w cnocie doświadczeni,
 Którzy obom narodom granice przyznają,
 Gdzie się w dziczy z ordami naszy uganiają.
4. Król polski cesarzowi, cesarz także jemu,
 Należytej uwagi monarsze wielkiemu,
 Na dowód nowej chęci, na znak zgody świętej
 Poślą sobie wzajemnie kosztowne prezenty.
5. Kozacy się też z Dnieprem i z swemi porohy
 Na wieki pożegnają; wtaż Ordyniec płochy
 Zapomni swych do Polski przebiegów i szlaków,
 O co Turczyn Tatarów, Lach skarże Kozaków.
 Wody jednak a pola, dziki zwierz i ryby.
 Obom wolne, tak jako stare niosą tryby.
6. Polacy Ordzie do Jass żołd będą doroczy
 Odsyłać, ale też han powinien ochoczy,
 Kędy tylko potrzeba zawoła z Korony,
 Na wszystkich nieprzyjaciół, na wszystkie isé strony;
 A kędy będą z woli swego pana ciągnąć,
 Niech się nie ważą granic koronnych zasiągnąć.
7. Wołoskim przywileje Turek wojewodom,
 Lecz zawsze chrześcijanom, obiema narodom
 Przychylnym, dawać będzie; którym też pod władzą
 Zaraz zamek chocimski Polacy oddadzą.
8. Wszystkim kupcom pass wolny.
9. Swym niech stoją gruntem
 Stare pakta, a kto się powadzi z Zygmuntem,
 Ten zaraz i z Osmanem; tak na stronie obie
 Przyjaciół, z przeciwniki, spólnych czynią sobie.
10. Kto tego w pierwszym punkcie nie ztrzymą traktatu,
 Krzywoprzysięzcą będzie i Bogu i światu!
 Z tém Sobieski, pozorniej dopadszy przyczynki
 Z Władysławem się znosić, co za upominki
 Osmanowi obiecać? do obozu skoczy,
 A już się słońce kryje, już się świat pamroczy.

Czekają Turcy świtu obojętną myślą,
 Z czém królewic, z czém hetman Sobieskiego przysła?
 Jeśli tych pakt nie zrucą? o swoim się królu
 Z wojskami dowiedziawszy w poblížszym Podolu;
 Zwłaszcza gdy długo na dzień u swoich się bawi,
 Niesłychanego strachu poganów nabawi.
 Jedni go wyglądają, a drudzy pokotem
 Żórawińskiego wkoło oblegli z namiotem
 Jako psi, kiedy w jatce rzeźnika więc czują,
 Na zapach tylko mięsa pyski oblizują.
 Lecz i Sobieski skoro o wszystkim się znieśie
 Z swojemi, prawie Turkom przyjedzie na czesie.
 Którego jąwszy z pola ostępem prowadzą,
 Sami konia trzymają, sami z konia zsadzą.
 Wszyscy mu w oczy patrzą, a z jego postaci
 Ten nabędzie nadzieje, drugi ją utraci.
 Aleć też już i naszy na tym roku schyłku
 Zwątpiwszy o Zygmuncie i jego posiłku,
 Ochotnie pozwolili na one warunki.
 Nadto kazał Władysław pewne podarunki
 Oddać na pożegnaniu Osmanowi, byle
 Nie od niego. Toż wezyr nie trawiący chwile,
 Zbiera insze wezyry, kanclerze i agi,
 Sam w kosztownym dla większej kaftanie powagi
 Usiedzie na dywanie, a nad nim do góry
 Świetny ciągną baldekin złotokręte sznury;
 Podskarbi wedle niego także w złotogłowie,
 Z drugą stronę dla posłów leżało wezglowie,
 Po których skoro Raduń z kilką przyjdzie begów,
 Nie zabawią, lecz środkiem jańczarskich szeregów
 Stawią się, takąż pompą młodzi swęj okryci,
 Z których każdy się upstrzy i uaksamici.

Toż Dilawer: bo inszym głową tylko kiwać
 Należy i tak jego mowie potakiwać:
 „Niech Bóg zdarzy godzinę naszego zawodu,
 O waleczni polskiego mężowie narodu!
 Kiedy z niewyciężoną ottomańską broną
 Król, pan wasz najjaśniejszy, przyjaźń powtórzoną
 W oczach naszych zawiera; niech te światy oba
 Szcześliwa zdejmie miłość, niezmienna ozdoba.
 A co się dzisiaj rzekło, co się napisało,
 Bodaj w naszych i w waszych sercach wiekowało!
 Bóg, co dziś świadkiem, niechaj sędzia będzie mściwy

Nad każdym wiarołomcą: jeśli my, jeśli wy,
 Pogwałcimy przymierze, tyliłm krwie okupem
 Oblane, niech pod nogi temu padnie trupem,
 Którego sprawiedliwy Bóg, co światem rządzi,
 Niewinnym zgwałconego pokoju osądzi.
 Więc gdy zaszły między nas tak ściśle pobraty,
 Prosimy do cesarskiej uczestnictwa szaty.
 I nie będzie się lenił pan całego świata,
 Pojrzeć wesołem okiem na sług swego brata.“

Krótko przyda pan belzki, że Pan Bóg obludy
 Między wszystkimi grzechów tego świata cudy,
 Najbardziej nienawidzi i takiego sięga,
 Gdy sercem nieprzysięgłem, usta kto przysięga;
 Przywitać i pożegnać cesarza gotowi,
 A zwłaszcza kiedy się tak zda Dilawerowi.

A ten skoro w surową postać twarz przetworzy
 Do hańskiego kanclerza (ten się upokorzy
 I padnie na kolana) obróci się z mową:
 „Słuchaj, boś po to przyszedł, żebyś wiedział nową
 Pokoju transakcyą z polską dziś Koroną,
 I swemu to hanowi odnieś, co wzgardzoną
 Śmiecią i marną płową carskiego podstola,
 Żeby wiecznie zapomniał najeżdżać Podola,
 Swoim się zwykłym żółdem kontentował całe,
 Polaków z Ottomany nie rozprzągał, ale
 Tę gotowość, co to z nią wykrzykacie wiele,
 Nie na sąsiady chować: na nieprzyjaciele.
 Inaczéj jak najmniejsza Porty dojdzie skarga,
 Pewnie a pewnie szyją powroza nie starga!“

Tu Tatarzyn łbem w ziemię uderzywszy, rzecze:
 „Więc żebyśmy nie mieli z Polską żadnej przecze,
 Miejsz odtąd granicę spólną: wodę siną,
 Która przez dzikie pola płynie Ukrainą.“

„Nie masz tu o granicach — rzecze wezyr — wzmianki,
 Nie dyskuruj; nie twa rzecz wchodzić ze mną w szranki,
 Lada czego nie wtrącaj, a to czyn, coć każą,
 Będzie czas, gdy wam i te granice pokażą!“

A zatém rum do koni i Turcy i naszy,
 Jako kiedy kto stado żórawi postraszy.
 Senat naprzód turecki: kto malował ony
 Kamille, Fabiusze, poważne Katony,
 Taki był i tych pozor, tak się pyszno snażą,
 Że owych wspaniałością do znaku wyrażą.

Po szacie złotorytej rozczosana wiecha,
 Takież buńczuk u konia, każdy się uśmiecha,
 Każdy rad pokojowi, kiedy wojna na zły
 Czas padła, pewnieby im te brody oblażyły.
 Większa ich połowica wzdycha gdzieś pod kiecą,
 Skoro ich o traktatach nowiny zalecą.
 Chorych było niemało, co naszemu niebu
 Nie przywykszy, co moment czekali pogrzebu,
 Więc jako przed carskimi stanęli namioty,
 Oddają konie, pełni niezwykłej ochoty,
 I wesolego czoła nikomu nie skąpią.
 Posłowie też tymczasem z swą pompą nastąpią,
 Którzy Turkom jako dwie świecili kozyry:
 Obom rycerska postać, każdy bohatory
 Z kroju, z stroju, z humoru, z kształtniej ciała tusze
 Poznał; i zgasły brody na ich animusze!
 Obom puszą sobole, gładkie aksamity,
 Obom zdobią dostojne czoła, czaple kity,
 W prawych ręku złociste buzdygany toczą,
 Lewą szablę trzymają; tak wspaniało kroczą,
 Żywěj młodzi koroną z tyłu osypani;
 I Turcy rozumieli, że oba hetmani.

Plac był dosyć przestrony, równy i okrągły,
 Który rynkiem namioty cesarskie osiągnęły
 Tak świetne, tak bogate, jakbyś widział kupą
 Sto królewskich pod złotą pałaców skorupą.
 Przestronne galerye do przechadzek skrytych,
 Więc z antykamerami pokoje, a przy tych
 Coś było nakształt sale, z której kabinetów
 Dziesiątek, do prywatnych umyślnie sekretów.
 Nuż skarbiec, gdzie rynsztunki i carskie wsiądzienia,
 Ale stajnie najwięcej oczy do widzenia
 Targały, pełne gładkich i dorodnych koni,
 Na jakowych Neptuna wpośród morskich toni
 Malują, jakowe miał Achilles i śmiały
 Króciiciel wschodu słońca, dzielne Bucefały.

Stał meczet jedwabnemi kobiercy obity,
 Kędy sto lamp wisiało z blachy srebrolitej,
 Gdzie się wniść okrom cara żadną miarą żywą
 Nikomu nie godziło, pałało oliwą.
 Na stronie kortygarda, za nią niedaleki
 Arsenał, dalej stały kuchnie i apteki,
 Wszędy się jedwab' świecił, wszędy skłniło złoto;

Ani się Osmanowi dziwować, że o to
 Gniewał się niesłuchanie, kiedy takie spezy
 Łożywszy, jako żaba z wiersze, spadł z imprezy.
 Przeszło tysiąc namiotów i szop nakształt dworów
 W onym stało ambicie, rozlicznych kolorów,
 Rzekłbyś, że Wenecya albo nowa Sparta.
 Brama jedna szeroka, w której zawsze warta,
 Ognie kładzie, nakoło malowane ploty,
 Pod niemi gęsto wszystkie leżały piechoty;
 W dziedzińcu jak trzcina ludzi i chorzy i zdrowi,
 Starzy, młodzi; bo się tak zdało wezyrowi,
 I po wszystkich narodach rozesał żołnierze,
 Żeby biegli widziéć tych, co z niemi w przymierze
 Wstępują i weseli z tak niespodziewanej,
 Do swych się brali domów, po wojnie, odmiany.

Już Dilawer i jego z nim brodofiasze
 Stali, będąc gotowi przyjąć posły nasze,
 Właśnie tak jako kiedy oblubieniec nowy
 Do stariej na wesoly akt przyjeżdża wdowy.
 Z których nim proch otrzepią, nim otrzęsą piaski,
 W czerwonych aksamitach, srebrne niosąc laski,
 Odźwierni wprzód wychodzą i w tak gęstym ludu
 Rum czynią, który się zszedł dla onego cudu.
 Toż i naszy posłowie, przez dwie długie sieni
 Stanęli przed Osmanem w namiot wprowadzeni.
 A ten siedzi jak bałwan, jakby sztukę balku
 Złoczonego postawił kto na katafalku.
 Dywan naprzód bogaty, na dywanie zatem
 We trzy łokcie wysokim wzniosł się majestatem.
 I tak siedzi ni ręką ni nogą nie rucha,
 Ni głową ani okiem; i chociaż mu mucha
 W nos lezie uprzykrzona, jój się nie ożenie.
 Właśnie takie stawiają na jarzabki cienie,
 Albo myśliwiec w pierzu uwędziwszy ówika,
 Pod nim na głupie ptaki rozjazdu pomyka.
 Atoli wzdry orli nos i wyniosłe skroni,
 Oko jasne, gniady włos, rzadko kiedy stroni
 Od serca wspaniałego; te tylko w Osmanie
 Znaki były grzeczności. Wkoło niego stanie
 Zgraja wrózków, kuglarzów, mataczów, trzebieni,
 Popów, karłów; których on tak wysoko ceni,
 Żeby wolał Babilon, wolał stracić Alep,
 Niż którego z wałachów; dlatego jak na lep,

Każdy się rad przymili, każdy przypochlebi
 Cesarzowi; każdy się rzeże, każdy trzebi.
 W tyle mu szabla wisi osadzona w sztuki,
 I dwa gotowe w swoich sahadakach łuki,
 Senat stanął po stronach, rzekłbyś obwinieni,
 I już wszyscy ci ludzie śmierci przysądzeni.
 Łokcie pozakładane, obwisłe ramiona,
 Oczy w ziemi i insze niewoli znamiona.
 Istotna komedia, gdy Jupiter młody
 Konfunduje przyprawne owych starców brody.

A tu wezyr na naszych trochę ręką kinie,
 Żeby długo Osmana nie trzymać w terminie.
 Więc się suną posłowie z swych przyjaciół gronem,
 I niskim go najpierw ucziwszy pokłonem,
 Skoro drugie wyprawia na dywanie dygi,
 Przytkną do ust złotego kaftana fastrygi.
 Co gdy wszyscy Polacy odprawiają ogółem,
 Na samym końcu jedzie Weweli z Radulem.
 Potem basza, który stał podle Sobieskiego,
 Wziął z rąk jego do cara list Lubomirskiego,
 I podał go drugiemu, dał trzeciemu drugi,
 Aż się wszyscy obesli jako rząd był długi.
 Tak więc kota grawają małe dzieci właśnie,
 I tego karzą w czyich ręku słomka zgaśnie.
 Skoro doszedł wezyra, ukloni się pięknie,
 A potem gdy na obie kolana uklęknie,
 Włożył go pod wezgłowie wlazszy na podnożek,
 Na którym jak pręt siedział on strugany bożek.
 Tenże Żórawińskiemu, nim jął mówić, rzecze:
 Że skróci, że swęj mowy długo nie przewlecze.
 Pan wojenny, marsowej nawykszy muzyki,
 Nie kocha tych oracyj, ani retoryki.
 Rana trąba u niego nad wszelkie koncenty,
 Cyceronem daruje żaki i studenty.
 Więc tak pocnie pan bełzki akcentem wspaniałym,
 Że go mógł każdy słyszeć w tamtym cyrku całym:
 „Choć ztąd, wielki monarcho i niewyciężony,
 Poznać możesz, cesarzu, animusz wrodzony,
 Najjaśniejszego króla a pana naszego,
 Jako kocha w przyjaźni domu prześwieanego,
 Zaczęj krwie ottomańskiej, że śród ognia prawie,
 W łaźni Marsa straszego i wojennej wrzawie,
 Co się w twych oczu działo, wspominał na nie, a tu

Zesłał nas dla spólnego pokoju traktatu,
 Żeby się wzdę wrócić mógł między temi domy
 On stary afekt światu całemu wiadomy.
 I co niechaj Bóg szczęści, a twęj mądrej radzie
 Przyznamy, że po srogim z obu stron upadzie
 Przez okrutne zaczęj krwie rycerskiej wylanie,
 Stańeło między nami święte pojednanie.
 Wrócił się wieczny pokój, który z naszej strony
 Boga bierzem na pomoc, nie będzie zgwałcony.
 Więc ufamy, że i ty także wielkie dziady
 Sławą chcesz nieśmiertelną zrównać; tak w przykłady
 One wzięwszy, cnoty swęj inszego dowodu
 Nie patrząc, tego miru polskiemu narodu
 Dotrzymasz, za co cię Bóg bodaj ubogacił,
 Dał ci miłość sąsiedzka, strach u nieprzyjaciół!“

Tu przestał Żórawiński i poczeka, aże
 Albo sam co przemówi, albo komu każe.
 Ale ten przed powagą i słowa nie rzecze,
 Tylko żeby wyraził, co go w sercu piecze,
 Wzniósłszy piersi do góry westchnie tak szkaradnie,
 Że ledwo z majestatu owego nie spadnie,
 Jakoby rzekł: nie takie miało być żeganie,
 Lecz trudno na przedwiecznych losów sarkać zdanie.
 Gdy tak Osman wizerunk czyni swego żalu
 Dają mu dwa bułaty posłowie w blachmału
 I kilka strzelby długiej, a to kiedy kładą,
 Taką je Żórawiński przyozdobi swadą:

„A któż, wielki monarcho! jeszcze nie wie o tem,
 Że bywszy panem świata obfitujesz złotem,
 My go w doma nie wiele, w marsowym odmcie
 Nic nie mamy; rynsztunki dlatego w prezencie
 Niesiemy, któremiśmy ojczyzny kochanej
 Bronili; niechaj zdarzy Bóg i Pan nad pany
 Żeby ci po szczęśliwem z nami zjednoczeniu
 Służyły; wiekopomną twojemu imieniu
 Dały sławę, tu zdobiac tryumfalne bobki,
 Po śmierci złotem pisząc nierychłe nagrobki.“

Tedy po powtórzonej należytej lidze
 Wychodzą między one gęste dziwowidze
 Od Osmana posłowie i prosto do koni
 Idą, które na blizkiej czekały ustroni.
 Z niemi oraz Dilawer i z swemi kolegi
 Przybrawszy w kompanią wezyry i begi;

I znowu je pod swoje namioty zaprasza,
 Gdzie wszystkie na czas dłuższy zachowane znasza
 Wschodowe specyały, sorbety i soki,
 Cukry, paszty, balsamy, czego dwa tłomoki
 Odda posłom; sam potem trunek wody czystej
 Za polskie pije zdrowie z farfury złocistej
 Z świeżej ambry perfumem: tak skoro koleją
 Wszyscy w się po puharze wody onej wleją
 Zacznie drugą pan bełski za cesarskie zdrowie:
 Na co razem klęknęli wszyscy wezyrowie,
 A potem go niedługo zadławili sami...
 Wolałby ich kwitować z ceremoniami.
 Trzecią wypił Sobieski jakby wytarł płatem
 Za zdrowie wezyrowe i z całym senatem,
 Tak kiedy z najbliższego podpijają stoku,
 Aż noc w czarnym na niską ziemię padła mroku;
 Idą ci, coraz zimna porywa ich febra:
 Bo mało z nich nie dopił każdy wody cebra.
 Tryumf zatem u Turków po całym obozie;
 Co namiot, wszędy lampa wisi na powrozie,
 A u znaczniejszych, którym dostawało wątku,
 Właszcza u senatorów, było po dziesiątku.
 Ubogi lada sobie natopiwszy skwareczków.
 Kilka trzopów przed sobą, kilka palił garczków.
 Obaczywszy Kozacy, którzy się już byli
 Wedle swego zwyczaju na czatę zmówili,
 Dali ognia po trzykroć na one wesele,
 Czego nie zrozumiawszy bisurmanów wiele
 Poczęli od tej ściany pobierać się w nogi,
 Dokąd od posłów naszych nie zaszły przestrogi.

Nazajutrz skoro słońce światłem wyszło nowym
 Z naszemi się w namiocie wezyr Radułowym
 Obaczy; i uskarża, że od Turków siła
 Do nas puciekało i trudnaby była
 Szukać ich po obozie; ale żeby więcej
 Tego nie było, ruszyć musicie się prędzej
 Z tego miejsca niżli my; jakoż z dyshonorem
 Cesarskimby to było, gdybyście z taborem
 Wy zostali, my poszli z ziemie naszej własnej;
 Sama rzecz dowód tego ukazuje jasny.
 Wpadło to posłom w głowę, że ich tak namawia,
 Że ich w drogę przed sobą Dilawer wyprawia,
 A nóżby siły nasze tak nadwerężone

Obaczywszy, zgwałcili Turcy pakta one?
 Nowinaż to pogaństwu, co w swym interesie
 Wiare, cnotę, przysięgę pokładają, że się
 I dziś mogą rozgrzeszyć, mając czas po temu?
 Któż ich skarże? kto za to, co uczyni złemu?
 Tak przywdziawszy opieki Amurates płaszcza,
 Budzyn sobie na wieki od Węgrów przywłaszcza,
 W rzeczy dziecicę królowej smutnej odprowadza,
 Lecz puszczonej do miasta, swojemi osadza.
 I naszy się chcą wymknąć z kondycyjej takiej:
 Naprzód, długoby Turkom czekać na Polaki,
 Nim się tu konie z Polski, nim się zejda wozy,
 Wy za Dunajowemi będziecie przewozy,
 Abowiem dłuższego się bojąc obłężenia,
 Wszytko to dla ścisłości zwykłej pożywienia
 Do domuśmy posłali i w miejscu stać póty
 Musimy dla armaty i naszej piechoty
 Aż zciągną; druga jest rzecz a godna uwagi,
 Żeby to być bez polskiej nie mogło zniewagi;
 Długi to zwyczaj w prawo obrócił narodom,
 Kto pierwój w polu stanie, poszedź idzie do dom.
 Myśmy pole przed wami kilka niedziel wzięli,
 Słuszna, żebyście się nam, nie my wam umknęli;
 Ale choebyśmy mieli i wozy i konie,
 Choebyśmy położyli ten zwyczaj na stronie,
 Uważ, jako tytemu wojsku ciasne przeście
 Przez nasz most; bylibyście pewnie w Bukareszcie,
 Nim się za most przekolem. A tu szermem prostem
 Wezyr rzecze: więc naszym przeprawcie się mostem!
 Naszy zaś: a gdzieżby to mogło być bez zwady,
 Gdyby ciurów swawolnych tak srogie gromady
 Środkiem waszych obozów mieli się prowadzić;
 Najcieężby im począc, jużż nie poradzić!
 Których przy każdym wozie po kilku się wlecze,
 Rzadko który bez strzelby, wszyscy mają miecze.
 Naznaczę ja janczarów, Dilawer odpowie,
 Do mostu pilnowania; i stawił się w słowie:
 Bo nam go zostawili cały, nietykany
 Na wieczną swą ohydę. Na toż budowany
 Z takim kosztem niezmiernym i ludzi ciemięgą?
 Na toż Turcy swą ziemię mostem z naszą sprzęgą?
 Abyśmy im z ich ziemie, w której na nas groby
 Kopali, ustąpili? Dziwneż ma sposoby

Bóg do stłumienia pychy swęj gliny śmiertelnej;
Ale jeżeli kędy, tu, tu był zretelny.

Nakoniec żeby czasu w poswarkach nie trawić,
Kilkadziesiąt namiotów kazali postawić
Na tamtej Dniestru stronie i o tém znać dadzą,
Że się naszy ruszają, że się już prowadzą.
Łacno starzec uwierzy, że na wierzbie gruszka,
Co mu z oczu nie pancierz, lecz patrzy poduszka,
Choćby téż co i myślał, widzi, że zeń nasi
Mają rozum, że mu zachodzą od spasi.
Toż ich prosi do siebie, wesoly na cerze
Da im jeden egzemplarz tych pakt, drugi bierze.
Tam mu Suliszowskiego wyborynych słów tonem
Zaleca, żeby jego raczył być patronem;
Żeby w nim pierwszy dowód łaski i swęj chęci
Wyświadczył, przez co wszystkich Polaków przynęci,
I w drodze i na miejscu, aż z naszęj Korony,
Wielki się do prześwietnej poseł stawi brony.
Onymże Dilawera żegnają zawodem,
A już wieczór przed sobą noc popycha przodem.

Już mrok padał, już zgoła zachodziło słońce,
Więc się tu o wołoskiej jeszcze dziś wędzonce
Na burce bilohrodzkiej a kutnarskiem winie
Przespać, aż znowu Febus proporce rozwinie.
Aleć się im w onę noc jako gorze spało;
Ziemia drżała pod niemi, powietrze huczało,
Gdy się Turcy jak mrówki rozdrażnione snują,
I ochotnie na drogę jutrzejszą gotują.
Pędzą z pól osły, muły, wielbłądy, bawoły,
Jezda koń siodła, pieszy łatają postoly,
Już namioty zbierają, już ładują wozy,
I kto nie ma baranów, ubiera się w kozy;
Bo one złotogłowy, pierza i buńczuki,
Jeśli kto nie utracił, głęboko tka w juki.
Wszędzie pełno niezwyklej ochoty dowodów,
Wszyscy jako na gody; tylko Osman z godów
Zwiesił nos, sowę zadał, siedzi jako wryty;
I na to-li przyjsé miały jego propozyty?
To-li świata całego potkało monarchę?
Jako matkę przywita? jako patryarchę?
Jako pojrzy na Bogu wymierzony kościół?...
Takie i tym podobne żale w sercu rościół.
Nakoniec trzaśnie palcy i pojrzy do góry:

„O wielki i po stwórcy świata tego wtóry!
Z którego dotąd rzeczy tureckie wyroku,
Nie daj ziemią przypadać i w wiecznym gnić mroku
Aż się zemszczę, aż utrę na najniższym proggu
Mojego majestatu psom gjaurskim rogu!“
Tak mówi głupi Osman i już w sobie maca
Sposobu onęj pomsty, już pod Chocim wraca,
Złe mu to wojsko, insze chce zaciągnąć ślepy,
Że jako jemiolucha robi na się lepy
Oną imprezą, której nim chudzina dopnie,
W drobny się proch obróci i w popiół roztopnie.
Bo jęj mufty postrzegszy, janczarom potaszy,
A ci mu wnet cięciwą podwiązali uszy.
I nie widział, o co się dziś nieborak swarzył,
Czém go na bezrok wielki Zbaraski obdarzył;
Mustafa, za jego trud pochował do skrzynki
Obiecane dzisiejszym paktem upominki.

Tak kiedy się na zgubę naszą Osman kasał,
Już Tytan swych w Eoi dzianetów popasał,
Już się w górę pobierał patrzeć, kiedy w klatki
Układali sucharów Turcy niedojadki,
Mąki, krupy i insze prowianty różne,
Ci w skórzane samarry, drudzy w wozy próżne,
Figi, cukry i syte znaszają cybeby,
Migdały i roznki, wędle wyzy; żeby
Jeszcze się mogli ludzie potrzymać przy strawie;
Koniom bez paszy wielkie działo się bezprawie,
Które już spasszy wszystkie trawy, siana, słomy,
Trzciny, strzechy: bo i z tych odzierano domy,
Samo tylko gałęzie i list jadły suchy,
A rozmoczone z drzewa ogniłe skaruchy.
Kul i prochów ruśnicznych niemały dostatek,
Że na zamku chocimskim schowano ostatek.
Toż skoro drogę słońce pokazało rane,
W przedniej straży pułkami wojska sły przebrane,
Za niemi Osman zlekka z swym się ruszał dworem,
Środek się na dwie mili rozciągnął taborem
Bez wszelkiego porządku, ludzie, bydła, konie,
Kędy kto chce, tam idzie, tam talagę żonie,
Między wozy i między mieszają się kary,
W kociszach jeżeli kto ranny albo stary.
Na odwodzie Huseim trzyma straże zadnie
Z ludźmi europejskimi; lecz i ten szkaradnie

Z onej wojny niekontent i z Osmanem społem
 Do Stambułu powraca, najmniej nie wesołem:
 Bowiem ten na Polaki, tamten siła przędzie
 Na Dilawera, który podsiadł go w urzędzie.
 I kiedy się z Szemberkiem jako z pobratymem
 Żegnał, z którym tu razem stanął pod Chocimem
 I mnieć jeszcze Bóg poda sposobów tak wiele
 Potłumiwszy głównego gdy nieprzyjaciela,
 Mogę się narodowi polskiemu przysłużyć,
 Na marmurze zwykły krzywdę urażony drużyć.
 Jakoż krótko fortuna Dilawera trzyma,
 Gdy go zrzuci, a znowu weźmie Huseima;
 I jako się wspomniało, za różaną prawie
 Stanął był Zbaraskiemu naszemu w odprawie.
 Kto widział Turki, kiedy pod Chocim przybyli
 Konno, strojno, gromadno, tak się uskromili,
 Przysięgłbyś, że nie oni, rzadkie kuse znaki:
 Bo ich padła trzecia część; siła ich kulbaki
 Na grzbiet wzięwszy odarty, niesie chudo, boso,
 Nie widziałeś forg, piór, kit, jakimi więc proso
 Oganiają, jeżeli wpasą się w nie wróble,
 A drugi się przed szkapą zaprzęgał w hołoble;
 Nie świecą się koszule mamelukom białe,
 Okopciały zawoje, a narody całe
 Które pod stem buńczuków do nas przychodziły,
 Ledwie że się dziś jednym znakiem nie okryły;
 Zgoła wszystkie ozdoby spadły z nich i krasy,
 A w kwinty się drobniuchne obróciły basy.
 I Osman, skoro puste minie Stepanowce,
 Jako pasterz parszywe zwykły porzucać owce,
 Opasawszy futrzaną po wierzchu deliją
 Odbiegł wszystkich, jakby rzekł: aż was tu zabiją.
 Więc skoro się poganie w drogę onę puszcza,
 Natychmiast się jesienne obłoki rozpluszczą,
 Codzień deszcz, śnieg i wiatry ostre niesłychanie,
 Czasem gruda, czasem błot źle zmarzłych łomanie
 Wszystko bieda, wszystko śmierć na one pieszczochy,
 Że jako Rzym Francuzom, tak onym Wołochy
 Grobem się stały: bowiem sto tysięcy prawie
 Pod Chocimem zostało w Marsowej rozprawie
 A w drodze tyle drugie, prócz luźnych, prócz koni.
 Takei cesarz, skoro swych dwie części uroni,
 Powróci do Stambułu, kędy nocnym chyłkiem,

Wzgardzonym, dla sromoty, wlaźł w szaraj zatyłkiem,
 Odebrawszy ze strychem, co gotował komu,
 Pełen żalu i hańby w swym się oparł domu
 I dał pamiętny przykład na wsze świata kręgi,
 Jako Bóg zwykły nagradzać zgwałcone przysięgi.
 Ordy, skoro poczęto zrazu tarkać mirem,
 I ci z hanem i tamci wciąż poszli z jassyrem,
 Prócz opryszków, co na zysk albo swoje szkody
 Z obudwu stron Dniestrowej ukryli się wody;
 Lecz i ci w takie swoje nie utyli łowy,
 Wionęli za drugimi pozbywszy połowy.
 Raduł jeszcze na miejscu z swoją stał Wołoszą,
 Ci ostatki tureckich niedojadków znoszą.
 Tak chłop, kiedy trzysta plag kijmi weźmie w udy,
 Nie wskok się z miejsca porwie, ale jako dudy
 Obwiśnie i trzeba go podnosić pod pachy,
 Właśnie był Raduł taki pospołu z Wałachy:
 Bo im, co mieli koni i roboczych bydeł,
 Wzięli Turcy, że siedzą jako ptak bez skrzydeł.

Toż i nasz posłowie, jako pożegnali
 Wezyra, skoro most on w całe odebrali,
 Na swe się stanowiska, na swoje tabory
 Obejrzą, gdzie się zwłaczał już Władysław chory,
 A po długiej chorobie, ile tyle siły
 Zawziawszy, że mu jeszcze nogi nie służyły,
 Wielką mu pomoc w zdrowiu te traktaty dały,
 Przynajmniej, że nad głową kule nie świszczwały.
 Prawie między wojskowej starszyny ramiony,
 W rozbity w pół majdanu namiot wprowadzony,
 Gdzie przy wielkim oltarzu kapłan białostuły
 Jadł ciało pańskie i krew pił z złotej ampuly,
 Śmierć jego i niewinne wspominając razy,
 Żeby boże do ludzi pojednał urazy.
 Właśnie mszy świętej słuchał nasz królewic dla téj
 Intencji, żeby się zaczęte traktaty
 Z chwałą bożą, którą miał w pierwszój zawsze pieczy,
 I z dobrem pospolitój mogły skończyć rzeczy,
 Kiedy o to posłowie, jakoby kto wołu
 Z pluga wyprzągł, po onej transakcyi społu,
 Staną przed nim z wesołą twarzą i obrotem;
 Tam wszyscy jako między kowadłem a młotem:
 Serce grzeje nadzieja, strach ziębi przejęty,
 Na którą ich obrócił stronę stwórca święty,

Czy przymierze? i do dom abszejt pożądaný?
 Czy w dzień z głodem; w noc ze snem; w dzień i w noc
 Uprzykrzone zapasy przynieśli im? Ale [z pogany
 Gdy w tym do mszy skończenia zostają opale,
 Zwiążłemi Żórawiński wszystko powie słowy
 I odda na papierze on traktat gotowy.
 Jaka tam była radość, jakie były gody,
 Onój naszój z Turkami niespodzianój zgody,
 Wypisać niepodobna! Dopieroż gdy słyszą,
 Że ztąd milę nad Prutem bisurmanie dyszą,
 Że nam mostu odeszli nienaruszonego
 Na Dniestrze, dla przejazdu do domu prędszego,
 Ledwie z wielkiój pocięchy nie wyskoczą z skóry,
 Gdyby im kto na czołach zrobił apertury.
 Tedy naprzód Władysław, przy boku kapłana,
 Ze wszystkiém duchowieństwem upadł na kolana.
 Toż hetman, toż starszyzna, panowie i słudzy,
 Chociaż ledwie dojźreli onój pompy drudzy;
 Kto tylko był w obozie, jako podciął kosą,
 Wszyscy padną na ziemię, gdy głosem wyniosą
 Świętego Ambrożego księża hymn wesoły:
 „Ciebie Boże chwalimy, żeś nieprzyjacioły
 Nasze stłumił i zepchnął z nadzieje zawziętój,
 Trzykroć błogosławiony, trzykroć Panie święty!“
 Toż psalmy Dawidowe, który dosiadł stolca
 Królewskiego od owiec; że w nos zawlókł kolca
 Osmanowi i musiał z zronionemi pióry
 Z wieczną lecieć sromotą pod swoje Arktury.
 Śpiewało tam co żywo, choć różnemi głosy,
 Różną nótą, wysokie głużyli niebiosy,
 Wszystkich jakby rozgrzeszył; już skora nadzieją
 Widzą domy, rodzice, krewne; już lży leją,
 Wesołego witania skołozrywe znaki,
 Trady, prace i pot już zegnają trojaki.
 Kto ochoczy, kto rzeźwy i konni i pieszy,
 Bieżą pomacać ciepłych tureckich pieleszy,
 Bieżą on most kosztowny oglądać, co go tu
 Dla ich do domu Turcy stawiali powrotu.

Skoro po nabożeństwie wszyscy przed namioty
 Królewica prowadzą, gdzie one hramoty
 Katerdziój, ban wołoski, do podpisu poda
 Podczaszemu i pierwsza w czém zawisła zgoda
 Zamek chocimski z ręku Silnickiego bierze,

I odda burkułabie, doznanemu w wierze,
 Imieniem Radułowém. Z tém Szóldrski ku Lwowu
 Do Zygmunta pośpieszy, który pilen łowu
 Zajęczego, o wojnie jakoby o wilku
 Żelaznym kto mu bąjał; tam powiatów kilku
 Czekać wielkopolskich z stem tysięcy młodzi
 Sarmackiój siedzi w miejscu; takci kiedy wodzi
 Kaczka młode kurczęta, pospolicie bywa,
 Nie masz zgody: bo kury chodzą, kaczka pływa.
 Czy rady, czy odwagi, czy obojga razem
 Nie było, choć mu pod nos ogniem i żelazem
 O kika mil Nuradyn z swoją ordą kurzy,
 Już ludzi wziął milion; że się nie oburzy
 Tylko na Lwów, tak wiele i tak długo broi,
 Dosyć ma król, że się go we Lwowie nie boi.
 Teraz słysząc Szóldrskiego, kiedy pakta czytał,
 Niekontent i w rzeczy się za fordyment chwycił:
 „Nie poczekać mnie jeszcze z temi aparaty!
 Śmieć beze mnie z Osmanem zawierać traktaty?“
 Ciśnie o stół kapelusz i coraz powtarza:
 „Dyabeł kiedy rachunek miał bez gospodarza!
 Nie wiem, czém się Władysław z podczaszym zastonia?
 A w ostatku, ja idę za Turki w pogonią,
 Nie wydrze mi ich Dunaj i Bałchany śnieżne,
 Choć tylko z sobą wojsko będę miał zaciężne,
 Kiedy szlachcie, czegom dziś doznał, wojna śmierdzi.“
 Tak się nasz król, po izbie chodząc, wielce sierdzi;
 A gdybyś w serce wejźrał, niesłuchanie cieszy,
 Że jutro do kochanój Warszawy pośpieszy;
 Ale tego po sobie najmniej nie pokaże,
 Owszem wołać Frydryka wskok sobie rozkaże,
 Żeby knechty gotował na jutrzejszą drogę:
 „Żadną miarą jój dłużej odwłóczyć nie mogę.
 Niechaj ma każdy szpadę, proch i muszkiet z lontem:
 Bo się pewnie nie oprę aż nad Hellespontem.“
 Spać raczój, nie wojować! i ledwie Boboła,
 Podkomorzy koronny, ukołysał króla.
 Jakoż gdyby był z serca, czy tchórza, czy lenia
 Zrucił a szedł pod Chocim, bez wszego wątpienia
 Musiałby był paszować hardy Osman w boju,
 Albo się z wieczną hańbą dopraszać pokoju.
 Nie trzeba mu go było szukać po Bałchanie,
 Gdyby spieszył na próśby i swoich żądanie.

Aleć na nieodmienne rad niebieskich tryby
 Trudno człek ma styskować, trudno pisać *gdymby* :
 Bo komuś godniejszemu ten niezwiędły wieniec
 (Miałżeby go krwią polską dostać cudzoziemiec)
 Naznaczyły i dotąd niebieskie archiwy
 Chowają; a nie tobie, Zygmuncie leniwy.
 Nie żółwiaby potrzeba, co ledwie twe snopy
 Dźwignąć może, pod nogi dzielnej Europy,
 Którą przyniósł duży wół na tę stronę świata,
 Ale pegaza : bo ten i biega i lata.
 Żeby zaś tę dziewoję w jej ojczyste niwy,
 Przez Czarne stawił morze Azyjéj szczęśliwej,
 Z górnych tu mówię stajen trzeba konia, co-by
 Księżyc a ślicznych gwiazd znał dobrze ozdoby,
 Żeby mógł w Ottomaniech wymyślony miesiąc
 I światłem zlotoblaskiem i rogami przesiądz;
 Snopek, co dziś tak barzo pochutnywa sobie
 Po czasie; żaba obje i chrósciel wyżobie.
 Księżyc tu koniecznie potrzeba na księżyc,
 Kto chce harde pogaństwo zkuć i zwyciężyć :
 Ptakiem ptaki uganiać, zwierzem ściagać zwierza,
 Miesiącem miesiąc, każde na swój rodzaj zmierza,
 Tak natura sprawiła. A jako więc we dnie
 Niebieski przed słonecznym światłem księżyc blednie,
 Tak ziemski przed niebieskim, zwłaszcza kiedy z krzyżem
 Chrystusowym się złączy, padnie paraliżem.

Jużci, na co niech ziemskie patrzają podłogi,
 Wstydi się księżyc krzyża, już odwrócił rogi
 Na zachód, pewne słońca wschodzącego znaki,
 Szczęśliwie, na koronne da Bóg zodyaki,
 Da ten, co wszemu światu panuje ogółem,
 Że pod którym Azya upadła tytułem,
 Pod tym wstanie tytułem i wolności drogiéj
 Nabywszy, w chrześcijańskie wróci katalogi.
 Tyś, nieszczęsny Michale, ty Paleologu,
 Ostatni raz szwankował w tamtéj bramy progu,
 Przez twe piersi cesarskie, twą krwią mokre stopy,
 Najpierwszy raz zdeptały ziemię Europy,
 Co myśl wróży, co serce niewątpliwie tuszy,
 Wkrótce świata całego napełni to uszy,
 Że Michael, przezwiskiem Lech i samą rzeczą,
 Mścicielem krwie szlachetnej będzie i odsieczą :
 Bo mu rodzic ten tytuł „Jam Lech“ w imię wplata.

Przebóg same się jawnie wykładają fata !
 Co i sami podziśdzien Turcy sobie wieszczą,
 Ze ich ostatniej zguby Polacy domieszczą,
 Ze jako Krakusowi, wtóremu monarsze
 Polskiemu, padł smok, o czém wieki świadczą starsze,
 Tak od jego następców, téj bestyjéj wielkiej
 Paść, za przyczyną Panny Bogarodzicielki,
 Twój ci to, o Michale! twój, królu mój! patron
 Z nieba smoku rydzego, kiedy zmierzał na tron
 Stwórce swojego, zepchnął, który swym upadem
 Trzecią część gwiazd na ziemię z nieba zerwał gradem ;
 Który on plód paniński, co jej czyste piéty
 Księżyc dźwiga na sobie, przesładował święty ;
 Który dziesięć głów nosił, każda z tych siedm koron,
 I dziesięć rogów miała, a w paszczecze piorun ;
 Który na téż dziewicę, z onéjże paszczeki
 Puścił szum wód zmaconych i bezdenne rzeki,
 Tę bestyą swojego drzewa mocą spychał
 Z wysokiego pałacu niebieskiego Michał,
 Która, że się na ziemskim piétrze znowu gnieździ,
 Da Bóg, ztąd do Awernu znowu się przejeździ,
 Kiedy ją mężny w témże bohater imieniu
 Zepchnie, krzyż nad patrona mając w wspomózeniu,
 Przy tychże znakach nieba przeswietnego! A z tem
 Powracam do Zygmunta, który, by był Piastem,
 Mógł był dopiąć korony, która doczekała
 Sobie obiecanego naszego Michała,
 Tegoć patron i wtenczas miał skończyć te rzeczy :
 Bo to Bóg, jak się rzekło, jego oddał pieczy.
 Wszędy, ale i niebo nie jest bez prywaty,
 I on dlatego wojnę kończy przez traktaty,
 Abyśmy jego družbę, jeśli Archanioła
 Tak zwać, z tryumfalnego w wieńcu mieli ziola.
 Aleć do tak wysokiej trudno się brać palmy,
 Komu wydrą dziedziczny Sztokholm i Upsalmy,
 Próżno się na turecką monarchią wspinać,
 Komu wzięto Szwecyą, Infant nie wspominać.
 Skoro Szoldrski odjechał, królewic z podczaszem
 Sobieskiego z Leśniowskim wysła Matyaszem
 Do Kozaków : bo i tym wiedzieć należało,
 Co za postanowienie z Turkami się stało.
 Dziękują im imieniem rzeczypośpolitéj
 Za prace, które na jej podjęli zaszczyty,

Za krew chustem przelaną, ślubują, że żadną
 Miarą te ich fatygi bez płace nie padną;
 Że prócz tego, na co już oblig w rękę mają,
 Wszelakiéj po Koronie wdzięczności doznają.
 Powiedzą potem, jako poganie się byli
 Na ich zgubę, swą pomstę, bardzo zasadzili:
 Aleby raczéj naszy tu traktaty rwali,
 A pocięchy hardemu pogaństwu nie dali.
 Więc rzeczypospolitéj imieniem to całej
 Rozkazują, porohy żeby pokój miały;
 Bowiem na tym dzisiejszy mir gruncie zawisnął,
 Żeby się ani Kozak na morze nie cisnął,
 Ani Tatar w Podole; to przyczyna zwady,
 To waśni okazya, już między samsiady.
 A potem Sajdacznego Sobieski napomni
 Imieniem króla pana, żeby jak najskromniéj
 W ciągnieniu się zachował i szkody nikomu
 Nie czynił, do swojego wracając się domu.
 Toż każe od hetmana, aby nasze przodem
 Wojska się przepawiły, on został odwodem.

Nazajutrz skoro się wzbił Febus złotopiory
 Na niebo i objaśnił świata pozytury,
 Nim podczaszy piechoty, nim przeprawi działa,
 Drugi raz słońce zaszło i noc zaczerniała.
 Toż we wtorek rum w drogę, kędy się kto zmieści,
 Ale nam tu Sajdaczny uszedł w rękojeści,
 Abowiem hetmańskiego nie słuchając zdania,
 Swą haramzę kozacką najpierwéj przegania
 Przez Dniestr mostem tureckim, czém uraził siłu,
 Że się wydarł na czoło ten, co miał strzedz tyłu.
 Dzień dżdżysty był przyczyną i królewic chory,
 Że daléj ode Żwańca iść nasze tabory
 Nie mogły; i za mostem wojsko pozostałe,
 Bo się ledwie za trzy dni przeprawiło całe.

Nie zaspali Tatarzy zwyczajnéj kradzieże,
 Przypadszy, gdzie zarosłe Dniestrowe pobrżeże
 Okazją podało, kędy naszych wielu
 Wzięto, nic nie myślących o nieprzyjacielu.
 Tam Sobieski sprawnego dostawszy języka,
 Oskoczy ich w kilkuset swego komunnika,
 Gromadzki z Polanowskim, podczaszego oba
 Porucznicy; ostatnia kędy się im proba
 Do wświadczenia męztwa otworzy i cnoty,

Lekkich ludzi do onéj zażywszy roboty,
 Czterdziestu żywcem wzięto, tyle dwoje legło,
 Ostatek się po polach i lasach rozbiegło.
 Tam Krzyski odebrany Tatarom z więzienia,
 I kilkadziesiąt inszych mniejszego imienia.
 Od Żwańca pod Kamieniec Podolski szli drugim
 Naszy, w dzień niepogodny, zimny, wietrzny, cugiem.
 Ztamtąd, że téż już zima barzo była blizka,
 Rozpuszczono chorągwie na swe stanowiska.
 I poszli, gdzie wabiły kogo miłe ściany,
 Na luby odpoczynek i wczas wetowania.

Ten-ci koniec był wojnie, która im straszniejsza,
 Tym téż dzięki wielkiemu Bogu powinniejsza
 Za jego świętą pomoc: on nam sam hetmanił,
 On pogaństwu tak harde bezpieczeństwo zganił.
 Dlaczego Grzegorz siódmy (*sic!*) tak wielkiego dobra
 Pamiątkę, dziesiąty dzień naznaczył oktobra,
 W który Osman nadęty spadł z imprezy swojej,
 Żeby póki nizki świat, póki Polska stoi,
 Świecił go boży Kościół naszego narodu,
 Dla wiecznego litości nad nami dowodu.
 Wdzięczną nam rzecz uczynił, ale mógł był przytem
 Ratować nas w tym razie swoim depozytem.
 Dopiero teraz oczy otworzą sąsiedzi,
 Winszują nam wygranéj i rzezane w miedzi
 Naszych wojen abrysy posyłają sobie,
 Co po polskiej wolności deptać mieli grobie.
 Tu, tu prawdziwie zażyć możemy przysłowia:
 Gdzie szczęście, tam przyjaciół zaraz jako mrowia;
 Gdzie fortuna, tam się téż fawor ludzki chyli;
 Nie masz-ci i jednego, jeśli cię omyli.

Nie mógł się nasz królewic nasycić swéj chwały
 W Warszawie, aże dla niéj obleciał świat cały:
 (Trudno jednéj świątnice dwiema bogom dwoić)
 Niemce, Włochy, Hollendry, zkad sławą odęty
 Pełne panegiryków prowadził okręty.
 Każdemu piękne miłe; ale takie kruszce
 Nie na łóżku, nie w miękkiéj kopają poduszce!
 Odłóż na czas gorączkę i febrę niezdrową;
 Daryusz, Aleksandrze! Daryusz nad głową,
 Bierz na się twardy kirys, stoi przed namiotem
 Bucefał, uleczy cię Mars krwią albo potem!

Ale w cudze ozdoby, w cudze się pstrzyć piórka,
 Nie siedziawszy na koniu, nie widziawszy Turka,
 Ujma cnocie hetmanów, których krwią i męztwem,
 Z szczęśliwem z tego placu zeszliliśmy zwycięstwem.
 Lecz Bóg widzi, czyj kogut, czyj baran, z wysoka,
 Niech się pstry, niech rzegoce, a wzdry sroką sroka.

Tobie, tobie, monarcho szerokiego świata,
 Aczci cię żadna potkać nie może odpłata
 Za twoje dobrodziejstwa, któremi (przez szpary
 Na nasze patrząc grzechy) krom końca, krom miary
 Swoje raczysz stworzenie; mostem przed bogatym
 Posławszy ciała nasze twoim majestatem,
 Niesiemy hołd powinny i wieczne trybuty,
 Pełne usta twój chwały i serce pokuty.
 Tobie w piersiach, podniósłszy tryumfalne palmy,
 Święty pean przez hymny głosimy i psalmy;
 Twoja-to wiktorya, twój fest, twoje dziwy,
 Że Turczyn, który samym strachem końskiej grzywy
 Wielkie kruszył fortece i narody gładził,
 Pierwszy raz, jako kosa o kamień, zawadził
 O szczyptę twoich ludzi, których wzgardził przodem,
 I zamierzać nad nimi śmiał zwycięstwo głodem;
 Aleć poszedł do swego syty wstydu progę.
 Tyś mu na durném czele wspak nakrzywił rogu
 I kiedy nim miasto nas na swych pogan sroże,
 I z głową mu pospołu stręcili poroże,
 I zginął sromotnie się z swym minawszy celem;
 Tyś nas ze lwiej paszczeki wydarł z Danielem,
 Z Jonaszem na dnie morskiem z wielorybich ksienców,
 I z ognistego pieca jako trzech młodzieńców.
 Już był Turczyn uchwycił naszą ziemię mostem,
 Nie tylko się zuchwałym hardzie zaklął postem,
 Zaiste upewniając swój głupi rozsądek,
 Że krwią naszą zgłodniały wysyci żołądek.
 Ale jako twojemu słudze jadowita
 Nie szkodzi gdy za rękę jaszczurka go chwyta,
 I zgorę naostatek w płomieniu do kęsa;
 Tak Osman swojego się napatrzywszy mięsa,
 Odbieżawszy przeważnej swych mostów fabryki,
 Które inszym gotował, wpadnie sam w te wniki.
 Twojej-to, twojej dzieło wszechmogącej ręki,
 Za co-ć wszyscy pokorne oddajemy dzięki,
 Ofiarę-ć na czystych serc kładziemy ognisko,

Żeśmy na łup poganom, na urągowisko
 Pokrytym przyjaciółom i naszym sąsiadom
 Nie przyszli; wszak-eś serca człowieczego wiadom:
 Chciejże, wszechmocny Stwórco wszystkich rzeczy, zdarzyć,
 Aby pokój, któryś nam dziś raczył skojarzyć,
 W tej Koronie wiekował ku twój chwale świętej,
 A z nas grzechu wszelakie wykorzeń ponęty;
 Pobożność, mądrość, miłość i insze pożytki
 Rozmnoż świętego ducha; a przemierzłe zbytki,
 Wstręt na niebie i ziemi (byle zaś nie w gniewie)
 Do żywota, niech z nas twa prawica wypłowie;
 Daj w ojczystej swobodzie, w rządzie, w dobrej sile
 Wyżyć tej śmiertelności zamierzone chwile!

MERKURYUSZ NOWY

Wygranej Sobieskiego, podtenczas hetmana.

Rok pański siedmdziesiąty kończył się i wtóry,
Po tysięcznym sześćsetnym, kiedy szaropióry
Zmordowany tak długim Merkuryusz biegiem,
Trzecim stanie przede mną z Kamieńca noclegiem.
Słucham, co za awizy. Toż przestawszy dyszcć,
Czoło przetrze spocone i z tém się da słyszcć:
„Kto pokój na pogańskiej gruntuje przysiędze,
Jakoby kotew wiązał u pajęczej przędze:
Zrzucił Turczyn przymierze dla chłopskiej siermięgi,
Ziamał *pacta*, pogwałcił *chocimskie* przysięgi;
W siły swoje, a w polskie dufając niezgody,
Przysiodłał mostem Dniestru skalistego wody,
Wziął Kamieniec i wszytek kraj podolski żyzny,
Wziął całą Ukrainę; a co sercu blizny
Niezgojone zadaje — niedobywszy broni.
Powiem rzecz okrutniejszą: — haracz dają oni,
Oni, mówię, Polacy, co złotą swoboda
Wszystkie świata narody dotąd w oczy bodą.
Już krzyże wyrzuciwszy, w zbawienne światnice
Błędneho Mahometa wprowadził księżyce;
Już bierze w dziesięcinę chrześcijańskie dusze,
Ach, kędyż staropolskie w szlachcie animusze!
Dopiero widzisz smutne wolności frymarki,
Im z wyższej góry spadszy ciężej strąci karki,
Gdy im ku większej hańbie a swojej pocieszce
Leda Żyd, leda Cygan, kijem grzbiety czesze!
Już się o Lwów potężnie kusi *Kapłan* basza,
Kędy mężne Łackiego serce Heliasza
Szczyptą ludzi zatrzyma i Turki i Ordy,
Aż nieznośnym okupem stanęły akkordy.
Jest między filozofy niemała dysputa,
Dlaczego się z natury lew boi koguta,
Kureczy ogon i skromnie zwinąwszy się leży,

Gdy ten wesoło pieje i grzebienie jeży.
 Dziwniejsza to, i nie ma nic do przyrodzenia,
 Że *Kapłon*, co mu z młodu przyrznięto grzebienia,
 Nie piejąc, gdacze tylko, ptak mały i krewki,
 Strwożył lwa ogromnego i pobrał mu lewki.
 Ale niedługo, da Bóg, w swój zostanie chlubie,
 Bo go orzeł pospołu z kurczęty oskubie:
 Zwłaszcza gdy się w jesieni na gołębiu wprawi,
 Przysięgę, że na wiosnę kapłona zadawi!
 Tylko go bardzo pilno trzeba chować zimie;
 Niech zna rękę, a co rzecz najpierwsza, nie drzemie.
 Nie stój, Michale, nie stój! — Mars pole otworzeł,
 Długoż będzie skubł pierze pod Lublinem orzeł?
 Pierwsze pole twój sławy, puść oko po ścianach,
 Przejrzyj się w Bolesławach, Zygmuntach, Stefanach!
 Jako pięknie koronie na królewskiej głowie,
 Kiedy się przy niej zbrojna prawica opowie.
 Patrz w zwierciadła książęce, przodków swoich gniazda,
 Zkąd im wyżej nad inne twoja weszła gwiazda,
 Tym też jaśniej świecić ma nad obliczem ziemie,
 A choć tak jak Janusze, Dymitry, Jeremie,
 Pojrzrzy w drugą linią, gdzie złożone groty
 Wzbudzą cię do marsowój, o królu, roboty!
 Pamiątka niegdy Szarych dziś wszystkie purpury
 Zrównała, tak w osobie twój poszła do góry!
 Niech Turczyn nie urąga językiem zuchwałem,
 Wziął Sambuł — i Kamieniec weźmie pod Michałem!
 Owszem niechaj mu się dziś jego wróżba szpoci,
 Co Paleologowi wziął, niech tobie wróci!
 Przerwij wszystkie zabawy, wsiadaj na koń z tronu,
 Nie daj darmo próżnować tak pięknemu gronu
 Krwie szlacheckiej: — niech tryumf odniesiem u świata,
 Że nam nie żal, gdy królem mamy swego brata.
 Niech nie urąga Węgrzyn, Francuzi i Szwedzi,
 Że tylko koła robim, gdy Piast w tronie siedzi.
 Nie stój, dzielne rycerstwo, nie czas trybunału,
 Porzuć Lublin, a suń się do wojny zapału:
 Złącz świętą animusze rozróżnione zgodą,
 Kiń koła, a chwalebnych przodków swoich modą,
 W otwartem się z pogaństwem polu szykiem zetrzyj.
 Dla prywat kołodzieje. — Ten tego nie zwietrzyj,
 Zrobi-li, który dalej nie widzi od nosa,
 Z szyku koło, z bitwy — sąd i z Marsa — Minosa?

Nie stój i porzuć pióro, cny polny pisarzu,
 Bo nie w czarnym Czarneccy sławy kałamarzu
 Szukali, lecz czerwoną krwią pogańskie grzbiety
 Farbując, wielkim wodzom w dziełach dali mety.
 Próžno wzdychasz, hetmanie, z garścią twoich ludzi,
 Bo skoro cne rycerstwo zimny wiatr ostudzi:
 Rozwiną się jako dym: dość, dość na tę forę,
 Że wywrócą lubelski kraj nogami wzgórze:
 Broniewskiego przy głosie rozsiękają wolnym,
 Kilkaset ludzi w szturmie utracą stodołnym,
 Zamruż oczy na żądla inwidyj wściekłej,
 Więcójś winien ojczyźnie; oto znowu te kły,
 Które krew dostojną brata twego toczył
 Pod Batowem, Nuradyn w polskiej krwi omoczył:
 Więc mu się uiść w słowie danem pod Podhajcy,
 Że nie odpasziesz broni, póki winowajcy
 Nie zdejmiesz z bezecnego ścierwu jego karku,
 I przypłaci pogański pies z więźniów jarmarku!
 Niechaj pyszny Carogród dowie się i z Krymem,
 Że to rodzic twój pisał *pacta* pod Chocimem!
 Pokaż, wielki Sobieski, ottomańskiej bramie,
 Że cię boli, gdy ojcu twemu wiarę łamie:
 Zażywszy Amurata wielkiego modlitwy,
 Nim przyszedł z Władysławem pod Warną do bitwy;
 Boże, który swe imię w każdej kochasz wierze,
 I kto go niecnotliwie na świadectwo bierze,
 Żeby zdradził człowieka ubezpieczonego,
 Aże do pokolenia karzesz dziesiątego;
 Niechaj chociaż ztąd pozna dziś poganin gruby,
 Że trzeba trzymać Bogu obiecane śluby:
 I dał dekret po tobie, gdy w takim odmiecie
 Utrapionej korony, nie myśląc o wstręcie,
 Wywarł do niej jak głodne ogary do knieje
 Selim Gieriej, han Ordy, pełen tój nadzieje,
 Że najmniejszej krwie swojej nie straciwszy kropie,
 Z niezmiernym się obaczy plonem w Perekopie!
 Aleć nią niemirowskie zafarbował brody,
 Gdzie hetman zagniewany dopadłszy pogody,
 W ciasnym kącie pogańskie osiodławszy tyły,
 Jako lew przemorzony, bił ze wszystkiej siły,
 Póki tylko był jaki nieprzyjaciół szczątek.
 Krzyczą ubogich więźniów, krzyczą niemowiątek
 Miliony do Boga, żeby garść tak mała,

Niezliczonej potędze pogańskiej zdołała!
 I zdarzył Bóg, że mając swego wodza w czele,
 Zniesli Orde i plonu odbili tak wiele:
 Będzie świadkiem na wieki złamanego miru,
 Niemirów, póki stanie ludzi i papieru.
 Kaśajże teraz język psi, jaszczurczy płodzie,
 Podków zbierać niegodny za cnotą w zawodzie:
 Coś wodza z wojskiem macał zazdrości wściekliną,
 Zarażonym ozorem, zasłon ślepie śliną.
 Lecz jeszcze wiktoryj nie koniec szczęśliwój,
 Usławszy niemirowskie gęstym trupem niwy,
 Jako siewca uściela sprawny zagon ziarnem,
 Dowie się wódz o drugim koszu pod Komarnem.
 Więc krótkimi żołnierzów posiliwszy słowy,
 Żeby z nieba zapłaty czekając gotowój,
 Nie szanując i zdrowia i zbieganych koni,
 Darli łyka, gdy się drą, poostrzywszy broni:
 Tyle dusz chrześcijańskich jednym mając względem,
 Na pogaństwo zawziętym pośpieszy zapędem:
 I trafi, kiedy z plonem wróciwszy od Biecza,
 Jak pod Bakczesarajem tak się ubezpiecza,
 Wojska mając tureckie i w tyle i w przedzie;
 Toż im niespodziewanej hetman na nich wjedzie,
 Tym więcej doda strachu, gdy w rycerskiej dłoni
 Zajuszona w tatarskiej krwi szabla zadzwoni!
 Lecą lby jak kapusta, szyje jako głąbie,
 Pole jako purpura; ten kole, ów rąbie.
 W koszu leż i modlitew gorących tak wiele,
 Jako w żadnym na świecie nie było kościele:
 Bo więźniów chrześcijańskich niezliczone gminy
 Proszą Boga o słodkie wolności nowiny.
 Te skoro dojdą koła lubelskiego słuchy,
 Kędy się przeumiera wolność pod obuchy,
 Kilka głów wichrowatych bez sądu, bez skargi,
 Wsi ludzi osądzonych prowadzi na targi,
 Puka się zazdrość z jadu i na cnotę noże
 Ostrzy, żuje, wycięncza, kiedy przec nie może!
 Już tam miał koniom wytchnąć i trud otrzcć z czoła
 Hetman z wojskiem; ale go nowa praca woła,
 Nowe tryumfy serce bohaterskie kuszą,
 Gdy słyszy, że Nuradyn sultan pod Kałuszą
Randewu wszystkim swoim murzom znaczy z plony,
 Tam ich miejscem i wojskiem czeka opatrzony.

Nie siebie, cny Sobieski, rodził się, nie sobie,
 Część ojczyzna, część bracia, część swą pan ma w tobie!
 Odlóż wczas na czas inszy, zimna, deszcze, głody,
 Zwycięz źle zmarzłe Dniestru skalistego brody:
 Idź na krew, krwie szlacheckiej jedyny mścicielu,
 Cobyś mógł nad nie bracią, na nieprzyjacielu
 Pokaż, bowiem niż Turczyn gorszy kto za oczy
 Szczypie, kasa i jawnej nocie twój uwłoczy!
 Siedm dni całe o rzepie i o marchwi świeżej,
 Ani się rozbierając siedm nocy z odzieży,
 Szedł gdzie za bednarowskie zakradłszy się lasy,
 Po przeszłym swe Nuradyn czambule miał wczasyl
 Dniało, kiedy całą noc zwyciężywszy chodem,
 Zbierał wojsko tak długim znużone zawodem:
 I stanąwszy nad głową już pełen nadzieje
 „Mamy — rzecze — o bracia, przy licu złodzieje,
 „Patrzy Pan Bóg na serca i nasze fatygi,
 „Że bieżąc z wiatronogą wieścią na wyścigi,
 „Doszliśmy nieprzyjaciół, których już raz trzeci
 „Odbiwszy tylo więźniów, tylo małych dzieci,
 „Szabla nasza wojuje, więc wprzód kto ochoczy,
 „Niech się harcem pokaże i ku koszu skoczy“.
 Rzekł hetman, a żołnierze, świętym piersi krzyżem
 Stwierdziwszy, wysuną się do nich krokiem chyzem:
 Sam wódz schyliwszy znaku pod górą się tai,
 Aże z Ordą harcownik potrzebę zagai.
 Bo tę małą garść naszych widząc, niemieszkanie
 Wysunie się z taboru i pod lasem stanie:
 Jeśli się nasi zbliżą, chcą im dostać kroku;
 Jeśli nie, myślą tył wziąć okrążywszy z boku.
 Ale skoro marszałek i hetman koronny
 Podniesie wzgórze orły i wszytek szyk konny
 Rozwinie; zagrzmia kotły i trąby krzykliwe:
 Zaraz się poczną mieszać, poczną bojaźliwe
 Tyły obracać, w które gdy się nasi wrzepią,
 Do końca ich szablami i strzelbą zaślepią:
 Toż odzaliwszy kosza, z żywotem do boru,
 Spadszy z koni, pokłuszają; ale ichże toru
 Dzierżąc się idzie wojsko, kładąc stopy w stopy,
 W najcieńsze gęstwiny, w najgłębsze przekopy.
 Lecz wpadła mysz do paści, wpadł do sieci zając:
 Albowiem czuły hetman wczas to przeczuwając,
 Chłopstwa kilka tysięcy jeszcze przede wczorem

Wegnawszy, popasieczyl przejścia całym borem.
 I kiedy przed żołnierzem Tatarzyn umyka,
 Niedyskretnemu chłopstwu każdy wpadał w łyka.
 Widziałbyś tam był rany więcej, niż do śmierci
 Potrzeba, widziałbyś był porąbanych w ćwierci,
 Ręce poobcinane, a potem za skórę
 Na plecach lub na piersiach powtykane wzgórze.
 Trzy dni rzeź ona trwała, że nakoniec w ręce
 Żołnierskie iść woleli, niż w tak wielkiej męce
 Ginać; już więcej więźniów niż trupów na szlaku,
 Już ich nie ma kto troczyć, więc przyszło do braku:
 A tu tysiąc czerwonych hetman rzuci z trzosem:
 „Kto mi da Nuradyna — wielkim rzekszy głosem —
 „Dam i drugi, niechaj się napatrzy niecnota,
 „Że w oddaniu batowskiej mam otwarte wrota:
 „Mógłbym się bratniej śmierci choć żadnym okupem
 „Nienadgrodzona, zemścić nad psim jego trupem;
 „Mógłbym i nad więźniami rzeżąc jak barany
 „Wetować krwie szlacheckiej nieoszacowanej;
 „Lecz w piersiach nie tygrysie serce noszę, człeczę;
 „Doczeka pieska gałąź, choć mu się odwlecze“.
 Ale ten wlaższy w błoto gdzieś po same uszy,
 Przez cały tydzień ani drgnie, ani się ruszy:
 W krótkim czasie do hana większej godzien kaźnie;
 O jednych szarawarach z takiej wyszedł łaźnie;
 Która wieść po tureckich gdy obozach gruchnie,
 Że im tak rzeško zajrzy Sobieski do kuchni,
 Acz nie zaraz uwierzy — ale z tej przegranej
 Samemu cesarzowi zdrzy pod kolany.
 Trzydziestu sześciu murzów i sultanów kilka
 (Nosi wilk, nosi, ale poniosą i wilka)
 Dostało się więzieniu, coś prostego człeka,
 Chorągwi kilkadziesiąt, a z trupów pasieka:
 Kosz zgoła nietykany naszych doszedł rękę,
 Gdzie matki przytroczone synowie do łęku,
 Bracia siostry znalazzsy, nie bez łez z stron obu
 Rozwiązują, jakoby witając się z grobu!
 Krewni krewne poznają, ci ręce do góry,
 Ci dźwigają ramiona skrępowane sznury,
 Wszystkim jakoby nowe zaświeciło słońce,
 Wszyscy krzyczą do Boga, żeby swe obronice
 Chciał posilać: a ciebie, pod którego sprawą
 Dostali się wolności, nieśmiertelną sławą,

Któręj tu wiek najdłuższy nigdy nie uszczerbi,
 Nie ujmie zazdrość ani twój matki pasierbi,
 Wielki obdarzył wodzu, i na którą żywem
 Robisz sercem, darował niebem nieskwapliwem!
 Kędy chociaż już będziesz (bo nas śmierć niesyta
 Zbierze), nikt się dzieł twoich końca nie dopyta!
 I król pan prawem okiem wejrzawszy w twe czyny,
 Acz podczas tak szkaradęj w ojczyźnie ruiny,
 Mała się zda pociecha w tak smętnej żałobie,
 Będzie je chciał zawdzięczać, cyn hetmanie, tobie!
 Przerwałeś cug wiktoryej poganom zuchwałym,
 Biwszy wojskiem zastępy niezliczone małym.
 Bo ledwie trzy tysiące i nie wiem zpełna-li
 Żołnierzów, dla złych przepraw z tobą dojechali.
 Pokazałeś, co mogą Polacy, gdy w zgodzie,
 A niech to wie poganin, że mędrzy po szkodzie,
 W ostatku hojne niebo tu-ć będzie nagrodą,
 Do którego kiedyby mógł być przystęp wodą,
 Łzy niewolników morzem, a modlitwy wiosły,
 Których-és oswobodził, w niebo-by cię wzniosły!
 Przebacz, wielmożny panie, że ktoś takim śmiałkiem
 Ważąc się grubym pędzlem i dowcipem miałkiem
 Twoje rysować dzieła, które godne z onem
 Samego Apellesa wielkim Macedonem
 Będą pewnie, którzy je na późne prawniki
 Żywą farbą podadzą w nieśmiertelne druki!
 A jeśli słaby papier na twych czynów wzory,
 Będą ci, co je werzną w miedzi i marmory:
 Lecz w piersiach ludzkich ryta i marmor i miedzi,
 Cnota dopięroż w niebie i ludzi przesiedzi.

Tym tonem ukwapliwy Merkuryusz prawi,
 Że go mało co w rytmie Talia poprawi;
 I zaraz z Szczebrzeszyna porwawszy się lotem
 Ku Warszawie, gdzie, nie wiem, obróci się potem (*).

(*) Poemacik ten dajemy tu wedle druku zamieszczonego w „Bibliotece starożytnej pisarzy polskich“ (Warszawa, 1854, tom I, str. 17—29) z uwzględnieniem wszakże wszystkich poprawek, jakich dostarczył tekst z trzech rękopismów wydrukowany w „Bibliotece Ossolińskich“ (Lwów, 1865, tom VI, str. 162—170).

P E Ł N A

Najjaśniejszemu Janowi III i Najjaśniejszej Maryjej

Królestwu Polskiemu.

Na dzień obchodu Patronów ich, Jana, którego dnia 24 czerwca, Maryjej, której w oktawę prawie dnia 2 lipca w r. p. 1678 kościół katolicki po wszystkim chrześcijańskim świecie nabożnie celebryje święto.

*Od najniższego poddanego i sługi
życzliwą prezentowana ręką.*

Z pełną czaszą, panie mój! stawię się do waszój
Królewskiej mości, sługa, poddany, podczaszy.
Pytasz zkąd-em? z Potoka! — Wątpić o tém szkoda,
Że w téj czaszy nie może nic być tylko woda.
Woda, królu mój! — woda, lecz która się stanie
Oném wyborném winem, w galilejskiém Kanie.
A jest-li to u ciebie jednym bozkim cudem,
Wspomnij, jako wojennym zmordowany trudem
Wodę Kserkses smakował, podczas onój nuży,
Chociaż była z paskudnej czerpana kałuży.
Wodą do cię — bo wszystkie drogie trunki mijam,
Wodą królu! w dzień twego patrona przypijam,
Droższym nad wszystkie wina i kanary trunkiem,
Bo za kubek jój niebo dają podarunkiem.

Jeśli te, które sam Bóg mianował, tytuły
Rozwiązywały niemych ust związane stuły,
Kiedy to, co dopiero tłómaczył przez kreski,
Przemówił podczas starój synowskiej obrzeski,
„Jan imię jego będzie“, Zacharyasz święty;
Podobnemi język mój usidlony pęty,
Skoro z niego odejmie twoja łaska wstęgi,
Razem i mówi, razem i pisze to w księgi,
Dzisiaj, kiedy co żywo z uniżonym winszem
I ja cię téż, królu mój! takowym czezę czynszem,
Jędrném dzieł bohaterских ziarnem aż na wieki
Zasypując w śpichlerzach serc ludzkich sąsieki.

Masz źródło, rzekę, morze! Jeśli król jako ty,
Kiedy mu ją z uprzejmój podaje ochoty,
Nie gardzi garścią wody ubogiego kmiotka;
Nic nie wątpię, panie mój! że i mnie toż spotka,
A zwłaszcza gdy nie w garści ale w czaszy złotój,

Nie wodą, lecz nalaną życzliwemi woty,
 Częstuję: bo gdybym cię tak podło napawał,
 Nacóżbyś mi podczastwo z łaski swojej dawał?
 Podło przecież, bo słowa nalewam nie rzeczy:
 Łada żebrak za jeden szeląg dobrorzeczy,
 Choć mniej godne twych oczu nosę upominki,
 Więcej mizerna babka włożyła do skrzynki,
 Dwa pieniążki, porcyą swęj żywności całej,
 Niż książęta tysiące, które im zbywały.
 Uszczknąwszy w tém polu dzieł nieśmiertelnych kwiecie,
 Klio, muza historyi, łańcuch ci z nich splecie,
 Dzieł, których niepamięcią żaden wiek nie złomi,
 Kwiecie, których zapachem żyć mogą Astomi:
 Nie łańcuch, wieniec raczěj, który pod szczęśliwem
 Rządem twym, złotem kwitnie na wieki ogniwem.
 Tym ci, królu! obłóży najjaśniejsze skroni:
 Będzie kwitnął niezwiędle, rozkoszą swęj woni
 Ambrę przejdzie z balsamem, i pójdą narody
 Dla ofiar swoim bogom na twoje ogrody,
 Które niezwyciężona dzisiaj ręka sadi,
 A tém późnziej pamięci ołtarze okadzi.
 Céz czynić? Od radości z ogniem mieszam wodę!
 Jeszcze cię z twym patronem na puszcza zawiodę,
 I jego cię skórzany obwinąwszy pasem
 Przypodzieję z wielbłądziej sierci altembasem.

I to do twęj, królu mój! niech należy chwały,
 Że, których dotąd kraje północne nie znały,
 Rozmnożyłeś wielbłądy z Turek w ziemi naszěj,
 A Murzyn nieznaný, lud pospolity straszý.

Wodę pijał, miód leśny tamten jadał święty.
 Dałem wody — masz-li co do miodu przychęty?
 Wszystkich naturalistów na tém są dowcipy,
 Że ani lepszy, ani zdrowszy, jako z lipy,
 A zwłaszcza jeżeli go z niwy twego siola
 Weźmie do swojej barci pracowita pszczoła.
 Gdy cię miodem częstuję, krzyż mi na myśl padnie,
 Na którym Bóg dla ludzi umierał szkaradnie,
 Na którym Bóg, jakoby baranek na kłocu,
 Dał nam jeść w nieśmiertelnym swe ciało owocu.
 Jeszcze Chrystus na drzewie, a Jan już na misie,
 Kiedy złemu królowi mówi: „nie godzi się!”

Tak mu oraz marszałkiem, oraz był kredencem.
 Miód krzyżem, wino znaczą pospolicie wieńcem:
 Co dziś w chrześcijańskiego świata widząc rynku,
 Myślę, że tu jest i miód i wino na szynku.
 Jezus — wieczna krynica, na którego świętęj
 Głowie wieniec, on wieniec żałośnie przypięty:
 W pół-krzyża różnych liter naznaczony cechą,
 Smutną, ach smutną, wisi dla mych grzechów wiechą.
 Czemuż z ciernia i głogu, a nie z rozmarynu,
 Tak drogiemu, o żydzi! wijecie go winu?
 Inaczějby, za prawdę, nagradzać go trzeba,
 Grono od Jozuego do was i Kaleba
 Wniesione, pod którém się jako pod antałem
 Drzewo gięło: tak je dziś swém obciążył ciałem.
 Jezus — cała winnica: z jego prasy bowiem
 Wszytek świat chrześcijański posila się zdrowiem.
 Tu wina krwi niewinnej żywe płyną stoki,
 Tu woda do chrztu, tu słów zbawiennych potoki,
 Tu, pragnąc, bierę z próżnym serca mego dzbanem,
 Aż tam tylko Marya sama stoi z Janem.

Do nóg waszych, szafarze tak drogiego trunku!
 Upadam, człowiek pełen żółci i pielunku.
 Panno, coś dziś drugiego syna rodzicielką,
 Choć jedną tego wina zakrop mnie kropelką,
 Janie! co Pannę matką, a Boga masz bratem,
 Proszę, stojąc pod drzewa krzyżowego światem,
 Przyczyn się do tak świętęj za mną podczaszyny,
 Niech uprosi u syna swego moje winy;
 A codziennie śmiertelnym znużonego bojem
 Z jego boku płynącym posila napojem.

Dobra moja, królowo najjaśniejsza! sprawa,
 Kiedy po świętym Janie Maryěj oktawa,
 Twęj najświętszěj patronki, czystěj Panny, któręj
 Nieciężko na wysokie do Helzbiety góry,
 Chcąc tego, co nie widział świata ani słońca,
 Jeszcze w żywocie przyjąć synowi za gońca.
 A ten chociaż przed czasem, na swęj pani przyście
 Chce i z matki wyskoczyć do nięj oczywiście.

Po cóż się, po co Janie na tę puszcza kwapisz?
 Krewnych tylko i smutnych rodziców utrapisz.

Bowiem zaś prędko z głodu, z zimna i niewczasu,
Na ściętą do ciemnego śmierć pójdziesz tarasu
Już za szatańskim córka złej matki przewodem,
Przed bezbożnym o głowę twą plasze Herodem.

Szczęśliwe nawiedziny i święta godzina,
Którą odtąd na wieki kościół przypomina,
Kędy ledwie słów dźwięku Maryjéj dosłyszysz,
Gdy Helzbięte pozdrowił, leżąc dotąd w ciszy.
Aż skacze, aż się gwałtem Jan napiera do niej,
Że Helzbieta, skoro jej duch święty odsłoni
Sekret niebieski, dotąd nieznany nikomu,
„Zkądże to, że w mym matka Pana mego domu?“
Wasze-ć to dziś imiona: ogniwem tak ściśłem
Wasze serca i chęci złączone z umysłem
W patronach obchodzimy. Tu panie i sługi
Pod krzyżem z rodzicielką dziecięcia raz drugi.
Różnie się Bogu związać te imiona zdało,
Aż je w was na ostatek w jedno złożył ciało.
Jako niegdy Adama z Ewą w raju sklęja,
Lecz nasza zdrowszy Ma Raj, niż Ewa Maryja.
Jan Chrzciciel, Jan Apostół, Jan król trzeci w rządzie,
A żaden bez Maryi na świecie nie będzie.

Więc życzliwych, o panie! aprekacyj strychem,
Nalany w twych cię imion święto czczę kielichem.
Choć nic okrom papieru nie widzisz z inkaustem,
Racz przyjąć i szczęśliwym proszę spełnić haustem.
Niechajże wam Bóg sprawia dożywotne gody,
Mieniać w wino wszelakich przeciwności wody;
Niech was poi słodkimi na tym świecie trunki,
Precz zale oddalając od was, precz frasunki,
Niech folgują królowi: niechaj wam podnóżkiem
Rzuci naród pogański, czego serce wróżkiem,
Niech się boją sąsiedzi, kochają poddani.
To w poczcie, to wam niosę, państwo moje! w dani,
W obu patronów waszych uroczyste święta,
Żywszy potem, ile człek myślą zapamięta,
I w tém chętniej fortuny doznacie faworu,
Bo próżno, kto się rodzi, nikt nie ujdzie moru.
Bóg umierał, królowie, i swe zaległ groby,
Jedna was noc, bez żalu, bez łez, bez choroby,
Na tron posadzi, kędy i świat i śmierć zrzedną

Hardą zdepczecie nogą: kędy wam nie zwiędną,
Nie ze złota, nie z pereł, dopieroż nie z zioła,
Zdobiać dostojne skronie i królewskie czoła,
Godziny, dni i lata, wieki nieprzeżyte,
Z wyboru gwiazd, cnót waszych korony uwite.
Ztamtąd patrzeć będzie na swych synów syny
I który od nich pójdzie rodzaj coraz inny.
Skoro ziemskie położą berła, królmi w niebie
Będziecie ich sadzali rzędem wedle siebie.
Cóż Jakób? — żywa z oczu rodzicielskich cnota!
A ty, o Boże! nasze racz podpisać wota,
Które swemu królestwu niewzruszoną wiarą
Najniższy sługa pełną kredencuje czarą.

(Ojczyste Spominki, tom I, 209—218).

PERYODY

(Na śmierć syna Stefana).

Peryod I.

O stu stron cytrę nastroiwszy smutną,
Pójdę, ach pójdę, z żalobą okrutną,
Worem okryty, gdzie podziemne gruby
Bez dusz ciał ludzkich mieszkają poluby.
Płaczliwy lament żalonym koncentem
W rzewne stosując treny z instrumentem,
Takowa postać i moja pokuta
Aza mi zmiękczy żelaznego Pluta ?

Powiedz, któredy, Orfeuszu, droga
I jaki przystęp do tamtego Boga,
Które dyś szukał swojej Eurydyki ?
Nie ustraszą mnie przeraźliwe ryki
Ogromnych Gorgon, nie odrażą smrody
Letejskich jezior i styxowej wody.
Nie zleknię się, nie, w Acheroncie szumu
I pójdę śmieie do owego prömu,
W którym na niższe blade cienie światy,
Z téj ziemi Charon przewozi brodaty.
Umilknie Cerber, gdy okrutną Scyle
Deszczem rzewliwych łez moich rozkwilę,
Jeżeli w piersiach mięsne serca czują,
W mojej mnie dzisiaj przygodzie ratują.
Wrócą mi syna, wrócą ciało duszy,
Albo jeśli płacz tyrana nie ruszy,
Niech i mnie zamkną niecofnione wrota,
Dawszy tu koniec mojego żywota,
Ponurzywszy mnie w śmiertelnój kałuży ;
Bo żyć po tobie nie podobna dłużej,
Wdzięczny Stefanie, i z tego terminu
Pójdę w przykłady miłości ku synu.

Peryod II.

Jako wrzącego kocioł więc ukropu,
 Ogniem ściśniony, rzuca aż do stropu
 Gorące piany, które z wielkim grzmotem,
 Wracają potem,
 Że na ostatek nie mogąc dotrzymać,
 Zwłaszcza gdy płomień zechce się rozdyrać,
 Kipi i z kotła bystrym prądem bieży,
 Gdzie popiół leży ; —
 Cóż jeśli będzie tłusty albo smolny,
 Nie rzkać nie gasi, ale tak swawolny,
 Poburzy ogień, że z straszliwym dymem,
 Idzie kominem ;
 Zwłaszcza jeśli go do blizkiego garka
 Mądra zawczasu nie ujmie kucharka,
 Albo warzechą: jest i sposób iny
 Przez szumowiny : —
 Serce tym kotłem, lży moje likworem,
 Frasunek płomień, i ogień jest kotłem
 Kiedy je w kotle bez przestanku tłoczy,
 Kipią przez oczy.
 Wskroś mózg okrutną przeniknąwszy parą,
 Znowu na serce, tym pluskiem, taż sparą
 Wracając: sercu i oczom i głowie,
 Niesą niezdrowie.
 A jako widzę, barzo tego blisko,
 Że nie rzkać ogień, ale i ognisko
 Zginie: że z troską, moje ciało społu
 Pójdzie do dołu.
 Chciałbym: niemożność ale wadzi chęci,
 Bo trudno śpiewać, kiedy się kto smęci,
 Żeby się żalność na kupie nie gnioła,
 Ując jój z kotła.
 I rozmusnąwszy piórkiem po papierze,
 Tym, którzy mi jój dopomogą szczerze,
 Użyczyć: aza, kiedy się rozdwoi,
 Troska ukoi.
 Miecz — powiedają: że powszechnym duchem
 Leczący: tymże pospołu fletuchem,
 Żelazem oném człowieku zadana,
 Leczy się rana.

Nader nikczemne i marne fletuchy,
 Co nasycone odeгнаwszy muchy,
 Niepotrzebnemi głodne wabią dźwięki
 Na moje męki.
 Acz-em sam takie widział pacyenty,
 Którym, tak pieśni, jako instrumenty
 Śmierzyły bóle: mnie moich nie śmierzą
 I owszem szerzą.

Peryod III.

O dobry Jezu, o baranku święty,
 Okrutną śmiercią niewinnie zarznięty,
 Moje na drzewie rozbiły cię złości.
 Strun z miłosierdzia twojego wnętrzości
 Wrannego serca nawłokszy wiołę,
 Ile drżącemi palcy władać zdole,
 Zagraś i twoje dobrotliwe uszy,
 Choć mi frasunek oczu nie osuszy,
 Cieszyć chcę smutnej melodyj tonem,
 Zwłaszcza gdy łzami i duchem skruszonem
 Nie zwykłeś gardzić; owszem, panie święty,
 To najkochańsze sonet najświętszego ucha,
 Płacz za grzech szczery i prawdziwa skrucha.
 Więc ci żalną dumę sierot owych
 I siostr zaśpiewam nutę łazarzowych.
 Gdybyś był, panie, natenczas w mym domu,
 Nie przyszedłbym był do tego pogromu
 Okrutnej śmierci, której melodyj
 Pomogłeś, Boże, Marcie i Maryej.
 Wytoczyłeś lży i plakałeś rzewnie,
 Chociaż-eś go miał z grobu dźwignąć pewnie;
 Racz-że się też nas użaliwszy, panie,
 Wyrzec te słowa: wstań z grobu, Stefanie!
 Pociesz rodziców, którzy twoje stopy
 Łez ustawicznych kropimy ukropy,
 I póki świata, póki staje słońca,
 Nie masz, ach nie masz trosce naszój końca.
 Czy nie tenżeś dziś, coś wtedy był na tem
 Padole ziemskim?... więc jakoś te bratem,
 Tak nas rozwesel naszym wdzięcznym synem;
 Wszak możesz począć, co chcesz, z swoim czynem:

Jakoś ulepił, tak kiedy się stłucze,
 Możesz naprawić, w twoich rękach klucze
 Śmierci i grobu: pokaż-że nam skutki,
 Nie czekający powszechnej pobudki
 Swojej litości. Jeżeliś świat cały
 Wskrzesił umarły, coż ziemie tak mały
 Kawałek, co go już nie trzeba miesić,
 O wszechmogący Boże, nie masz wskrzesić?
 O toć-li, żeś już przestał cudów, chodzi?
 I teraz każda godzina go rodzi:
 Że ich milion na świecie ominę,
 Większy to jest cud, gdy każdego minę
 I twarz osobną od pierwszego człeka
 Dałeś i jeszcze, kto wie, co ich czeka;
 Jeśli jaskółkę obumarłą z błota
 Ożywia słońce? Że Bóg do żywota
 Z grobu mojego przywróci mi syna,
 Żaden cud, żadna nie będzie nowina.
 Trudniej ci człeka stworzyć niż ożywić,
 Bóg wszystko może: nie trzeba się dziwić,
 Jeden cud wszystkie niech przewyższa dziwy,
 Żeś tak jest dobry i długo cierpliwy,
 Gdy świat, choć gorszy, potopem nie tonie,
 Ani z Sodomą wrzącą siarką płonie.

Peryod IV.

O nader srogie raczej bezpieczeństwo głupie,
 Do téj-li robakowi i marnéj skorupie
 Odwagi: do téj przyszło śmiałości i buty,
 Że z Bogiem i stwórcą swym wstępuje w dysputy.
 Odpuść, o dobry Jezu, jeśli grzeszę: kędy
 Serce przemaga rozum, nie trudno o błędy.
 Niezmierna żalność moja, mój frasunek ścisły
 Odjął mi powierzchowne i wewnętrzne zmysły,
 Że nie wiem, o co proszę, czego się u ciebie
 Napieram; żyjącego syna po pogrzebie,
 Wierzę mocno, gdybyś chciał, że masz siły tyle,
 Jeslić morze posłuszne; rozkazać mogile,
 Ale w sobie najmniejszej nie widząc godności,
 Nie mogę mieć w łasce twój tak wielkiej ufności;
 Jako ziarno gorczyczne, co góry przenosi,
 A tyś rzekł: że daremnie bez niéj człowiek prosi.

O panie miłosierny: wzdry jednego słowa
 Nie mówiła do ciebie naimicka wdowa,
 A tyś na jéj serdeczne łzy pojrząwszy i na
 Sieroctwo: wskrzesił, oddał kochanego syna,
 Nie rzewliwszy tam był płacz, niżeli dziś u mnie,
 Który leję na smutnéj syna mego trumnie,
 Dotkni-że się téż tych mar, dotkni a rzecz słowo,
 Każ mi przywrócić dziecię śmierci, każ surowo.
 Mijasz, ach mijasz, panie; i niesą do dołu
 Serce z niém rodzicielskie: wzdryć okruszki z stołu
 Dostają się szczeniętom! Cóż, gdyś nas za syny,
 Przez słowo swe urodził: niechże okruszyny
 Łaski twój uporny Żyd gdzie pod stołem zbiera,
 A syn z ręką twych chleba porcyą odbiera.
 Ale ach! gorszy nad psa, gorszy jest nad Żyda
 Marnotrawca, którego i ojciec się wstyda,
 Bo psa niezawsze z izby pan jego wypędzi,
 A ten jada w korycie z świniąmi żołądzi!

Peryod V.

O marne myśli, o nikiemne pieczy,
 O jak wielkie nie błazni ludzkie rzeczy
 W téj śmiertelności, w téj krótkiej podróży,
 Gdzie co godzina, co minuta wróży,
 Wróży kładąc się, jeżeli mu do dnia
 Wstając do nocy nie zgaśnie pochodnia.
 Nigdy nikt śmierci nie jest wolen szwanku,
 Nie wiedząc, co ma oleju w kaganku,
 Jako mu długie wymierzono knoty,
 Wzdy nieskończone zaczyna roboty:
 Ten łączy morza, rydlem równa góry,
 Ten wielkim miastom grunty mierzy sznury,
 Ten krwie pragnący całym trzęsie światem,
 Gotując wojnę z strasznym aparatem,
 Chce kłaść na cudzym swoje jarzmo karku,
 Tego nie widząc, że już przy ogarku,
 Że tymże rydlem, tąż ziemią przysuty,
 Zgnije, nim dojdą skutku jego buty.
 Sam był tak głupi ociec nieszcześliwy;
 O nie we wszystkież jednako oliwy
 Lampy nalano; żem twój, drogi synu,
 Ufając dużej młodości terminu,

Nie kładł mych pociech; aż jak ze snu właśnie
Wszystko mi z tobą moje słońce gaśnie.

Peryod VI.

O sroga próżność, nie masz nic nikędy,
Tylko bojaźni i nadzieje błędy,
Nie masz pewności, choć kto w rękę trzyma,
Niechaj nie wierzy; mocno-li ją z-ima,
Wyśliźnie rybą; sfolguje-li w dłoni,
Ptakiem uleci, co go nie dogoni.
A to najbardziej serce ludzkie ślepi,
By co najwcześniej było i najlepiej,
Kochać nie umie; aż skoro postrada,
Dopiero wtenczas, ale późno, biada.
Niedyskretna śmierć specyały woli
I tam nas tyka, gdzie najbardziej boli,
W skok w gardło spuszcza, nie bawiący usty,
Kawałek, który osobne ma gusty.
Między tysiącem urwać sobie życzy,
Ten skołóżywe jabłko ogrodniczy,
Który cały sad ludzkiego rodzaju
Za grzech Adamów arendował w raj, u
I Ewy, pierwszej naszej rodzicielki.
Na toż-eś szczepił, gospodarzu wielki?
Na toż świętej krwi swęj polewasz rosą,
Żeby go ostrą pustoszyła kosą
Ta głodna, chuda, ta jędza łakoma?
Lecz nie mnie w rządy tego ekonomy
Wdawać się, rzecz jest utrapionej duszy.
Nie trawi-ć śmierć, nie, ale tylko suszy
Jego owoce i odda do braku
Dobrych ode złych jako na przetaku.
Nie licz nas wtenczas między temi drzewy,
Boże nasz, które z ręki staną lewój;
Lecz daj, żebyśmy z tój śmierci suszarnie
Do niebieskiej się dostali spiżarnie,
I tam gdzie wierne twoje owoce posła,
Oglądali się z swoją latoroślą,
Kozłowie w sadzie gdy nie mają sprawy;
Racz-że na stronie postawić nas prawej.

Peryod VII.

Troski i mojęj żalosej przygody,
Człek nieszczęśliwy, piszę peryody,
Łzami nie wodą okrutnej ruiny
W bankach mych oczu przetaczam godziny.
Znieścież się do mnie wszyscy, co na świecie,
Serdeczne razy swe oplakujecie;
Znieś Janie wszystkie Kochanowski smutki,
Któremiś nucił dziecinie malutkiej;
Nie mogły żadne dotrzymać hamulce
Łez, któreś po swęj wylewał Urszulce,
Ażes późnemu napisał to światu,
Że boleśniejsza niżli od bułatu,
Którą śmierć w dzieciach da rodzicom, plaga,
Ach jakoż bardziej serce me przemaga
Niezagojona, póki żyję, rana,
Która mnie nęka, śmierć mego Stefana,
I gorzej niż wrzód cierpliwego Joba,
Z gruntu tak ciężka przejęła choroba,
Co duszę, ciało, zmysł, rozum kaleczy,
A kto ją zadał, ten ją tylko zleczy.
Trucizna goi, tak mówią, truciznę,
Nie pierwěj i ja na mém sercu bliznę
Poczuję, srodze tą troską otruty,
Aż w zimnej trumnie, aż ziemią przysuty.
Żal mój mnie karmi, poją mnie łzy moje,
Nie tuczy-ć prawda, nie tuczy, oboje
Owszem ze szpików mdle wysusza kości;
Kto ze mną nie je, rozumiem, że pości.
Lubo się śmieję, przy tój dobrej woli
W chore mi oczy nasypuje soli;
Płaczliwe myśli i ciężkie wzdychania
We dnie i w nocy u mnie miasto spania.
Nie budźcież mnie, nie, wrzaskliwi koguci,
Aż trąba, która umarłych ocuci,
Której echu człek żaden nie uleże,
Z moim mnie synem kochanym dosięże.
Tam cię przywitam i pocałuję cię,
Wdzięczny Stefanie, me jedyne dziecię.

Peryod VIII.

Ludzie w ziemię, ja w ziemię złoto moje kopię,
 Skoro je rzewliwych łez ukropem utopię,
 Kędy bolesnym tygłem na żużel me serce
 Zranione gore przy tak trawiącej iskierce.
 Nie iskra to, lecz płomień, którym z tobą społem
 Obracam się, kochany synu mój, popiołem.
 I wota i nadzieje w tak okrutnym palu
 Mojego, ach niestetyż, perzem płoną żalu.
 Nie masz wody na ziemi, żeby te pożary
 Zgasić miała w mém sercu, tylko grób, śmierć, mary.
 Dopiero kiedy z ciała swojego wyzuta
 Wyńdzie dusza, zagaśnie to piekło, ta huta.
 Nie masz końca frasunku, drogi mój Stefanie,
 Pierwój, pierwój ogniska, niż ognia nie stanie.
 Z téj próby, z tego piersi mych pójdiesz kominu
 Do korony, me złoto, mój jedyny synu.
 Takim się ogniem pastwił, w takim dla zakonu
 Bożych smażył młodzieńców on król Babilonu;
 Ale tym w wdzięczne płomień odmienił się chłody,
 I kończyli swych pieśni święte peryody;
 Ja się męczę, ty śpiewasz, mój śliczny aniele,
 Smutnym rodzicom lament, a tobie wesele,
 Którzy im więcej leją łez do tego pieca,
 Nie gaśnie, owszem szersze pożary roznieca.

Peryod IX.

Precz ztąd muzyka i ucieszne pieśni,
 Niechaj o dobrój myśli mi się nie śni,
 Precz instrumenty, precz wesołe skrzypce,
 W żałośnej wszystkich mych pociech rozsypce,
 Wszelakie skoki i tańce i trele,
 Ucichło moje na wieki wesele.
 Nic mi po arfie, nic mi po wioli,
 Nie gra, nie śpiewa, kogo serce boli.
 Gdy się tak zdało Bogu memu smutnie,
 Oczu i serca zranionego lutnie,
 W rzewliwych trenów żalobliwe tony,
 Nastroić, póki dusze w ciele, strony;
 Tych tylko jednych pełne moje uszy,
 Niech mnie sobie nikt rozśmieszyć nie tuszy,

Chyba jako się śmiał w powszechnym płaczu,
 Hannibal jarzmem nakryty haraczu;
 Nie tylko rozum i afekty mieni,
 Gdy się żał w serce człowiecze wkorzeni.
 Ach, ach, jakoż mnie nie ma z fundamentu
 Mieszać? Gdzież koniec mojego lamentu,
 Że cię już nie mam, zem cię miawszy zgubięł,
 Któregom nad się i nad wszystko lubięł,
 Mój wdzięczny synu, jedyne kochanie,
 Piękny Stefanie.

Peryod X.

Omyte łzami rodzicielskich źrenic
 Kości tu leżą, oczywistym, że nie
 Nie masz trwałego na ziemi, dowodem,
 Mrzecz złym i dobrym i starym i młodym.
 O śliczny kwiecie, mój kochany synu,
 Dopieroś był wszedł, a już cię z dziardynu
 Serca mojego ostrym sierpem ścina
 Nieubłagana płaczem Libityna.
 Co mówię? kości jeszcze nie skościwały,
 A już żelaza, już zbroje dźwigały.
 Ledwie pierwszy mech wążem znaczy męża,
 Upredza lata, naturę zwycięża,
 Jeszcze nie znały piękne skronie brzytwy,
 On już marsowe odprawiał gonitwy,
 Umiał już drzewo złożyć do potrzeby
 I konia zażyć i pałasza, gdzieby
 Nad chryą drugi w szkolnym prochu siedział.
 Natura w lecich ludzkich robi przedział:
 Co prędzej żreje, stara to powiada
 Przypowieść, prędzej z swego śniatu spada;
 Gdzie się z dziecinnym młodzieńczy wiek styka,
 Wpadł, ach wpadł śmierci niespodzianej w tyka,
 Wpadł w tyka śmierci nieruszonej płaczem.
 Przebóg, wróć mi go, ach wróć mi go, zaczem
 Swój dojdzie pory, albo ja tymczasem
 Tobie, o pani, pójdę w grób opasem.
 Boże, od wieków który słyniesz cudy,
 Każ mi go wrócić téj tyrance chudój,
 Albo jak przykład w pelikanie stary,
 Pozwól mi załedz jego smutne mary.

Peryod XI.

W sławnych Atenach, wielkiej gdy Grecyją mieście
 Egeus rozkazał królem (nie jużście
 Z ciężkich razów okrutnej wyjęci fortuny,
 Których Bóg groźnych bereł chciał tu mieć piastuny,
 I owszem, im kto do góry się wspina,
 Tym szkodliwsza, gdy spadnie, czeka go ruina;
 Im kto co kochańszego w tym żywocie traci,
 Cięższym to żalem, większym frasunkiem to płaci)
 Przegrał bitwę z Minosem, co panował Krecie,
 Więc jakiegokolwiek poda zwycięzca na świecie,
 Brać musi zwyciężony kondycye: a ten
 Każe, żeby młodzieńców siedmiu co rok z Aten
 Na żer sprośnej potworze, pół-chłopa, pół-byka,
 Co najdorodniejszego słano niewolnika.
 Już trzy lata minęły tak okrutnej dani,
 Już dwadzieścia i jeden na mord on posłani.
 Na czwarty rok Tezeus, syn królewski, losem
 Jechać miał i w Krecie się przywitać z Minosem.
 Jakie wasze żegnanie było, ojcze, z synem?
 Dosyć płaczu, szkoda go budzić tym terminem;
 Wieleś tam razy z serca ciężko westchnął, wiele
 Łez puścił, uważając śliczne członki w ciebie;
 Tedy te psów niesytęj Pazyfai płodu,
 Ach, biedny ojcze! będą uśmierzeniem głodu.
 Tę piękną twarz, te oczy sprośnemi pazury
 I zęboma nieczysty mieszaniec natury
 Poszarpie! Naostatek po długich lamentach
 Czarne żagle rozkaże wieszać na okrętach.
 Potém wyprowadzając: „Wieczny Boże! rzece,
 Tedy mój nie na wojnę, na strzały, na miecze
 Syn jedzie, lecz na obrok obrzydłego cuda.
 Niech się nad nim ta sprośna nie pastwi paskuda,
 Daj rozum, użycz siły i tyle sposobu,
 Albo ja z nim pospołu wstępuję do grobu.
 Nasyć inszą krwią serca tyrańskiego głody,
 Zmiękczył go, niech się tak pięknej użali urody.
 A ty, mój drogi synu, jeżeli Bóg wieczny
 Pozwoli tryumfować z gadziny wszetecznej,
 Pomni-że białym żaglem, wracając do domu,
 Swoje ozdobić łodzie; inaczej pogromu

Znak widziawszy zdaleka, też czarną odziedzę
 Uprzedzę śmiercią moją, nowinę uprzedzę
 O twém zejściu żalostném.“ Odda listy potem
 Do Minosa, lub każe okupić go złotem,
 Lubo inszych stu zań dać; uczynić to gotów
 Dla miłości ku synu i jego przymiotów.
 I znalazła u Boga miejsce jego modła,
 Bo ledwie go zoczyła, zaraz się uwiodła
 Niezwyczajną urodą piękna Aryadne,
 I wyjście z labiryntu pokazała snadne,
 Po rozpuszczonej z kłębka od samych drzwi przędzy,
 Że wzięwszy ją, zabiwszy Minotaura, prędej,
 Anizeli się ojciec mógł spodziewać stradny,
 Wsiadł na morze z pomocą swojej Aryadny.
 Zapomniał, czyli w wielkim nie dospiał ukwapie,
 Białych żagłów powiesić; a gdy w czarnej kapie
 Z góry ujrzy Egeus okręt, z ciężkim płaczem
 Tę mając śmierci syna swojego tłómaczem,
 Z onéjże góry srogim szybem w morze wpadnie,
 Mylnych pociech żalowi szukający na dnie.
 O rodzicu, po stokroć, tysiąckroć, szczęśliwy,
 Choć umierasz, gdy wraca twój Tezeus żywy!
 Tam i ja ubogi ociec, tonę w morzu
 Łez moich. Ale nie tak w wiecznym konsystorzu
 Padł dekret; nie zostanie po mnie, nie zostanie,
 Mój Tezeus; czemuż mnie uprzedzasz, Stefanie!
 Ach nie masz na tym świecie, niestetyż mnie! żadnej
 Nie masz, co-by cię mogła dobyć, Aryadny
 Z labiryntu, w którym w grobowe nas ćwikle
 Żadne na świecie nicią nietrafiane wikle.
 Tonę, ociec nieszczęśny i umieram nagle,
 Czarne widząc, niestetyż, lecz nie darmo, żagle;
 Gdy Polska z tureckiego cieszy się pogromu (*),
 Ja bez uszu, bez zmysłu, powracam do domu.

Peryod XII.

Już was, już droga nieomylna woła,
 Gdzie Mars surowy mężkie koźli czoła,

(*) To jest ze zwycięstwa pod Chocimem odniesionego przez Sobieskiego
 dnia 11 listopada 1673 r.

Sprowadziwszy tu na rzeź wschodnie światy,
 Bystre pałasze ciągnie na musaty ;
 Na krew zwadliwa Bellona się krząta,
 Zajątrza serca i próżno się pląta
 Między stronami Merkuryusz z mirem,
 Bo się ta wojna nie skończy papierem.
 Próżny twój traktat, Manli, kędy złotem
 Pokój kupujesz, bo skoro się o tem
 Nasz Kamil (*) dowie, tak sromotne ligi
 Jego żelazem pójdą na rozstrzygi.
 Polskiżby naród do téj przyszedł zrzuty,
 Żeby poganom miał płacić trybuty ?
 Więc już siodłajcie, słudzy, dzielne konie,
 Bo mój wdzięczny syn, choć mu jeszcze skronie
 Lat nie przyznały, kiedy sercem zdole
 I ma ztą siły, wyjeżdża w Podole.
 Znoścież kirysy, gotujcie namioty,
 Do drzew ogromnych przybijajcie groty.
 Piękne proporce z wiatrami się gniotły,
 Kiedy w usarskie uderzono kotły.
 Pod koronnego hetmana buławę
 Mój syn kochany wyjeżdża na sławę
 Domu swojego, zwłoce łając długiej,
 Nim bracięj krwawe odiszcze zasługi.
 Ubierzcie podeń, co mu rękodajnie
 Służycie, konia z Neptunowój stajnie,
 Na jakim niegdy Askanius młody
 Wygrywał z lekkim zefirem w zawody,
 Na jakim pełen Eneas powagi,
 Udał się k' wielkiej królewnie z Kartagi,
 Mars po kirysie, po skrzydle Kupido :
 I znowu w popiół nieszczęśliwa Dydo
 Rozsypie serce, miłości pożogi,
 Poznawszy w twarzy te obadwa Bogi.
 Ładujcie wozy w obozowe spiże ;
 Próżno, żaloszna matko, sypiesz ryże,
 Próżno osobne wymyślasz mu kąski ;
 Przez swój miłości raczój obowiązki
 Rozkaż, perswaduj, wyproś naostatek,
 Niechaj cię w rejestr nieszczęśliwych matek

(*) Sobieski hetman.

Nie kładzie ; niech się na zdrowie, na lata,
 Co go oboje wymówi u świata,
 Wzgląd mając, nie rwie Achilles do Troi :
 Jeszczeć się, jeszcze i jemu okroi,
 Dziesięcioletniej ach, niestocie! wojny .
 Ale kogo los ciągnie niespokojny ;
 Za nic racye, łzy, prosba, pieszczoty,
 Radby się widział co rychlój za wroty.
 Nie trzeba wielkiej, Ulisesie, sztuki,
 Wstęgi dziewczętom, mężom szable, łuki
 Z natury plużą. Na takie ponęty
 Nie dał się drogi syn mój z przedsięwziętój
 Zrazić imprezy i tak był gorącym,
 Dzień licząc rokiem, godzinę miesiącem ;
 Takiemi z ręką dziadowskich sposoby
 Wybawił go, gdzie przyszlój żaloby
 Uchodząc matka i strapiony ociec
 Kryją go ; ale kędyż nie ma dociec,
 Co komu nieba przejzrały od wieków ?
 Nie masz schowania biednemu człowieku.
 Więc mu już z Styksu na śmierci sekrety
 Wygrzewaj kąpiel, utrapiona Tety,
 Żeby nie mógł być od żelaza ranny ;
 A raczój stawiaj na łzy swoje wanny,
 Bo gdzie nie dojdą dzidy, strzały, kule,
 Tam śmierć namaca nie tknąwszy koszule,
 I zwłokszy z konia, porzuci na łożu.
 O nieszczęśliwy stokroć Międzybożu,
 Okrutna śmierci! Drogi mój Stefanie!
 Nie stanie źródło łez naszych, nie stanie
 Aż do ostatniej zcedziwszy je kropie,
 Serce w tak strasznym pograży potopie.

Peryod XIII.

Próżność nad próżnościami, wszystko próżność zgoła,
 Wszystko pędzi natura z fortuną dokoła ;
 Z morza rzeki, jeziora i kryniczne wody,
 Dżdże i rosy dla ziemskiej pochodzą ochłody.
 Bo jednej kropie wodzie, jako ten świat stworzył,
 Jednego proszku ziemi już Bóg nie przysporzył ;
 A raczój ujął z ziemi stworzonego prochu
 Do nieba w Eliaszu i w swoim Enochu.

I tyś ziemię nad niebo wyniósł, Jezu święty,
 Boś w tém, w którym-eś umarł, ciele tam jest wzięty.
 Wszystko się to zaś w morze swą koleją stacza:
 I co górne obłoki i co ziemie macza.
 Z ziemie ludzie i zwierze, bydła, ptacy, gady,
 Z ziemie wstały wielkich miast szerokie osady
 Z ziemie sioła i drzewa i co ręka maca,
 Wszystko, jak z ziemie poszło, tak się w ziemię wraca.
 Toć przez lat sześć tysięcy pasmo ten świat wodzi,
 Jedno psuje, drugie z téjż materój rodzi.
 Te-ć są pierwszój mistrzyni wszech rzeczy natury
 Koła, któremi chodzi. Przypatrzmyż się wtórej
 Wolnowładnej fortuny, tego świata pani,
 Kołowrotom, w jakiej je zwykła toczyć grani:
 Tamtój ziemia i woda, téj bojaźń z nadzieją
 Koła, ale fortuna zawsze drwi koleją;
 Na włos pierwszój natura nie zmyliła fozy,
 Poetom faetonkie zostawiwszy wozy.
 Żyjeż kto tak szczęśliwy pod tém niebem z ludzi,
 Że go żadna fortuny pokusa nie ludzi,
 Żeby się kontentując terażniejszym bytem,
 Straty nie bał, nie sięgał dalej apetytem,
 Żeby mu nie tknął serca żaden afekt prędkie,
 Raz krótka radość, drugi troska, żale, smętki,
 Miłość, nienawiść, litość, gniew rzadki bez grzechu:
 Jedne z tych w płaczu, drugie wyrażamy w śmiechu.
 Ma bojaźń śmierć, co przed nią drży natura człeczca,
 Nadzieja się niepewnym życiem ubezpiecza;
 Miłość, pociecha, smutek, acz ma rzeczy wiele,
 Najwięcej ich doznają w dziatkach rodziciele.
 Insze afekty rządzi każdodzienna żądza,
 Rozum wszystkie miarkuje, trzyma i popądza.
 Toć są formy całego ludzkiego żywota;
 Koło tych grzech, koło tych zabawia się cnota.
 Pytasz o materą? Świat jest i co na niem:
 Ten niesytém pieniędzy głowę nabywaniem
 Trudzi; ten zaś ambitu i honorów pełny
 Z odwagą się kolchidzkiej dopomaga welny;
 We krwi ma inszy gusty, inszy zdrowie łąta,
 Ten z kupcem, ten z jurystą po krainach łąta,
 Drugi tonie w pacierzach, w księgach albo w roli,
 Ten kufel, ten podwikę, ten skrzypice woli,
 Ów kości, ten psie gony i myślistwa różne,

W sieci zwierz, ptaki, ryby łowiąc nieostrożne;
 Ten ustawnie buduje jedno, drugie gnoi,
 Żarłok je, leniwiec śpi, gach się wszystko stroi.
 Zgoła, co słońce widzi, co ma ziemia rzeczy,
 Do tego afekt wedle natury człowieczy
 Taży, to życia swego wystawiwszy celem,
 Ten łącno, ten odwagą, pracą i fortem
 Dopina; wszędy szczęście i nieszczęście włada
 I gdy człeka do czego natura układa.
 A ja płacę, nieszczęsny na świecie sierota,
 Wszystkie moje z nadzieją odpadły mnie wota;
 Zginał smak i apetyt po smutnym pogrzebie
 Syna mego; żal w sercu a na grzbiecie zgrzebie
 Zostają. Tu, tu padły me żądności śniatek.
 Już mi nic po weselu, nie chcę być bogatym,
 Precz rozkosz, precz sława z honorem.
 W tym mnie, w tym kącie grubym okrytego worem,
 Śmierć zastawszy wywiedzie, pewnie nie wywlecze,
 Podam jęj obie ręce i z tém pod jęj miecze
 Idę, że się z swym wdzięcznym Stefanem przywitam;
 Tego sercem na jawie, śpiąc rękami chwytam,
 Bo żywot i bez niego mój fortuny koła,
 Próżność nad próżnościami, próżność, próżność zgoła!

Peryod XIV.

Cóż słabszego nad człowieka!
 Nie wskok z pępka kwiat wywinie,
 Przeto naznaczonej pory,
 Dopiero się człowiek znaczy,
 Tak przed kwiatem, jak w pół kwiatu,
 Niemiłosierna śmierć grozi.
 O jak wiele ludzi ginie
 Papierek, rzecz marna, panie
 Stu potomków idąc cugiem.
 Że szkło słabe, każdy przyzna,
 Niech się z nim nie równa wiekiem.
 Sto lat roście, sto dąb stoi
 Dwadzieścia i cztery lata
 Trzeciój i ostatniej ćwierci,
 W każdej jednak z tych trzech kwadrze
 Nie masz przywileju na to,
 I miesiące i tygodnie,

Życ nie możesz: ani nocy,
 Nawet godziny, minuty,
 Że i w jedném oka mgnieniu,
 Dzień dąb rąbiesz, czasem dłużej,
 Jako proch zdmuchniony z stołu,
 Ale trudnoż się do drzewa,
 Co ma dąb przed wiszem lekkim,
 Owszem więcej dano słomie.

Długo róża czasu czeka,
 Aż śnieg ztaje, aż mróz minie,
 Zawsze dopędzi od Flory.
 Czasem ledwie dzień obaczy,
 Umrze: tak wiosnie, jak latu,
 Zawsze ścina, zawsze mrozi.
 Rychlój niż róża w dziardynie,
 Jeśli ma dobre schowanie,
 Przetrwa jednego po drugim,
 A wzdy najdłuższy mężczyzna,
 Bo ma siła przed człowiekiem.
 W mierze: sto go mówią gnoi,
 Wzrostu, tyleż ludziom świata,
 Już trzeba myśleć o śmierci.
 Snadno człowiek nogi zadrze.
 Bo nie tylko każde lato
 Niepewne: nigdy swobodnie,
 Ani dnia mając w swój mocy;
 Tak jest ludzki rodzaj struty,
 Wszyscy podlegli zginieniu.
 A nam w punkcie śmierć posłuży,
 Lecim opłaznie do dołu.
 Marna przypodoba plewa,
 To ma trzcina przed człowiekiem,
 Bo się ta ugnie, on złomie.
 Krótko rzekszy: nic słabszego.
 Cóż wzdy jest człek? nic: sen, mara,
 Przecie ten kawałek błota
 Wiecznego smak, w niebie gody,
 Jeden dzień głupi na ziemi!
 O Boże wielkiej dobroty,
 Serca mego Stwórco święty,
 Rydlem którym-em otwierał,
 Stwierdź nadzieją zmartwychwstania.
 Nie masz od ciała naszego.

Głos, wiatr, lód, cień, dźwięk, czcza para.
 Tak kochają, że żywota
 Tracą dla jego wygody.
 Niż wiek w niebie drożej ceni
 Broń od takowej ślepoty,
 Wywrócone fundamenty,
 Ziemię gdy syn mój umierał,
 I daj koniec mego łkania! (*).

(*) Tak jest w rękopiśmie (podobno autografie Wacława Potockiego), znajdującym się w Bibliotece Zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie. Drukujemy tu wedle kopii sporządzonej na miejscu a przejrzaną przez p. Klemensa Kanteckiego. Oczywiście wiersze, rymujące się ze sobą, są tu rozerwane. Nie znając autografu, nie można wiedzieć, jakim sposobem stać to się mogło. Z kopii starałem się te wiersze pozbiierać i uporządkować; podaję więc tę całość, prawdopodobną, jak mi się zdaje, w przypisku.

Piotr Chmielowski.

Cóż słabszego nad człowieka!
 Długo róża czasu czeka;
 Nie wskok z pępka kwiat wywinie,
 Aż śnieg ztaje, aż mróz minie
 Przeto naznaczonej pory
 Zawsze dopędzi od Flory.
 Dopiero się człowiek znaczy;
 Czasem ledwie dzień obaczy,
 Tak przed kwiatem jak w pół kwiatu
 Umrze: tak wiosnie jak latu.
 Niemiłosierna śmierć grozi,
 Zawsze ścina, zawsze mrozi.
 O jak wiele ludzi ginie
 Rychlój niż róża w dziardynie!
 Papierek, rzecz marna, Panie,
 Jeśli ma dobre schowanie,
 Stu potomków idąc cugiem
 Przetrwa jednego po drugim.
 Że szkło słabe, każdy przyzna,
 A wzdy najdłuższy mężczyzna
 Niech się z niem nie równa wiekiem,
 Bo ma siła przed człowiekiem.
 Sto lat roście, sto dąb stoi
 W mierze: sto go, mówią, gnoi.
 Dwadzieścia i cztery lata
 Wzrostu, tyleż ludziom świata;
 Trzeciój i ostatniej ćwierci
 Już trzeba myśleć o śmierci
 W każdej jednak z tych trzech kwadrze
 Snadno człowiek nogi zadrze.
 Nie masz przywileju na to,
 Bo nie tylko każde lato,
 I miesiące i tygodnie
 Niepewne: nigdy swobodnie

Życ nie możesz: ani nocy
 Ani dnia mając w swój mocy.
 Nawet godziny, minuty:
 Tak jest ludzki rodzaj struty,
 Że i w jedném oka mgnieniu
 Wszyscy podlegli zginieniu.
 Dzień dąb rąbiesz, czasem dłużej,
 A nam w punkcie śmierć posłuży.
 Jako proch zdmuchniony z stołu
 Lecim opłaznie do dołu.
 Ale trudnoż się do drzewa
 Marna przypodoba plewa;
 Co ma dąb przed wiszem lekkim
 To ma trzcina przed człowiekiem,
 Owszem więcej dano słomie,
 Bo się ta ugnie, on złomie.
 Krótko rzekszy: nic słabszego
 Nie masz od ciała naszego
 Cóż wzdy człek? nic: sen, mara,
 Głos, wiatr, lód, cień, dźwięk, czcza para.
 Przecie ten kawałek błota
 Tak kochają, że żywota
 Wiecznego smak, w niebie gody
 Tracą dla jego wygody.
 Jeden dzień głupi na ziemi
 Niż wiek w niebie drożej ceni.
 O Boże wielkiej dobroty,
 Broń od takowej ślepoty;
 Serca mego Stwórco święty,
 Wywrócone fundamenty
 Rydlem, którym-em otwierał
 Ziemię, gdy syn mój umierał,
 Stwierdź nadzieją zmartwychwstania
 I daj koniec mego łkania!

Peryod XV.

Pięknie ktoś nazwał i bardzo do rzeczy
 Świat oceanem, łodzią — żywot człeczy.
 Cóż wzdry w śliczniejszym oczy mogą wzorze
 Widzieć nad ciche i spokojne morze;
 We dnie i w nocy, nie patrząc do góry,
 W wodzie niebieskie obaczysz figury,
 Wszech rzeczy kształty, odległych skał grzbiety,
 Swój nawet twarzy ujrzysz konterfety.
 Cena zwierciadła za wielkością chodzi,
 W żadnej się ziemskiej hucie nie urodzi,
 W żadnym na świecie nie obaczysz kramie
 Takiego, jakie Bóg osadził w ramie.
 Miła żegluga i za trud pieśczoły,
 Dopieroż jeśli mierne wieją Noty,
 Dla sporszej jazdy, kto dalej żegluję,
 Płócienne nawom rozdymając buje.
 Tam kupiec zysku niepewnego chciwy,
 Lubo kto pragnie widzieć świata dziwy,
 Lubo na morze dla nauki wsiędzie,
 W port naznaczony szczęśliwie przybędzie.
 Lecz gdy mu Neptun pozwoli igrzyska,
 Strasznie się burzy, rzuca, miece, ciska,
 I piasek ze dna głębokiego wzięty,
 Z pianą na górne pryska firmamenty,
 Opoki tłucze, a na niskie lądy
 Jeden za drugim pasmem pędzi prądy.
 Nie radzę podczas takiego odmętu
 Nikomu z lądu wypychać okrętu,
 Abowiem który zastanie ta szarga,
 Najgrubsze liny i kotwice starga;
 I to mistrz u mnie, co tak styrem władnie,
 Że choć pod niebem, chociaż będzie na dnie,
 Chociaż go fala miesza rozmaicie,
 Wzdry o żalosne nie przyjdzie rozbicie.
 Nie trzeba szukać morskiego meatu,
 Kto się przypatrzy dobrze temu światu;
 Tak doskonały, tak piękny, choć stary,
 Cóż potém insze dowody do wiary
 Zbierać, że Bóg jest? podnieś w górę karku,
 Albo po ziemi pojrzy, niedowiarku,

Gdy słońce wschodzi, albo w morzu narza,
 Ziemia swe co rok owoce powtarza,
 Tamto za ojca, ta na miejscu matki,
 Zkąd rzekom wody ciekącej dostatki;
 Jeśli część lata, albo księżyc który
 Uchybił danęj sobie pozytury?
 Taż materya w różne się przetwarza
 Formy: nie może być bez gospodarza
 Świat, więc na jego kto pływa powodzi,
 (Bom żywot ludzki przypodobał łodzi)
 Niechaj o cichej żegludze się pyta,
 Łakomie wiatru fortuny nie chwytą.
 Lubo-to wdzięcznej przejażdżki chce zażyć,
 Lubo towary swoje wyposażyć,
 Zyskać na handlu albo onym świętem
 Drugi i trzeci urobić talentem;
 Niechaj mu będzie zdrowy rozum styrem,
 Cnota i żądza pobożna Zefirem,
 Który tak żągiel serca niech rozdyma,
 Że cierpliwości kotwica wytrzyma.
 Choć będzie woda spokojna i cicha,
 Przestrzegam, niech nikt nawy nie wypycha,
 Żeby mu z oczu ziemia miała ginać,
 A jaknajwcześniej do portu zawinać;
 Bowiem kto w takiej zginie zawierusze,
 Nikogo morze nie cierpi bez dusze.
 Więc lepiej żywym z swym wysieść pokupem,
 Niżli na piasek wyrzucon być trupem.
 Kto sobie w niebie złote kładzie góry,
 Kompas ma: bożkie i prawa natury:
 Choćby sam Neptun, licyper przekłęty,
 Co tego morza zaswoił odmęty,
 Wzburzył nań fale i wściekle powodzi,
 On stanie, dokąd z towarem cnót godzi;
 Lecz komu z dumną ambicyą pycha
 Serce na takiej żegludze rozpycha,
 Albo łakomstwo, które chce mieć tyło,
 Co okiem zajrzy niesyty Akwilo,
 Lub za miłości ślepej idą szumem,
 Kotwica z styrem, cierpliwość z rozumem;
 Nie ważą boże i natury prawa,
 Samopas lata za wichrami nawa,
 Na port nie wspomni, o ziemi ni dudu;

Nie masz też, nie masz żadnego w tém cudu,
 Kiedy raz na dno, pod obłoki drugi
 Latając, musi nadwerezzyć fugi;
 Wpadłszy w najgłębsze naostatek nurty,
 Rozpuści nagle źle sklezione burty,
 Żadnego jazdy swój nie mając kresu,
 Wpada na górę mocnego magnesu,
 Gdzie zbywszy goździ, sług, przyjaciół, braci,
 Oraz i towar i zdrowie utraci.
 Któż kiedy Scylle i policzy wstręty
 Płochój fortuny na takie okręty,
 Gdy malacyi zwabiwszy obłudnej
 Smakiem i z ludźmi razem topi sudny.
 Już-to jęj więzień, kto się z swoim prōmem
 Za takich wiatrów z portu ruszył szumem,
 Jęj-to igrzyska, jęj-to są zabawy.
 Jeszcze nie wypchnie drugi z portu nawy;
 Dopiero linę do kotwice skręca,
 Gdy go ta pani o skopuł roztręca.
 Drugi na haku ukrytym tak siędzie,
 Że go Eolus duży nie dobedzie.
 Lada remora inszego zatrzyma,
 Aż go na morzu śnieg zajdzie i zima,
 I wtenczas-by się rad do brzegu kwapił,
 Skoro go mrozem twardy lód ulapił.
 Późno do wiosła, późno się masz, stary,
 Gdyć miasto łodzi śmierć postawi mary.
 O niejednegoż na tój świata toni
 Uśpią Syreny, ustraszą Trytoni,
 Wielu przyjaźni, wielu i rozkoszy
 Z upatrzzonego portu respekt spłoszy.
 Lecz na cōż ludzkie zbierać mam przygody?
 We mnie tój, we mnie, niestatkowi wody,
 Niech się napatrzy, we mnie niechaj czyta
 Każdy, co zwykło potykać, rozbita.
 Nie trzeba Scylle, Charybdy i fale,
 Bo na kogo Bóg dopuścić chce żale,
 Niech się od lądu na włos nie oddała,
 Potka go smutne rozbitcie u pala,
 Ledwie że nagi i na desce gotój
 Wnidzie, zkąd wyjście miał, w grobowe doły.
 Któż dalszy nad mię wszelkięj był żeglugi?
 Domku mojego trzymając się strugi,

Która tak gęste daje przez się brody,
 Mniemałem głupi, że dojdę bez szkody,
 Gdzie port każdemu jeszcze przed pieluchy
 Na nowym świecie naznaczono suchy;
 Ali dziś tonę z całą moją flotą,
 Bo to nie żywot u mnie żyć sierotą.
 W tobie-m żył, w tobie, drogi synu, tonę,
 I choć nie wodę, lecz lzy piję słone;
 Wiatry i żagle, wota i nadzieje,
 Wszystko to morze łez moich zaleje.

Peryod XVI.

Wielkież ten świat ladaco i nie godzien, żeby
 Zacz go mieć, tylko ciału temu od potrzeby
 Jedna gospoda, karczma, popas i z noclegiem,
 Gdzie człowiek kilkoletnim zmordowany biegiem
 Zaśnie, i ono ciało, jako było w prochu,
 Tak się zaś w proch w podziemnym rozsypuje lochu.
 Nie każdego to potka, jako sobie życzy,
 Ale jako napisze komu stanowniczy,
 Wczesna albo niewczesna niech tylko nie kapie
 A obrok choć w pół z ciężką znój pracą był szkapie,
 Bo kto go ziarnem karmi, kto dobrze go tuczy,
 Z trudnością go dosiędzie, z trudnością najuczy,
 Często mu się narowi, wierzga, na kiel bierze,
 I cōż potem robactwu przyczyniać wieczerze;
 Ani go też zaś nazbyt głodem trzeba wędzić,
 Byle wcześniej mógł jeździec noclegu dopędzić.
 Toć-to ciało jest koniem w nas rozumnej dusze:
 Na tym gdy wyznaczone stajanie przeklusze,
 Wyjechawszy z noclegu na wolnym popisie,
 Weźmie zakład zawodu na niebie, jeśli się
 Dobrze sprawi; jeśli nie, jako jęj śmierć rzekła,
 Na ostatniej pościeli pojedzie do piekła.
 O jakież to rzadki gość, raczej go pielgrzymem
 Nazwę, żeby tę karcznię, okopciałą dymem,
 W jednym gnoju z gadziną, z byłem w parsku, w smrodzie,
 Chciał porzucić, o lepszej wiedzący gospodzie,
 Bo w królewskim pałacu, gdzie na wieki wieczne
 Nie dadzą nocy postać promienie słoneczne,
 Sami żyją królowie: precz bóle i prace,
 Nie znają grzechu, żalu niebieskie pałace,

Nie masz prawie żadnego wyjąwszy klasztory
 I tam ledwie dziesiąty, bez względu tej skóry
 Wstępuje mało w ich cnota, mus, mus wielu,
 W osobny kąć z świeckiego wygania burdelu.
 Wszyscy ten byt doczesny, ten moment żywota,
 Choć krótki i z szczerego ulepiony błota,
 Tak lubią i grunt wszystkich w nim kontentec kładą,
 Jakby wierzyli, że ztąd nigdy nie wyjadą.
 Ciało tuczają, i nie dziw, gdy mu rosną buje,
 Ani jeźdźca na grzbiecie, ani siodła czuje.
 Gdzież podróżny, tak głupi i utratny, coby
 Dla wczasu i jednego popasu ozdoby
 Izbę kazał malować i nowy piec stawić,
 Widząc, że się godziny dłużej nie ma bawić?
 A ty zamki zakładasz? o jakoż ich wiele
 Wpoły nedorobionych czas grzebie w popiele!
 Wsi skupujesz, a drugie chwytasz przez kaduki,
 Z ubogim dla zagona prawujesz się sztuki,
 Nie podasz żebrakowi biednej chleba skóry
 Panosząc, żeby mieli co pić sukcesory.
 Nie widzisz, że cię już śmierć za gardło chwyta,
 A dyabeł długi rejestr twoich grzechów czyta.
 Nie ośmdziesiąt, jeśli się komu dadzą dożyć;
 Lecz ośmdziesiąt tysięcy, śmiem z godziną złożyć;
 Nie z godziną, bo i te mogą mieć komputy,
 Milion lat do jednej stosuje minuty
 Przeciw wieczności, i to, i to jeszcze mało
 Gdzie sposobu rachunków, i liczby nie stało.
 Nie da z sobą żadnego wieczność równać czasu,
 Nie znajdziesz podobieństwa, dopiero kompasu.
 Tak długo, tak bogaczu, tak długo, tyrannie,
 Będiesz cierpiał, w siarczystej pokutując wannie.
 Przebóg! cóż za szkarada świat trzyma ślepotą,
 Że śmiertelnego mgnienie, punkt i nic żywota
 Drożej cenią niż wieczność: przekładają niebu
 Tę karczmę żalu, bólu, łez, grzechu, pogrzebu;
 Nie wierzą zmartwychwstaniu, chociaż mówią usty,
 Tu, tu wszelkiej uciechy zakładają gusty;
 To im niebo, to im raj, gdzie dyabeł z swym dworem,
 Uwija się, jak złodziej jarmarkowy, z worem.
 Ja, mój Boże, choć płacę tak wdzięcznego syna,
 Płacę na grzechy: bo te płaczów mych przyczyna;

Ufam twojej litości, że w tej, w tej lepionce
 Zaświeci mi po śmierci z moim synem słońce.

Peryod XVII.

Wszystko sen, wszystko mara, cokolwiek tu okiem
 Widzisz, co słyszysz uchem. Pijany masłokiem
 Człowiecze, we śnie cię myśl i twe serce bawi,
 A ty głupi rozumiesz, że na istej jawi.
 Przetrzyj jedno duchowne, przetrzyj ze snu oczy,
 Któreć o to staranie o ten żywot mroczy,
 A nie da podnieść głowy z grzechowego betu,
 Żebyś się wzdą obaczył i postrzegł sekretu,
 Czy śpisz, ani cię trąba, człowiecze, ocuci;
 Spijże, aż ci ostatni zapieją koguci.
 Dopieroć płacz i za grzech ruszyła pokuta,
 Skoro się Piotr obudził, słyszawszy koguta.
 Dopiero, ale późno poznasz i nie wcześniej,
 Że czém-eś był, czém kogo, wszystko widział we śnie.
 Oto sześciu tysięcy lat przed tobą księga,
 Dalej ani człek, ani świat, pamięcią nie sięga.
 Otwórz, patrz i uważaj: widzisz tam Nimrody
 Do nieba wysokiego budujące wschody,
 Konterfet ambicyi; o jakoż ich wiele,
 Którzy się na podobne sadzili Babele!
 Do połowice swojej nie doniósszy dumy,
 Spadli; miesza Bóg języki, miesza Bóg rozumy.
 Widzisz tam w preumpcyjnej Antyochoy srogiej,
 Herody, i którzy się równo kładli z bogi,
 Nabuchodonozory. Jest tam Kserkses, który
 Żeby mu się umknęła, słał posłów do góry;
 Insze niezliczone widzisz tam tytuły,
 Co szaleli zarzą pysznej kanikuły.
 Choć ledwie że nie patrzą, kiedy dyabeł stary
 Dla takiej-że z nieba był zepchniony przywary.
 We śnie to wszystko było; jak zapał kur trzeci,
 Wszystko to nieścignionym wiatrem precz polecłi.
 Co tam ujrzysz bogaczów albo fortunatów,
 Mocarzów, bohaterów, którym drugich światów
 Trzeba było, kiedy ten na ich pompe mały;
 Gdzież się wzdą miast szerokich osady podziały,
 Tyry, Memfy, Sydony, Kartagi i świata
 Ozdoba Jeruzalem? Wszystko czas pozmiata,

Wszystko było, jak we śnie. Uderzyła czwarta,
 Jedne z gruntu spadają, drugich się coś warta.
 Obaczysz tam tryumfów zawołanych sceny,
 Pompejów, Juliuszów; wszyscy swe Syreny
 Mamy, które nas słodkiem na tém morzu pieniem
 Usypiają, wszystko to za pierwszym ocknieniem
 Zginie, wraz filozof, wraz i krasomówce,
 Kolosy, piramidy, mauzole, grobowce;
 Wszystko we śnie, tak ludzie, jako ich obrazy
 I groby naostatek wyglądają skazy.
 Kogo fortuna, złoto, urodzenie krasi,
 Wszystko to zginie, skoro śmierć świeczkę zagasi.
 Co było, tego nie masz, co dziś jest, nie będzie,
 Nie widział świat dziedzica; wszystko na arendzie,
 A na to zawsze pomnie, że bez defalkaty,
 Co gorsza, że żadnemi niezawarta laty,
 Nie arenda, ale to rumacya sama;
 Zaginął pierwszy kontrakt w rajy przez Adama,
 Teraz siedzisz, człowiecze, jak goły na zyzie,
 Dlatego się przeglądaj w nowej intercyzie,
 Którą krwią podpisawszy na krzyżu syn boży,
 Sygnetem przez śmierć srogą żywot swój przyłoży.
 Któż przy ekspiracyi, pytam się, nie sparza,
 Kiedy przyjdzie oddawać wszystko z inwentarza?
 Dopiero się obudzisz, kiedy już po sprawie,
 Spawszy lat kilkadziesiąt, godzinę-s na jawie;
 Znowu usniesz i tam, co-ć na świecie się drwiło,
 Postrzeżesz i poczujesz, że-ć się to wysniło.
 Trudno mu na swe wynieść, kto w popiele gruszki
 Zasypia, miasto roli pilnując poduszki.
 Sen jest ten świat człękowi, raczej światu człowiek,
 Tamten lat sześć tysięcy trwa, a ten się co wiek
 Odmienia. Jednem światłem słońce w sferze wyszniej
 Świeci, jednem złotem człek na ziemi się pyszni.
 Wszystko to jest, co było od świata początku,
 Wszystko w natury swojej zastaje porządku.
 Tylko człowiek i boże i natury prawa,
 Pogwałciwszy, umiera, żyć i być przestawa.
 Lecz i świat, i człek i to wszystko co na świecie,
 Snem, marą, bańką, bajką na śmierci podmiecie.
 We śnie-s świat, i jam cię miał we śnie, synu luby!
 Ale swojej na jawie lamentuję zguby.
 Ledwie z pieluch, ledwieś się z dziecińskiego puchu

Obudził, gdy był w srogim polski świat rozruchu (*).
 Aż ci zaraz, nie dawszy, żebyś tu żył dłużej,
 Niemilosierna Parka wiecznie oczy mruży;
 Ciebie uspi, mnie budzi nieszczęsnego ojca
 Do płaczu, i krwawych łez okrótny zabójca,
 W których tak długo serce utrapione myję,
 Aż się i sam takiego opium napiję.

Peryod XVIII.

Pisać czy płakać będę, czy oboje razem,
 Nieznanego frasunku zmieszany obrazem?
 Płakać oko, a serce wielkość mojej szkody
 Pisać każe; nie masz z inkaustem zgody,
 Piszę przecie i płaczę, a co większa śpiewam
 I rymy i litery gorzkim płaczem zlewam.
 Gra Samson, nieszczęśliwy, choć mu nie wesoło;
 Głowę z włosów i z oczu obnażone czoło,
 Skacze, choć ślepy, mściwie ciesząc Filistyny;
 Już, już śmierci od domu czekają ruiny.
 Śpiewam i ja mizerny, jakowym więc krzykiem,
 Smutny łabędź pod ostrym świat żegna kozikiem,
 Śpiewam, i krwią z rannego serca sztychów wielą
 Wylewam swą na papier skargę z Filomelą;
 Dalila z Samsonowej, Scylla z Minosowej,
 Mnie śmierć wystrzygła z głowy on włos purpurowy,
 Wszystkich mych szczęśliwości zakład, sił i fortun,
 Śpiewać przecie Apollo, niewczesny importun,
 Przymusza, gdy tak ciężkie oplakuję plagi;
 Kto znowu porość może, jam do śmierci nagi!
 Wywróciła tyranka, na których się stary
 Dom mój wspierał, choć mocne zdały się, filary;
 Ach, Stefanie, mój synu, łzami i okupem
 Niewrócony! tyści to domu mego słupem,
 Niechajże razem z tobą tak straszną ruiną
 Żywot, zdrowie i wszystkie me pociechy giną.
 Ślepym jest: śmierć mi twoja wylupiła oczy;
 Trudno patrzeć komu śmierć zrenice wytoczy.
 Nic nie widzę przed sobą, tylko grób i mary,

(*) Z powodu wojny podniesionej przez Mahometa IV i zdobycia Kamieńca
 r. 1672r.

Próżno mi przyjaciele kładą okulary
 Świeckich pociech, bowiem ja nic nie widzę, coby
 Mogło mnie z tak okrutnej podźwignąć choroby;
 Wzdy śpiewam, wybijana choć już na zegarze.
 Nie masz cię, nie masz, serca mego bezoarze!
 Precz, precz wszyscy lekarze, precz apteki, bo tu
 Tylko z samego nieba trzeba antydotu;
 Ten doktor, który ranił, i zagoić może.
 Gdy mi mego Stefana powrócisz, o Boże,
 Wtenczas dopiero przejrzę, wtenczas mi się wróca
 Wesole dni, po których me lamenty nuca (*).

(*) *Peryody* Potockiego po raz pierwszy ukazują się tutaj w całości; dotychczas bowiem część ich tylko wydrukowała *Biblioteka Ossolińskich*; reszta pozostała w rękopiśmie w Zakładzie Ossolińskich we Lwowie. Drukowane już *Peryody* przedrukowujemy a resztę podajemy według kopii dokonanej na miejscu a przejrzaną łaskawie przez p. Klemensa Kanteckiego, któremu tu powinna za to wdzięczność oświadczyć za obowiązek uważamy.

(P. R.)

POŚWIĘCENIE

Mojej wielce i jedynie kochanej synowej, jejności pani Aleksandrze ze Stogina Potockiej, podczaszynie krakowskiej, przy poślany Syllorezie.

W dożywotniej przyjaźni związek resztę domu,
Która mi zostawała od śmierci pogromu
Kochanego (nie dziw! bo jedyny był) syna,
Dałem ci smutny ociec, zacna podczaszyna!
Żebym serce, które żal cogodzinny płatał
Gorzéj od Prometego orła, tém załatał.
Anim się zawiódł, kiedy bez wszelkiej przygany
Twoje cnoty przypadły plastrem do méj rany.
Wróciła mi się na świat w proch rozsuta w grobie,
Łez dożywotnich źródło, córka moja w tobie.
Wrócił starszy syn, który niemniéj duszę nęka
Na wojnie utracony, gdys powiła wnęka.
Już-em oczy z przeszłych łez na przyszłe pociechy
Ocierał, aż mi znowu śmierć przebiła miechy.
Zepchnie z deski rozbita, nie dosyć jéj na tém,
Ze mu nie da choć szczupłym dojść do brzegu batem,
Ostatnim dom i serce tryumfem zwycięża,
Mnie syna w młodym wieku, tobie wziąwszy męża.
Nie masz w tak srogim żalu prócz płaczu ochłody,
Nie masz nadziei żadnej wetowania szkody.
Poszło wszystko, co było od natury, z dymem,
Nie masz nad mnie sieroty, uważywszy, czym-em
Był? a czym-em teraz jest? sądów bożych biczem
Straszliwie porażony, niczém przebóg! niczem;
Zginęło, co mi tylko zginać mogło w ciele.
Ach! gdybyż można z Jobem usiadłszy w popiele,
Łzami zjątrzone żalu serdecznego strupy
Krajem ostréj na ulgę oskrobać skorupy!
To, co mam od fortuny, z żywota przydatkiem
Dałbym wszystko za dzieci, sumienie mi świadkiem,
Wszystko, co ludziom — złotem, u mnie już ołowiem.
W chlebie smaku nie czuję, nie cieszę się zdrowiem,
Añi mi szkoda przykra; to na serce sroże,

Że jest jeszcze, w czém zadać fortuna ją może.
 Jednego tylko Joba widział świat podniebny,
 Inszy się nie weselił po szkodzie pogrzebnej;
 Drugiego Tobiasza, że bozkich zakazów
 Przestrzegał, da mu syna z oplakanych razów;
 Prócz tych dwóch, nie masz w dawnym, nie masz w wieku
 Co-by się z Jobem równał, albo Tobiaszem. [naszem,
 Komu raz śmierć choć krótki przetnie życia motek,
 Jużeż nie zwiąże, acz-ci siła o tém plotek
 Paganie z bogi swemi popisując, marzą,
 Ale jako papugi, albo kawy gwarzą.
 Z nich i ja wzięwszy pochop — jeśli mnie kto spyta
 Na co? tonący, rzekę, i wiszu się chwytą —
 W ojcu, który dwu synów, trzecią stracił dziewczkę,
 Tyleż miawszy sam, niosę-ć rzeczy ziemskich śpiewkę.
 Jedno z tych już na marach, już widział bez duszy,
 Dwoje dzieci fortuna, tak mu zawieruszy,
 Że ich zgoła oplacze, iż z obrotów tyła
 Taż go fortuna królmi wróciwszy posila.
 Jać z fortuną nic nie mam, inszym puszczam koleją,
 Wsztyko grzechom przyznając swym i bożej woleją,
 Jednak miarę nadzieją mocną biorę na się,
 Że swe królmi powitam dzieci w krótkim czasie.
 Tamte korony spadły, jeśli były w rzeczy,
 W tych wiernych swych Pan Jezus wiecznie ubezpie-
 Sam cierniową, w lasce ich upewniając bożej, [czy,
 Przywilejem na swoją najświętszą skroń włoży.
 Tamte przez miecz, krew i mord pretekstem kościoła,
 Te zdobią cierpliwością chrześcijańskie czoła,
 Tamte światową pychę w dyamentach, a te
 Pokorą, pobożnością i cnotą bogate.
 Więc przybierając z ziemskich niebieskim pokrowca,
 Posyłam ci prezentem wdowiec wdowie wdowca.
 Jeśli jaką pamiętkę ludzkiej niedołęgi
 Po zejściu z tego świata zatrzymują księgi,
 Jeśli nie wszystko z ciałem w grobie się zawiera,
 Niech zostanie ku tobie miłość moja szczera,
 Uprzejme me kochanie, jako pełna rzeka,
 Póki w morzu nie tonie, na cię z syna ścieka;
 Któręj wzajem po tobie ja doznaję, wiesz ty,
 Bywszy mojego domu opiekunką reszty.
 Nie mam inszej na ziemi prócz Boga podpory,
 Drugiej ciebie, domowi i starości chory.

Rzeczę kto, że prywata w tój mojej estymie,
 Kiedy życzę, aby twe wiekowało imię
 Na tym świecie, bo w niebie do najmniejszej joty
 Wiecznym drukiem anieli twoje spiszą cnoty.
 Przyznaję, darmo się przec, ani mnie to szpeci,
 Że jako do magnesu żelazo, do dzieci
 Afekt ciągnie ojcowski; lecz i krom prywaty
 Patrząc na świat, gdzie ledwie żelazne dziś kraty
 Dotrzymują w białej płci statku, zwłaszcza młoděj,
 Dopieroż gdzie fortuna ma się do urody;
 Które są wolne sobie, ledwie na pierścieniu
 Nie spisałby, jako mówią, po imieniu.
 A ty w dwudziestu czterech lat zostawszy wdową,
 Kędy ich jeszcze wiele pannami się zową,
 Tak przed Bogiem, tak żyjesz przed ludźmi, żeby cię
 Zły język, co i w grobie tyka trupów skrycie,
 Nie mógł dosiędz: jeśli też niecnotliwie tyka,
 Szczeka jak pies, i sam swe zrzuty polyka.
 Albo się Bogu, albo ludziom tego świata
 Chcieć podobać, na jednym zysk, na drugim strata;
 Tak chwałę, jako hańbę ludzką mieć za piany
 Od skały te, groch nazad wraca się od ściany.
 Wielkiego Aleksander tytułem się zdoił,
 Bo się go mężném sercem, dzielną ręką doił.
 Wzdy mu jedna wszeteczna nierządnicza zdole,
 Kiedy kwoli nięj spali miasto Persepole.
 Niechże z swoją wielkością w ziemię się zagrziebie;
 Ten większy, niż cały świat, kto zwycięży siebie.
 Zmalał dziś Aleksander, narobiwszy gromu
 Roście Aleksandra, bo z Rościszowskich domu,
 Krew sławnych Argonautów, którzy, że unoszą
 Złote baranie runo, piszą się Junoszą.
 Dość odwagi, ale to większa tysiąc razy
 Przy dobrej sławie serce zachować bez zmayı.
 Jako Judyta, kiedy i na ciele i na
 Umyśle czysta, mieczem Holoferna ścina.
 Niebezpieczniejszą grozi, nie ma bowiem gruntu,
 Szargą w żegludze swojej, świat od Hellespontu:
 Tam jedna tylko Helle, jako o tém wzmianka,
 Tu milionem tonie z bożego baranka.
 Rzadki z Fryksem do Kolchos złotego kozucha,
 Rzadki doniesie niebu święconego ducha.
 Przyjm od dziada dzieci swych, któremu pacierze

Już raczej należały, to, coć na papierze
Posyła, kiedy oku śmiertelnemu skryta
Serdeczna księga, którą sam tylko Bóg czyta.
Niech ten papier tłómaczy, inszego sposobu
Nie mam, że do mojego z dusze Kocham grobu.
Przyjmij takim, jakim ci posyła afektem,
Inaczéj się nie godzi, a kiedykolwiek tem
Pismem, życia ludzkiego różnyh pełném sęków,
Bawić zechcesz, wspomnij, żeś matką jego wnęków.
Mizerné-ć zostawuję miłości méj znamię,
Nie dla mnie na nich, dla nich bądź łaskawa na mnie (*).

(*) Wiersz ten, będący niejako epilogiem *Peryodów*, podajemy tu według druku znajdującego się w *Bibliotece Ossolińskich*. (Tom VI, z r. 1865.) (P. R.)

WETY PARNASKIE.

Do czytelnika.

Nie wszystkie wiersze smakuj, dobry czytelniku,
Nie na wszystkie czoło marszcz, głupi poprawniku.
Wszakże nie wszyscy z wetów jedno jedzą radzi,
Jednym paszty, drugim sэр twardy nie zawadzi.
Trafiem po obiedzie, a patrząc na zgraję
Laureatów, com mógł wiać, to téz tobie daję.

Galantomo.

Boga zapomnij, nie słuchaj sumienia,
Będiesz dobrego u dworskich imienia.

Prałaci.

Kiedyby nie zakonnicy,
Biskupi i kanonicy
Małoby kościół wspierali,
Bo się dla intrat ubrali.
Kto się gniewa mówić może:
Odpusć rytmom i mnie, Boże.

Luthericolae.

Tłómaczów pisma nie chcą mieć Lutrowie.
O jako święci sami doktorowie
Według litery trzymają biblije,
A każdy nie tak, jak tam piszą, żyje.

Szlachta zmyślona.

Byle się podpisał na *ski*,
To musi być zaraz naski
Bo zadać się każdy boi,
Że chłop: gdy się pięknie stroi.

Astrologowie.

Większych błaznów ja nie widzę,
Choćbym podpił tak nie brédzę,
Jak ci, co wypatrują
Oczy w gwiazdach i drukują
Szalbierstwa kalendarzowe; —
Wstydzilibym się pisać nowe.

Niemcy po węgiersku.

Wzięli Węgrom swobody, panów wyścinali,
Nie dziw, że na ostatek i strój odebrali.

Turcy.

Turcy rzeźwi,	Mocno wzięty,
Zawsze trzeźwi,	Brały w pięty;
Z musu prawda,	Zaś Polacy
Boby lada	Nie są tacy,
Czausz to zoczył,	Choć się sami
Ze zamroczył	Rzną szabłami,
Oko Bachem;	Gdy podpija,
Kto ze strachem	Przecie pija.

Damy farbowane.

Farbowana w twarzy mina
Świadczy, żeście proch i glina.

Mniszek i panek.

Mniszek choć będzie mnichem, albo panem panek,
Tytuł przecie niespełna, jak bez ucha dzbanek.

Ateistowie.

Ateistowie,	Takby leżeli
Dyabli synowie,	W błędzie. Jeżeli
Gdyby nie ślepi,	Taka machina
Ze nie usklepi	Nie jest dziedzina
Ręka drugiego	Boga mocnego
Ludzka pięknego	I przedwiecznego,
Nieba i słońca	Sami nie żywi
Nie da do końca;	Psi niecotliwi.

Ateusz.

Bezbożnemu królowi w pogańskim kościele
Tablic z woty przyjaciel pokazawszy wiele,

Mówże teraz, że nie masz Bogów w niebie — prawi —
Któż tych z chorób, któż z różnych przypadków wybawi?
„Gdyby tych malowano, co pospołu z woty,
Odpowie mu ateusz — stracili żywoty,
Nie kościół, pełne miasto widziałbyś w godzinie
Tabliczek, tak ich więcej, niżli żyje, ginie.“

Klasztory bogate.

Wsi kilkadziesiąt, mnichów cosi mało;
Nie urodzajem znacznym się to stało.
O fundatorów intencye święte!
O fundowanych łakomstwo przekłete!

Trynitarze.

Nowych nam niebo zakonników dało,
Którzy nie mając nic, dają nie mało,
Kiedy oddają z kajdanów junaki
Polsce potrzebne na odpór wszelaki.
Zaprawdę więcej mieć będziemy siły
Niż z bogatego Tyńca i Mogiły.

Reformaci pieszo.

Wąziuchna droga, co do Nieba wodzi,
A zaś gościńcem rad koń i wóz chodzi.

Kaznodzieja salariatus.

Ewangelią świętą czytasz, dobrze radzisz,
Słucham, ale sam się ty codziennie z nią wadzisz.
Nie mam za złe, boć płacą zawsze za kazanie,
Za to nie liczysz, żebyś pełnił przykazanie.

Biskupi polscy.

Póki na dworze nie wykręci korka,
Albo którego nie wysypie worka,
Infuły nie masz a przedtém ci byli,
Których w jaskiniach ledwie wychodzili.

Muszki u dam.

Na białość damy czarne lepia płacie,
Chodzi jój gęba w strzyżonym bławacie,
Który się kochasz, mądrzeż bój się tego,
Aby nie miały co lampartowego.
Uważaj i to, że która pstrociny
Lubi, co raz jój miłszy jest kto inny.

Na damy.

Damy powiadają, że mężczyźni mają
Wielkie wolności.
Pletą głupie wrony, większe mają ony
Prawa miłości.
Mają i szerokie nie tylko głębokie
Mowy w dyskursach.
Bo ci powiadali, którzy spróbowali
Ichże skrytości.
Razem dać nie mogą, szacuje je drogo
Progres w afektach.
Ale przecie dadzą, kiedy się usadzą,
Czas do rozmowy.
Lubo się krótkimi także i małemi
Brzydzą dyskursy;
Gdy tylko czas mają, same odkrywają
Serca skrytości.
I podnoszą obie, chcąc wygodzić sobie,
Oczy ku niebu.
Gdy jeszcze postrzegą, który jest wielkiego
W rzeczach rozsądku.
Sama go se wprawi i nic nie zabawi
W służbę z początku.

Pamiętka luterska.

Kazał Luterek w pozłocistój ramie
Obraz ojcowski powiesić w swym domie.
Ktoś rzekł: „O! blaskiem nie chwal się, nieboże,
Ociec piekielnych glanców uść nie może“.

Wyprawa do cudzych krajów.

Rzucasz czuprynę, perukę kupujesz,
Kupże i głowę, niżeli wędrujesz,
Bo jeżeli tam po nią tylko jedziesz
Z taką z Paryża, jakąś miał, przyjedziesz.
Jeśli po mody albo po perfumy,
To do szaleństwa skłonnyś przez te fumy.

Tymże foristierom.

Kwili sarmacki orzeł, dawno kwili
Na was, panięta, żeście polubili
Bardziej cudzy kraj niż ojczystą ziemię,
Lechejskie plemię.

Kwili na szkody, które ztąd ponosi;
Każdy z was złota co może wynosi,
A za nie niesie obyczaje nowe,
Zwady gotowe.
Jeszcze nie ma tak za złe tym, co piją
Wandal, Adryej że sięgają szyją,
Bo im potrzebne języki w bliskości
Rozumieć gości.
Lecz na tych żali, których Tyras myje,
Że tam smakując, gdzie się Phoebus kryje,
Jeżdżą usłyszeć Mussi Senior allo
Widzieć cavallo.
A tym zaś sprawy stambulskie rozumieć
I Bakcessaraj wytlómaczyć umieć,
Należałoby w sąsiedztwie pobliskim
Upadku blizkim.

Posty pańskie.

Dziwną rzecz powiedziano, że Jego Mość suszy
A on zjadł szczukę, ćwika, dwa pstrągi; po uszy
Aże same się najadł, pił zaś do wieczora,
Wieczera jadł i tak był syty jako wczora.

Kalwin z Nucerynem.

Heretyk niegdy Gieraltowski możny
Kiedy u niego Nuceryn pobożny
Jadł raz, po różnych wyrzekł blasfemijach:
Czém papistowie w malowanych kijach:
Obrazy wprawne i ołtarze czcicie,
A bałwochwalstwa złego nie boicie.
Wzięna odpowiedź śmieszna głupia mowa
(A była blisko malowana głowa
Syna pańskiego, płaskonosą, chmurna):
„Byłaby wiara katolicka durna,
To jest naganna, gdyby się kłaniała
Szpetnikom takim murzyńskiego ciała“.
Rozjadł się na to Kalwin, wstał od stołu,
Odbiegł kuropatw i pieczeni z wołu.

Do Łagiewnickiego.

Łagiewnicki, nie pożyczaj, Drugą o żonę zabraną
Po grodach się nie przewijaj Ślubami przez Witkowskiego
Sprawę z Wojnicką przegraną Trzecią o coś schowanego,

W skrzyniach, któreć wyrzucono Mijałeś, więc od Goryczkowca
 I samego wypędzono Od browaru stróż, i mowca
 Z Gorzenia, już nie twojego Obmowny, mów tylko tyle:
 Jako dawno przedanego W karczmach być muszą me chwile.

Starostowie.

Starosta od starania rozumiem rzeczony:
 Czyni co z niego, stara o zagony
 I o intraty, a choć lecą mury,
 Inwentarskie mu liczyć dosyć kury.

Niepłodne.

Żeńskie połogi	Życzy tak śmiała.
Ostre są głogi,	Więc choć mąż zdolny,
Co nie rodziły	Od niej nie wolny:
Ze wszytkiej siły?	Zażywa ziela
Życzą ich sobie	Doktorek wiela,
Choćby być w grobie.	Czasem i w szepty
Słyszę o jednej	Wda dla recepty,
Żądzy niezbędnej,	Gdy medyk radzi,
Że choćby okiem	Że nie zawadzi
Niezwykłym krokiem	Na to pragnienie
Urodzić miała,	Różne korzenie.

Dama dworska.

Nie wierzę, co mi wczora powiedano,
 Że jedną panią gdzieś wyrozumiano,
 Żeby wolała być o jedném oku,
 Niżli jednego męża mieć do boku.

Scholasterya krakowska.

Scholastyk z księstw dziesięciny
 Za nic bierze, jeszcze drwiny
 Takie robi, że gdzie może,
 Co raz podwyższa za zboże,
 W snopach kwoty podobane
 Lub od stu lat pojednane.
 I tak panowie i chłopci,
 Choć u nich nie był nie kropi,
 (Bo więcej nie chcecie robić)
 Muszą corocznie nań robić.

Cyrulicy w miasteczkach.

Dłużej chociaż w Padwi leży
 Pacjent, tu zaś odbieży
 Wnet choroba oraz z duszą,
 Którą konowali duszą,
 Więc chorym możesz winszować,
 Że czas mały się mordować.

Polska wolność — ość.

Ością jestem królującym,
 Ością panom przodkującym,
 Którzy chleba nazbyt mają,
 Gdy starostw wiele trzymają.
 Ale też i ością-m sobie;
 Sama przez się być mi w grobie.

Wolny głos sejmikowy.

Masz głos i mówić możesz, ziemianinie,
 Ale wolniejsi panowie w swym czynie.
 Ty mówisz, oni zaś, co chcą, uradzą,
 A ciebie kształtnie za łeb już prowadzą.
 Kiedy czapkują, w bankiet jeśli ciągną
 Zarówno z ręką cnej wolności sięgną;
 Ty zaś za obiad i wina sklenicę
 Wywracać dajesz prawa swe na nice.

Deputat na trybunał.

Prawo nie każe o tę starać się funkcyą,
 Ja i staram i, gdzie wiem, łożę korrupcyą;
 Przecie dotąd czekając w zysku mam otuchę,
 A gdybym prawa słuchał, ułapiłbym muchę.

Wolność szlachecka.

Na sejmiku proszowskim swobodnym ktoś głosem
 Naszą wolność szlachecką z orlim równał nosem.
 Póki młody w swój porze i w swój orzeł tuszy
 Tak zwierza jak i ptaka, cokolwiek się ruszy,
 Lub się drop, lub się zając trafi dziedzierzysty,
 Każdą rzecz zdole; nie dziw, bo ma nos kończysty.
 Ale skoro starością nazbyt się mu skrzywi,
 Że kulą stanie z haku, już się nie pożywi,
 Aż zdechnie. Póki polska wolność była w mierze,

Póty jój orzeł różne prowincye bierze.
 Jako miarę przerosła i poszła w swą wola,
 Leda „kaknecy“ (?), leda jastrzębie ją zdolą;
 Nie przybywa mu garła, owszem to wykrztusi
 Wielką sromotę, co był nabrał w Prusiech, w Rusi.
 Patrząc tylko nad to nic nie może być gorzej,
 Że ten, który go żywił nos, odtąd umorzy.

Targosz ćwiertowany.

Tak za niewinnych polebki,
 Za cudze owe poletki,
 Daj swoje teraz, nieboże,
 Tać śmierć do nieba pomoże
 Z tym przez kilkadziesiąt ćwierci
 Bywszy, nie żałuj swych ćwierci.

Piwo wadowskie.

Dwa grosza dają za garniec, dam tyle
 Drugie, bym nad nim nie marszczył niemile.

Wdowa.

Bezpieczne wdowy	Same na akty.
W pogrzeb mężowy	Choć przez złe traktaty,
Są przy żałobie.	I na odpusty
Patrzą sobie	I na zapusty
Golca, gdy oczy	Jadą odważnie
Cebula zmoczy,	Rzkomo poważnie.
Gdy płacz ścierają,	Wszędzie dlatego,
Już poglądają	Aby którego
Przez palce na nie.	Męża złapały
Posmykne sanie	I zapisały
Potem te rzewne	Tysiące swoje.
Jako przez krewne	Choć dzieci dwoje
Tak przez sąsiady	Lub więcej z pierwszym,
Baby i dziady	Bo mąż jest miłszym
Pomocy mają,	Niż krew jój samej
Kiedy ich rają	Tak wyuzdanąj.

Duma domatorska.

Miła wiosko, wdzięczne sady,
 Lasy, stawy, bez zawady
 Sąsiada dogryźliwego
 I kredytora przykrego.

Cieniu miły, wdzięczny cieniu
 Choć przy mierném dobrém mieniu.
 Tak się tobą kontentuję
 W tobie wielki pokój czuję,
 Że w pokoju mam, co żuję.
 Trochy zażywam w skromności,
 Swoim żyję bez zazdrości.
 Gdy jem z folwarku kapłona
 Ognisk pańskich za nie łona,
 Za nic dziki lub złocone,
 Za nic potazie zmyślone.
 Zdrowsza własna faszka wina
 I prawdziwsza po niej mina
 Niż tokajka, co nią truje
 Ów, co fortuny muruje,
 Ów, co stawia galarety,
 Chcąc napełniać swe sepety,
 Lubo z sejmów lubo z cnego
 Trybunału zaprawnego.
 I mnie nie trzymają mury
 Nie gabinetowe sznury
 Nie niedola ani wczasy
 Ale nowych figłów czasy.
 Machiawelskie wykrety,
 Na publikach jak okręty
 Płynące do portu tego,
 Który jest Charonta złego.
 Bronią mi powywracane
 Statuta przodków, pisane
 Cnotą, i owe dekrety
 Co za nie noszą telety.
 Niechże insi złotą liczbę
 Liczą, niechaj idą w ciżbę
 Do kontraktów zakazanych
 I honorów ztargowanych;
 Ja sam siedzę przy tej niwie,
 Która nienabyta chciwie
 Nie siedzącemu za stołem,
 Ani władzącemu kołem
 Wpadła w rękę ni z praktyki
 Uwikłała kogoś w wniki,
 Twardsze niżli bułatowi
 Maceda nieborakowi.

Ufam Bogu, że z niej będzie
 Potomek cieszył, zasiędzie
 Za chlebem i paść się dobrym
 Nie skropionym łez cynobrem,
 Łez gwałtownych, co w Kocycie
 Topią przewrotne nabycie.
 Stawa choć starta na tarle
 Cudza bułka kością w garle.
 Więc wy, mili satyrowie,
 Fauny, Nimfy, mojej głowie
 Darn darujcie, nućcie owe
 Piosneczki choć Admetowe
 Przy tych mi sen oko ściągnie,
 A w ciszynie nie dosiągnie
 Żaden kłopot, żadna zgraja
 Spraw zepsowanego kraja.
 A gdy Parka przerwie nici
 I ostatnie wyda wici,
 Sypcie ziemię aż mogiła
 Stanie; nie proszę o siła.

Do imiępana stolnika oraz i sędziego grodzkiego krakowskiego.

Fraszki ślę, zacny sędzia krakowskiego grodu,
 Które-m przed lat trzydziestą pisał jeszcze z młodu,
 Nie teraz; wedle dawnej gdybys rzekł reguły,
 Szaleją ludzie starzy i bez kanikuly.
 Sędzia grodu nie długo zdarzy Bóg i ziemię,
 Stępując w starożytnych przodków twoich strzemię,
 Jednak jakobym widział, co w tém sercu będzie
 Czytając: nie fraszkami obsylają sędzie.
 Lekkim i niepoważnym ludziom to należy,
 Ale przecie nie racz ich potępiać do wieży,
 Raczej gdzie żartom pora, odłóż ich do stołu,
 Boś i sędzia i stolnik krakowski pospołu.
 Jeżeli groźny Minos oczy na nie zmruży,
 Przyjmie je gdy do stołu Jowiszowi służy.
 Ganimedes i owszem z przyjaciół, gdzie ty
 Siędziesz, ujdą swobodne twe żarty za wety.
 Nie gardź i temi, choć w nich knotu niż oleju
 Więcej, ale przyjm z chęcią, mój drogi Andrzej,
 I w tém jako we wszytkiem nierówna fortuna
 Nie zdadzać się samemu czytać, importuna
 Zabawisz, niechaj taki czas ladaczem zdradza,

Kto rzeczy poważniejszej drugiemu przeszkadza.
 Cóż kiedy ludzie niżli fraszki wolą trunki!
 Nie zejda-li się czytać, zejda na ładunki;
 I toć-by mógł z fraszkami w jeden tłómk zaszyć,
 Fraszką kogo nabiwszy pistolet przestraszyc.
 A co wiedzieć, na co się te zejda papiery,
 Ty ode mnie racz, proszę, przyjąc afekt szczery,
 Jako od brata, który choć posyla fraszki,
 Przecie go nie poczytaj między dojutraszki;
 Jeślić w pisaniu wierszów Talia nie zdole,
 Bądź łaskaw na kolegę przy krakowskim stole.

Nowy szlachcie ze starami klejnotami.

Rumelska ferezya, stare pod nią rysie,
 Sam je kołnierz wydaje, pamiętają, gdy się
 Z Noem wiezły w korabiu, i nie dziw, że mólem
 Przejedzone pospołu z kołpakiem sobolem.
 Dopieroż koń nie młody, bo zjadł do krzty zęby
 Na nim Abram do Sary sylał w dziewosłęby,
 Rząd z siodłem nieboszczyka jeszcze Pryamusa,
 Kiedy mu Grecy w Troi dobyli lamusa.
 Turkusami sadzona boku strzeże szabla,
 Toć to był tą tyrańsko Kain zabił Abła.
 Stary koral w pierścieniu, jedném rzekszy słowem,
 Stare wszystkie klejnoty na szlachcieu nowym.
 Panie pogasły wszystkie bez téj jednej cnoty,
 Zjadszy obiad, gdzieindziej jedzie na zaloty.
 Choćby-ć gorzał od głowy aż do stopy złotem,
 Szwagierstwa z Ormianinem nie chce ani z Szotem,
 W cudzych się rzeczach świecisz, widzę to na jawie,
 Żeś ich nie sprawiał, ale przepadły w zastawie.

Roztworzone wino z wodą ale nie w Galilejéj.

Opak tu niż się działo w galilejskiej Kanie:
 Bo się tam prosta woda dobrém winem stanie,
 Tu wodą dobre wino wstyd czyniące piwu.
 Nie nasza rzecz, ustąpmy świętym bożym dziwu,
 Pijmy wino, któreśmy pić poczęli zrazu,
 Choćbys tu wody z stoku, choćbys przyniósł z jazu,
 Pewnie lepsze nie będzie według mego rymu
 Daj nam samego wina bez tego ipsymu,
 Czyba jego nie stało? Każ-że przynieść miodu;
 Nie masz go? Dobre piwko z pszenicznego siodu.

Jeśli i tego nie masz, bez wszelkiej ogródki,
Napijem się, pocziwy gospodarzu, wódki.
Niech nadstawi piwnice ten dutką ten gądek,
A wody nam nie daj pić, idzie o żołądek.
Drugi raz jeślić się dać córkę za mąż uda,
Nie spuszcza się, mój drogi sąsiadu, na cuda.
Prosząc gości, poradź się swęj spiżarnie skobla,
Tam wstydu nie masz, kędy według stawu grobla,
Że kiedy koniec nizki, wysoki początek
I szpetnie gdzie postawa wielka, mały wątek.

Białogłowska chciwość.

Szlachcic z domu wyjechał; będąc już za wroty,
Wspomni sobie z plebanem żenine zaloty,
„Wróć się — rzecze jednemu — rozkaż panięj, żeby
Ponieważ tu beze mnie ksiądz nie ma potrzeby,
Nie puszczała go w dom swój“. Więc że posłał franta:
„Jegomość, żebyś waszeć na tego taranta
(Pies leżał naśród izby) nie wsiadała, prosi“
Połajawszy go pani, musi to być coś —
Myśli sobie — za sekret i uciecha sroga
Siedzieć na psie, bo cóżby do mnie ta przestroga;
Więc izbę założywszy, wkoło psa się krząta
To głaszczce, to go trzepie, już poszła dziesiąta
Chleba z masłem partyka, naostatek całem,
Podniósłszy do gołego, osiędzie go ciałem.
Rozje się niesiadany pies i w oba udy
Pożre, że ją jak martwe z miejsca wzięto dudy.
Prędko się powróciwszy spyta się o żonę.
Że chora, cicho do niej idzie za zasłonę,
Ale ta jakoby złym opętana duchem,
Rzuci się i do niego obróci obuchem.
Pyta się sługi, co jej, o co się tak dąsa?
I słyszy, że ją tarant okrutnie pokąsa.
Będzie zaraz obwieszon, inszego sposobu,
Pomsty nie mam, a żona, trzeba-by was obu,
Czemużes zakazując napowiódł mnie głupią,
Zem chciała na psie jeździć. „Niechaj mi wylupią
Oczy — mąż jej odpowie — jeżeli to było
I w pomysłeniu mojem; pewnieć się przyśniło“
Toż skoro wyda posła i co przezeń wskazał,
Co rychlęj go zawołać pan sobie rozkazał.
„Powiedaj — rzecze — pocom cię wracał do panięj,

Żeby nie u niej ale ksiądz siedział w plebanięj“
„W tém usłuchać, rozumiem, podobniejsza była,
Żeby na psie, jakom jęj radził, nie jeździła,
Czego ludzie nie czynią i wadzi to zdrowiu;
W tém cię nie chciała słuchać, w tantém pogotowiu.“

Chłop z Iacina.

W Ostrogu zwano mieszczanina chąma.
Ten, żeby mu syn nie próżnował doma,
Śle go do szkoły; gdy ćwierć roku minie,
Każe mu też co czytać po łacinie.
Chłopiec tablicę wzięwszy, jako słusza:
Homo jest człowiek a *anima* dusza.
A tu na niego ociec z wielkim gniewem:
Trupem mnie czynisz albo niemem drzewem,
Wolę niż żaka z ciebie mieć pastuszę:
Jakiż człek chąma, kiedy nie ma dusze.

Włoch w Polsce.

Włoch Porcyusz, majątność trzymając od Krosna,
Przyjechał do folwarku, gdy nastala wiosna;
Więc, że na gęsi owsa dziesięć wyszło korcy,
Bardzo mu to nie miło i łaje dozorey.
Ten się sprawuje, żeby pozdychały w zimie.
A Włoch: cóż jada lecie gęś, czy tylko drzewie?
Trawę — rzecze gospodarz — Toż ów: trzeba rano
Wstać oszukać mnie, niechże zimie jedzą siano;
Daremne to wymysły, próżne twoje kawy;
I ja też wiem, że siano bywa zawsze z trawy.

Osiecka sprawa.

Będąc król Zygmunt z królową w kościele,
Postrzeże z góry Pretfca, że śmiele
Z panną żartuje; więc gdy było po mszy,
Rzecze do niego. Nikt nad cię wiadomszy,
Idź daj tę kartę marszałkowi Tryźnie;
Gdzie pisze: proszę zaraz w gotowiznie,
Niech dojdzie sto plag korbaczem na ławce,
Dla mojej łaski tęg kartki oddawce.
Niech się nie sprawia, niechaj się nie kręci
I na to zwykle przycisnie pieczęci.
Przeczuł onego zdrajca obiecada,
Zwłaszcza kiedy pies wie, że ruszył sadła.

Radby wakansu w skok ustąpił końcu,
 Albo z Warszawy umknąć pokryjomu.
 Potka się z Szwedem a królewskim ziomkiem
 I pokojowym tuż przed samym zamkiem:
 „Braciszku — rzece — nim się wrócę z Pragi,
 Zkąd wyprawuję listy wielkiej wagi,
 Racz się téj, proszę, podjąć robocizny,
 A odnieść kartkę do marszałka Tryzny“.
 Poznawszy Walter sygnet z pańską ręką,
 Z wielką się podjął legacyej wdzięką.
 Czyta marszałek; raz w papier, nań drugi
 Patrząc: „przez co-żes do takiej posługi
 Przyszedł, kochanku, za one sekrety,
 Z królem grasz passa a ze mną pikiety.“
 Prosi go siedzieć, potem miasto wódki
 Daje mu kartkę czytać bez ogródki.
 Miasto piernika i jakiej słodczy,
 Ławkę, kobierzec, korzeń niosą byczy.
 O wielki chodzi Szwedowi wstyd z bólem,
 Prosi, żeby się mógł obaczyć z królem.
 Prosi o małej godziny kawalek;
 Że dać nie może, sprawia się marszałek.
 Tamten, że Pretfic dał kartkę oto tę;
 Ten, że mu wszelką odcięto sprawotę.
 Po długiej tedy dyspacie z stron obu,
 Nie mogąc naléżć inszego sposobu,
 Dano Niemcowi pikietę bez oka,
 Aż wystąpiła przez pludry patoka,
 Że nieboraczek do gospody ledwie
 Zaszedł w godzinę potem czyli we dwie.
 Pyta król Tryzny, jeśli go z kredytu
 Uwolnił wedle posłanego kwitu.
 I owszem — rzece — aż napełnił worki.
 Niech mają pokój panięskie rozporki,
 Trzeba było dać przykład wiekopomny.
 Na to maszałek: „Zawsze-ć się zdał skromny,
 Zawsze się Walter fraucymeru wstydzil,
 Cóż mu się stało, że teraz pobrédził?“
 O Pretficu król mówi nie Walterze.
 „Ba, juźci słyszę, lecz myłka w téj mierze,
 Bo Pretfic zgrzeszył, Waltera aż do sta
 Plag dziś potkała za twym kwitem chłosta“.
 Zaś! pojrz nań król, a cóż drwicie, panie,

Wzdy wam miał Pretfic oddać to pisanie.
 Pretfic — bo tam stał i wrzece nic nie wie —
 Rzece mu z śmiechem uwalanym w gniewie,
 Oddałżes kartkę z naszym charakterem,
 Komuć kazano? „Z panem się Walterem
 Potkawszy — rzece — moim lubym bratem,
 Nim z Pragi wrócę, miał ją oddać zatem.
 Wszak doszła rękę mości dobrodzieju“,
 A król: Nie chciałeś błaznie przywileju.
 Ten się kłaniając: „Pieczęć twarda — rzece —
 Że się do niej wosk przez pergamin wlecze“.
 Poszło to w żarty a Walter swą chłostą
 Został upitskim nazajutrz starostą.

Niemiec z Polakiem.

Niemiec na zadzie przez las, Polak w przedzie
 Gdzieś w niedaleką drogę społem jedzie.
 Trafi się gałąź, Polak jój tém chyżej
 Przytrzyma, że się Niemiec dobrze zbliży,
 Potem ją szybkim wypuściwszy skokiem,
 Niemca na miejscu czyni jednookiem.
 „Dziękuję-ć, gdybyś był tego sposobu
 Nie zażył, pewnie pozbyłbym był obu“.

Kazanie wielkopiątkowe.

Pił pleban w wielki czwartek z wikarym do świtu,
 Więc gdy wedle starego na ambonę kwitu
 Iść przyszło, rzece pleban: „mój księże wikary
 Żal mi Pana Jezusa bez końca bez miary,
 Że słowa rzec nie mogę; proszę, miły panie,
 Chciejcież za mnie powiedziéć tak smutne kazanie“.
 Ten téż gdy głowę strudzi gorzałczanym dymem,
 I mnie-ć go żal i mnie-ć był pewnie nie ojczymem.
 Tak nic nie powiedziawszy obadwa przed żalem,
 Poszli spać do komory miasto Jeruzalem.

Pleban odrwił sufragana.

Na wizytę sufragana wpadszy niespodzianie,
 Dwoje dzieci malutkich u księdza zastanie.
 Toż go pocznie obracać: sromota to, księże!
 Ten palec na krucyfiks włożywszy przysięże,
 Że to synowcy jego rodzzonego brata.
 I bierze się na wywód. On téż odrwiłwiata

Nie zrozumiawszy, rzecze: Zdarłeś mi się z wędy,
Inaczéj-byś w Lipowcu przytarł rewerendy.

Głuche prawo.

Głuchy był instygator, sędzia i pozwany;
Tamten skarży, że złodziej od niego zdybany
W komorze, lecz go nie mógł uznać po księżycu,
Dziś go doszedł dopiero po wiadomém licu.
Ten się sprawia i stawia oczywiste świadki,
Że złego słowa nie rzekł, że nie wspomniał matki,
I przy sobie i w domu nie miał pistoletu.
Tu sędzia każe wynieść stronom do dekretu,
I tak pisze: ponieważ skarży ukrzywdzony,
Że mu ten sąsiad wypasł w ogrodzie zagony,
Ten się broni, że w płocie nie zagroził dziury;
Żli obadwa bo i ten winę popadł, który
Złego chowa pastucha, i ten, co nie grodzi,
Żaden niech, póki grzywny nie da, nie odchodzi.

Bankiet u skapego.

Często bez ceremonii w domu moim gości,
Które razem chcąc oddać sąsiad mi ludzkości,
Kupiwszy u karczmarza skopowiny ćwiartkę,
Pisze do mnie na jutro zapraszając kartkę.
Ledwie się przywitamy: gotuj chyżo — rzecze —
Do stołu, aż z kolebki mamka obrus wlecze.
Rzekłbym, że żółta jucha od niedzieli świętej,
Ale sam zapach świadczy, że to nie cymenty.
Rzepy siła na talerzu: toż na brudnym trzopie,
On powiedział, że w barszczu, kość niesie w ukropie
Parobek, co wymiatał gnój od cieląt z grodze.
Nie pożywiłaby się mysz, tak pies ogłodze.
Wtém coś, aleć chleb przecie na stole podobno
Kładą, bowiem od skórki ośrodka osobno
Chcę ukroić, jakbym téż nóż przez gwałt pchał w grzebie.
O nieszczęsny — rzekę sam cicho sobie — chlebie!
Toż onę skopowinę ledwie w pół przewarzy
Kucharka, niesie na stół czy w czerni czy w szarzy.
Ale i mnie wywodzą w pole i me oczy,
Gospodarz mnie na rosół uprasza ochoczy.
U dobrej gospodyni krowy — myślę sobie —
Tak smacznego rosółu nie piłyby w złobie.
Toż marchew, która ztąd ma osobne zaloty,

Że kawałek sioniny w jarzynie aż poty
Od niedzieli warzony na mnie właśnie czekał,
A było to we czwartek, drobniuchno usiekał,
Dość chędogo na desce starodawnych sani,
Baby, mamki, piastunki, iskały się na niej.
Ten ci koniec bankietu, jam jadł bardzo mało.
Przyznam, że mi się więcej blwać niżli jeść chciało.

Na Gdańszczany.

Ktoś Gdańszczany z kredytu chwalać i porządku,
Życzył téż sobie o nich mojego rozsądku,
Krótka ja: dobrzy, mądrzy — rzekę — z każdej miary,
Wszystkie mają przymioty oprócz jednej wiary,
Gdyby jój jak gorczyczne ziarno mieli tyle,
Przeniesliby biskupią górę na trzy mile.

Mnich z babą.

Do skąpój baby i już wiekiem nużnej,
Przyszedł zakonnik, proszący jałmużny.
Ta go niesmacznym konfundując sztychem,
Pyta: potkał-li na grobli się z mnichem?
Potkałem — rzecze — lecz w takim terminie,
Jako z waszmością ta baba w kominie.

Panny lwowskie.

Z wojska jadąc, w przedmieściu stanąłem Halickiem,
Panna widzę, bo w wieńcu, ale z sporym cyckiem
Rzepę struże w donicy przy piecu na skrzyni,
Aż dziewczę wpadszy: z podła moja gospodyni,
Prosi WMci bardzo, panno Magdaleno,
Na godzinę do siebie albo raczej jeno
Waszeć da ssać dziecięciu, bo panny Doroty
Nie masz, a panna Halszka poszła na zaloty,
Bo się nam ledwie Wojtuś z płaczu nie rozpuknie.
Śmieję się w sobie: a ta skoro ją ofuknie,
Idź precz a powiedz paniój brzydka mocy — prawi —
Kiedy kto blazna pośle, że mu nic nie sprawi.

Stoltitiam patiantur opes.

Szpetnys jak Ezop, jak Korydon głupi,
Zły jak dyabeł: a gdzie się to skupi,
Daremny ciężar na ziemi, ni Bogu
Świeczki, jak mówią, ni dyabłu ożogu.

Szpetnys, zly, głupi, ale żeś bogaty,
Pięknys i dobry i mądry z intraty.
Nie trzeba szkoły, mogą być z natury
Wszystkie natury i szczęścia tytuły.
A choćby utrzyć nie umiał kto nosa,
Gdy ma pieniądze, grzeczny przecie z trzosa.

Handel żydowski.

Pytam, potkawszy Żyda, gdy się w drogę wlecze:
Dokąd? do Jarosławia; a z czém? z głową — rzecze.
Bodajże cię zabito, niecotliwy żydzie,
A któż głowę zostawi, kiedy w drogę idzie?
Chciej mnie WMć zrozumieć, Mci panie, proszę,
Kto inszy ją dla kształtu, ja z potrzeby noszę.

Nie przystoi Żydowi z gołemi rękoma.

Zgadnijcie teolodzy, ja będę dowodził,
Czemu się Izakowi syn kosmaty rodził.
Że musiał, chcąc starszego młodszego odrwić, ręce,
Słuchając matki, w skóry obłóczyć koźłęce.
I dziś chce-li Żyd czyję widzieć twarz wesołą,
Choć łeb goły, niech ręką nie wita go gołą.
Jeśli tak Jakób ojca, jeśli odrwił brata,
Ostrożnie trzeba z Żydem, choć ręką kosmata.

Żyd szromowaty.

Obaczywszy srogi cios u Żyda przez szczekę,
Znać, żeś nie czytywał ksiąg Mojżeszowych — rzekę,
Kędy wam dla wielkiego do sukien sekretu,
Pętlice rozkazano przyszywać, a nie tu,
Żebyście pamiętali zawsze, patrząc na nie,
Zakon boży i jego z nieba rozkazanie,
Ty, żebyś swą pętlicę każdego mógł czasu
Widzieć, trzebaby nosić zwierciadło u pasu.
Nie ja zły, krawiec winien, ale zjadł też kata —
Rzecz Żyd — że go doszła za pracą zapłata.

Pan z włodarzem.

Powróciwszy szczęśliwie do domu z obozu,
Każe wołać włodarza, ledwie zsięde z wozu:
Co tu słyhać, włodarzu? wszystko dobrze — powiem
Najpierwsza, kiedy nas Bóg udarował zdrowiem.
Moje stado jak się ma? więcej go czy tyle,

Jakom odjechał? a ten: zdechło dwie kobyle.
A więcej co? Wszystko dobrze — rzecze. —
Co najlepszych ogarów połowa się wściecze.
Po kacie-ć, myślę, dobrze! Cóż też zacz pszenice?
Nie masz nic, dobrodzieju, kąkol a ostrzyce.
Cóż jeszcze więcej? Wszystko dobrze, Mci panie.
Żyto jest? Bóg wie, jeśli na sianie dostanie.
Wolałcibym ja — rzekę — żebyś ty był chorzał.
Jeden kmieć nam poszedł precz, drugi wczora zgorzał.
Nie słyhać nic lepszego? — a ten znowu:
Wszystko dobrze. — Cóż? stawy doczekały złowu? --
Obadwa się zerwały w tamten miesiąc; gdyby
Nie powódź, mielibyśmy pewnie dobre ryby.
Bodajże cię zabito; wszystko mówisz dobrze,
A nie masz nic dobrego; nuż laską po ziobrze.

Na Lutra.

Rybitwow pan wybierał, żeby bożem słowem,
Apostołowie ludzkim bawili się łowem.
Znać, że kochał myśliwych, gdzie się i ci liczą,
Którzy w morzu niewody ciągną ze zdobyczą.
Nie w stawie jako wydra, jako złodziej czyni,
Co nie tylko w sadzawce, ale kradnie w skrzyni.
Jeżeli Luter wydrę z łacińskiego znaczy,
Bardzo pięknie się nowy apostoł tłumaczy,
Który kiedy się nie śmie na morze odważyć,
Woli łowu w sadzawce narybionęj zażyć.
I nadało mu się to, co takim robią:
Niech czeka, że go oraz z rybkami oskrobia.
Na morze świata było, jeśli się przepościół,
Nie w katolickiej, Lutrze, ciągnąć sieci kościół.

Do ojców Societatis.

Nie pokój na świat przyniósł, Jezus mówi,
Tu się przypodobują właśnie Jezusowi
Ojcowie, którzy jego przezwiskiem się piszą.
I prawdziwie w terminie tym z nim towarzyszą
Chybaby wszędy na nich narzekano darmo,
Gdziekolwiek wstawią nogę, zaraz trąbią larmo.
Jeśli słabe kazania Piotrowego skutki,
Więc jego mieczem dodać do wiary pobudki.
Tylko zaś nie wiem, jako przywieść to do pary,
Gdy Pismo wiarę liczy między boże dary.

Przymuszać kogo, żeby wziął, czego nie może,
Zda się, że taki człowiek wpada w słowo Boże.
I wierę, szkoda-by się ludziom o to kusić,
Gdy co Bóg z łaski daje, człek w człeka chce wmusić.

Na Francuzy.

Między cierniem lilia i tego dołoży
Z pieśni Salomonowych kościół Matce Bożej;
I sam był cierniem dotąd, aż wielkim zawodem
Bóg go krwią syna swego zaszczepił ogrodem.
Czemuż Francuz lilią na swym herbie słynie,
Stawszy się darniem w pańskim z liliéj dziardynie.
W jeden zapach się kwiaty chrześcijańskie zgodzą,
Sami tylko Francuzi i kolą i smrodzą;
Choć się chrześcijaninem pierwszym ich król mieni,
Wzdy się nie tak jak insze to ziele zieleni
I z pogaństwem przeciwko chrześcijanom trzyma.
Niechże téż nie ma za złe, skoro przyjdzie zima,
Kiedy insze do lochów dla odmłody wniosą,
On zgore w piecu miasto odwilżenia rosą,
Z przyrodzenia ten korzeń i prędko się kazi
I insze, co daleko gorsza rzecz, zarazi.

Rozprawnisia.

Prosił mnie na ugode z jednym sąsiad drugi,
Przyjadę, nie mogąc się wymówić z usługi.
Ledwie on pocznie krzywdy i swoje urazy,
Aż mu się w rzecz werwała żona kilka razy,
Ale gdy się ów przecie w oracyéj krzepi,
Nakoniec: milczcie panie — powiem — ja to lepiej,
Uszy mnie bolały kaw onych słuchający
I powiedała, ale kłamstwa było więcej.
Wziąwszy potem na stronę owego sąsiada:
Złe — rzekę — kiedy krowa wołowi dobada;
Nie prawo ale sama gwałt cierpi natura,
Kiedy kogut na grzędzie milczy, pieje kura.

Katolik z Lutrem, cesarz z Tekielim.

Kozieł i baran, chociaż bydło jednej trzody,
Przez długi czas nie mogli przyjść z sobą do zgody.
Kozieł się na barana a niesłusznie gniewa,
Że więcéj owiec niż kóz wchadzało do chlewa.
I baranowi z kozłem to było poswarkiem,

Bał się, żeby mu owiec nie zaraził parkiem.
Więc jako się sprobują z sobą razów kilka,
Nie mogąc kozieł zdołać, zawoła na wilka,
Który skoro potęgę wszytkę swoją zgarnie,
Kopie się nie mogąc wnieść drzwiami do owczarnie.
I już zgoła wielki błąd był koło barana.
Aż téż i on przybierze na pomoc brytana,
Ten z białym spadszy orłem jednym-że herapem
Wytrząsnął cząbr wilkowi pospołu i z czapem,
Wilk, że wpoły odarty, do swojej wlaźł budy,
A kozła już poczęto wyprawiać na dudy.
I bezmała, że na tém koniec zgody stanie:
Mięso będzie przy wilku, skóra przy baranie.

Reformaci chudzi.

Widząc przy reformacie bladym, cienkim, suchem,
Otyłego i z wielkim kanonika brzuchem,
Już tamten (myślę) swój łój wymaczał na knoty,
Przetworzywszy afekty w Bogu miłe cnoty;
Kanonikowi jeszcze żal zalanych nerek,
Dochowa (tuszę) śmierci przerastałych szperek,
Nie doczeka się knota z reformatem juźci;
Ale nie wiem, do jakiej lampy swój łój spuści.

Do Reformata.

We wszytkiem Chrystusowi, póki żył w tém ciecie,
Reformaci się w swoim stosują kościecie.
Naprzód, że zawsze pieszo, zawsze chodzą bosi,
W tém się różnią, że Chrystus swoje włosy nosi,
Jako nam go malują na twarzy, na głowie,
Oni gola oboje; cóż na to odpowie?
Bo ja twierdzę, że usta raczej trzeba z głową
Niżeli nogi nosić modą Chrystusową.

Trefunek z Wyrwancyéj.

Senator wieś arendą puścił szlachcicowi,
Więc dosyć pijanemu czyniąc kontraktowi,
Gdy owemu kwota kop w polu nie donosi,
Mnie téż na Wyrwancyą żebym jechał prosi.
Jakom żyw (choć mi dawno pięćdziesiąt lat minie)
Wymawiam się o takim nie słysząc terminie,
Już mój siwy włos wolny od takiej przysługi.
Ale kiedy ten pisze prosząc mnie raz drugi,

Jadę, aż ono woźny zawiązawszy oczy
 Z każdej kopy po snopku dla próby wywłoczy
 I tęć to wyrwancyą arendarze zową,
 Którą skoro gospodarz odprawi połową,
 Prosi nas do obiadu, to wymawiam sobie,
 Żeby broda z czupryną nie była na próbie.
 Lecz patrząc, gdy gorzałkę przyjaciele piją,
 Dość mnie — rzekę — odprawić jedną wyrwancyją,
 Wiedźcie konie, nim mnie kto u stołu zasiędzie,
 Bo jako widzę, że tu bez drugiej nie będzie.
 I zgadłem, bo daleko jeszcze do wieczora
 Prowadzą cyrulika do onego dwora.

Koszty ogromne na pospolite ruszenie pod Gołąb.

Powiedali nam starzy gospodarze naszy
 Że niczém prędzej szczurków z domu nie wystraszy,
 W którym się ta gadzina śpiąca rozpaskudzi,
 Tylko gdy ich kołacząc w próżną beczkę budzi.
 Więc jakim gospodarze płoszą z domu szczurki,
 Takiego kształtu zażył król Michał na Turki.
 Rozumiejąc, że ich tém z Podola wypłoszy,
 Kazał kotły na czterech uczynić koboszy.
 Nie większe pod Wieliczką w karbaryj solum,
 Bo jeden skórą ledwie oszyje bawolą,
 Każdy z nich osobnego potrzebował wozu,
 Jak z Warszawy pod Gołąb ruszy do obozu,
 Gdzie dał pospolitemu ruszeniu „randewo“
 Wyciosawszy na pałki jaworowe drzewo.
 Pewnie tak srogich bębnow przestraszony echem,
 Uciekły był poganin z Kamieńca przed Lechem,
 Rozumiejąc, że tyleż serca, tyleż ma sił,
 Aleć Brońowski krwią swą ochoty przygasił.
 Więc złożywszy w Warszawie one sądy walne,
 Dawszy haracz poganom, w mozery tubalne
 Uderzą, ale, że wiatr mroźny począł dmuchać,
 Nie dały się rycerstwu cnemu długo słuchać.
 Osadziwszy Hanenka bowiem dla rokoshu
 Przy boku pańskim, sami, którego w Mazoszu
 I dziś pełno z jassyrem, rzekłbyś od Dunaju,
 Pospieszają się do domu z lubelskiego kraju.
 Stańło potem w radzie, żeby kotły one
 Przy Jagiełłowych mieczach były powieszzone.
 Lecz kiedy przyszło mury łamać do archiwu,

Inaczej wnieść nie mogły, przysądzono piwu.
 Niech nie będzie nikomu ten postępek dziwny,
 Alboż nie gorzałczany obóz i nie piwny,
 Z którego, choć się z Turkiem z swoją szkodą kuma,
 Na wieki się korona polska nie wyszuma.

Niepotrzebny skrupulat.

Gorący dzień był w święto; podobno mniej zgrzeszę,
 W rzecę się po niesporze kąpiąc — rzekę klesze.
 Drogoby ta WMci stanęła uciecha,
 Wielki grzech dziś się kąpać — odpowie mi klecha —
 I nie bardzo bezpiecznie, bo grzech pomsta trapi,
 Siła czart ludzi w święto kąpiących się łapi.
 Już było po niesporze, wietrzyk pocznie dmuchać;
 Idę sobie słowika za browarem słuchać,
 Bowiem w gęstiej rokicie zwykle przed wieczorem,
 Kilku się ich ozwało nad bliżkiem jeziorem.
 Aż się i z głową w błocie ów skrupulat narza,
 U Żyda się gorzałką spiwszy arendarza.
 Ujrzawszy go nazajutrz: wierę nie do mody,
 W święto wleźć w błoto, komu zabroniwszy wody.

Drwa do lasa, ryby do Wisły.

Szlachcic jeden na Szlasku zakupiwszy stawy,
 Opuścił karpie Wisłą na sejm do Warszawy.
 Czynił mu post nadzieję i zjazd on tak ludny.
 Gdyby Neptun nie pojrzał złém okiem obłudny,
 Już szczęśliwie przepłynął, już i Pragę mijał,
 Już pod mury warszawskie do palu zawijał,
 Kiedy się sieć na haku ukrytym poszarpie
 I rozpuści do Wisły w niej zaszyte karpie.
 Jemu szkoda a ludziom oszukanie jawne,
 Bo miasto wiślnych ryby kupowali stawne.
 Często z nami fortuna obchodzi się srogo,
 Co miał przedawać, to sam dziś kupuje drogo.

Moskiewska odpowiedź.

Widzący cesarz August młodzieńca na dobie,
 Jakby mu z oka wypadł podobnego sobie;
 Wprzód się dziwi a potem wzięwszy go do grodu,
 Pyta, któreby miejsce było jego rodu?
 Powie ten: że Mantua i chce stawić świadka.
 A cesarz: bywała też w Rzymie twoja matka?

Matka nie — postrzegsz frant sztuki, odpowiedział —
Ale ojciec więcój tu niż w domu przesiedział.

Moskiewska odpowiedź.

Ktoś spytany, gdzie oka postradał? krótko się
Sprawił, więcój nie rzekszy, tylko: że przy nosie.

Na weselny akt w Krakowie pod Barany.

Temi czasy pod świętej tytułem Agnieszki,
Nowy zakon w Krakowie zjawił się na mniszki,
A samemu założyć zdało się go Bogu.
Pytasz? tam gdzie o jednym dwu baranów rogu,
Owca raczej z baranem na całego miasta
Widoku, bowiem w rynku w jedną głowę zrasta,
Święty zakon i zkąd ma swoje przechwalanie
Każda do trzeciego dnia profeską zostanie,
Na regułę przysięże a tytuł odmieni,
Aż mniszka, a co większa, że oraz i ksieni,
Kiedyby jeszcze znała silentium która,
Na świecie-by nie było lepszego klasztoru,
Żem go świętej Agnieszki nazwał, pytasz czemu,
Bowiem Agnus Baranka znaczy po naszymu.

Człowiek nad apetyt jeść nie może, pić może.

Siedząc Włoch na bankiecie gdzieś między Polaki,
Natkał rozmaitemi żołądek przysmaki;
Więc gdy przez gospodarską po uczcie ochotę,
Przed każdego kieliszków pewną kładą kwotę,
Że do nich przymuszają, aż się drudzy dawią,
Rozumie, że znowu stół misami zastawia,
Tak-że go do jedzenia jako i do picia
Musić będą; więc skrycie umknąwszy obicia,
Uciec, niżeli umrzeć, z tego woli gmachu.
I przyznał się nazajutrz do swojego strachu.

Wino przemycone.

I święte się i świeckie na to pismo zgadza,
Że wino troskę z serca, z głowy żal wysadza.
Nie darmo ludzi smętnych i zjętych frasunkiem,
Jako mówi przypowieść, tym częstują trunkiem.
Wziął kupcowi czterdzieści kilka beczek wina
Pan na Wojniczcu, co się pisze z Ossolina,
Że przemycił, już czwartej części go dopija.

Obaczę go w pół roku: aż melankolija,
Aż ból głowy, żal sercu, frasobliwa mina...
Pytam, zkąd okazya? powiedzą mi: z wina.
Mylą się — rzekę — pisma, mylą się prorocy,
Chyba swój przyrodzonej wino zbyło mocy,
Które zawsze powinno człowieka weselić.
Nie rychło się domysle: trzeba wino dzielić,
Bo insze jest kupione, insze gwałtem wzięte,
Prawdę i świeckie, prawdę pismo mówi święte.

Do nowego szlachcica.

Szlachcicem-es na sejmie cnoty swój pochopem,
A cóż? kiedy masz brata rodzzonego chłopem?
Piszesz się Eques, aleć to potrzeba wiedzieć,
Że nie można na jednym koniu dwiema siedzieć.
Co mi dasz od porady? Takim postąp torem,
Jako niekiedy Poluks postąpił z Kastorem.
Nieśmiertelnym bywszy miał śmiertelnego brata,
Pozwolił że stanęła Jowisz alternata,
Że skoro jeden umarł i duszę położył,
Zaraz wszedł na Zodyak, zaraz drugi ożył.
I dziś kto na bliźniętach w górnej się zna sferze,
Wraz nigdy jeden miejsce lecz po drugim bierze.
Proś króla niech koleją chodzi ta ozdoba:
Ty jeden rok a drugi bądźcie szlachcią oba,
Inaczej w małej herby i tytuły cenie,
Kiedy cepy u brata twojego na ścienie.

Na swoje wiersze.

Wszyscy, którzy me wiersze czytają i słyszą,
Chwalał je prócz poetów, co je sami piszą;
Ci je ganią, lecz mnie to bynajmniej nie smęci,
Bo nie dbam o kucharzów, gdy goście kontenci.

O fraszkach.

Spowiedałem się księdzu na jubileuszu
Fraszek swoich. Ledwie to dojdzie jego uszu,
Upewnił mnie po śmierci za nie czyśćcem długim
Skrupulat: to znowu się spowiadam przed drugim,
Aż ten baje o piekle. Tam do kata — rzekę —
Wolę, że się oczyszczę, niżeli upiekę.
Więc wróciwszy do domu na onę pokutę,
Każe sobie założyć na kominie hutę.

Jeszcze się z niemi żegnam, ba i nie bez żalu,
 Nim je na swoje miejsce wyprawę do palu,
 Aż mój stary przyjaciel do drzwi zakoface.
 „Do takiej-li zniewagi twoje przyszły prace?
 Nie czyn tego, Waclawie, o muzy gra chodzi,
 Wierz-że mi, że-ć to u nich na potem zaszkodzi,
 W początku świata były fraszki, były żarty,
 Byle w nich Bóg miał pokój: czyli twoje karty,
 Treny tylko a wojny? Wiesz, że raz pogodno,
 Drugi dżdżysto, raz ciepło, a drugi raz chłodno,
 Raz dniem, drugi raz nocą, niebo świat przeplata:
 Podobała się Bogu taka alternata.
 W tych księgach, bodaj ten mnich i z swoją przestrogą!
 Przy poważniejszych rzeczach fraszki ująć nie mogą?
 Sławnym wierszem z żabami Homer wojny mysze,
 Nikczemnego Komora Wirgiliusz pisze.
 Czytałeś Klaudyusza w uczonym Senece,
 Synezyusz Łysinę, Plutarch tak dalece
 Świerczka chwali, Heinsyusz, niżeli ci zdrowszy
 W rozumie chrześcijanin, księgę pisał o wszy;
 Wielką Naso miłości część swych rymów święci,
 Czytają i ludzie to oddają pamięci.
 Co my żartem piszemy, chociaż nas w tem winią,
 Toż sami księża, prawda, że nie wszyscy, czynią
 I dźbła nam wyjmują, sami w oku mając kłody,
 Bezmała-by nie lepiej sobie radząc wprzód.
 Szkoda palić, lecz wedle najpierwszej spowiedzi,
 Niechaj przeczyści, niechaj autor je precedzi.
 Precz plugawe paszkwile, precz przymówki głupie,
 O łysinie albo co o francuzkim strupie.
 Wolno pisać Wenerę, wolno Kupidyna,
 Nie namawia lecz przeszłe rzeczy przypomina.
 Niejedna mąż, niejedna żona się nauczy
 Cudzym przykładem lepiej swoich chować kluczy,
 Acz dziś ludzie na słowa połykają ślinki,
 Pewnie ich nie zawstydzą najgorsze uczynki.“
 Dałem sobie rozradzić, czemubysmy radzi,
 Wskok słuchamy, próżno się na racye sadzi.

Nowe święto.

Kościół, niedziela, dzwonią, stój — rzekę woźnicy —
 Idę, aż po egzorczie już na kazalnicy
 Wspomniawszy ksiądz umarłych do pacierzy z kartek:

Będziecie uroczyste święto mieć we czwartek.
 Słucham, z kąd się w ten tydzień nowe święto zjawi,
 Minęły, co miały być. — *Sol in Cancro* (*) prawi,
 Przeczytawszy czerwonym w minucyach drukiem.
 Ztąd znać, że po łacinie wielkim był nieukiem.
 Śmieję się. Taką rzeczą — rzekę — jeśli się to
 Ostoi, przybędzie nam w każdy miesiąc święto.

Na książkę „Gościuiec do nieba“.

Mijając sklep, gdzie księgi przedawają różne,
 Wstąpię i każę sobie pokazać nabożne.
 Dosyć się żyło ziemi, niebu też potrzeba;
 Aż mi drukarz podaje „Gościuiec do nieba“.
 Sam mnie odraża tytuł, wyjmę rękę z mieszka,
 Nie gościuiec, ciasna tam wiedzie — rzekę — ścieżka,
 We wszem-li się świętemu pismu wierzyć godzi;
 Grzeszy śmiertelnie, grzeszy, kto tak ludzi zwodzi.

Z panem sprawa.

Przyjdę do IMci po dług mój za ziarno,
 Aż ów wyjrzawszy oknem: będzie tam dziś parno:
 Srogie sucha, ustały na rzekach przewozy.
 Nie masz dziwu, były też — rzekę — zimne mrozy.
 I znowu mu się kłaniam uchyliwszy czoła,
 On mnie prosi na obiad, teraz do kościoła,
 Wymawiam się, że tęskni beze mnie chałupa.
 Powieda mi, jako był wczora u biskupa,
 I jako mu miał za złe, że nie częściej bywał
 Co tam kto mówił; a mnie jakoby podszywał.
 Czekam tedy obiadu, już godzinę trąbią,
 Nim kucharze wydadzą jedno, drugie ziąbią.
 Usiedę, to okrzepło, to ze krwią na poły,
 Dałbym te za pieczenią pardwy i kwiczoły.
 Pytam krajczego, co to? Bekas to, potazie,
 Wina dosyć, krzyk, wrzawa, we łbie jak na jazie.
 Toż skorom palcem trunku w garle dosięgł usta,
 Mknę do gospody zażyć z bigosem kapusty.
 Nazajutrz wstanę rano, chcąc uprzedzić gości,
 Jedni mówią: śpi, drudzy: nie masz jegomości,
 Już to widzę wczorajszy obiad interesem;

(*) Słońce wstępuje w znak Raka.

Bodaj nie miał nikt sprawy cnotliwy z komesem.
Tak z żadną kilka niedziel straciwszy otuchą,
Pojechałem do domu, gdy się jak przed muchą
Pies, kiedy mu gorąco, w leda dziurę ciemną;
Znać, że mu było parno i że krył przede mną.

Ciało z duszą.

Tuczy specyałami ciało, duszę zdoła
Robactwu, bezrozumny człek w grobie chorobi (*sic*),
Choćby tysiąckroć duszę, którą prezentować
Bogu winien na sądzie, miał drożej szacować.
Tę-by w dobre uczynki słusznie stroić trzeba,
Któręj się robak nie tknie, ziemia nie zagrzeba.
Już takiemu domowi prędko grozi zguba,
Kiedy pani w pomierle (*sic*) wszytkiém rządzi czuba.
A ono, co tysiąc lat jedném oka mgnieniem,
Co słońce z świeczką, co dzień jasny z nocnym cieniem,
Co stosowana szczypta ziemi z niebem całem:
To ma dusza każdego człowieka przed ciałem.
Pani jest, ba królowa, rozum starszy sługa,
Ciało osłem; trawy mu trzeba i kańczuga.

Trefunek w Mazowszu.

W wielki piątek chcąc dodać słuchaczom impetu
Na początku kazania każe ksiądz z muszkietu
Strzelić głośno za ścianą nabiwszy sowito.
Sam wszedłszy na ambonę, zawoła: zabito.
Da ów ognia, ludzie się sypią jako z kosza,
Bo tam nigdy bez zwady, kto świadom Mazosza.
Same baby zostały, więc się jedna pyta:
Dobrodziejcu, kogoż to śmierć wzięła zabita?
A ksiądz: Pana Jezusa Chrystusa naszego.
Baba zaś: chwalaż Bogu, że nie Godlewskiego,
Bo dobry, cnotliwy człek, daj mu, Boże, zdrowie.
Wtém ludzie zejda i ksiądz kazania dopowie.

Weksel nowomodny.

Dał kowal w pysk tkaczowi, że mu spuchły wargi.
W nadziei basarunku do wójta do skargi.
Śle wójt po winowajcę, a kiedy ten zwłacza,
Tęskno czekając dłuży do roboty tkacza.
Jużbym ja, panie wójcie, niejeden zwiał kłębek,
Ale cóż mi da kowal za ten mój pogębek?

Grosz — rzecze wójt — tak bierą wedle prawa ini.
A ów go pięścią w gębę, jednoż to uczyni,
Kiedy tu sobie ten grosz odbierzecie — rzecze —
A mnie się do roboty czasu nie przewlecze.

Na gęste nobilitacye.

Z Warszawy, bom po to siał, piszą mi umyślnie,
Że się chłopstwa sroga rzecz do szlachectwa ciśnie.
Nie mogłem tylko z wielkim serca wyrzec bólem,
Że szlachcic został (chłopi chcą być szlachtą) królem.
Toć się też szlachcice postrzydz trzeba było w chłopcy,
Kiedy na tak dostojne wstąpił Piast ich stropy,
A im się było natenczas przetworzyć.
Nie wiesz, matko, że kozie dość ogona po rzyć.

Do ksiąźęcia chudopyszynego.

Ksiąźęciem się zwać, słuszność wywróciwszy nicem,
Każesz, a ja-bym cię zaś nie zwał i szlachcicem,
Gdyby nie z urodzenia, bo i ociec, i ty,
I dziad, nie widział w polu chorągwie rozwitęj.
Niepotrzebnie, co prawda, w tój się pysznić mitrze,
Kto ją albo za piecem, albo za psy wytrze.
Ale temu w niej pięknie, komu wprzód w żelezie,
Na usłudze ojczyzny czupryna oblezie.
Jeśli wedle tytułu fortuna nie pluży,
Kogo nie stać na pałki, za towarzyszy służy.
Piękniej szereg na koniu zajeżdzać chodźwym,
Niż z bykowym korzeniem ksiąźęciu nad żniwem.
Dosyć z siebie uczynił służący za pazia,
Stał się kniazem z ksiąźęcia, dalej czem? kpem z kniazia.

Zła żona.

O czem-żeś się zamyślił, mój cnotliwy bracie,
Podobnoś pojął żonę; pojęła ona cię,
Po pracach obozowych, po niewczasach szkolnych,
Prędko się ożeniwszy nie chciałeś dni wolnych,
Nie chciał zażyć swobody nad wszystkie niewczasy,
Nad wszystkie prace w twardsze dawszy ręce prasy.
Pojałeś żonę? Panią przybrał sobie raczej,
Jeśli cię wprzód nad sobą panem nie obaczy,
Czy małóż bystrych żrebców łochmanią narowy
Trudu? jeszcze go trzeba koło białej głowy;
Bo jeśli z nią będziesz chciał w równi ciągnąć fore,

Zrozumiawszy nad tobą pewnie weźmie górę;
 A jeśli siodłowego na leje nie uprzedzisz,
 Sam pod stołem przy dyszlu aż do śmierci będziesz.
 Sam z góry, sam do góry, aż się skóra pada,
 Tu się wspinasz, tam trzymasz, ale próżna rada,
 Przyjdzie wędnać nieżywszy pół wieku z kłopotem.
 Żle gdzie wilk z lisem, gdzie pies w jednej izbie z kotem.
 Na kogo się uweźmie, albo w kim zakocha,
 Nie masz końca i miary białogłowa płocha.
 Jedno sobie obieraj z tego dwojga ziela:
 Pana chcesz mieć w domu swym, czy nieprzyjaciela
 Pana? przestań sam nim być, odpraw stare sługi;
 Upewniam, że suchych dni nie doczeka drugi.
 Nieprzyjaciela? zawsze bądź gotów do boju,
 W domu miej księdza, w drodze nie jedź bez podwoju.

Pruska polszczyzna.

Jadąc przez Prusy, w karczmie stanąłem popasem.
 Ledwie wniknę do izby, aż z srogim hałasem
 Wpadłszy kucharka, krzyknie: że przed samą stajnią
 Robak porwał kulbakę a kus biegał za nią.
 Tu gospodarz wypadnie wołając sobaki,
 Ja za nim, aleć spełna na koniach kulbaki.
 Pytam się, co się stało? widząc gospodynią,
 Aż chłopiec kus, wilk robak, a kulbaka świnią.

Wesołowskie zaloty.

Grzeczna panna we dworze, gospodarz ochoczy,
 Więc kilku z kompanii celniejszych wyboczy,
 Jako minie chorągiew: rad im szlachcic będzie,
 Toż dobra myśl gdy skrzypek i drugi zagędzie,
 Jedni w taniec, drudzy we gry, insi w karty.
 Przysiady się do panny kawaler wytarty:
 Widzisz mnie życzliwego sobie kawalera,
 Nie żałuj, śliczna panno, na buty talera,
 A owa: i to moda niesłychana póty,
 U nas w butach do panien jeżdżą, nie po buty.
 I owszem — rzecze żołnierz — czas utwierdził długi,
 Że na rękę dać trzeba, kto przyjmuje sługi.
 Ta zaś: nie potrzebuję; tom i ja daremnie
 Przysłał, kiedyś tak datna, nie masz sługi ze mnie.

Prima Aprilis.

Prima Aprilis albo najpierwszy dzień kwietnia
 Do rozmaitych żartów moda staroletnia,
 Niejeden się nabiega, nacieszy, nasmęci,
 Po próznicy: przeto go mieć trzeba w pamięci.
 W ten dzień szlachcic drugiemu pieniędzy trefunkiem
 Pożyczył, wzięwszy kartę od niego warunkiem,
 Gdzie położywszy kwotę i termin zapłacie,
 Zwyczajnie pisze prima Aprilis na dacie.
 Minął czas, minął drugi, ów mu nie chce wrócić,
 Zaczem przyszło do prawa, przyszło się im kłócić.
 Prezentuje kredytor sędziemu swe karty,
 Dłużnik się prze i mówi, że to były żarty,
 By nic inszego prima sprawi się Aprilis.
 Uwierzył głupi żartom: a sędzia, jaki lis!
 „Nie tylko w kwietniu, ale gdy bez cudzej szkody
 I w maju wolne żarty, a ty panie młody
 Płać za to, żeś swojemu pismu był przeciwny.“
 Znał się na żartach, potem gdy z długiem dał grzywny.

Polskie blomuzie.

Opiwszy się, jak świnia i gębą i nosem,
 Rzygnie na stół usarski towarzysz bigosem;
 Aż Francuz: nie to u nas w Paryżu blomuzie.
 Przyjmcie w Polsce jakie są, mój panie Francuzie.

Czemu białogłowy brody i wąsów nie mają.

Pytają się badacze natur ludzkich zgryźni:
 Czemu gołe niewiasty — brodaci mężczyźni?
 Bo wszystkie okrom gęby, ja rozumiem, członki
 Z mężowemi najgorzej zgodzą się małżonki.
 I gdzieby się włos został w białogłowskiem mięsie,
 Jeśli w nocy wyrośnie, we dnie się wytrzęsie,
 Bo kiedy ustawicznie jako pytel trzepie,
 Musiałby na karuku być albo na lepie.

Trefunek w kościele.

Śpiewał ksiądz przed ołtarzem w dzień Świątek Zielonych,
 Że duch święty w językach zstąpił rozdzielonych,
 Którymi choć gorzały apostołskie głowy,
 I włosy były całe i każdy z nich zdrowy.
 To kiedy ksiądz, jakom rzekł, powtarza nabożnie,

Trzymając żak na drażku świecę nieostroźnie,
 Przytknie mu ją do głowy; rozumiałem zrazu,
 Że dla tej świętej sprawy lepszego obrazu,
 Że to ksiądz z nabożeństwa czyni dla pamiętki,
 Jako zstąpił Duch święty na Zielone Świątki.
 Lecz gdy się aż na pleszu pożar oparł gołem,
 Ów za głowę, nie chcąc być, porwie, apostołem,
 I po kościele pełno, miasto miry, swędu.
 Prawdać, że to grzech podczas świętego obrzędu,
 Gdy się ksiądz coraz maca za pogorzelsko,
 Śmiałem się i ci, którzy byli przy mnie blisko.
 Księżę, niecierpliwością zgarszacie nas waszą;
 Czemuż apostołowie tak rychło nie gaszą;
 Aż ten po nabożeństwie idąc od ołtarza:
 Ogień Ducha świętego grzeje, a ten parza.

Czemu księża łakomi.

Każdy się z nas uskarża, każdy się z nas dziwi,
 Że tak barzo łakomi księża i tak chciwi.
 Póki klerykiem to nic, jak wnidzie do cechu,
 I żywych i umarłych drze pleban do zdechu.
 Aż ja widzę w Krakowie przy tej ceremoni,
 Gdy biskup święcąc księdza, smaruje mu dłoni,
 Czemuż nie głowę? więcej należy na głowie.
 Aż mi ktoś: święty sekret, nie pytaj się, powie,
 Więc już cicho do siebie, skoro mnie tak zgromi:
 Prawdziwie-ć — rzekę — księża temu są łakomi.
 Lepiej mu było głowę, niż ręce namazać,
 Pilniej niż groszów chować, uczyłby się kazać.

Veto albo nie pozwalam.

Powiedałem ci nieraz, miły bracie, że to
 Po polsku „nie pozwalam“ po łacinie „veto“.
 Wiem, niechże wedle sensu swego kto przekłada,
 To będzie z łacińskiego „Ve“ po polsku „biada“.
 Jakobyś rzekł biada to, gdy zły nie pozwala
 Na dobre i tym słówkiem ojczyznę wyzwala.
 Źle zażywasz, bękarcie, wolności sekretu,
 Powetuje-ć pokusa kiedyś tego wetu.

Do jejmsiel pani strojnostarėj.

Minęło lat sześćdziesiąt, coż ci, babko, potem,
 Stare kości kanaczy i obciążać złotem.

Bo na chropawej skórze niżli wszystkie brzosty,
 Choć piękne perły, własne pojątrzone krosty;
 Ogon się też za tobą włóczy, proch ze smrodem
 Na poły zostawując po sobie odwodem.

Dowcip białogłowski.

Gdy cesarz miasto szturmem brał z rebelizanty,
 Pozwoli białymgłowom wszystkim wynieść fanty,
 Które udźwignąć mogą, i w tém ubezpiecza,
 Bo mężczyzny za winy przysądził do miecza.
 Więc każda swego męża wzięwszy na ramiona,
 Choć się też nogi wleką, idzie z bramy żona.
 Patrzy cesarz zdaleka, a potem śle posły,
 Co za sepety owe białogłowy niosły.
 Tedy jedna, której mąż był ksiązęciem w mieście:
 „Co uniesie darował zwycięzca niewieście;
 Zostawiliśmy złoto, perłyśmy rozsuli,
 Otworzyły z zdobyczą żołnierzom szkatuły,
 Nad mężów droższych fantów nie mając, tych zdrowo
 Wynosimy z fortecy, na cesarskie słowo“.
 Patrzając cesarz na one mężów szych piastuny,
 Nierzkąc zdrowia, ale ich ocalił fortuny
 I dla wiecznej pamiętki z ich imion podpisem
 Tym każe swe pałace ozdobić abrysem.

Jeden błazen siła błaznów robi.

Kiedy kuglarz skaczący śmiałkuje po linie,
 Spadł, co się często w takim przytrafia terminie,
 Że złamie obie, wszyscy żalują go, nodze.
 Jeden się tylko błazen, patrząc, śmieje srodze,
 Aż się to — rzecze ktoś — błaznie, w żalu godzi?
 Większy-ć ten, co po sznurze nie po ziemi chodzi.
 Błazen rzecze: niżli ja i cieszę się z tego,
 Bom rozumiał, że nie masz nad mnie już większego.
 On to czynił dla dziwu naszego — odpowie. —
 A błazen: toście wszyscy wespół z nim błaznowie.
 Większa-ć rzecz niż do liny nogi przysposobić,
 Tysiąc błaznów jednemu błaznowi narobić,
 A w jednego głupiego, niechaj się założą
 Ze mną, że tysiąc mędrców rozumu nie włożą.

Szlachectwo od ptaków.

Trzech towarzystwa do mnie zbieży na czas krótki,

Od usarskiej chorągwi. Nim przyniosą wódki,
 Pytam tego, najwyżej co siadł, o przezwisko,
 Gawroński-m jest — odpowie, drugi przy nim blisko
 Gąseckim się mianuje, Kaczorowskim trzeci.
 Zamykaj, chłopcze, okna, nim który odleci.
 Drwią ze mnie — myślę sobie — tylko jeszcze dudka
 Niedostaje, nadzwyczaj zima to malutka,
 Na nowe lato wiosna nie słychałem, oni
 Gdy lecą z cieplic, gęsi, kaczory, gawroni,
 Aż skoro czytam rejestry, któż was — rzekę — skupił?
 Potém na przeprosiny z niemi-m się i upił.

Dewotka.

Pytam, kto jest pijany? obaczywszy babę.
 Powiedzą mi: dewotka, uważam syllabę:
 Tać prawdziwie, pomyślę, dwie literze z przodka
 Odjąwszy, nie zostanie jeno sama wodka.

Pańskie oko konia tuczy.

Wielkim u wszystkich, wielkim i u mnie to cudem,
 Że sam jeździsz na koniu, bywszy tłustym, chudem —
 Pytam u siebie w domu jednego szlacheica:
 „Bo ja sam siebie pasę, konia zaś woźnica“.

Defluitacya podgórska.

Jeden szlacheic zawisłki (*sic*), drwiąc z Podgórze, pyta:
 Którą wodą do Gdańska swoje spuszcza żyta?
 Odpowiem: nie myślę ja o Wiśle, o Sanie,
 Ani dla cía dział na mnie rychtują w Jordanie,
 Bug daleki, zła droga wozić na Dunajec,
 Tą wodą przez gębę kęs wyżej Podhajec,
 Pędem bieży za węgiel, moje chodzi żniwo,
 Po trzy grosze gorzałka, po dwa grosza piwo,
 Nie przeszkodzą mi sucha, nie przeszkodzą mrozy,
 Zawsze bezpieczne, zawsze mam wolne przewozy,
 Wiatr po dudach, kiedy przy nich rżnie gądek wesoly,
 Pełna go będzie karczma z bzdzinami na poły.

Nowa moda druku.

Pochołek choć mu nieraz bezpieczeństwo gania,
 Zawsze się w rzecz lub z panem lubo wdawał z panią.
 Mówiliśmy coś z grzeczną damą ode dworu,
 Aż mój służka, jak tuż był, wnet do rozhoworu.

Owa gdy ją chciał w pewnej materji ćwiczyć,
 Toż precz, boś blażen i trzech nie umiałbyś zliczyć;
 A ów: umiem, darmo mię Wmć blażnem mieni.
 Tu pani chyżo kredki dobywszy z kieszeni,
 Trzy laseczki na stole napisze wyraźnie.
 Kiedys — rzecze — tak mądry, porachuj-że, blażnie.
 Zliczy ów trzy, a pani: jeszcze koniec nie tu,
 Zrób z tych trzech zaraz dziewięć. Takiego sekretu
 Nie rozumiem — odpowie — zrób go Wmć sama.
 Toż uderzywszy dłonią w owe kreski dama,
 Pokaże mu drugie trzy, i takim-że razem
 Trzaśnie go bez zakładu w tłustą gębę płazem.
 Kazawszy dać zwierciadło, niechaj, prawi, patrzy,
 Na stole i na dłoni i swęj gębie ma trzy,
 Trzy razy trzy, takowym dziewięć będzie drukiem.
 Potém wódki kieliszek dała munsztułukiem.
 A rozprawniś nieborak wzięwszy w pysk tak marnie,
 Dyabeł — rzecze — bez prasy wymyślił drukarnię.

Na kabaty białogłowskie.

Bodajże téż zabito tych krawców z ich modą!
 Czy nie dosyć nas żony choć bez rogów bodą,
 Że im jeszcze wszywają do kabatów rogi?
 Ale nabodąc (*sic*) biedę, złożyć się niebogi
 Nie umieją, gdzie trzeba; bo nigdy tak sprawny
 Jako róg przyrodzony nie będzie przyprawny.

Cud w kościele proszowskim.

O kulach do kościoła na obiedwie nodze
 Przylazszy w Proszowicach szlacheic chory srodze,
 Siedząc w kole podle mnie pedogrę mi gani,
 Tymczasem się do kordów porwali pijani.
 Hałas, ci się na kościół, ci na cmentarz suli
 A mój sąsiad obiedwie porzuciwszy kuli,
 Nie ciężą mu podszyte futrem sulleaty,
 Przeskoczył dość wysokie do ołtarza kraty; —
 Czego sprawić tak długie nie mogły lekarstwa.
 A ja zawstydziwszy się swego niedowiarstwa,
 Żeby jaką obraży mogły mieć moc w sobie,
 Pytam, do którego się obiecał w chorobie,
 Tymczasem nim odleją nogi jego złotem,
 Żeby kule zawiesić na pamiątkę wotem.
 Alić on skoro było po onym pogromie,

Wracając się do środka, po staremu chromie.
Widzę, że strach i nogi, nie tylko ma oczy,
Gdy złąkszy się kaleka, jako jelenń skoczy.
Fortel na recydywę w futro nogi zaszyć,
A przez kilkoro stajań chorego przestraszyć;
Bo i ten gdyby dłuższe do przeciąga pole,
Upewniam, żeby jutro bez kul siedział w kole.

Czemu więcej białej niż męskiej płci.

Czemu choć ich tak wiele rodząc kładzie zdrowie,
Chociaż pismo od mężczyzn słabszemi je zowie,
Białychgłów jest na świecie więcej niżeli tych.
Nie badając sekretów przyrodzenia skrytych,
Tak ktoś o to pytany, nie wiele myślący,
Odpowiedział: bo złego niż dobrego więcej.

Bachus.

Onoż trudzielnik, co żyje niewczasem,
Bachus przyjechał do nas z tołumbasem,
Cera mu wieczną młodością zakwita,
Znać, że mu tylko mierzchnie, tylko świta,
Z bluszczu na głowie pleciona korona,
Nagi-ć, ale tam kryją winne grona,
Zkąd wziął Akteon widząc od Dyanny
Jelenie rogi. Śmiecie patrzcie panny
I o wyniosłe nie bójcie się czoła,
Wie Kupido gdzie wasza-ć pleć gomoła.
Biały, rumiany, jako pampuch tłusty,
Łacno go poznać, bo pełen rozpusty.
Więc miasto konia, pipa między udy,
Z jednej ma bęben, z drugiej strony dudy,
Na szponcie siedzi a czop przed nim starczy.
Toczcie co żywo a on wam nastarczy,
Pięknyś jest, piękny, lecz i straszny razem,
Nigdyby więcej Mars ostrém żelazem,
Jakoś ty winem przez spore kieliszki,
Ludzi powalił, naławszy im w kiszki.
Leży a dusza po same kolana
Nie ma gdzie oschnąć w winie uszargana.
Niech Aleksander ufa w Bucefale,
To to bohater na pełnym antale,
Więc boi-li się kto nieprzyjaciela?
Przystąpisz tylko do jego achtela,

Będiesz miał serce, że gdyby nie dusza,
Poszedłbyś w piekło zaś po Tezeusza.
Jeśli kto głupi, dobry sposób na to,
I Dyogenes zgaśnie tu i Plato.
Rozumie pismo i obce języki,
Tłómaczy dawne Perypatetyki,
Jeśli niemowny zaraz będzie basem,
Jako Cycero niegdy z Cyneasem.
O czém się ani Merkuremu śniło,
Prawił, co widział, co było nie było,
Jeśli kogo żal i frasunek nudzi,
Tu wszystkie z głowy niesmaki wystudzi.
Gotowy w taniec śmierć wziąć z kosą ostrą,
Z fortuną siądzie, jak z rodzoną siostrą.
Krótco: kto nieuk, smutny, tchórz i niemy,
Ach czego trzeźwi do siebie nie wiemy,
Podpiwszy wszystko idzie nam smarowniej
Wnet-eśmy mądrzy, grzeczni, śmieli, mowni,
I czego żadne nie dokażą czary,
To Bachus może przez swoje nektary,
Których nam hojnie użycza, lecz i te
Bez czar nie mogą od ludzi być pite,
Nawet tłómaczy człeczce przyrodzenie:
Szlachcic w podurkę, chłopek do kieszenie,
Znać furyata do razu po zwadzie,
Rozdaje szczodry, jeśli ma co w składzie,
Serdeczny konia w kręte grzeje wiry,
Ofertów nie wie kiedy przestać szczerzy.
Leżą sekreta; by ich jutro jako
Cofnąć, zapłacisz i dziesięciorako.
Kto spać nie może opium to pewno,
Opic się słusznie, usniesz jako drewno,
Nie trzeba maku, drugi się tak zdrzemie,
Że się na wieki spaniu nie odjemie.
Więc Bachusowi wszyscy czołem bijmy,
Pókiśmy trzeźwi, to sobie podpijmy,
Chwalmy go wszyscy i czynmy mu dzięki,
Niech skrzypią geśle i cymbalne dźwięki,
Niech się drań kozły, bo już więcej łąki
Deptać nie będą, niechaj beczą bąki.
Tobie to, tobie, nasz cnotliwy Bachu;
Lecz patrz, żebyś nas nie nabawił strachu.
Smaczne twe dary i same się słodzą,

Ale po trzeźwu biesowi się godzą.
A póki wdzięczne grają nam multanki,
Za jeden wieczór damy dwa poranki.

Votum authoris.

Nie pragnę zbiorów	Jest chcenie, żeby
Ani honorów,	W moje potrzeby
Nie chcę i świata	Był Jezus przy mnie
Przez długie lata	Z Maryą i mnie
Zażywać, ale	Ztąd wyprowadził,
To moje cale	W niebie osadził.

Nagrobek Najjaśniejszemu K. Imci Janowi III.

Tu ów wielki z dzieł swoich Jan trzeci spoczywa,
Król, szlachcic, żołnierz, Lechów ozdoba prawdziwa,
Pod którym złoty pokój wolność wszelka miała,
Wola chyba niewolna, tam gdzie ginąć chciała.
On z tureckich, tatarskich trupów słał mogiły,
Co pewnie nie każdemu nieba pozwoliły.
Onota mu laury wiła, dał Wiedeń odbity
Salvatora zwycięzcy tytuł znamienity.
Wielka spoczniźże, ręko; dość masz być ratunkiem,
Cesarza i prawice bożkiej wizerunkiem.
Wieki więcej napiszą, iż snadno nam dadzą
Monarchę, rzadko męża z tą sławą i władzą.

Kwestye z odpowiedzią.

Czémże panny pijają, kiedy świecę zgaszą?

R. Flaszą.

A któż pannom dodaje, kiedy nikt nie widzi?

R. Żydzi.

A cóż panny winują, gdy dopełnią miary?

R. Czary.

Czém-że się na nie leczą? Lekarstwem doznaniem

R. Dzbanem.

O Matuszu.

Jedna polityczna pani,
Sługom swoim to więc gani,
Że skoro czego nie stało,
Nie masz mówić im się zdało:
„Wielka nieostrożność wasza,
Nie kocham tego *niemasza*;

Więc kiedy czego nie stanie,
Mówcie: przebrało się, a nie
Wiejskim obyczajem grubym
Na plac z słówkiem mnie nielubym.“
W też, gdzie to mówi, godzinę,
Śle po woźnicę dziewczynę;
A że był odszedł ze dworu,
Wedle swój panięj humoru
Ukłoniwszy jęj się dusza:
— „Przebrało się i Matusza“.

Do Jurysty.

Psi od pyska a ludzie siwieją od głowy;
Waszmość zaś począł sposób przyrodzenia nowy,
Gdy na głowie włos czarny, na brodzie otręby,
Przyznaj się: wyszczekane podobno i zęby.

Pijaństwo bez wina.

Niechaj się nikt nie myli, żeby tylko winem,
Albo więc trunkiem ludzie upijali inem.
Zadnym masłokiem, który dla szaleństwa piją,
Ani tak drwią gorzałką jako opinią.
Małoż w miłości? mało ich szaleje w gniewie?
I rozpuszczony język sam gada, co nie wie.
A czegoż nierozumnie o sobie nie broi
Pycha naprzód, kiedy kto głowę nią opoi,
Lub imaginacya mocno przedsięwzięta?
Ten chorobą bywszy zdrow, ten się czartem pęta;
Prostak z mądrym, chudy się chce pacholek z pany
Równać, tego nie widząc, że kawi pijany.
Drugi się bojąc śmierci do gardła jęj lezie,
Drugi omylony w swęj wiesza się imprezie,
A cóż mówić o żalu, o zbytnim frasunku?
Żaden z najmocniejszego tak nie bredzi trunku,
Kiedy i Boga bluźni. Pod tąż kładę wiechę
Naglią a wielką serce pijane pociechą:
Drugi ledwie nadzieję nie samę rzecz trzyma,
Nie wie, jako ma stąpać, i tak się nadyma,
Tak się przenosząc okiem równych swych kokoszy,
Często skutek nadzieją skolożrywą spłoszy.
Tu łakomce, tu liczę nieuważne śmiałki,
Wszyscy bez wina, miodu drwią i bez gorzałki,
Ci już nie drwią, co śpią sami jako drzewa,

Których tu świecka swacha winem swém zalewa.
Cokowiek drwią, co bredzą żyjąc tu cieleśnie,
Nie na jawi, wszystko drwią i bredzą we śnie.

Podczaszym poeta.

Prawieś trafił z urzędem, królu panie! że cię
Nikt nie przestrzegł, dziwno mi; podczastwo poecie?
Wilkowi owca? Strachu nabierze się wełna,
I ciebie wątpię, żeby każda doszła pełna,
Winem pisorymowie i ich wiersze stoją,
Nie dziw, kiedy ich wodą w Helikonie poją,
Piją wszyscy a piszą; dopięroż podczaszy
Zapomni kałamarza prędzęj niżli flaszy.
Ale bodaj się rzeczy nie trafiały gorsze,
Albo przy dobrych wierszach kieliszki nie sporsze.

Urząd podczaszego.

Dowiedziawszy się moi przyjaciele starzy,
Że mnie król podczaszego urzędem obdarzy,
Zbiegną do mnie z braterskim łaski pańskiej winszem:
Dziękuję. Zjadszy potém, nie mając czém inszém
Bawić ich: podaj księgę, będę czytał fraszki.
A ci: panie podczaszy! podobniejby flaszki.
Przynieś-że, chłopcze, wina; gdy nie ujdą wiersze,
Pocznij beczkę, już-to tu zabawy nie pierwsze.
Że mi nie strychem pada, ukaż nam przywilój,
Nie tak piją podczaszy; więc mi, chłopcze, przylój.
Taż-to — rzekę — z urzędu pociecha, ta chluba!
I goście i gospodarz pijani jak buba.
Z piwnice (to najmniejsza) poszło z winem piwo;
Nazajutrz głowa boli, na żołądku ckliwo,
Jakoby mię najcięższą zmordowano chłostą,
Weźm podczastwo, daj, królu, być leda starostą.

Bankiet włoski.

I sam będąc w Krakowie i przez swoje sługi
Prosił mnie Włoch na bankiet z sobą raz i drugi,
Żeby od jego syna jachał w dziewosłęby.
Głupi, kto swój na cudzy chleb żaluje gęby,
Pomyśliwszy, stawię się. Gdy przyszło do stołu,
Po konfektach wyglądam kapłona z rosołu,
Obrus z śniegiem, z zwierciadłem talerz o met chodzi,
Piękne wszystko; ja spluwam, apetyt się rodzi,

Aż z rzodkwią młode masło przetykane chwastem,
Pierwszym przed mnie gospodarz kładzie antypastem.
Aż niosą zuppenwasser, polewkę z pietruszki,
Przyprawny mózdzek z główką i cielece kruszki
Śliczném kwieciem upstrzone. Z sobotniego postu
Nie wachać, ale mi się dziś jeść chce poprostu.
Kładzie przed mnie dobyte z onęj główki członki,
A ja wyglądam z czosnkiem wołowej wędzonki,
Ledwie drzwi skrzypną, albo sztuki mięsa z grochem:
Że główki nie rad jadam, przysięgam przed Włochem.
Aż na upstrzonej misie w rozmaite wzory
Dwanaście wróblów niosą nam z kalafioru.
I na ząb mi nie padnie, choć-em ich zjadł kilka,
Trudno się mięsa najeść, gdzie kość jako szpilka.
Nastąpią malowane galarety, za tem,
Myszę, co dalej czynić mam z tym odrwiświatem,
Czy ja krowa na głąby? czy koza na kwiatki?...
Gniewam się i co tylko mu nie wspomnę matki.
A wtém dadzą pieczone ostrygi i żaby;
Rozumiejąc prawdziwie, że wieprzowe schaby,
Albo jakie misternie opieczone ptastwo,
Siągnę z nożem do misy, aż ono plugastwo!...
Wytrząsa Włoch z skorupy, kosteczki osysa,
Aż druga znowu po tój następuje misa:
Para w niezasuszonych gołąbiątek pałkach,
Tam są rzięte kogutom grzebyki przy jajkach,
Toż kochane blamaże; na samo przewisko
Miasto jedzenia już mi do ublwanja blisko.
Wety potém z dawnego nastąpią zwyczajju,
Naprzód rozmaitego sałaty rodzaju,
Szpinaki z selerami, szparagi z karczochem,
Białe grzanki jakimiś posypane prochem,
Parmezanu jak papier i orzechów garstka.
Wziąwszy potém kieliszek mniejszy od naparstka,
Z rozlicznemi figłami jako kryształ czysty,
Bon proface, seniore! de lachryma Christi.
Pije do mnie, ja sobie po polsku tłómaczę:
Że za stołem od głodu ledwie nie zapłaczę;
Więc co przytknie do gęby, to patrzy, to słucha,
Więcej nie połknie tylko jako jedna mucha.
Za każdym razem mlaśnie i oka przymruży;
A mnie też bardziej ckliwo, im smakuje dłużej.
Zaczm, ledwie mi oddał, wszystko oraz całkiem

Tym kieliszkiem mizernym połknąłem michałkiem.
 Obaczywszy to ów Włoch, pojrzy na mnie krzywo,
 Że tymże haustem wino, którym piję piwo.
 Więc że drugiego czekać trzeba było długo,
 Dziękuję za ów obiad, obiecuję mu go
 Odwdzięczyć; prowadzi mnie na ostatnie schody,
 Zbieram nogi coprędzej do swojej gospody.
 Już czeladź po obiedzie. Złodzieje, czemuście
 Zjedli? Jeszcze została słonina w kapuście,
 Jest i bigos cielęcy. A ja krzyknę głosem:
 Dawaj po włoskiej uczcie kapustę z bigosem.
 Walę łyżką oboje, toż wysławszy boki,
 Wypiwszy garniec wina, przysięgnę, że póki
 Włosi w Krakowie i ja póki żywy będę,
 Do włoskiego bankietu naczczo nie usiędę.
 Nazajutrz każę chłopcu, żeby miał nóż myty;
 „Pójdę znowu do Włocha, pójdiesz ze mną i ty“.
 Dopiéroz ten niecnota pocznie kłać i łajać:
 A kiegoż tam nieszczęścia nożem — rzecze — krajać,
 I po gębie tam mało prócz jednego nosa,
 Gdzie jeść nic, tylko wachać *delicata cosa* (*).

(*) Oprócz czterech ostatnich fraszek umieszczonych w „Bibliotece Osaolińskich“ (tom VI r. 1865) i siedemnastu następnych: *Białogłowska chciwość*, *Chłop po łacinie*, *Włoch w Polsce*, *Osiecka sprawa*, *Niemiec z Polakiem*, *Kazania wielkopiątkowe*, *Pleban odrwił sufragana*, *Gluche prawo*, *Na Gdańszczany*, *Mnich z Babą*, *Stultitiam patiuntur opes*, *Handel żydowski*, *Pan z Włodarzem*, *Panny lwowskie*, *Kwestyje z odpowiedzią*, *O Matuszu*, *Do Jurysty*, które już były ogłoszone, chociaż z pewnemi odmianami, w *Jovialitates* z r. 1747, — reszta *Wetów* po raz pierwszy pojawia się w druku z rękopismu znajdującego się w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, według kopii sporządzonej w Krakowie pod okiem Dra Władysława Wisłockiego, któremu za uprzejme podjęcie się tej sprawy powinno dzięki tu oświadczamy. Drukujemy wszakże część tylko *Wetów parnaskich*, zawartych w tym rękopiśmie, nie mogąc podać ich w całości, w czém na przeszkodzie stanęła zbyt ślizka treść znacznej ich liczby.

(P. R.)

K O N I E C

SŁOWNICZEK

archaizmów i niektórych imion własnych (*).

- | | |
|---|--|
| <i>Abrys</i> , obraz, rysunek. | <i>Andżar</i> (z arabsk. <i>chandżer</i>), nóż który Turcy za pasem noszą, puginał. |
| <i>Abszejt</i> , abszyt, odstawka. | <i>Animusz</i> (z łac. <i>animus</i>), odwaga, umysł wspaniały. |
| <i>Abucht</i> , stłuczone mięso, kontuz, salsesan. | <i>Anteworta</i> , bogini u Rzymian, która przyszłe rzeczy przepowiadała. |
| <i>Achtel</i> , ósma część beczki. | <i>Antypast</i> , przysmaczek przed obiadem, przekąska, pasztecik. |
| <i>Acz</i> , choć. | <i>Antypod</i> , przeciwstopy, mieszkanie przeciwnej strony kuli ziemskiej. |
| <i>Adwersarz</i> , przeciwnik. | <i>Aprekacye</i> , wynurzenia. |
| <i>Aga</i> (z tureckiego <i>Aga</i> , pan), pułkownik, dowódca u Turków. | <i>Aprosze</i> (z franc.), przykop. |
| <i>Agier</i> , miasto węgierskie. | <i>Archandya</i> , czern, rzesza. |
| <i>Akkordy</i> , rozejm. | <i>Aresty</i> (<i>arest</i>), areszt, więzienie. |
| <i>Alabarta</i> , kopia z osadzonem na niej żelazcem. | <i>Argenterye</i> , srebro. |
| <i>Ali</i> , aż. | <i>Arktury</i> , gwiazdy północne, północ. |
| <i>Altembas</i> , materya jedwabna grubo tkana złotem (z tur. <i>attun</i> złoto, <i>bez</i> płótno nader cienkie). | |
| <i>Alla</i> , <i>hatta</i> (z turec. <i>Allah</i> , bóg), | |
| <i>Allach allach!</i> wykrzyknik: biada! | |

(*) Za punkt wyjścia do ułożenia tego słowniczka posłużył podobny spis zamieszczony przez Stanisława Przyłęckiego przy pierwszém wydaniu *Wojny Chocińskiego*; został on jędaak znacznie pomnożony a w niektórych miejscach sprostowany. Co do pisowni wyrazów wschodnich trzymaliśmy się dziełka Antoniego Muchlińskiego p. n. „Źródłosłownik wyrazów, które przeszły, wprost czy pośrednio, do naszej mowy z języków wschodnich“, Petersburg, 1858.

- Armatura*, uzbrojenie.
Asper (z tureck. *Aspro*), pieniądz srebrny najmniejszy, których 120 idzie na talara.
Atlan?
Auster, wiatr wschodni.
Awern, piekło.
Awizować, zawiadamiać.
Awizy, wiadomości, nowiny.
Awo, oto.
Aza, za, czyż.
Bachmat, koń tatarski.
Bakczysaraj, miasto, stolica Krymu czyli Perekopu.
Bajtko, bat'ko.
Baldakin, baldachin.
Balamutnia, bagatela, brednie.
Bałchan, Bałkan, góry w Tracji.
Bałuch, wrzawa, zgiełk.
Bałuk (*na bałuku*), raczkim, na czworakach (*bałykować*).
Bando, obwieszczenie, ogłoszenie.
Bandolet, strzelba długa, jakiej u nas używali pancerni.
Barta, berdysz, halabarda.
Basza (*pasza*, *basza*, *baszy*, słowo tureckie), rządca, przełożony u Turków.
Bazar, targowica (z persk. *bazar*, rynek).
Beg (z tureck. *begh*), pan, książę.
Bełkua (z łaciń.), bestya, zwierzę, przenośnie: potwór.
Beloarda, *beloard*, reduta, szaniec, baszta, narożnik.
Bet, *bety*, pościel, poduszki, pierzyna.
Bezoar, kamień jajkowany we wnętrzościach pewnego gatunku kóz znajdujący się, uważany za lekarstwo przeciw truciznie.
Biera, *bierka*, kamyk warcabny, kostka igralna, los, dola.
- Bierny*, chłonący.
Bisurmanin, Mahometanin, Turczyn.
Bierza, Birże.
Biodra, r. żeńskiego.
Blach, blacha.
Blachmal, gatunek roboty demoszkowanej, nabijanej srebrem lub złotem.
Blech, bielnik, plama.
Blizu, w pobliżu.
Bluć, } rzygać.
Blwać }
Bojący się, bojąc się.
Bracha, *Braha*, miasteczko wołoskie.
Brak, *brakować*, wybór, wybierać.
Brana, *brona*, brama.
Brant (*brantowne złoto*), wypalone, czyste, próba złota lub srebra wypalonego.
Breklest (*brekleszt*), materya na suknie podła.
Brodafiasz, brodacz.
Broma, brama.
Bruder (z niem.), brat.
Buba, straszdyło.
Budzyn, miasto węgierskie Buda.
Bujawy, lotny.
Buje (bujając), skrzydła, żagle, loty.
Bułat, szabla z głownią szeroką, turecka.
Buńczuk (z per. *mendżuk*), sztandar u Turków, ogon koński na drzewcu zawieszony.
Burkulab, urzędnik turecki, burgrabia.
Busza, miasto w województwie braclawskim.
Buzdygan, znak rotmistrzowski.
Bywaj! przybawaj! witaj nam!
Buta, *butny*, duma, dumny, pycha, chełpliwość.

- Bzdęga*, niedorzeczne gadanie.
Bzdys, stary niedołęga.
Cedula, karta pisana.
Cekaus (z niem. *Zeughaus*), zbrojownia, arsenał.
Cerekiew, cerkiew.
Cewka, rurka, dziurka, *cewką plynąć*, strugać.
Chaja, zawierucha.
Chmiesty?
Chodza, chód.
Chodziwy, dobry do chodu, biegun.
Chudzina biedak, nieborak.
Chustem, strumieniem, gęsto, obficie.
Chwost, ogon.
Chynąć się, rzucić się.
Chyż, wiatr pomyślny.
Cięciwa, struna na łuku rozpięta.
Cięga, klęska, porażka.
Ciemiega, ucisk.
Ciszyna, cisza.
Ciuwa, *ciurowie*, służący wojskowi.
Comes, hrabia.
Cuch (*cuchnąć*), węch.
Cug puścić, ustępować.
Cwałać, cwałować.
Ćwiczynna, wprawa, doświadczenie, biegłość, przemysł.
Ćwikle, cwykiel, klin, trójspiczasty kawał.
Cybeby, rodzynki największe.
Cyment, cynamon.
Cyt, milczenie.
Czaban, wół podolski wielki.
Czacza, podarek pieniędzy wśród ludu rozrzucanych.
Czajki, czółna kozackie, statek zbrojny.
Czaprag (z tur.), czaprak.
- Czausz* (z tur. *czausz*) goniec, woźny.
Czoczy się, cknę się, nudno.
Czule, czujnie.
Czwarzyć, powtarzać, hałasować, naśladować.
Daj, oby.
Darda, *dardy*, włócznia, kopia, oszczep.
Dawić, dławić, dusić.
Decyza, rozstrzygnięcie.
Delura (żelazna), wołoszka, zwierchnie przykrycie.
Demesze, szable damasceńskie.
Depozyt, skarb, skład.
Dobre, dobro.
Dobrorzeczyć, błogosławić.
Dobrota, dobroć.
Donatywa, podarunek.
Donużyć, dobić.
Dopędzać, dopędzać.
Doroczy, doroczny.
Dosuży, ogromny, dzielny.
Draka, *draki*, bójka, bitwy.
Drużyć, wydrażać, ryć, dłubać.
Duchna, tyle co poduchna, wielka poduszka, pierzyna, czapka nocna puchem watowana, (po turecku *duszek*, znaczy pościel), obelż. nałożnica.
Dudki wyprawiać, błaznować, śmieszki stroić.
Dudu, ni *dudu*, ani słyhu.
Durować, błaznować.
Dutepas, *dutepasy*, ucieczka.
Dużéć, wzmacniać się.
Duży, silny, wysokiego wzrostu.
Dyasek, dyabeł.
Dychtownie, gęsto.
Dyktować, opatrywać.
Dypsas (z grec. *dipsas*), jadowita gadzina, wąż.
Dywdyk, materya wełniana lub

jedwabna, długie i bogate przy-
 krycie na konia (pers. *teftik*,
tiftik, wełna delikatna, materya
 z najcieńszej wełny).
Dziać, (dziewe), klucz, nadziewać.
Dziambetgieréj, istotnie *Dżanibeg*
Giréj, han (książę) tatarski.
Dzianet, najpiękniejszy koń turec-
 ki lub arabsko-hiszpański.
Dziardyn (z włosk.), ogród.
Dziedzierzysty, tęgi, krępy.
Dzięgi, pieniądże srebrne mosk.
Dzi ryt, włócznia, lanca.
Dzyngi, zełe w kapeli.
Efekt, skutek.
Elear, *eleary*, harcownik, wybra-
 niec.
Elefant, słon.
Emir, ukaz, rozkaz sułtański.
Emul (z łaciń.), współzawodnik.
Error (z łaciń.), błąd, omyłka.
Falandysz, falendysz, sukno prze-
 dnie holenderskie ciężkie.
Falszura, niezupełny żupan, z przo-
 du tylko z materyi a na ple-
 cach z płótna.
Faryna, mąka, przenośnie: war-
 sztat, kuźnia.
Fast (z łaciń.), przepych.
Fawor (z łaciń.), łaska.
Febe, księżyc.
Ferwor (z łaciń.), zapal.
Feudum, *feuda* (z łacińsk.), hołd,
 lenno.
Flis, spław, żegluga na rzekach.
Fluks (z łaciń.), płynienie.
Fora, fura, przewóz, ciężar.
Forboty, koronki.
Forcować, forsować, silić się, gwał-
 townie koło czego chodzić.
Forcy, bożkowie rzeczni.
Fordyment, blacha na rękojeści
 szabli dla ochrony ręki, gifes.

Forga, pióropusz.
Foza (z włosk.), kształt, model,
 gatunek, sposób.
Framuga, sklepienie, arkada.
Fugi (słowo łac.) *rozpuścić*, pójść
 w ucieczkę, pierzchnąć; — okowy.
Funda (z łaciń.), proca, sidła.
Gacek, nietoperz.
Galantom (z francuzk.), elegant,
 modniś.
Galga (z tureckiego *Kalgah-Sul-
 tan*), następca tronu tatarskiego.
Gądek, muzykant, skrzypek.
Gąsior, dyby, kłoda, więzienie.
Gęsiwoda, gęsior przewodnik.
Giaur, *giaurzy*, (z tureck. *giaur*)
 niewierny.
Gid, (*gidy*), brzydal, gilbus?
Gisserye, ludwisarnie, gisernie,
 gdzie armaty i kule leżą.
Gleń, tratwa, para plenic z sobą
 związanych, (zbić na glenie
 drzewo).
Glół, kula, siekańce używane do
 strzelb i kartaczy.
Gnojek, piecuch.
Gocha, gorzałka.
Gomoł (*y*), *a*, *o*, tępo zakończony,
 bez rogów.
Gomon, burda, poswarek, swary.
Gon, *gony*, *gonione potrzeby*, pogoń,
 gonitwy, utarczki konne.
Gorgi, krzyki, rżenie.
Grabstwo, hrabstwo.
Gradyw, Mars.
Grandeca, okazałość, wyniosła du-
 ma.
Grof, *graf*, *grabia*, hrabia.
Gruba, pieczara.
Grzebać żyda, potajemnie działać.
Gunia, siermięga.
Guzy, karłowaty, pędrakowaty.
Hajwo! (do psa), sam tu.

ciwnej strony, od którego się
 wywiadywać można.
Imać, *imie*, *imq*, począć, pocznie.
Imo, mimo, pomimo.
Impreza, wyprawa wojenna, za-
 myśl, projekt, przedsięwzięcie.
Inspieracie (z łac.), niespodzianie.
Interregnum, *interregna* (z łaciń.),
 bezkrólewie.
Ipsym, kwas.
Kacerny, niszczący, zgubny, okru-
 tny.
Kalauz, (z turec.) przewodnik.
Kalduny (*chmur* przenośnie), trze-
 wa.
Kamcha (z per. *kemcha*), adama-
 szek, materya jedwabna z wiel-
 kiemi buketami kwiatów.
Kanaczyć, stroić, zdobić.
Kanak (z tatar.), naszyjnik drogi.
Kanar, słodycz, cukier.
Karasować się, przygotowywać się.
Karawana (z pers. *Karwan*), huf
 ludzi podróżujących, ztąd *Ka-
 rawansaraj* (*Karwan-Seraj*), go-
 spoda.
Karazyja, sukno proste grube.
Karbarya, warzelnia soli.
Kartaony, *kartany*, działa wielkie,
 48-funtowe.
Kasać się, *kusze*, porywać się na
 coś trudnego, chcieć czegoś do-
 kazać.
Katerdziój, ban wołoski.
Katerwa (z łac.), tłum.
Kawerna (z łac.), jama, kopalnia.
Kauza (z łac.), sprawa.
Kawić, poszkapić się, bredzić,
 pleść, błędzić.
Kawy, bieda, kłopot.
Kazać na kogo, liczyć na kogo,
 polegać na kim.
Kazka, skaza, szczerb, szkoda.

Kidać, padać się, wyrzucać, miotać.
Kiecka, kiecka, płaszcz żołnierski, płótnianka.
Kiegoż, jakiegoż.
Kielec (kiel), ząb.
Kier, ob. kra.
Kier, kiery, sieraczyna, sukno rzadkie.
Kierz, krzak, po krzach, po krzakach.
Kinać, porzucić, cisnąć się (*kinąć się*).
Kisień, knut, nahajka, basajk.
Klawia (z łac.), buława hetmańska, maczuga.
Klucz, klucze, ciąg, stado, ptastwo dzikie leci kluczem.
Kłopić się, kłopotać się, stykać się, klepać, klekotać.
Knot, stryczek, sznurek.
Kobuzia, pół-księżyc.
Kocisz, koczyk, bryczka na pasach kryta.
Koczot, rajfur.
Kodak, (Kudak), forteca nad Dnieprem przy ujściu rzeki Samary.
Kolczuga, pancerna koszula z kółców.
Kolera, gniew, zażartość.
Kolet, kurta, mundur żołnierski.
Kolubryna (koluwryna), rodzaj działa 20-funtowego.
Koło generalne, zgromadzenie, rada, sejm wojskowy.
Komosić się, srożyć się.
Komput, liczba, registr, poczet.
Komunik, jazda.
Komunny, jezdny.
Koncent (z łac.), harmonia, zgodność dźwięku.
Koncerz, pałasz z głównią szeroką a prostą.

Kończysty, zaostzony.
Kondyment (z łac.), zaprawa korzenna.
Konferować, dawać, zdawać na kogo.
Kons?
Konsulta, rada, obrady.
Kontenteca, zadowolenie, uciecha, rozkosz.
Kontest, dowód, świadectwo, zapewnienie.
Korbety (z francuz. courbette), podskoki.
Kornet, sztandar.
Korzyścić (korzyszczyć), bić, łupić.
Kostrzewa, rodzaj roślin trawnych *Festuca*, Linn.
Kosz, obóz główny u Tatarów i Kozaków.
Kota ciągnąć, przewlekać, bałamucić.
Kotara, namiot.
Kotew, kotwica.
Koziorogi, koziorożec, znak niebieski zimowy.
Kozuby, zakrzywiony.
Kra, lody połamane na rzece.
Kranki (z niem.), choroby.
Kredence, kredencować, poprzedzać, marszałkować, przodem przed kim chodzić.
Kretówka, kretowiny.
Krta, krzta.
Kruszki, błona pomarszczona okrywająca kieszki zwierząt.
po Krzach, po krzakach, od kierz.
Krzemięzić, umacniać, krzepić się.
Krzemiężny, a, e, krzepki, tęgi.
Krzepło?
Krztoń, (krztonia), krtań, gardło.
Ksieniec, część żołądka przeżuwiających, *księgi*, ztąd księgosusz.
Kucza, chata, kupa.

Kuczmański, złoty i czarny szlak, drogi które Tatarzy do Polski wpadali.
Kugle, kuglarstwo, kuglarskie sztuki.
Kuroploch, kuropatniczek, tchórz, junak co porywa się, a pierwszy potem w nogi.
Kurzyńce, kurniki.
Kusz, kęś, kuszać: pić kusz po kuszku piwo, *Pot. Jow. 2. Kusza*, narzędzie do ciskania grotów.
Kuty wywierać, rozpuścić, uciekać, pierzchać; — samochwalstwo.
Kwadrugi (z łac.), czworopręg.
Kwarciane wojsko, zaciężne, płatne z czwartej części dochodów z dóbr narodowych.
Kwarta, czwarta część dochodów z dóbr narodowych.
Kwasić groch, długo czekać na co.
Kwerclé (z łac.), skargi, zatargi.
Ladra (z niem.), skóra.
Larmo, lermo, alarm, do broni! trwoga, pobudka.
Lasserować, lśnić się, połyskiwać.
Laszy, Lasi, Lachowie.
Laudum, uchwała.
Ledwochoda, stępo, pomału.
Legacya (z łac.), poselstwo.
Legart, ospalec.
Lep, przynęta na ptastwo.
Les, lesz, zamsz?
List, liść, liście.
Liszyć się czego, porzucić co, utracić co.
Logofet (z grec. logothetes), nazwa urzędnika: kanclerza, pisarza na Wołoszczyźnie i Multanach; znaczy także znakomitego bojara.
Luna (z łac.), księżyc, herb turecki.

Lunt, lont.
Lutować, żalować.
Łągiew, pręt żelazny, łączący sztywnogę z osią wozową.
Łątką, lalka.
Ławą, całą linią, frontem, szeregiem.
Łęk, kula czyli część wyniosła siodła; przenośnie: kulbaka, siodło.
Łochmanie?
Łysty, łydki, łydy.
Łyża, łyżwy, sanie.
Majdan, plac obozowy.
Malacya, cisza morska.
Man-Suder, to jest Suderman Karol książę szwedzki.
Manela, bransoletka, naramiennik.
Martauzy (z węgiersk.), ludokrajce, co ludzi kradną i przedają.
Maślanka, maślanka (z mazurska).
Mastok (z arabsk. maslacha), napój z ziół różnych przyrządzony, odurzający i do szaleństwa przyprowadzający.
Mastocznik, który z masłoku szaleje, szaleniec.
Maże, wozy lubiane.
Meczet (z arabsk. Mesdzid), miejsce oddania pokłonu Bogu, kościół.
Merło, rzeka na Ukrainie wpadająca do rzeki Worskli, a ta do Dniepru.
Met, mat, słowo graczy w szachy; przenośnie: klęska, porażka, przyparcie do ciasnego kąta; *o met chodzi*, idzie na wyścigi.
Mędrelek, mędrek.
Minucyje, kalendarze roczne gospodarskie.

Mieszkać, odwlekać, odkładać, nie spieszyć.

Miętka, ziele z rodzaju mięty.

Mir, pokój, przymierze.

Misiura, misiurka (z arab. *mih'far*, *mihfër*, przyłbica), żelazna czapka z takimże czepcem spadającym na ramiona. Kozackie chorągwie używały misiurek.

Mkły, *mskły*, ślizki, szybko się poruszający, gibki.

Młodnąć, stawać się młodym.

Mozery, bębny.

Mufty (z arab. *Mufti*) najwyższy kapłan u mahometan.

Municya, obrona, zapasy.

Munsztuk, nagroda, podarek.

Musat, stalka do ostrzenia, przenośnie miecz.

Musulbasy (z turec. *Musyl-bezy*), t. j. płótno Mosulu), materia bawelniana do podszywania obojczy, namiotów.

Na przepych, na wyścigi.

Nadolek, podolek, fartuch.

Nagłówek, ogłówek munsztuka końskiego.

Najmit, najemnik, parobek.

Napast, napaść.

Narzać, nurzać się.

Naski, naszyniec.

Naskuć, naskubać.

Nastawca, posiłkujący, rezerwa.

Naszyniec, ziomek nasz.

Nazierki, nazieranie, zwiady, rekonesans, przepatrywanie.

Nę, nal weź!

Nieczesny, haniebny, niesprawiedliwy.

Nieopowiedką, niespodzianie, nieopowiedzianie.

Niesprawa, bez sztyku.

Nierzkąc, nie rzekąc, nie mówiąc, co dopiero? ani myśleć, nie tylko.

Niełożony raz, nieodbity, konieczny.

Ninacz, na nic, o niczym.

Ni-ocz, o nic.

z Niszczym, z niczym.

Niewieściuszczyć, niewieścić.

Niewdzięk, niewdzięczność.

Niezbędny, uprzykrzony.

Nośny, donośny.

Nota (z łac.), wieść, wiadomość, ślad.

Nuża, utrudzenie.

Nużnić, nużyć się.

Nużny, znużony.

Obczerstwiać, wzmagać.

Obewrzeć, *obcwrzały*, naokoło zawrzały, obelgniony np. juchą, posoką, otokiem.

Obierze, sieci, pęta, niewola.

Oblaz, manowce, bezdroże; *oblażem*, hurtem; *oblażnie*, ceremonialnie; *bez oblażu*, bez ceremonii, bez trudu.

Oblądzać się, oddalać się.

Obludny, złudny.

Obojénca, obojętny; ni ciepły, ni zimny; dworak.

Obojętny (anceps), wątpliwy, na dwie strony ważący się.

Obrochmannić, ugłaskać, ułaskawić, ukrócić.

Obrzym, olbrzym.

Obuchty, abuchty?

Ochabić, ujrzyć, dostrzedz.

Ochrostać, ostrachać, ostrzelać, przygnębić.

Ochynąć się, zanurzyć się, wrzucić się, zatopić się.

Odwieczerze, czas popołudniowy.

Odwieść przysięgą, odprzysięgnąć się, oczyścić się z obwinienia przysięgą.

Oda, *ody*, słowo tureckie znaczy koszary, sypialnie, także oddział wojska, zastęp, orszak, pułk.

Oferta, oświadczenie przyjaźni, dawanie darów.

Oganisty, *a*, *e*, rozłożysty.

Okryte, pełne, gęste.

Opał, utrudzenie.

Opalać boki, zmęczyć się, robić bokami.

Opary, oparzeliska.

Opas, pastwa, karmia, pasza.

Opędzić, okrążyć, obiedz.

Opisać, opętać.

Opłotny, *a*, *e*, graniczny.

Opłaźnie, jawnie.

Opoździć, *opóźdzą*, opóźniać, opóźniać.

Opryszek, zbój, rozbójnik, rabus.

Opłazyć, oskubać, oberwać.

Orda, *horda*, armia tatarska.

Ordyniec, żołnierz tatarski, Tatarzyn.

Oś, skorupa.

Oseka, hak, bosak.

Osiąkać, opadać, grzęznąć.

Osiedla, osada, osiadłość, stanowisko.

Osikowy dziad, stary, trzęsący się.

Ostrega, jeżyna.

Ostrow, palisada, ogrodzenie ostremi koły.

Ostroża, ostrożność.

Osuć, zająć.

Oszedzić, posiwieć, sronem się okryć.

Owałaszyc, przygnębić.

Paiza, tarcza, blacha na piersi.

Pakta (z łacińsk. *pactum*), układy, umowa, ugoda.

Pamroczyć, zmierzchać się.

Panhaty...?

Parya, samka, samiczka.

Pass, *passy*, ciasna droga, przesmyk, szlaki, gościńce, przechód.

Pasz, gra pewna w karty.

Paszować, ustępować.

Pawcz, drogą którym na wozie przyciskają snopy, rubel.

Pean (z grec. *pajan*), pieniężny, czynne, pieśń.

Pedagog, nauczyciel.

Pernoktata (z łac. *pernocto*) prze nocowanie, nocleg.

Personat (z łac.) osoba, figura okazała.

Perzyć się, palić się, tlić.

Petarda (z franc.), szturmak do wysadzania bram miejskich, mina.

Pęcz, węch.

Piasta, miąższe, wywiercone drzewo, które około osi obraca się a do którego sprychy kołowe wpuszczone są, koło.

Piechur, pieszy żołnierz.

Piclesz, gniazdo, legowisko, łożysko.

z Pierwoci, z samego początku.

Pierzyć się, pstrzyć się, ubierać się.

Pieszki, piechota.

Pigmeje, Pigmejczyki, karły.

Pisać się z wojskiem, pokazywać wojsko, popisywać się.

Plaskory, praprawnuki.

Plasze, tańczy.

Plenić, wyplenić, wyniszczyć, wykorzenić.

Pluskać, *pluszcze*, pluskać, pluskać się.

Plowa, plewa.

Pludry, spodnie buchaste, szerokie, z niem. *plodern*.
Pławy kaczorze, pletwy.
Plazać się, płazem się położyć.
Płużyć, udawać się, popłacać, płacić, służyć, sprzyjać.
Poboisko, pobojuwisko, plac bitwy.
Pobór, pobory, podatek.
Pobrat, *pobratym*, towarzyszyć, krewny.
Pobudka, uderzenie w bębny lub trąby nad świtem.
Pochutnywać, wyraźnie po sobie radość pokazywać, tryumfować, podrygać, pokrzykiwać wesoło.
Podarze, *podarza*, podarek.
Podbrodzie, *podbrodzić*, skąpać w wodzie.
Podjadek, pochlebca.
Podłogi, przestwory.
Podoba, podobieństwo, stosowna pora.
Podurka (*w podurkę*), bijatyka? *w Pohończę*, w pogoni.
Pogębek, policzek.
Pojezna czaszka, lekkie czółno.
Pokawieć, podrzeć głowę, poszkaścić się, ob. *Kawieć*.
Pokinać, porzucić.
Pokonić, konnicą obstać.
Pokryty (przyjacieli), pozorny, mniemany.
Pokum, kum, kmostr, koleżka.
Pokuby (*ciał*), trupy, tułowia.
Pomucha, pomarlica, pomorek, zaraza.
Ponasku, ponaszemu, poswojsku.
Ponowa, ponowienie, odnowienie, rozpoczęcie nanowo.
Popaść buty (do kogo), zbiedz do kogo, uciec.
Porębny (las).

Porohy, progi, skały, spady Dnieprowe, ztąd *zaporohy*, wojsko zaporozkie.
Poroże, porażka, rzeź.
Poroże, rogi, miejsce na głowie z kąd rogi rosą; przenośnie: zuchwałość, hardość.
Porożysty, rogaty.
Porta, Turcja. Od wielkiej bramy, którą do seraju sultana wchodzi, państwo tureckie nazwane jest *Portą Otomańską*.
Portyra, sień, kruchta, przedpokój.
Poryżać się (*wojną*), straszyć, odkazywać wojną, odgrażać się.
Pościół, pościł.
Posiężne, zuchwałe przedsięwzięcie.
Poszedź, zaczem, poczem, później, poślednio.
Postrożny, ostrożny, opiekuńczy, przestrzegający.
Postura, postać, postawa.
Poswiata, światło, przyświecanie księżycowe.
Poszpocić się, potknąć się.
Poszta, poczta.
Potrzeba, wyprawa wojenna, wojna, bitwa, potyczka, spotkanie się z nieprzyjacielem, kampania.
Potul, (*w potul*), w objęcie się dać trosce, troskać się.
Poturać, porzucać się kim, potyrać, pogardzać.
Poturnak, ztuczony, poturczony, co został Turkiem, renegat, zbisurmaniony.
Potuszyć, dodać odwagi.
Potyka, potyczka, potykanie.
Powod, powodzenie, szczęście.
Powolniczek, *powolniczki*, *powolny*, pokorny, uległy, posłuszny.

Powtórki (*na powtórki*), jeszcze raz, powtórnie.
Póździć, opóźniać.
Pozytura (z łac.), położenie, postawa, kształt.
Prażmo, upał, spiekota.
Premudry, przemądry, mądrała.
Prepozytura (z łacińsk.), probostwo.
Prezumpcyja (z łac.), zarozumiałość, uprzedzenie.
Prognozyk (z łacińsk.), przepowiednia, wieszczzenie, wróżba, wróżenie.
Progres (z łac.), postęp.
Proporzec, chorągiewka u kopii, lancy.
Proscenium, *proscenia*, (z łacińsk.), przedscena, zapowiedź.
Prozapas, na zapas.
Prutowy, Prut rzeka na Pokuciu.
Prza, sprzeczka, spór, sprawa.
Przeecz, czemu? dlaczego? zaco?
Przecca, sprzeczka, kłótnia, przeciwienie, zatarg.
Przec się, zapierać się.
Przedpiekle, miejsce przed piekłem, przenośnie: piekło.
Przekwintny, wykwintny.
Przemor, wyglodzenie.
Przeptochy, strach.
na Przepych, na wyścigi.
Przerębia, otchłań.
Przesięgnąć, przewyższyć.
Przestroga, straż.
Przewożny, zamorski, zagraniczny.
Przez trąbę, otrąbić.
Przybył, przybycie.
Przyczyńca, obrońca.
Przykłusać, *przykłuszą*, przykłusować, klusem przyjechać.
Przyłaj, z boku zabezpieczenie komu drogi, przecięcie komu drogi.

Przynuka, przymus, zachęta, doddawanie ochoty.
Przynukać, naglić.
Przypowiedny list, upoważnienie pisemne, patent.
Przywojca, przywódca, herszt.
Psina, złość psia, przenośnie: bezczelność, bezwstyd.
Puknąć, pękać.
Pypeć, narośli na języku.
Pytki, tortury.
Rabież, rabunek, rabowanie.
Raptura (z łac.), pisma, notaty, raptularz.
Rarog (*falco buteo*), ptak myśliwy wielkości jastrzębia, należał do największych osobliwości w innych krajach. Buffon go nie znał. Ztąd u nas przysłowie: *oglądać jak na raroga*, t. j. cudaka, dziwoląga.
Regiment, rząd, przełożenie, władza, dowództwo, komenda.
Remora, zawada, przeszkoda.
Replikja (z łac.), odpór słowny, zbijanie mowy czyjjej.
Respons (z łac.), odpowiedź.
Retyradzić się, rejterować, ustępować, odwrót uczynić, cofnąć się.
Retyrować, cofać się.
Rewolta, przerzut, odmiana.
Reza, ryza, przenośnie: kształt.
Rochmanny, ugłaskany, niedziki, łaskawy, potulny.
Rodella, puklerz, który był z drzewa skórą powleczonej.
Rohatyna, dzida.
Rokicina, *rokitowe*, *ragóza*, *rohoza*, *salix pumilla*, rodzaj wierzby małej kępami po łąkach i lasach rosnącej.
Rosny, z rosy powstały.

Rosół, przenośnie: kłopot, tarapatą, bieda, smutek, frasunek, obertasy.
Rosćcie, rośnie.
Rozbiegi, ucieczka, popłoch.
Rozbit, rozbitek.
Rozcząć, rozpocząć.
Rozgardyas, zamęt, hałas.
Rozhowor, rozmowa, układy, umowa, negocjacje, traktowanie z kim.
Rozkomosić się, wyuzdać się.
Rozkwity, rozkwitły.
Rozwód, rozsypka, rozdzielenie, rozciągnięcie
Rubież ob. *rabież*, rabunek, rzeź.
Rucho, ogon u sukien niewieścich.
Rug, urzędowe badanie, rugowanie.
Rugi, zmarszczki.
Rum, przebój, przejście, przechód żelazem sobie uczynić.
w Rzeczy, nibyto, na pozór.
Rzegotać, skrzeczeć.
Rzeziwo, rzeź, mięsne jatki, mordy.
Sag (z łac. *sagum*), właszcz wojskowy.
Sahajdak, *sajdak*, słowo tatarskie, znaczy uzbrojnie obejmujące w sobie łuk z cięciwą i kołczan, taftaj, łubie, tuł.
Sahajdaczny, *sajdaczny*, nibyto polny hetman kozacki, wielki zaś hetman kozacki zwał się buńczucznym. Konaszewicz był hetmanem sajdacznym.
Sak, matnia, sieć, łapka, sidło; ciasny kąt.
Salt, *salty*, skoki.
Salamacha, potrawa gruba, mąka zamieszana z wodą.
Samarry, juki.

Samojedź, ludożerstwo.
Samopał, strzelba.
Sekieli, koń szeklerski.
Sepet, skrzynia, kufer. przenośnie: cymbał.
Sforcować się, zmęczyć się, wysilić się.
Siadło (ob. *Osiadła*), siedlisko, siedziba, gniazdo, (siadło lub siodło znaczy wieś: Długiesiodło na Mazowszu, długa-wieś).
Siąga, *i*, sąg, sążeń.
Sieczysty, ostry, siekący.
Siem odenasta, pewna gra w kostki. „Umiał dobrze grać albo w *jedenaste siedm* miotać.“ (*Gliczn. Wych.* list 8. b.)
Sieść, przegrać, zginać, przepaść.
Situ, wielu.
Sinawoda, dziś *Siniucha*, rzeka, granica Polski od Tatarów.
Skala, miasto nad Zbruczem w województwie podolskiem.
Skaluba, skaza, szczerb, rozpadlina, szczelina.
Skaraskać się, pozbyć się czego, lub kogo.
Skarbnik, bryczka, rodzaj pojazdów staroświeckich.
Skarucha, kora, skóra na chlebie.
Skofta, pokrowiec.
Skolozrywy, (skorożrywy), wczesny, rany, przenośnie: prędkie, zawczesny.
Skomon....?
Skomosić, opanować.
Skopuł (z łac.) skała podwodna.
Skower, psiak.
Skup, dowóz towarów, kupi, kupność, odbyć.
Ślizać się, ślizgać się.
Stonie, słońce (*ogniogrzywe*).
Smędzić, swędzić.

Smiechowisko, pośmiewisko.
Smigownica, długie cienkie, smągłe działo, 5, 8, lub 10 funtowe.
Smota, smród, śmierdziuch, hałastra.
Snażyć się, silić się, mocno się starać, nadymać się.
Śniat, pień drzewa?
Śniatem, mostem, do szczętu.
Sobić, przysposabiać się, przygotowywać się, opatrywać się.
Solhak, *solhacy*, po turecku *Solachlur*, łucznicz.
Sorbet, *szorbet*, ulubiony napój Turków z soku owocowego.
Soroka, miasteczko wołoskie.
Sorom, wstyd.
Spahij, *sipahy* (słowo tureckie), kawalerzysta, żołnierz konny.
Sparznąć, porzucić, przestać, przysnąć, pierzchnąć, zmienić.
Spasy, żywność, ofiara.
Spas, (*zająć*, *zastąpić od spasi*), pomylić szyki, wyrozumieć czyje usiłowanie albo zamysły.
Spezy, wydatki, koszta.
Spień, kolec u sprzączki, iglica.
Spiza, śpiż, miedź z innymi kruszcami, osobliwie z cyną mieszaną, z której się dzwony i armaty leją.
Spiza, strawa, żywność wszelaka, prowiant; *spizować*, ładować, magazyny zakładać.
Spize, *spiz*, spiskie starostwo, na pograniczu Polski i Węgier, należało do Polski.
Splendeca, okazałość, wspaniałość.
Splendor, okazałość.
Spodar, tyle co gospodar.
Społu, razem.
Sprawota, indagacja.
Spuma, piana.
Spyskłać, oszpeciść, zmasać, zbrudzić.
Środkowanie, wstawianie się.
Sroże, sroży się.
Staruchny, zgrzybiały.
Stradny, zgubiony, stracony, głodny, zgubny.
Strwagać, strwożyć.
Strzele, strzały.
Styskować, utyskiwać, uskarżać się.
Stywa (z łac. *stiva*), kozica u pluga, styk.
Sudanny, długi, wysmukły.
Sudno (l. mn. *sudny*), łódź, czółno.
Suleaty (*souliers*), pilśniowe obuwie.
Sumpt (z łac.), koszt, nakład.
Suplementować (z łaciń.), zasilać, ratować, opatrywać.
Surma, piszczałka.
Swada (z łac.), wymowa.
Sykofant (z greck.), frant, oszczerca, szpieg, intrygant, szalbierz, obłudnik, zdrajca.
Szabeltas, kieszeń od pendentą czyli pasa szabelnego wisząca.
Szaławila, szalapat, postrzelony, wichrowata głowa, wila, zawadyka.
Szanc, los.
Szarga, słota, szaruga.
Szarki, obszarpańcy.
Szarża (z franc.), stopień wojskowy, ranga, godność, urząd.
Szaszor, orzeł, *szaszorz*, orle; herb: orzeł bez głowy.
Szczycić, bronić.
Szerm, cios, uderzenie bronią.
Szerza, szerokość, przestrzeń.
Szkarady, szkaradny, szpetny, sprośny, plugawy.

Szlamy, brzuchy albo boki lisie lub rysie.
Szleja, szła.
Szłapią, powoli.
Szłyk, kołpak, czapka futrzana co raz węższa ku górze.
Szmelc, *szmalc*, szkliwo na metalu.
Szoniec, szaniec.
Szorbet, napój chłodzący, ob. *sorbet*.
Szpalery, obicia w pokojach, opony.
Szpara, widok; przenośnie: nieprzyjacieli na szparze im zawsze siedzi: na karku, dogrzewa im.
Szpocić się, potknąć się.
Sztakiety, mała palisada.
Sztokada, sztych, bagniet.
Szubienica, szubienica.
Szumny, pyszny, wspaniały.
Szust, krok.
Szwatrzyć, szwargotać.
Szynk, rozdawanie.
Szyposz, piszczyk, trębacz, także instrument dęty.
Tablatura, noty muzyczne; przenośnie: przesada.
Tabor, obóz, wozy wojskowe. Nazywano *taborem* otoczenie wojska wozami, z za których jak z za wałów mężnie się broniono.
Talaga, *telega*, *talazka*, wóz.
Taniec, szyk bojowy tatarski; potrzebę z Tatarami *tańcem* nazywali nasi pradziadowie.
Tarać się, tarzać się, walać się.
Tarkać, szeptać, zcicha mówić.
Tażyc, tęsknić po kim, po czém.
Telej, wierzchnia suknia.
Telet, materya jedwabna złotem przetykana (tur. *telli*, tkanina z nitki złotych).
Toczyć tabory, zakładać obóz.
Tok, do kopii czyli lancy, w której się ta broń wstawia, żeby

mocno stała przy jeźdźcu; była z rzemienia i porządek.
Tolokno, potrawa tatarska z jagieł, soli i słoniny.
Transakcja, wyprawa wojenna, układy, umowa.
Tret, targowisko na drobrazgi, rynek.
Troki, pęta, powrozy, rzemienie do wiązania niewolników, jeńców.
Trudzielnik, pracownik.
Trybut, dań, haracz.
Trytoni, bożkowie rzeźni.
Trząskiem, w *trząski*, truchtem.
Trzcina, mnóstwo osobliwie sterzących rzeczy, mrowie.
Trzop, skorupa, czerep.
Tucza świecka, życie światowe.
Tuleja, tulejka, przy strzemienu do wkładania kopii, lancy. *Tuł*, sajdak, (pers. *dul*, *dżule*).
Tułow, trup, ciało bez głowy.
Turniej (*turnieji*) r. żeńskiego.
Turnieja (r. ż.), walka.
Tusza, nadzieja.
Tworzydło, worek w którym sery wyciskają.
Tyr, *ter*, przytyk, przycinek, uszczypek, gderanie; ztąd unas przysłowie: ter, ter, zjadła ba-ba ser; ztąd terkotanie.
Tyryle, tryle.
Ublwanie, zrzyganie się.
Uoziwe, honor, cześć, dobre imię, dobra sława.
Udawić, udławić, udusić.
Ugarać, upalić, dogrzewać, dopiekać.
Ukraszać, ubarwiać, krasieć, np. złodziejstwo, kradzież.
Ułożyć, uspokoić, pogodzić, uławić.

Upad, upadnięcie.
Upaść (*do upaści*), do szczętu.
Upoczyć się, obryzgać się.
Urobelc, zarobek, zasługa.
Urwiżywot, szubienica.
Usajdaczyć, w sajdak ubrać.
Usarz, *husarz*, konny żołnierz dawny polski, z kopią, tyle co teraz ułan.
Uskrobać, uciec.
Usnacht, stróż domowy.
Ustrzmić, ustrzeżyć, ustroić.
Uznawca, sędzia.
Wab', wabik.
Waga, znak niebieski jesienny.
Walachy, Wołochy.
Warować, strzedz.
Wartać się, obracać się, kręcić się, uwijać się.
Wataha, oddział, towarzystwo, czereda, banda.
Wdrużyć, wryć.
Wielki, wielki.
Wendela, sprzedaż, targ.
Werteb, jar, parów, manowce, (pers. *wertab*, przepaść).
Wet oddać, odwetować.
Wetem, na wety, na końcu.
Wezyr (z tureck. *wezir*), radzca, cesarski. *weziri-aazem*, wielki radca.
Wici, listy królewskie na wojnę zwołujące.
Widoczyć, rozjaśniać, na widok pokazywać.
Wierę! wiera! zaiste, iście, za-prawdę, prawdziwie.
Wierzyć, powierzać.
Wiktoryja (z łacińskiego), zwycięstwo.
Wilać, *wilić*, bałamucić, błaznować.
Winsz, życzenie.

Wiotchy, wiotki, niemocny, nie-trwały, lekki, powiewny.
Wisz, wiszar, wikła, wikle, zarość, zielsko czepne.
Właszczyć, przywłaszczyć, przyjmować.
Wnęk, wnuk.
Wnik (*wniki*), wązkie przejście, zasadzka, sidła.
Wojen, wojownik.
Woluntaryusz (z łac.), ochotnik.
Wota (z łac. *votum*), śluby.
Wrózek, wróżbita.
Wrzepić się, weźrzeć się.
Wskoki, *wskok*, wlot, zaraz, natchmiast.
Wskrzysić (*wskrziesić*), ożywić, obudzić.
Wstręt (*dać*), odpór, odparcie.
Wścieklina, gniew zajadły.
Wterebić, wepchnąć, pogrzyżyć.
Wulturny, (z łac. *vulturinus*), wiatr południowo-wschodni.
Wybijana, ostatnia godzina.
Wydawać, *nie wydawać kogo*, nie odrodkiem się okazywać, nie czynić wstydu przodkom.
Wydole, wydola.
Wydrużyć, wydrażyć, wryć.
Wyikrzyć, wypróżnić, wyssać, wy-cieńczyć.
Wykrotny, wykraczający, wiariołomny, wykretny.
Wyplewic, wypławić, wykorzeni.
Wyskipic, wysypać, wylać.
Wysmużyć, wymalować, wymuskać, wygłaskać.
Wystawać, wystać stanem, wytrwaniem, wyjednać, dobywać, dostawać.
Wysycić, nakarmić, nasycić.
Wyżni, wysoki.
Wyżgać, wypędzić.

Wyżobać, wydziobać dziobem, wyjeść, (*wyżobie* chróściciel).
Wzdziierać, wstrzymywać.
Wziątek, łapowe.
Wzdy, wždy, przecież, atoli.
Za, azali, izali, czy.
Zabijak, morderca.
Za brody, za pasy pójść, mocować się, bić się, borykać się.
Zakazać, nakazać.
Za ostatnią zapigić, odważyć się koniecznie coś uczynić.
Zapał, (u armaty).
Zawartki, treść.
Zawodnik, kuryer.
Zmykać, usuwać.
Zeń, z niego, tyle co on.
Z niczym, z niczém.
Z obudwu rącz, oburącz.
Z saku wypłatać się z matni.
Z tą, o tyle, tyle.
Zadąć (na co) sowę, zasmucić się, spuścić z tonu, smutnie się odezwać, spuścić z kwinty na bas, osowieć.
Zagon, oddział wojska tatarskiego na pustoszenie wychodzący i wracający o przeznaczonym czasie do głównego obozu czyli kosza.
Zajarzyć się, zarumienić się, zawziąć się.
Zajusza, zajuszenie, rozbewstwienie, do krwi zaprawienie.
Zakamiały, zakamieniały.
Zaledz, zalegnąć, zastąpić co, zawalić.
Zamurze, mur, przedmurze, miejsce bezpieczne.
Zantuz, burdel.
Zapaszysty, pachnący.
Zarębacze, rębacze, junaki, mołojce.

Zarydzał, zaczerwienił się, zarumienił się.
Zarza, Zarze (l. mn.) zorze, jutrzienka.
Zas, znowu, nanowo.
Zasreszyć się, przelęknąć się, wzdrygnąć się.
Zastole, wyższe miejsce za stołem, uczta, biesiada.
Zasuć, napełnić.
Zaszłapywać, następować, nadeptywać.
Zawartka, zaporą, zawora, wicher.
Zawierszyć, zakryć wierzchem, dachem pokryć.
Zawój, turban, nakrycie głowy u Turków.
Zawodnik, rączy koń, biegun który w zawód bieży.
Zawrzéb się w pogany, zapędzić się daleko.
Zażąć, zagnieść, zatłoczyć, zahaczyć, wycisnąć.
Zbój, rozbój.
Zderzać się, zderzyć się, uderzyć się, zbić w kupę uderzeniem.
Zdole, podola.
Zejmie, (*zjąć*), zajmie, weźmie, uchwyci, przejmie.
Zemgnąć, zmrużyć oczy (*okamgnienie*).
Zerki, wzwiady, zazieranie.
Zgaga, niepokój.
Zimostradny, późno dojrzewający.
Zicwać, oddychać.
Zkuklać, zbić, znękać.
Złotonity, złototkany, złotogłowy.
Złożyć, wybaczyć, sfolgować, ustąpić.
Zmarsk, zmarszczka.
Znaczek, chorągiew mniejszego oddziału wojskowego.
Zniedobaczka, znienacka.

Znużnić, znużyć się.
Zobia, ptasza posypka, przynęta.
w Zobki, dorywczó, w dopadki, w dochwytki, w dorwy, naprędce.
Zręczyć (się), połączyć (się).
Zrejomo, źrzejomo, wiadomie, oczywiście.
Zruta, zrzuta, upadek, zguba, niebezpieczeństwo.
Zuby, zęby.
Zuciekać, puciekać, rozbiedz się.
Zyza, spód okrętu albo łódki; przenośnie: matnia, siła.
Zyz, zez, na kostce, albo kostka zezowa; przenośnie: matnia, siła, sieci, łapka, bieda, kłopot.
Zadzić się, brzydzić się, mierzić.

Zak, plondrunek, plondrowanie.
Zalić, boleć.
Zęnać, zęnieć, zęnieć, gnać, pędzić.
Zurzyć się, gniewać się, jątrzyć się; koń się *zurzy*, uszami strzyże.
Zwać, gryźć się w sobie, przenośnie: źle o kim mówić, czernić, szamerować, wziąć kogo na język, na zęby, na przetaki.
Zwanieć, miasteczko nad Dniestrem.
Zyda grzebać, potajemnie działać, konszachty knuć.
Zydló, życie, żywioł, żywność, pokarm, prowiant.
Zząć, *zżymać ramiona*, ścisnąć, ścisnąć ramionami, ściągnąć.

SPIS RZECZY.

Wizerunek Wacława Potockiego przez A. Tyszyńskiego	<i>Stron.</i> VII—XXVIII
--	-----------------------------

WOJNA CHOCIMSKA (*).

Na prześwietny klejnot starożytnego domu Ichmm. panów Lipskich Drużynę	31—34
Przypisanie Janowi z Lipia Lipskiemu, staroście czchowskiemu, rotmistrzowi tegoż czchowskiego i sandeckiego powiatów, komisarzowi do zapłaty i popisu wojska dywizyi województwa krakowskiego	35—76

Wojny chocimskiej część pierwsza.

Założenie i wezwanie	79
Wiek złoty	80
Apostrofe	81
Wiara w Polsce roku pańskiego 964. Unia z Litwą 1413	82
Wziął Konstantynopole syn Amuratów Mahomet r. 1451	82
Ustęp. Samson. Achilles. Herkules	83
Aleksander. Hannibal	84
Ustęp	85
Pierwsze pakta polskie z Turki. Ustęp	86
Stefan król	88
Ustęp	88
Tatarowie	89
Kozacy	90
Stefan Potocki. Dzieża rzeka	91

(*) Treść ułożona z napisów znajdujących się na marginesach rękopismu.

	<i>Stron.</i>
Korecki. Moskwa	91
Skinderbasza pod Buszą z Żółkiewskim o Wołochy ztraktował	92
Ustęp. Osman. Ustęp	93
Skinder wojnę radzi	94
Tomsza. Alibasza	95
Otwinowski. Oźga posłem	95
Gracyan Turkowi podejrzany. Bethleem wojewoda siedmiogrodzki, żeby Polaki z Węgier odwabił, którzy cesarzowi na pomoc przyszli, Turków na Polskę podusza	96
Gracyan Turki rzeże. Traktuje z Polaki	97
Żółkiewski do Wołoch z wojskiem	97
Cecorska	98—104

Część wtóra.

Osman się bierze do Polski	107
Osman meczet znaczy	108
Muftego rada	109
Wojnę rozradza	109
Za Olbrachta króla	110
Osman odpowiada	112
Mustafy rada. Odpowiedź Osmanowa	113
Sejm w Warszawie	113
Suplikacye	114
Posły wyprawują o posiłki	115
Chodkiewicz hetmanem	116
Lubomirski namiestnikiem polnego. Pieniądze	116
Wojsko	117
Kozacy. Pospolite ruszenie. Ustęp	118
Galantomi. Żołnierz z księgi	119
Domatorowie	119
Przygotowania na wojnę. Papież	120
Cesarz	121
Hiszpan. Wenetowie	122
Angielski król. Zima	122—123

Część trzecia.

Opisanie roku zbawiennego 1621	127
Apostrofe. Wiosna	127

	<i>Stron.</i>
Pierwszy obóz Lubomirskiego pod Skałą. Weweli do Lubomirskiego przyjechał na szpiegi	128
Komisarze. Lato	130
Chodkiewicz się łączy z podczaszym pod wsią Rzepnicą. Urzędy wojskowe rozdaje	131
Hasło. Ustęp	131
Poranek. Pierwsza narada	132
Odprawa Wewelego	133
Most na Dniestrze. Ustęp	134
Zaćmienie	135
Trwoga wojska	136
Lubomirski się przeprawił	137
Wywód Mohiłow	138
Ustęp	139
Wojsko całe za Dniestrem	140
Chodkiewicz	140
Lubomirski. Ustęp	141
Położenie miejsca obozowi. Biernacki zbójca	142
Pierwszy podjazd	142
Sajdaczny. Brodawka	143
Sajdaczny na morzu. Sajdaczny na koniu i w Moskwie	144
Moskiewska transakcyja	145
Sajdaczny przeciw Kozakom jedzie. Mościński	145—146
Fekiety. Wiadomość o nieprzyjacielu	146
Rusinowski Lisowczyki przyprowadził. Dzieła ich w Moskwie, w Czechach	147
Trwoga omyłką	148
Doroszeńko poseł kozacki do obozu przybył. Mowa jego. Odpowiedź Chodkiewicza	148
Posłowie do królewica wysłani. Ustęp	148
Zbytki	150—153
Pułki piesze, co były z Władysławem. Pułki jezne	153
Pancerni	154
Wojsko Zygmontowe	155
Posłowie odprawują poselstwo	157
Odprawa posłów	158
Relacyja poselstwa	158
Niepewne nowiny wojsko trwożą. Wyprawuje hetman na podjazd	159
Nic nie sprawią. Rada	160
Pułk Kozaków przyszedł do obozu. Kozacy wpadli na Turki. Osman ich dobywa	161

	<i>Stron.</i>
Bronią się i obronią	162
Czterysta ich oblądziło	162
Szturmują do nich Turcy. Głodem ich wymorzą	163
Mowa do Osmana	163
Respons i śmierć	164
Sajdaczny w niebezpieczeństwie. Znalazł Kozaki	164—165
Kantimirowa na obóz polski wyprawa	165
Wstręt odnosi	166
Południe. Kozacy na Kantimira wpadli	166—167
Szemberg i Weweli przyjechali do obozu.	167
Kozacy przyszl	168

Część czwarta.

Jesień. Porównanie nocy ze dniem	171
Zrozumiałość pogańska	172
Janczarowie. Słonie. Obraz wojska tureckiego.	173—174
Imiona narodów wschodnich.	175
Armata. Muzyka	175
Stada bydła. Ustęp	176
Staroświeckie rynsztunki.	177
Wotum.	177
Wróżki. Orda	178
Osman kwapi. Nabożeństwo naszych	179
Swit. Ochotny Chodkiewicz	180
Muzyka. Wojsko	180
Szyki	181—183
Mowa Chodkiewicza	183—186
Ochota. Harce.	186
Pierwszy szturm do Kozaków	187
Husejm basza zabit.	188
Tatarowie. Osman smutny. Rada wojenna	189
Chodkiewicz radzi w polu z Turki uczynić doświadczenie	189—190
Sobieski rozradza	191
Przykłady.	192—193
Wjazd Władysławów do obozu.	194
Poseł do króla	195
Tatarowie w Podole	195
Most na Dniestrze. Turcy na Opalińskiego uderzyli	196
Arciszewscy	197
Osman do nas szturmuje	198
Turcy uciekli. Nabożeństwo Chodkiewiczowe	199

	<i>Stron.</i>
Szturm do Kozaków	200
Zrażeni Turcy	201
Uciekają Turcy. Ciurowie Turków z pola spędzili	202

Część piąta.

Obóz fortyfikują Polacy	205
Mowa do wodzów Osmana	206
Ustęp	208
Sen powieść Osmanowi wrózek.	209
Szturm do Kozaków	210
Chodkiewicz posiłkuje	211
Orda rozbija wozy od Kamieńca	212
Osman głowy kozackie oszacował. Szturm do Kozaków	213
Naszy gotowi. Turcy strzelają z dział	214
Potrzeba. Sam Osman ucieka	215
Naszy w obozie tureckim, ale wygnani	216
Modlitwa Chodkiewiczowa	217
Ustęp. Osman duma	218
Rada u Chodkiewicza o nocnym napadzie	220
Chodkiewicz przeciwko temu	220
Wołosza co się przy naszych tułała, wyścinana	221
Turcy się zmykają z taborom na dół	223
Osman najmuje, żeby obóz polski zapalono	224
Weweli odjeżdża od nas	225

Część szósta.

Turcy z dział strzelają i przeglądają nasze szance	229
Szturm turecki na nasz obóz. Sładkowski i Życzewski zabit.	230
Szturm na Wejera stracony	231
Turcy wygnani z naszego obozu	231
Osman głupi. Rada u Chodkiewicza.	232
Palczowski z listem od króla	233
Jarzyna znowu do króla wyprawion. Osman się znowu burzy	234
Turecki na obóz polski napad potężny	235
Potrzeba w polu	235
Chodkiewicz. Sieniawski. Lubomirski.	236
Lipski Piotr	237
Siedmiogrodzanie Gaborego	238

	<i>Stron.</i>
Osman smutny	238
Zienowicz kasztelan połocki poległ	239
Chorągiew Chodkiewiczowa wzięta	240
Chodkiewicz w pole wychodzi	241
Turcy paszują. Żałoba Chodkiewiczowa	242
Rada. Wejerowe zdanie.	243—244
Sajdaczny radzi w nocy uderzyć na Turki	245
Sobieski	246—247
Przygotowanie do wycieczki nocnej	248
Nie nadała się nocna wyprawa	249
List od Raduła	250
Czeladź luźna	251
Turcy przestrzeżeni od naszych zbiegów. Kozacy w no- cy w obozie tureckim. Obozu polskiego wizerunek	252
Mowa Sobieskiego do wojska zaporowskiego	253
Lubomirski potwierdza	254

Część siódma.

Zieliński jedzie do obozu tureckiego	259
Karakasz basza	261—262
Karakasz szturmuje	263
Turcy przegrali i Karakasza zabito	265
Zabitego Karakasza w nocy biorą	267
Osmanowa żałoba	268
Królestwa różne	268
Koło generalne u Chodkiewicza	270
Lipski mówi	271
Chodkiewicz swoje rycerstwo zachęca	272—274
Kozacka nocna na Turki wycieczka	274
Chodkiewicz słabieje	275
Kochowski do króla. Harce	276
Zieliński powrócił od Turków	277
Dilawer przyjechał i wezyrem został	278
Dilawer swoją starość uważa	279
Kizlaraga. Ustęp	280
Arystypus	282
Wezyr z Kizlaragą	283
Kozacy w obóz turecki wpadają w nocy	283
Chodkiewicz świat żegna	284—286

Część ósma.

	<i>Stron.</i>
Lubomirski bierze wielką buławę	289
Modlitwa Lubomirskiego	290
Rada u Lubomirskiego. Kozacy w obozie tureckim	291
Osman wesół	292
Rada Dilawerowa	293
Napad na Lisowczyki	294
Weweli z patentem przyjechał	295
Napad potężny na obóz nasz	296—298
Lubomirski swych zachęca	298
Pisarscy	299
Turcy uciekają. Szemberg. Rzeczyccy	300
Rada u Władysława	302—305

Część dziewiąta.

Posłowie naszy do obozu tureckiego. Ceremonie	309
Posłowie u Raduła	310
Osman znowu odmienia fantazyą. Strzela do naszych	312
Przygotowania do szturm Kamieńca Podolskiego	314
Ustęp. Pierwszy sen żywot ludzki. Drugi sen śmierć	315
Armata do Kamieńca	317
Żywot spokojny	319
Żywot niespokojny	320
Wotum autorowe	321
Osman ciągnie do Kamieńca	322
Jana Lipskiego mowa	323
Języka dostali Lipscy	324
Lipski poległ	325
Sieniawski za Osmanem poszedł	326
Smotrycz rzeka Kamieniecka. Osman się dziwuje Ka- mieńcowi. Paniowce	327
Żwaniec	328

Część dziesiąta.

Posłowie naszy u wezyra	331
Posłowie u Raduła. Sobieski Kozaków wymawia	332
Raduł podusza na Kozaków	333
Sobieski odpowiada	334
Raduł radzi coroczne upominki. Sobieski odpowiada	335

Herb wołoski głowa żubrza. Weweli do posłów naszych przyszedł	336
Fortel naszych	337
Posłowie u wezyra. Wezyrowa propozycya	338
Pan belzki (Zorawiński) odpowiada	339
Dilawer posłów zatrzymuje	340
Pakta z Turki: punkt 1—10	341
Pompa u Dilawera. Dilawer mówi	342
Pan belzki. Wezyr do Tatarzyna mówi	343
Ruszają się do przywitania Osmana. Naszy posłowie	344
Okazałość turecka	345
Posłowie naszy przed Osmanem. Osmanowe odwiedziny	345
Mowa do Osmana pana belzkiego	346
Dobra myśl Dilawera	348
Naszy się z Dilawerem żegnają. Turcy się biorą w drogę	350
Turcy się ruszają nazad	351
Mizerna ich postać	352
Naszy posłowie się wracają	353
Nabożeństwo naszych	354
Zygmunt się na Turków sroży	355
Anagrammatice Michael: Jam. Lech	357
Sobieski i Leśniowski do Kozaków	358
Naszy się ruszają z obozu. Tatarzy nie zaspali zwyciężonej kradzieży. Sobieski wyprawuje Gromadzkiego z Polanowskim na Tatarów. Zwycięża. Zakon-ezenie	359—361

MERKURYUSZ NOWY str. 365—371.

PEŁNA str. 375—379.

PERYODY str. 383—408.

POŚWIĘCENIE SYLORETA str. 411—414.

WETY PARNASKIE str. 417—458.

SŁOWNICZEK ARCHAIZMÓW str. I—XVII.



48240

Sprostowanie. Stroną 102 wiersz 6 zamiast Segrestu czytać sekwestru.

500 ✓

1816/82

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 48240



BGZs 48240